

# Pamiętniki Wampirów

KSIĘGA 4



PÓLNOC

L. J. SMITH



## Rozdział 1

Drogi Pamiętniku,

Jestem tak przerażona, że z trudnością trzymam ten długopis. Piszę raczej drukowanymi literami niż ciągiem, bo w ten sposób mam większą kontrolę. Zapytasz, czego tak się boję? A kiedy powiem, że Damona, nie uwierzysz. Nie, jeśli widziałeś nas razem kilka dni temu. Żeby to zrozumieć, musisz wiedzieć o kilku faktach.

Czy kiedykolwiek słyszałeś wyrażenie: Obstawianie zakończenia?

To znaczy, że wszystko, wszystko może się zdarzyć. Nawet to, że jeśli ktoś zauważy coś dziwnego i odda ludziom pieniądze, ponieważ fałszywa karta pojawiła się na stole. Nie możesz przewidzieć szansy na wygranie twojego zakładu.

Właśnie w tym miejscu się znajduję. Dlatego właśnie czuję jak serce podchodzi mi do gardła, a jego bicie słyszę w głowie, w uszach, a nawet w opuszkach palców, ze strachu.

Obstawianie zakończenia.

Widzisz, że nawet moje pisanie jest niewyraźne. Prawdopodobnie moje ręce tak właśnie się trzęsą kiedy idę się z nim zobaczyć? Mogę zgubić trop. Mogę zdenerwować Damona, a potem wszystko może się zdarzyć.

Źle to tłumaczę. Powinnam najpierw powiedzieć, że wróciliśmy. Damon, Meredith, Bonnie i ja. Byliśmy w Mrocznym Wymiarze i teraz znowu jesteśmy w domu, razem z gwiazdną kulą i Stefanem.

Stefan został złapany w pułapkę. Udał się do Mrocznego Wymiaru za sprawą Shinichiego i Misao. Jest to rodzeństwo kitsune albo inaczej złe lisie duchy, które powiedziały mu, że jeśli się tam uda to będzie mógł zdjąć z siebie przekleństwo wampiryzmu i znowu stanie się człowiekiem.

Kłamali.

Wsadzili go do śmierdzącego więzienia, bez jedzenia, światła, ogrzewania... co spowodowało, że był na granicy śmierci.

Jednakże Damon- który wtedy był zupełnie inny- zgodził się poprowadzić nas na ratunek Stefana. I, och, nie mogę nawet zacząć opisywać samego Mrocznego Wymiaru. Najważniejsze jest to, że w końcu odnaleźliśmy Stefana dzięki dwóm znalezionym kluczom należących do bliźniaków kitsune. Tylko dzięki nim mogliśmy uwolnić Stefana. Ale- wyglądał jak kościotrup, biedny chłopak. Wynieśliśmy go z więzienia na jego posłaniu, które Matt później spalił (było pełne pełzającego robactwa). Tej nocy wykopaliśmy go i położyliśmy do łóżka... a potem karmiliśmy. Tak, naszą krwią. Zrobili to wszyscy ludzie oprócz pani Flowers, która był zajęta przygotowywaniem okładów na miejsca, gdzie jego biedne kości praktycznie wystawały ze skóry.

Zagłodzili go do tego stopnia! Mogłabym zabić ich gołymi rękami albo moimi Skrzydłami Mocy- gdybym tylko wiedziała jak ich używać. Ale nie umiem. Wiem, że istnieje zaklęcie na Skrzydła Zagłady, ale nie mam bladego pojęcia jak je przywołać. Przynajmniej mogłam się przyglądać jak Stefan rozkwita dzięki ludzkiej krwi. (Muszę przyznać, że dałam mu kilka dodatkowych karmień, które nie były w grafiku. Musiałabym być idiotką żeby nie wiedzieć, że moja krew jest inna niż krew zwykłych ludzi- jest o wiele bogatsza i bardzo mu się przysłużyła).

Tak więc Stefan wydobrzył na tyle, że następnego ranka był w stanie zejść na dół żeby podziękować pani Flowers za jej eliksiry!

Jednak cała nasza reszta- przynajmniej wszyscy ludzie- byli kompletnie wyczerpani. Nie mieliśmy pojęcia co się stało z bukietem, ponieważ nie sądziliśmy, że jest w jakiś sposób wyjątkowy. Dostaliśmy go kiedy opuszczaliśmy Mroczny Wymiar, od uprzejmego, białego kitsune. Jego cęła znajdowała się naprzeciwko cęli Stefana. Uwolniliśmy go. Był taki piękny! Nie wiedziałam, że kitsune mogą być uprzejme. Podarował te kwiaty Stefanowi.

W każdym bądź razie, tego ranka Damon był na nogach. Oczywiście, nie mógł oddać swojej krwi, ale naprawdę wierzę w to, że gdyby mógł to zrobiłby to. Taki właśnie wtedy był. Dlatego właśnie nie mogę zrozumieć jak mogę czuć strach. Jak można być osobą, która cię całowała i całowała... i nazywała swoim skarbem, swoim kochaniem i swoją księżniczką? I która śmiała się z tobą tymi oczami pełnymi figlarności? I która obejmowała cię kiedy się bałaś i mówiła ci, że nie ma się czego bać, nie kiedy on tam jest? Kogoś na kogo wystarczało, że spojrzysz i już wiedziałaś co myślisz? Kogoś kto cię ochraniał, nieważne ile go to kosztowało, aż do końca świata?

Znam Damona. Znam jego występki, ale wiem też jaki jest w środku. Nie jest tym kim chce żeby go widziano. Nie jest chłodny, ani arogancki, ani okrutny. To tylko maski, które nakłada żeby się okryć jak ubraniami.

Problem w tym, że nie jestem pewna czy on o tym wszystkim wie. A w tej chwili jest w rozsypce. Może się zmienić i zostać każdą z tych osób, ponieważ jest tak bardzo zmieszany.

Próbuję powiedzieć, że tamtego poranka tylko Damon nie spał. Tylko on zauważył bukiet, a co jak co, ale Damon jest ciekawski.

Więc kiedy zdjął z niego wszystkie magiczne zabezpieczenia, w środku znajdowała się pojedyncza ciemno czarna róża. Damon próbował odnaleźć czarną różę latami, żeby ją podziwiać, tak myślę. A kiedy zobaczył ją, powąchał... i bum! Róża zniknęła!

Nagle zrobiło mu się niedobrze i słabo i nie czuł żadnego zapachu, a wszystkie jego pozostałe zmysły były stłamszone. Wtedy to właśnie Sage- och, nawet o nim nie wspomniałam. Jest wysokim, super przystojnym wampirem o brązowej skórze, który był bardzo dobrym przyjacielem dla nas wszystkich. W każdym razie, powiedział Damonowi, że ma nabrać powietrza i zatrzymać je, a potem przepchnąć do płuc. W taki właśnie sposób oddychają ludzie.

Nie wiem ile czasu zabrało Damonowi zorientowanie się, że naprawdę był teraz człowiekiem i bez żartów, ale nikt nie mógł nic z tym zrobić. Czarna róża była przeznaczona dla Stefana i spełniłaby jego marzenie o byciu człowiekiem. Jednak kiedy Damon zdał sobie sprawę, że jej magia podziałała na niego...

Wtedy właśnie zauważyłam, że na mnie patrzy i szufladkuje mnie razem z resztą mojego gatunku- gatunku, którego nienawidził i którym gardził. Od tamtej pory nie odważyłam się ponownie spojrzeć mu w oczy. Wiem, że jeszcze kilka dni temu mnie kochał. Nie wiedziałam, że miłość może obrócić się w... cóż, w te wszystkie rzeczy, które on czuje teraz w stosunku do siebie.

Pomyślisz, że Damon z łatwością może ponownie stać się wampirem. Tylko, że on chce być tak potężnym wampirem jakim był. Tutaj nie ma nikogo takiego, kto

chciałby wymienić się z nim krwią. Nawet Sage zniknął zanim Damon zdążył go zapytać. Tak więc, Damon pozostanie taki dopóki nie znajdzie jakiegoś, silnego, potężnego i prestiżowego wampira żeby przejść przez cały proces przemiany. Natomiast za każdym razem kiedy patrzę w oczy Stefana, w te brylantowo-zielone oczy, które są pełne ciepła, zaufania i wdzięczności- również czuję strach. Strach, że w jakiś sposób znowu zniknie, prosto z moich ramion. I... strach, że dowie się co zaczęłam czuć do Damona. Nawet ja nie zdawałam sobie sprawy ile Damon zaczął dla mnie znaczyć. I nie mogę... przestać... mieć uczuć... w stosunku do niego, nawet jeśli mnie nienawidzi.

I, tak, cholera, płaczę! Za chwilę muszę zanieść mu jego kolację. Musi umierać z głodu, ale kiedy Matt próbował namówić go wcześniej do zjedzenia czegoś, Damon rzucił w niego pełną tacą.

Och, proszę Boże, nie pozwól mu mnie nienawidzić!

Jestem samolubna, wiem. Mówię tylko o tym co się dzieje z Damonem i ze mną.

Mam na myśli fakt, że sytuacja w Fell's Church jest gorsza niż kiedykolwiek.

Każdego dnia coraz więcej dzieci zostaje opętanych i terroryzuje swoich rodziców.

Każdego dnia, rodzice robią się coraz bardziej źli na swoje opętane dzieci. Nie chcę nawet myśleć o tym co się dzieje. Jeśli coś się nie zmieni to całe miasto zostanie zniszczone tak samo jak ostatnie, które odwiedzili Shinichi i Misao.

Shinichi... poczynił wiele uwag na temat naszej grupy, na temat rzeczy, które trzymamy w tajemnicy przed sobą. Prawda jest taka, że nie wiem czy chcę usłyszeć o rozwiązaniu którejkolwiek z tych łamigłówek.

Z jednego powodu jesteśmy szczęściarzami. Mamy pomoc rodziny Saitou. Pamiętasz Isobel Saitou, która tak okropnie się poraniła kiedy była opętana? Od kiedy czuje się lepiej, stała się dobrą przyjaciółką, razem z jej matką, panią Saitou i babcią Obasaan. Dały nam amulety- zaklęcia, które odganiają złe czary. Są napisane na karteczkach samoprzylepnych albo małych kartach. Jesteśmy bardzo wdzięczni za taki rodzaj pomocy. Może któregoś dnia będziemy mogli się im wszystkim odwdziaczyć.

Elena Gilbert powoli odłożyła długopis. Zamknięcie pamiętnika oznaczało, że teraz będzie musiała zmierzyć się z rzeczami, o których pisała.

Zmusiła się do zejścia na dół do kuchni i odebrała tacę z obiadem od pani Flowers, która uśmiechnęła się zachęcająco.

Kiedy wyszła z pensjonatu i ruszyła w kierunku chatki z narzędziami, jej ręce trzęsły się tak bardzo, że cała taca się ruszała. Nie istniała możliwość wejścia do przechowalni od środka, więc każdy kto chciał zobaczyć Damona musiał wyjść frontowymi drzwiami i naokoło, do ogrodu. „Legowisko Damona”, tak to teraz nazywali. Kiedy przeszła przez ogród, spojrzała na dziurę na środku trawnika, która była Bramą przez którą wrócili z Mrocznego Wymiaru.

Przy drzwiach do chatki nastąpił moment zawahania. Nadal się trzęsła, a dobrze wiedziała, że to zła droga aby zmierzyć się z Damonem.

Uspokój się.- powiedziała sobie. Myśl o Stefanie.

Stefan zrobił się ponury, kiedy odkrył, że po róży nie pozostał ani ślad. Jednakże szybko powrócił do swojego człowieczeństwa i łaskawości, dotykając policzka Eleny i mówiąc, że jest wdzięczny za to, że może z nią być. Powiedział, że ta bliskość to wszystko czego chciał od życia. Czyste ubrania, przyzwoity posiłek, wolność... wszystko to było warte walki, ale Elena była najważniejsza. Wtedy Elena

płakała.

Z drugiej strony, wiedziała, że Damon nie ma zamiaru pozostać tym kim teraz jest. Może zrobić wszystko, zaryzykować wszystko... żeby znowu być sobą.

To właściwie Matt zasugerował, że gwiazdna kula może być rozwiązaniem problemu Damona. Matt nie rozumiał o co chodzi z różą ani gwiazdną kulą zanim nie wytłumaczono mu, że gwiazdna kula- która prawdopodobnie należała do Misao- zawiera większość albo nawet całość jej Mocy. Stawała się jeszcze silniejsza, kiedy chłonęła odebrane życia. Czarna róża została prawdopodobnie stworzona z płynu z podobnej gwiazdnej kuli, ale nikt nie wiedział ile i czy w ogóle była połączona z jakimiś nieznanymi składnikami. Matt zmarszczył czoło i zapytał czy jeśli róża może zmienić wampira w człowieka, to czy może też zmienić człowieka w wampira?

Elena nie była jedyną osobą, która widziała jak schylona głowa Damona unosi się powoli. Elena praktycznie słyszała tok jego myślenia. Matt może być kompletnie nie w temacie... ale było jedno miejsce, gdzie człowiek mógł być pewien znalezienia potężnych wampirów. W Mrocznym Wymiarze, do którego Brama znajdowała się w ogrodzie pensjonatu. W tej chwili Brama była zamknięta... z braku Mocy.

W przeciwieństwie do Stefana, Damon nie miałby żadnych wyrzutów sumienia gdyby musiał użyć całego płynu z kuli, co skutkowałoby śmiercią Misao. W końcu była jednym z dwóch lisów, które zostawiły Stefana na pastwę tortur.

Obstawianie zakończenie.

Ok, boisz się. Poradź sobie z tym- powiedziała sobie zagorzale Elena. Damon jest w tym pomieszczeniu od ponad pięćdziesięciu godzin i kto wie co knuje w celu przejęcia gwiazdnej kuli. Mimo to, ktoś musi nakłonić go do jedzenia. I kiedy mówisz „ktoś”, to ty.

Elena stała przed drzwiami tak długo, że zaczęły jej drętwieć kolana. Wzięła oddech i zapukała.

Nie było żadnej odpowiedzi, światło się nie zapaliło. Damon był człowiekiem. Na zewnątrz było prawie ciemno.

-Damon?- to miało być zawołanie, wyszedł z tego szept.

Żadnej odpowiedzi. Żadnego światła.

Elena przełknęła. Musiał tam być.

Elena zapukała mocniej. Nic. W końcu, chwyciła za klamkę. Ku jej przerażeniu drzwi nie były zamknięte i otworzyły się, ukazując wewnątrz tak samo ciemne jak noc wokół niej. Włoski na jej karku uniosły się.

- Damon, wchodzę do środka.- Powiedziała słabym szeptem. Chciała w ten sposób przekonać się, że nikogo tam nie ma.- Będę oświetlona kawałkiem światła z lampy na ganku. Nic nie widzę, więc masz nade mną przewagę. Niosę tacę z bardzo gorącą kawą, ciastkami i wołowym tatarem bez przypraw. Powinieneś czuć zapach kawy. To było dziwne, ale zmysły Eleny powiedziały jej, że nikt nie stoi naprzeciw niej. Nikt nie czeka żeby na niego wbiegła. W porządku, pomyślała. Zaczynaj malutki krokami. Pierwszy krok. Drugi krok. Trzeci krok- teraz już muszę być na środku pokoju, ale i tak jest za ciemno żeby cokolwiek zobaczyć. Czwarty krok...

Silne ramię wyskoczyło z ciemności i złapało w żelazny uścisk jej talię, a nóż przycisnął do jej szyi.

Elena ujrzała czarne mroczki i szarość, a potem ciemność zamknęła się wokół niej.

## Rozdział 2

Elena straciła przytomność tylko na kilka sekund. Kiedy się ocknęła, sytuacja wyglądała tak samo. Zastanawiała się tylko jakim cudem sama nie poderznęła sobie gardła nożem, który nadal dotykał jej szyi.

Wiedziała, że taca z naczyniami i kubkiem wyleciała w ciemność, kiedy zaskoczona nie mogła powstrzymać wyrzutu ramion. Teraz jednak rozpoznała już ten uścisk, ten zapach i zrozumiała po co ten nóż. Była zadowolona, że to odkryła, ponieważ nie była dumna ze swojego zemdlenia zapewne tak bardzo jak Sage nie byłby ze swojego. Nie była typem dziewczyny, która mdlała!

Teraz chciała zatopić się w ramionach Damona, oprócz miejsca gdzie przeszkadzał jej nóż. Chciała mu w ten sposób pokazać, że nie była zagrożeniem.

- Witaj księżniczko.- Powiedział do jej ucha głos niczym czarny aksamit. Elena poczuła wewnętrzny dreszcz, ale nie ze strachu. Nie, czuła jakby jej wnętrzości się rozplływały. On jednak nie rozluźnił uścisku.

- Damon...- wychrypiła- jestem tutaj żeby ci pomóc. Proszę, pozwól mi. Dla własnego dobra.

Żelazny uścisk zniknął tak szybko jak się pojawił. Nóż przestał uciskać jej skórę, aczkolwiek ostre szczypanie na jej szyi wystarczyło żeby zapamiętała, że Damon będzie miał nóż w gotowości. Zamiast klów.

Usłyszała kliknięcie i nagle pomieszczenie stało się aż za jasne.

Elena obróciła się powoli żeby spojrzeć na Damona. Nawet teraz, kiedy był blady, rozczochrany i zmizerniały od braku jedzenia, był zabójczo przystojny. Jej serce o mało nie wyskoczyło z piersi. Jego czarne włosy opadające każdy w inną stronę na czoło; jego idealnie wyrzeźbiona twarz; jego aroganckie, zmysłowe usta- w tej chwili ściśnięte w cienką linię...

- Gdzie to jest, Eleno?- zapytał krótko. Nie, co. Gdzie. Wiedział, że nie jest głupia i że ludzie z pensjonatu umyślnie chowają przed nim gwiazdną kulę.

- To wszystko co masz mi do powiedzenia?- Wyszeptała Elena.

Zobaczyła jak jego spojrzenie łagodnieje, zrobił krok w jej kierunku, jak gdyby nie mógł się powstrzymać. W następnej chwili znowu był groźny.- Powiedz mi, a potem może będę miał ci więcej do powiedzenia.

- Ja... rozumiem. Cóż, więc ustaliliśmy pewien system dwa dni temu.- Powiedziała cicho Elena.- Każdy ciągnie losy. Osoba, która wylosuje kartkę ze znakiem „X” zabiera kulę ze środka kuchennego stołu. Potem wszyscy idą do swoich pokoi i zostają tam dopóki osoba z gwiazdną kulą nie schowa jej. Dzisiaj jej nie wylosowałam, więc nie wiem gdzie jest. Ale możesz mnie... przetestować.

Elena poczuła jak jej ciało wzdryga się na te ostatnie słowa. Było miękkie, bezradne i łatwe do zranienia.

Damon sięgnął i włożył rękę w jej włosy. Mógł uderzyć jej głową o ścianę albo rzucić ją przez pokój. Mógł po prostu ścisnąć jej szyję między nóż, a swoją dłoń aż odpadłaby jej głowa. Elena wiedziała, że miał ochotę wyżyć się na człowieku, ale nic nie zrobiła. Nic nie powiedziała. Tylko stała i patrzyła mu w oczy.

Damon powoli pochylił głowę i delikatnie musnął jej usta swoimi. Oczy Eleny zamknęły się. Chwilę potem Damon skrzywił się i wyjął rękę z jej włosów.

Wtedy Elenę nawiedziła inna myśl: Co się stało z jedzeniem, które mu przyniosła?

Prawie wrząca kawa oblała jej rękę, ramię i wsiąkła w jej jeansy na udzie. Filizanka i spodek leżały w kawałkach na podłodze. Taca i ciasteczka spadły za krzesło. Natomiast talerz z tatarem cudownie wylądował na kanapie, do góry nogami.

Wszędzie leżały rozmaite sztuce.

Elena poczuła jak jej głowa i ramiona opadają ze strachu i bólu. To był teraz cały jej wszechświat: strach i ból. Przytłaczał ją. Nie miała w zwyczaju płakać, ale nie mogła nic poradzić na łzy, które wypełniły jej oczy.

Cholera! Pomyślał Damon.

To była ona. Elena. Był taki pewny, że śledzą go przeciwnicy, że jeden z jego wielu wrogów odnalazł go i zastawił pułapkę... ktoś, kto odkrył, że był teraz słaby niczym dziecko.

Nawet nie przyszło mu do głowy, że to może być ona dopóki nie trzymał jej miękkiego ciała jedną ręką i nie poczuł zapachu jej włosów- gdy trzymał ostry nóż przy jej gardle.

A potem zapalił światło i zobaczył to co przypuszczał. Niewiarygodne! Nie poznał jej. Był na zewnątrz, w ogrodzie kiedy zauważył, że drzwi od domku z narzędziami są otwarte. Wiedział, że jest tam intruz, lecz z jego obecnie stłumionymi zmysłami, nie był w stanie powiedzieć kto był w środku.

Żadne wymówki nie były w stanie zmienić faktów. Zranił i przestraszył Elenę. Zranił ją i zamiast ją przeprosić, próbował wymusić na niej prawdę dla zaspokojenia swoich samolubnych pragnień.

A teraz jej gardło...

Jego oczy powędrowały do cienkiej linii czerwonych kropelek na gardle Eleny w miejscu gdzie nóż ją okaleczył, kiedy podskoczyła ze strachu zanim na niego wpadła. Zemdlała? Mogła wtedy umrzeć, w jego ramionach gdyby nie był wystarczająco szybki i nie odsunął noża.

Ciągle sobie powtarzał, że się jej nie boi, że trzymał nóż bezmyślnie. Nie był jednak przekonany.

- Byłem na zewnątrz. Wiesz, że my ludzie, nie widzimy?- Powiedział wiedząc, że nie brzmi na skruszonego.- To jest jak bycie owiniętym przez cały czas w materiał, Eleno: nie widzimy, nie czujemy zapachu, nie słyszymy. Mam refleks jak u żółwia i umieram z głodu.

- Więc dlaczego nie spróbujesz mojej krwi?- Zapytała Elena brzmiać niezwykle spokojnie.

Nie mogę.- Powiedział Damon próbując nie patrzeć na rubinowy naszyjnik spływający wzdłuż chudej, białej szyi Eleny.

- Już się skaleczyłam.- Powiedziała Elena, a Damon pomyślał: Skaleczyła się? O bogowie, ta dziewczyna była bezcenna. Tak jakby miała mały wypadek w kuchni.

- Więc możemy zobaczyć jak teraz będzie ci smakować ludzka krew.- Powiedziała Elena.

- Nie.

-Wiesz, że to zrobisz. Wiem, że wiesz, a nie mamy dużo czasu. Moja krew nie będzie płynąć wiecznie. Och, Damonie... po tym wszystkim... zaledwie tydzień temu...

Za długo na nią patrzył, wiedział to. Nie tylko na krew. Na to jej przepiękne, złote piękno, jak gdyby dziecko Słońca i Księżycy weszły do pokoju i bezboleśnie otoczyły go światłem.

Z syknięciem, zmarszczywszy oczy, Damon chwycił Elenę za ramiona. Spodziewał się nagłego cofnięcia, takiego samego jak gdy złapał ją od tyłu. Nic takiego się nie stało. Zamiast tego w jej ogromnych, zielonych oczach pojawił się nagły płomień podniecenia. Usta Eleny rozwarły się bezwiednie.

Wiedział, że tak było. Miał wiele lat na studiowanie kobiecych reakcji. Wiedział, co oznacza jej spojrzenie na jego usta zanim spojrzała mu w oczy.

Nie mogę znowu jej pocałować. Nie mogę. To ludzka słabość, sposób w jaki na mnie działa. Nie zdaje sobie sprawy co to znaczy być tak młodą i niemożliwie piękną.

Któregoś dnia się nauczy. Właściwie, przypadkowo mogę nauczyć ją tego teraz.

Tak jakby go słyszała, Elena zamknęła oczy. Pozwoliła swojej głowie odchylić się i nagle Damon musiał ją podtrzymywać. Oddawała mu się bez reszty, pokazując w ten sposób, że mimo wszystko nadal mu ufała, nadal...

...nadal go kochała.

Sam Damon nie wiedział co zrobi kiedy schylił się w jej kierunku. Umierał z głodu. Rozszarpało go to niczym wilcze pazury, ten głód. Przez to czuł się oszołomiony i poza wszelką kontrolą. Przez ostatnie pięćset lat wierzył, że jedyną rzeczą jaka może ulżyć głodowi była purpurowa fontanna z przeciętej tętnicy. Jakiś mroczny głos, który mógł pochodzić z samego Piekła, szepnął mu, że może zrobić to co robiły niektóre wampiry. Rozrywały gardła niczym wilkołaki. Ciepła mięso może złagodzić ludzki głód. Co robi będąc tak blisko ust Eleny, tak blisko jej krwawiącego gardła? Dwie łzy wypłynęły jej ciemnych rzęs i spłynęły po twarzy zanim wpadły w złote włosy. Damon spróbował jedną z nich.

Nadal dziewica. Cóż, tego można się było spodziewać. Stefan był jeszcze za słaby żeby stać. Jednak na tej cynicznej myśli pojawił się obraz i tylko kilka słów: duch czysty niczym świeży śnieg.

Nagle odkrył inny rodzaj głodu, inne pragnienie. Jedyne miejsce, które mogło to złagodzić było w pobliżu. Desperacko i pośpiesznie znalazł usta Eleny. A potem stracił całą kontrolę. To czego najbardziej potrzebował było tu, a Elena może i się trzęsła, ale nie odepchnęła go.

Będąc tak blisko, cały skąpany był w aurze tak złotej jak włosy, których końcówek dotykał. Był z siebie dumny kiedy drżała z rozkoszy i zdał sobie sprawę, że może wyczuć jej myśli. Była silnym projektorem myśli, a jego telepatia był jedyną Mocą jaka mu została. Nie miał pojęcia czemu jeszcze ją miał, ale tak właśnie było. A w tej chwili chciał ją skierować na Elenę.

Co za dziewczyna! Ona w ogóle nie myślała! Elena oferowała swoje gardło naprawdę się poddając. Opuściła każdą myśl oprócz tej, że chce mu pomóc, że jego życzenia są jej życzeniami. A teraz była za bardzo pochłonięta pocałunkiem żeby nawet czynić jakieś plany- co naprawdę było niezwykle jak na nią.

Jest w tobie zakochana, powiedziała malutka część jego osoby, ta która jeszcze mogła myśleć.

Nigdy tego nie powiedziała! Jest zakochana w Stefanie! Odpowiedziała inna część.

Nie musi tego mówić. Ona to pokazuje. Nie udawaj, że wcześniej tego nie zauważyłeś!

Ale Stefan---

Czy ona chociażby w najmniejszym stopniu myśli teraz o Stefanie? Otworzyła ramiona na ten wilczy apetyt w tobie. To nie jest wybryk, szybki posiłek, nawet nie



hojny dawca. To Elena.

Więc wykorzystałem ją. Jeśli jest zakochana to nie może się bronić. Jest jeszcze dzieckiem. Muszę coś zrobić.

Pocałunki doszły do punktu, w którym nawet malutki głosik rozsądku zanikał. Elena straciła umiejętność utrzymywania się na nogach. Będzie musiał ją gdzieś położyć albo dać jej szansę wycofania się.

Eleno! Eleno! Cholera, wiem że mnie słyszysz. Odpowiedz!

Damon?- Odpowiedziała słabo.- Och, Damonie, czy teraz rozumiesz---?

Zbyt dobrze, księżniczko. Zahipnotyzowałem cię, więc wiem.

Ty mnie...? Nie, kłamiesz!

Dlaczego miałbym kłamać? Z jakiegoś powodu moja telepatia jest tak samo silna jak była. Nadal chcę tego czego chcę. Ale ty może chciałabyś się przez chwilę zastanowić, dziewico. Nie muszę pić twojej krwi. Jestem człowiek i w tej chwili jestem wygłodniały. Ale nie chodzi mi o to krwisto hamburgerowe świństwo, które mi przyniosłaś.

Elena oderwała się od niego. Damon puścił ją.

- Myślę, że kłamiesz.- Powiedziała patrząc mu prosto w oczy. Miała opuchnięte wargi.

Damon zachował jej obraz w ogromnym głazie pełnym sekretów, który za sobą ciągnął. Potraktował ją swoim najlepszym mętym i mrocznym spojrzeniem.-

Dlaczego miałbym kłamać?- Powtórzył.- Po prostu pomyślałem, że zasługujesz na szansę podjęcia decyzji. A może już zdecydowałaś się opuścić małego braciszka, ponieważ jest niedysponowany?

Elena uniosła rękę, ale potem ją opuściła.- Zahipnotyzowałeś mnie.- Powiedziała gorzko.- Nie jestem sobą. Nigdy nie zostawiłabym Stefana, a zwłaszcza kiedy mnie potrzebuje.

To było to, główny rdzeń i najprawdziwsza prawda. Teraz mógł usiąść i pozwolić by gorycz go pożarła, kiedy ta czysta istota będzie podążała za swoim sumieniem.

Kiedy o tym myślał, już czuł utratę jej olśniewającego światła. Wtedy właśnie zdał sobie sprawę, że nie ma już noża. Chwilę później chwycił go ręką i odsunął od jej gardła. Wybuch jego telepatii był ogromny:

Co ty do diabła robisz? Chcesz się zabić przez to co powiedziałem? To ostrze jest ostre jak brzytwa!

Elena zawahała się.- Ja tylko robiłam małe nacięcie---

- Prawie zrobiłaś sobie nacięcie, które byłoby dłuższe niż gość wysoki na metr osiemdziesiąt!- Przynajmniej znowu był w stanie mówić, mimo ściśniętego gardła.

Elena też stała już twardo na ziemi.- Powiedziałam ci, że wiem że wiesz, że musisz spróbować krwi zanim spróbujesz jeść. Wydaje mi się, że znowu płynie mi po szyi. Nie zmarnujmy jej tym razem.

Mówiła prawdę. Przynajmniej nie skaleczyła się poważnie. Widział jak świeża krew płynęła z nowego rozcięcia, które tak lekkomyślnie zrobiła. Zmarnowanie jej byłoby idiotyzmem.

Teraz już całkowicie obojętny, Damon znowu złapał ją za ramiona. Uniósł jej brodę tak żeby widzieć jej gładkie, okrągłe gardło. Krew płynęła z kilku ranek.

Pół wieku instynktu podpowiadało Damonowi, że tylko tam był nektar i ambrozja.

Tylko tam było pożywienie, wypoczynek i euforia. Tylko tu gdzie jego usta schylały

się po raz drugi... i miał tylko tego spróbować... pić...

Damon wyprostował się. Próbował zmusić się do przełknięcia, zdeterminowany by nie wypluć. To nie było... nie było całkowicie odrzucające. Teraz rozumiał jak ludzie, ze swoimi zdegradowanymi zmysłami, mogli robić użytek ze zwierząt. Ale to gęstniejące coś o smaku żelaza to nie była krew... Nie było w tym żadnego bukietu zapachów i smaków, żadnej słodyczy, aksamitu, żadnych prowokujących, życiodajnych, niewysłowionych atrybutów krwi.

To było jak jakiś kiepski żart. Kusilo go żeby ugryźć Elenę. Chciał tylko musnąć kłębem główną arterię, zrobić małą rysę aby mógł skosztować małej erupcji, która eksplodowałaby na jego podniebieniu. Tylko dla porównania, żeby upewnić się, że tej prawdziwej krwi tam jakimś cudem nie ma. W zasadzie był bardziej niż kuszony; on to robił, tyle że nie było żadnej krwi.

Jego umysł zatrzymał się na chwilę. Zrobił zadrapanie, ale nawet nie przebił się przez zewnętrzną skórę Eleny.

Tępe zęby.

Damon zaczął naciskać językiem na kieł, chciał żeby się wydłużył i zaostrzył. Chciał tego całą swoją ograniczoną i sfrustrowaną duszą.

I... nic. Nic. Ale później wydawało mu się, że spędził cały dzień na powtarzaniu tej czynności. Nieszczęśliwy, puścił głowę Eleny.

- To wszystko?- Zapytała trzęsącym się głosem. Tak bardzo próbowała być dla niego odważna! Biedna, przeklęta, czysta dusza i jej demoniczny kochanek.- Damon, możesz spróbować jeszcze raz. Możesz ugryźć mocniej.

-To nic nie da.- Powiedział ostro.- Jesteś bezużyteczna.

Elena o mało co nie osunęła się na podłogę. Przytrzymał ją i równocześnie warknął do jej ucha.- Wiesz, co miałem przez to na myśli. Chyba, że wolałabyś być moim obiadem, a nie moją księżniczką?

Elena potrzęsnęła kilka razy głową. Odpoczywała w jego ramionach, z głową opartą o jego ramię. Potrzebowała odpoczynku po wszystkim przez co przeszła, ale nie wiedział jakim cudem komfortem wydawały się być jego ramiona... cóż, to było poza jego pojmowaniem.

Sage! Damon wysłał tą wściekłą myśl na wszystkich dostępnych mu częstotliwościach- tak jak robił to przez cały dzień. Gdyby tylko mógł go znaleźć, wszystkie jego problemy byłyby rozwiązane. Sage,- Zażądał- gdzie jesteś?

Żadnej odpowiedzi. Z tego co Damon wiedział, to Sage zdołał pokierować Bramą do Mrocznego Wymiaru, która teraz stała bezużyteczna i bez mocy w ogródku pani Flowers. Zostawiając tu Damona. Sage zawsze był zaskakująco szybki jeśli chodzi o ulatnianie się.

I dlaczego się ulotnił?

Imperialne Wezwanie? Czasami Sage takie dostawał. Od Pierwszego Upadłego, który mieszkał w Piekielnym Dziedzińcu- w najniższym z Mrocznych Wymiarów. Kiedy Sage je dostawał, to oczekiwano, że zjawi się w tym wymiarze natychmiast, w pół słowa, w pół ruchu, w pół- - czymkolwiek. Jak do tej pory Sage zawsze był na czas. Damon wiedział to. Wiedział to, ponieważ Sage nadal żył.

W dniu, kiedy Damon przeprowadzał dochodzenie w sprawie katastroficznego bukietu, zostawił na kominku uprzejmą notatkę, dziękując pani Flowers za jej gościnność. Nawet zostawił swojego ogromnego psa, Sabera i swojego sokoła,

Talona, do ochrony posiadłości- bez wątpienia długo przygotowywał tą notatkę. Odszedł tak jak miał w zwyczaju: nieprzewidywalnie jak wiatr i bez pożegnania. Bez wątpienia pomyślał, że Damon z łatwością znajdzie wyjście ze swojego problemu. Było wiele wampirów w Fell's Church. Zawsze tak było. Linie czystej Mocy w ziemi przyciągały ich nawet w normalnych czasach.

Problemem było to, że właśnie teraz wszystkie te wampiry były zainfekowane przez malaki- pasożyty kontrolowane przez złych kitsune. Nie mogły być niżej w wampirze hierarchii.

A oczywiście Stefan całkowicie odpadał już na starcie. Nawet gdyby nie był tak słaby, że przemiana Damona zabiłaby go; nawet gdyby jego gniew na Damona o „kradzież jego człowieczeństwa” został uspokojony, to i tak on nigdy by się nie zgodził z uwagi na jego przekonanie, że wampiryzm to przekleństwo.

Ludzie nie mieli pojęcia o takich rzeczach jak hierarchia wśród wampirów, ponieważ ten temat ich nie dotyczył- aż w pewnym momencie już dotyczył, bo sami zostali właśnie przemienieni w wampira. Hierarchia wampirów była ściśle określona: od bezużytecznych i nędznych do arystokracji. Starsi należeli do tej kategorii, ale tak samo inni, którzy byli szczególnie sławni albo potężni.

Damon chciał zostać przemieniony w wampira przez taki rodzaj kobiety, które Sage znał. Dążył do tego żeby Sage znalazł mu damę, która byłaby jego warta.

Jeszcze inne rzeczy nękały Damona, który spędził dwa bezsenne dni by się nad nimi zastanowić. Czy było możliwe, że biały kitsune, który dał Stefanowi bukiet, tak ją zaprojektował by przemieniła w człowieka pierwszą osobę, która ją powącha? To by było największe marzenie Stefana.

Biały lis musiał słuchać dzień za dniem majaczenia Stefana, prawda? Widział Elenę płaczącą nad Stefanem. Widział te dwa zakochane gołąbeczki, Elenę, która karmiła umierającego Stefana swoją krwią przez drut kolczasty. Nikt nie wie jakie pomysły miał ten lis w tej futrzanej, białej głowie kiedy przygotowywał różę, która miała „wyleczyć” Damona z jego „przekleństwa”. Jeżeli okaże się, że jest to nieodwracalne „lekarstwo”...

Jeżeli Sage okaże się niedostępny...

Nagle do myśli Damona wtargnęło, że Elenie jest zimno. To było dziwne, bo noc była ciepła, ale ona bardzo drżała. Potrzebowała jego kurtki albo...

Nie jest jej zimno, powiedział gdzieś w nim malutki głosik. I ona nie drży. Trzęsie się przez to wszystko przez co musiała dzisiaj przez ciebie przejść.

Eleno?

Całkiem o mnie zapomniałeś. Trzymałeś mnie, ale kompletnie zapomniałeś o mojej egzystencji...

Żeby tylko, pomyślał z goryczą. Jesteś wytatuowana na mojej duszy.

Damon nagle poczuł gniew, ale był on inny niż na kitsune, Sage'a czy świat. Był to taki rodzaj gniewu, który ścisnął mu gardło i klatkę piersiową.

Był to gniew, który spowodował, że podniósł poparzoną dłoń Eleny- która szybko pokrywała się czerwonymi plamami, i zaczął ją oglądać. Wiedział co zrobiłby jako wampir: przejechał miękkim, zimnym językiem po oparzeniach. Wytworzone przez to środki chemiczne przyspieszyłyby leczenie. A teraz... nic nie mógł z tym zrobić.

- To nie boli.- Powiedziała Elena. Teraz była już w stanie sama stad.

- Kłamiesz, księżniczko.- Powiedział.- Twoje brwi przy wewnętrznym kąciku oczu

są podniesione. To ból. A twój puls skacze--

- Możesz to wyczuć bez dotykania mnie?

- Widzę to na twoich skroniach. Wampiry- Z olbrzymim wyolbrzymieniem na to czym jeszcze i tak się czuł- zauważają takie rzeczy. Przeze mnie się zraniłaś i nie mogę zrobić nic żeby ci pomóc. W dodatku,- Wzruszył ramionami.- jesteś bardzo dobrym kłamcą. Mówię o gwiezdnej kuli.

- Zawsze możesz wyczuć kiedy kłamię?

- Aniołku,- Powiedział lekko.- to łatwe. Albo jesteś dzisiejszą szczęśliwą posiadaczką gwiezdnej kuli... albo wiesz kto jest.

Po raz kolejny Elena opuściła głowę w konsternacji.

- Albo,- powiedział Damon.- Cała ta historia z ciągnięciem losów była kłamstwem.

- Myśl co chcesz.- Powiedziała Elena z odrobiną swojego zwyczajowego ognia.- I możesz posprzątać ten bałagan.

Kiedy odwróciła się żeby odejść, Damon doznał objawienia.- Pani Flowers!- Wykrzyknął.

-Złe- Ucieła Elena.

-Eleno, nie mówiłem o gwiezdnej kuli. Daję ci na to moje słowo. Wiesz jak ciężko jest kłamać telepatycznie—

Tak, i wiem też, że jeśli jest jedna rzecz na świecie, na której... możesz... ćwiczyć...

Nie mogła dokończyć. Nie mogła wygłosić mowy. Elena wiedziała ile słowo Damona dla niego znaczy.

Nigdy nie powiem ci gdzie to jest- Wysłała telepatycznie do Damona.- i przysięgam, że pani Flowers też tego nie robi.

- Wierzę ci, ale i tak pójdziemy się z nią zobaczyć.

Z łatwością podniósł Elenę i przeszedł po stłuczonej filiżance i spodku. Elena automatycznie złapała go za szyję obiema rękami.

- Kochanie, co robisz--?- Zawołała Elena, potem zamilkła, jej oczy rozszerzyły się. Przyłożyła rękę do ust.

Stojąca w drzwiach drobniutka Bonnie McCullough, trzymała wysoko butelkę wina Czarnej Magii, bezalkoholowego, ale mistycznie odłużającego. Elena patrzyła jak wyraz twarzy Bonnie zmieniło się w sekundzie. Wcześniej była to triumfalna radość, ale teraz szok. To było niedowierzanie, którego nie potrafiła przełknąć. Elena dokładnie wiedziała co sobie pomyślała. Cały dom poświęcił się żeby Damon poczuł się dobrze, a Damon ukradł to, co prawnie należało do Stefana: Elenę. W dodatku kłamał o tym, że nie jest już wampirem. A Elena nawet z nim nie walczyła. Nazywała go „kochaniem”!

Bonnie upuściła butelkę i uciekła.

### Rozdział 3

Damon skoczył. Gdzieś w środku tego manewru, Elena poczuła co to znaczy grawitacja. Próbowwała skulić się w kulkę żeby upaść na jeden pośladek.

To co się stało było dziwne. Prawie nadprzyrodzone. Spadła na przeciwną stronę kanapy, w dużej odległości od talerza z tatem. Sam talerz podskoczył może o kilka centymetrów, a następnie upadł na swoje miejsce.

Elena miała okazję mieć doskonały widok na końcówkę tego bohaterskiego ratunku: Damona nurkującego na podłogę i chwytającego butelkę cennego wina Czarnej

Magii tuż przed jej uderzeniem o ziemię i rozbiciem się. Może i nie miał super szybkiego refleksu takiego jak kiedy był wampirem, ale wciąż był o wiele, wiele szybszy niż zwyczajny człowiek. Skoczyć trzymając dziewczynę, upuścić dziewczynę na coś miękkiego, zamienić skok w zanurzenie i w ostatniej chwili złapać butelkę zanim ta uderzy o ziemię. Niesamowite.

Jednakże była jeszcze jedna rzecz, która różniła Damona od wampira- nie był już niewyciężony jeżeli chodzi o upadki na twarde powierzchnie. Elena zdała sobie z tego sprawę dopiero kiedy usłyszała jak krztusi się próbując oddychać. Nie mógł złapać tchu.

Przez jej umysł przebiegły wszystkie wypadki szkolnych sportowców z jakimi się zetknęła. Tak, przypomniał jej się jeden, kiedy z Matta kompletnie uszło powietrze. Trener chwycił go za obojczyk i walnął w plecy.

Elena podbiegła do Damona, złapała go pod ramiona i obróciła na plecy. Włożyła całą swoją siłę w ustawienie go w pozycji siedzącej. Potem zwinęła razem palce swoich rąk. Udając, że jest Meredith, która była w drużynie baseballa w szkole średniej im. Roberta E. Lee, zamachnęła się na Damona jak mogła najbardziej i uderzyła go pięściami w plecy.

I udało się!

Nagle Damon sapnął i zaraz potem znowu oddychał. Elena znana ze swojego pedantyzmu, uklękła i zaczęła poprawiać jego ubranie. Kiedy już był w stanie normalnie oddychać, jego ręce i nogi przestały być miękkie pod jej palcami. Delikatnie wplótł jej ręce w swoje. Elena zastanawiała się czy może byli tak dalece poza słowami, że już nigdy nie będą mogli ich znaleźć.

Jak to wszystko się stało? Damon wziął ją na ręce- może dlatego że jej noga była oparzona, a może dlatego, że zdecydował iż to pani Flowers ma gwiazdną kulę. Ona sama powiedziała: „Damon, co robisz?” Czysto i bezpośrednio. A potem w połowie zdania usłyszała, że mówi „kochanie” i- ale kto jej uwierzy? To nie było w żadne sposób powiązane z tym co robili wcześniej. To był wypadek, przejęzyczenie.

Ale powiedziała to przy Bonnie, jedynej osobie, która na pewno weźmie to do siebie i na poważnie. A potem Bonnie zniknęła zanim mogła cokolwiek wytłumaczyć.

Kochanie! Wtedy kiedy znowu zaczęli się kłócić.

To naprawdę był żart. On na serio chciał zabrać gwiazdną kulę. Widziała to w jego oczach. Nazwać Damona „kochaniem”, poważnie? Musiałabyś być... musiałabyś być... beznadziejnie... beznadziejnie... desperacko...

O Boże...

Łzy zaczęły płynąć po policzkach Eleny. Były to łzy objawienia. Elena wiedziała, że nie jest dzisiaj w najlepszej formie. Bez snu przez trzy dni, za dużo skomplikowanych emocji, za dużo autentycznego przerażenia.

Mimo to przestraszył się, że coś fundamentalnego zmieniło się w niej.

To nie było coś o co prosiła. Jedyne o co prosiła to to, żeby bracia przestali ze sobą walczyć. Urodziła się żeby kochać Stefana, wiedziała to! Kiedyś chciał się z nią ożenić. Cóż, od tamtej pory była już wampirem, duchem, i swoją reinkarnacją, która spadła z nieba. Mogła mieć nadzieję, że któregoś dnia będzie chciał pojąć za żonę nową Elenę.

Ale nowa Elena była oszołomiona tym, że jej dziwna, nowa krew była dla wampirów jak olej rakietowy w porównaniu do benzyny, którą dostarczała w swoich żyłach

większość dziewczyn. Z jej Skrzydłami Mocy takimi jak Skrzydła Odkupienia, których większości nie rozumiała, a nad żadnymi nie miała kontroli. Choć ostatnio czuła pewną pozycję i wiedziała, że to na Skrzydła Zagłady. Te, pomyślała ponuro, mogą być kiedyś bardzo przydatne.

Oczywiście duża liczba tych zmian już pomogła Damonowi, który nie był już po prostu sprzymierzeńcem, ale wrogiem- sprzymierzeńcem. Chciał ukraść coś czego potrzebowało całe społeczeństwo.

Elena nie prosiła o miłość do Damona- ale, o Boże, co jeśli już była zakochana? Co jeśli nie będzie potrafiła zatrzymać tych uczuć? Co mogła zrobić?

Usiadła i zaczęła płakać w milczeniu, wiedząc, że żadnej z tych rzeczy nigdy nie będzie mogła powiedzieć Damonowi. Miał dar w jasnowidzeniu i miał doświadczenie w odczytywaniu emocji- ale nie jeśli chodzi o tą sprawę, tego akurat doświadczyła na własnej skórze. Gdyby powiedziała mu co czuje, zanim sama się o tym dowiedziała, to by ją porwał. Uwierzyłby, że na dobre zapomniała o Stefanie, tak jak zrobiła to dzisiaj.

- Stefan,- wyszeptwała- tak mi przykro...

Stefan też nie mógł się o tym nigdy dowiedzieć, bo Stefan był jej sercem.

\*\*\*

- Musimy szybko pozbyć się Shinichiego i Misao.- Powiedział ponuro Matt.- To znaczy, naprawdę muszę niedługo odzyskać formę, bo inaczej Kent State's odeślą mi aplikację z pieczęcią „ODRZUCONY”.

On i Meredith siedzieli w ciepłej kuchni pani Flowers skubiąc ciastka imbirowe i obserwując jak pilnie pracowała nad robieniem carpaccia z wołowiny- drugiego z dwóch przepisów na surową wołowinę jaki miała w swojej antycznej książce kucharskiej. – Stefano zdrowieje w takim tempie, że za kilka dni mógłby rzucać świniami.- Dodał z sarkazmem w głosie.- Gdyby tylko wszyscy w mieście przestali być opętani. A i gdyby gliniarze przestali mnie ścigać za atak na Caroline.

Na wzmiankę o Stefanie, pani Flowers zajrzała do kotła, który bulgotał na kuchence od tak dawna, a teraz emitował tak odrażający odór, że Matt nie wiedział kogo żałować bardziej: faceta, który dostanie ogromny stos surowego mięsa czy tego, który niedługo będzie próbował przełknąć to co znajdowało się w tym kotle.

- Więc, zakładając, że przeżyjesz, zostawisz Fell's Church kiedy przyjdzie czas?- Zapytała go chicho Meredith.

Matt poczuł jakby ktoś go uderzył w twarz.- Żartujesz, prawda?- Powiedział głaszcząc Sabera opaloną, nagą stopą. Wielka bestia wydawała z siebie pomruki zadowolenia.- To znaczy, zanim to się zdarzy to fajnie byłoby porzucać znowu ze Stefanem. Jest najlepszym rozgrywającym jakiego widziałem—

- I którego zobaczysz.- Przypomniała mu Meredith.- Myślę, że niewiele wampirów gra w futbol. Więc Matt, nawet nie myśl o proponowaniu mu i Elenie żeby pojechali z tobą do Kent State. Poza tym, będę zaraz obok ciebie, próbując namówić ich żeby pojechali ze mną do Harvardu. Najgorsze jest to, że oboje jesteśmy pokonani przez Bonnie, bo ten jej uniwersytet jakiś tam, jest bliżej Fell's Church i wszystkiego co tutaj kochają.

- Wszystkiego co Elena tutaj kochać.- Matt nie mógł się powstrzymać przed poprawieniem jej.- Wszystkiego czego chce Stefan to być z Elena.

- Już, już- Powiedziała pani Flowers.- Zobaczmy co nam przyniesie życie, dobrze

moi kochani? Mama mówi, że musimy utrzymać swoją siłę. Wydaje mi się, że się martwi- wiecie, nie może przewidzieć wszystkiego co się zdarzy.

Matt potaknął, ale musiał przełknąć zanim powiedział do Meredith:- Więc chcesz wyjechać do uniwersytetu z Bluszczowej Ligi, tak?

- Gdyby nie chodziło o Harvard, gdybym tylko mogła odłożyć to na rok i zachować moje stypendium...

Pani Flowers poklepała Matta po ramieniu, a potem powiedziała:- Zastanawiam się nad drogim Stefanem i Eleną. W końcu wszyscy myślą, że ona nie żyje, więc Elena nie może tu mieszkać i zostać zauważoną.

- Myślę, że porzucili już pomysł wyniesienia się gdzieś daleko.- Powiedział Matt.- Myślę, że teraz uważają się za kogoś w rodzaju stróżów Fell's Church. Jakoś dadzą sobie radę. Elena może ogolić sobie głowę.- Matt próbował lekkiego tonu, ale zabrzmiało jakby ktoś spuścił z niego powietrze.

- Pani Flowers mówiła o studiach.- Powiedziała Meredith takim samym tonem.- A może będą super bohaterami w nocy, a przez resztę czasu będą wegetować? Nawet jeśli chcą iść na jakieś studia w przyszłym roku to muszą już zacząć o tym myśleć.

- Och... cóż, więc może Dalcrest.

- Gdzie?

- No wiesz, ten mały kampus w Dyer. Jest mały, ale drużyna futbolowa jest naprawdę... cóż, myślę, że Stefan nie dbałby o to jak dobrzy są. A to tylko pół godziny drogi stąd. - Aa, to miejsce. Może i sport jest fantastyczny, ale na pewno nie należą do Bluszczowej Ligii, a na pewno nie Harvard.- Meredith, enigmatyczna Meredith, brzmiała jakby pępkiem świata.

- Taa.- Powiedział Matt i tylko na sekundę chwycił delikatną, zimną rękę Meredith i ścisnął ją. Był jeszcze bardziej zdziwiony, kiedy splotła z nim swoje zziębnięte palce trzymając go za rękę.

- Mama mówi, że cokolwiek jest przeznaczone, zdarzy się niedługo.- Powiedziała spokojnie pani Flowers.- Najważniejszą rzeczą według mnie jest ocalenie tego drogiego miasta. Tak samo jak ludzi.

- Oczywiście.- Powiedział Matt.- Zrobimy co w naszej mocy. Dzięki Bogu, że mamy w mieście kogoś kto rozumie japońskie demony.

- Orime Saitou,- Powiedziała pani Flowers z małym uśmiechem.- niech ją pobłogosławią za jej amulety.

- Tak, obie.- Powiedział Matt o babci i mamie, które nosiły to samo imię.- Myślę, że będziemy potrzebowali o wiele więcej tych amuletów, które robią.- Mruknął.

Pani Flowers otworzyła usta, ale Meredith odezwała się, nadal skupiona na własnych myślach.

- Wiesz, Stefan i Elena może jeszcze nie porzucili myśli o wyniesieniu się daleko stąd.- Powiedziała smutno.- A skoro nikt z nas może nawet nie dożyć do pójścia na studia...- Wzruszyła ramionami.

Matt nadal ścisnął jej rękę, kiedy Bonnie wbiegła lamentując przez frontowe drzwi. Próbowała przebiec przed przedsiónek w kierunku schodów, unikając kuchni, ale Matt puścił Meredith i obydwójce podbiegli żeby ją zablokować. Nagle wszyscy byli gotowi do walki. Meredith mocno chwyciła Bonnie za ramię. Pani Flowers weszła do przedsiönka wycierając ręce w kuchenny ręcznik.

- Bonnie, co się stało? Czy to Shinichi i Misao? Zostaliśmy zaatakowani?- Zapytała

cicho Meredith, ale intensywnie- żeby zamaskować oznaki hysterii.

Matt poczuł jakby uderzył w niego piorun. Nikt tak naprawdę nie wiedział gdzie byli teraz Shinichi i Misao. Może w zaroślach tego co kiedyś było Starym Lasem- może tutaj, w pensjonacie. – Elena!- Krzyknął.- O Boże, ona i Damon są tam! Są ranni? Shinichi ich dopadł?

Bonnie zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Bonnie, zostań ze mną. Uspokój się. Czy to Shinichi? Policja? – Zapytała Meredith. A do Matta:- Sprawdź lepiej przez zasłony.- Ale Bonnie cały czas tylko kręciła głową.

Matt nie widział świateł policyjnych ani żadnych oznak ataku Shinichi i Misao.

- Jeżeli nie jesteśmy atakowani,- Matt usłyszał jak Meredith mówi do Bonnie.- to co się dzieje?

Bonnie nadal tylko kręciła głową.

Matt i Meredith spojrzeli na siebie przez truskawkowe loki Bonnie.- Gwiezdna kula.- Powiedziała miękko Meredith w tej samej chwili, w które Matt warknął:- Skurczybyk.

- Elena nie powie mu nic poza historyjką, którą ustaliliśmy.- Powiedziała Meredith, a Matt pokiwał głową próbując wyrzucić z umysłu obraz machającego Damona i Elenę trzęsącą się w agonii.

- Może to te opętane dzieci. Te które kręcą się w pobliżu, ranią się i zachowują jak wariaci.- Powiedziała Meredith spoglądając kątem oka na Bonnie i bardzo mocno ściskając dłoń Matta.

Matt był dezorientowany. Powiedział:- Jeżeli ten sukinsyn próbuje dobrać się do gwiazdnej kuli to Bonnie by nie uciekła. Jest najodważniejsza kiedy się boi. I skoro nie zabił Eleny to ona nie powinna się tak zachowywać—

- Porozmawiaj z nami, Bonnie.- Powiedziała Meredith swoim najlepszym głosem starszej siostry.- Coś się musiało stać, że jesteś w takim stanie. Oddychaj powoli i powiedz mi co widziałaś.

I nagle słowa zaczęły wypływać z ust Bonnie niczym rwący potok:- Ona... ona nazywała go „kochanie”.- Powiedziała Bonnie, łapiąc Meredith za drugą rękę dwiema swoimi.- I było tyle krwi rozsmarowanej po całej jej szyi. I, och, upuściłam ją! Butelkę Czarnej Magii!

- Och, cóż,- Powiedziała delikatnie pani Flowers.- Nie ma co płakać nad rozlanym winem. Będziemy musieli tylko—

- Nie, nie rozumiecie- Wysapała Bonnie.- Słyszałam jak rozmawiają, kiedy szłam. Musiałam iść wolno, bo tak łatwo jest się tam potknąć. Rozmawiali o gwiazdnej kuli! Na początku myślałam, że się kłóca, ale ona trzymała rękę wokół jego szyi. A ta cała gadanina, że nie jest już wampirem? Miała krew na gardle, a on na ustach! Kiedy tylko tam dotarłam, podniósł ją i rzucił, więc nie widziałam, ale nie był też wystarczająco szybki. Musiała mu dać gwiazdną kulę! I mimo to nazwała go „kochaniem”!

Matt i Meredith spojrzeli na siebie, oboje zarumienili się i odwrócili wzrok. Jeżeli Damon znowu był wampirem i w jakiś sposób zdobył gwiazdną kulę i jeśli Elena zanosila mu jedzenie tylko po to żeby karmić go swoją krwią...

Meredith nadal próbowała to jakoś wytłumaczyć.- Bonnie, nie przesadzasz? A tak w ogóle to co się stało z tacą z jedzeniem pani Flowers?



- Była wszędzie. Po prostu ją wyrzucili! Ale on trzymał jedną rękę pod jej kolanami, a drugą pod szyją, jej szyja była odchylona tak, że jej włosy opadały mu na ramię! Zapanowała cisza. Wszyscy próbowali wyobrazić sobie różnorodność pozycji, które mogłyby odpowiadać słowom Bonnie.

- Masz na myśli, że podtrzymywał ją żeby nie straciła równowagi?- Zapytała Meredith prawie szeptem. Matt zrozumiał o co jej chodzi. Stefan prawdopodobnie spał na górze i Meredith chciała żeby tak zostało.

- Nie! Oni... oni patrzyli na siebie.- Zapłakała Bonnie.- Patrzyli. Sobie w oczy. Pani Flowers przemówiła łagodnie.- Kochana Bonnie, może Elena upadła, a Damon pomagał jej wstać.

Teraz Bonnie mówiła już płynnie i bez wyrzutów sumienia.- Jeśli tak nazywa się to, co przytrafia się tym wszystkim kobietom z okładek romansów. Jak na nie mówicie?

- Harlekiny?- Zasugerowała niepocieszona Meredith kiedy nikt inny się nie odezwał.

- Właśnie! Jak w harlekinach. Tak właśnie ją trzymał! To znaczy, wszyscy wiemy, że coś się działo między nimi w Mrocznym Wymiarze, ale myślałam że to się skończyło kiedy znaleźliśmy Stefana. Nie skończyło się!

Matt poczuł, że robi mu się niedobrze.- Masz na myśli, że teraz Elena i Damon są tam i... całują się i tak dalej?

- Nie wiem co mam na myśli!- Wykrzyknęła Bonnie.- Rozmawiali o gwiazdnej kuli! On trzymał ją jak pannę młodą! A ona z nim nie walczyła!

Matt widział problem i widział, że Meredith też go widzi. A co gorsze to to, że patrzyli w zupełnie dwóch odmiennych kierunkach. Matt patrzył na schody, gdzie właśnie pojawił się Stefan. Meredith patrzyła na kuchenne drzwi, przez które właśnie do przedsionka wchodził Damon.

Co Damon robił w kuchni? Zastanawiał się Matt. Byliśmy tam minutę temu. A on co, podsłuchiwał?

Matt chciał obrócić tą sytuację w coś dobrego.- Stefan!- Krzyknął tak nagle, że aż sam podskoczył.- Jesteś gotowy na kieliszek krwi sportowca przed snem?

Malutka część mózgu Matta pomyślała: Tylko na niego popatrzcie. Zaledwie trzy dni temu został wyciągnięty z więzienia, a już prawie wygląda jak on. Trzy noce temu to był szkielet. Dzisiaj wygląda po prostu chudo. Jest już wystarczająco przystojny żeby dziewczyny za nim szalały.

Stefan uśmiechnął się do niego słabo, opierając się o poręcz. W jego bladej twarzy, jego oczy wydawały się zadziwiająco żywe, wibrująca zieleń sprawiała, że wyglądały jak klejnoty. Nie wyglądał na zmartwionego i to spowodowało, że coś ścisnęło Matta za serce. Jak mają mu powiedzieć?

- Elena jest ranna.- Powiedział Stefan i nagle zapanowała cisza- wszyscy zastygli w miejscu. – Damon nie mógł jej pomóc, więc przyprowadził ją do pani Flowers.

- To prawda.- Powiedział zimno Damon zza pleców Matta.- Nie mogłem jej pomóc. Gdybym nadal był wampirem... ale nie jestem. Elena ma poparzenia, głównie. Wszystko co mogłem wymyślić to przyłożenie lodu albo jakiś rodzaj maści.

Przepraszam za zniszczenie wszystkich waszych sprytnych teorii.

- O wielkie nieba!- Zawołała pani Flowers.- To znaczy, że kochana Elena właśnie teraz czeka w kuchni na maść?- Szybkim krokiem wyszła z przedsionka w kierunku kuchni.

Stefan nadal schodził po schodach, wołając.- Pani Flowers, oparzyła sobie ramię i

nogę. Powiedziała, że Damon nie rozpoznał jej w ciemności i popchnął ją. Potem pomyślał, że to intruz i zranił jej gardło nożem. Wszyscy będziemy w salonie, jeśli będzie pani potrzebowała pomocy.

Bonnie krzyknęła.- Stefan, ona może być niewinna, ale on nie! Zresztą sam powiedziałeś, przez niego się poparzyła- to są tortury. I przyłożył jej nóż do gardła! Może zagroził jej żeby powiedziała nam to, co chcemy usłyszeć. Może jest trzymana jako zakładnik nawet teraz, a my o tym nie wiemy! Stefan zarumienił się.- Trudno to wytłumaczyć.- Powiedział bardzo spokojnie.- Próbuję to wyciszyć, wyłączyć. Niestety, jak na razie niektóre z moich Mocy rosną... szybciej niż umiejętność ich kontrolowania. Przez większość czasu śpię, więc to nie ma znaczenia. Obudziłem się dopiero kilka minut temu. Obudziłem się i usłyszałem jak Elena mówi Damonowi, że pani Flowers nie ma gwiazdnej kuli. Była zdenerwowana i ranna. Czułem gdzie jest ranna, a potem usłyszałem ciebie, Bonnie. Jesteś bardzo silną telepatką. Potem usłyszałem jak reszta mówi o Elenie...

O Boże, to szaleństwo, pomyślał Matt. Jego usta mamrotały coś w stylu:”- Jasne, jasna, pomyliliśmy się.”, a jego stopy podążyły za Meredith do salonu, tak jakby były przyczepione do jej włoskich sandałów.

Ale krew na ustach Damona...

Na pewno był też jakiś logiczny powód, dla którego miał krew na ustach. Stefan powiedział, że Damon zaciął Elenę nożem. To by wyjaśniało dlaczego miała krew na szyi. Cóż, to nie brzmiało dla Matta jak wampiryzm. Był dawcą krwi dla Stefana z tuzin razy przez ostatnie kilka dni i proces ten był zawsze czysty.

Pomyślał też, że to było dziwne, że żadnemu z nich nawet nie przyszło do głowy, że Stefan może słyszeć ich myśli nawet z najwyższego piętra domu.

Zawsze potrafił to robić? Pomyślał Matt równocześnie zastanawiając się czy Stefan robi to właśnie teraz.

- Staram się nie słuchać myśli, chyba że jestem zaproszony albo kiedy mam poważny powód.- Powiedział Stefan.- Ale jeśli ktoś wspomina o Elenie, zwłaszcza jeżeli są zdenerwowani, to nic nie mogę na to poradzić. To tak jakbyście byli w bardzo głośnym miejscu i prawie niczego nie słyszeli, ale kiedy ktoś wypowiada wasze imię- reagujecie natychmiastowo.

- To się nazywa „cocktail party effect”.- Powiedziała Meredith. Jej głos był cichy i uspokajający, tak jakby próbowała uspokoić wciąż jeszcze przerażoną Bonnie. Matt znowu poczuł szarpnięcie w sercu.

- Nazywaj to jak chcesz,- Powiedział.- ale tak czy tak to znaczy, że możesz czytać w naszych myślach kiedykolwiek zechcesz.

- Nie kiedykolwiek.- Powiedział Stefan krzywiąc się.- Kiedy piłem zwierzęcą krew, nie byłem wystarczająco silny, chyba że naprawdę nad tym pracowałem. A tak w ogóle, to pewnie ucieszy moich przyjaciół fakt, że od jutra wracam do polowań na zwierzęta. Oczywiście, jeśli pani Flowers mi pozwoli.- Dodał znacząco przebiegając wzrokiem po pokoju. Jego oczy zatrzymały się na Damonie, który stał oparty o ścianę przy oknie. Wyglądał na sponiewieranego i bardzo, bardzo niebezpiecznego. – Ale to nie znaczy, że zapomnę o tych, którzy uratowali mi życie, kiedy umierałem. Za to należy im się szacunek i podziękowanie. I... cóż, musimy zorganizować imprezę za jakiś czas.

Puścił oko i obrócił się. Na ten gest obie dziewczyny natychmiast się rozpląnęły-

nawet Meredith nie wyglądała na tak twardą jak zazwyczaj.

Damon westchnął głośno, wręcz do granic przesady.- Zwierzęca krew? Och, cudownie. Zrób z siebie tak słabego jak tylko możesz, mały braciszku. Nawet jeśli masz wokół trzech albo czterech chętnych dawców. Potem, kiedy dojdzie do ostatecznego starcia z Shinichim i Misao, będziesz tak samo skuteczny jak kawałek papieru toaletowego.

Bonnie zaczęła.- Dojdzie do ostatecznego starcia... niedługo?

- Tak szybko jak tylko Shinichi i Misao będą w stanie.- Powiedział cicho Stefan.- Sądzę, że nie pozwolą mi całkowicie wyzdrowieć. Wiecie, całe miasto ma zająć się ogniem, ma zostać z niego tylko pył. Ale nie mogę ciągle prosić ciebie, Meredith, Matta i Eleny o krew. I tak utrzymaliście mnie przy życiu przez ostatnie kilka dni i nie wiem jak wam się za to odwdziaczyć.

- Odwdzięczysz się nam jeśli przybierzesz na sile.- Powiedziała Meredith swoim cichym, niskim głosem.- Stefan, mogę zadać ci kilka pytań?

- Jasne.- Odpowiedział Stefan stając przy krześle. Nie usiadł dopóki Meredith z Bonnie- prawie na jej kolanach, nie ułożyły się wygodnie na sofie.

Potem powiedział.- Strzelaj.

#### **Rozdział 4**

- Po pierwsze,- Zapytała Meredith.- czy Damon ma rację? Jeśli wrócisz do picia zwierzęcej krwi to naprawdę będziesz bardzo osłabiony?

Stefan uśmiechnął się.- Będę taki sam jaki byłem, kiedy po raz pierwszy was spotkałem.- Powiedział.- Wystarczająco silny żeby zrobić to.- Schylił się w kierunku żelaznego pogrzebacza do kominka, który znajdował się tuż pod łokciem Damona. Mruknął.- Scusilo per favore (Przesuń się, proszę).

Damon wywrócił oczami. Jednak kiedy Stefan jednym płynnym ruchem wygiął pogrzebacz w literę „U”, a następnie natychmiast wyprostował go z powrotem, Matt mógłby przysiąc, że w zazwyczaj beznamiętnej twarzy Damona pojawiła się zazdrość.

- A to było żelazo, które jest odporne na wszystkie czary.- Powiedziała Meredith kiedy Stefan odszedł od kominka.

- Ale oczywiście on pije od was, trzech czarujących dziewczyn od kilku dni, że już nie wspomnę o elektrowni atomowej jaką stała się nasza droga Elena.- Powiedział Damon powoli klaszcząc dłońmi.- Och... Mutt. Sono spiacente- to znaczy, nie chciałem cię brać za dziewczynę. Bez urazy.

- Nie ma sprawy.- Powiedział Matt przez zaciśnięte zęby. Gdyby chociaż raz mógł zmazać ten lśniący uśmiech z twarzy Damona, umarłby szczęśliwy.

- Ale prawda jest taka, że stałeś się bardzo... chętnym... dawcą dla kochanego braciszka, nieprawdaż?- Dodał Damon lekko wykrzywając usta, jakby z trudem powstrzymywał się przed uśmiechem.

Matt podszedł dwa kroki w kierunku Damona. Tylko tyle mógł zrobić żeby na niego nie wejść, mimo, że coś w jego mózgu zawsze krzyczało: „Samobójstwo” kiedy robił takie rzeczy.

- Masz rację.- Powiedział.- Daję Stefanowi swoją krew tak samo jak dziewczyny. Jest moim przyjacielem i kilka dni temu wyglądał jakby dopiero co wyszedł z obozu koncentracyjnego.

- Oczywiście.- Mruknął Damon jakby był zawstydzony, ale potem zaczął kontynuować w jeszcze bardziej sarkastyczny sposób.- Mój mały braciszek zawsze był popularny u obydwu... cóż, z racji, że są tutaj panie, to powiem: płci. Nawet u męskich kitsune, i oczywiście dlatego ja mam teraz przerabane. Matt dosłownie widział czerwone kolory, tak jakby patrzył na Damona przez zasłonę krwi.

- Skoro już przy tym jesteśmy, to co stało się z Sagem, Damon? Był wampirem. Gdybyśmy mogli go znaleźć, twój problem by się skończył, prawda?- Zapytała Meredith.

To była dobra riposta, tak jak wszystkie chłodne odpowiedzi Meredith. Damon przemówił, ze swoimi pustymi, czarnymi oczami skupionymi na twarzy Meredith.- Im mniej wiesz i mówisz o Sage'u, tym lepiej. Nie mówiłbym o nim z taką lekkością- ma wielu przyjaciół w dziwnych miejscach. Odpowiadając na twoje pytanie to nie, nie pozwoliłbym Sage'owi przemienić mnie w wampira. To skomplikowałoby jedynie wiele spraw.

- Shinichi powiedział, że życzy nam powodzenia w odkryciu kim on tak naprawdę jest.- Powiedziała Meredith, nadal spokojna.- Wiesz co miał przez to na myśli? Damon wzruszył ramionami.- To, co wiem to moja sprawa. Spędza czas w najniższym i najmroczniejszym z Mrocznych Wymiarów.

Bonnie wybuchła.- Dlaczego Sage odszedł? Och, Damon, czy on odszedł przez nas? Więc dlaczego zostawił Sabera i Talona żeby się nami opiekowali? I, och, och Damon, tak mi przykro! Bardzo, bardzo przykro!- Zsunęła się z sofy i zgięła głowę tak bardzo, że widać było tylko truskawkowe loki. Z jej małymi, bladymi rękami na podłodze, wyglądała jakby miała zniżyć głowę aż do ziemi u jego stóp.- To wszystko moja wina i wszyscy są teraz źli na mnie, ale to było po prostu tak okropne, że musiałam uwierzyć w najgorszą rzecz o jakiej mogłam pomyśleć!

Jej zachowanie rozluźniło napięcie. Prawie wszyscy się zaśmiali. To było tak bardzo w stylu Bonnie i tak prawdziwe dla nich wszystkich. Tak ludzkie. Matt chciał ją podnieść i posadzić z powrotem na sofie. Meredith zawsze była najlepszym lekarstwem dla Bonnie. Kiedy Matt zaczął wyciągać ręce w jej kierunku, został zablokowany przez dwie inne pary rąk, które robiły to samo. Jedne należały do Meredith, długie, o oliwkowym kolorze, a drugie były męskie- z jeszcze dłuższymi palcami.

Ręka Matta zwinęła się w pięść. Pozwól Meredith podnieść Bonnie, pomyślał, a jego pięść w jakiś sposób znalazła się na drodze palców Damona. Meredith z łatwością podniosła Bonnie i posadziła z powrotem na sofie. Damon podniósł swoje ciemne oczy na Matta i Matt zobaczył w nich zrozumienie.

-Powinieneś jej wybaczyć, Damon.- Powiedziała Meredith, wieczny mediator.- Inaczej nie będzie w stanie dzisiaj zasnąć.

Damon wzruszył ramionami, zimny jak góra lodowa.- Może kiedyś.

Matt poczuł jak jego mięśnie napinają się. Jaki drań mógłby powiedzieć coś takiego do malutkiej Bonnie?

-Niech cię szlag.- Powiedział Matt na wydechu.

- Słucham?- Głos Damona nie był już ospały i fałszywie uprzejmy, nagle brzmiał jadowniczo.

- Słyszałeś mnie.- Warknął Matt.- A jeśli nie, to może lepiej wyjdziemy na zewnątrz

żebym mógł powiedzieć to głośniej?- Dodał z brawurą.

Wyszedł słysząc Bonnie krzyczącą: -„Nie!” i łagodne:”- Ciii.” od Meredith.

- Obydwoje macie...- Powiedział Stefan rozkazującym tonem, ale potem kaszlnął, co Matt i Damon uznali za szansę ucieczki przez drzwi.

Na ganku przed pensjonatem nadal było bardzo ciepło.- Czy to strefa śmierci?-

Zapytał leniwie Damon kiedy zeszli po stopniach i stanęli na zwirowym podjeździe.

-Dla mnie w porządku.- Powiedział lekko Matt, wiedząc że Damon będzie grał nieczysto.

-- Tak, wystarczająco.- Powiedział Damon wysyłając w kierunku Matta nie potrzebny, olśniewający uśmiech.- Możesz wołać o pomoc, podczas gdy mały braciszek jest w salonie. Będzie miał mnóstwo czasu żeby cię uratować. A tymczasem rozwiążmy problem jakim jest twoje wtrącanie się w moje sprawy i dlaczego jesteś— Matt walnął go w nos.

Nie miał pojęcia co Damon próbował zrobić. Jeśli każesz facetowi wyjść na zewnątrz, to każesz mu wyjść na zewnątrz. Potem atakujesz kolesia. Nie stoisz i nie gadasz. Jeśli tego spróbujesz to dostajesz etykietkę „tchórza” albo gorzej. Damon nie wyglądał na typa, któremu trzeba o tym przypominać.

Przedtem Damon był w stanie odeprzeć każdy atak równocześnie obrażać ile wlezie... tak było przedtem.

Przedtem, każda kość w mojej ręce byłaby już złamana i teraz bawiłby się ze mną.

Ale teraz... Jestem prawie tak szybki jak on, a on po prostu dał się zaskoczyć.

Matt zaczął rozcierać sobie rękę. To oczywiście zawsze bolało, ale jeśli Meredith mogła to zrobić Caroline, więc on mógł to zrobić... Damonowi?

Cholera, czy ja właśnie znokautowałem Damona?

„Biegnij, Honeycutt”- słyszał głos swojego starego trenera. Biegnij. Uciekaj z miasta. Zmień imię.

Próbowałem tego. Nie zadziałało. Nie miałem przy sobie nawet koszulki. Pomyślał z niesmakiem.

Ale Damon nie unosił się w górę niczym płonący demon z piekła, z oczami smoka i siłą rozjuszonego byka. Wyglądało na to, że jest raczej zaskoczony i oburzony od swoich potarganych włosów aż po zabłocone buty.

- Ty... dziecinny... ignorancie...- Dalej przeszedł na włoski.

- Posłuchaj.- Powiedział Matt.- Jestem tutaj żeby walczyć, OK? A najmądrzejszy facet jakiego znałem, powiedział: „Jeśli masz zamiar walczyć, nie gadaj. Jeśli masz zamiar gadać, nie walcz.”

Damon próbował warknąć kiedy ukląkł i próbował oczyścić swoje czarne jeansy.

Warknięcie nie do końca mu wyszło. Może to przez nowy kształt kłów. Może nie był za bardzo przekonany. Matt widział wystarczająco dużo pokonanych facetów żeby wiedzieć, że już po walce. Ogarnęła go dziwna egzaltacja. Wyglądało na to, że zachowa wszystkie organy i kości! To był bardzo cenny moment.

W porządku, to co teraz? Mam mu zaproponować pomoc? Zastanawiał się Matt.

Odpowiedź przyszła natychmiastowo: Jasne, jeżeli proponujesz pomoc ogłuszonemu krokodylowi. W końcu po co ci palce?

Obrócił się żeby wrócić do frontowych drzwi. Tak długo jak będzie żył- co właściwie nie może długo trwać, będzie pamiętał ten moment.

Kiedy wszedł do środka, wpadł na biegnącą Bonnie.

- Och Matt, och Matt.- Wykrzyknęła. Patrzyła dziko wokół.- Zranił cię? Ty go zraniłeś?

Matt uderzył swoją pięścią w spód drugiej ręki.- Nadal tam siedzi.

- O nie!- Bonnie zamarła i pobiegła w kierunku drzwi.

Ok. Może to nie jest aż tak spektakularne, ale nadal całkiem niezłe.

\*\*\*

- Co zrobili?- Zapytała Stefana Elena. Zimna maść była owinięta w bandaż na jej udzie, ramieniu i ręce. Pani Flowers obcięła jej jeansy na krótkie i zmywała zaschniętą krew z jej szyi jakimiś ziołami.

Jej serce biło szybko nie tylko z powodu bólu. Nawet ona nie zdawała sobie sprawy, że Stefan słyszał cały dom kiedy nie spał. Wszystko co mogła zrobić to podziękować Bogu, że spał kiedy ona i Damon- nie! Musi przestać o tym myśleć i to w tej chwili!

- Wyszli na zewnątrz się bid.- Powiedział Stefan.- To oczywiście idiotyczne, ale to też kwestia honoru. Nie mogę się wtrącać.

- Cóż, ja mogę- jeśli pani skończyła, pani Flowers.

- Tak, moja droga.- Powiedziała pani Flowers, zawiązując bandaż wokół gardła Eleny.- Teraz nie powinnaś dostać tęcza.

Elena zastygła w pół ruchu.- Myślałam, że tęcza dostaje się od zardzewiałych ostrzy.- Powiedziała.- Tamto wyglądało na nowe.

- Tęcza dostaje się od brudnych ostrzy, droga Eleno.- Poprawiła ją pani Flowers.- Ale to,- Podniosła butelkę.- to jest przepis babci, który chroni przed wieloma chorobami od wielu lat.

- Wow.- Powiedziała Elena.- Nigdy wcześniej nawet nie słyszałam o babci. Była hmm, uzdrowicielką?

- O tak.- Powiedziała zaciekle pani Flowers.- Właściwie to była oskarżona o bycie wiedźmą, ale podczas procesu nie mogli jej niczego udowodnić. Ci, którzy ją oskarżali, nie byli nawet w stanie mówić pełnymi zdaniami.

Elena spojrzała na Stefana tylko po to żeby zobaczyć, że patrzył na nią. Matt był zagrożony procesem- za atak na Caroline Forbes, kiedy był pod wpływem jakiegoś nieznanego, straszego narkotyku. Wszystko co miało związek z sądem, było dla nich interesujące. Jednak kiedy Elena zobaczyła zatroskaną twarz Stefana, postanowiła nie wyciągać tego tematu. Ścisnęła go za rękę.- Musimy teraz iść, ale porozmawiamy o babci później. Wydaje się być fascynująca.

- Ja pamiętam ją jako pełzającą, starą pustelnicę, która nie znosiła głupców. A trzeba wam wiedzieć, że dla niej wszyscy byli głupcami.- Powiedziała pani Flowers.- Chyba skończyłabym tak samo gdyby nie wy, dzieci. Pojawiliście się i zmusiliście żebym zwróciła na was uwagę. Dziękuję.

- To my powinniśmy pani dziękować.- Zaczęła Elena przytulając starszą panią i czując, że jej serce w końcu zwalnia.

Stefan patrzył na nią z nieukrywaną miłością. Poczula, że wszystko będzie dobrze. Martwię się o Matta, pomyślała w kierunku Stefana. Damon nadal jest bardzo szybki, a wiesz, że nie lubi Matta ani trochę.

Myślę, odpowiedział Stefan z drwiącym uśmiechem, że to raczej ogromne niedopowiedzenie. Ale myślę też, że nie powinnaś się zamartwiać dopóki nie zobaczymy kto wróci ranny.

Elena zauważyła ten uśmiech i przez chwilę pomyślała o impulsywnym, atletycznym

Macie. Po chwili odwzajemniła uśmiech. Czuła się zarówno winna i chroniona, bezpieczna. Stefan zawsze sprawiał, że czuła się bezpieczna. A właśnie teraz, to ona chciała sprawić mu przyjemność.

\*\*\*

Na ganku, Bonnie ponizła się. Nie mogła przestać myśleć, nawet teraz, o tym jak dobrze Damon wyglądał. Jak dziko, mrocznie, wściekle i zabójczo przystojnie. Nie mogła przestać myśleć o tych wielu razach gdy się do niej uśmiechał, śmiał się z niej, przychodził ją ratować kiedy go wzywała. Szczerze myślała, że któregoś dnia... Ale teraz czuła jak jej serce pęka.

- Powinnam odgryźć sobie język.- Powiedziała.- Nigdy nie powinnam podejrzewać niczego po tym, co widziałam.

- Jakim cudem miałaś wiedzieć, że nie kradłem Stefanowi Eleny?- Odpowiedział Damon, najwyraźniej znużony.-To w moim stylu.

- Nieprawda! Zrobiłeś tak wiele żeby uwolnić Stefana z więzienia. Zawsze sam mierzyłeś się z największym niebezpieczeństwem i pilnowałeś żeby nic nam się nie stało. Zrobiłeś to wszystko dla innych ludzi—

Nagle ramiona Bonnie zostały przytrzymane rękami, które były tak silne, że jej umysł został zalany różnymi obrazami. Żelazny uścisk. Silny niczym wstęga z metalu. Uchwyt, z którego nie można uciec.

I ten głos, niczym zimny podmuch zbliżający się w jej kierunku.

- Nic nie wiesz o mnie ani o tym, czego chcę. Jedyne czego możesz się domyślać to to, że nawet w tej chwili mogę coś knuć. Więc nie chcę więcej słyszeć o takich rzeczach. I nigdy nie myśl sobie, że nie zabiję cię, jeśli wejdiesz mi w drogę.- Powiedział Damon.

Wstał i zostawił nadal siedzącą na ziemi Bonnie, przez cały czas śledzącą go wzrokiem. Myliła się, wcale nie zabrakło jej łez.

## **Rozdział 5**

- Myślałem, że chcesz wyjść na dwór żebyśmy mogli porozmawiać z Damonem.- Powiedział Stefan. Nadal trzymał Elenę za rękę, kiedy ta nagle skręciła raptownie na schody, które prowadziły do pokoi na drugim piętrze. Jeszcze wyżej, na poddaszu, znajdował się pokój Stefana.

- Cóż, dopóki nie zabije Matta i nie ucieknie, to nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy z tym poczekać do jutra.- Elena obróciła się żeby spojrzeć na Stefana.- Posłuchałam twojej rady i doszłam do wniosku, że Matt jest niezłym futbolistą.

Oboje są teraz tylko ludźmi, prawda? W każdym razie, pora na twoją kolację.

- Kolację?- Kły Stefana odpowiedziały natychmiastowo- zawstydzająco szybko.

Naprawdę musiał później zamienić kilka słów z Damonem. Upewnić się, że Damon rozumiał iż jest tu gościem, niczym więcej. Rzeczywiście, mógł to zrobić jutro. Może nawet będzie to skuteczniejsze, kiedy wściekłość jego brata będzie ujarzmiona.

Nadusił kły językiem, próbując wsunąć je z powrotem, ale ta symulacja spowodowała, że tylko zranił się w wargę. Teraz czuł w nich rozkosz. A wszystko to reakcja na jedno słowo: „kolacja”.

Elena rzuciła mu kpiący uśmiech. Drażniła się z nim. Była jedną z tych szczęśliwych kobiet z pięknym uśmiechem. Ale to był najwyraźniej złośliwy chichot, zapewne z jej dzieciństwa. Sprawiał, że Stefan chciał ją połaskotać żeby usłyszeć więcej.

Sprawiał, że chciało mu się śmiać, że chciał chwycić ją i zmusić żeby powiedziała mu co jest takie śmieszne. Zamiast tego powiedział.- O co chodzi, kochanie?

- Ktoś tu ma ostre zęby.- Odpowiedziała niewinnie i znowu zachichotała. Przez chwilę zatracił się w podziwieniu dla niej i nagle stracił kontakt z jej ręką. Śmiejąc się jak kaskada woda obijająca się o głaz, pobiegła po schodach. Chciała go zarówno popodpuszczać i pokazać w jak świetnej jest formie, tak pomyślał. Gdyby się potknęła albo zachwiała to wiedziałby, że jej dotacje krwi, krzywdzą ją.

Jak na razie, wydawało się, że żadnemu z jego przyjaciół to nie szkodziło. W innym razie należałoby żeby ta osoba odpoczęła. Ale nawet Bonnie, delikatna jak motylek, bardzo dobrze sobie radziła.

Elena pognała schodami wiedząc, że Stefan uśmiecha się za nią, a w jego umyśle nie było ani cienia nieufności. Nie zasługiwała na to, a to sprawiało, że tym bardziej chciała go zadowolić.

- A ty jadłaś już swoją kolację?- Zapytał Stefan kiedy dotarli do pokoju.

- Już dawno. Smażoną wołowinę.- Uśmiechnęła się.

- Co powiedział Damon gdy w końcu zdał sobie sprawę, że to ty i kiedy spojrzał na jedzenie, które przyniosłaś?

Elena znowu zachichotała. Nie było nic dziwnego w tym, że miała łzy w oczach- jej poparzenia i rany tak samo jak epizod z Damonem, tłumaczyły tak ogromne łkanie. - Nazwał to krwawą papką. To był tatar z wołowiny. Stefan, nie chcę teraz o nim rozmawiać.

- Nie, oczywiście, że nie chcesz, kochanie.- Stefan natychmiast wydał się skruszony. I tak bardzo próbował nie być tak podniecony myślą o pożywieniu się, ale nie potrafił kontrolować swoich kłów.

Elena też nie była w nastroju na ociąganie się. Rozłożyła się na łóżku, ostrożnie odwijając bandaż, który dopiero co założyła jej pani Flowers. Stefan nagle wydał się strapiiony.

Kochanie— Stefan zatrzymał się.

Tak? Elena zdjęła już bandaż, obserwowała teraz jego twarz.

Cóż, może powinienem raczej skorzystać z twojego ramienia? Już i tak cierpisz, a ja nie chcę zaszkodzić przeciwieżcowej kuracji pani Flowers.

Wokół rany jest nadal wiele miejsca. Powiedziała radośnie Elena.

Ale ugryzienie na tych ranach... Znowu się zatrzymał.

Elena spojrzała na niego. Znała swojego Stefana. Było coś co chciał powiedzieć.

Powiedz mi, naciskała.

Stefan w końcu spojrzał jej prosto w oczy, a potem przyłożył usta do jej ucha.- Mogę uleczyć te rany.- Szepnął.- Ale to znaczy, że najpierw musiałbym ponownie je otworzyć żeby znowu krwawiły. To będzie bolało.

- Możesz się zatruć przez to!- Powiedziała ostro Elena.- Nie rozumiesz? Pani Flowers włożyła tam Bóg wie co—

Czuła jego śmiech i przebiegł ją dreszcz.- Nie da się tak łatwo zabić wampira.-

Powiedział.- Umieramy jedynie kiedy ktoś wbije nam kołek w serce. Ale nie chcę cię skrzywdzić, nawet jeśli ma ci to pomóc. Mógłbym cię zahipnotyzować żebyś niczego nie czuła—

Po raz kolejny Elena przerwała.- Nie! To nic, że będzie bolało, dopóki weźmiesz tyle krwi ile potrzebujesz.



Stefan szanował Elenę na tyle, by wiedzieć, że nie należy zadawać drugi raz tego samego pytania. Sam też nie mógł się już dłużej powstrzymać. Patrzył jak leży i wyciągnął się obok niej schylając się w kierunku zielonych ran. Najpierw polizał je raczej delikatnie, a potem przebiegł po nich swoim satynowym językiem. Nie miał pojęcia jak działał proces ani jakie chemikalia zlizywał z ran Eleny. To był tak samo automatyczne jak oddychanie dla ludzi. Ale po minucie, zachichotał.

Co? Co? Zażądała Elena, śmiejąc się kiedy jego oddech połaskotał ją.

Twoja krew ma smak olejku cytrynowego. Odpowiedział Stefan. Przepis babci zawiera w sobie olejek cytrynowy i alkohol! Cytrynowe wino!

To dobrze czy źle? Zapytała niepewnie Elena.

Może być, trochę odmiany nie zaszkodzi. Mimo to, nadal najbardziej wolę twoją krew bez żadnych dodatków. Nie boli za bardzo?

Elena poczuła jak się rumieni. Damon w ten sposób uleczył jej policzek jeszcze kiedy byli w Mrocznym Wymiarze. Wtedy, gdy Elena swoim własnym ciałem ochroniła krwawiącą niewolnicę przed batem. Wiedziała, że Stefan zna tę historię. Za każdym razem kiedy ją widział, widział tą prawie niewidoczną bliznę na jej kości policzkowej. Była tak samo delikatnie leczona jak teraz.

W porównaniu do tamtego, te zadrapania to nic.- Wysłała. Nagle przeszedł ją zimny dreszcz.

Stefan! Nigdy nie błagałam o twoje wybaczenie za to, że uratowałam Ulmę mimo, że istniała możliwość, że nie będę mogła już uratować ciebie. Albo i gorzej- za tańczenie, kiedy ty głodowałeś. Za stwarzanie społecznych pozorów żebyśmy mogli zdobyć klucze bliźniaków—

Myślisz, że dbam o to? Głos Stefana przedrzeźniał złość, podczas gdy delikatnie zasklepił jedno z rozcięć na jej gardle. Robiłaś to co musiałaś żeby mnie wysledzić, odnaleźć, zobaczyć... po tym jak zostawiłem cię tu samą. Myślisz, że nie rozumiem? Nie zasługiwałem na ratunek—

Teraz Elena poczuła jak coś staje jej w gardle. Nigdy tak nie mów! Nigdy! I przypuszczam, przypuszczam, że wiedziałam, że mi wybaczysz. Inaczej czułabym jak każdy klejnot, który nosiłam odciska na mnie ogniste piętno. Musieliśmy ścigać cię jak lisa psami myśliwskimi. Baliśmy się popełnić najmniejszy błąd, bo mogło to znaczyć, że zostaniesz powieszony... albo my.

Stefan trzymał ją teraz mocno. Co mam zrobić żebyś zrozumiała? Zapytał.

Poświęciliście wszystko, nawet własną wolność... dla mnie. Zostałyście niewolnicami. A ty... ty... zostałaś poddana chłości...

Skąd o tym wiesz? Kto ci powiedział? Zapytała gwałtownie Elena.

Ty mi powiedziałaś, ukochana. Kiedy spałaś, we śnie.

Ale, Stefan. Damon wziął na siebie mój ból. Wiedziałaś o tym?

Stefan milczał przez chwilę, a potem odpowiedział. Ja... rozumiem. Nie wiedziałem o tym.

Sceny z pobytu w Mrocznym Wymiarze wypełniły umysł Eleny. Miasto zaśniedziałego błysku, iluzji, gdzie bat rozlewający krew na ścianę był celebrowany jak garść rubinów leżących na chodniku...

Kochanie, nie myśl o tym. Poszłaś za mną i uratowałaś mnie i teraz jesteśmy razem. Powiedział Stefan. Kiedy uleczył ostatnie rozcięcie, położył swój policzek na jej policzku. Jedynie to mnie obchodzi. Ty i ja— razem.

Elena była niewyobrażalnie szczęśliwa, że wszystko zostało jej wybaczone, ale poczuła coś w środku. Coś co rosło, rosło i rosło przez te tygodnie, które spędziła w Mrocznym Wymiarze. Uczucie, które mówiło, że nie była jedynie wdzięczna Damonowi za pomoc. Uczucie, które myślała, że Stefan zrozumie. Uczucie, które nawet może zmienić relację między ich trójką: między nią, Stefanem i Damonem. Ale teraz wydawało się, że Stefan zakładał iż wszystko wróci do normy, do tego co było przed jego porwaniem.

A tam, po co martwić się o jutro, kiedy dzisiejszy wieczór wystarczył żeby płakała z radości? To było najlepsze uczucie na świecie, wiedza, że ona i Stefan są razem. Kazała mu ciągle obiecywać, że już nigdy nie zostawi jej dla kolejnej misji, nie ważne jak błahej, nie ważne z jakiego powodu.

W tej chwili, Elena nie mogła nawet skupić się na tym o co się wcześniej martwiła. Ona i Stefan zawsze czuli się w swoich ramionach jak w niebie. Było im przeznaczone być razem na zawsze. Nic innego nie miało znaczenia, teraz kiedy już była w domu.

„Dom” był wtedy, gdy ona i Stefan byli razem.

## **Rozdział 6**

Bonnie nie mogła zasnąć po słowach Damona. Chciała porozmawiać z Meredith, ale z jej łóżka nie dobiegał żaden dźwięk.

Jedyna rzecz, która przyszła jej do głowy, to zejść na dół do kuchni i skulić się z kubkiem kakao w swojej jaskini. Bonnie nie czuła się dobrze będąc sama ze sobą. Jednak jak się okazało po zejściu na parter, nie skierowała się w kierunku kuchni. Poszła prosto do salonu. Wszystko było czarne i dziwnie wyglądające w tym cichym mroku. Zapalenie światła spowodowałoby, że wszystko inne wydawałoby się jeszcze ciemniejsze. Trzęsącymi palcami udało jej się nadusić włącznik lampy stojącej obok sofy. Gdyby teraz mogła znaleźć książkę czy coś...

Trzymała się swojej poduszki niczym pluszowego misia, kiedy usłyszała obok siebie głos Damona.- Biedna, malutka, czerwona ptaszynka. Wiesz, że powinnaś już spać. Bonnie wzdrygnęła się i przygryzła wargę.

- Mam nadzieję, że już cię nie boli.- Powiedziała zimno, z dumą- domyślała się, że nie brzmiało to jednak zbyt przekonująco. Ale co miała zrobić?

Prawda była taka, że Bonnie nie miała szans na wygranie pojedynku z Damonem i doskonale o tym wiedziała.

Damon chciał powiedzieć: „Boli? Dla wampira to jak ugryzienie komara dla człowieka...”

Ale niestety, on też był człowiekiem. I prawda była taka, że bolało.

Nie na długo, obiecał sobie patrząc na Bonnie.- Myślałam, że nie chcesz mnie już nigdy więcej widzieć.- Powiedziała, a jej broda zaczęła się trząść. Wykorzystanie tej malutkiej, uległej istoty wydawało się zbyt okrutne, ale jaki miał wybór?

Kiedyś jej to jakoś wynagrodzę, przysięgam. Przynajmniej to co muszę zrobić, mogę uczynić przyjemnym.

- Wcale tego nie powiedziałem.- Odpowiedział, mając nadzieję, że Bonnie nie pamięta co tak właściwie powiedział. Gdyby tylko mógł zahipnotyzować to trzęsące się dziecko... ale nie mógł. Był teraz człowiekiem.

- Powiedziałeś, że mnie zabijesz.

- Posłuchaj, właśnie zostałem znokautowany przez człowieka. Nie spodziewam się, że wiesz co to znaczy, ale to nie przytrafiło mi się od kiedy miałem dwanaście lat i byłem tylko ludzkim chłopcem.

Broda Bonnie nadal się trzęsła, ale łzy przestały płynąć. Jesteś najodważniejsza kiedy się boisz. Pomyślał Damon.

- Bardziej martwię się o innych.- Powiedział.

-O innych?- Zamrugła Bonnie.

-- Jeśli ktoś żyje pięćset lat to w międzyczasie zyska wielu wrogów. W sumie nie wiem, może to tylko ja. A może bycie wampirem ma właśnie takie zalety.

- Och, och, nie!- Krzyknęła Bonnie.

- Co za różnica, ptaszynko? Prędzej czy później, życie wydaje się za krótkie.

- Ale, Damon—

- Nie martw się, kotku. Tymczasem pocieszmy się jednym z lekarstw natury.- Damon wyciągnął z kieszeni kurtki małą butelkę, której zapach wskazywał bez wątpienia na Czarną Magię.

- Och, udało ci się ją ocalić! Jak sprytnie z twojej strony!

- Chcesz spróbować? Damy, to znaczy, młode kobiety, mają pierwszeństwo.

- Och, sama nie wiem. Po tym zawsze jestem okropnie śmieszna.

- Świat jest śmieszny. Życie jest śmieszne. Zwłaszcza jeżeli jesteś sześć razy skazany na porażkę, a nawet jeszcze nie było śniadania.- Damon otworzył butelkę.

- Och, w porządku!- Najwyraźniej podniecona tym, że będzie „piła z Damonem”, Bonnie wzięła malutki łyżek.

Damon kaszlnął żeby zamaskować śmiech.- Lepiej bierz większe łyki, ptaszyno. W innym razie minie cała noc zanim przyjedzie moja kolej.

Bonnie wzięła głęboki oddech pociągnęła całkiem dużą ilość alkoholu. Jeszcze trzy takie i będzie gotowa, zdecydował Damon.

Chichot Bonnie był teraz niemożliwy do uspokojenia.- Myślę... Czy ja myślę, że mam już dosyć?

- Jakie widzisz tu kolory?

- Różowy? Fioletowy? Dobrze? Czy teraz jest noc?

- Cóż, może zorza polarna postanowiła nas odwiedzić. Ale masz rację, powinienem położyć cię do łóżka.

- O nie! O tak! O nie! Nienienietak!

- Cii.

- CIIIIII!

Wspaniale, przesadziłem, pomyślał Damon.

- Miałem na myśli, że muszę położyć cię do łóżka.- Powiedział dla jasności.- Tylko ciebie. Chodź, zaprowadzę cię do sypialni na pierwszym piętrze.

- Dlatego, że mogę upaść na schodach?

- Można tak powiedzieć. Poza tym, ta sypialnia jest o wiele ładniejsza niż ta, którą dzielisz z Meredith. Teraz po prostu pójdiesz spać i nie powiesz nikomu o naszej randce.

- Nawet Elenie?

- Nawet nikomu albo będę na ciebie zły.

- O nie! Nie powiem, Damon. Przyrzekam na twoje życie!

- To całkiem właściwy dobór słów.- Powiedział Damon.- Dobranoc.

\*\*\*

Blask księżycyca objął cały dom. Smukła, zakapturzona, mroczna postać korzystała z cienia z ogromną wprawą. Przeszłaby niezauważona nawet, gdyby ktoś jej wypatrywał, ale nikt tego nie robił.

## Rozdział 7

Bonnie była w swojej nowej sypialni na pierwszym piętrze i czuła się bardzo dezorientowana. Czarna Magia zawsze sprawiała, że czuła się śmiesznie, a potem bardzo sennie. Jakimś cudem jej ciało odmawiało snu. Bolała ją głowa.

Właśnie miała zgasić nocną lampkę, kiedy znajomy głos powiedział.- Może trochę herbaty na ból głowy?

- Damon?

- Zrobiłem trochę ziółek pani Flowers i pomyślałem też o tobie. Masz szczęście, dziewczynko.- Jeśli Bonnie słuchałaby uważniej, usłyszałaby coś prawie jak niechęć do samego siebie za jego słowami- ale nie słuchała.

- Tak!- Powiedziała Bonnie i naprawdę tak myślała. Większość herbat pani Flowers zarówno świetnie pachniała jak i smakowała. Ta była szczególnie smaczna, ale ziarnista na jej języku.

Nie tylko herbata była dobra, Damon został z nią kiedy ją piła. To było takie słodkie z jego strony.

Co było dziwne, herbata nie tylko jej nie uspiła, ale sprawiła, że mogła się skoncentrować tylko na jednej rzeczy naraz. Damon wszedł w jej pole widzenia.- Czujesz się bardziej zrelaksowana?- Zapytał.

- Tak, dziękuję.- Było coraz dziwniej i dziwniej. Nawet jej głos był powolny i znudzony.

- Chciałem się upewnić, że nikt nie był dla ciebie zbyt surowy przez tą głupią pomyłkę dotyczącą Eleny.- Wyjaśnił.

- Nie, naprawdę nie byli.- Powiedziała.- Właściwie wszyscy byli bardziej zainteresowani twoją bójką z Mattem-- - Bonnie przyłożyła rękę do ust.- O nie! Nie chciałam tego powiedzieć! Bardzo, bardzo przepraszam!

- W porządku. Do jutra powinno się zagoić.

Bonnie nie umiała sobie wyobrazić jak ktoś mógłby się bać Damona. Był tak miły, że nawet wziął jej kubek i powiedział, że zanieś go do zlewu. To jej się podobało, bo czuła jakby nie była wstanie wstać nawet gdyby od tego zależało jej życie. Było tak przytulnie, tak wygodnie.

- Bonnie, mogę cię tylko zapytać o jedną, małą rzecz?.- Damon przerwał.- Nie mogę ci powiedzieć dlaczego, ale... muszę dowiedzieć się gdzie jest trzymana gwiazdna kula Misao.- Powiedział poważnie.

- Och... to.- Powiedziała Bonnie. Zachichotała.

- Tak, to. I naprawdę mi przykro, że cię o to pytam, bo jesteś taka młoda i niewinna... ale wiem, że powiesz mi prawdę.

Po tej pochwalie i uspokojeniu, Bonnie poczuła, że mogłaby latać.

- Przez cały czas jest w tym samym miejscu.- Powiedziała z sennym niesmakiem.- Próbowali mi wmówić, że to przenieśli... ale kiedy zobaczyłam go przykutego i idącego w dół, do składziku na warzywa, to wiedziałam, że tego nie zrobili.- W

ciemności było widać poruszenie loków, a potem ziewnięcie.- Jeżeli naprawdę mieli zamiar to przenieść... to powinni mnie odesłać czy coś.

- Cóż, może niepokoił się o twoje życie.

- Co?...- Bonnie ziewnęła ponownie, niepewna co miał na myśli.- Mam na myśli bardzo stary sejf z kombinacją? Powiedziałam im... że te stare sejfy... mogą być... bardzo łatwe do... do...- Bonnie wydała z siebie jak westchnięcie, a potem jej głos zanikł.

- Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę.- Mruknął Damon w ogarniającej go ciszy. Z łóżka nie dobiegła żadna odpowiedź.

Podciągając pościel Bonnie jak najbardziej do góry, pozwolił jej trochę opaść.

Przykrywała większość jej twarzy.- Requiescat in pace. (Spoczywaj w pokoju.)-

Powiedział łagodnie Damon. Potem opuścił jej pokój, nie zapominając o zabraniu kubka.

A teraz... „go przykutego i idącego w dół, do składziku na warzywa.” Damon rozmyślał nad tym, kiedy dokładnie mył kubek i wkładał go z powrotem do szafki. To zdanie brzmiało dziwnie, ale miał teraz prawie wszystkie wskazówki, a rozwiązanie było dość proste. Teraz potrzebował jeszcze tylko tuzina kapsułek usypiających pani Flowers i dwóch talerzy surowej wołowiny. Miał wszystkie składniki..., ale nigdy nie słyszał o składziku na warzywa.

Krótko potem otworzył drzwi do piwnicy. Nie. To nie wpisywało się w definicję „składzika na warzywa” uznał spojrzawszy na swoją komórkę. Był zirytowany, wiedział, że w każdej chwili ktoś może zejść po coś na dół. Damon obrócił się sfrustrowany. Naprzeciw piwnicy znajdował się bardzo wyszukany, rzeźbiony, drewniany panel, ale nic poza tym.

Niech to szlag, nic mu nie pokrzyżuje planów w takim momencie. Odzyska swoje życie jako wampir albo w ogóle nie będzie chciał żyć!

Żeby dodać wagi temu postanowieniu, uderzył pięścią w drewniany panel przed nim. Panel wydał pusty dźwięk.

Cała frustracja natychmiast zniknęła. Damon zbadał panel bardzo dokładnie. Tak, na jego krawędzi znajdowały się zawiasy. Były w takich miejscach, że żadnej osobie o zdrowych zmysłach, nie przyszłoby do głowy ich szukać. To nie był panel, ale drzwi- niewątpliwie do składzika na warzywa, w którym znajdowała się gwiazdna kula.

Jego czułe palce nie potrzebowały wiele czasu- nawet te ludzkie były czulsze niż większości ludzi; aby znaleźć właściwie miejsce do naciśnięcia, a potem drzwi otworzyły się. Widział schody. Wepchnął swoją paczkę pod ramię i zszedł na dół.

Przy świetle małej latarki, którą zabrał z szopy z narzędziami, składzik na warzywa wydawał się taki jakim go opisywano: wilgotny, ziemisty pokój do przechowywania owoców i warzyw, którego używano zanim wynaleziono lodówki. Jeżeli zaś chodzi o sejf to był dokładnie taki jak opisywała Bonnie: antyczny, zardzewiały sejf, który zwykły włamywacz otworzyłby w sześćdziesiąt sekund. Damonowi zajmie to około sześciu minut z jego stetoskopem (słyszał kiedyś, że w pensjonacie można znaleźć wszystko jeśli dobrze się poszuka i to wydawało się prawdą). Skoncentrował wszystkie atomy swojego jestestwa na słuchaniu jak pokręto cicho klika. Natomiast najpierw trzeba było pokonać bestię. Saber, ogromny, czarny pies, obudził się i był czujny od momentu otwarcia sekretnych drzwi. Bez wątplenia użyli ubrań Damona żeby nauczyć go szalonego szczekania kiedy tylko poczuje jego zapach.

Ale Damon posiadał znajomość ziół i przeszukał kuchnię pani Flowers. Znalazł wiedźmową leszczynę, wino truskawkowe, anyż, trochę oleju miętowego i kilka innych olejków, które miała w zapasie, słodkie i ostre. Zmiksowane, stworzyły gryzący w zapachu balsam, którym dokładnie się wysmarował. Ta mieszanka była dla Sabera niemożliwym gąszczem silnych zapachów. Jediną rzeczą, którą teraz wiedział ten siedzący już pies, był fakt, że to na pewno nie był Damon. Tymczasem Damon siedział na stopniach, rzucał mu kawałki surowego hamburgera i delikatne kęski filet mignon- pies od razu połykał je w całości. Damon obserwował z zainteresowaniem jak zwierzę połyka mieszankę środków nasennych i surowego mięsa, uderzając ogonem o podłogę.

Dziesięć minut później, Saber rozłożył się na ziemi i był szczęśliwie nieprzytomny.

Sześć minut później, Damon otwierał żelazne drzwiczki.

Sekundę później, wyciągał woreczek z antycznego sejfu pani Flowers.

W świetle latarki odkrył, że rzeczywiście ma gwiazdną kulę, ale była pełna za ledwie w połowie.

Co to oznaczało? W kuli wydrążono małą dziurkę i zakorkowaną ją, aby ani kropla tego cennego płynu nie zmarnowała się.

Ale kto zużył resztę płynu i dlaczego? Sam Damon kilka dni temu widział gwiazdną kulę pełną błyszczącego, opalizującego płynu.

Jakimś cudem, w międzyczasie, ktoś zużył około sto tysięcy jednostek energii ludzkiej.

Czyżby inni próbowali zrobić z niej jakiś użytek i polegli licząc się ze stratą tak dużej ilości Mocy? Stefan był zbyt uprzejmy, by zużyć aż tyle. Tego akurat Damon był pewien. Ale... Sage.

Z Imperialnym Wezwaniem w ręce, Sage zrobiłby wszystko. Więc, jakiś czas po przyniesieniu kuli do pensjonatu, Sage odlał prawie połowę ludzkiej energii z gwiazdnej kuli. Potem, bez wątplenia zostawił resztę Muttowi albo komuś innemu, do zakorkowania.

A tak ogromna ilość Mocy mogła zostać użyta jedynie do... otworzenia Bramy do Mrocznych Wymiarów.

Damon bardzo powoli wypuścił oddech i uśmiechnął się. Istniało tylko kilka sposobów dostania się do Mrocznych Wymiarów. Jako człowiek, oczywiście nie mógł pojechać do Arizony i przejść przez publiczną Bramę, tak jak zrobił to za pierwszym razem z dziewczynami. Ale teraz miał coś lepszego. Gwiazdną kulę do otwarcia swojej prywatnej Bramy. Nie wiedział o żadnej innej drodze by to zrobić. Chyba, że ktoś miał na tyle szczęścia by posiadać jeden z prawie mitycznych Paoskich Kluczy, które pozwalały na swobodne wchodzenie do różnych wymiarów. Bez wątplenia, kiedyś w przyszłości, w jakimś zaułku, pani Flowers znajdzie kolejną notatkę z podziękowaniami: tym razem z czymś dosłownie bezwartościowym- z czymś znakomitym i bezcennym, prawdopodobnie z wymiaru oddalonego od Ziemi. Tak właśnie działał Sage. Na górze panowała cisza. Ludzi polegali na swoich czworonożnych przyjaciołach. Liczyli, że będą ich chronić. Damon rzucił okiem na składzik na warzywa i nie zobaczył nic poza ciemnym pomieszczeniem, całkiem pustym- poza sejfem, który właśnie zamknął. Wrzucając swoje akcesoria do poszewki, poklepał Sabera, który chrapał cichutko, a następnie obrócił się w kierunku schodów.

Właśnie wtedy zauważył stojącą w drzwiach postać. Postać płynnie wycofała się za drzwi, ale Damon i tak widział już wystarczająco.

Postać w jednej ręce trzymała włócznię do walki prawie tak samo wysoki jak ona.

A to znaczyło, że był to łowca- zabójca. Wampirów.

Damon spotkał kilku łowców- zabójców, przelotnie. W jego mniemaniu, byli fanatyczni, nierozsądni i jeszcze głębsi niż przeciętny człowiek. Zazwyczaj byli wychowywani na legendach o wampirach z kłami jak słonie, które rozrywały gardła swoich ofiar, a potem je zabiły. Damon mógłby być pierwszym, który przyznawał że zdarzały się takie wampiry, ale większość z nich hamowała się. Łowcy wampirów zazwyczaj pracowali w grupach, ale Damon przeczuwał, że ten był sam.

Powoli wszedł na stopnie. Był raczej pewny tożsamości tego łowcy- zabójcy, ale jeśli się mylił to będzie musiał unikać włóczni, który już był na niego skierowany. Nie byłoby problemu gdyby nadal był wampirem. Teraz będzie to trochę trudniejsze, był nieuzbrojony i w dodatku istniało dużo taktycznych wad.

Dotarł bez szwanku do szczytu schodów. To była naprawdę najbardziej niebezpieczna część wspinania się z uwagi na broń. Była wystarczająco długa, aby posłać go z powrotem na dół, to by bolało. Oczywiście wampir nie byłby trwale zraniony, ale znowu, nie był już wampirem.

Ale postać w kuchni pozwoliła mu bez uszczerbku wyjść ze składziku.

Zabójca z honorem. Jak słodko.

Powoli obrócił się żeby zmierzyć swojego łowcę wampirów. Natychmiast był pod wrażeniem. To nie oczywista siła pozwoliłaby łowcy zmieść osobę taką jak on włócznią do walki, która mu zaimponowała. To była broń sama w sobie. Idealnie wyważona, stworzona do trzymania jej środkowej części. Jeżeli zaś chodzi o wzornictwo: klejnoty w rękojeści ukazywały wyśmienity smak twórcy. Końce pokazywały, że on lub ona, mieli również poczucie humoru. Dwa końce włóczni zostały zrobione z drzewa żelaznego dla siły, ale również zdobnictwa. W kształcie miały przypominać jedną z najstarszych ludzkich broni, ostro zakończony oszczep. Z tą różnicą, że był on usiany małutkimi kolcami z różnych materiałów: srebrne dla wilkołaków, drewniane dla wampirów, z białego popiołu dla Starszych, żelazne dla wszystkich wiedźmowatych stworzeń i kilka, których Damon nie umiał rozpracować.

- Można je ponownie napełniać.- Wyjaśnił łowca- zabójca.- Igły wstrzykują się pod skórę po uderzeniu. Mają oczywiście różne trucizny dla każdego gatunku- szybkie i proste dla ludzi, tojad dla tych niegrzecznych piesków i tak dalej. To naprawdę klejnot wśród broni. Szkoda, że nie znalazłam jej zanim spotkaliśmy Klausa. Potem wydawało się jakby próbowała otrząsnąć się i powrócić do rzeczywistości.

-Więc, Damon, jak będzie?- Zapytała Meredith.

## Rozdział 8

Damon pokiwał głową z namysłem, patrząc to na włócznię do walki, to na podszewkę od poduszki, którą trzymał w ręce.

Czy nie spodziewał się czegoś takiego od dłuższego czasu? Podświadomie? W końcu był ten atak na jej dziadka, który ani go nie zabił ani całkowicie nie wymazał jej pamięci. Wyobraźnia Damona wypełniła resztę luk: jej rodzice, którzy nie chcieli niszczyć życia swojej małutkiej córeczki tym okropnym biznesem- całkowitą zmianą scenerii, a potem porzuceniem nauki w prowincjonalnym, małym miasteczku Fell's

Church. Gdyby tylko wiedzieli.

Och, bezwątpienia upewnili się, że Meredith od dziecka uczyła się samoobrony i wielu sztuk walki, każąc jej przysiąc absolutną dyskrecję- nawet przed jej najlepszymi przyjaciółkami.

Cóż, pomyślał Damon. Pierwsza łamigłówka Shinichiego była rozwiązana. „Jedno z was przez całe życie ukrywa coś przed wszystkimi.” Zawsze wiedziałem, że jest coś w tej dziewczynie... i to jest to. Założę się o własne życie, że ma czarny pas.

Nastąpiło długie milczenie. Damon postanowił się odezwać.

Twoi przodkowie też byli łowcami? Zapytał, jak gdyby była telepatką. Poczekał chwilę- cisza. Ok, nie ma telepatii. To dobrze. Skinął głową na przepiękną włócznie.- Z pewnością została stworzona dla panicza albo damy.

Meredith nie była głupia. Przemówiła, ale cały czas patrzyła mu w oczy. W każdej chwili była gotowa go zaatakować.- Jesteśmy zwykłymi ludźmi, próbującymi wykonywać swoją pracę żeby niewinni ludzie byli bezpieczni.

- Zabijając wampira czy dwa.

- Cóż, jak dotąd powiedzenie: „Jak będziesz niegrzeczny, to mamusia da ci klapsa”, nie przekonało żadnego wampira do przejścia na wegetarianizm.

Damon musiał się zaśmiać.- Szkoda, że nie urodziłaś się wystarczająco wcześnie żeby pomóc Stefanowi. Mógłby być twoim największym triumfem.

- Myślisz, że to śmieszne. Takie zmiany się zdarzają.

- Tak. Ludzie powiedzą wszystko jeśli trzymasz ten kij wycelowany w ich serce.

- Ludzie, którzy czują, że hipnotyzowanie innych jest złe, ludzie, którzy wierzą, że dostają coś za nic.

- To jest to! Meredith! Pozwól mi cię zahipnotyzować!

Tym razem to Meredith zaczęła się śmiać.

- Nie, mówię poważnie! Kiedy znowu będę wampirem, pozwól mi cię zahipnotyzować żebyś nie bała się tak bardzo ugryzienia. Obiecuję, że nie wezmę więcej niż łyżeczkę. To da mi czas żeby pokazać ci—

- Ładny, duży dom z piernika, który nigdy nie istniał? Krewnego, który umarł dziesięć lat temu i byłby obrażony myślą, że zabierasz moje wspomnienia o niej i wykorzystujesz je jako przynętę? Marzenia o końcu głodu na świecie? Ta dziewczyna, pomyślał Damon, jest niebezpieczna. To jak arcyhipnoza, której uczą swoich członków. Chcąc żeby zobaczyła, że wampiry... albo były wampiry albo te, które będą nimi na zawsze, mają w sobie coś dobrego- na przykład odwagę- puścił woreczek z gwiazdną kulą i chwycił włócznie obiema rękami.

Meredith uniosła brew.- Czy ja przed chwilą nie wspomniałam ci, że te kolce, w które właśnie wbiłeś swoją skórę są trujące? A może mnie nie słuchałeś?

Automatycznie również chwyciła włócznie, ale powyżej niebezpiecznej strefy.

- Wspomniałaś.- Powiedział bez skrpułów, taką przynajmniej miał nadzieję.

- Powiedziałam między innymi że są „tak samo trujące dla ludzi jak dla wilkołaków i innych ras”. Przypominasz sobie?

- O tym też wspomniałaś, ale wolę umrzeć niż żyć jako człowiek, więc...

zaczynamy.- Z tymi słowami, Damon zaczął pchać dwugłową włócznie w kierunku serca Meredith.

Natychmiast chwyciła włócznie niżej, pchając ją z powrotem w jego kierunku. On miał jednak przewagę w trzech miejscach. Był trochę wyższy i lepiej zbudowany niż



giętka, atletyczna Meredith. Tak więc miał większy zasięg niż ona, a przede wszystkim zajął bardziej agresywną pozycję. Chociaż czuł jak trujące kolce wbijają się w jego dłonie, popchnął włócznię naprzód i trochę do góry, dopóki ostrze po raz kolejny nie znalazło się w pobliżu jej serca. Meredith odepchnęła ją z imponującą siłą. Potem nagle, znowu mieli równe szanse.

Damon spojrzał w górę żeby zobaczyć jak to się stało. Ku swojemu szokowi zauważył, że ona również złapała włócznię w trującej strefie. Teraz jej ręce krwawiły na podłogę tak samo jak jego.

- Meredith!

- No co? Traktuję moją pracę poważnie.

Mimo jej zagrywki, i tak był silniejszy. Centymetr po centymetrze, zmuszał swoje poranione ręce do trzymania się na włóczni, a ramiona do odpierania nacisku. I centymetr po centymetrze Meredith cofała się, nadal się nie poddając. Aż w końcu zabrakło jej miejsca.

I tak sobie stali, włócznia rozpięta między nimi, a lodówka za plecami Meredith.

Damon mógł myśleć tylko o Elenie. Jeśli w jakiś sposób to przeżyje, a Meredith nie, to co powiedzą mu te jej malachitowe oczy? Jak będzie żył z tym co mu powiedzą?

A potem, w tej doprowadzającej do szału chwili, niczym szachista przewracający własnego króla, Meredith puściła włócznię, poddając się sile Damona.

Następnie, w ogóle nie bojąc się, że Damon zwróci ją przeciwko niej, chwyciła słoik pełen ziół z kuchennej szafki, odsypała część składników i kazała Damonowi podać ręce. Zmarszczył czoło. Nigdy nie słyszał o truciznie w krwi, która mogłaby być wyleczona w ten sposób.

- Nie włożyłam prawdziwej trucizny z igły dla ludzi,- Powiedziała spokojnie. – Ale twoje ręce będą poranione, a to jest doskonałe lekarstwo. Bardzo stare, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

-Jak miło z twojej strony, że się tym ze mną dzielisz.- Powiedział, z największą dawką ironii na jaką było go stać.

-- Co teraz zrobimy? Zaczniemy wszystko od początku?- Dodał, kiedy Meredith zaczęła spokojnie wcierać zioła w swoje ręce.

- Nie. Łowcy- zabójcy mają kodeks, wiesz. Wygrałeś włócznię. Podejrzewam, że masz zamiar zrobić to co Sage. Otworzyć Bramę do Mrocznego Wymiaru.

- Otworzyć Bramę do Mrocznych Wymiarów.- Poprawił.- Pewnie powinienem wspomnieć, że jest ich więcej niż jeden. Wszystko czego chcę, to znowu być wampirem. Możemy rozmawiać, kiedy będziemy iść, skoro jak widzę, oboje mamy na sobie kostiumy złodziei.

Meredith była ubrana prawie tak samo jak on: czarne jeansy, i lekki, czarny sweter. Z jej długimi, błyszczącymi, ciemnymi włosami, wyglądała zadziwiająco pięknie.

Damon, który rozważał przebicie jej włócznią, taki wampirzy obowiązek, teraz zaczął się wahać. Jeżeli nie miała zamiaru mu przeszkadzać w dotarciu do Bramy, to puści ją wolno. Poczul się szlachetny- po raz pierwszy walczył z nieulekłą Meredith. W dodatku miała swój kodeks, on też. Poczul z nią jakąś więź.

Z ironiczną galanterią, wskazał jej drogę. Złapał woreczek i włócznię.

Kiedy Damon cicho zamknął frontowe drzwi, zauważył, że już prawie świta.

Doskonałe wyczucie czasu. Na włócznię padły pierwsze promienie słońca.- Mam pytanie do ciebie.- Powiedział do długich, błyszczących, ciemnych włosów

Meredith.- Powiedziałaś, że znalazłaś tą włóczęgę po tym jak pozbyliśmy się Klausa, tego szalonego Starszego. Ale jeżeli jesteś z rodziny łowców, to mogłaś być bardziej pomocna w jego unicestwieniu. Mogłaś na przykład wspomnieć, że tylko biały pył może go zabić.

- To dlatego, że moi rodzice dosyć biernie zajmowali się tym rodzinnym interesem, nie wiedzieli. Oczywiście oboje pochodzili z rodzin łowców. Musi tak być żeby zachować to przed brukowcami i - aktami policyjnymi—

- Chcesz żebym mówiła czy wolisz nadal zachowywać się jak ty?

- Masz rację.- Powiedział patrząc na wyjątkowo naostrzoną włóczęgę.- Posłucham.

- Mimo tego, że wybrali bierność, to wiedzieli, że wampir albo wilkołak może zasadzić się na ich córkę jeśli dowie się kim jest. Więc, podczas szkoły, brałam „lekcje harfy” i „jeździectwa” przez jeden dzień w tygodniu, odkąd miałam trzy lata.- Mam czarny pas Shihan i Saseunga w taekwondo. Prawdopodobnie spróbuję też zostać mistrzem kung fu—

- Znowu wygrywasz. Ale może powiesz mi jak właściwie znalazłaś tą cudowną, zabójczą włóczęgę?

- Kiedy Klaus został zabity, a Stefan niańczył Elenę, dziadek nagle zaczął mówić. Były to pojedyncze słowa, ale to sprawiło, że poszłam przeszukać nasz strych. Znalazłam to.

- Więc tak naprawdę to nie wiesz jak tego używać?

- Zaczęłam ćwiczyć kiedy pojawił się Shinichi. Ale, nie, nie mam zielonego pojęcia. Jestem bardzo dobra w operowaniu różnymi kijami, więc pomyślałam, że tak właśnie będę jej używać.

-Na mnie coś ci nie wyszło.

-- Miałam nadzieję cię przekonać, nie zabić. Nie wiedziałabym jak wytłumaczyć Elenie, że złamałam ci wszystkie kości.

Damon ledwo powstrzymał się przed wybuchem śmiechu.

- Więc jakim cudem para nieaktywnych łowców- zabójców, przeprowadziła się do miasta, które leży na skrzyżowaniu setek linii mocy?

- Wydaje mi się, że nie wiedzieli co to jest naturalna linia Mocy. Poza tym, Fell's Church wyglądało na małe i spokojne miejsce. Wtedy.

Brama wyglądała dokładnie tak samo jakim zapamiętał go Damon: prostokątna, wryta w ziemi dziura głęboka na kilka metrów.

- A teraz usiądź tam.- Poleciał Meredith, każąc usiąść jej po przeciwnej stronie od tego gdzie położył włóczęgę.

- Czy chociaż raz pomyślałaś co się stanie z Misao jeżeli wylejesz ten cały płyn?

- Właściwie to ani razu. Nawet w jednej mikrosekundzie.- Powiedział radośnie Damon.- Dlaczego? Myślisz, że ona zrobiłaby to dla mnie?

Meredith westchnęła.- Nie. Właśnie to jest wasz problem.

- Ona z pewnością jest teraz twoim problemem. Chociaż może wpadnę tu za jakiś czas, po zniszczeniu miasta, żeby urządzić sobie małą pogawędkę z jej bratem na temat dotrzymania obietnic.

- Kiedy już będziesz na tyle silny żeby go pokonać.

- Cóż, czemu ty czegoś nie zrobisz? To w końcu twoje miasto napadli.- Powiedział Damon.- Dzieci atakujące siebie i innych, a teraz rodzice atakujący dzieci—

- Są albo przerażeni na śmierć albo opętani przez te małaki, które są nadal rozsyłane

przez lisy—

- Tak, a strach i paranoja nadal będą się roznosić. Fell's Church może być małe, jeśli chodzi o standardy, ale jest ważnym miejscem, bo stoi na szycie—

- Wszystkich tych linii mocy pełnych magicznych mocy. Tak, tak, wiem. W ogóle cię to nie obchodzi? My? Ich plany dotyczące nas? Nic cię to nie obchodzi?- Zażądała Meredith.

Damon pomyślał o nieruchomej, małej postaci w sypialni na pierwszym piętrze i poczuł, że coś ściska mu żołądek.- Już ci powiedziałem. Wróć żeby porozmawiać z Shinichim.

Po tych słowach, ostrożnie zaczął wylewać płyn z odkorkowanej gwiazdnej kuli w jednym z rogów prostokąta. Teraz, kiedy już był przy Bramie, zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia co ma teraz zrobić. Właściwą procedurą może być wskoczenie do środka i wylanie całości do środka. Z kolei cztery rogi dawały aż cztery różne miejsca i tego postanowił się trzymać.

Spodziewał się, że Meredith będzie próbowała oszukać go w jakiś sposób.

Spróbować uciec do domu. Chociażby narobić hałasu. Zaatakować go od tyłu, teraz kiedy odłożył włócznię. Jednak jej kodeks najwyraźniej zabraniał tego.

Dziwna dziewczyna. Pomyślał. Zostawię jej włócznię skoro naprawdę należy do jej rodziny. Poza tym, zabije mnie kiedy tylko znajdę się w Mrocznych Wymiarach.

Niewolnik niosący broń, zwłaszcza taką broń- nie miałby szans. Ostrożnie wylał prawie całość płynu w ostatnim z rogów i cofnął się żeby zobaczyć co się stanie. Szxxx-bum! Biały kolor! Strzelający światłem. To wszystko co jego oczy i umysł widziały na początku.

A potem, w przyпыwie triumfu, pomyślał: Udało mi się! Brama jest otwarta!

- Centrum górnego Mrocznego Wymiaru, poproszę.- Powiedział uprzejmie do świecącej dziury.- Jakaś opustoszała uliczka byłaby najlepsza, jeśli nie masz nic przeciwko.- A potem wskoczył do dziury.

Tylko, że nie wskoczył. Właśnie kiedy zaczynał zginać kolana, coś uderzyło go z prawej strony.- Meredith! Myślałem, że—

Ale to nie była Meredith. To była Bonnie.

- Nabrałeś mnie! Nie możesz tam wejść!- Płakała i krzyczała.

- Właśnie, że mogę! A teraz mnie puść zanim zniknie!- Próbował ją odepchnąć podczas gdy jego umysł próbował coś wymyślić. Zostawił tą dziewczynę kiedy? Z godzinę temu, śpiącą tak mocno, że wyglądała na martwą. Ile mogło wytrzymać tak małe ciało?

- Nie! Oni cię zabiją! A Elena zabije mnie! Ale najpierw ja zostanę zabita, bo nie ruszę się stąd!

Przytomna i właściwie zdolna do złożenia wszystkiego w jedną całość.

-Człowieku, powiedziałem ci, że masz mnie puścić.

-- Warknął. Obnażył swoje zęby w jej kierunku, co tylko spowodowało, że zanurzyła głowę w jego kurtkę. Przywarła do niego jak miś koala, obejmując jego nogę swoimi dwoma.

Kilka naprawdę silnych ciosów powinno ją usunąć, pomyślał.

Podniósł rękę.

## Rozdział 9

Damon opuścił rękę. Nie potrafił zmusić się żeby ją uderzyć. Bonnie była słaba, oszołomiona, gotowa do walki, łatwa do oszukania—

To jest to, pomyślał. Wykorzystam to! Jest taka naiwna—

- Puść mnie na chwilę- Namawiał ją Damon.- żebym mógł wziąć włócznie—

- Nie! Skoczysz jeśli cię puszcę! Co to jest włócznia?- Powiedziała Bonnie na jednym wydechu.

Jest też uparta, nie praktyczna—

Czy to jasne światło zaczynało migać?

- Bonnie,- Powiedział wolno.- w tej chwili jestem bardzo poważny. Jeżeli mnie nie puścisz, to cię do tego zmuszę- i nie będzie ci się to podobało. Obiecuję.

- Rób co mówi.- Poprosiła Meredith z całkiem bliskiej odległości.- Bonnie, on idzie do Mrocznego Wymiaru! A ty pójdziesz z nim jeśli go nie puścisz i tym razem oboje będziecie niewolnikami! Chwyć mnie za rękę!

- Chwyć ją za rękę!- Wrzasnął Damon, kiedy światło już z pewnością zaczęło migać, stając się na chwilę mniej oślepiające. Czuł jak Bonnie podnosi głowę żeby zobaczyć gdzie jest Meredith, a potem usłyszał jak mówi.- Nie mogę—

A potem spadali.

Kiedy ostatnim razem podróżowali przez Bramę, byli zamknięci w pomieszczeniu wielkości windy. Teraz po prostu lecieli. Było widać światło, byli oni i byli tak oślepieni, że nawet mówienie stało się niemożliwe. Było tylko to jasne, mieniące się, piękne światło—

A potem już stali w tak wąskiej uliczce, że ledwie byli w stanie stanąć naprzeciw siebie, pomiędzy budynkami tak wysokimi, że światło praktycznie nie dochodziło tam gdzie stali.

Nie, to nie dlatego, pomyślał Damon. Pamiętał to ciągle, krwistoczerwone światło. Nie dochodziło tylko z jednej strony wąskiej uliczki, co oznaczało, że znajdowali się teraz w głębokim, burgundowym półmroku.

- Zdajesz sobie sprawę z tego gdzie jesteśmy?- Zażądał Damon wściekłym szeptem.

Bonnie potaknęła głową, wydając się szczęśliwa, że już wcześniej do tego doszła.-

Właściwie to jesteśmy w głębokim, burgundowym—

- Gównie!

Bonnie spojrzała wokół.- Niczego nie czuję.- Powiedziała ostrożnie i sprawdziła spód swoich stóp.

- Jesteśmy- Powiedział cicho i wolno Damon, tak jakby musiał się uspokajać po każdym słowie.- w świecie, w którym możemy zostać wychłostani, obdarci ze skóry i bez głowy tylko za to że chodzimy po ziemi.

Bonnie podskoczyła w miejscu, jakby ta interakcja z ziemią miała im jakoś pomóc.

Spojrzała na niego czekając na kolejne instrukcje. Damon natychmiast podniósł

Bonnie i popatrzył na nią ostro aż w końcu doznał objawienia.- Ty jesteś pijana!-

Szepnął w końcu.- Ty nawet nie jesteś przytomna! Przez cały ten czas kiedy próbuję ci wbić do głowy co się dzieje, ty jesteś pijaną lunaticzką!

- Wcale nie jestem!- Powiedziała Bonnie.- A... na wypadek gdybym była, to powinieneś być dla mnie miłszy. Ty mi to zrobiłeś.

Jakaś odległa część Damon zgodziła się, że to prawda. To on upił tą dziewczynę, a

potem nafaszerował serum prawdy i środkami nasennymi. Takie były fakty, ale nie miało nic wspólnego z tym jak się z tym czuł. A czuł, że nie ma takiej możliwości żeby działał cokolwiek z tą za delikatną istotą ciągnącą się za nim.

Oczywiście, najsensowniejszą rzeczą byłoby szybko od niej uciec i pozwolić miastu, tej wielkiej metropolii zła, połknąć ją do swojej olbrzymiej, paszczy pełnej czarnych kłów. A tak z pewnością by się stało gdyby przeszła bez niego choćby z tuzin kroków. Jednakże tak samo jak wcześniej, coś nie pozwalało mu tego zrobić. Zdał sobie sprawę, że im szybciej się do tego przyzna, tym szybciej znajdzie dla niej jakieś miejsce i zacznie zajmować się własnymi sprawami.

- Co to jest?- Zapytał, chwytając ją za jedną rękę.

- Mój pierścionek z opalem.- Powiedziała dumnie Bonnie.- Widzisz, pasuje do wszystkiego, bo mieni się wszystkimi kolorami. Zawsze go noszę, zarówno na co dzień jak i na imprezy.- Z radością pozwoliła Damonowi zdjąć go i obejrzeć.

- To prawdziwe diamenty po bokach?

- Bez żadnej skazy, czyste diamenty.- Powiedziała Bonnie, nadal dumnie.-

Narzeczony lady Ulmy, Lucen powsadzał je tak gdybyśmy kiedyś musiały wyjąć kamienie i je sprzedać— Zatrzymała się.- Wyjmiesz kamienie i sprzedasz! Nie! Nie, nie, nie, nie, nie!

- Tak! Muszę jeśli chcesz mieć jakąkolwiek szansę na przeżycie.- Powiedział Damon.- A jeśli powiesz jeszcze jedno słowo albo nie zrobisz dokładnie tego co ci każę, to zostawię cię tu samą. A potem umrzesz.- Obrócił w jej kierunku swoje przymrużone, groźne oczy.

Bonnie od razu zamieniła się w przestraszonego wróbelka.- W porządku.- Szepnęła ze łzami zbierającymi się na jej dolnych rzęsach.- A to do czego?

Trzydzieści minut później była w więzieniu, a przynajmniej tak się czuła. Damon umieścił ją w mieszkaniu na drugim piętrze, z jednym oknem przykrytym zwijaną roletą i jasnymi instrukcjami żeby ich nie podnosić. Udało mu się sprzedać opal i diamenty, zapłacił cierpkiej, wyglądającej na zrzędliwą właścicielce domu. Miała przynosić Bonnie dwa posiłki dziennie, a potem zapominać o jej egzystencji.

- Posłuchaj.- Powiedział do Bonnie, która nadal cichutko płakała nawet kiedy właścicielka zostawiła ich samych.- Spróbuję przyjść do ciebie za trzy dni. Jeżeli nie przyjdę w ciągu tygodnia, to znaczy, że jestem martwy. Wtedy ty- nie płacz!

Posłuchaj mnie! Wtedy ty musisz użyć tych klejnotów i tych pieniędzy żeby dostać się stąd tutaj. Lady Ulma tam nadal tam będzie, miejmy nadzieję.

Dał jej mapę i mały woreczek pełen monet i klejnotów, pozostałości po tym co wydał na jej pokój i wyżywienie.- Jeśli tak się zdarzy, a mogę ci właściwie obiecać, że się nie zdarzy, to będziesz miała największą szansę jeżeli będziesz próbowała iść za dnia kiedy wszędzie jest ruch. Miej spuszczone oczy, trzymaj swoją aurę blisko i z nikim nie rozmawiaj. Noś na sobie ten płócienny worek i weź tą torbę z jedzeniem. Módl się żeby nikt cię o nic nie zapytał, ale zachowuj się tak jakbyś właśnie wykonywała sprawunki dla swojego pana. Och, tak.- Damon sięgnął do kieszeni swojej skórzanej kurtki i wyciągnął dwie, małe, żelazne bransoletki dla niewolników. Kupił je razem z mapą.- Nigdy ich nie zdejmuj, nawet kiedy śpisz, nawet kiedy jesz, nigdy.

Spojrzał na nią ponuro, ale Bonnie już i tak u kresu ataku paniki. Trzęsła się i płakała, ale za bardzo się bała żeby się odezwać. Odkąd trafili do Mrocznego

Wymiaru, utrzymywała swoją aurę jak najmniejszą mogła, za to bariery psychiczne bardzo wysoko. Nikt nie musiał jej o tym mówić. Była w niebezpieczeństwie. Wiedziała o tym.

Damon zakończył łagodniej.- Wiem, że to wydaje się trudne, ale mogę ci powiedzieć, że ja, osobiście nie mam zamiaru umierać. Postaram się odwiedzić cię, ale przechodzenie przez granice różnych sektorów jest niebezpieczne. A może właśnie to będę musiał zrobić żeby się tu dostać. Po prostu bądź cierpliwa, czas mija tutaj inaczej niż na Ziemi. Możemy tu być przez tygodnie, a wrócimy prawie w tym samym czasie, w którym wyruszyliśmy. I popatrz,- Damon wskazał na pokój.- tuziny gwiazdnych kul! Możesz je wszystkie obejrzeć.

To były te bardziej popularne gwiazdne kule, te które nie miały w sobie Mocy, a wspomnienia, historie albo lekcje. Kiedy przyłożyłeś jedną do skroni, byłeś zalewany materiałem, który był wprowadzony do kuli.

- To lepsze niż telewizja.- Powiedział Damon.- O wiele.

Bonnie lekko pokiwała głową. Nadal była w rozsypce, była taka mała i wątła, jej skóra tak blada i ładna, jej włosy niczym płomień blasku w tym ciemnym świetle, które prześwitywało przez szpary w rolecie. To wszystko zawsze powodowało, że Damonowi delikatnie miękło serce.- Masz jakieś pytania?- Zapytał w końcu.

Bonnie odezwała się powoli.- A... ty będziesz...?

- Na zewnątrz odgrywając wampirze wersję „kto jest kim” i „Księgę Ocalenia”.- Powiedział Damon.- Szukam damy bardzo dobrej jakości.

\*\*\*

Kiedy Damon wyszedł, Bonnie ogarnęła pokój wzrokiem.

Był okropny. Ciemnobrązowy i po prostu okropny! Próbowwała ocalić Damona przed powrotem do Mrocznego Wymiaru, ponieważ pamiętała okropny sposób w jaki traktowano tu niewolników- którzy w większości byli ludźmi.

Ale czy on to docenił? Docenił? Nawet w najmniejszym stopniu! A potem kiedy spadała z nim przez światło, pomyślała, że chociaż pójdą do lady Ulmy. Była to kobieta jak z opowieści o Kopciuszku, którą uratowała Elena i która potem odzyskała swój majątek i status. Zaprojektowała też piękne suknie, w których dziewczyny mogły chodzić na wytworne przyjęcia. Byłyby tam ogromne łóżka z satynową pościelą i pokojówki, które przynosiłyby truskawki z bitą śmietaną na śniadanie. Byłyby tam słodki Lakshmi, z którym można by porozmawiać i doktor Meggar i ...

Bonnie raz jeszcze spojrzała na ciemnobrązowy pokój i zwykłą, zrobione na szybko posłanie z pojedynczym kocem. Podniosła gwiazdną kulę bez zbytniego zainteresowania i pozwoliła wypaść z jej palców.

Nagle wypełniła ją ogromna senność, powodująca, że jej głowa zaczęła się kiwać, to było jak mgła wypełniająca jej umysł. Nie było najmniejszego powodu żeby z tym walczyć. Bonnie skierowała się w kierunku łóżka, upadła na nie i zasnęła zanim zdążyła dobrze przykryć się kocem.

\*\*\*

- To o wiele bardziej moja wina niż twoja.- Mówił Stefan do Meredith.- Elena i ja... spaliśmy głęboko. W innym wypadku nigdy nic z tych rzeczy by mu się nie udało. Zauważyłbym, że rozmawia z Bonnie. Zdałbym sobie sprawę, że bierze cię na zakładnika. Proszę, nie wio siebie, Meredith.

- Powinna była próbować cię ostrzec. Po prostu nie przyszło mi do głowy, że Bonnie wybiegnie i go chwyci.- Powiedziała Meredith. Jej ciemne, szare oczy błyszczały od łez. Elena ścisnęła jej rękę, sama czując ciężar w żołądku.

- Z pewnością nie można było się spodziewać, że wygrasz walkę z Damonem.- Powiedział Stefan.- Człowiek czy wampir- i tak jest wytrenowany: zna ruchy, które nigdy nie przyszły by ci do głowy. Nie możesz się winić.

Elena myślała to samo. Martwiła się zniknięciem Damona i okropnie bała się o Bonnie. Na innym poziomie jej umysłu, zastanawiała się nad ranami na ręce Meredith, które próbowała ogrzać. Najdziwniejsze było to, że rany wydawały się być leczone- wmasowano w nie jakiś balsam. Nie miała zamiaru pytać Meredith w takiej chwili. Zwłaszcza, że to była wina Eleny. To ona zwabiła Stefana poprzedniej nocy. Och, byli naprawdę głęboko, w porządku- głęboko swoich umysłach.

- W każdym razie, jeśli to wina kogokolwiek, to Bonnie.- Powiedział Stefan z żalem.- Ale teraz martwię się o nią. Damon nie będzie skłonny opiekować się nią jeśli nie chciał jej ze sobą zabrać.

Meredith pochyliła głowę.- To będzie moja wina jeżeli coś jej się stanie.

Elena przygryzła dolną wargę. Coś było nie tak. Coś z Meredith, że Meredith czegoś jej nie mówiła. Jej ręce były w naprawdę kiepskim stanie, a Elena nie miała pojęcia w jaki sposób doprowadziła je do takiego stanu.

Tak jakby wiedziała o czym myśli Elena, Meredith wyjęła rękę z ręki Eleny i spojrzała na nią. Spojrzała na obie dłonie, na jedną, a potem na drugą. Były tak samo podrapane i porwane.

Meredith jeszcze bardziej opuściła swoją ciemną głowę, kładąc ją prawie na kolanach. Potem wyprostowała się, odrzucając głowę do tyłu jak ktoś kto podjął decyzję. Powiedziała.- Jest coś co muszę wam powiedzieć—

- Zaczekaj.- Szepnął Stefan kładąc rękę na jej ramieniu.- Słuchajcie. Samochód nadjeżdża.

Elena wsłuchiwała się. Po chwili też to usłyszała.- Jadą do pensjonatu.- Powiedziała główkując.

- Jest tak wcześnie.- Powiedziała Meredith.- Co oznacza—

- Że to musi być policja w sprawie Matta.- Lepiej pójde i go obudzę. Schowam go do składzika na warzywa.

Elena szybko zakorkowała pozostałości płynu w gwiazdnej kuli.- Może zabrać to ze sobą.- Zaczęła mówić, kiedy Meredith nagle pobiegła do Bramy. Podniosła długi, chudy przedmiot, którego Elena nie rozpoznawała, nawet z Mocą skierowaną do oczu. Widziała jak Stefan zamrugał i wpatrzył się w przedmiot.

- To też musi się znaleźć w składziku.- Powiedziała Meredith.- I prawdopodobnie przy wyjściu ze składzika znajdują się ślady z błota i krew w kuchni. W dwóch miejscach.

- Krwi?- Zaczęła Elena, wściekła na Damona, ale potem pokręciła głowę i skupiła się na czymś innym. W świetle świtu, widziała policyjny radiowóz, płynący niczym biały rekin w kierunku domu.

- Chodźmy.- Powiedziała Elena.- Dalej, dalej, dalej!

Wszyscy zaczęli skradać się w kierunku pensjonatu, kucając żeby być blisko ziemi.

Kiedy szli Elena syknęła.- Stefan, musisz ich zahipnotyzować jeśli możesz.

Meredith, spróbuj posprzątać ziemię i krew. Ja pójde po Matta: jest mniejsza szansa,

że mnie uderzy kiedy powiem mu, że ma się schować.

Szybko pospieszyli do wykonywania swoich obowiązków. W międzyczasie pojawiła się pani Flowers, ubrana we flanelową koszulę nocną, puchaty różowy szlafrok i kapcie z główkami króliczków. Kiedy zabrzmiał pierwsze stuknięcie w drzwi, już miała rękę na klamce. Policjant, który zaczął krzyżeć: „- POLICJA! OTWIERAĆ —”, okazało się, że robi wykład malutkiej, starszej pani, która nie mogłaby wyglądać na bardziej kruchą i nieszkodliwą. Skończył prawie szeptem.--... drzwi?

- Otwarte.- Powiedziała słodko pani Flowers. Otworzyła je jak najszerzej mogła, tak żeby Elena mogła widzieć dwóch oficerów i żeby oni mogli widzieć Elenę, Stefana i Meredith, którzy właśnie wyłonili się z kuchni.

- Chcemy rozmawiać z Mattem Honeycuttem.- Powiedziała pani policjant. Elena zauważyła, że ich samochód był z oddziału szeryfa Ridgemont.- Jego matka poinformowała nas, że był tutaj- po poważnym przesłuchaniu.

Wchodzili do środka, przechodząc obok pani Flowers. Elena spojrzała na Stefana, który był blady, z malutki kropelkami potu na czole. Patrzył intensywnie na policjantkę, ale ona nadal mówiła.

- Jego matka mówi, że mieszkał niedawno w tym pensjonacie.- Powiedziała, kiedy pan policjant sprawdzał coś w papierach.

- Mamy nakaz przeszukania tego lokalu.- Powiedział prosto. Pani Flowers wyglądała na niepewną. Spojrzała na Stefana, ale potem pozwoliła swojemu wzrokowi spocząć na pozostałych nastolatkach.- Może najlepiej będzie jeśli zrobię wszystkim po filiżance herbatki?

Stefan nadal patrzył na kobietę, jego twarz coraz bledsza i zmarszczona jak nigdy. Elena poczuła nagły przypływ paniki w żołądku. O Boże, mimo jej dzisiejszego prezentu w postaci krwi, Stefan był słaby. Za słaby żeby użyć hipnozy.

- Mogę zadać pytanie?- Zapytała Meredith swoim niskim, spokojnym głosem.- Nie chodzi mi o nakaz.- Dodała, odmawiając chwycenia tego papierka.- Jak jest teraz w Fell's Church? Wiecie co się dzieje?

Gra na zwłokę, pomyślała Elena i nagle wszyscy zamilkli żeby posłuchać odpowiedzi.

- Chaos.- Odpowiedziała po chwili pani policjant.- To jak strefa wojny. Nawet gorzej, bo to dzieci, które-- - Przerwała i potrząsnęła głową.- To nie nasza sprawa. Naszą sprawą jest oddanie prawu uciekiniera. Ale najpierw, kiedy jechaliśmy do waszego hotelu, widzieliśmy bardzo jasny snop światła. Nie było to światło z helikoptera. Spodziewam się, że wiecie co to było?

To tylko drzwi przez czas i przestrzeń, pomyślała Elena, kiedy Meredith odpowiedziała, nadal spokojna.- Może wybuch transmitera z energią? Albo jakieś dziwne zjawisko optyczne? A może mówi pani o ... UFO?- Zniżyła swój już łagodny głos.

- Nie mamy na to czasu.- Powiedział pan policjant, wyglądając na zde gustowanego.- Jesteśmy tu żeby znaleźć tego pana Honeycutta.

- W takim razie, proszę się rozejrzeć.- Powiedziała pani Flowers. I tak już to robili. Elena poczuła szok i mdłości z dwóch powodów. „ Tego pana Honeycutta”. Pana, nie chłopca. Matt był już pełnoletni. Był jeszcze traktowany jako nieletni? Jeśli nie, to co mu robią, jeżeli w jakiś sposób uda im się go złapać?

I chodziło też o Stefana. Stefan był taki pewny, taki... przekonywujący... w swoich



zapewnieniach o byciu znowu w świetnej formie. Ta cała gadka o powrocie do polowań na zwierzęta. Prawda była taka, że potrzebował jeszcze dużo więcej krwi żeby wyzdrowieć.

Teraz jej umysł wszedł w tryb planowania, coraz szybciej i szybciej. Najwyraźniej Stefan nie będzie w stanie zahipnotyzować obydwu policjantów bez przyjęcia bardzo dużej dawki ludzkiej krwi.

A jeśliby Elena mu ją dała... zrobiło jej się jeszcze bardziej niedobrze i poczuła jak włoski na jej ciele stają dęba... . Jeśliby mu ją dała, jaka będzie szansa, że sama zostanie wampirem?

Wysoka, powiedział zimny, racjonalny głos w jej umyśle. Bardzo wysoka, mając na uwadze, że niecały tydzień temu wymieniała krew z Damonem. Często. Bez zahamowań.

Co pozostawiło ją z jedynym planem o jakim była w stanie pomyśleć. Ci policjanci nie znajdą Matta, ale Meredith i Bonnie opowiedziały jej całą historię o tym jak inny policjant z Ridgemont przyjechał tu. Zadawał pytania o Matta i o dziewczynę Stefana. Problem tkwił w tym, że ona, Elena Gilbert, „umarła” dziewięć miesięcy temu. Nie powinno jej tu być, a miała przecucie, że ci konkretni policjanci będą bardzo dociekliwi. Potrzebowali Mocy Stefana. Teraz. Nie było innej drogi, innej opcji. Stefan. Moc. Ludzka krew.

Przysunęła się do Meredith, która miała opuszczoną głowę i kołysała się na boki, tak jakby słuchała policjantów wchodzących po schodach.

- Meredith—

Meredith obróciła się do Eleny, a Elena prawie cofnęła się o krok, w szoku.

Zazwyczaj oliwkowa skóra Meredith, była teraz szara. Jej oddech był szybki i płytki.

Meredith, spokojna i poukładana Meredith, już wiedziała o co chce ją prosić Elena.

Wystarczająco dużo krwi żeby pozbawić ją kontroli podczas tego procesu. I szybko.

To ją przeraziło. Bardziej niż przeraziło.

Ona tego nie robi, pomyślała Elena. Jesteśmy zgubieni.

## Rozdział 10

Damon wspinał się po kratkach pnących róż obrastających okno pod komnatą sypialni panny Księżniczki Jessalyn D'Aubigne. Była to bardzo dostatnia, piękna i ogromnie podziwiana dziewczyna, która miała najszlachetniejszą krew spośród wampirów Mrocznych Wymiarów, według książek, które kupił. W zasadzie, to podsłuchiwał rozmowę mieszkańców i plotka głosiła, że to Sage we własnej osobie przemienił ją dwa lata temu. Podobno to właśnie on dał jej ten zamek do zamieszkania. Wyglądał niczym delikatny klejnot, ale mimo to Damon już widział kilka problemów.

Znajdowała się tu brama z drutu kolczastego, na której rozciął sobie kurtkę; nadzwyczaj wyuczony i uparty strażnik, którego naprawdę było mu szkoda udusić; inny idiota, który prawie zaszedł go z zaskoczenia; i kilka psów, które potraktował tym samym środkiem, co Sabera- dzięki proskowi nasennemu pani Flowers, który zabrał ze sobą z Ziemi. Łatwiej byłoby je otruć, ale Jessalyn znana była z miękkiego serca jeżeli chodzi o zwierzęta, a on potrzebował jej przez przynajmniej trzy dni. To powinno wystarczyć żeby znowu zrobić z niego wampira- jeżeli nic innego nie będą robili przez całe dni.

Teraz, kiedy podciągał się cicho po kratkach, dodał w myślach długie, różane kolce do

listy wad. Powtórzył też sobie swoje pierwsze przemówienie do Jessalyn. Ona jest- była- będzie na zawsze- miała osiemnaście lat, ale była to młoda osiemnastka, skoro miała tylko dwa lata doświadczenia w byciu wampirem. Pocieszył się tym faktem, kiedy cicho wspinał się w kierunku okna.

Nadał po cichu, poruszając się powoli w razie gdyby księżniczka miał zwierzęcych ochroniarzy w swojej komnacie sypialnej, Damon odchyłał półprzezroczyste, czarne zasłony, które blokowały krwistoczerwone światło słońca, warstwa po warstwie.

Jego buty wtopiły się w gruby, czarny dywan. Pokonując wszystkie zasłony, Damon zauważył, że cała komnata była udekorowana w prostym temacie przez mistrza kontrastu. Mocną czerń i bladą czerń.

Bardzo mu się to podobało.

Stało tam ogromne łóżko z jeszcze większą ilością czarnych zasłon, prawie je zakrywając. Jediną drogą żeby do niego dojść, było od strony stóp, gdzie zasłony były cieńsze.

Stojąc tam w kościelnej ciszy, Damon spojrzał na szczupłą figurę pod czarną, satynową pościelą, pośród tuzinów małych poduszek.

Była takim samym klejnotem jak zamek. Delikatne kości. Wyglądała tak niewinnie kiedy spała. Otaczała ją niekończąca się rzeka pięknych, szkarłatnych włosów.

Widział pojedyncze włosy leżące na czarnej pościeli. Wyglądała trochę jak Bonnie.

Damon był zadowolony.

Wyciągnął ten sam nóż, który przyłożył do gardła Eleny i przez moment się zawahał- ale nie, nie miał czasu na myślenie o złotym cieple Eleny. Wszystko zależało od tego kruchej dziecka przed nim. Przyłożył ostrze noża do swojej piersi, specjalnie nie celując w swoje serce gdyby zaistniała potrzeba rozlewu krwi... i kaszlnął. Nic się nie stało. Księżniczka, która miała na sobie czarną koszulę nocną ukazującą jej kruche ramiona, doskonale i blade niczym porcelana, spała dalej. Damon zauważył, że paznokcie na jej małych palcach były pomalowane na taki sam odcień szkarłatu co włosy.

Dwie wielkie świece stojące na czarnych, wysokich świecznikach, wytwarzały zapach pięknych perfum. Tak jak zegary- im bliżej spalenia, tym mocniejszy zapach i tym łatwiej można było powiedzieć która godzina. Oświetlenie było idealne, wszystko było idealne, poza faktem, że Jessalyn nadal spała.

Damon kaszlnął ponownie, głośniejsze i potrząsnął łóżkiem. Księżniczka przebudziła się, zaczęła siadać, równocześnie wyjmując dwa cienkie ostrza ze swoich włosów.

- Kto to? Czy ktoś tam jest?- Spoglądała w każdym kierunku, poza właściwym.

- To tylko ja, Wasza Wysokość.- Damon zniżył głos, ale dodał do niego ton potrzebującego.- Nie ma potrzeby się badać. - Dodał, kiedy w końcu spojrzała we właściwym kierunku i zauważyła go. Klęczał w nogach jej łóżka.

Troszkę się przeliczył. Łóżko było tak duże i wysokie, że jego pierś i nóż były poniżej pola widzenia Jessalyn.

- Teraz odbiorę sobie życie.- Ogłosił bardzo głośno aby upewnić się, że Jessalyn nadąży.

Po chwili, głowa księżniczki znalazła się przy krawędzi, przy której klęczał.

Podparła się szeroko rozciągniętymi rękami i ściągnęła ramiona. Z tej odległości zauważył, że jej oczy były zielone- skomplikowana zieleń stworzona z wielu plamek i prążków.

Najpierw tylko na niego syknęła i podniosła w rękach swoje noże, które trzymała w rękach z paznokciami pomalowanymi na czerwono. Damon był nią znudzony. Księżniczka kiedyś dowie się, że to jest już nie ważne; że w prawdziwym świecie wyszło to z mody dekady temu i było podtrzymywane tylko w „Pulp Fiction” i innych starych filmach.

- Tutaj, u twoich stóp, zabiję się.- Powiedział ponownie, upewniając się by nie przegapiła żadnej sylaby, a co za tym idzie, sensu tego zdania.

- Ty- siebie?- Była podejrzliwa.- Kim jesteś? Jak się tu dostałeś? Dlaczego miałbyś zrobić coś takiego?

- Dotarłem tutaj drogą mojego szaleństwa. To przez rzecz, która jest dla mnie szaleństwem, i z którą nie mogę dalej żyć.

- Jakie szaleństwo? I czy masz zamiar zrobić to teraz?- Zapytała księżniczka z zainteresowaniem.- Bo jeśli nie, to będę musiała wezwać moich strażników i poczekać chwilę.- Sama sobie przerwała.

Złapała jego nóż zanim mógł ją powstrzymać i polizła go. – To ostrze jest metalowe.- Powiedziała i odrzuciła go z powrotem.

- Wiem.- Damon pozwolił swojej głowie opaść tak aby włosy zakryły mu oczy i powiedział z bólem.- Jestem... człowiekiem, Wasza Wysokość.

Obserwował jej reakcję przez rzęsy i zauważył, że Jessalyn rozpromieniła się.-

Myślałam, że jesteś tylko jakimś słabym, bezużytecznym wampirem.- Powiedziała.-

Ale kiedy teraz tak na ciebie patrzę...- Wystawiła końcówkę swojego różowego języka i polizła usta.- Nie ma potrzeby marnować takiego dobra, prawda? Była jak Bonnie. Mówiła dokładnie to co myślała, kiedy o tym pomyślała. Coś w Damonie chciało się zaśmiać.

Wstał, spoglądając na dziewczynę na łóżku z całym ogniem i pasją na jaką było go stad i poczuł, że to nie wystarcza. Myślenie o prawdziwej Bonnie, samotnej i nieszczęśliwej było... cóż, mało podniecające. Ale co innego mógł zrobić?

Nagle dotarło do niego co może zrobić. Wcześniej musiał powstrzymać się przed myśleniem o Elenie, musiał odciąć jakąkolwiek pasję czy pragnienie. Ale robił to dla Eleny tak samo jak dla siebie. Elena nie mogłaby zostać jego Księżniczką Ciemności jeżeli on nie będzie mógł być jej Księciem.

Tym razem, kiedy spojrzał na księżniczkę Jessalyn, było inaczej. Poczuł, że atmosfera się zmienia.

- Wasza Wysokość, nie mam nawet prawa odzywać się do ciebie.- Powiedział, kładąc jedną nogę na metalowej ramie łóżka.- Wiesz tak samo jak ja, że możesz mnie zabić jednym dmuchnięciem... powiedzmy tutaj,- wskazał na swoją szczękę.- ale już uśmierciłaś mnie...

Jessalyn wyglądała na zmieszaną, ale czekała.

-... miłością. Zakochałem się w tobie w momencie, w którym cię zobaczyłem.

Mogłabyś skrócić mi kark albo jak powiedziałbym gdybym miał pozwolenie dotknięcia twojej idealnej, białej ręki: mogłabyś opleść tymi palcami moje gardło i udusić mnie. Błagam byś to zrobiła.

Jessalyn zaczynała wyglądać na oszołomioną, ale też podekscytowaną. Wyciągnęła jedną rękę w kierunku Damona, rumieniąc się, ale najwyraźniej bez zamiaru uduszenia go.

- Proszę, musisz.- Powiedział Damon zapalczywie, ani na chwilę nie spuszczać

wzroku z jej oczu.- To jedyna rzecz o jaką cię proszę: żebyś zabiła mnie osobiście zamiast wzywania strażników. Żeby ostatnią rzeczą jaką zobaczę był twoja piękna twarz.

- Jesteś chory.- Zdecydowała Jessalyn.- Zdarzały się już inne chore umysły, które pokonały pierwszą ścianę mojego zamku, ale nigdy aż do mojej komnaty. Oddam cię lekarzom żeby ci pomogli.

- Proszę.- Powiedział Damon, który w końcu pokonał ostatni czarną zasłonę i spoglądał teraz na siedzącą księżniczkę.- Zagwarantuj mi śmierć, zamiast pozwolić mi umierać po trochu każdego dnia. Nie wiesz co zrobiłem. Nie mogę przestać o tobie śnić. Śledziłem cię z od sklepu do sklepu kiedy wyszłaś z zamku. Umieram już teraz, kiedy nękaś mnie swoją świetnością i obliczem. Wiem, że jestem niczym więcej niż chodnikiem, po którym stąpasz. Żaden doktor tego nie zmieni.

Jessalyn najwyraźniej rozważała to. Oczywiście, nikt nigdy tak do niej nie mówił. Jej zielone oczy skupiły się na jego ustach, których dolna warga nadal krwawiła.

Damon zaśmiał się cicho i powiedział.- Jeden z twoich strażników przyłapał mnie i rzecz jasna próbował mnie zabić zanim mógłbym do ciebie dotrzeć i przeszkodzić ci we śnie. Obawiam się, że musiałem go zabić żeby się tu dostać.- Powiedział, stojąc pomiędzy jedną ze świec, a dziewczyną na łóżku tak, że jego cień padał na nią.

Oczy Jessalyn rozszerzyły się w przyzwoleniu mimo, że cała reszta wydawała się bardziej krucha niż kiedykolwiek.- Nadal krwawi.- Szepnęła.- Mogłabym—- Możesz robić co tylko zechcesz.- Damon zachęcił ją jednym ze swoich zawadiackich uśmiechów. To była prawda. Mogła.

- Więc chodź tu.- Poklepała najbliższą poduszkę na łóżku.- Jak na ciebie mówią?

- Damon.- Powiedział kiedy zdjął z siebie marynarkę i położył się opierając głowę na jednym łokciu.

- Tylko tyle? Damon?

- Nadal możesz je skrócić. Jestem teraz niczym więcej niż Wstydem.- Odpowiedział, przez jeszcze jedną chwilę myśląc o Elenie, a potem wpatrzył się w hipnotyzujące, zielone oczy Jessalyn.- Byłem wampirem- potężnym i dumnym, na Ziemi, ale zostałem oszukany przez kitsune...

Opowiedział jej okrojona wersję historii Stefana, pomijając Elenę i nonsens o jego chęci bycia człowiekiem. Powiedział, że kiedy udało mu się uciec z więzienia, które pozbawiło go jego wampirze postaci, zdecydował zakończyć swoje ludzkie życie. Ale w tym momencie, zauważył księżniczkę Jessalyn i pomyślał, że służąc jej, będzie szczęśliwszy.

- Teraz moje szaleństwo doprowadziło mnie do zakłócenia spokoju twojej komnaty. Zrób ze mnie przykład, Wasza Wysokość. Tak aby inni mojego pokroju trzęśli się na samą myśl. Spal mnie, poćwiartuj mnie, nadzieję moją głowę na kij.- Teraz był już z nią w łóżku, odchylając się lekko żeby wyeksponować swoje nagie gardło.

- Nie bądź śmieszny.- Powiedziała Jessalyn.- Nawet najgorszy z moich sług chce żyć.-Może ci, którzy nigdy cię nie widzieli. Na przykład chłopcy stajenni, ale ja nie mogę żyć, wiedząc że nigdy nie będę mógł cię mieć.

Księżniczka spojrzała na Damona, zarumieniła się, na moment zapatrzyła w jego oczy... a potem go ugryzła.

\*\*\*

- Pójdę po Stefana i powiem mu żeby zszedł do składzika.- Powiedziała Elena do

Meredith, która gorliwie wycierała łzy z twarzy.

- Wiesz, że nie możemy tego zrobić. Z policją tutaj w domu—

- Więc ja to zrobię—

- Nie możesz! Wiesz, że nie możesz, Eleno. Inaczej nie przyszłabyś do mnie!

Elena przyjrzała się swojej przyjaciółce.- Meredith, przez cały ten czas oddawałaś krew.- Szeptęła.- Nigdy nie wyglądało na to żebyś się tego bała...

- Brał tylko troszeczkę, mniej niż od innych. I zawsze z mojego ramienia. Po prostu udawałam, że jestem u pobrania krwi u lekarza. Bez problemu. To nie było nawet trudne z Damonem, wtedy w Mrocznym Wymiarze.

- Ale teraz...- Zamrugła Elena.- Teraz, co?

- Teraz,- Powiedziała Meredith, zamyślona.- Stefan wie, że jestem łowcą- zabójcą. Wie, że mam nawet włóczęgę do walki. A teraz muszę... przyznać się do... Elena dostała gęsiej skórki. Czuła jak odległość między nią, a Meredith powiększa się.- Łowca- zabójca?- Powiedziała oszołomiona.- I co to jest włóczęgą do walki?

- Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia! Och, Eleno...

Jeżeli Meredith była planem A, Matt planem B, to nie było innego wyboru. Planem C musiała być sama Elena. Jej krew i tak była o wiele silniejsza niż pozostałych, tak wypełniona Mocą, że Stefan będzie potrzebował tylko—

- Nie!- Szeptęła Meredith prosto do ucha Eleny.- Schodzą po schodach. Musimy natychmiast znaleźć Stefana! Możesz powiedzieć mu żeby spotkał się ze mną w tej małej sypialni za salonem?

- Tak, ale—

- Zrób to!

A ja nadal nie wiem co to jest włóczęgą do walki, pomyślała Elena, pozwalając Meredith złapać ją z ramiona i pozwolić skierować się w kierunku sypialni. Ale wiem jak brzmi „łowca- zabójca” i stanowczo mi się to nie podoba. A przy tej broni, kołek wygląda jak plastikowy nóż. Mimo to, wysłała wiadomość do Stefana, który schodził na dół razem z policjantami: Meredith da ci tyle krwi ile będzie potrzebne żebyś mógł ich zahipnotyzować. Nie ma czasu na kłótnie. Chodź tu szybko i na Boga, wyglądaj na szczęśliwego i wspierającego.

Stefan nie brzmiał na współpracującego. Nie wezmę od niej wystarczająco bez spowodowania, że nasze umysły się zetkną. To może—

Elena straciła cierpliwość. Bała się; była podejrzliwa w stosunku do jednej ze swoich dwóch najlepszych przyjaciółek- straszne uczucie; i była zdesperowana. Stefan musiał zrobić to co powiedziała. Chodź tu szybko! – to było wszystko co była w stanie mu przekazać, ale miała poczucie, że uderzyła go swoimi uczuciami z całej siły, ponieważ nagle stał się zaniepokojony i delikatny. Dobrze, kochanie.

Kiedy pani policjant przeszukiwała kuchnię, a jej partner salon. Stefan wszedł do małego pokoju gościnnego, z jego jednym łóżkiem. Lampy były zgaszone, ale z jego wzrokiem, doskonale widział Elenę i Meredith stojące przy zasłonie. Meredith była bardzo spięta jak skoczek przed skokiem na bungee.

Weź tyle ile potrzebujesz bez długotrwałego ranienia jej i spróbuj też ją uśpić. I nie zagłębiaj się za bardzo w jej umysł—

Zajmę się tym. Lepiej wyjdź na korytarz, niech zobaczą chociaż jedno z nas, kochanie. Odpowiedział Stefan bez słów. Elena była najwyraźniej zarówno przestraszona jak i gotowa chronić swoją przyjaciółkę. Włączyła tryb zarządzania. To

zazwyczaj było dobrą rzeczą, jeżeli była rzecz, o której Stefan wiedział wszystko, nawet jeśli była to jedyna rzecz o jakiej wiedział- to jak pobierać krew.

- Chcę prosić o pokój między naszymi rodzinami.- Powiedział wyciągając rękę w kierunku Meredith. Zawahała się i Stefan, starając się najbardziej jak mógł, nie mógł powstrzymać słuchania jej myśli. To było jak małe chochliki na dnie jego umysłu. Do czego to ją zobowiązywało? W jakim sensie mówił o rodzinie? To tylko formalność. Powiedział jej, próbując przekonać ją by zaakceptowała dotyk jego myśli. Nie ważne.

- Nie.- Powiedziała Meredith.- To ważne. Chcę ci ufać, Stefan. Tylko tobie, ale ...nie miałam włóczni przed śmiercią Klausea.

Zamyślił się na chwilę.- Więc nie wiedziałaś kim jesteś—

- Nie. Wiedziałam. Ale moi rodzice nigdy nie byli aktywni. To dziadek powiedział mi o włóczni.

Stefan poczuł przyływ niespodziewanej przyjemności.- Więc twój dziadek ma się lepiej?

- Nie... w pewnym sensie.- Myśli Meredith były zmieszane. Jego głos się zmienił, pomyślała. Stefan był naprawdę szczęśliwy, że dziadkowi się polepszyło. Większości ludzi nie obchodziłoby to- nie naprawdę.

- Oczywiście, że mnie to obchodzi.- Powiedział Stefan.- Po pierwsze, pomógł uratować nasze życia i miasto. Poza tym, jest bardzo odważnym mężczyzną, musiał być, skoro przeżył atak Starszego.

Nagle, chłodna ręka Meredith opłótła jego nadgarstek i słowa wypływały z jej ust w takim tempie, że Stefan ledwo je rozumiał. Ale jej myśli nadal były jasne i czyste i to właśnie przez nie odczytał ich sens.

- Wszystko co wiem o tym co stało się kiedy byłam mała, to to co mi powiedziano. Moi rodzice powiedzieli mi o pewnych rzeczach. Moi rodzice zmienili mi urodziny, naprawdę zmienili dzień, w którym świętujemy moje urodziny. Wszystko przez to, że wampir zaatakował mojego dziadka, a potem mój dziadek chciał mnie zabić. Zawsze mi to mówili. Ale skąd mogli to wiedzieć? Nie było ich tam, o tym też wspominali. Co jest bardziej prawdopodobne, że zaatakował mnie wampir czy mój dziadek?- Przerwała, trzęsąc się niczym zwierzę schwyte w klatkę. Złapany i myślący, że zginie, bez możliwości ucieczki.

Stefan położył rękę na zimnej ręce Meredith, ogrzewając ją.- Ja cię nie zaatakuję.- Powiedział wprost.- I nie będę zakłócał twoich starych wspomnień. Może być? Meredith skinęła głową. Po jej okropnej opowieści, Stefan wiedział, że nie ma ochoty rozmawiać.

- Nie bój się.- Mruknął, w tej samej chwili wpuszczając w jej umysł słowa, które usłyszało już tak wiele zwierząt, na które polował w Starym Lesie. Wszystko w porządku. Nie ma powodu się mnie bać.

Nie mogła nic poradzić na to, że się bała, ale Stefan uspokajał ją i uspokajał tak samo jak leśne zwierzęta, prowadząc ją do najciemniejszego kąta pokoju. Uspokajał ją miękkimi słowami, mimo, że jego kły krzyczały by gryźć. Musiał lekko odsunąć jej bluzkę z jednej strony żeby wyeksponować jej długą, oliwkową szyję. Uspokajające słowa zamieniły się w delikatne odgłosy zapewnienia i wsparcia, których używałby do pocieszenia niemowlęcia.

I w końcu, kiedy oddech Meredith zwolnił i wyrównał się, a jej oczy zamknęły się,

najdelikatniej jak potrafił, wbił swoje bolące kły w jej tętnicę. Meredith prawie się nie poruszyła. Wszystko było spokojne, kiedy delikatnie błądził po powierzchni jej umysłu, widząc jedynie to, co już o niej wiedział: jej życie z Eleną i Bonnie i Caroline. Imprezy i szkołę, plany i ambicje. Śmiech. Spokój, który rozlewał się niczym wielki basen. Potrzeba spokoju, kontroli. Wszystko to rozciągające się tak daleko jak sięgała jej pamięć...

Najdalsze głębiny, które mogła pamiętać, były w środku... tam gdzie znajdował się niespodziewany korek zatykający dopływ. Stefan obiecał sobie, że nie zabrnje głębiej w jej umysł, ale został wciągnięty. Bezradnie zanurzył się w ten wir. Wody zamknęły się nad jego głową i był wciągany z olbrzymią prędkością do drugiego basenu. Ten nie był już wypełniony spokojem, a złością i strachem.

A potem, zobaczył co się stało, co się działo, co zawsze będzie się działo, niezmiennie, tutaj, w samym środku duszy Meredith.

## **Rozdział 11**

Gdy M. le Księżniczka Jessalyn D'Aubigne napoiła się już do syta krwią Damona – a była spragniona tak delikatnej rzeczy – nadeszła kolej Damona. Zmusił się do cierpliwości, gdy Jessalyn wzdrygnęła się i zmarszczyła na widok jego akacyjowego noża<sup>1</sup>. Lecz Damon kokietował ją i żartował, bawił się z nią w kotka i myszkę wzdłuż i wszerz ogromnego łoża, aż wreszcie dorwał ją, a ona ledwo co poczuła ostrze noża na swoim gardle. Bądź co bądź, Damon przyłożył swoje usta do ciemnej, czerwonej krwi, która natychmiast trysnęła obficie. Wszystko, co uczynił, poczynając od nalania Bonnie wina Czarnej Magii, przez rozlanie zawartości gwiazdnej kuli w czterech krańcach Bramy, aż po przedarcie się przez systemy obronne tej małej perełki wśród pałaców, sprowadzało się do tego. Do tej chwili, gdy jego ludzkie podniebienie mogło skosztować nektaru, jakim była wampirza krew. A to było... niebiańskie! Zdarzyło się to zaledwie drugi raz w jego życiu, gdy smakował ją jako człowiek. Katerina – Katherine, jak myślał o niej w języku angielskim – była oczywiście tą pierwszą. I jak po tym wszystkim mogła wymknąć się, mając na sobie jedynie krótką, muślinową, lekką sukienkę i odejść do tego naiwnego, niedoświadczonego chłopczyka, jakim był jego brat, tego nigdy nie mógł pojąć. Jego niepokój rozszerzał się na Jessalyn. Do tego nie mogło dojść. Miała pozostać cicha i spokojna, podczas gdy on zabierał tyle jej krwi, ile tylko mógł. Nie skrzywdzi jej wcale, a to było dla niego najważniejsze. Odciągając swoją świadomość od czysto pierwotnej przyjemności czerpanej z tego, co właśnie robił, zaczął bardzo ostrożnie, bardzo delikatnie, infiltrować jej umysł.

Nie było ciężko dostać się do jego centrum. Ktokolwiek wyszarpał to delikatne, kruche dziewczę z ludzkiego świata i obdarzył je wampirzą naturą, nie wyświadczył jej żadnej przysługi. Nie chodziło o to, że miała jakieś moralne zastrzeżenia do wampiryzmu. Wpadła w nałóg tego życia łatwo, ciesząc się nim. Byłaby dobrą łowczynią w dziczy. Lecz w pałacu? Z tymi sługami? To było jak posiadanie setki nadętych kelnerów i dwie setki protekcyjnych szafarzy mierzających ją surowo aż tylko otworzy usta, by wydać rozkaz.

Przykładowo ten pokój. Chciała w nim jakiś kolorów – tylko plamę fioletu tutaj, trochę fiołkowego tam – naturalnie zorientowała się, że sypialnia wampirzej księżniczki powinna być w przeważającej części czarna. Ale gdy nieśmiało poruszyła

temat kolorów z jedną z salonowych służek, dziewczyna zmarszczyła nos i spojrzała znad nozdrzy na Jessalyn tak, jakby ta poprosiła ją o zainstalowanie słonia tuż przy swoim łóżku. Księżniczka nie miała już odwagi poruszać tematu z ochmistrzynią, lecz w przeciągu tygodnia zjawiły się trzy kosze pełne czarno-nieczarnych ozdobnych poduszek. To był jej „kolor”. I czy w przyszłości jej wysokość byłaby tak dobra, by skonsultować się z ochmistrzynią przed zamawianiem rzeczy do domostwa według swoich zachcianek?

„Dla ścisłości powiedziała to o moich <<zachciankach>>” – pomyślała Jessalyn wyginając szyję w łuk i przesuwając ostre paznokcie wzdłuż gęstych, miękkich włosów Damona – „I – och, to nie jest w porządku. Ja nie jestem w porządku. Jestem wampirzą księżniczką i mogę tak wyglądać, ale nie mogę tego udawać.”

„Jesteś księżniczką w każdym calu, wasza wysokość.” – uspokajał ją Damon – „Potrzebujesz jedynie kogoś, kto by mógł wymuszać wykonywanie twoich rozkazów. Kogoś, kto nie ma żadnych wątpliwości odnośnie twojej wyższości. Czy twoi służący są niewolnikami?”

„Nie, wszyscy są wolni.”

„Cóż, to trochę komplikuje sprawę, ale zawsze możesz krzyknąć na nich głośniej.” Damon poczuł się nabrzmiały od wampirzej krwi. Jeszcze ze dwa dni i będzie, jeśli nie dawnym sobą, to przynajmniej prawie dawnym sobą: prawdziwym wampirem, który swobodnie będzie mógł przechadzać się po tym mieście, gdzie tylko chce. No i z Mocą oraz pozycją wampirzego księcia. To by niemal wystarczyło, by wymazać horror, przez który przeszedł w ciągu ostatnich kilku dni. Przynajmniej mógł to sobie wmawiać i starać się w to wierzyć.

- Posłuchaj, - powiedział gwałtownie wypuszczając smukłe ciało Jessalyn, by lepiej spojrzeć jej w oczy – wasza wspaniała wysokość, pozwól mi uczynić ci jedną przysługę, zanim umrę z miłości lub miej zuchwałość mnie zabić. Pozwól mi sprowadzić dla ciebie „kolor” – a potem pozwól mi stanąć u twego boku, jeśli żaden z twoich służebnych nie będzie na ten temat narzekał.

Jessalyn nie była przyzwyczajona do tego rodzaju nagłych decyzji, ale nie mogła nic poradzić na to, że dała się ponieść ognistej ekscytacji Damona. Ponownie odchyliła szyję.

Gdy Damon wreszcie opuszczał ten kunsztowny pałac, wychodził przez frontowe drzwi. Miał ze sobą trochę pieniędzy, które zostały po zastawieniu klejnotów, ale to i tak było więcej niż potrzebował na urzeczywistnienie tego, co miał na myśli. Był dość pewien, że następnym razem będzie opuszczał ten pałac z latającego portyku. Zatrzymywał się w kilkunastu sklepach i wydawał pieniądze, dopóki nie zniknęła ostatnia moneta. Chciał się przemknąć, by odwiedzić Bonnie podczas zakupów, ale rynek znajdował się w przeciwnym kierunku niż gospoda, w której ją zostawił, a i tak po prostu nie było na to czasu.

Nie był zmartwiony, gdy wracał z powrotem do drogocennego pałacu. Bonnie, jakkolwiek wydawała się krucha i miękka, była w środku silna, co był pewny, zatrzyma ją w pokoju na trzy dni. Mogła to znieść. Damon wiedział, że mogła.

- Czego chcesz? – strażnik splunął.

Bonnie odchodziła z nudów od zmysłów. Minał dopiero jeden dzień, odkąd Damon ją zostawił – dzień, którego upływ mogła rozpoznać jedynie po liczbie posiłków jej przyniesionych, ponieważ ogromne, czerwone słońce zastygło na horyzoncie, a



krwistoczerwone światło nigdy się nie zmieniało, chyba że padało. Bonnie chciałaby, żeby padało. Chciałaby, żeby pojawił się śnieg, ogień, huragan albo małe tsunami. Dała szansę jednej z gwiazdnych kul i zobaczyła nedorzeczną operę mydlaną, której bynajmniej nie mogła zrozumieć.

Żałowała teraz, że w ogóle spróbowała powstrzymać Damona przed przybyciem tutaj. Żałowała, że nie stracił jej zanim obydwój wpadli do dziury. Żałowała, że nie chwyciła dłoni Meredith i po prostu nie puściła Damona.

A to był dopiero pierwszy dzień.

Damon uśmiechnął się do gburowatego strażnika.

- Czego ja chcę? Jedyne tego, co już posiadam. Otwartej bramy.

Jakkolwiek nie wszedł do środka. Zapytał, co robi M. le Księżniczka i usłyszał, że jest na proszonym lunchu. Składającym się z dawcy.

Idealnie. Później nastąpiło pełne szacunku puknięcie w bramę, gdyż chciał, by otworzono ją szerzej. Dozorca ewidentnie go nie lubi; musieli poprawnie połączyć fakt zniknięcia, jak się okazało, dowódcy strażników z wtargnięciem tego dziwnego człowieka. W strażniku było jednak coś przerażającego, nawet w tym przerażającym świetle. Wszyscy byli mu posłuszni.

Wkrótce znów cicho zapukał, a potem kolejny raz i kolejny, i tak dalej, dopóki dwanaścioro mężczyzn i kobiet nie podążało w milczeniu za Damonem z naręczami wilgotnego i aromatycznego brązowego papieru w górę po schodach ku czarnej komnacie M. le Księżniczki.

W międzyczasie Jessalyn odbywała długie i nudne spotkanie po lunchu, zabawiając paru swoich doradców finansowych, którzy obydwój wydawali jej się za starzy, mimo że przemienili się w wieku dwudziestu lat. Zdała sobie sprawę, iż rozmyśla o tym, że ich mięśnie są zwiotczałe od nieużywania. I naturalnie ich ubrania miały długie rękawy, szerokie nogawki, były całe czarne z wyjątkiem falbany wokół ich gardeł, białej w pomieszczeniu oświetlonym lampą gazową, szkarłatnej na zewnątrz w świetle wiecznego krwistoczerwonego słońca.

Księżniczka, gdy tylko się z nimi pożegnała, spytała, dość zniecierpliwiona, gdzie jest ten człowiek Damon. Kilku służących ze złośliwością kryjącą się za ich uśmiezkami odparło, że zniknął wraz z kilkunastoma... ludźmi... w jej sypialni.

Jessalyn niemal pofrunęła w kierunku schodów i wspięła się bardzo szybko szybującym ruchem, którego wiedziała, że oczekuje się od porządnej wampirzycy.

Dotarła do gotyckich drzwi i usłyszała przyciszone głosy pełne złośliwego oburzenia, jako że jej wszystkie pokojówki szeptały ze sobą. Lecz zanim księżniczka mogła w ogóle spytać, co się dzieje, zaala ją ogromna, ciepła fala zapachu. Nie soczysty, podtrzymujący życie zapach krwi, ale coś lżejszego, słodsze i w tej chwili, gdy jej żądza była zaspokojona, nawet bardziej uderzającego do głowy i oszałamiającego. Popchnęła podwójne drzwi. Zrobiła krok w głąb swojej komnaty i wtem zatrzymała się zdumiona.

Kwiaciarki przemieniły ten ponury, konwencjonalny czarny pokój w fantazyjną ekstrawagancję. Mądrzejsi i bardziej dalekowzroczni czeladnicy M. le Księżniczki aktywnie pomagali wnosząc wielkie, ornamentowe urny.

Damon, zobaczywszy Jessalyn wchodzącą do pokoju, natychmiast klęknął u jej stóp.

- Nie było cię, gdy się obudziłam! – powiedziała księżniczka gniewnie, a Damon bardzo słabo się uśmiechnął.

- Wybacz mi, twoja wysokość. Ale ponieważ i tak umieram, pomyślałem, że powinienem być na nogach, upewniając się, że te kwiaty dotrą do ciebie. Czy kolory i zapachy są satysfakcjonujące?

- Zapachy? – całe ciało Jessalyn wydawało się mięknąć – To... jak... orkiestra dla mojego nosa! A takich kolorów jeszcze nigdy nie widziałam! – wybuchła śmiechem, jej zielone oczy pojaśniały, jej proste rude włosy rozpląły się niczym wodospad wokół jej ramion. Potem ukradkiem popchnęła Damona do mrocznego kąta. Damon musiał się kontrolować, by nie wybuchnąć śmiechem; była jak kotek bawiący się jesiennym listkiem.

Ale gdy tylko znaleźli się w kącie, zaplątani w czarne zasłony, daleko od okien, Jessalyn oznajmiła śmiertelnie poważnie:

- Zlecę uszyć mi suknię, dokładnie w kolorze głębokiej, ciemnej purpury tych goździków. – wyszeptała – Nie czarną.

- Wasza wysokość będzie wglądać w niej wspaniale. – Damon wyszeptał jej do ucha – Tak uderzająco, tak odważnie –

- Może nawet włożę moje gorsety pod spód. – spojrzała na niego spod ciężkich rzęs – A może – to byłaby już przesada?

- Nie ma czego żałować dla ciebie, moja księżniczko. – odszeptał Damon. Przerwał na moment, by poważnie pomyśleć – Gorsety – dopasujesz je do sukni, czy będą czarne?

Jessalyn zastanowiła się.

- W tym samym kolorze? – zaryzykowała.

Damon przytaknął zadowolony. Osobiście nie dałby się ubrać w inny kolor niż czarny, ale był chętny zaakceptować – nawet zachęcić – Jessalyn do jej dziwactw. To może pomóc mu szybciej stać się wampirem.

- Chcę twojej krwi. – wyszeptała księżniczka, jak gdyby chciała upewnić go, że ma rację.

- Tutaj? Teraz? – odszeptał Damon – Przy wszystkich twoich służących?

Teraz Jessalyn go zaskoczyła. Ona, która była przedtem tak nieśmiała, wyłoniła się zza firany i klasnęła w dłonie, by wymusić ciszę. Od razu poskutkowało.

- Wszyscy na zewnątrz! – powiedziała stanowczo – Stworzyliście wspaniały ogród w moim pokoju i za to jestem wam wdzięczna. Zarządca – skinęła w stronę młodego mężczyzny ubranego na czarno, ale który mądrze umieścił ciemnoczerwoną różę w butonierce – zadba, abyście wszyscy dostali coś do jedzenia – i picia – zanim odejdziecie! Na te słowa rozległ się pomruk uznania, który sprawił, że księżniczka zaczerwieniła się. - Zadzwoń w dzwonek, gdy będę cię potrzebować. – skierowała się do zarządcy. W rzeczywistości, dopiero po dwóch dniach, sięgnęła, trochę niechętnie, po sznureczek od dzwonka i zadzwoniła. I tylko po to, by wydać rozkaz, że strój dla Damona ma być uszyty tak szybko, jak to możliwe. Strój dowódcy jej strażników.

Drugiego dnia Bonnie musiała na powrót zająć się gwiazdnymi kulami jako jedynemu źródłu rozrywki. Po przetrzuceniu dwudziestu ośmiu globów odkryła, że dwadzieścia pięć z nich od początku do końca były operami mydlanymi, dwie zawierały przeżycia tak przerażające i ohydne, że zaszufładowała je w swoim własnym umyśle jako „Nigdy Więcej”. Ostatnia z nich miała tytuł „Pięćset historii dla młodzieży” i szybko odkryła, że te pochłaniające historie mogą być przydatne,

gdyż opowiadały o rzeczach, jakie można znaleźć w domu i w mieście. Wątkiem, który łączył historie z kuli były opowieści o rodzinie wilkołaków, która nazywała się Düz-Aht-Bhi. Bonnie pośpiesznie ochrzciła ich Dustbinsami<sup>2</sup>. Seria składała się z odcinków ukazujących, jak rodzina spędzała kolejne dni: jak kupili nowego niewolnika na targu, by zastąpić tego, który zmarł, gdzie chadzali, by polować na ludzkie ofiary i jak Mers Dustbin zagrał w szkolnych zawodach w beshik. Dzisiejsza historia była niemal jak zesłana przez opatrność. Ukazywała małą Marit Dustbin idącą do sklepu ze słodyczami i kupującą suszoną śliwkę. Słodycze kosztowały dokładnie pięć soli. Bonnie wraz z Merit doświadczyła pochłanianie śliwki i to było fajne.

Po przejrzaniu historii, Bonnie bardzo ostrożnie zerknęła przez szparę w rolcie okiennej i zobaczyła szyld na sklepie poniżej, na który często patrzyła. Później przytrzymała kulę przy skroni.

„Tak! Dokładnie ten sam rodzaj szyldu.” I dokładnie wiedziała, nie tylko to, czego chce, ale ile to będzie kosztować.

Umierała z chęci wydostania się z jej małego pokoju i wypróbowania tego, o czym się właśnie dowiedziała. Ale tuż przed jej oczami światła w sklepie ze słodyczami zgasty. Muszą już zamykać.

Bonnie cisnęła gwiazdną kulą przez pokój. Zgasła gazową lampę tak, by jaśniał jedynie słaby płomyk i rzuciła się na jej słomiane łóżko, nakryła kołdrą... i odkryła, że nie może zasnąć. Szukając po omacku przy rubinowym zmierzchu, odszukała palcami gwiazdną kulę i ponownie przyłożyła ją do skroni.

Zbitka opowiadań o codziennych przygodach rodziny Dustbinów przeplatana była baśniami. Niektóre z nich były takie makabryczne, że Bonnie nie mogła doświadczyć ich do końca, a gdy już nadszedł czas pójścia do łóżka, leżała drżąc na swym sienniku. Ale tym razem historia wydawała się inna. Po tytule: „Strażnica siedmiu skarbów kitsune” usłyszała krótką rymowaną:

Pośród bezkresów lodu i śniegu

Dotrzesz do rajy kitsune brzegów

A tuż obok skrywa się rozkosz zakazana

Sześć bram – za nimi skarbów kitsune polana

Każde słowo „kitsune” było przerażające. „Ale” – zadumała się Bonnie – „historia w jakiś sposób może okazać się istotna.”

„Mogę temu podołać.” – pomyślała i przyłożyła kulę do skroni.

Historia nie rozpoczęła się niczym makabrycznym. Była o dziewczynie i chłopcu kitsune, którzy rozpoczęli misję odszukania najbardziej czczonego i sekretnego z „siedmiu skarbów kitsune”, rajy kitsune. Bonnie wiedziała, że skarbem mogło być zarówno coś tak małego jak pojedynczy klejnot, jak i coś tak dużego jak cały świat. Ten szczególny skarb, według historii, był średniej wielkości, ponieważ „raj” był rodzajem ogrodu z egzotycznymi kwiatami kwitnącymi wokół i małymi bulgoczącymi strumieniami spływającymi w dół wodospadem do czystych, głębokich sadzawek.

„To wszystko jest wspaniałe.” – pomyślała Bonnie, doświadczając tej historii jak gdyby oglądała film rozgrywający się wokół niej, ale taki, który pozwala wykorzystać zmysł dotyku, smaku i zapachu. Ten raj wyglądał trochę jak Warm Springs, gdzie czasami organizowali pikniki po powrocie do domu.

W opowiadaniu chłopiec i dziewczyna kitsune musieli dotrzeć na „szczyt świata”, gdzie było kilka pęknięć w powłoce najwyższego Mrocznego Wymiaru – tym w którym Bonnie była teraz. Udało im się w jakiś sposób przebyć podróż w dół, a nawet jeszcze niżej i przejść przez rozmaite testy na odwagę i inteligencję, zanim dotarli do sąsiedniego najniższego wymiaru, Piekła.

Piekło różniło się całkowicie od Mrocznego Wymiaru. Był to świat lodu i śliskiego śniegu, lodowców i rozpadlin, wszystko skąpane w niebieskim zmierzchu trzech księżyców, które świeciły wysoko.

Dzieci kitsune prawie zagłodziły się na śmierć w Piekło, ponieważ dla lisa było tam tak niewiele do złowienia. Musieli się zadowolić maleńkimi zwierzątkami polarnymi: myszami, małymi białymi nornicami i okazjonalnie owadami („O, fuj.” – pomyślała Bonnie). Przetrwali do czasu, gdy, poprzez mgłę, ujrzeli piętrzący się czarny mur. Podążyli wzdłuż niego, aż wreszcie dotarli do Strażnicy z wysokimi iglicami skąpanymi w chmurach. Ponad drzwiami, w starożytnym języku, który ledwo mogli odczytać, wypisane były słowa: „Siedem bram”.

Wkroczyli do pomieszczenia, w którym znajdowało się osiem wejść lub wyjść. Jednym z nich było wejście, przez które właśnie weszli. A gdy tak spoglądali, każda brama rozjaśniała się tak, że mogli dostrzec iż pozostałe siedem drzwi prowadzi do siedmiu różnych światów, a jednym z nich był raj kitsune. Kolejna brama prowadziła do pola magicznych kwiatów, inna ukazywała motyle fruujące wokół pluskającej fontanny. Następna wyrzucała cię do ciemnej jaskini wypełnionej butelkami wina Czarnej Magii z Clarion Loess. Jedna brama prowadziła do głębokiej kopalni z klejnotami wielkości pięści. Później była brama reprezentująca wszystkie najcenniejsze kwiaty: Królewska Radhika. Zmieniała swój kształt od czasu do czasu, począwszy od róż, przez wiązanek goździków, aż po orchideę. Poprzez ostatnie drzwi mogli ujrzeć jedynie gigantyczne drzewo, ale krążyły pogłoski, że ostatecznym skarbem miała być bezgraniczna gwiazdna kula. Teraz chłopiec i dziewczyna całkiem zapomnieli o raju kitsune. Każde z nich pragnęło czegoś z innej bramy, ale nie mogli się zdecydować na nic. Zasadą było, że każda osoba lub grupa, która dotarła do bram, mogła wejść tylko przez jedną z nich i potem zawrócić. Ale podczas gdy dziewczyna chciała wiosenne kwiaty Królewskiej Radhiki, by udowodnić, że wykonali zadanie, chłopiec pragnął wina Czarnej Magii, by mogli przetrwać drogę powrotną. Nieważne jakich argumentów używali, nie mogli osiągnąć żadnego porozumienia. Więc ostatecznie zdecydowali się oszukać. Mogliby jednocześnie otworzyć drzwi i wskoczyć przez nie, pochwycić to, czego chcieli, a potem wyskoczyć z powrotem i wydostać się ze Strażnicy, zanim zostaliby przyłapani. Gdy już zamierzali tego dokonać, jakiś głos przestrzegł ich przed tym: - Jedną i tylko jedną bramę wasza dwójka może przekroczyć, a potem zawrócić skąd żeście przybyli. Ale chłopiec i dziewczyna zdecydowali się zignorować głos. Natychmiast chłopiec przekroczył wejście prowadzące do butelek Czarnej Magii i w tym samym momencie, dziewczyna wkroczyła do bram Królewskiej Radhiki. Ale, gdy każde z nich się obróciło, nie było za nimi nawet śladu po jakichkolwiek drzwiach czy bramie. Chłopiec miał mnóstwo do wypicia, ale został pozostawiony na zawsze w ciemnościach i zimnie, a jego łzy zamarzły na policzkach. Dziewczyna mogła podziwiać piękne kwiaty, ale nie posiadała nic do jedzenia, ani picia, więc zmarniała w blasku żółtego słońca.

Bonnie zadrżała, przepyszny dreszczem czytelnika, który dostał to, czego oczekiwał. Baśń, wraz ze swym morałem „Nie bądź chciwy”, była jak bajki, które usłyszała w dzieciństwie, siedząc na kolanach babci, wprost z Czerwonej i Niebieskiej Księgi Baśni<sup>3</sup>. Niesamowicie tęskniła za Eleną i Meredith. Miała do przekazania opowieść, ale nikogo komu mogłaby ją opowiedzieć.

## Rozdział 12

- Stefan! Stefan! – Elena była zbyt zdenerwowana, by trzymać się z dala od sypialni na dłużej niż pięć minut, które były jej potrzebne, żeby pokazać się policjantom. Tak naprawdę chcieli Stefana i nie mogli go znaleźć, nie wydawali się jednak brać pod uwagę, że ktoś mógł wrócić tą samą drogą i schować się w pokoju, który już przeszukali.

A teraz Elena nie mogła uzyskać odpowiedzi od Stefana, który zamknięty był w objęciach z Meredith, z ustami przyciśniętymi ciasno do dwóch małych ran, które uczynił. Aby uzyskać jakąkolwiek odpowiedź Elena musiała nim potrząsnąć, obydwoma ramionami.

Wtedy Stefan nagle odwarknął, ale przytrzymał Meredith, która w przeciwnym wypadku by upadła. Pospiesznie zlizął krew z ust. Bądź co bądź, pierwszy raz Elena nie skupiła swej uwagi na nim, lecz na swojej przyjaciółce – przyjaciółce, której pozwoliła to zrobić.

Oczy Meredith były zamknięte, ale miała wokół nich ciemne obwódki, niemalże koloru śliwki. Usta miała rozwarte, a jej ciemna chmura włosów była wilgotna tam, gdzie zmoczyły ją łzy.

- Meredith? Merry? – stare przezwisko po prostu wyslizgnęło się Elenie z ust. A potem, gdy Meredith nie dała żadnego sygnału świadczącego o tym, że ją słyszy zwróciła się do Stefana:

- Stefan, coś jest nie tak?

- Ostatecznie Wpłynąłem na nią, żeby usnęła. – Stefan podniósł Meredith i opuścił ją na łóżko.

- Ale co się stało? Dlaczego ona płacze – i co jest z tobą? – Elena nie mogła nic na to poradzić, ale dostrzegła, że pomimo zdrowego rumieńca na jego policzkach, oczy przesłaniał mu jakiś cień.

- Coś, co ujrzałem – w jej umyśle. – powiedział Stefan skrótowo i pociągnął Elenę za swoje plecy – Właśnie nadchodzi jedno z nich. Zostań tutaj. Drzwi się otworzyły. Był to policjant, zadyszany, z czerwoną twarzą, z pewnością zrobił pełne okrążenie powracając do pokoju, z którego rozpoczął przeszukiwanie całego piętra.

- Mam ich wszystkich w pokoju – wszystkich z wyjątkiem zbiega. – powiedział policjant do wielkiej czarnej krótkofalówki. Policjantka nadała jakąś szybką odpowiedź. Potem facet z czerwoną twarzą zwrócił się ku nastolatkom, by z nimi porozmawiać.

- A teraz przeszukam ciebie, – skinął na Stefana – podczas gdy moja partnerka przeszuka was obie. – szarpnął bokiem głowy w kierunku Meredith – A właściwie, co z nią się stało?

- Nic, co mógłby pan zrozumieć. – odparł Stefan ze spokojem.

Policjant spojrzał tak, jakby nie mógł uwierzyć w to, co zostało właśnie powiedziane. Potem, nagle wyglądał jakby już mógł i zrobił to, uczynił krok w kierunku Meredith.

Stefan warknął.

Odgłos ten sprawił, że Elena, stojąca tuż za nim, podskoczyła. Było to niskie, wściekle warknięcie zwierzęcia broniącego swojego towarzysza, swojego stada, swojego terytorium.

Rumiany na twarzy policjant nagle stał się blady i spanikowany. Elena zgadywała, że Stefan wyglądał niczym szczeka pełna kłów o wiele ostrzejszych niż zęby policjanta, w dodatku zabarwionych krwią.

Elena nie chciała, żeby przerodziło się to w roz- to znaczy, w pojedynek na warczenie.

Podczas gdy policjant mamrotał do swojej partnerki: „Chyba jednak będziemy potrzebowali na nich srebrnych kul”, Elena szturchnęła swojego ukochanego, który teraz wydawał dźwięki niczym wielka, bucząca piła, mogła to poczuć w swoich zębach i wyszeptwała:

- Stefan, Wpłyn na nich! Nadchodzi ta druga, mogła już wezwać posiłki. Pod wpływem jej dotyku Stefan przestał wydawać te dźwięki i kiedy się odwrócił, Elena mogła spostrzec, że jego twarz zmienia wyraz z oblicza rozjuszonego zwierzęcia z obnażonymi kłami do jego własnej, drogiej, zielonookiej twarzy. „Musiał wziąć od Meredith wiele krwi.” – pomyślała, czując niepokój w żołądku. Nie była pewna, jak się do tego odnieść.

Lecz nie było żadnego opóźnienia w następstwach. Stefan zwrócił się do policjanta i powiedział dosadnie:

- Pójdiesz do frontowego korytarza. Pozostaniesz tam, cicho, do czasu, gdy pozwolę Ci się ruszyć albo mówić.

Potem, nie patrząc nawet, czy policjant wykonuje jego rozkazy, otulił Meredith ciasniej kocami.

Jednakże Elena obserwowała policjanta i dostrzegła, że nie zwlekał ani chwili. Zrobił w tył zwrot i odmaszerował do frontowego foyer.

Elena poczuła się wystarczająco bezpieczna, by znów spojrzeć na Meredith. Nie potrafiła dostrzec niczego niepokojącego w twarzy przyjaciółki, z wyjątkiem nienaturalnej bladości i tych fioletowych cieni dookoła jej oczu.

- Meredith? – wyszeptwała.

Żadnej odpowiedzi. Elena podążyła za Stefanem wychodzącym z pokoju.

Właśnie doszła do foyer, gdy policjantka zaatakowała ich z zasadzki. Zbiegając po schodach, popychając delikatną Panią Flowers przed sobą, krzyknęła:

- Na ziemię! Wszyscy!

Popchnęła ostro Panią Flowers do przodu.

- Natychmiast w dół!

Gdy Pani Flowers niemalże upadła zamasyście na podłogę, Stefan skoczył i pochwycił ją, a potem obrócił się w kierunku drugiej kobiety. Przez moment myślała, że znów warknie, lecz zamiast tego, głosem naprężonym od samokontroli, powiedział:

- Dołącz do swojego partnera. Nie ruszaj się, ani nic nie mów bez mojego pozwolenia. Posadził roztrzęsioną Panią Flowers na fotelu po lewej stronie foyer.

- Czy ta – osoba – skrzywdziła panią?

- Nie, nie. Po prostu zabierz ich z mojego domu, Stefanie, mój drogi, a będę jak najbardziej wdzięczna. – odpowiedziała Pani Flowers.

- Już się robi. – powiedział Stefan miękko – Przepraszam, że sprawiliśmy pani tyle kłopotów – w pani własnym domu. – spojrzał na każdego z posterunkowych przesywającym spojrzeniem – Odejdźcie i nie wracajcie więcej. Przeszukaliście dom, ale nie było tu nikogo z ludzi, których szukaliście. Będziecie myśleć, że kolejna inwigilacja nie przyniesie żadnych rezultatów. Uwierzycie, że uczynicie więcej dobrego pomagając – jak to było? Och, tak, opanowując zamieszanie w Fell's Church. Nigdy już się tu nie pojawicie. A teraz odejdźcie do waszego samochodu i odjedźcie.

Elena poczuła, że małe włoski na jej karku podniosły się. Mogła poczuć Moc kryjącą się za słowami Stefana.

I, jak zawsze, było to bardzo satysfakcjonujące widzieć okrutnych lub złych ludzi, stających się potulnymi pod wpływem siły wampirzego Wpływu. Tych dwoje stało przez kolejne dwie sekundy całkiem nieruchomo, a potem po prostu wyszli przez frontowe drzwi.

Elena usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu szeryfa i opłynęło ją tak silne uczucie ulgi, że niemal zasłabła. Stefan otoczył ją ramionami i Elena w odpowiedzi ścisnęła go mocno, wiedząc, że jej serce dudni. Mogła poczuć to w klatce piersiowej i w koniuszkach palców.

„To koniec. Wszystko już zrobione.” – pomyślał do niej Stefan i nagle Elena poczuła coś innego. Poczła dumę. Stefan po prostu przejął dowodzenie i wypędził policjantów.

„Dziękuję.” – pomyślała do Stefana.

- Myślę, że będzie lepiej, jak wyciągniemy Matta ze składziku na warzywa. –dodała. Matt był niepokieszony.

- Dziękuję za ukrycie mnie – ale wiecie, ile to trwało? – rzekł z pretensją w głosie do Eleny, gdy znów byli na górze – I żadnego światła za wyjątkiem tego, które było ukryte w tej małej gwiazdnej kuli. I żadnych odgłosów – tam na dole nie mogłem nic usłyszeć. A to, co to jest? – wyciągnął ciężki drewniany przedmiot, z tymi dziwnie uformowanymi kolczastymi końcówkami.

Elena nagle poczuła panikę.

- Nie zraniłeś się, prawda? – chwyciła pospiesznie dłonie Matta, pozwalając długiemu sprzętowi spaść na podłogę. Ale wydawało się, że Matt nie ma najmniejszego zadraśnięcia.

- Nie byłem taki głupi, żeby chwycić to za końcówkę. – powiedział.

- Meredith z jakiegoś powodu, uczyniła to. – powiedziała Elena – Jej dłonie były pokryte ranami. A ja nawet nie wiem, co to jest.

- Ja wiem. – powiedział Stefan spokojnie. Podniósł włącznik – Ale tak naprawdę jest to sekret Meredith. To znaczy, jest to własność Meredith. – dodał pospiesznie, jako że wszystkie oczy skierowały się w jego stronę na dźwięk słowa sekret.

- No cóż, nie jestem ślepy. – powiedział Matt na swój szczerzy, bezpośredni sposób, odgarniając do tyłu część jasnych włosów, by móc bliżej przyjrzeć się temu przedmiotowi. Podniósł niebieskie oczy na Elenę – Wiem, czym to pachnie, to znaczy werbeną. I wiem, na co to wygląda z tymi srebrnymi i żelaznymi szpikulcami wychodzącymi z ostrego zakończenia. Wygląda na gigantyczne urządzenie do likwidacji każdego Diabelskiego Pomiotu, jaki stąpa po tej ziemi.

- I wampirów także. – dodała pospiesznie Elena. Wiedziała, że Stefan był w

dziwnym nastroju i zdecydowanie nie chciała zobaczyć Matta, na którym wciąż jej mocno zależało, leżącego na podłodze ze zmiażdżoną czaszką – I nawet ludzi. Sądzę, że te większe szpikulce służą do wstrzykiwania trucizny.

– Trucizny? – Matt pospiesznie spojrział na swoje własne dłonie.

-- Z tobą wszystko w porządku. – odparła Elena – Sprawdziłam to, poza tym to mogła być bardzo szybko działająca trucizna.

-- Tak, chcieliby cię wyeliminować z walki tak szybko, jak to możliwe. – powiedział Stefan

— Więc, jeśli jeszcze żyjesz, prawdopodobnie już tak zostanie. A teraz ten Diabelski Pomiot chce po prostu z powrotem wrócić na górę do łóżka. – zawrócił by udać się na strych.

Musiał usłyszeć Elenę wciągającą szybko, mimowolnie powietrze, gdyż obrócił się w jej kierunku, a jego twarz wyrażała, że jest mu przykro. Jego oczy miały kolor ciemnego szmaragdu, smutne ale płonące niewykorzystaną Mocą. „Myślę, że mamy późny ranek.” – pomyślała Elena czując przyjemne dreszcze rozprzestrzeniające się w jej środku. Ścisnęła dłoń Stefana i poczuła, że odwzajemnił uścisk. Mogła dostrzec, co było w jego umyśle; byli wystarczająco blisko, a on nadawał dość wyraźnie to, czego pragnął – a ona była tak chętna, by dostać się na górę, jak on sam. Ale w tym momencie Matt, z oczami utkwionymi w tym niebezpiecznie naszpikowanym kolcami sprzęcie, powiedział: - Czy Meredith ma coś z tym wspólnego? - Nie powinienem nigdy nic o tym wspominać. – odpowiedział Stefan – Ale jeśli chcecie dowiedzieć się więcej, lepiej spytajcie Meredith osobiście. Jutro. - W porządku. – powiedział Matt, zdając się, że w końcu rozumie. Elena była krok przed nim. Broń jak ta służy – może jedynie służyć – po to, by zabijać wszystkie odmiany potworów stąpających po ziemi. I Meredith – Meredith, która była tak szczupła i wysportowana niczym baletnica z czarnym pasem, i och! Te lekcje! Te zajęcia, które Meredith zawsze odkładała, gdy dziewczęta robiły akurat coś innego w tym samym momencie, ale na które zawsze jakimś sposobem znajdowała czas. Ale od dziewczyny trudno oczekiwać, że będzie nosiła przy sobie klawikord i nikt inny takiego nie miał. Poza tym, Meredith powiedziała, że nienawidzi grać, więc jej NPZ1 więcej nie poruszały tego tematu. To zawsze była część mistycznej otoczki wokół Meredith.

A lekcje jazdy konnej? Elena mogłaby się założyć, że niektóre z nich były autentyczne. Meredith pewnie pragnęła się nauczyć, jak wykonać szybką ucieczkę dosiadając czegokolwiek, co byłoby pod ręką. Ale jeśli Meredith nie ćwiczyła, by grać lekką salonową muzykę, lub występować w hollywoodzkim westernie – w takim razie, co ona robiła?

„Trenowała.” – zgadywała Elena. Było tu wiele dojo<sup>2</sup> i jeśli Meredith oddawała się temu od chwili, gdy wampir zaatakował jej dziadka, musiała być cholernie dobra. A kiedy walczyliśmy z makabrycznymi zjawiskami, czyje oczy były kiedykolwiek zwrócone w kierunku jej, delikatnego szarego cienia trzymającego się z dala od światła reflektorów? Z pewnością wiele potworów zostało na dobre przez nią znokautowanych. Jedyne pytanie wymagające odpowiedzi to, dlaczego Meredith nigdy nie pokazała im włóczni do zgładzania Diabelskich Pomiotów, ani nigdy nie użyła go w walce – powiedzmy przeciwko Klausowi – aż do teraz. I Elena nie знаła odpowiedzi, ale mogła spytać Meredith osobiście. Jutro, gdy Meredith będzie na



nogach. Ale wierzyła, że odpowiedź będzie prosta. Elena starała się powstrzymać ziewnięcie w dziewczęcy sposób. „Stefan? – zapytała – „Możesz zabrać nas stąd – bez podnoszenia mnie – do twojego pokoju?” - Myślę, że przeżyliśmy dziś rano wystarczająco dużo stresu. – powiedział Stefan w swój własny delikatny sposób – Pani Flowers, Meredith jest w sypialni na pierwszym piętrze – prawdopodobnie będzie spała do późna. Matt – - Wiem, wiem. Nie mam pojęcia, gdzie się podziała rozpiska, ale równie dobrze może być dzisiaj moja kolej. – Matt zaprezentował swoje ramię Stefanowi. Stefan wydawał się zaskoczony. „Kochanie, nie powinieneś nigdy przyjmować za dużo krwi.” – Elena pomyślała w jego kierunku, poważnie i bezpośrednio.

2 Dojo (jap.) - japońskie określenie miejsca treningów sportów walki albo sala medytacji mnichów buddyjskich zen. W kulturze zachodniej pojęcie to utożsamiane jest głównie z miejscem treningu sztuk i sportów walki. - Pani Flowers i ja będziemy w kuchni. – powiedziała na głos.

Kiedy się tam znalazły Pani Flowers powiedziała:

- Nie zapomnij podziękować Stefanowi za to, że ochronił mój pensjonat.
- Uczynił to, ponieważ to nasz dom. – powiedziała Elena i powróciła do korytarza, gdzie Stefan dziękował zaczerwienionemu Mattowi.

A potem Pani Flowers wezwała Matta do kuchni, a Elena zdała sobie sprawę, że nurkuje w giętkie, twarde ramiona, później szybko nabrali wysokości, a drewniana klatka schodowa w proteście wydawała małe skrzypnięcia i trzaski. I wreszcie znaleźli się w pokoju Stefana, a Elena w jego ramionach.

„Nie możemy pragnąć lepszego miejsca do przebywania, lub czegokolwiek.” – pomyślała Elena i zwróciła swoją twarz w górę ku Stefanowi, a on zwrócił swoją w dół ku niej, a potem rozpoczęli długi, powolny pocałunek. A później coraz bardziej stopili się w pocałunku i Elena musiała przywrzeć do Stefana, trzymającego ją już w ramionach, które mogłyby skruszyć granit, ale ścisnęły ją jedynie tak mocno, jak sama tego chciała.

## Rozdział 13

Elena, śpiąc spokojnie jedną ręką otulając Stefana, wiedziała że właśnie uczestniczy w niezwykłym śnie. Nie, to nie był sen – to było jakieś pozacielesne doświadczenie. Jednak doświadczenie to było inne, niż jej poprzednia pozacielesna wędrówka, wtedy kiedy chciała odwiedzić Stefana w jego celi. Prześlizgiwała się przez powietrze tak szybko, że tak naprawdę nie była w stanie się zorientować, co znajdowało się poniżej jej.

Rozejrzała się i nagle ku jej zaskoczeniu zobaczyła inną postać tuż obok siebie.

- Bonnie! – powiedziała Elena – lub raczej chciała powiedzieć, bo oczywiście nie usłyszała żadnego dźwięku.

Bonnie wyglądała jak swoja własna przezroczysta wersja. Zupełnie jakby ktoś stworzył ją ze szkła, a następnie nałożył najbardziej blade odcienie kolorów na jej włosy i oczy. Elena postanowiła spróbować telepatii.

„Bonnie?”

“Elena! Och jak ja tęskniłam za tobą i Meredith. Tkwię tutaj, w tej dziurze.”

„W dziurze?” Elena mogła usłyszeć panikę w swojej własnej telepatii. Bonnie

aż wzdrygnęła się.

“Nie w takiej prawdziwej dziurze. Domyślam się że to jakaś tawerna, może zajazd, ale jestem tu zamknięta, karmią mnie dwa razy dziennie, raz dziennie zabierają mnie do toalety.”

“Dobry Boże, jak się tam znalazłaś?- spytała Elena.

„Cóż.. - Bonnie zawahała się - z własnej winy”.

“To nie ma znaczenia! Jak długo tam tkwisz?”

„Hm, wydaje mi się, że to mój drugi dzień”

Nastała chwila ciszy, po czym Elena powiedziała: „Cóż, kilka dni w takim okropnym miejscu, mogą wydawać się wiecznością.”

Bonnie starała się wyjaśnić swoją sytuację. „Chodzi o to, że czuję się znudzona i samotna. Tęsknię za tobą i Meredith tak bardzo”- powtórzyła.

„Ja również myślałam o Tobie i Meredith”- powiedziała Elena.

„Meredith jest z Tobą, tak? Czy może się mylę? O Boże, mam nadzieję, że ona nie znalazła się również tutaj?” – wyrwało się Bonnie.

„Nie nie, z nią wszystko w porządku” - Elena nie wiedziała czy powinna powiedzieć Bonnie o Meredith. Może jeszcze nie teraz – pomyślała.

Nie mogła dostrzec w jakim kierunku pędziła, ale wyczuła, że zaczęły zwalniać.

„Czy widzisz cokolwiek?”- spytała Elena.

“ Tak! Tam, poniżej jest samochód! Czy powinniśmy tam polecieć?”- odparła Bonnie.

”Oczywiście! Czy możesz podać mi rękę?”- Elena zaproponowała.

Odkryły jednak, że nie mogą się złapać za ręce, więc przynajmniej starały się trzymać blisko siebie. Po chwili wpadły przez dach do środka małego samochodu.

“Hej! To samochód Alarica” – powiedziała Bonnie.

Alaric Saltzman był chłopakiem, a być może niedługo narzeczoną Meredith. Miał 23 lata. Jego jasne włosy, w odcieniu piasku oraz orzechowe oczy nie zmieniły się od momentu, w którym Elena ostatni raz go widziała, a było to 10 miesięcy temu. Był parapsychologiem, na Uniwersytecie Duke, gdzie chciał obronić swój doktorat.

“Od niemal wieków starałyśmy się z nim skontaktować” – rzekła Bonnie.

„Wiem. Może to jest ten właściwy sposób, w jaki powinniśmy próbować nawiązać z nim kontakt.”- odparła Elena

„Gdzie on teraz powinien być?”- Bonnie zaczęła się zastanawiać.

„ W jakimś dziwnym miejscu w Japonii, ale zapomniałam jak brzmi jego nazwa, ale spójrzmy na mapę, leży tam, na siedzeniu pasażera.”- powiedziała Elena.

Elena i Bonnie niemal wymieszały się, kiedy ich formy duchowe przeszły przez siebie wzajemnie.

„Unmei no Shima”: “Wyspa Zatraconych” widniał napis ponad konturem wyspy. Na mapie narysowany był również duży czerwony X z podpisem: Ziemia ukaranych niewiast.

„Że co? - Bonnie zapytała oburzona - Co to wszystko może oznaczać?”

“Nie wiem. Ale spójrz. Ta mgła jest prawdziwa. W dodatku pada. A ta droga...ona jest okropna.”- odparła Elena.

Bonnie zanurkowała na zewnątrz. “Och jakie to dziwne, deszcz przeze mnie przenika. I wiesz, nie sądzę, że to jest droga.”

„Wracaj i spójrz na to” – powiedziała Elena. “Na tej mapie nie ma żadnych miast, jest tylko nazwisko: Dr Celia Connor – lekarz medycyny sądowej.”

„Czym zajmuje się lekarz medycyny sądowej?” – spytała Bonnie.

„Wydaje mi się, że – powiedziała Elena – zajmuje się on medyczną diagnozą w przypadkach morderstw i innych kryminalnych sprawach. Sądzę, że wykopują zmarłych, by odkryć, jaka była przyczyna ich śmierci.”

Bonnie aż wzdrygnęła na to wyjaśnienie. „Nie podoba mi się to.”- odpowiedziała.

„Mnie też nie. Spójrz na zewnątrz. Tam chyba jest jakaś wioska.”- wskazała Elena.

Z wioski niemal nic nie zostało. Tylko kilka ruin drewnianych budynków, oczywiście gnijących, oraz kilka pochyłych szerniałych, skalnych konstrukcji. Był tam też jeden duży budynek z olbrzymią jasnożółtą pułapką. Kiedy samochód podjechał do tego budynku, Alaric zatrzymał go, wziął mapę oraz małą walizkę i wysiadł. Zaczął mknąć przez deszcz i błoto, by szybko znaleźć się pod dachem. Elena i Bonnie podążyły za nim.

Tuż przy wejściu, został powitany przez bardzo młodą, czarną kobietę o krótko ściętych, gładkich włosach i elfiej twarzy. Była niska nawet jak na Eleny wzrost. Jej oczy niemal tańczyły z podniecenia, a zęby zdawały się być stworzone do Hollywoodzkiego uśmiechu.

- Dr. Connor? - rzekł Alaric, zerkając onieśmielony.

„Meredith się to nie spodoba” – powiedziała telepatycznie Bonnie.

- Wystarczy Celia - powiedziała kobieta, ujmując jego dłoń. – Niech zgadnę, Alaric Saltzman.

- Wystarczy Alaric – odparł.

“Meredith naprawdę się to nie spodoba”- tym razem przekazała telepatycznie Elena.

- A więc jesteś badaczem upiorów? – powiedziała niżej Celia - Cóż, potrzebujemy Cię. To miejsce coś nawiedza, lub nawiedziło kiedyś. I nie wiem czy to coś ciągle tu przebywa czy też nie.

- Brzmi bardzo interesująco.

- Chyba raczej smutno i chorobliwie. Smutno, dziwnie i chorobliwie.

Przekopywałam już wiele rodzajów ruin, w szczególności, te w przypadku których istniało domniemanie ludobójstwa. I muszę Ci powiedzieć, że ta wyspa nie jest podobna do żadnego z miejsc, jakie kiedykolwiek widziałam – rzekła Celia.

Alaric już zaczął wyciągać rzeczy ze swojej teczki: gruby stos papierów, małą kamerę wideo oraz notebooka. Włączył kamerę, zerknął przez obiektyw, a następnie ustawił ją na części swoich dokumentów. Następnie skierował obiektyw na Celię i wziął notebooka.

Celia wyglądała na rozbawioną. -Ilu jeszcze rzeczy potrzebujesz by zdobyć jakiegokolwiek informacje? – zapytała.

Alaric potrząsnął smutno głową i powiedział: - Tak dużo, jak tylko jest to możliwe. Neurony są gotowe do działania - Alaric rozejrzał się dookoła -

Czy jesteś tutaj sama?

- Tak, z wyjątkiem dozorczy i mężczyzny, z którym popłynę z powrotem do Hokkaido. Wszystko rozpoczęło się jak normalna ekspedycja. Było nas czternastu. Ale każdy jeden po drugim umierał lub odchodził. Nie mogę nawet ponownie zakopać okazów – dziewczyn, które wykopaliśmy.

- A członkowie wyprawy, którzy umarli, lub odeszli...

- Cóż, na początku ludzie zaczęli umierać, a później te zjawy zmusiły resztę do ucieczki. Po prostu bali się o własne życie.

Alaric zmarszczył brwi. – A kto zmarł jako pierwszy?

- Z ekspedycji? Ronald Argyll – archeolog, znawca ceramiki. Badał, dwa naczynia, które zostały znalezione... Cóż na razie pomnę tą część, wrócimy do niej później. Ronald spadł z drabiny i skręcił kark.

Alaric aż podniósł swoje brwi – Co w tym upiornego?

- Było to dziwne jak na faceta, który pracował w swoim fachu przez prawie 20 lat.

- Hm, 20 lat, tak...? A może dostał ataku serca, po którym spadł z tej drabiny? - Alaric opuścił swe ręce w geście powątpiewania.

- Być może tak było. Więc może jesteś w stanie wyjaśnić w ten sposób wszystkie dziwne rzeczy, jakie nam się przytrafiły.

Kobieta z krótkimi włosami zmarszczyła się jak chłopczyca. Nawet była w ten sposób ubrana – uświadomiła sobie Elena - niebieskie jeansy oraz biała koszulka z podwiniętymi rękawami.

Alaric trochę się przestraszył, zupełnie jakby czuł się winny, tego że się w nią wpatrywał. Elena i Bonnie wymieniły spojrzenia ponad jego głową.

- Ale co się stało, z ludźmi, którzy pierwsi pojawili się na tej wyspie. Z tymi, którzy wybudowali te budynki?

- Cóż, było ich tu niewielu. Przypuszczam, że to miejsce mogło zostać nazwane Wyspą Zatraconych, jeszcze przed tragedią, którą chciała tu zbadać moja ekipa. Jak daleko sięgam pamięcią do informacji jakie tu zdobyłam, na tej wyspie toczyło się coś w rodzaju wojny – wojny domowej, pomiędzy dziećmi i dorosłymi.

Tym razem Bonnie i Elena spojrzały na siebie szeroko otwartymi oczami.

”Zupełnie jak u nas..” - Bonnie rozpoczęła, ale Elena ją uciszyła – „Słuchaj!”

- Wojna domowa między dziećmi i ich rodzicami? – Alaric powtórzył powoli. – To jest upiorne.

- Wydaje się, że był to proces eliminacji. Widzisz, ja lubię grobowce, czy są zabudowane, czy są to zwyczajne dziury w ziemi. Nie wygląda na to by tutaj mieszkańcy zostali najechnani przez wrogów. Nie zmarli też z powodu głodu lub suszy - znajdowały się tu duże pokłady zboża w spichlerzu. Nie było żadnych oznak choroby. Zaczynam wierzyć w to, że pozabijali się wzajemnie – rodzice swoje dzieci, a dzieci własnych rodziców.

- Ale czy możesz powiedzieć jak? – dociekał Alaric.

- Czy widzisz ten przypominający rynek, obszar na peryferiach wioski? - Celia wskazała obszar na większej mapie, niż ta, którą posiadał Alaric.

- To właśnie nazywamy „Ziemią ukaranych niewiast.” To jedyne miejsce, w którym groby są konstruowane w tak dokładny sposób, więc musiało powstać

ono wcześniej, niż rozpoczęła się ta woja. Później już nie było czasu na pochówek. W trumnach czy też bez nich – nikt o to nie dbał. Dotychczas wykopaliśmy ciała 22 dziewczynek – najstarsza miała naście lat.”

- 22 dziewczynki? Wszystkie dziewczynki?

- Wszystkie dziewczynki na tym terenie. Chłopcy przyszli później, kiedy już nie robiono dłuższych trumien. Niestety nie wszystkie szczątki są dobrze zachowane, ponieważ tutejsze domy spłonęły lub zapadły się i przez to zostały one wystawione na działanie szkodliwych warunków pogodowych.

Dziewczynki zostały pochowane w sposób dbały, czasami nawet opracowany. Ale znaki na ich ciałach wskazały na to, że były przedmiotami surowych fizycznych kar, które niemal zbliżały je do śmierci, następnie ich serca przebijano za pomocą kołków.

Palce Bonnie powędrowały do jej oczu, tak jakby to mogło zapobiec tym strasznym wizjom. Elena z kolei spoglądała ponuro na Celię i Alarica.

Alaric przełknął ślinę - Zostały przebite kołkiem? – zapytał z trudem.

- Teraz wiem, co sobie pomyślisz. Ale Japonia nie posiada, żadnych legend o wampirach. Lisy kitsune - są prawdopodobnie najbliższą im analogią.

Teraz Elena i Bonnie unosiły się tuż nad mapą.

- Czy Kitsuny piją krew?”

- Kitsune – poprawiła go Celia. Język japoński jest wyjątkowy jeśli chodzi o wyrażanie liczby mnogiej. A odpowiedź na twoje pytanie brzmi: Nie. One są legendarnymi oszustami, a przykładem na to co mogą zrobić, jest to, że mogą porwać dziewczyny i kobiety oraz doprowadzić mężczyzn do destrukcji, wyprowadzić na manowce i tak dalej. Ale o tym już chyba dobrze wiesz.

- Wiem, ale posłucham o tym jeszcze z przyjemnością – powiedział Alaric i oboje uśmiechnęli się ponuro.

- Więc kontynuując tą opowieść, wszystko wyglądało na to, że choroba zaczęła się rozszerzać na wszystkie dzieci w wiosce. Wówczas rozpoczęły się śmiertelne walki. Rodzice jakimś zrzędzeniem losu nie mogli nawet dostać się do łódek rybackich – ich jedyne sposobu na ucieczkę z wyspy.

„Wiem. Ostatecznie Fell's Church nie jest na wyspie.” - powiedziała Elena.

- A teraz czas coś, co znaleźliśmy w świątyni w tej wiosce. Mogę Ci to pokazać – to jest coś, za co zginął Ronald Argyll – stwierdziła Celia.

Oboje wstali i poszli w głąb budynku, dopóki Celia nie zatrzymała się obok dwóch dużych urn na piedestałach, z czymś szkaradnym pomiędzy nimi. Wyglądało to jak szata, która była moczona dopóki nie osiągnęła odcienia czystej bieli, pokryta dziurami, okrywająca kości. Najokropniejsza, najbardziej wyblakła i bezcielesna kość zwisała z wieka jednej z urn.

- Nad tym pracował Ronald na polu, zanim nastąpiły te wszystkie kłopoty – wyjaśniła Celia. Była to najprawdopodobniej ostatnia śmierć pierwotnego mieszkańca wioski, i zapewne było to samobójstwo.

- Skąd możesz to wiedzieć?- spytał się Alaric.

- Z notatek Ronalda. To kapłanka. Nie miała żadnych innych obrażeń poza tymi, które spowodowały zgon. Świątynia była kamiennym budynkiem. Kiedy dotarliśmy tutaj, zastaliśmy tylko podłogę z kamiennymi schodami zapadniętymi w każdy możliwy sposób. Dlatego Ronald używał drabiny. Może

to zabrzmieć bardzo mechanicznie, ale Ronald Argyll był naprawdę świetnym specjalistą, wierzę, w jego wersję wydarzeń.

- Którą? - spytał się Alaric, robiąc zdjęcia za pomocą swojego sprzętu.

- Ktoś – ale nie wiemy kto – wykonał otwór w każdym z tych naczyń, I wtedy właśnie rozpoczął się chaos. Miejskie akta przedstawiły to jako akt wandalizmu lub jako żarty wykonane przez dzieci. Ale długo po tym te otwory zostały zamknięte, a urny stały się niemal hermetyczne, za wyjątkiem miejsca na wiekach, gdzie zostały zanurzone nadgarstki kapłanki.

Z bezgraniczną troską Celia, podniosła wieko urny, by nie poruszyć kości zwisającej z niego, Pod wiekiem ujawniła kolejną parę długich kości, nieznacznie mniej wyblakniętych, z paskami czegoś, w co musiały być owinięte. W środku naczynia zaś leżały kości palców dłoni.

-Ronald kierował swoje przemyślenia w stronę tego, że ta biedna kobieta zmarła, wykonując swój ostatni akt desperacji. Jest to aż nadto zrozumiałe, patrząc na to z ich perspektywy. Podcięła sobie żyły w nadgarstkach – widzisz jak ściętna są wyschnięte w tym lepiej zachowanym ramieniu – a następnie pozwoliła by jej cała krew spłynęła do tych urn. Wiemy, że na dnie urn znajdowały się obfite pokłady krwi. Być może kapłanka starała się za pomocą tego aktu zwabić to coś do środka urn, albo być może chciała spowodować, by to coś wróciło tam z powrotem. I umarła starając się to zrobić, a glina, którą prawdopodobnie miała nadzieję wykorzystać, w swym ostatniej świadomej chwili, spowodowała utknięcie jej kości w urnach.

- Wow! – ręce Alarica powędrowały za głowę. Drżał na całym ciele.

“Zrób zdjęcia”!- Elena przekazała mu mentalne polecenie, wykorzystując całą swą siłę woli, by przekazać rozkaz. Dostrzegła, że Bonnie robi dokładnie to samo, z zamkniętymi oczami i zaciśniętymi pięściami.

Zupełnie jakby chciał być posłuszny ich rozkazom, Alaric zrobił zdjęcia, tak szybko jak tylko był w stanie. Nareszcie skończył. Ale Elena wiedziała, że bez żadnego zewnętrznego bodźca, te zdjęcia nie zostaną dostarczone do Fell’s Church, dopóki on sam tam nie powróci – a nawet Meredith nie wiedziała kiedy to mogło nastąpić.

“Więc co możemy teraz zrobić” – Bonnie zapytała Elenę z desperacją w głosie.

„Hmm, moje łzy były prawdziwe, kiedy Stefan przebywał w więzieniu..”

„Więc chcesz, żebyśmy zapłakały nad nim?”- Bonnie odparła.

„Nie, powiedziała Elena, nie dosłownie. Ale ... cóż wyglądamy jak duchy, więc zagrajmy tak jak duchy. Staraj się dmuchać w tył jego szyi.

Bonnie uczyniła to o co prosiła ją Elena i obie obserwowały, jak Alaric się wzdrygnął i zaczął przysuwać bliżej ciała kołnierz swojej kurtki.

- A jak wygląda sprawa pozostałych śmierci, jakie miały miejsce wśród członków Twojej ekspedycji? - zapytał Alaric, rozglądając się dookoła chaotycznie i pozornie bez celu.

Celia zaczęła odpowiadać, ale ani Elena ani Bonnie nie słuchały jej.

Bonnie ciągle dmuchała na Alarica z przeróżnych kierunków, kierując jego percepcję w stronę jedyne okna w budynku, które nie było rozbite. A tam Elena zaczęła coś pisać palcem na ciemnym zimnym szkłe. Elena wiedziała, że Alaric patrzy w tamtą stronę, więc dmuchnęła w stronę szyby i wykorzystując

osiadłą parę napisała:

Wyślij wszystkie zdjęcia urn do Meredith, natychmiast!

Za każdym razem gdy Alaric podchodził w stronę okna, Elena ponownie dmuchała na napis, by go odświeżyć, aż w końcu go zobaczył. Odskokzył po tym niemal na dwa kroki, ale później zaczął powoli skradać się w stronę okna. Elena odświeżyła ponownie dla niego ten napis.

Tym razem zamiast odskakiwać, przystawił sobie dłoń do swoich oczu, a następnie podniósł ją i zerknął ponownie w stronę okna.

- Hej, Panie Pogromco Upiorów - powiedziała Celia - Czy wszystko w porządku?

- Nie wiem - przyznał Alaric. Ponownie przystawił sobie oczy dłonią, ale że nadchodziła Celia, więc Elena nie dmuchnęła w stronę okna, by odświeżyć litery.

- Wydawało mi się, że widziałem wiadomość, by wysłać kopie wszystkich zdjęć urn do Meredith.

Celia uniosła swoje brwi – A kim jest Meredith?

- Ach, jest jedną z moich byłych uczennic. Podejrzewam, że mogło by ją to zainteresować - Alaric zerknął w dół, w stronę kamery.

- Kości i urny?

- Cóż, jeśli mówisz prawdę, również byłaś nimi zainteresowana w bardzo młodym wieku.

- O tak, lubiłam patrzeć na rozłożone szczątki martwych ptaków lub znajdować kości i odgadywać, do jakich zwierząt mogły one należeć. - rzekła Celia, marszcząc się ponownie - Miałam wtedy 6 lat, ale muszę przyznać, że różniłam się od moich rówieśniczek.

- Cóż, Meredith też różni się od swoich rówieśniczek - odparł Alaric.

Elena i Bonnie spojrzały na siebie bardzo poważnie. Alaric wiedział, że Meredith była wyjątkowa i nie powiedział o tym, tak samo jak nie wspomniał o ich związku.

Celia podeszła bliżej. – Czy zamierzasz wysłać jej te zdjęcia?

Alaric zaśmiał się.

- Wiesz ten nastrój panujący tutaj i to wszystko co się dzieje dookoła... Nie wiem, być może to była tylko moja wyobraźnia.

Celia odwróciła się w momencie gdy już była przy nim, a wtedy Elena dmuchnęła ponownie, by ujawnić napis. Alaric podniósł ręce do góry w geście poddania się.

- Nie podejrzewam by na wyspie zatraconych, działały urządzenia satelitarne.. -odparł Alaric bezradnie.

- Niestety nie - odrzekła Celia - ale prom ma powrócić w ciągu jednego dnia i wtedy możesz wysłać zdjęcia, jeśli naprawdę zamierzasz to zrobić.

- Myślę, że będzie lepiej jeśli to zrobię.

Elena i Bonnie spojrzały się na niego, każda ze swojej strony. Ale wtedy powieki Eleny zaczęły opadać. „Bonnie. Przepraszam, chciałam Ci to powiedzieć dopiero po tym wszystkim i upewnić się, że będziesz w dobrym stanie ... Ale Niestety ja spadam... Nie mogę ...” Zmusiła swoje powieki do otwarcia się. Bonnie leżała już skulona, szybko usnęła...

„Bądź ostrożna” – Elena wyszeptała, nie będąc nawet pewna do kogo szepcze. I kiedy odpływała, miała w świadomości Celię i sposób, w jaki Alaric rozmawiał z tą piękną, realizującą się kobietą, tylko rok, może więcej starszą od niego. Elena poczuła wyraźny strach o Meredith, który teraz górował nad wszystkimi innymi jej zmartwieniami.

## Rozdział 14

Następnego ranka Elena zauważyła, że Meredith ciągle jest blada i apatyczna i odwraca wzrok, ilekroć Stefano na nią spojrzy. Ale był to czas kryzysu i kiedy tylko naczynia po śniadaniu zostały pozmywane, Elena zwołała zebranie w salonie. Tam wraz ze Stefano zrelacjonowała Meredith wizytę policjantów. Meredith uśmiechnęła się słabo, kiedy Elena powiedziała, że Stefano przepędził ich jak bezdomne psy.

Potem Elena opowiedziała wszystkim o doświadczeniu wyjścia z swojego ciała. Dzięki niemu, jak stwierdziła Pani Flowers, wiedzieli teraz przynajmniej jedno – że Bonnie żyje i ma się stosunkowo dobrze. Meredith zagryzła wargę, bo te słowa sprawiły, że jeszcze bardziej zapragnęła wyrwać Bonnie z Mrocznych Wymiarów.

Z drugiej strony jednak, pragnęła też zostać i zaczekać na zdjęcia od Alarica. Jeśli to mogło ocalić Fell's Church...

Nikt w pensjonacie nie mógł kwestionować tego, co stało się na Wyspie Przeznaczenia. To samo działo się tu, po drugiej stronie kuli ziemskiej. Już kilkorgu rodzicom w Fell's Church dzieci zostały odebrane przez Departament Opieki nad Dziećmi Stanu Wirginia. Zaczęły się akcje odwetowe. Ile jeszcze czasu potrzebują Shinichi i Misao, by zmienić wszystkie dzieci w śmiertelną broń albo wypuścić na wolność te, które już zdążyli zmienić? Ile jeszcze minie czasu, zanim jakiś rodzic w histerii zabije dziecko?

Grupa w salonie omawiała strategię. W końcu postanowili wykonać urny identyczne z tymi, które widziały Elena i Bonnie, i modlili się, by udało im się odtworzyć pismo. Urny-tego byli pewni-były środkiem, za pomocą którego Shinichi i Misao zostali odseparowani od reszty świata.

Dlatego kiedyś Shinichi i Misao mieścili się w ich dość ciasnych wnętrzach. Ale w jaki sposób Elena i jej przyjaciele mogliby zwabić ich do środka? Doszli do wniosku, że tym czymś jest Moc. I musi to być taka ilość Mocy, której bliźnięta kitsune nie będą w stanie się oprzeć. Dlatego właśnie ta kapłanka próbowała znęcić je własną krwią. A to znaczyło, że będą potrzebowali cieczy z pełnej gwiazdnej kuli... albo krwi wampira o niezwykłej sile. Albo dwóch wampirów. Albo nawet trzech.

Kiedy o tym rozmawiali, wszyscy byli poważni. Nie wiedzieli, ile dokładnie potrzeba krwi-Elena obawiała się jednak, że więcej niż są w stanie oddać. Z całą pewnością kapłanka straciła jej więcej, niż powinna.

Potem zapadła cisza, którą przerwać mogła tylko Meredith.

-Na pewno zastanawialiście się, co to jest-powiedziała, wyciągając mordercze narzędzie nie wiadomo skąd. A w każdym razie Elena tego nie wiedziała. Jak ona to zrobiła, zastanawiała się. Nie miała go przy sobie, a



potem nagle je pokazała. Wszyscy wbili wzrok w tę osobiwie piękną broń.

-Ktokolwiek to zrobił-mruknął Matt-miał chorą wyobraźnię.

-Zrobił to jeden z moich przodków-odparła Meredith-Co do wyobraźni, nie będę się spierała.

-Mam pytanie -odezwała się Elena.-Gdybyś miała to od początku swojego szkolenia; gdybyś dorastała w takim świecie, czy próbowałabyś zabić Stefano? Czy próbowałabyś zabić mnie, gdybym stała się wampirem?

-Naprawdę chciałabym umieć odpowiedzieć-odparła Meredith, Jej szare oczy wyrażały ból.-Ale nie umiem. Przychodzi to do mnie w sennych koszmarach. Ale skąd mam wiedzieć, co bym zrobiła, gdybym była kimś innym?

-Nie o to pytam. Pytam ciebie, osobę, którą jesteś czy ten trening...

-Ten trening to pranie mózgu-rzuciła ostro Meredith. Panowała nad sobą, ale nie potrafiła już ukryć emocji.

-W porządku, zapomnij o tym. Próbowalabyś zabić Stefano, gdybyś miała tę broń?

-Ta broń to tak zwana kolczatka. A nas, ludzi takich jak moja rodzina, nazywają zabójczymi łowcami.

Przy stole rozległ się lekki pomruk. Pani Fowers dołąła Meredith ziołowej herbaty z czajnika stojącego na metalowym trójnogu.

-Zabójczy łowcy-powtórzył Matt z czymś w rodzaju rozmarzenia. Łatwo było odgadnąć, o kim pomyślał.

-Można też nazywać nas tylko zabójcami albo łowcami-mówiła Meredith-Słyszałam, że na zachodzie używa się raczej określenia „morderczy łowczy”, ale my trzymamy się tradycyjnego nazewnictwa. Elena nagle poczuła się jak mała zagubiona dziewczynka. To wszystko mówiła Meredith, jej duża siostra Meredith.

-Ale przecież nawet nie doniosłaś na Stefano-powiedziała niemal błagalnie.

-Tak, to prawda. I nie, nie sądzę, bym miała odwagę kogokolwiek zabić, chyba że poddano by mnie praniu mózgu. Ale wiedziałam, że Stefano cię kocha. Wiedziałam, że nigdy nie zmieniliby cię w wampira. Problem w tym, że nie wiedziałam zbyt wiele o Damonie. Nie wiedziałam, że tyle was łączy. Wydaje mi się, że nikt tego nie wiedział.-W głosie Meredith także był ból.

-Poza mną-dodała Elena z uśmiechem, oblewając się rumieńcem.-Nie patrz na mnie tak smutno, Meredith. Przecież się udało.

-Udało? Musiałaś opuścić rodzinę i swoje miasto, wiele osób, których znałaś, nie żyje i mówisz, że się udało?

-Tak-odparła Elena z desperacją-jeśli to oznacza, że mogę być ze Stefano-Naprawdę bardzo się starała nie myśleć o Damonie.

Meredith przez chwilę patrzyła na nią pustym wzrokiem, po czym ukryła twarz w dłoniach.

-Ty chcesz im powiedzieć czy ja mam to zrobić?-spytała, podnosząc głowę i spoglądając na Stefano.

Stefano był wyraźnie zaskoczony.

-Ty pamiętasz?

-Prawdopodobnie tyle, ile wydobyłeś z mojego umysłu. Fragmenty. To, czego nie chcę pamiętać.

-W porządku.-Stefano wyglądał, jakby mu użyło, a Elena się wystraszyła. Stefano i Meredith mieli jakąś wspólną tajemnicę?-Wszyscy wiecie, że Klaus przynajmniej dwa razy odwiedził Fell's Church. Wiemy, że był wcieleniem zła i że za drugim razem zamierzał zamordować wielu ludzi. Zabił Sue Carson i Vickie Bennet.

-A w każdym razie pomógł Tylerowi Smallwoodowi zabić Sue-wtrąciła cicho Elena-żeby Tyler mógł zostać wilkołakiem. A potem Caroline zaszła z Tylerem w ciążę.

Matt chrząknął, jakby coś nagle przyszło mu do głowy.

-Hm... czy Caroline także będzie musiała kogoś zabić, by stać się wilkołakiem?

-Nie sądzę-odparła Elena-Stefano mówi, że wystarczy mieć potomstwo wilkołaka. Tak czy inaczej, leje się krew. Caroline stanie się wilkołakiem, kiedy urodzi swoje bliźnięta, ale zapewne jeszcze zanim to nastąpi, zacznie się zmieniać. Mam rację?

-Tak-Stefano kiwnął głową-Ale wracając do Klausu:co zrobił, kiedy przybył po raz pierwszy? Zaatakował, ale nie zabił, starego człowieka, który był pełnym zabójczym łowcą.

-Mojego dziadka-wyszeptwała Meredith.

-Być może pomieszał dziadkowi Meredith w głowie, tak że staruszek usiłował zabić własną żonę i trzyletnią wnuczkę. Co więc tu nie pasuje?

Teraz Elena naprawdę zaczęła się bać. Cokolwiek to było, nie chciała tego usłyszeć. Miała ściśnięte gardło i cieszyła się, że na śniadanie zjadła tylko tosta. Gdyby tylko był tam ktoś, kim mogłaby się zaopiekować jak Bonnie, od razu poczułaby się lepiej.

-Poddaję się. Więc co nie pasuje?-spytał tępo Matt.

Meredith znowu patrzyła gdzieś przed siebie.

W końcu Stefano powiedział:

-Cóż, zabrzmiało to jak scenariusz kiepskiej telenoweli, ale... Meredith miała, czy też ma, brata bliźniaka. W salonie zapadła głucha cisza. Nawet Pani Flowers nie odezwała się ani słowem.

-Miała czy ma?-Matt przerwał w końcu ciszę.

-Skąd mamy wiedzieć-odparł Stefano-Mógł zostać zabity. Wyobraź sobie, że Meredith musiała na to patrzeć. Mógł też zostać porwany. Po to, by zostać później zabity. Albo zmieniony w wampira.

-I naprawdę myślisz, że rodzice by jej o tym nie powiedzieli?-spytał Matt-

Albo, że chcieliby, żeby straciła pamięć? Miała wtedy-ile? Trzy lata?

Pani Flowers, która dotąd siedziała w milczeniu, teraz przemówiła ze smutkiem:

-Droga Meredith mogła sama wyprzeć prawdę. W przypadku trzyletniego dziecka trudno powiedzieć, jak było. Jeśli nie zapewniono jej profesjonalnej pomocy...-Spojrzała na Meredith pytająco.

Meredith pokręciła głową.

-To wbrew regule-powiedziała-To znaczy, jeśli chodzi o ścisłość, to nie powinnam nic mówić wam na ten temat, zwłaszcza Stefano. Ale nie mogłam już wytrzymać... mieć takich wspaniałych przyjaciół i ciągle ich oszukiwać...

Elena podeszła bliżej i objęła Meredith.

-Rozumiemy-zapewniła-nie wiem, co się stanie w przyszłości, jeśli postanowisz zostać pełnym łowcą...

-Mogę ci obiecać, że wy, przyjaciele, nie znajdziecie się na mojej liście ofiar-zapewniła Meredith-A tak przy okazji -dodała- Shinichi wie. To ja całe życie miałam tajemnicę przed przyjaciółmi.

-Ale już nie masz-Elena ponownie ją objęła.

-No, to przynajmniej koniec z tajemnicami-powiedziała pani Flowers łagodnie, a Elena rzuciła jej ostre spojrzenie. Nic nigdy nie jest tak proste. A Shinichi to przewidział. Potem jednak dostrzegła łagodny wyraz błękitnych oczu strzeżonej pani i zrozumiała, że nieważna była prawda, kłamstwa i spekulacje; chodziło po prostu o to, by pocieszyć Meredith. Spojrzała na Stefano, ciągle obejmując Meredith, i zobaczyła w jego oczach ten sam wyraz. I to sprawiło, że poczuła się trochę lepiej. Bo gdyby rzeczywiście miało nie być „żadnych tajemnic”, to ona musiałaby przeanalizować swoje uczucia do Damona. Tego bała się bardziej niż spotkania z Shinichim, a to już naprawdę coś znaczyło.

-Przynajmniej mamy koło garncarskie, gdzieś tu jest-mówiła pani Flowers- I piec do wypalania ceramiki, chociaż teraz wszystko zarosło diabelską sznurówką. Kiedyś robiłam doniczki nie tylko na potrzeby pensjonatu, ale dzieci je potłukły. Wydaje mi się, że potrafiłabym zrobić takie urny, które mi narysowałaś. Ale może lepiej będzie poczekać na zdjęcia pana Saltzmana. Matt mówił coś do Stefano samymi ustami. Elena nie była w stanie tego zrozumieć, dopóki nie usłyszała w swojej głowie głosu Stefano.

-On mówi, że Damon powiedział mu kiedyś, iż ten dom jest jak pchli targ i że można znaleźć tu wszystko, jeśli się tylko dość dokładnie poszuka.

-Damon tego nie wymyślił! Wydaje mi się, że to pani Flowers powiedziała coś takiego pierwsza i to się przyjęło-odparła Elena ostro.

-Kiedy już dostaniemy zdjęcia-ciągnęła pogodnie pani Flowers-możemy poprosić panie Saitou o przetłumaczenie napisów.

Meredith w końcu odsunęła się od Eleny.

-A do tego czasu możemy się modlić, żeby Bonnie nie wpadła w jakieś tarapaty-powiedziała. Jej twarz i głos znowu wydawały się spokojne.-Ja zaczynam już dziś.

Bonnie była pewna, że da sobie radę. Miała dziwny sen – sen, w którym opuściła swoje ciało i poleciała z Eleną na Wyspę Przeznaczenia. Na szczęście wydawało się, że było to prawdziwe doświadczenie spoza ciała, a nie coś, nad czym musiałaby się godzinami zastanawiać, szukając ukrytych znaczeń. I nic nie wskazywało, że to ona spotka wkrótce swoje przeznaczenie ani nic w tym rodzaju.

Poza tym udało jej się przetrwać kolejną noc w tym brązowym pokoju i czuła, że już wkrótce pojawi się Damon i ją stąd zabierze. Ale najpierw, postanowiła, zje śliwkę w cukrze. Albo dwie. Tak, wyczuła jej smak wczoraj, podczas jednej z tych historii, ale Marit była taką dobrą dziewczyną, że czekała na następne aż do obiadu. Obiad był tematem następnego odcinka o Dustbinach. Obejrzała go rankiem. Ale jego głównym tematem był koszmar, jaki przeżyła mała Marit, próbując po raz pierwszy w życiu surowej wątroby. Bonnie szybko odsunęła małą gwiazdną kulę od skroni i

postanowiła, że nie zrobi nic, przez co mogłaby się stać zwierzyną łowną. Ale potem kompulsywnie przeliczyła pieniądze. Ma gotówkę. Wie, gdzie jest sklep. A to oznacza... zakupy!

Kiedy nadszedł czas na toaletę, udało jej się wciągnąć w rozmowę chłopca, który zwykle prowadził ją do łazienki na zewnątrz. Tym razem udało jej się wprawić go w takie zakłopotanie, że rumienił się i co chwilę pociągał się za ucho, więc kiedy poprosiła go, by dał jej klucz i pozwolił pójść samej-w końcu nie chodziło o to, że nie znała drogi-uległ i pozwolił jej iść, prosząc tylko, by się pospieszyła.

I spieszyła się – przebiegła przez jezdnię i ruszyła do małego sklepiku, w którym tak mocno pachniało topniejącymi, ręcznie krojonymi krówkami i innymi przysmakami, od których ślinka napływała do ust, że nawet z zawiązanymi oczami wiedziałyby, gdzie jest. Wiedziała też, czego chce. Widziała to w historii o Dustbinach i zapamiętała smak, którego doświadczyła z małą Marit. Śliwka w cukrze była okrągła jak prawdziwa śliwka i smakowała daktylami, migdałami, różnymi korzennymi przyprawami i miodem, możliwe że były w niej też rodzyнки. Zgodnie z historyjką powinna kosztować pięć soli, ale Bonnie wzięła ze sobą piętnaście małych monet w kolorze miedzi, na wszelki wypadek.

W sklepie Bonnie rozejrzała się wokół niepewnie. Było sporo klientów, może sześciu albo siedmiu. Jedna dziewczyna, o brązowych włosach, miała na sobie strój ze zgrzebnego płótna, podobnie jak Bonnie. Wyglądała na wyczerpaną. Bonnie podeszła do niej ukradkiem i wcisnęła pięć swoich monet w jej spracowaną dłoń, myśląc: no, teraz będzie mogła kupić sobie śliwkę, tak jak ja; to powinno poprawić jej humor. I poprawiło. Dziewczyna uśmiechnęła się tak, jak uśmiechała się pani Dustbin, kiedy mała Marit zrobiła coś szczególnie uroczego. Bonnie zastanawiała się, czy powinna do niej zagadać.

-Tłoczno tu-powiedziała wreszcie szeptem, nachylając się do dziewczyny.

-Prawda-odszepnęła-Wczoraj cały dzień miałam nadzieję, ale zawsze przychodził kolejny szlachcic, zanim ostatni zdążył wyjść.

-Chcesz powiedzieć, że musisz czekać, aż...

Ciemnowłosa dziewczyna spojrzała na nią z zaciekawieniem.

-Oczywiście, chyba że kupujesz dla swojego pana albo pani.

-Jak ci na imię?-spytała Bonnie.

-Kelta.

-A ja jestem Bonnie.

W tym momencie Kelta wybuchnęła nieopanowanym chichotem. Bonnie poczuła się urażona. Właśnie dała tej Kelcie słodką śliwkę, a w każdym razie pieniądze, za które będzie mogła ją kupić, a teraz ta dziewczyna się z niej wyśmiewa.

-Przepraszam-powiedziała Kelta, kiedy już opanowała wesołość.-Ale nie uważasz, że to zabawne?

W ubiegłym roku tyle dziewcząt pozmieniało imiona na Aliany, Mardeths i Bonny, nawet niektórym niewolnicom na to zezwolono.

-Ale dlaczego?-spytała Bonnie z tak szczerym zdumieniem, że Kelta odparła.

-Jak to dlaczego? Żeby wpasować się w tę historię, żeby nosić imię po jednej z tych, które zabiły starą Bloddeuwedd, kiedy grasowała po mieście.

-To taka wielka sprawa?

-Naprawdę nie wiesz? Kiedy ją zabito, wszystkie jej pieniądze poszły do

piątego sektora, gdzie mieszkała, a było tego dość, żeby się dobrze zabawić. Ja właśnie stamtąd pochodzę. I strasznie się bałam, kiedy wysyłano mnie po zmroku z wiadomością albo po sprawunki, bo ona w każdej chwili może pojawić się w górze i ...-Kelta wsunęła monety do kieszeni, zakrzywiła palce jednej dłoni na kształt szponów i wbiła je w drugą.-Ale ty naprawdę jesteś Bonną-powiedziała Kelta, błyskając białymi zębami, które kontrastowały z ciemną, dość brudną twarzą.-W każdym razie tak mówisz.

-Tak-odparła Bonnie, którą ogarnął nagle niejasny smutek.-Jestem Bonną, oczywiście!-Ale zaraz poweselała:-O sklep jest pusty!

-Rzeczywiście! Przyniosłaś mi szczęście , Bonno! Czekałam na to od dwóch dni.

Podeszła do kontuaru z pewnością siebie, która dodała Bonnie otuchy, po czym poprosiła o krwawą gumkę. Bonnie przypominało to galaretkę truskawkową z czymś ciemniejszym w środku. Kelta rzuciła jej uśmiech spod strzechy długich zmierzwionych włosów i poszła.

Mężczyzna za ladą popatrywał na drzwi z nadzieją, że pojawi się w nich jakiś wolny człowiek, to znaczy szlachcic. Tak się jednak nie stało, więc w końcu zwrócił się ku Bonnie.

-A ty czego chcesz?-spytał.

-Poproszę słodką śliwkę-Bonnie bardzo starała się, by jej głos brzmiał pewnie i nie zadrżał.

Mężczyzna był wyraźnie znudzony.

-Pokaż mi swoją przepustkę!-burknął z irytacją.

W tej właśnie chwili Bonnie zrozumiała nagle, że to się nie może dobrze skończyć.

-No, dalej, pokazuj!-Mężczyzna pstryknął palcami, spoglądając w swoje księgi rachunkowe.

Bonnie zaczęła przesuwając dłońmi po swojej zgrzebnej bluzie, w której, o czym doskonale wiedziała, nie było kieszeni, a już na pewno przepustki.

-Ale myślałam, że nie potrzebuję przepustki poza sektorami przejściowymi...-wybąkała w końcu. Mężczyzna pochylił się nad kontuarem.

-Więc pokaż mi swój dowód wolności-powiedział, a Bonnie zrobiła jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Odwróciła się na pięcie i rzuciła do ucieczki, ale zanim dotarła do drzwi, poczuła nagle przeszywający ból w plecach. Wzrok zaszedł jej mgłą i nie wiedziała nawet, kiedy osunęła się na ziemię.

## **Rozdział 15**

Bonnie przytomniała powoli, jakby wracając z jakiegoś bardzo ciemnego miejsca.

Ale zaraz szczerze pożałowała, że odzyskała przytomność. Była gdzieś pod gołym niebem – na horyzoncie nieprzerwanie wisało słońce. Wokół niej tłoczyły się inne dziewczęta, mniej więcej w tym samym wieku. To było zastanawiające. Na ulicach zwykle widuje się i małe dziewczynki, i młode kobiety, matki, które się nimi zajmują. Zwykle jest też kilka starszych kobiet. To miejsce wyglądało raczej jak...

...o Boże, to miejsce wyglądało jak jeden z tych targów niewolników, które

musieli mijać, kiedy ostatnio przybyli do Mrocznych Wymiarów. Elena zakazała im patrzeć na te miejsca i słuchać dochodzących z nich odgłosów. Teraz jednak Bonnie była pewna, że właśnie na takim targu się znalazła i po prostu nie mogła uciec od widoku nieruchomych twarzy, przerażonych oczu i drżących ust, które ją otaczały.

Chciała coś powiedzieć, znaleźć jakiś sposób – Elena na pewno upierałaby się, że taki sposób istnieje – żeby się stąd wydostać. Najpierw jednak zebrała całą Moc, jaką dysponowała, i bezdźwięcznie zawołała.

Damon! Damon! Pomocy! Naprawdę cię potrzebuję!

Ale odpowiedziała jej tylko cisza.

Damon! To ja, Bonnie! Jestem na targu niewolników! Pomocy!

Nagle tknęło ją jakieś przecucie, zdjęła psychiczną barierę i natychmiast została zaatakowana. Nawet tu, na obrzeżach miasta, panował rejwach.

Okrzyki zniecierpliwienia mieszały się z pozdrowieniami i nagabywaniami o jałmużnę. Słysząc było rozmowy na rozmaite tematy, wydawane polecenia, przekomarzania, historie. Nie była w stanie ich rozróżnić. Zlały się w jedną straszną falę ludzkich głosów, która w każdej chwili mogła ją zmiażdżyć, rozbić jej głowę na milion kawałków.

A potem nagle telepatyczny wir ustał i Bonnie zdołała skupić wzrok na jasnowłosej dziewczynie, trochę od niej starszej i jakieś dziesięć centymetrów wyższej.

-Pytałam, czy dobrze się czujesz?-powtórzyła, najwyraźniej nie po raz pierwszy.

-Tak-odparła Bonnie odruchowo i zaraz pomyślała:nie!

-Był już pierwszy gwizdek na obiad, ale wydawałaś się tak nieprzytomna, że zaczekałam na drugi.

Co ja mam jej odpowiedzieć? „Dziękuję” wydawało się najbezpieczniejszym rozwiązaniem.

-Dzięki-bąknęła Bonnie, po czym jej usta same zadały pytanie:-Gdzie ja jestem?

Blondynka wydawała się zaskoczona.

-W obozie dla zbiegłych niewolników, oczywiście.

No tak.

-Ale ja nie uciekłam-zaprotestowała- Zamierzałam wrócić, jak tylko kupię tę słodką śliwkę.

-Tego nie wiem. Ja próbowałam uciec, ale mnie złapali.-Dziewczyna uderzyła pięścią w otwartą dłoń.-Wiedziałam, że nie powinnam ufać temu małemu przewoźnikowi. Zawiózł mnie prosto do władz, postarał się, żebyśmy nic nie widziały i nie mogły się domyślić.

-Chcesz powiedzieć, że zasłony w lektyce były opuszczone?-spytała Bonnie, ale w tej samej chwili rozległ się przenikliwy gwizd.

Blondynka ujęła ją pod ramię i odciągnęła od ogrodzenia.

-Gwizdzą na drugą turę obiadową, lepiej żebyśmy się nie spóźniły, bo potem zamkną nas na całą noc. Jestem Eren. A ty?

-Bonnie.

Eren prychnęła i uśmiechnęła się szeroko.

-Jak dla mnie w porządku.

Bonnie pozwoliła się zaprowadzić po brudnych schodach do brudnej stołówki. Blondynka, która najwyraźniej uznała się za opiekunkę Bonnie, podała jej tacę i pchnęła przodem. Bonnie nie mogła wybrać, co chciałyby zjeść, musiała wziąć makaron, zdołała jednak chwycić jeszcze bułkę. Damon! Nikt nie zabronił jej wysyłać wiadomości, więc cały czas to robiła. Jeśli ma zostać ukarana, myślała gniewnie, niech ukarzą ją za to, że chciała uciec stąd. Damon, jestem w obozie dla niewolników! Pomóż mi! Jasnowłosa Eren chwyciła widelec i Bonnie zrobiła to samo. Noży nie było, na stołach leżały za to serwetki i Bonnie bardzo ulżyło na ich widok, bo wiedziała już gdzie wyląduje makaron.

Gdyby nie Eren, Bonnie nigdy nie znalazłaby miejsca przy stołach, tyle tłoczyło się wokół nich dziewcząt.

-Przesuńcie się trochę – powtarzała Eren, aż w końcu obie mogły usiąść. Obiad był dla Bonnie próbą odwagi, a także siły jej głosu.

-Dlaczego robisz dla mnie to wszystko? - krzyknęła do ucha Eren, kiedy zgiełk rozmów na moment nieco przycichł.

-Och, no wiesz, jesteś ruda, i w ogóle przypomniało mi się przesłanie Aliany, wiesz, do prawdziwej Bonny.-Wypowiedziała to imię trochę dziwnie, połykając ostatnią samogłoskę, ale przynajmniej nie mówiła „Bonna”.

-W którym? To znaczy, w którym przesłaniu?- odwrzasnęła Bonnie.

Eren spojrzała na nią tak, jakby chciała zapytać „Żartujesz sobie?”

-”Pomagaj, kiedy możesz; udziel schronienia, kiedy masz miejsce pod swoim dachem; poprowadź, kiedy znasz drogę – wyrecytowała śpiewnie z pewnym zniecierpliwieniem, po czym dodała ze smutkiem:-I bądź cierpliwa wobec słabszych na umyśle.

Zabrała się do jedzenia z taką miną, jakby powiedziała już wszystko, co było do powiedzenia.

O rany, pomyślała Bonnie. Ktoś rzeczywiście popuścił wodze fantazji. Elena nigdy czegoś takiego nie powiedziała. Tak, ale, ale może według tych zasad żyła, pomyślała Bonnie, czując jak jej ciałem wstrząsa dreszcz. Może ktoś to zauważył i dopisał te słowa? Na przykład ten zwariowany facet, któremu dała pierścionek czy bransoletkę, czy coś w tym rodzaju. Swoje kolczyki także rozdała ludziom ze znakami. Znakami, które mówiły:poezja za pokarm. Bonnie nabierała makaron na widelec, nie patrząc, wkładała machinalnie do ust, gryzła, a następnie decydowała, czy wypluć go w serwetkę, czy spróbować przełknąć.

Po obiedzie dziewczęta pomaszerowały do budynku obok. Było w nim mnóstwo sienników, mniejszych i nie tak wygodnych jak ten, który Bonnie miała w zajeździe. Teraz była na siebie wściekła za to, że nie została w pokoju. Tam była bezpieczna, do jedzenia dostawała potrawy, które była w stanie jeść, nawet miała zapewnioną rozrywkę – teraz rodzina Dustbinów jawiła jej się opromieniona złotym blaskiem wspomnień – a przede wszystkim tam mógł ją odnaleźć Damon. Tutaj nie miała nic. Eren natomiast miała niemal hipnotyzujący wpływ na inne dziewczęta, chyba że wszystkie one także były fankami Aliany, bo kiedy tylko wrzasnęła:

-Gdzie jest prycza? Mam w sypialni nową dziewczynę. Myślicie, że będzie spała na gołej ziemi?-Zakurzony siennik, podawany z rąk do rąk, trafił w końcu do „sypialni” Eren, którą było kilka sienników połączonych razem na środku sali. W zamian Eren oddała im serwetkę, którą dostała od Bonnie.

-Dzielcie się, ale dzielcie się równo-powiedziała stanowczo.

Bonnie była ciekawa, czy Eren uważa to za kolejną złotą myśl Aliany.

Rozległ się przenikliwy gwizd.

-Dziesięć minut do zgaszenia świateł-krzyknął jakiś ochrypty głos- Każda dziewczyna, która za dziesięć minut nie będzie na swoim sienniku, zostanie ukarana. Jutro wychodzi sekcja C.

-Świetnie-mruknęła Eren - Wszystkie zdążymy ogłuchnąć, zanim nas sprzedadzą.

-Zanim nas sprzedadzą?-powtórzyła Bonnie tępo, choć przecież wiedziała, jak to się musi skończyć od chwili, w której zrozumiała, gdzie się znajduje. Eren odwróciła się i splunęła.

-Tak – odparła – Więc możesz przejść jeszcze jedno załamanie i koniec na tym, każdemu klientowi przysługują tylko dwa. Jutro mogłabyś żałować, że się nie wzięłaś w garść.

-Nie miałam zamiaru się załamywać- powiedziała Bonnie, zbierając całą odwagę, na jaką mogła się zdobyć – Chciałam tylko spytać, w jaki sposób będziemy sprzedawane. Czy to odbędzie się na jednym z tych okropnych publicznych targów, gdzie trzeba stać przed tłumem ludzi w samej koszuli?

-Tak, większość z nas to właśnie czeka – odezwała się młoda dziewczyna, która przez cały obiad i czas przygotowywania się do spania popłakiwała cichutko – Ale te uznane za towar specjalny będą musiały poczekać.

Wykapią nas i dadzą specjalne stroje, ale tylko po to, żebyśmy się lepiej prezentowały przed klientami. Żeby mogli się nam dokładniej przyjrzeć. - Wzdrygnęła się.

-Straszysz nową dziewczynę, Mysz – skarciła ją Eren. - Nazywamy ją Myszą – zwróciła się do Bonnie – bo ciągle jest taka wystraszona.

Damon!-krzyknęła Bonnie.

Damon miał na sobie nowy mundur kapitana straży. Był naprawdę elegancki, czarny, z lamówkami w nieco jaśniejszym odcieniu czerni (nawet Damon wiedział, że przyda się trochę kontrastu). Na mundurze nosił pelerynę.

Znowu był wampirem; zdobył moc i prestiż, o jakich nawet mu się nie śniło.

Przez chwilę po prostu rozkoszował się poczuciem, że wykonał kawał dobrej roboty. Potem napiął mięśnie mocniej, sprowadzając na Jessalyn, która była na górze, jeszcze głębszy sen. Jednocześnie rozesłał macki Mocy po całych Mrocznych Wymiarach, chcąc sprawdzić, co się dzieje w innych regionach.

Jessalyn... tu miał dylemat. Czuł, że powinien zostawić jej liścik czy coś w tym rodzaju, ale nie bardzo wiedział, co miałby napisać.

Bo co mógłby jej powiedzieć? Że odchodzi? To akurat sama zobaczy. Że jest mu przykro? Cóż, najwyraźniej nie dość przykro, by z nią zostać. Że wzywają go obowiązki?

Zaraz, zaraz – to może zadziałać. Mógłby powiedzieć, że musi doglądać jej



terytoriów, a zostając tu, w pałacu, nigdy niczego by nie dokonał. Mógłby powiedzieć, że wkrótce wróci. Całkiem niedługo. Za jakiś czas.

Dotknął językiem jednego z kłów – był cudownie długi i ostry. Naprawdę miał ochotę spróbować tych legendarnych programów przeciw wampirom. Chciał polować, kropka. Oczywiście wszędzie tu było tyle Czarnej Magii, że kiedy zatrzymał służącego i poprosił o trochę, sługa przyniósł mu od razu półtora litra. Damon od czasu do czasu wypijał kieliszek, ale tak naprawdę marzył o polowaniu. I to nie na niewolników ani tym bardziej zwierzęta, a nie mógł przecież włóczyć się po ulicach w poszukiwaniu szlachcianki, która miałaby ochotę poznać go lepiej.

I w tym momencie przypomniał sobie o Bonnie. W ciągu trzech minut zrobił wszystko, co miał zrobić, w tym złożył zamówienie na roczną dostawę róż, które miały być przysyłane księżniczce w jego imieniu, Jessalyn przyznała mu bardzo wysoki żołąd i za pierwszy miesiąc zapłaciła z góry.

Po pięciu minutach był już w powietrzu, choć latanie nad ulicami było w złym tonie, zwłaszcza w okolicach targu.

Po piętnastu minutach zaciskał ręce na szyi właścicielki zajazdu, kobiety, której bardzo dobrze zapłacił za to, by nie stało się to, co się właśnie stało. Po szesnastu minutach kobieta ponuro zaoferowała mu życie swojego młodego, niezbyt rozgarniętego niewolnika jako rekompensatę. Damon ciągle miał na sobie mundur kapitana straży. Mógł tego chłopca zabić, torturować go, zrobić z nim wszystko... Mógł odzyskać pieniądze...

-Nie chcę twojego brudnego niewolnika – warknął – Chcę z powrotem moją niewolnicę! Ona jest warta... - Urwał, usiłując oszacować, ilu zwyczajnych dziewcząt warta jest Bonnie. Stu? Tysiąca? - Jest warta nieskończenie więcej... - zaczęła, kiedy mu przerwała, co bardzo go zaskoczyło.

-W takim razie dlaczego zostawiłeś ją w takiej norze? - spytała – Och, wiem, jak wygląda mój zajazd. Jeśli ta dziewczyna jest taka cenna, dlaczego zostawiłeś ją tutaj?

Dlaczego ją tutaj zostawił? Teraz Damon nie mógł sobie przypomnieć. Wpadł wtedy w panikę, nie myślał logicznie – taki był jako człowiek. Myślał tylko o sobie, podczas gdy mała Bonnie – krucha Bonnie, jego mały rudzik – została zamknięta w tym brudnym pokoju. Chciałby wyrzucić to z pamięci. Na samą myśl robiło mu się jednocześnie zimno i gorąco. Zarządził poszukiwania, zaczynając od sąsiednich budynków. Ktoś musiał przecież coś widzieć. Bonnie została obudzona bardzo wcześnie. Rozdzielono ją od Eren i Myszy. Natychmiast poczuła, że jeszcze chwila, a straci panowanie nad sobą i całkiem się załamie. Drżała na całym ciele.

Damon! Pomóż mi!

Potem zobaczyła dziewczynę, która najwyraźniej nie była w stanie podnieść się z siennika. W jej stronę szła kobieta o ramionach umięśnionych jak u mężczyzny. W ręce niosła witkę jesionową, którą zapewne zamierzała wymierzyć jej karę.

A potem w umyśle Bonnie nagle coś zgasło. Elena albo Meredith mogłyby spróbować zatrzymać tę kobietę, a może nawet cały ten proceder, ale Bonnie tego nie potrafiła. Potrafiła najwyżej kontrolować się na tyle, by się nie

załamać. Przypomniała sobie piosenkę, nawet nie jakąś szczególnie lubianą, i powtarzała ją bez końca w myślach, podczas gdy niewolnice odzieraną z resztek człowieczeństwa, zmieniając je w czyste, ale pozbawione rozumu, poruszające się jak automaty ciała.

Została bezlitośnie wyszorowana przez dwie muskularne kobiety, których życie bez wątplenia polegało wyłącznie na zmywaniu brudu z zaniedbanych ulicznych, które w wyniku tego wyglądały świeżo – przynajmniej na jeden wieczór. W końcu jej protesty sprawiły, że kobiety spojrzały na nią uważniej – na jej jasną, niemal przezroczystą skórę, teraz mocno zaczerwienioną – i skupiły się na jej włosach. Bonnie miała wrażenie, że chcą je wyrwać z cebulkami. Wreszcie skończyły i pozwoliły jej owinać się ręcznikiem.

Kolejnym etapem tego, co przypominało linię produkcyjną, było spotkanie z bardziej delikatnymi, pulchnymi kobietami, które zabrały jej ręcznik i zaczęły nacierać olejkami. Ale kiedy tylko Bonnie poczuła się nieco lepiej, pognano ją dalej, nadmiar olejku został starty i pojawiły się kolejne kobiety, które zmierzyły ją dokładnie, wykrzykując na głos jej wymiary. Kiedy Bonnie dotarła do garderoby, czekały tam na nią już trzy suknie: czarna, zielona i szara. Założyła się, że wybrała zieloną ze względu na moje włosy, pomyślała mimochodem, ale kiedy zmierzyła wszystkie trzy, jakaś kobieta zabrała zieloną i szarą, zostawiając Bonnie w małej czarnej sukience bez ramiączek, z wąskim paskiem białego lśniącego materiału przy szyi.

Potem Bonnie trafiła do dużej sali, gdzie na czarną suknię nałożono papierowy, rozdarty w wielu miejscach ochraniacz. Zaprowadzono ją na krzesło przy suszarce do włosów i stoliku, na którym leżało mnóstwo różnych kosmetyków. Kobieta w białej koszuli nałożyła jej zdecydowanie zbyt mocny makijaż. Potem w ruch poszła suszarka, a Bonnie starła z twarzy tyle, ile miała odwagę, za pomocą skradzionej chusteczki. Nie chciała wyglądać dobrze; nie chciała, by ją sprzedano. Kiedy skończyła, miała srebrzyste powieki, odrobinę różu na policzkach i usta umalowane czerwoną szminką, której nie dało się zetrzeć.

Potem siedziała już tylko, przeczesując włosy palcami i czekając, aż wyschną, co stara suszarka oznajmiła głośnym „ping”.

Następne miejsce przypominało sklep z obuwem, w którym trwała poświęteczna wyprzedaż. Silniejsze i bardziej zdeterminowane dziewczęta wrywały buty z rąk słabszych i wkładały je na jedną stopę, by zaraz zacząć całą procedurę od początku. Bonnie miała szczęście. Dostrzegła maleńki czarny bucik z migotliwą srebrną kokardką i nie spuszczała z niego oczu, kiedy przechodził z rąk jednej dziewczyny do drugiej, aż w końcu któraś z nich upuściła go na ziemię. Wtedy Bonnie podniosła go i przymierzyła. Nie miała pojęcia, co by zrobiła, gdyby nie pasował. Ale pasował, poszła więc dalej, by dobrać drugi do pary. Inne dziewczęta wypróbowały perfumy. Bonnie zauważyła, że niektóre chowały do staników buteleczki i zastanawiała się, czy będą chciały je sprzedać, czy się nimi otruć. Były też kwiaty. Bonnie kręciło się już w głowie od zapachu perfum, postanowiła więc zrezygnować z kwiatów, ale jakaś wysoka kobieta krzyknęła coś ponad jej głową i, nie pytając Bonnie o zdanie, wpięto jej we włosy bukietek frezji.

Ale to, co czekało ją na samym końcu, okazało się najtrudniejsze do zniesienia. Bonnie nie miała żadnej biżuterii i gdyby to od niej zależało, włożyłaby do tej sukienki tylko jedną bransoletkę. Ale dostała dwie – dwa wąskie, nierozzerwalne paski z plastiku opatrzone numerami; dowiedziała się, że od tej chwili będą jej dowodem tożsamości.

Stała się niewolnicą. Została umyta, opakowana i opieczętowana, by można ją było korzystnie sprzedać.

Damon! - wołała, ale coś w niej umarło i wiedziała już, że nikt na jej wołanie nie odpowie.

-Została zatrzymana jako zbiegła niewolnica i zabrana – powiedział ze zniecierpliwieniem mężczyzna ze sklepu ze słodyczami – To wszystko, co wiem.

Damon pozostał z uczuciem, którego nieczęsto doświadczał – uczuciem obezwładniającego przerażenia. Naprawdę zaczynał przypuszczać, że tym razem przesadził i że jest już za późno, by ocalić jego rudzika. Że zanim zdoła do niej dotrzeć, może zdarzyć się niemal wszystko. Nie był w stanie nawet o tym myśleć. Co zrobi, jeśli nie znajdzie jej na czas...

Wyciągnął rękę, bez wysiłku chwycił mężczyznę za kontuarek za gardło.

-Chyba musimy uciąć sobie małą pogawędkę – wycedził, wpatrując się zimnym wzrokiem w wyłupiaste oczy swojej ofiary. - O tym, jak dokładnie została zatrzymana. Nie próbuj ze mną walczyć. Jeśli nie wyrządziłeś jej krzywdy, nie masz się czego bać. A jeśli ją skrzywdziłeś...- Przeciągnął sklepikarza przez ładę, zbliżył jego twarz do swojej i powiedział bardzo cicho: -Jeśli ją skrzywdziłeś, walcz. To dla mnie bez różnicy, bo skończysz dokładnie tak samo... jeśli rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Dziewczęta zostały załadowane do największego powozu, jaki Bonnie widziała dotychczas w Mrocznych Wymiarach: były w nim dwa rzędy siedzeń, po trzy smukłe dziewczęta siedziały w każdym rzędzie. Zaskoczyło ją jednak, że powóz, zamiast ruszyć do przodu, został nagle uniesiony pionowo do góry przez spoconych niewolników, którzy chwycili za wystające po obu stronach drągi. Była to wielka lektyka. Bonnie natychmiast zerwała z głowy swoje frezje i zanurzyła w nich nos. Przy okazji bukiecik pomógł jej ukryć łzy.

-Zdajesz sobie sprawę, w ilu domach, lokalach i teatrach będą dziś sprzedawane niewolnice? - Złotowłosa strażniczka patrzyła na niego z ironią.

-Gdybym wiedział – odparł Damon ponuro – nie przyszedłbym tutaj, żeby spytać ciebie.

Strażniczka wzruszyła ramionami.

-Naszym zadaniem jest tak naprawdę utrzymywanie tu spokoju i sam widzisz, jak się z niego wywiązujemy. Rzecz w tym, że jest nas za mało. Ale mogę dać ci listę miejsc, w których dzisiaj będą sprzedawać dziewczęta.

Jednak jak już mówiłam, wątpię, by udało ci się odszukać uciekinierkę do rana. Tak przy okazji, będziemy cię mieli na oku, ze względu na twoje pytanie. Jeśli twoja uciekinierka nie była niewolnicą, jest własnością Imperium – tu nie ma wolnych istot ludzkich. Jeśli nią była, a ty ją uwolniłeś, jak zeznał ten piekarz z naprzeciwka...

-Cukiernik.

-Nieważne. W takim wypadku miał prawo użyć paralizatora, kiedy zaczęła uciekać. To i tak lepsze niż być własnością państwa, oni zostawiają ślady... jeśli wiesz, co mam na myśli. To bardzo niski poziom.

-Ale jeśli była niewolnicą, moją niewolnicą...

-W takim razie będziesz mógł ją odzyskać. Ale dopiero kiedy poniesie karę. Staramy się zniechęcać dziewczęta do takich rzeczy.

Damon spojrzał na nią takim wzrokiem, że skuliła się i odwróciła wzrok, nagle tracąc całą pewność siebie.

-Dlaczego? - spytał – Twierdziłaś, zdaje się, że jesteś z innego sądu. Wiesz, Niebiańskiego?

-Chcemy zniechęcić dziewczęta do ucieczek. Było ich bardzo wiele od czasu, kiedy pojawiła się tu ta dziewczyna, Alianna – odparła strażniczka, wyraźnie przestraszona. Na jej skroni pulsowała mała żyłka – Uciekają, a kiedy je chwytny, jeszcze bardziej chcą znowu uciec... Potem taka dziewczyna do niczego się nie nadaje.

Kiedy Bonnie wraz z innymi dziewczętami kazano wysiąść w wielkiej lektyki i wejść do budynku, w Great Hall nikogo jeszcze nie było.

-To nowe miejsce – odezwała się nieoczekiwanie Mysz ponad jej ramieniem.- Niewielu jeszcze o nim wie, więc zapełnia się dopiero po zmroku, kiedy puszczają głośniejszą muzykę.

Mysz zdawała się szukać u niej pocieszenia. Niestety, Bonnie potrzebowała go także. Pociągnęła więc dziewczynę za sobą w stronę jasnowłosej Eren, która stanęła pod ścianą.

-Cóż, możemy podpieścić tu ściany – powiedziała, kiedy do środka weszło kilku mężczyzn – albo sprawiać wrażenie, że świetnie się tu same bawimy. Kto zna jakąś historię?

-Och, ja – mruknęła z roztargnieniem Bonnie, myśląc o gwiazdnej kuli i Pięciuset historiach dla dzieci.

Dziewczęta wokół niej natychmiast się ożywiły.

-Opowiedz!

-Tak, opowiedz, prosimy!

Bonnie usiłowała sobie przypomnieć historie, które przeżyła z gwiazdą kulą. Oczywiście. Ta o skarbach kitsune.

## **Rozdział 16**

Dawno, dawno temu – zaczęła – byli sobie chłopiec i dziewczynka... Natychmiast jej przerwano.

-Jak się nazywali?

-Byli niewolnikami?

-Gdzie mieszkali?

-Byli wampirami?

Bonnie prawie zapomniała o swoim nieszczęściu i zaczęła się śmiać.

-Nazywali się... Jack i ... Jill. Byli kitsune i mieszkali daleko na północy, w regionie kitsune, przy Wielkim Brodzie...- ciągnęła Bonnie swoją opowieść, często

przerywaną przez słuchaczki, aż doprowadziła ją do końca. - I tak właśnie – powiedziała nerwowo i otworzyła oczy, by przekonać się ze zdumieniem, że słucha jej spora grupa dziewcząt – kończy się historia siedmiu skarbów... A morał, jak sądzę, wynika z niej taki: nie bądź zbyt chciwy, bo możesz stracić wszystko... Rozległy się śmiech i nerwowe chichoty dziewcząt, a także dobiegający z tyłu rechot. Bonnie dostrzegła teraz, że za dziewczętami stali mężczyźni.

Jedna część jej umysłu automatycznie przełączyła się na tryb flirtowania, inna jednak natychmiast ją zdusiła. Tu nie było chłopców, którzy przyszli na potańcówkę, tu były ogry, wampiry i kitsune, a nawet mężczyźni z wąsami i chcieli ją kupić w tej małej czarnej sukience, która była może całkiem ładna, nie była jednak długą, wyszywaną drogimi kamieniami suknią w rodzaju tych, jakie dostawały od lady Ulmy. Wtedy były księżniczkami, nosiły warte fortunę klejnoty, a przede wszystkim przez cały czas towarzyszyła im ochrona.

A teraz miała na sobie coś, co przypominało raczej frywolną koszulkę nocną i małe delikatne buciki ze srebrnymi kokardkami. I nic jej nie chroniło, bo w tym społeczeństwie ochronę dawał tylko mężczyzna, a w dodatku, co było najgorsze, właśnie stała się niewolnicą...

-Ciekaw jestem – odezwał się mężczyzna o złocistych włosach, ruszając w jej stronę – ciekaw jestem, czy poszłabyś ze mną na górę, żeby opowiedzieć jakąś historię mnie, na osobności.

Wszystkie dziewczęta z wyjątkiem Myszy i Eren spiesznie zeszły mu z drogi. Bonnie starała się nie okazać przerażenia. Teraz to ona przysunęła się do Eren i Myszy.

-Wszelkie propozycje tego rodzaju należy zgłaszać do mnie. Nikomu nie wolno zabrać żadnej dziewczyny z tej sali, jeśli ja nie wyrażę na to zgody – oznajmiła jakaś kobieta w sukni do ziemi. Miała współczujący wyraz twarzy, taką twarz mogłaby mieć Madonna – Próby obejścia tej zasady będą traktowane jak kradzież własności należącej do mojej pani. Jestem pewna, że nikt tutaj nie chciałby zostać aresztowany, tak jakby go przyłapano na wynoszeniu srebrnych sztuczków – dodała i zaśmiała się lekko.

Goście także się zaśmiali, a wielu z nich od razu szybko ruszyło w jej stronę, zupełnie jakby się ścigali.

-Opowiadasz naprawdę dobre historie – powiedziała Mysz. - To nawet ciekawsze niż używanie gwiazdnych kul.

-Mysz ma rację – dodała z uśmiechem Eren. - Rzeczywiście opowiadasz dobre historie. Ciekawa jestem, czy to miejsce naprawdę istnieje.

-Cóż, znam tę historię z gwiazdnej kuli – odparła Bonnie – Z tej, w której ta dziewczyna, eee, Jill, umieściła swoje wspomnienia. Ale w takim razie jak wydostała się z tej wieży? Skąd wiedziała, co stało się z Jackiem? Czytałam też historię o olbrzymim smoku i ona także wydawała się prawdziwa. Jak oni to robią?

-Och, to takie sztuczki. - Eren machnęła z lekceważeniem ręką – Wysyłają kogoś w jakieś zimne miejsce, prawdopodobnie ogra.

Bonnie kiwnęła głową. Widywała już ogry o niemal fioletowej skórze. Od innych demonów różnił je tylko poziom głupoty. W tym społeczeństwie należały do najgłupszych. Bonnie słyszała kiedyś, jak Damon mówił z pogardą, że ci, którzy żyją poza nawiasem społeczeństwa, to najemnicy. Rzezimieszki.

-A resztę jakoś odgrywają, ale nie wiem jak. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. - Eren spojrzała na Bonnie. - Dziwna jesteś, wiesz, Bonny?

-Naprawdę? - spytała Bonnie. Ona i jeszcze dwie dziewczyny odwróciły się lekko, ciągle jednak trzymając się za ręce, przez co za plecami Bonnie było teraz trochę pustej przestrzeni. Nie podobało jej się to. Ale też nie podobało jej się nic, odkąd została niewolnicą. Oddychała szybko i płytko. Chciała do Meredith. Chciała do Eleny. Chciała znaleźć się jak najdalej stąd.

-Hm, wy chyba nie będziecie chciały mieć ze mną nic wspólnego, co? - powiedziała zmartwiona.

-Co? - spytała Eren.

-Dlaczego? - spytała Mysz.

-Ponieważ mam zamiar wybiec przez te drzwi. Muszę się stąd wydostać. Muszę.

-Uspokój się, mała – powiedziała Eren. - Oddychaj.

-Nie, ty nie rozumiesz. - Bonnie spuściła głowę, żeby odciąć się choć trochę od reszty świata. - Ja nie mogę do kogoś należeć. Bo oszaleję.

-Ćśś, Bonny, właśnie...

-Nie mogę tu zostać! - wybuchnęła Bonnie.

-Cóż, to bardzo dobrze – rozległ się straszny głos tuż przed nią.

Nie! O Boże. Nie! Nie! Nie!

-W nowym przedsięwzięciu trzeba pracować ciężko – ciągnęła kobieta o twarzy Madonny. - Szukamy dobrze rokujących klientów. Zachowujemy się przyzwoicie, bo inaczej czeka nas kara. - Mimo że jej głos był słodki jak ciasto orzechowe, Bonnie nie miała wątpliwości, że jest to ten sam głos, który wieczorem krzyczał ochryple, by szukały sobie sienników.

Teraz poczuła czyjeś palce pod brodą, tak silne, że musiała podnieść głowę.

Krzyknęła i zasłoniła usta ręką.

Przed nią w zwykłych jeansach i swetrze, jak zwyczajny mężczyzna, tyle że ze spiczastymi lisimi uszami i długim czarnym lisim ogonem stał Shinichi. W jego złotych oczach widziała czerwony płomyk, w tym samym odcieniu co koniuszek jego ogona i włosy, które opadały mu na czoło.

Shinichi. Był tutaj. Oczywiście, mógł przecież przekraczać granice wymiarów; ciągle miał pełną gwiazdną kulę, jakiej nikt z jej przyjaciół nigdy nie odnalazł. Miał też magiczne klucze, o których opowiadała Bonnie Elena. Bonnie pamiętała tę okropną noc, kiedy drzewa, prawdziwe drzewa zmieniły się w coś, co mogło rozumieć Shinichiego i wykonywać jego rozkazy. Pamiętała, jak cztery z nich chwyciły ją za ręce i nogi i zaczęły ciągnąć, jakby chciały rozerwać ją na kawałki. Poczowała, jak spomiędzy jej zaciśniętych powiek wypływają łzy.

I Stary Las. To on stał za każdym nieszczęśliwym wypadkiem, każdym potknięciem, każdym drzewem, które spadało tuż przed maską twojego samochodu. Do czasu, kiedy Elena zmiotła z powierzchni ziemi ostatni krzak Starego Lasu, był on pełen przerażających, przypominających insekty stworzeń, które Stefano nazywał malakami.

Teraz Bonnie trzymała ręce za plecami i nagle usłyszała, jak coś zatraskuje się na nich z odgłosem, który wydawał się niepokojąco ostateczny.

Nie, proszę...Nie...

Ale jej dłonie zostały zdecydowanie unieruchomione. A potem ktoś – ogr albo

wampir – podniósł ją, podczas gdy ta urocza kobieta wręczyła Shinichiemu kluczyk zdjęty z kółka pełnego identycznych małych kluczy. Shinichi z kolei podał go ogrowi, który miał tak wielkie dłonie, że kluczyk dosłownie znikł w jego palcac. Bonnie, która krzyczała wniebogłosy, została szybko wniesiona po czterech kondygnacjach schodów. Ciężkie drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem. Ogr, który ją niósł, szedł za Shinichim, który nonszalancko poruszał wystającym przez dziurę w jeansach, czerwono zakończonym ogonem, tam i z powrotem, tam i z powrotem. To satysfakcja, pomyślała Bonnie.

Uważa, że już wygrał.

Jeśli jednak Damon całkiem o niej nie zapomniał, postara się, by Shinichi gorzko tego pożałował. Może nawet go zabije. Była to dziwnie pocieszająca myśl. Może nawet ro... Nie, na pewno nie romantyczna, ty głuptasie! Musisz znaleźć jakiś sposób, by wydostać się z tego koszmaru! Śmierć nie jest wcale romantyczna, jest straszna!

Dotarli do ostatnich drzwi na końcu holu.

Shinichi skręcił w prawo i ruszył przed siebie długim korytarzem. Tam ogr otworzył drzwi małym kluczykiem. Pokój oświetlała przygaszona lampa gazowa wisząca pod sufitem. We wnętrzu panował półmrok.

-Czy możemy prosić o więcej światła? - Shinichi zapytał fałszywie uprzejmym tonem.

Ogr natychmiast wyregulował lampę tak, by świeciła pełną mocą.

Pokój wyglądał jak połączenie sypialni z gabinetem, przez co przypominał pokoje w przyzwoitych hotelach. Na podeście stała kanapa i kilka foteli. Po lewej stronie znajdowało się zamknięte okno. Po prawej także było okno, choć za tą ścianą powinien znajdować się kolejny pokój, a za nim wszystkie inne. W oknie nie wisały zasłony ani nie było rolet. W szybie odbijała się blada twarz Bonnie. Natychmiast zorientowała się, co to jest. Lustro weneckie zamontowane tak, by ludzie z pokoju obok mogli widzieć, co się tu dzieje, sami nie będąc widziani. Kanapa i wszystkie fotele były zwrócone przodem do lustra.

Za częścią salonową, po lewej, stało łóżko. Nie było szczególnie wyszukane, leżała na nim zwykła biała pościel, która teraz wydawała się różowa, bo za prawdziwym oknem jak zwykle na linii horyzontu wisało słońce. W tej chwili Bonnie nienawidziła go bardziej jeszcze niż zwykle, bo w jego świetle wszystko w tym pokoju wydawało się różowe albo wręcz czerwone. Biała wstawka na jej sukience nabrała tu odcienia głębokiej fuksji. Bonnie miała wrażenie, że zaraz umrze z przedawkowania różu.

Coś jej mówiło, że myśli o takich rzeczach, by zająć czymś umysł, że nawet rozmyślanie o śmierci w tej niepoważnej barwie są lepsze niż myśli o tym, co najważniejsze, to znaczy od samej śmierci.

Ogr, który ją trzymał, poruszał się tak lekko, jakby nic nie ważyła, a Bonnie ciągle przychodziły do głowy różne dziwne myśli – czy miała przeczucia? - o tym, że wyleci przez to czerwone okno w pozycji siedzącej, ciśnięta z taką siłą, że szyba nie będzie stanowiła żadnej przeszkody. Które to może być piętro? Na pewno jest dość wysoko, by upadek musiał zakończyć się... cóż... śmiercią.

Shinichi uśmiechnął się i stanął przy oknie.

-Nie wiem, czego ode mnie chcesz! - krzyknęła Bonnie – Nigdy nie byłam w stanie

zrobić ci żadnej krzywdy. To ty krzywdziłeś innych ludzi, tak jak mnie! Cały czas!  
-Cóż, byli tam twoi przyjaciele – mruknął Shinichi – Choć rzadko zdarza się, bym się strasznie mścił na uroczych młodych kobietach o rudozłotych włosach – Oparł się o okno i zaczął się jej uważnie przyglądać, mruczając pod nosem: - Rudowłosa, pełna wdzięku, serce szczere, nie zna lęku. Sekutnica, kij ma w ręku...

Bonnie miała ochotę krzyczeć. Czy on jej nie pamięta? Najwyraźniej pamiętał jej paczkę, wspomniał o zemście.

-Czego chcesz? - wydyszała.

-Obawiam się, że mi przeszkadzasz. Uważam, że jesteś podejrzana i rozkoszna. Młode kobiety o rudych włosach są zawsze takie nieuchwytnie.

Bonnie nie miała pojęcia, co powiedzieć. Zdażyła się już zorientować, że Shinichi to świr. Ale bardzo niebezpieczny, psychopatyczny świr. Jedyne, co sprawia mu przyjemność, to destrukcja.

W każdej chwili może rozlec się brzęk tłuczonej szyby, później ona znajdzie się w powietrzu. A zaraz potem zacznie spadać. Co będzie wtedy czuła? A może już spada? Miała tylko nadzieję, że śmierć nadejdzie szybko.

-Zdaje się, że sporo się dowiedziałas o moim gatunku – zauważył Shinichi – Więcej niż inni.

-Proszę-rzuciła Bonnie z rozpaczą – Jeśli chodzi o tę historię, wszystko, co wiem o kitsune, to to, że niszczycie moje miasto. I... - urwała gwałtownie, bo uświadomiła sobie, że nie może mu zdradzić, co się wydarzyło, kiedy opuściła swoje ciało. Nie wolno jej więc wspomnieć o urnach, bo wtedy Shinichi zrozumie, że oni wiedzą, jak go schwytać – I że nie przestaniecie tego robić – dokończyła niezręcznie.

-A jednak odnalazłaś starą kulę z historiami o naszych legendarnych skarbach.

-O czym? Mówisz o tej gwiazdnej kuli dla dzieci? Posłuchaj, jeśli zostawisz mnie w spokoju, dam ci ją – Wiedziała dokładnie, gdzie ją zostawiła; tuż obok swojej żalosnej poduszki.

-Och, zostawimy cię w spokoju... we właściwym czasie, zapewniam cię – zbył ją Shinichi z uśmiechem, który całkiem wytrącił ją z równowagi. Ten uśmiech, przypominający uśmiech Damona, nie mówił „Cześć, nie zrobię ci krzywdy”, tylko „Cześć! Oto mój obiad!” - Uważam, że to... ciekawe – ciągnął Shinichi – Bardzo ciekawe, że w środku naszego małego nieporozumienia ty przybywasz tu, do Mrocznych Wymiarów, ponownie, sama, najwyraźniej bez strachu, i targujesz się o gwiazdną kulę. I tak się akurat składa, że ta kula zna miejsce, gdzie znajdują się bezcenne skarby, które nam skradziono... dawno, dawno temu.

Ty nie dbasz o nikogo poza samym sobą, pomyślała Bonnie. Nagle zaczynasz odgrywać patriotę i tak dalej, ale w Fell's Church nie udawałeś, że interesuje cię cokolwiek poza krzywdzeniem ludzi.

-W twoim małym miasteczku, podobnie jak w wielu innych na przestrzeni dziejów, robiłem tylko to, co mi rozkazano – zapewnił Shinichi.

Bonnie zrobiło się słabo. Telepatia. Czytał w jej myślach. Więc wiedział, że myślała o urnach.

Shinichi uśmiechnął się pod nosem.

-Małe miasteczka, jak to na Unmei no Shima, muszą zostać starte z powierzchni ziemi – oznajmił – Widziałas, ile znajduje się pod nim linii Mocy? - Znowu uśmiechnął się pod nosem – No, ale ty, oczywiście, w rzeczywistości tam nie byłaś,



więc pewnie nie widziałaś.

-Skoro wiesz, co myślę, to wiesz też, że ta historia o skarbach to tylko bajka – powiedziała Bonnie – Była w gwiazdnej kuli zatytułowanej Pięćset historii dla dzieci. Nie jest prawdziwa.

-To zdumiewające zatem, że tak dokładnie opisuje, co powinno się znajdować za Siedmioma Wrotami Kitsune.

-Była między historyjkami o rodzinie Duz-Aht-Bhi'ens. Tuż przed nią była historia o dziewczynce, która kupowała słodycze – uściśliła Bonnie – Dlaczego po prostu nie weźmiesz tej kuli, zamiast próbować mnie nastraszyć? - Głos zaczynał jej drżeć – Kula jest w tym zajeździe naprzeciwko sklepu, w którym... w którym zostałam aresztowana. Po prostu idź tam i weź ją sobie!

-Próbowaliśmy tego, oczywiście – odparł Shinichi ze zniecierpliwieniem – Właścicielka była dość chętna do współpracy, kiedy daliśmy jej pewną... rekompensatę. W tej kuli nie ma takiej historii.

-To niemożliwe! - wykrzyknęła Bonnie – Więc gdzie mogłam ją poznać?

-Tego właśnie chciałbym się od ciebie dowiedzieć. Ze ściśniętym ze strachu żołądkiem Bonnie spytała:

-Ile gwiazdnych kul widzieliście w tym pokoju?

Oczy Shinichiego na moment zaszyły mgłą. Bonnie usiłowała coś usłyszeć, ale musiał rozmawiać z kimś znajdującym się blisko, na bardzo dużej częstotliwości. W końcu powiedział:

-Dokładnie dwadzieścia osiem.

Bonnie poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią między oczy. Nie oszalała przecież, nie oszalała. Naprawdę doświadczyła tej historii. Znała każdy skalny załom, każdy cień na śniegu. Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodziło jej do głowy, to takie, że prawdziwą kulę skradziono albo – albo że nie przeszukali tych, które znaleźli dość dokładnie.

-Ta historia tam jest – upierała się – Tuż przed historią o małej Marit, która poszła do...

-Sprawdziliśmy spis treści. Jest tam historia o dziecku i ... -skrzywił się z pogardą- ...sklepie ze słodyczami. Ale tej drugiej, o której mówisz, nie ma. Bonnie pokręciła głową.

-Przysięgam, że mówię prawdę.

-Dlaczego miałbym ci wierzyć?

-Jakie to ma znaczenie? Jak mogłabym coś takiego wymyślić? I po co miałabym wymyślać historię, przez którą mogłabym tylko wpaść w kłopoty? To nie ma sensu. Shinichi patrzył na nią przez chwilę. Potem wzruszył ramionami, kładąc uszy płasko na głowie.

-Jaka szkoda, że ciągle to powtarzasz.

Bonnie nagle serce zaczęło bić szybciej; zaschło jej w ustach.

-Dlaczego?

-Ponieważ – odparł zimno Shinichi – obawiam się, że teraz będziemy musieli cię zabić.

Trzymający ją ogr podszedł do okna.

Bonnie krzyknęła. Wiedziała, że w miejscach takich jak to nikt krzyku nie usłyszy. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby zrobić.

## Rozdział 17

Meredith i Matt jedli śniadanie. Bez Bonnie przy stole było pusto i smutno. Zdumiewające, ile przestrzeni wypełniała ta drobna postać i o ile poważniejsze wszystko się bez niej wydawało. Meredith wiedziała, że gdyby Elena wykorzystwała wszystkie swoje możliwości, mogłaby coś z tym zrobić. Ale Meredith wiedziała też, że Elenę zaprzętał teraz najbardziej kto inny – Stefano dręczony poczuciem winy z powodu tego, że pozwolił, by jego brat porwał Bonnie. Meredith i Matt także czuli się winni, bo musieli dziś opuścić pozostałą trójkę, choć tylko na jeden wieczór. Rodzice obojga wezwali ich do domu, chcieli zjeść z dziećmi kolację.

Pani Flowers chciała poprawić im trochę samopoczucie.

-Dzięki waszej pomocy będę mogła zrobić te urny – powiedziała – A ponieważ Matt znalazł moje koło garncarskie...

-Niezupełnie znalazłem – mruknął pod nosem Matt – Cały czas było w składziku i po prostu na mnie spadło.

-... i ponieważ Meredith otrzymała zdjęcia, zapewne wraz z mailem od pana Saltzmana, może uda jej się zrobić powiększenia.

-Oczywiście, i pokaże je paniom Saitous, żeby upewnić się, iż te symbole znaczą dokładnie to, o co nam chodzi – obiecała Meredith – A Bonnie może...

Urwała. Idiotka! Jestem idiotką, pomyślała. A jako łowca powinna zawsze zachowywać przytomność umysłu i mieć wszystko pod kontrolą. Poczuli się okropnie, kiedy spojrzeli na Matta i dostrzegli na jego twarzy grymas bólu.

-Nasza droga Bonnie na pewno niedługo wróci do domu – dokończyła za nią pani Flowers. Wszyscy wiemy, że to nieprawda, pomyślała Meredith, i wcale nie trzeba posiadać paranormalnych zdolności, żeby to wiedzieć. Zauważyła, że pani Flowers nie przekazała im uwag Mamy.

-Wszyscy wyjdziemy z tego obronną ręką – powiedziała Elena i w końcu podniosła kule, bo zauważyła, że pani Flowers patrzy na nią z niepokojem – Wam dwojgu wydaje się, że jesteście dziećmi, którymi trzeba się opiekować – dodała, spoglądając z uśmiechem na Matta i Meredith – ale wy też jesteście tylko dziećmi! No, idźcie już! Ale bądźcie ostrożni.

Zanim wyszli, Meredith jeszcze raz spojrzeli na Elenę, która prawie niedostrzegalnie skinęła głową, po czym odwróciła się sztywno, udając, że trzyma bagnet. A więc była to zmiana warty.

Elena pozwoliła, by Stefano pomógł jej pozmywać naczynia – teraz wszyscy pozwalali mu wykonywać takie drobne czynności, bo wyglądał już o wiele lepiej. Poranek spędzili, próbując na różne sposoby skontaktować się z Bonnie. Ale potem pani Fowers spytała, czy Elena mogłaby zabić deskami kilka ostatnich okien – tego Stefano nie mógł już znieść. Matt i Meredith wykonali już dużo bardziej niebezpieczne zadanie. Powiesili dwie wodoodporne plandeki po obu stronach głównej części dachu. Na każdej z nich znajdowały się znaki, które matka Isobel rysowała na amuletach – kolorowych samoprzylepnych karteczkach, a potem im dawała. Na plandekach zostały wymalowane czarną farbą w dużym powiększeniu. Stefano wolno było tylko się przyglądać temu całemu przedsięwzięciu i udzielać im porad z tarasu na dachu. Ale teraz...

-Przybijemy deski razem – powiedział stanowczo i poszedł po młotek i gwoździe. Tak naprawdę nie była to aż tak ciężka praca. Elena trzymała deski, podczas gdy Stefano wbijał gwoździe, starając się nie trafić przypadkiem w jej palce. Razem uwinęli się z tym naprawdę szybko.

Dzień był piękny – świeciło słońce, powietrze było przejrzyste, wiał lekki wietrzyk. Elena zastanawiała się, co dzieje się z Bonnie i czy Damon dobrze się nią opiekuje, jeśli w ogóle się nią opiekuje. Ostatnio ciągle się o kogoś martwiła: o Stefano, o Bonnie, o miasto. Miała dziwne wrażenie, że musi się dowiedzieć, co się tam dzieje. Może gdyby się jakoś przebrała...

Boże, nie! - zawołał Stefano.

Odwróciła się i zobaczyła, że pluje gwoździami, przerażony i zawstydzony jednocześnie. Najwyraźniej dokonała projekcji.

-Przepraszam – powiedział, zanim Elena zdążyła wyjąć gwoździe z ust – ale sama wiesz najlepiej, dlaczego nie możesz pójść.

-Ale oszaleję, jeśli nie sprawdzę, co się tam dzieje – Teraz Elena pozbyła się gwoździ – Nic nie wiemy. Nie wiemy, co się stało z Bonnie, nie wiemy, w jakim stanie jest miasteczko...

-Skończmy przybijając deski – zdecydował Stefano – A potem cię potrzynam.

Kiedy przybili ostatnią deskę, Stefano podniósł Elenę, nie tak, jak się podnosi kobietę, lecz jak dziecko, i postawił ją na swoich stopach. Poruszał ją przez chwile jak w tańcu, obrócił kilka razy w powietrzu, po czym znowu ściągnął ją w dół.

-Wiem już, jaki masz problem – stwierdził poważnie.

Elena szybko podniosła na niego wzrok.

-Naprawdę? - spytała zaskoczona.

Stefano kiwnął głową i ku jej jeszcze większemu zaskoczeniu powiedział:

-To syndrom miłości. Oznacza, że pacjentka troszczy się o wiele osób i nie czuje się szczęśliwa, dopóki każda z nich nie jest bezpieczna i zadowolona. Elena powoli zsunęła się z jego stóp i spojrzała mu w oczy.

-O niektórych troszczy się bardziej niż o innych – powiedziała z wahaniem.

Stefano wziął ją w ramiona.

-Nie jestem tak dobry jak ty – zauważył, podczas gdy Elenę ścisnęło w żołądku z poczucia winy z powodu tego, że kiedykolwiek dotknęła Damona, że kiedykolwiek z nim tańczyła, kiedykolwiek go pocałowała – Jeśli ty jesteś szczęśliwa, niczego więcej nie pragnę po tym więzieniu. Mogę żyć; mogę umrzeć... w spokoju.

-Jeśli my jesteśmy szczęśliwi – poprawiła go Elena.

-Nie będę kusił bogów. Stawiam na ciebie.

-Nie, nie możesz! Nie rozumiesz? Gdybyś znowu zniknął, martwiłabym się, bałabym się o ciebie i w końcu poszłabym za tobą. Do piekła, gdybym musiała.

-Wezmę cię ze sobą, dokądkolwiek pójde – zapewnił szybko Stefano – Jeśli ty weźmiesz mnie ze sobą.

Elena uspokoiła się nieco. To wystarczy, na razie. Dopóki Stefano jest przy niej, zniesie wszystko.

Siedzieli, tuląc się do siebie, pod gołym niebem, na tej samej wysokości co korona klonu i smukłe gałązki buków rosnących nieopodal. Elena rozszerzyła trochę swoją aurę i poczuła, jak dotyka ona aury Stefano. Ogarnął ją spokój, czarne myśli zniknęły. Prawie wszystkie.

-Kocham cię, odkąd zobaczyłam cię po raz pierwszy, ale to nie był właściwy rodzaj miłości. Widzisz, ile czasu potrzebowałam, żeby to zrozumieć? - wyszeptała Elena z ustami przy jego szyi.

-Kocham cię, odkąd zobaczyłem cię po raz pierwszy, ale na początku nie wiedziałem, kim naprawdę jesteś. Byłaś jak duch z jakiegoś snu. Ale szybko pokazałaś mi, że jest inaczej – odparł Stefano, wyraźnie zadowolony, że może się nią pochwalić – I przetrwaliśmy wszystko. A mówią, że długotrwałe związki mogą być trudne – dodał ze śmiechem. Zaraz jednak przestał się śmiać i wstrzymał oddech, by móc lepiej wsłuchać się w jej myśli – Ale są jeszcze Bonnie i Damon – powiedział, zanim zdążyła otworzyć usta – Musimy ich szybko odnaleźć. Lepiej żeby byli razem, chyba że to Bonnie postanowiła się z nim rozstać.

-Tak, są Bonnie i Damon – zgodziła się Elena zadowolona, że może się z kimś podzielić nawet najmroczniejszymi swoimi myślami. - Nie mogę o nich myśleć. Nie mogę o nich nie myśleć. Tak, musimy ich odnaleźć i musimy zrobić to szybko, ale modlę się, by byli teraz z Lady Ulmą. Może Bonnie wybiera się na jakiś bal. Może Damon poluje z tym programem.

-Dopóki ktoś naprawdę nie zostanie ranny.

-Tak – Elena przysunęła się bliżej do Stefano. Chciała być bliżej niego, jeszcze bliżej. Tak jak wtedy, kiedy opuściła swoje ciało i po prostu w niego wniknęła. Ale teraz, kiedy byli w swoich ciałach, oczywiście nie mogli... Oczywiście, że mogli. Teraz. Jej krew...

Elena naprawdę nie wiedziała, które z nich pomyślało o tym pierwsze. Odwróciła wzrok, zakłopotana faktem, że w ogóle o tym pomyślała, i zauważyła, że Stefano także odwraca wzrok.

-Chyba nie mamy prawa – wyszeptała – Nie mamy prawa do szczęścia, kiedy wszyscy inni są nieszczęśliwi. Albo robią coś dla miasta, albo dla Bonnie.

-Oczywiście, że nie mamy – stanowczo potwierdził Stefano, ale najpierw musiał z trudem przełknąć ślinę.

-Nie mamy – powtórzyła Elena.

-Nie – powiedział Stefano, ale jeszcze zanim przebrzmiało echo tych słów, podszedł do Eleny, chwycił ją w ramiona i pocałował do utraty tchu.

Elena, oczywiście, nie mogła nie oddać mu pocałunku. Więc ciągle bez tchu, ale niemal rozgniewana, zażądała, by znowu powiedział „nie”, a kiedy to zrobił, pocałowała go namiętnie.

-Byłeś szczęśliwy – oskarżyła go chwilę później – Czułam to.

Stefano, jako prawdziwy dżentelmen, nie mógł oskarżyć jej o to, że czuła się szczęśliwa z jakiegokolwiek powodu.

-Nie mogłem się powstrzymać. Tak jakoś wyszło. Poczułem, jak dotykają się nasze umysły, i to mnie uszczęśliwiło. Ale potem przypomniałem sobie o biednej Bonnie. I...

-Biednym Damonie?

-Cóż, nie musimy posuwać się tak daleko, by nazywać go „biednym Damonem”. Ale o nim też sobie przypomniałem.

-Dobra robota – pochwaliła Elena.

-Lepiej chodźmy już do środka – zaproponował Stefano i dodał szybko:-To znaczy na dół. Może przyjdzie nam do głowy coś, co moglibyśmy dla nich zrobić.

-Na przykład co? Ja nie potrafię niczego wymyślić. Medytowałam i próbowałam się z nimi skontaktować przez opuszczenie swojego ciała...

-Od dziewiątej trzydzieści do dziesiątej trzydzieści – powiedział Stefano – A w tym czasie ja usiłowałam złapać ich na wszystkich częstotliwościach fal telepatycznych. Bez skutku.

-Potem próbowaliśmy koła z alfabetem.

-Przez pół godziny, otrzymaliśmy same bzdury.

-No, powiedziało nam, że przyślą glinę.

-Wydaje mi się, że to ja niechcący pchnąłem je w stronę „tak”.

-Potem chciałam połączyć się liniami Mocy pod ziemią...

-Od jedenastej do mniej więcej jedenastej trzydzieści – uzupełnił Stefano – Podczas gdy ja próbowałam hibernacji i wywoływania proroczych snów...

-Naprawdę się staraliśmy – podsumowała ponuro Elena.

-Później przybiliśmy ostatnie deski – dodał Stefano – I okazało się, że jest już po wpół do pierwszej.

-Przychodzi ci do głowy jeszcze jakiś plan – teraz już chyba G albo H – dzięki któremu uda nam się jakoś im pomóc?

-Nie. Przysięgam, że nie – odparł Stefano, po czym dorzucił z wahaniem: - Może pani Flowers przydzielili nam jakieś prace domowe. Albo... - ciągnął niepewnie, jakby sprawdzał, jak daleko może się posunąć - ...może wybierzemy się do miasta.

-Nie! Zdecydowanie nie jesteś na to jeszcze dość silny! - ucięła ostro Elena. - A w domu nie ma już nic do zrobienia – dodała. A potem odrzuciła wszystko: logikę, rozsądek, odpowiedzialność. Tak po prostu. I zaczęła ciągnąć Stefano w stronę domu, jakby chciała się tam jak najprędzej znaleźć.

-Eleno...

Pałę za sobą mosty, pomyślała z uporem Elena, ale nagle przestało to mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. A jeśli miało jakieś znaczenie dla Stefano, postanowiła, że go ugryzie. Czowała się tak, jakby ktoś rzucił na nią urok – miała wrażenie, że bez dotyku Stefano umrze. Chciała go dotykać. Chciała, by on dotykał ją. Chciała, żeby z nią był.

-Eleno! - Stefano czytał w jej myślach. I czuł się rozdarty, to oczywiste, myślała Elena. Stefano zawsze czuł się rozdarty. Ale jak śmiał czuć się tak w obliczu tego? Odwróciła się i spojrzała na niego pałającym wzrokiem.

-Ty nie chcesz!

-Jasne, nie chcę tego i dlatego wpłynąłem na ciebie, żebyś tego chciała!

-Rzuciłeś zaklęcie wpływu na mnie?! - krzyknęła Elena.

-Skąd mogę wiedzieć, skoro tak bardzo cię pragnę?

Och. No, tak już lepiej. Elena pochwyciła katem oka jakiś błysk – to pani Flowers cicho zamknęła okno.

Elena spojrzała na Stefano, który usiłował zapanować nad wypływającym mu na twarz rumieńcem. Elena pochyliła się, kryjąc uśmiech. Potem znowu stanęła na stopach Stefano.

-Może zasłużyliśmy na godzinę sam na sam? - zaryzykowała.

-Całą godzinę? - konspiracyjny szept Stefano sprawił, że godzina wydała się czasem długim jak wieczność.

-Naprawdę na to zasłużyliśmy – powiedziała Elena, podekscytowana, i znowu

zaczęła ciągnąć go do domu.

-Nie – Stefano zatrzymał się, wziął ją na ręce, jak pannę młodą, i nagle zaczęli bardzo szybko wznosić się do góry. Po chwili znaleźli się na tarasie nad jego pokojem. Spłynęli w dół do pokoju Stefano, wśród tańczących w świetle drobinek kurzu, które wyglądały jak iskry albo gwiazdy.

-Trochę się denerwuję – przyznała się Elena.

Zsunęła sandaalki, zdjęła szybko jeansy i bluzkę i wślizgnęła się do łóżka... A Stefano już tam był. Oni są szybsi, pomyślała. Nawet jeśli wydaje ci się, że jesteś szybki, z nimi nie wygrasz.

Odwróciła się w łóżku do Stefano. Miała na sobie tylko bieliznę i koszulkę bez rękawów. Bała się.

-Nie bój się. Nawet nie muszę cię ugryźć.

-Nie. To wszystko przez tę dziwną sprawę z moją krwią.

-Och, no tak – powiedział takim tonem, jakby o tym zapomniał. Elena założyłaby się o wszystko, że nie zapomniał ani na chwilę o tym, że jej krew... pozwala wampirom robić rzeczy, do których bez niej nie były zdolne. Jej energia życiowa oddawała im wszystkie ludzkie zdolności i on na pewno dobrze o tym pamiętał. Oni są bardziej inteligentni, pomyślała.

-Stefano, to nie może odbyć się w ten sposób! Powinam pokazać ci się z złotej bieliznie projektu lady Ulmy, klejnotach od Lucena i złotych szpilkach, których nie mam. Wszędzie powinny być rozsypane płatki kwiatów, w okrągłych szklanych wazonach powinny stać bukiety róż, a między nimi białe, pachnące wanilią świece.

-Eleno, chodź tutaj.

Wtuliła się w jego ramiona i odetchnęła jego zapachem, ciepłym, korzennym, z lekką nutą zardzewiałych gwoździ.

Jesteś moim życiem, mówił do niej Stefano. Do niczego dzisiaj nie dojdzie. Nie mamy zbyt wiele czasu, a ty zasługujesz na swoje róże, świece i złotą bieliznę. Jeśli nie od lady Ulmy, to od najlepszych projektantów tego świata. Ale... pocałujesz mnie?

Elena chętnie go pocałowała. Była taka zadowolona, że zgodził się poczekać.

Pocałunek był cudowny i ciepły i Elenie nie przeszkadzał nawet lekki smak rdzy.

Wspaniale było być z kimś, kto dawał jej dokładnie to, czego potrzebowała, nawet jeśli było to czytanie w jej myślach, tylko na tyle, by poczuła się bezpieczna, albo...

A potem poraziło ich światło. Zdawało się pochodzić od nich obojga jednocześnie.

W tej samej chwili Elena niechcący zacisnęła zęby na wardze Stefano, na której pojawiła się krew. Stefano zamknął Elenę w ramionach i, nie czekając ani chwili, musnął językiem jej dolną wargę, a ... po chwili napięcia, która zdawała się trwać całą wieczność... wbił w nią zęby.

Elena omal nie krzyknęła. Omal nie rozwinęła nad nim Skrzydeł Destrukcji.

Powstrzymały ją dwie rzeczy. Po pierwsze, Stefano nigdy dotąd jej nie skrzywdził. A po drugie, czuła jak wciąga ją coś tak mistycznego i starożytnego, że po prostu nie mogła się już powstrzymać.

Po krótkiej chwili obie rany zetknęły się ze sobą. Z wargi Eleny płynęła krew, która spotkała się z krwią z mniejszej ranki na wardze Stefano. Jej krew znalazła się w jego ciele. To samo stało się z krwią Stefano: nasycona Mocą, zasilila krwiobieg Eleny. Połączenie nie było idealne. Duża kropla zatrzymała się, lśniąca, na ustach

Eleny. Ale Elena nie dbała o to. Chwilę później kropla spadła do ust Stefano, a Elena odczuła nagle całą siłę jego miłości.

Ona sama koncentrowała się na jednym, mglistym uczuciu, które zdawało się być ośrodkiem całej tej wzbudzonej przez nich burzy. Taka wymiana krwi – była tego pewna – była starym sposobem, w jaki dwa wampiry mogły dzielić się miłością i duszami. Została wciągnięta w umysł Stefano. Czuła jego duszę, czystą, nieposkromioną, tańczącą wokół niej tysiącem różnych emocji, łez z jego przeszłości i terazniejszą radością. I nie wzbraniała się przed tym, była na to wszystko całkowicie otwarta.

Jej dusza wznosiła się ku jego duszy bez cienia wątpliwości i lęku. Kiedyś, dawno temu, Stefano dostrzegał jej egoizm, próżność, przerost ambicji – i wybaczył jej to. Znał ją całą i całą kochał, ze wszystkimi jej słabościami. Ona także знаła go całego, mrocznego, czulego, wrażliwego, obejmującego ją swoimi czarnymi, opiekuńczymi skrzydłami...

Stefano, ja...

Miłość... wiem...

Wtedy ktoś zapukał do drzwi.

## Rozdział 18

Po śniadaniu Matt znalazł w Internecie dwa sklepy, oba poza Fell's Church, które miały glinę, jakiej potrzebowała pani Flowers, i zgodziły się ją dostarczyć.

Pozostawała jednak kwestia wyjazdu z pensjonatu i ominięcia pozostałości po tym, co kiedyś było Starym Lasem. Pojechał przez zarośla, gdzie często pojawiał się Shinichi jak demoniczny Pied Piper, z gromadą opętanych dzieci ciągnących za nim – to tam podążył kiedyś za nimi szeryf Mossberg i nigdy nie wrócił. Gdzie, później, chronieni przez karteczki z magicznymi zaklęciami, Matt i Tyrone Alpert natknęli się na wysaną kość udową.

Dziś doszedł do wniosku, że jedynym sposobem przedostania się przez zarośla jest rozpędzenie swojego starego gruchota – i rzeczywiście, mijając zarośla, jechał prawie sto kilometrów na godzinę. Udało mu się nawet bez problemu wejść w zakręt. Nie przewróciło się na niego żadne drzewo, nie spadły larwy żadnych wielkich insektów.

-Noo – mruknął z ulgą i ruszył w stronę domu. Bał się zarośli, ale już sam przejazd przez Fell's Church był tak okropnym doświadczeniem, że język niemal przyrastał mu do podniebienia w wyschniętych ustach. Miasteczko – śliczne, małe miasteczko, w którym się wychował – wyglądało teraz jak jedno z tych strasznych miejsc pokazywanych w telewizji albo Internecie. Miejsc, które zostały zbombardowane czy coś w tym rodzaju. Czy to za sprawą bomb, czy pożarów, jeden dom rozsypał się w gruzy. Niektóre budynki, tylko częściowo zrujnowane, były otoczone żółtą policyjną taśmą, co oznaczało, że cokolwiek się z nimi stało, stało się dużo wcześniej, wtedy kiedy policja miała jeszcze ochotę albo odwagę tym się zajmować. Wokół zgliszczy krzewiła się przedziwna roślinność: dekoracyjny krzew przy jednym z domów rozrósł się tak bardzo, że zajął niemal pół trawnika pod sąsiednim budynkiem. Winorośl oplatała kikuty drzew, przenosząc się z jednego na drugie, jak w jakiejś starożytnej dżungli.

Jego dom stał w samym środku długiego ciągu zabudowań. Mieszkało tam mnóstwo

dzieci, a w lecie, kiedy w odwiedziny do dziadków przyjeżdżały wnuki, dzieci było jeszcze więcej. Matt miał tylko nadzieję, że tę część letnich wakacji mają już za sobą... ale czy Shinichi i Misao pozwolą dzieciakom wrócić do domów? Matt nie miał pojęcia. A jeśli wrócą, czy zawloką tę chorobę do swoich rodzinnych miast? Kiedy to się skończy?

Jednak jadąc swoją ulicą, Matt nie widział niczego podejrzanego. Dzieciaki bawiły się na trawnikach przed domami albo na chodniku, kucały nad szklanymi kulkami, siedziały na drzewach. Nie było niczego, co mógłby uznać za dziwne czy straszne. A jednak był niespokojny. Dotarł już do swojego domu, przy którym rósł potężny dąb, rzucający cień na werandę, musiał więc wysiąść z samochodu. Zatrzymał się pod drzewem i zaparkował na chodniku. Potem wziął z tylnego siedzenia dużą torbę z rzeczami do prania. Uznał, że nie wypada prosić o ich wypranie panią Flowers. Wysiadł z samochodu, ciągnąc torbę, i w tym samym momencie zauważył, że nagle ustał śpiew ptaka. Przez chwilę zastanawiał się dlaczego. Czuł, że coś się stało; czuł to w powietrzu, które wydawało się cięższe niż zwykle. Nawet trawa pachniała jakoś inaczej. Wtedy uświadomił sobie, o co chodzi. Wszystkie ptaki, łącznie z kraczącymi wronami, które miały swoje gniazda na dębie, umilkły – wszystkie, w tej samej chwili. Matt, z żołądkiem ściśniętym z niepokoju, rozejrzał się dookoła. Na gałęzi dębu, tuż obok jego samochodu, siedziało dwoje dzieci. Jego umysł uparcie trzymał się logicznego ciągu: dzieci – bawią się – wszystko w porządku. Ale ciało wiedziało lepiej. Jego ręka już była w kieszeni, już wyciągała z niej bloczek kolorowych karteczek, które zwykle potrafiły powstrzymać działanie złej magii. Matt miał nadzieję, że Meredith będzie pamiętała, by poprosić matkę Isobel o więcej amuletów. Zaczynały mu się kończyć, a...

...a teraz na dębie bawiło się dwoje dzieci. Tylko że one się wcale nie bawiły. Wpatrywały się w niego. Jeden chłopiec wisiał głową w dół, zahaczony kolanami o gałąź, a ten drugi wyciągał coś... z worka na śmieci. Ten, który wisiał, patrzył na niego dziwnie przenikliwym wzrokiem.

-Zastanawiałeś się kiedyś, jak to jest być martwym? - zapytał.

W tej samej chwili drugi chłopiec podniósł głowę znad worka. Całe usta i twarz wokół nich miał umazane jakąś jaskrawoczerwoną cieczą. Jaskrawoczerwoną... krwią. A... cokolwiek znajdowało się w worku, poruszało się. Wierzgało. Szarpało się słabo. Próbowало uciec. Matta ogarnęła nagle fala mdłości, żołądek podszedł mu do gardła. Miał wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Dzieciak z zakrwawioną twarzą przeżuwał coś i patrzył na niego oczami czarnymi jak smoła. Ten wiszący uśmiechał się dziwnie.

Matt poczuł, jak włoski na karku podnoszą mu się, jakby poruszył nimi gorący oddech wiatru. Ucichły nie tylko ptaki; ucichło wszystko. Ciszy nie mącił ani podniesiony głos kłócącego się z kimś dziecka, ani śpiew, ani rozmowa.

Odwrócił się powoli i zobaczył dlaczego. Wszyscy patrzyli na niego. Wszystkie dzieci na ulicy patrzyły na niego w milczeniu. A potem, z upiorną precyzją, dokładnie w chwili kiedy odwrócił się znowu, by spojrzeć na parę na drzewie, wszystkie ruszyły w jego stronę. Ale te dzieci nie szły tak po prostu.

Raczej czołgały się, pełzły, jak jaszczurki. To dlatego sądził, że niektóre z nich grały w kulki na chodnikach. Wszystkie poruszały się w ten sam sposób, z brzuchami tuż przy ziemi, rozstawionymi łokciami i kolanami, i rękami przypominającymi przednie



łapy.

Poczuł w ustach smak żółci. Spojrzał w drugą stronę – stamtąd pełzła ku niemu druga grupa dzieci. Uśmiechając się nienaturalnie szeroko. Tak szeroko, jakby ktoś rozciągał ich policzki, rozciągał je naprawdę mocno, tak że uśmiech niemal rozrywał ich twarze na pół.

Matt zauważył coś jeszcze. Zatrzymywali się nagle i kiedy na nich patrzył, stali zupełnie bez ruchu i tylko na niego patrzyli. Ale kiedy tylko odwrócił wzrok, zaczęli się czołgać.

Nie miał tak dużo karteczek, by starczyło na nich wszystkich.

Nie możesz od tego uciec. Zdanie to zabrzmiało w jego głowie jak głos z zewnątrz. Telepatia. Ale może tak mu się wydawało, bo jego głowa zmieniła się kłębiastą czerwoną chmurę wznoszącą się ku niebu.

Na szczęście jego ciało usłyszało ten głos i Matt znalazł się nagle tuż za swoim samochodem i pochwycił zwisającego z drzewa dzieciaka. Przez chwilę miał ochotę puścić chłopca, który ciągle patrzył na niego tymi niesamowitymi oczami, o wywróconych do połowy gałkach. Jednak zamiast go puścić, Matt przylepił mu do czoła karteczkę, a potem ściągnął go w dół w taki sposób, by usiadł na masce samochodu z tyłu. Przez chwilę chłopak milczał, a potem zaczął łkać. Musiał mieć co najmniej czternaście lat, ale pół minuty po tym, jak na jego czole znalazł się Amulet Przeciw Złu (kieszonkowego rozmiaru) płakał jak małe dziecko. Pełzające dzieci jak jeden mąż wydały przeciągły syk. Brzmiał jak świst gigantycznego parowego silnika. Hssssssssssssssssss.

Zaczęły oddychać bardzo szybko, jakby przygotowywały się do przejścia w jakiś inny stan. Ich ruchy stały się wolniejsze. Ale oddychały tak ciężko, że Matt widział, jak ich boki zapadają się i wypełniają.

Kiedy odwrócił się do jednej grupy, dzieci znieruchomiały, pomijając ten nienaturalny oddech. Ale czuł, że wtedy druga grupa zaczęła się do niego zbliżać. Matt słyszał gwałtowne bicie własnego serca. Byłby w stanie stawić czoła jednej grupie tych dzieciaków, ale nie w sytuacji, kiedy za jego plecami czaiła się druga. Niektóre z nich wyglądały najwyżej na dziesięć czy jedenaście lat. Niektóre były niemal w jego wieku. Były wśród nich dziewczęta, na litość boską. Matt przypomniał sobie, co zrobiły opętane dziewczęta, kiedy ostatnio spotkał je na swojej drodze, i zrobiło mu się niedobrze.

Wiedział jednak, że jeśli spojrzy na tego chłopca, który coś jadł, ogarną go jeszcze większe mdłości. Słyszał dźwięki żucia i przetykania – i słyszał cienkie, pełne bólu piski i odgłosy słabego szamotania dobiegające z worka. Odwrócił się szybko, by powstrzymać drugą grupę dzieci, i zmusił się, by spojrzeć w stronę chłopca. Worek spadł na ziemię z cichym szelestem, kiedy za niego pociągnął, ale chłopak nie wypuścił z rąk tego, co w nich trzymał...

O mój Boże. On pożera dziecko! Niemowlę! On...

Zrzucił chłopca z drzewa i odruchowo przykleił mu na plecach kartkę z amuletem. I wtedy – wtedy, dzięki Bogu, zobaczył futerko. To nie było dziecko. To coś było zbyt małe nawet jak na noworodka. Ale zostało zjedzone. Chłopak podniósł zakrwawioną twarz i Matt poznał Cole'a Reece'a, Cola'a który miał dopiero trzynaście lat i mieszkał tuż obok. Wcześniej Matt nie wiedział, kto to jest.

Cole miał teraz usta otwarte szeroko z przerażenia, wybałuszone, pełne rozpaczy

oczy i twarz wilgotną od łez i smarków.

-On kazał mi zjeść Toby'ego... - zaczął szeptem, który wkrótce przeszedł w krzyk. - On kazał mi zjeść moją świnkę morską! On kazał... Dlaczego? Dlaczego, dlaczego, dlaczego on to zrobił? Zjadłem Toby'ego! - I zwymiotował prosto na buty Matta.

Krwia.

Zwierzątko trzeba było dobić. Szybko, pomyślał Matt. Ale to była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiał zrobić. I nie wiedział jak: miażdżąc butem głowę tego nieszczęsnego stworzenia? Nie byłby w stanie. Najpierw spróbuje czegoś innego.

Oderwał kolejną kartkę z bloczka i przykleił ją, starając się nie patrzeć, do futerka. I to był koniec. Świnka morska znieruchomiała. Amulet pokonał czar, który utrzymywał ją przy życiu aż do tej chwili.

Mimo krwawych wymiocin na rękach Matt zmusił się, by spojrzeć na Cole'a. Chłopiec miał zaciśnięte powieki i szlochał spazmatycznie. W Matcie nagle coś pękło.

-Chcesz trochę tego? - wrzasnął, wyciągając przed siebie karteczkę, jakby to był rewolwer, który zostawił u pani Flowers. Odwrócił się gwałtownie – A ty? Ty, Josh? - Teraz rozpoznawał już ich twarze – A może ty, Madison? Albo ty, Bryn? No dalej, chodźcie tu! Dalej...

Coś dotknęło jego ramienia. Odwrócił się błyskawicznie. A potem zrobiło mu się słabo, taką ulgę poczuł. Patrzył w twarz doktor Alpert, lekarki z Fell's Church. Zaparkowała tuż za jego samochodem, na środku ulicy. Za nią, ubezpieczając ją od tyłu, stał Tyrone, który zamierzał w przyszłym roku zostać głównym rozgrywającym w szkole średniej imienia Roberta E.Lee. Jego siostra, przyszłoroczna maturzystka, także chciała wysiąść z samochodu, ale zatrzymała się, kiedy Tyrone spojrzał w jej stronę.

-Jaynella! - ryknął głosem, który mógł dobić się tylko z krtani Tyre-minatora – Wracaj i zapnij pas! Wiesz, co powiedziała mama! Rób, co mówię, i to już! Matt chwycił doktor Alpert za brązowe jak czekolada dłonie. Wiedział, że to dobra kobieta, która adoptowała małe dzieci swojej rozwiedzionej zmarłej na raka córki. Może jemu także pomoże. Zaczął bełkotać:

-O Boże, muszę wydostać stąd moją mamę. Moja mama mieszka tu sama. Muszę ją stąd zabrać. - Wiedział, że się poci. Miał nadzieję, że nie płacze.

-W porządku, Matt – odparła lekarka cicho – Ja też wywożę stąd dzisiaj moją rodzinę. Jedziemy do krewnych do Wirginii. Chętnie zabierzemy twoją mamę ze sobą.

To nie może być takie proste. Teraz wiedział, że ma w oczach łzy. Nie mrugał z obawy, że spłyną mu po policzkach.

-Nie wiem, co powiedzieć, ale gdyby pani mogła, pani jest dorosła, rozumie pani. Mnie nie posłucha. Ale pani – tak. Cała ta dzielnica jest zarażona. Ten mały Cole...- Nie był w stanie dokończyć. Ale doktor Alpert w jednej chwili ogarnęła wszystko wzrokiem: zwierzątko, chłopca z zakrwawioną twarzą i zębami, który ciągle wymiotował.

Nie zareagowała. Kazała tylko Jaynelli rzucić z samochodu paczkę nawilżanych chusteczek higienicznych, a potem, przytrzymując drżącego w torsjach chłopca jedną ręką, drugą zaczęła energicznie wycierać mu twarz.

-Idź do domu – rozkazała surowo.

-Musisz puścić tych zainfekowanych – powiedziała do Matta z przerażającym wyrazem oczu.-Może się to wydawać okrutne, ale zarażą już tylko tych kilkoro dzieci, które są jeszcze zdrowe. - Matt zaczął jej opowiadać o tym, jak skuteczne są amulety na karteczkach, ale ona już wołała: - Tyrone! Chodź tutaj, pochowajcie razem to biedne zwierzę. Potem pomożesz wynieść rzeczy pani Honeycutt do furgonetki. Jaynella, ty rób, co ci powie brat. Ja pójdę teraz porozmawiać z panią Honeycutt.

Prawie nie podniosła głosu. Nie musiała. Tyre-minator usłuchał natychmiast, podszedł tyłem do Matta, obserwując te z pełzających dzieci, które nie rozpierchnęły się po wybuchu Matta.

Jest szybki, pomyślał Matt. Szybszy ode mnie. To jest jak gra – dopóki na nie patrzysz, nie mogą się ruszyć. Na zmianę kopali i obserwowali dzieci. Ziemia była twarda jak skała, ciężka od chwastów. W końcu jednak udało im się wykopać dziurę, a praca poprawiła im nastrój. Pochowali Toby'ego, a Matt chodził po trawie jak jakiś powłóczyący nogami potwór, usiłując pozbyć się wymiocin z butów.

Nagle za ich plecami trzasnęły drzwi i Matt rzucił się biegiem do matki, która próbowała wynieść z domu wielką walizkę, zdecydowanie dla niej zbyt ciężką. Matt chwycił walizkę i w tej samej chwili znalazł się w objęciach matki.

-Matt, nie mogę cię tak po prostu tutaj zostawić...

-On będzie jednym z tych, którzy wydobędą miasto z tego chaosu – przerwała jej doktor Alpert – On zaprowadzi tu porządek. Ale my musimy stąd wyjechać, więc nie zabierajmy mu czasu. Matt, powinieneś wiedzieć, że McCulloughowie także wyjeżdżają. Ale państwo Sulez i Gilbert – Maxwellowie na razie zostają – Położyła wyraźny nacisk na ostatnie nazwisko.

Gilbert – Maxwellowie to znaczy ciotka Eleny, Judith, jej mąż Robert Maxwell i młodsza siostra Eleny, Margaret. Nie było tak naprawdę żadnego powodu o nich wspominać. Ale Matt wiedział, dlaczego doktor Alpert to zrobiła – bo pamiętała, jak widziała Elenę wtedy, kiedy to wszystko się zaczęło. Mimo oczyszczenia lasu przez Elenę lekarka pamiętała.

-Powiem... Meredith – odparł Matt, spojrzał jej prosto w oczy i lekko skinął głową, jakby chciał dodać „Elenie także o tym powiem”.

-Są jeszcze jakieś bagaże? - spytał Tyrone. W jednej ręce miał klatkę z miotającym się w niej kanarkiem, w drugiej małą walizkę.

-Nie, ale jak mam wam dziękować? - spytała pani Honeycutt.

-Podziękowania później, teraz wszyscy do samochodu – zarządziła doktor Alpert – Odjeżdżamy.

Matt uściśnął matkę i pchnął ją lekko w stronę samochodu, w którym zniknęły już walizki i klatka z kanarkiem.

-Do zobaczenia! - krzyczeli wszyscy jednocześnie.

Tyrone wystawił głowę przez okno i zawołał:

-Dzwon, kiedy chcesz! Chętnie pomogę!

I odjechali.

Matt nie mógł uwierzyć, że to już koniec; wszystko to stało się tak szybko. Wbiegł do domu przez otwarte ciągle drzwi i zabrał drugą parę sportowych butów, na wypadek gdyby pani Flowers nie była w stanie pozbyć się odoru z tych, które miał

na sobie.

Kiedy kilka minut później wypadł na werandę, aż zamrugał ze zdumienia. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą był biały sedan lekarki, teraz stał inny biały samochód.

Rozejrzał się dookoła. Dzieci nie było. Ani jednego. I znowu słychać było śpiew ptaka.

W samochodzie siedziało dwóch mężczyzn. Jeden z nich był biały, drugi czarny, a obaj osiągnęli już wiek zatroskanych ojców. W każdym razie tak zaparkowali samochód, że odcięli mu drogę. Nie miał wyjścia, musiał do nich podejść. Kiedy tylko znalazł się przy nich, obaj wysiedli i przyglądali mu się nieufnie, jakby mógł okazać się równie niebezpieczny co kitsune.

Matt natychmiast zrozumiał, że popełnił poważny błąd.

-Ty jesteś Matthew Jeffrey Honeycutt?

Matt nie miał wyjścia. Kiwnął głową.

-Proszę odpowiadać „tak” lub „nie”.

-Tak.

Teraz Matt widział wewnątrz białego samochodu – był to zakamuflowany wóz policyjny, jeden z tych, z kogutem w środku, wyciąganym dopiero wtedy, kiedy siedzący w środku stróżę prawa mają zamiar dopuścić cię do tajemnicy.

-Matthew Jeffreyu Honeycutcie, jesteś aresztowany pod zarzutem napaści na Caroline Beulę Forbes. Masz prawo zachować milczenie. Jeśli z niego nie skorzystasz, wszystko, co powiesz, może być wykorzystane przeciw tobie w sądzie...

-Nie widzieliście tych dzieci? - krzyknął Matt – Przecież musieliście widzieć przynajmniej kilkoro z nich! Czy to dla was nic nie znaczy?

-Pochyl się i oprzyj ręce na masce samochodu.

-Oni zniszczą całe miasto! A wy im w tym pomożecie!

-Czy rozumiesz swoje prawa?

-A czy wy rozumiecie, co się dzieje w Fell's Church?

Tym razem policjanci przez chwilę milczeli. A potem jeden z nich powiedział bardzo spokojnie:

-My jesteśmy z Ridgemont.

## **Rozdział 19**

W ciągu kilku bezcennych sekund, które wydawały się długie jak całe godziny, Bonnie doszła do wniosku, że to, co ma się stać, stanie się bez względu na to, co zrobi. A jej duma nie była bez znaczenia. Wiedziała, że są ludzie, którzy by to wyśmiali, ale taka była prawda. Mimo nowych Mocy Eleny to Bonnie miała najwięcej doświadczenia w konfrontacji z siłami mroku. W pewnym sensie czuła się po tym ożywiona. No, już niedługo. I jedyne, co jej pozostało, to wybór sposobu, w jaki odejdzie. Słyszała krzyk, który urwał się nagle. Cóż, tylko to mogła w tej chwili zrobić. Przestać krzyczeć. Dokonała wyboru. Odejdzie niezłomna, twarda i w milczeniu.

Kiedy tylko przestała krzyczeć, Shinichi dał znak ręką i ogr, który niósł ją w stronę okna, przystanął. Wiedziała, że tak będzie. To sadysta. Sadyści chcą słyszeć, że ich ofiary cierpią albo że są nieszczęśliwe. Ogr uniósł ją lekko, tak że jej twarz znalazła się na wysokości twarzy Shinichiego.

-Podekscytowana swoją podróżą w jedną stronę?

-Już nie mogę się doczekać – odparła beznamiętnie.

Hej, pomyślała, jestem w tym całkiem niezła. Ale w środku cała się trzęsła, jakby zachowanie kamiennej twarzy kosztowało ją nadludzki wysiłek.

Shinichi otworzył okno.

-Nadal nie możesz się doczekać?

I coś się zmieniło – otwarcie okna nagle coś zmieniło. A więc nie rzucają nią o szybę, nie zbije jej twarz, nie poszybuje wśród ostrych odłamków. Nie będzie bolało dopóty, dopóki nie uderzy o ziemię, a tego bólu nie odczuje nawet ona sama. Po prostu zrób to i miejmy to już za sobą, pomyślała. Ciepły wietrzyk wpływający do wnętrza powiedział jej, że w tym budynku – w tym budynku, gdzie handluje się dziewczętami, gdzie klienci mogą tak długo przebierać wśród niewolnic, aż znajdą taką, która im odpowiada – ktoś zdecydowanie przesadził z klimatyzacją.

Będzie mi ciepło, choćby tylko przez sekundę czy dwie, pomyślała. Kiedy tuż obok trzasnęły drzwi, Bonnie prawie wypadła z ramion ogra, a kiedy z trzaskiem otworzyły się drzwi pokoju, w którym się znajdowała, omal nie wyskoczyła ze skóry. Widzisz? Ogarnęło ją dzikie podniecenie. Jestem ocalona! Wystarczyło zdobyć się na odrobinę odwagi i ...

Ale to była siostra Shinichiego, Misao. Misao, która wyglądała na ciężko chorą, miała ziemistą szarą skórę, trzymała się drzwi, by nie upaść. Jedyne, co jeszcze w niej nie poszarzało, to włosy, lśniące, czarne, ze szkarłatnymi, jak u brata, końcami.

-Zaczekaj! - powiedziała do Shinichi – Nie zapytałeś jej nawet o...

-Myślisz, że ta mała trzpiotka może coś wiedzieć? Ale zrobię, co zechcesz.- Shinichi posadził Misao na kanapie i zaczął masować jej ramiona – Zapytam.

A więc to ona była w pokoju za weneckim lustrem, pomyślała Bonnie. Wygląda naprawdę kiepsko. Jakby była bliska śmierci.

-Co się stało z gwiazdą kula mojej siostry? - spytał Shinichi, a Bonnie zobaczyła całkiem wyraźnie, jak ta historia zatacza koło, z końcem i początkiem w tym samym punkcie i że teraz, kiedy już to zrozumiała, będzie mogła umrzeć z godnością.

-To moja wina – odparła ze słabym uśmiechem, sięgając pamięcią wstecz – W każdym razie częściowo. Sage otworzył ją za pierwszym razem, by otworzyć Bramę na Ziemi. A później...-Opowiedziała wszystko, koncentrując się na tym, że to właśnie ona zasugerowała Damonowi, gdzie znajduje się kula Misao, i że to Damon użył jej później do otwarcia najwyższego poziomu Mrocznych Wymiarów.

-Wszystko zatacza koło – wyjaśniła – To, co robisz, zawsze do ciebie wraca.

Zaczęła się śmiać, nie mogła się powstrzymać. Shinichi przeszedł przez pokój dwoma krokami i uderzył ją w twarz. Nie wiedziała, ile razy to zrobił. Już po pierwszym uderzeniu jęknęła i umilkła. Później policzki spuchły jej tak, jakby nagle zachorowała na świnkę, z nosa pociekła jej krew. Wycierała go o ramię, ale krew ciągle płynęła. W końcu Misao powiedziała:

-Uch. Rozwiążcie jej ręce i dajcie jej jakiś ręcznik.

Ogry natychmiast usłuchały, jakby to Shinichi wydał ten rozkaz. Sam Shinichi usiadł teraz przy Misao i przemawiał do niej cicho, jakby była dzieckiem albo ukochanym zwierzątkiem domowym. Ale oczy Misao, z pełgającym w nich czerwonym ognikiem, były przytomne i dorosłe, kiedy patrzyła na Bonnie.

-Gdzie jest teraz moja kula? - zapytała przerażająco dobitnie.

Bonnie, która wycierała nos, rozkoszując się faktem, że rozkuto jej ręce,

zastanawiała się przez chwilę, czy nie wymyślić jakiegoś kłamstwa w rodzaju „wpuście mnie, a zaprowadzę was do niej”. Ale zaraz przypomniała sobie o Shinichi i przeklętej telepatii kitsune.

-Skąd mam wiedzieć? - spytała logicznie – Próbowałam odciągnąć Damona od Bramy, kiedy wpadliśmy oboje. Kula została. O ile wiem, została wdeptana w kurz i cały płyn się z niej wylał.

Shinichi wstał, chcąc znowu jej dołożyć, ale cóż, mówiła tylko prawdę.

-Wiemy, że tak się nie stało, ponieważ ja... - Misao musiała przerwać i odetchnąć głęboko - ...ponieważ jeszcze żyję – Zwróciła swoją ziemistą, zapadniętą twarz ku Shinichiemu – Miałeś rację. Ona do niczego się nam już nie przyda, a wie za dużo rzeczy, których nie powinna wiedzieć. Wyrzuć ją.

Ogr poderwał Bonnie z ziemi, razem z ręcznikiem i całą resztą. Shinichi podszedł bliżej.

-Widzisz, co zrobiliście mojej siostrze? Widzisz?

Teraz nie miała już czasu. Została najwyżej sekunda, by zdecydować, czy okaże odwagę, czy nie. Ale co ma powiedzieć, by pokazać, że się nie boi? Otworzyła usta, choć sama nie wiedziała, czy wypłyną z nich słowa, czy krzyk rozpacz.

-Będzie wyglądała jeszcze gorzej, kiedy moi przyjaciele z nią skończą – powiedziała, a wyraz oczu Misao powiedział jej, że trafiła w cel.

-Wyrzuć ją! - wrzasnął Shinichi, siny z wściekłości.

I ogr wyrzucił ją przez okno.

Meredith siedziała z rodzicami, usiłując zorientować się, co się stało. Załatwiła swoje sprawy w rekordowym tempie: zamówiła powiększenia napisów na urnach, zadzwoniła do rodziny Saitou i dowiedziała się, że w południe będą w domu. Potem obejrzała i ponumerowała powiększenia wszystkich znaków ze zdjęć przysłanych przez Alarica.

W rodzinie Saitou atmosfera była... napięta. Meredith nie była tym zaskoczona, jako że Isobel stała się główną, choć zupełnie niewinną, nosicielką zabójczego malaka kitsune. Jednym z najcięższych przypadków był chłopak Isobel, Jim Bryce, który zaraził się od Caroline, a potem nieświadomie zaraził Isobel. On sam był zarażony malakiem Shinichiego i miał wszystkie odrażające objawy zespołu Lescha-Nyhamy – zjadał własne palce i wargi, podczas gdy Isobel, za pomocą brudnych igieł, czasem grubości szydełek, przekłuła swoje ciało w ponad trzydziestu miejscach, a potem nożyczkami pocięła sobie język w paski. Isobel wyszła już ze szpitala i była na dobrej drodze do wyzdrowienia. Tak czy inaczej Meredith czuła się zagubiona. Karty z pojedynczymi, powiększonymi znakami zostały zaaprobowane przez starszą Saitou-Obaasan (babkę Isobel) i panią Saitou (matkę Isobel) – choć nie bez dłuższych dyskusji po japońsku nad każdym z symboli. Meredith wsiadała już do samochodu, kiedy z domu wybiegła Isobel z bloczkiem samoprzylepnych karteczek w każdej ręce.

-Mama je zrobiła, na wszelki wypadek – wydyszała swoim nowym, miękkim głosem, a Meredith przyjęła karteczki, niezręcznie mruczając coś pod nosem o wdzięczności.

-Mogę rzucić okiem na te powiększenia?-dyszała Isobel. Dlaczego ona tak dyszy, zastanawiała się Meredith. Jeśli nawet biegła z najwyższego piętra aż do samochodu, nie mogło to być wytłumaczeniem. Potem sobie przypomniała: Bonnie mówiła, że

Isobel ma „skaczące” serce.

-Widzisz – powiedziała Isobel takim tonem, jakby się wstydziła albo prosiła o zrozumienie. - Obaasan jest już prawie niewidoma, a od czasu, kiedy mama chodziła do szkoły, minęło już tyle czasu... Ale teraz ja biorę lekcje japońskiego.

Meredith to wzruszyło. Najwyraźniej Isobel uważała sprzeciwianie się dorosłym za dowód złego wychowania. Ale tu, w samochodzie, Isobel obejrzała dokładnie wszystkie karty z powiększonymi znakami, wypisując na odwrocie podobne, a jednak zupełnie inne symbole. Zajęło jej to dwadzieścia minut. Meredith nie posiadała się ze zdumienia.

-Jak możecie je wszystkie zapamiętać? Jak w ogóle jesteście w stanie do siebie pisać? - jęknęła na widok skomplikowanych symboli, różniących się od siebie tylko kilkoma liniami.

-Ze słownikiem – odparła Isobel i po raz pierwszy się zaśmiała – Mówię poważnie, żeby napisać list poprawnie, potrzebujesz słownika i autokorekty albo...

-Potrzebuję tego wszystkiego, żeby w ogóle cokolwiek napisać! - roześmiała się Meredith.

Była to przyjemna chwila, obie śmiały się, zapomniwały o problemach. Wydawało się, że z sercem Isobel wszystko jest w porządku.

A potem Isobel pobiegła do domu, akiedy już jej nie było, Meredith siedziała jeszcze przez chwilę, wpatrując się w okrągłą plamkę wilgoci na siedzeniu dla pasażera. Łza. Ale dlaczego Isobel miałaby płakać? Ponieważ znaki przypomniały jej o malaku? Czy o Jimie? Ponieważ czekało ją jeszcze kilka operacji plastycznych, zanim jej uszy będą wyglądały choć trochę normalniej? Żadna z odpowiedzi zdawała się nie mieć sensu. A Meredith musiała się teraz spieszyć do własnego domu – była już spóźniona. Dopiero w tym momencie coś ją uderzyło. Rodzina Saitou wiedziała, że Meredith, Matt i Bonnie są przyjaciółmi. Ale nikt nie zapytał jej ani o Matta, ani o Bonnie.

Dziwne.

Gdyby tylko wiedziała, o ile dziwniejsza będzie wizyta w jej własnym domu...

## **Rozdział 20**

Rodzice byli, zdaniem Meredith, zabawni, odrobinę niemądrzy i bardzo kochani. Powtarzali jej na przykład przy każdej okazji: „Upewnij się, kochanie, że naprawdę dobrze poznałaś Alarica, zanim... zanim...” Meredith była pewna swojego wyboru, wiedziała, że jej chłopak należy do tych kochanych, szarmanckich osób, które najpierw rozmawiają, dopiero potem przechodzą do rzeczy.

Tego dnia ze zdumieniem zauważyła brak zaparkowanych samochodów w pobliżu rodzinnego domu. Zamknęła swoją acurę, świadoma cennej zawartości, pozostawionej w niej przez Isobel, i zadzwoniła do drzwi.

Janet, gosposia rodziców, rozjaśniła się na jej widok, choć na jej twarzy malowało się zdenerwowanie. Aha, pomyślała Meredith, odkryli już, że ich posłuszna jedynaczka przetrząsnęła strych. Może chcą odzyskać włócznie. Trzeba ją było zostawić w pensjonacie.

Dopiero gdy weszła do salonu, uświadomiła sobie, że sytuacja jest naprawdę poważna. Fotel jej ojca, ogromny luksusowy La-Z-Boy, stał pusty. Ojciec siedział na kanapie i tulił płaczącą matkę.

Meredith wniosła wólcznę do pokoju. Gdy tylko matka ją zobaczyła, wstrząsnął nią kolejny szloch.

-Słuchajcie – powiedziała Meredith – nie róbmy z tego tragedii. Wiem już mniej więcej, co się wydarzyło. Jeśli chcecie mi opowiedzieć, jak naprawdę zraniono mnie i babcię, możecie to zrobić. Ale jeśli zostałam w jakikolwiek sposób... skażona... Urwała, nie mogąc uwierzyć w to, co się dzieje. Ojciec wyciągnął do niej ramiona, jakby stan jej odzieży nie miał dla niego żadnego znaczenia. Podeszła do niego powoli, z rezerwą, i pozwoliła przytulić się do garnituru od Armaniego. Przed matką stała szklanka z resztkami czegoś, co wyglądało jak coca-cola, ale Meredith gotowa była się założyć, że są w niej jakieś procenty.

-Mieliśmy nadzieję, że tutaj odnajdziemy spokój – przemówił ojciec. Jej ojciec nie mówił, tylko przemawiał. Można się było do tego przyzwyczaić – Nie śniliśmy nawet, że... - Nagle przerwał. Meredith osłupiała. Ojciec nigdy nie przerywał swojej wypowiedzi. Nie robił przerw. I na pewno nie płakał.

-Tato! Tatusiu! O co chodzi? Czy były tu te szalone dzieciaki? Skrzywdziły was?

-Musimy ci opowiedzieć całą historię – oznajmił ojciec. Jego głos był przesycony rozpaczą – O tym, jak zostaliście zaatakowani.

-Przez wampira. Albo dziadka. Tak?

Zapadła cisza. Pow chwili matka opróżniła szklankę i zawołała:

-Janet, jeszcze raz to samo, proszę.

-Chyba już wystarczy, Gabrielo...

-Nando, nie zniosę tego. Myśl o tym, że mi hija inocente, moja niewinna córka...

-Myślę, że mogę wam to ułatwić – wtrąciła Meredith – Ja już wiem... cóż, po pierwsze, wiem, że miałam brata bliźniaka.

Twarze rodziców wykrzywiło przerażenie. Przywarli do siebie, oddychając ciężko.

-Kto ci powiedział? - zapytał ojciec – Kto mógł wiedzieć...?

Trzeba rozładować atmosferę.

-Nie tato, nikt nie wie. Ja... rozmawiałam z dziadkiem – Była to poniekąd prawda. Rozmawiała. Tyle, że nie o bracie – Stąd właśnie mam wólcznę. Wampir, który nas skrzywdził, nie żyje. To był ten seryjny morderca, który zabił Vickie i Sue. Miał na imię Klaus.

-Myślałaś, że był tylko jeden wampir?-wydusiła matka. Słowo „wampir” wymówiła z hiszpańskim akcentem, co uczyniło je, zdaniem Meredith, jeszcze bardziej przerażającym.

Nagle wszystko zaczęło toczyć się wokół niej w zwolnionym tempie.

-To tylko przypuszczenie – wtrącił ojciec – Tak naprawdę nie wiemy, czy było ich więcej.

-Ale skąd wiecie o Klausie?

-Widzieliśmy go. Był silny. Pozabijał strażników przy bramie jednym ciosem.

Przenieśliśmy się do innego miasta. Mieliśmy nadzieję, że nigdy się nie dowiesz, że miałaś brata – Ojciec potarł powieki – Twój dziadek rozmawiał z nami zaraz po ataku. Ale następnego dnia... nic. W ogóle nie mógł mówić.

Matka ukryła twarz w dłoniach. Podniosła głowę tylko po to, aby zawołać:

-Janet! Jeszcze jeden, por favor!

-Już podaję, proszę pani – Meredith spojrzała w niebieskie oczy gosposi, szukając w nich rozwiązania tej zagadki, ale nic w nich nie znalazła: współczucie tak, ale nie



pomoc. Janet wyszła z salonu z pustą szklanką, w drzwiach mignął jeszcze jej jasny francuski warkocz.

Meredith odwróciła się do rodziców, obojga ciemnowłosych i ciemnookich, o oliwkowej karnacji. Przytulali się mocno, wpatrzeni w nią.

-Mamo, tato, wiem, jakie to musi być dla was trudne, ale będę ścigać ludzi, którzy skrzywdzili dziadka, babcię i mojego brata. To niebezpieczne, ale muszę to zrobić – Przyjęła pozycję do walki – Przecież po to mnie szkoliliście.

-Zwrócisz się przeciwko rodzinie? Mogłabyś to zrobić? - zawołała matka.

Meredith usiadła. Sięgnęła do wspomnień, które odzyskała z pomocą Stefano.

-Klaus zabił babcię, ale nie mojego brata. Zabrał go ze sobą.

-Cristian – zapłakała matka – Był tylko un bebe. Miał ledwie trzy latka! Znaleźliśmy was oboje... i krew... och, tyle krwi...

Ojciec wstał, położył dłoń na ramieniu Meredith.

-Myśleliśmy, że lepiej będzie nic ci nie mówić, że nie zapamiętałaś, co się wydarzyło, gdy wróciliśmy. I nie pamiętasz, prawda?

Oczy Meredith wypełniły się łzami. Spojrzała na matkę, próbując bez słów powiedzieć jej, że nic z tego nie rozumie.

-Pił moją krew? - spróbowała zgadnąć – Klaus?

-Nie! - krzyknął ojciec, a matka zaczęła odmawiać cichą modlitwę.

-Pił więc krew Cristiana – Meredith uklękła na podłodze, próbując spojrzeć matce w twarz.

-Nie! - krzyknął znów ojciec zdławionym głosem.

-La sangre! - wykrztusiła matka, zakrywając oczy – Krew!

-Querida, kochanie... - zaszlochał ojciec, podchodząc do niej.

-Tatusiu! - Meredith chwyciła go za rękę – Wykluczyłeś już wszystkie możliwości!

Nie rozumiem! Kto pił krew?

-Ty! Ty! - krzyknęła matka – Piłaś krew własnego brata! Och, el aterrorizar!

-Gabriello!-jęknął ojciec.

Matką Meredith wstrząsnął szloch. Meredith zaczęło kręcić się w głowie.

-Nie jestem wampirem! Jestem łowcą, ścigam je i zabijam!

-Poradził nam – powiedział ojciec ochryple – żebyśmy dawali ci łyżeczkę tygodniowo. Jeśli chcemy, żebyś żyła. Najlepiej w kaszance. Śmiał się. Meredith nie musiała pytać, czy posłuchali tej rady. W jej domu kaszankę serwowano przynajmniej raz w tygodniu. Tak ją wychowano. Nie było w tym nic niezwykłego.

-Dlaczego? - wychrypiała – Dlaczego mnie nie zabił?

-Nie wiem! Nadal nie wiemy! Kapała z niego krew, twoja czy twojego brata, nie wiedzieliśmy. A w następnej chwili sięgnął po was oboje, ale ty wgryzałaś się w jego rękę aż do kości – powiedział ojciec – Śmiał się, gdy zaciskałaś zęby i odpychałaś go swoimi małymi rączkami, i powiedział: ją wam zostawię, martwcie się sami, co z niej wyrośnie; chłopca zabieram. Wtedy chyba przestał działać jakiś urok, bo znów miałem siły, aby do was podbiec, walczyć z nim o was oboje. Ale gdy tylko wzięłam cię na rękę, nie mogłem podejść bliżej. On opuścił nasz dom, śmiejąc się głośno, i zabrał twojego brata, Cristiana.

Meredith umilkła zamyślona. Nic dziwnego, że nie chcieli świętować rocznicy tego dnia. Babcia umarła, dziadek oszalał, jej brat zniknął, a ona – cóż? Nic dziwnego, że jej urodziny obchodzili tydzień wcześniej.

Próbowała zachować spokój. Jej świat rozpadał się na kawałki, ale ona musi zachować spokój. Tylko spokój utrzymywał ją dotychczas przy życiu. Nie musiała liczyć, automatycznie zaczęła powoli oddychać, wciągając powietrze przez nos i wypuszczając je ustami. Głębokie, oczyszczające oddechy. Kojący spokój rozlewający się po całym ciele. Tylko jakaś jej część słyszała matkę:

-Wróciliśmy tego dnia wcześniej, bo rozboleła mnie głowa.

-Cśś, querida – zaczął ją uspokajać ojciec.

-Wróciliśmy tego dnia wcześniej – powtórzyła z uporem matka – O Virgen Bendecida, co by się stało, gdybyśmy się spóźnili? Stracilibyśmy również ciebie! Moje dziecko! Moje dziecko z krwią na wargach!

-Wróciliśmy na czas, aby ją uratować – wtrącił chrapliwie ojciec, próbując wyrwać matkę z tego transu.

-Ach, gracias, Princesa Divina, Vigen pura y impoluto... - Matka nie przestawała płakać.

-Tatusiu – powiedziała nagłaco Meredith. Szloch matki łamał jej serce, ale potrzebowała informacji – Widziałeś go jeszcze potem? Słyszałeś o nim? O Cristianie, moim bracie?

-Tak – oznajmił ojciec – O tak, widzieliśmy coś.

-Nie, Nando! - jęknęła matka.

-Przecież kiedyś musi poznać prawdę – odparł ojciec, przeszukując teczki na biurku – Spójrz! - zwrócił się do Meredith – Popatrz na to.

Meredith zamarła ze zdumienia.

W Mrocznych Wymiarach Bonnie zamknęła oczy. Przez szczytowe okno wysokiego budynku wpadał do środka ostry wiatr. Tylko o tym mogła myśleć, gdy do wnętrza wciągnął ją śmiejący się ogr, a Shinichi powiedział przerażającym głosem:

-Chyba nie myślałaś, że pozwolimy ci odejść, nie przepytawszy cię najpierw dokładnie?

Początkowo nie zrozumiała tego zdania, ale szybko pojęła jego sens. Porywacze zamierzają ją skrzywdzić. Będą ją torturować. Pozbawią ją odwagi.

Była pewna, że coś krzyknęła. Nagle poczuła na plecach uderzenie ciepła i nagle pojawił się Damon w pelerynie z odznakami, w której wyglądał jak księżę i wojskowy zarazem.

Damon.

Nie było go tak długo, że straciła już nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy. Zjawił się jednak i uśmiechał się olśniewająco do Shinichiego, który gapił się na niego oniemiały.

-Obawiam się, że panna McCullough nie może zostać – oznajmił Damon – Ja za chwilę wrócę, żeby skopać wam tyłki. Wyjdźcie z tego pokoju, to zabiję. I będę to robił bardzo powoli. Dziękuję za poświęcony czas, ale musimy uciekać.

Zanim ktokolwiek zdołał otrząsnąć się z szoku wywołanego jego pojawieniem się, chwycił Bonnie za rękę i wypadł przez okno. Nie cofał się, lecz parł do przodu, owijając siebie i Bonnie wiązką czarnej, eterycznej Mocy. Roztrzaskali zwierciadło w pokoju Bonnie i przelecieli przez następne pomieszczenie, zanim Bonnie zdołała w ogóle zauważyć, że jest puste. Rozbili kolejne misternie rzeźbione okno, które dawało złudzenie widoku na zewnątrz, i przelecieli nad łóżkiem, w którym ktoś spał.

Potem nastąpiło... dla Bonnie była to tylko seria zderzeń. Nie była w stanie nawet dojrzeć, co działo się w kolejnych pokojach. I w końcu...

Zderzenia ustały. Bonnie trzymała się Damona kurczowo jak miś koala – nie była przecież głupia – zawieszona gdzieś wysoko, wysoko w powietrzu. Przed sobą i po bokach, jak daleko sięgnąć okiem, widziała kobiety lecące w małych maszynach, wyglądających jak połączenie motocykla ze skuterem wodnym. Bez kół, rzecz jasna. Pojazdy były złote, tak jak włosy kierowców.

-Stróżowie? - Takie było pierwsze słowo, które Bonnie skierowała do swego wybawcy, po tym jak dosłownie przebili się przez budynek nadzorców niewolników, aby ją uratować.

-Niezastąpieni, biorąc pod uwagę, że nie miałem pojęcia, dokąd te zbiry mogły cię zabrać, a podejrzewałem, że możemy nie mieć zbyt wiele czasu. To był ostatni nadzorca, którego zamierzaliśmy sprawdzić. I w końcu się udało... - Nie brzmiał jak ktoś, komu się udało. Miał zaciśnięte gardło. Na policzkach Bonnie pojawiła się podejrzana wilgoć, która jednak zniknęła tak szybko, że nawet nie zdołała jej zetrzeć. Damon trzymał ją tak, że nie widziała jego twarzy, i przytulał ją mocno do siebie.

To był naprawdę on. Wezwał na pomoc kawalerię i pomimo rozmiarów miasta i wszystkich tych zabezpieczeń zdołał ją odnaleźć.

-Zrobili ci krzywdę, prawda rudziku? Widziałem... widziałem twoją twarz – powiedział tym obcym, zdławionym głosem. Bonnie nie wiedziała, jak zareagować. Nagle jednak przestało jej przeszkadzać, że on ją tak ściska. Sama zaczęła odwzajemniać uścisk.

Ku jej zdumieniu Damon rozplótł jej dłonie, przyciągnął ją do siebie i bardzo delikatnie pocałował w usta.

-Mój mały rudziku! Teraz cię zostawię, oni muszą zapłacić za to, co ci zrobili.

-Nie zostawisz – usłyszała swój głos Bonnie.

-Nie? - powtórzył za nią Damon zdumiony.

-Nie – Potrzebowała go u swego boku. Nie dbała już o to, co stanie się z Shinichim. W jej wnętrzu rozlała się słodycz, a w głowie zaczęło szumieć. Wielka szkoda, naprawdę, ale za kilka sekund straci przytomność. A ma w głowie jeszcze trzy jasne myśli, którymi musi się z nim podzielić, zanim zemdleje.

-Wciąż masz swoją gwiazdną kulę?

-Mam dwadzieścia osiem gwiazdnych kul – odparł Damon i spojrzał na Bonnie zagadkowo.

Nie to miała na myśli; pytała o tę jedną, najważniejszą.

-Czy możesz zapamiętać trzy rzeczy? - zapytała.

-Mogę spróbować – Po tych słowach pocałował ją delikatnie w czoło.

-Po pierwsze, przez ciebie nici z mojej bohaterskiej śmierci.

-Zawsze możemy tam wrócić – Z jego głosu zniknął powoli zdławiony ton.

-Po drugie, zostawiłeś mnie w tym strasznym miejscu na cały tydzień.

Te słowa przecięły jego umysł jak miecz. Przytulił ją do siebie tak mocno, że pozbawił ją tchu.

-Ja... nie chciałem, naprawdę. W rzeczywistości to były zaledwie cztery dni, ale nie powinienem był – powiedział.

-A po trzecie – głos Bonnie przeszedł w szept – moim zdaniem żadna gwiazdna kula

nie została skradziona. To, co nigdy nie istniało, nie mogło zostać skradzione, prawda?

Spojrzała na niego. Wyraz twarzy Damona w normalnych okolicznościach z pewnością by ją przeraził. Był wyraźnie, ewidentnie zrozpaczony. Bonnie ostatkiem sił spróbowała zebrać myśli.

-A... po czwarte... - zdołała wyszeptać.

-Po czwarte?-Powiedziałaś, że mam zapamiętać trzy rzeczy. - Damon lekko się uśmiechnął.

-Muszę to powiedzieć – Położyła głowę na jego ramieniu, zebrała całą energię i skoncentrowała się po raz ostatni.

Damon nieco rozluźnił uścisk.

-Słyszę w głowie jakieś mamrotanie. Powiedz mi to normalnie. Nikogo tu nie ma. Bonnie się uparła. Napięła wszystkie mięśnie drobnego ciała i eksplodowała myślą. Od razu zrozumiała, że Damon ją usłyszał.

Po czwarte, wiem jak odnaleźć siedem legendarnych skarbów kitsune. I największą gwiazdną kulę, jaką kiedykolwiek stworzono. Jeśli chcemy ją zdobyć, musimy się spieszyć.

Stwierdziwszy, że udało jej się powiedzieć Damonowi co najważniejsze, Bonnie zemdląca.

## Rozdział 21

Ktoś uparcie dobijał się do drzwi Stefano.

-To pewnie dziecko! – oznajmiła Elena, gdy odzyskała oddech – One tak pukają, prawda?

-Do drzwi od zewnątrz? - zapytał oszołomiony Stefano – Nie zwracaj uwagi, to może sobie pójdzie.

Chwilę później pukanie znów się rozległo.

-Nie wierzę – jęknęła Elena.

-Mam ci przynieść jego głowę?-szepnął Stefano-Oczywiście razem z szyją i całą resztą.

Elena zaczęła się zastanawiać. Im dłużej trwało to pukanie, tym bardziej była zmartwiona.

-Lepiej zobacz, czy to faktycznie tylko ptak.

Stefano przetoczył się na brzeg łóżka, jakimś cudem znalazł swoje jeansy i, zataczając się, podszedł do drzwi. Elena współczuła temu, kto znajduje się po drugiej stronie.

Znów usłyszeli pukanie.

Stefano złapał klamkę i szarpnął nią tak mocno, że prawie wyrwał drzwi z zawiasów.

-Co do... - przerwał nagle i zniżył głos – Pani Flowers?

-Przepraszam – odparła pani Flowers, z rozmysłem nie zauważając Eleny owiniętej tylko prześcieradłem – Chodzi o biedną Meredith. Jest w strasznym stanie i mówi, że musi się z tobą natychmiast zobaczyć.

Elena nagle całkiem otrzeźwiała. Meredith? W strasznym stanie? Domaga się widzenia ze Stefano, mimo że, Elena była pewna, pani Flowers wytłumaczyła jej dyskretnie, że Stefano jest teraz... zajęty?

Umysły jej i Stefano nadal były ze sobą ściśle połączone.

-Dziękuję, pani Flowers. Zaraz zejdę – powiedział.

Elena, wciągając na siebie ubranie tak szybko, jak to tylko możliwe, gdy kuca się na łóżku, dodała jeszcze telepatycznie sugestię.

-Może zrobi jej pani herbaty? - powtórzył na głos Stefano.

-Dobrze, kochanie, to doskonały pomysł – powiedziała łagodnie pani Flowers – A gdybyś widział się z Eleną, przekaż jej proszę, że o nią również pytała Meredith, dobrze?

-Oczywiście – odparł Stefano automatycznie. Potem odwrócił się i w pośpiechu zamknął drzwi. Włożył koszulę i buty i oboje z Eleną zeszli do kuchni, w której Meredith zamiast raczyć się swoją herbatą, chodziła w kółko, jak tygrys w klatce.

-Co się...

-Już ci mówię, co się stało, Stefano Salvatore! Albo nie, ty mi powiedz. Byłeś już wcześniej w moich myślach, więc musisz wiedzieć. Widziałeś to na pewno. Musisz wiedzieć.

Elena wciąż była połączona telepatycznie ze Stefano. Poczula jego niepokój.

-Co mam ci powiedzieć? - zapytał Stefano łagodnie, odsuwając od stołu krzesło, aby Meredith mogła usiąść. Ta prosta czynność, gest będący odpowiedzią na uprzejmą propozycję, chyba uspokoił nieco Meredith. Elena wciąż czuła jednak jej strach i bó, jak smak stalowego ostrza na języku.

Meredith pozwoliła się przytulić. Coraz bardziej przypominała siebie, a coraz mniej uwięzione w klatce zwierzę. Jej wewnętrzna walka była jednak tak widoczna, że Elena nie potrafiła jej zostawić, nawet gdy pani Flowers postawiła na stole cztery kubki herbaty i usiadła na krześle obok Stefano.

Pani Flowers dodała do herbaty łyżeczkę miodu, a potem podała go Stefano, który przekazał go Elenie.

Elena dodała tylko odrobinę do kubka Meredith, zgodnie z jej upodobaniami, i zaczęła mieszać herbatę.

Zwyczajne dźwięki dwóch stukających o szkło łyżeczek podziałały uspokajająco na Meredith. Wzięła kubek z rąk Eleny i zaczęła pić. Elena usłyszała w głowie westchnienie ulgi Stefano. On również popijał małymi łyżkami swój napar ze słodkich jagód i ziół.

-Pyszna – odezwała się w końcu Meredith, czując się już prawie jak człowiek – Dziękuję, pani Flowers. Elena odprężyła się na tyle, aby przysunąć kubek także dla siebie, posłodzić herbatę dużą ilością miodu, zamieszać i wypić. Pyszna, uspokajająca herbata!

To rumianek i ogórek, usłyszała Stefano.

-Rumianek i ogórek – powtórzyła, kiwając głową – Na uspokojenie – Zarumieniła się, gdy uśmiech zrozumienia rozjaśnił twarz pani Flowers.

Pospiesznie przytknęła usta do kubka i zaczęła obserwować Meredith, która chyba już całkiem doszła do siebie. Na powrót stała się Meredith. Elena uściśnęła mocno dłoń przyjaciółki.

Z ludźmi był tylko jeden problem. Byli mniej przerażający niż potwory, ale potrafili płakać. Ramiona Meredith, która nigdy nie płakała, nagle zaczęły drżeć, a do jej szklanki wpadły pierwsze łzy.

-Wiesz, co to jest morcillo? - zapytała w końcu Elenę.

Elena przytaknęła po chwili wahania.

-Czasami w twoim domu dodawano to do gulaszu? - powiedziała – I do tapas? - Dorastając, w domu przyjaciółki czasem była częstowana tym rodzajem krwistej kiełbasy i była przekonana, że to po prostu pyszna przekąska, którą potrafi przygotować tylko pani Sulez.

Stefano zamarł. Elena spoglądała to na niego, to na Meredith.

-Okazało się, że nie zawsze przyrządzała ją moja matka – wyznała Meredith, patrząc prosto na Stefano – A moi rodzice mieli bardzo dobry powód, żeby zmienić datę moich urodzin.

-Po prostu nam opowiedz – zasugerował miękko Stefano. A potem Elena poczuła coś, czego jeszcze nigdy nie czuła: skok napięcia, jak fala, łagodny przypływ, który dotarł do mózgu Meredith. Po prostu nam opowiedz. Bez lęku. Bez gniewu.

To nie była telepatia. Meredith poczuła tę myśl w krwi i kościach, ale jej nie usłyszała. To było zakłęcie wpływu. Zanim Elena zdołała jednak rozbić ukochanemu kubek na głowie za wpływanie na jedną z jej przyjaciółek, Stefano powiedział tylko do niej: Meredith cierpi, jest przerażona i zła. Ma swoje powody, ale potrzebny jej spokój. Prawdopodobnie nie zdołam jej pomóc, ale spróbuję.

Meredith otarła łzy.

-Okazuje się, że tamtej nocy, gdy miałam trzy lata, wszystko wyglądało zupełnie inaczej – Powtórzyła im, co powiedzieli jej rodzice o tym, co zrobił Klaus. W trakcie opowiadania przestały działać wszystkie uspokajające środki, które przedsięwzięli. Meredith znów zaczęła się trząść. Zanim Elena zdążyła do niej podejść, wstała i zaczęła spacerować po kuchni – Roześmiał się i powiedział, że raz w tygodniu będę potrzebować krwi, zwierzęcej krwi, w przeciwnym razie umrę. Niewiele, tylko jedną-dwie łyżeczki. A moja biedna matka nie chciała stracić kolejnego dziecka. Zrobiła to, co jej kazał. Ale co się stanie, gdy wypiję jej więcej Stefano? Co się stanie, jeśli wypiję twoją?

Stefano myślał intensywnie, próbując sobie przypomnieć, czy w trakcie swojego długiego życia natknął się na taki przypadek. Najpierw postanowił odpowiedzieć na prostsze pytanie.

-Jeśli wypijesz odpowiednią ilość mojej krwi, staniesz się wampirem. Jak każdy. W twoim przypadku... cóż, może musiałabyś wypić nieco mniej. Nie pozwól więc żadnemu wampirowi namówić się na wymianę krwi. Raz na pewno wystarczy.

-Czyli nie jestem wampirem? To znaczy teraz? Jakimś innym rodzajem? Czy są w ogóle inne rodzaje?

-Nigdy nie słyszałem o innych rodzajach wampirów, z wyjątkiem Starych. Nie masz wampirzej aury. A twoje zęby? Możesz sprawić, żeby się zaostrzyły? Najlepiej sprawdzić to na ludzkim mięsie. I nie twoim własnym.

Elena natychmiast wyciągnęła rękę, żyły jej nadgarstka pulsowały leciutko. Meredith zacisnęła w skupieniu powieki i się skoncentrowała. Elena wyczuwała jej wysiłek poprzez Stefano. W końcu Meredith otworzyła oczy i usta, jak do inspekcji. Elena wpatrzyła się w jej kły. Wydały się jej nieco ostrzejsze niż inne zęby, ale przecież u wszystkich tak to wyglądało, prawda?

Ostrożnie dotknęła zęba opuszką palca. Drobne ukłucie. Elena cofnęła się zdumiona. Spojrzała na swój palec, na którym ukazała się malutka kropla krwi. Wszyscy patrzyli na nią zahipnotyzowani.

Elena otworzyła usta, zanim zdążyła pomyśleć.

-Masz zęby kociaka.

Meredith precyzyjnie się obok niej i podjęła nerwową wędrówkę po kuchni.

-Nie zamierzam zostać jedną z nich! Nie zamierzam! Jestem łowcą wampirów, nie wampirem! Zabiję się, jeśli to okaże się prawdą!-powiedziała ze śmiertelną powagą.

I Stefano, i Elena wyczuli jej myśli. Jeden cios włóczni pomiędzy żebra, prosto w serce. Sprawdzi w Internecie, gdzie należy uderzyć. Drewno i biały popiół przesyłają jej serce, uciszając je na zawsze... odcinając zło, które tkwiło w Meredith Sulez.

Uspokój się! Uspokój się! Stefano cały czas próbował wpływać na Meredith, ale się nie udawało.

-Najpierw będę jednak musiała zabić brata – Rzuciła na kuchenny stół fotografię – Okazuje się, że Klaus, albo ktoś inny, przesyłał je, odkąd Cristian skończył cztery lata, na moje prawdziwe urodziny. Przez lata! Na każdym zdjęciu było widać jego zęby. Na pewno nie kocie. Gdy miał dziesięć lat, zdjęcia przestały przychodzić. Widać było, że dorastał! Z wampirzymi zębami! A w zeszłym roku dostaliśmy to – Elena sięgnęła po fotografię, ale Stefano był szybszy. Spojrzał na nią ze zdumieniem.

-Dorósł?

Elena wyczuła jego zdenerwowanie i zazdrość. Jemu nikt nie dał takiej możliwości. Meredith znów zaczęła spacerować po pokoju.

-Ale to niemożliwe, prawda? Myślałam, że jeśli zostaniesz ugryziony, to koniec. Nie starzejesz się i nie rośniesz.

-Też tak myślałem. Ale Klaus był Starym, kto wie, co oni potrafią – odparł Stefano. Damon będzie wściekły, gdy się dowie, przekazała mu telepatycznie Elena, sięgając po fotografię, choć widziała ją już oczami ukochanego. Damon był szalenie zazdrosny o wzrost Stefano, zazdrościł każdemu, kto był od niego wyższy.

Elena podała zdjęcie pani Flowers. Na fotografii zobaczyły niezwykle przystojnego chłopca, z włosami dokładnie takiego samego koloru jak Meredith, jej strukturą kostną i karnacją. Miał na sobie kurtkę motocyklisty i rękawice, ale był bez kasku i śmiał się radośnie, ukazując śnieżnobiałe zęby. Z łatwością można było dostrzec jego kły, długie i zastrzone.

Elena spoglądała to na fotografię, to na Meredith. Rodzeństwo różniło się tylko oczami – chłopak miał nieco jaśniejsze. Wszystko inne dosłownie krzychało: „bliźnięta”.

-Najpierw zabiję jego – powtórzyła ze znużeniem Meredith – A potem siebie. Opadła z powrotem na krzesło.

Elena podeszła do niej i chwyciła ze stołu oba kubki, aby Meredith przypadkiem nie zrzuciła ich na ziemię.

Niezdarna Meredith! Elena nigdy wcześniej nie widziała jej w takim stanie. Było to dosyć przerażające. Czy to przez to, że choć po części była wampirem? A te zęby? Spojrzała z obawą na Stefano, wyczuwając jego konsternację.

Potem jednocześnie, bez wcześniejszego porozumienia, spojrzeli na panią Flowers, która tylko uśmiechała się do nich przepraszająco.

-Muszę zabić... znaleźć, zabić... jego... najpierw – szeptała Meredith, a jej ciemna głowa opadała coraz niżej – Znaleźć go... gdzie? Dziadek... gdzie? Cristian... mój brat...

Elena przysłuchiwała się jej w milczeniu, aż w ciszy zabrzmiał już tylko łagodny

oddech.

-Uśpiła ją pani? - szepnęła do pani Flowers.

-Mama myślała, że tak będzie najlepiej. To silna, zdrowa dziewczyna. Nic się jej nie stanie, jeśli do rana się trochę prześpi. Teraz niestety mamy inny problem. Elena rzuciła okiem na Stefano i zobaczyła strach na jego twarzy.

-Co się stało? - Nic od niego nie wyczuła. Musiał uciąć połączenie.

Zwróciła się więc do pani Flowers.

-Co się stało?

-Martwię się bardzo o naszego Matta.

-O Matta – powtórzył Stefano, rozglądając się wokół, jakby chciał udowodnić, że chłopaka nie ma w kuchni. Próbował ustrzec Elenę przed wstrząsającymi nim dreszczami.

Elena się nie przejęła.

-Wiem, gdzie może być Matt – powiedziała radośnie. Przypomniała sobie, co jej opowiedział o swoim pobycie w Fell's Church, gdy oni utknęli w Mrocznych Wymiarach – U doktor Alpert. Albo odbywa z nią wizyty domowe.

Pani Flowers pokręciła głową z posepną miną.

-Obawiam się, że nie, Eleno. Sophia, pani doktor, dzwoniła i powiedziała mi, że zabiera matkę Matta, swoją rodzinę i kilkoro innych osób, i uciekają z Fell's Church. Nie winię jej, ale Matt nie wybierał się z nimi. Powiedziała, że Matt zamierza zostać i walczyć. Rozmawialiśmy mniej więcej o dwunastej trzydzieści.

Oczy Eleny automatycznie powędrowały do kuchennego zegara.

Strach ścisnął jej żołądek i wstrząsnął nią aż po koniuszki palców. Była szesnasta trzydzieści pięć. Coś musi być nie tak. Ona i Stefano ledwie przed chwilą połączyli się umysłami. Napad szału Meredith nie mógł trwać tak długo. To niemożliwe!

-Ten zegar. On źle chodzi! - zawołała, słysząc w głowie telepatyczny głos Stefano: To przez łączenie się umysłów; nie chciałem się spieszyć, też straciłem poczucie czasu; to nie twoja wina, Eleno!

-To moja wina – warknęła na niego głośno – Nie zamierzałam na całe popołudnie zapomnieć o przyjaciołach! A Matt... Matt nigdy by nas nie trzymał w niepewności i zadzwoniłby! Ja powinnam była do niego zadzwonić! Nie powinnam była... -

Spojrzała na Stefano smutno. Palił ją wstyd: zawiodła Matta.

-Dzwoniłam do niego na komórkę – powiedziała łagodnie pani Flowers – Mama mi tak poradziła. Nie odbierał. Od dwunastej trzydzieści dzwonię co godzinę. Mama powiedziała tylko, że powinniśmy przyjrzeć się tej sprawie z bliska.

Elena podbiegła do pani Flowers i przytuliła się do miękkiej wypukłości koronki na jej szyi.

-Wzięła pani na siebie nasze zadanie. Dziękuję. Teraz musimy go odnaleźć.

Odwróciła się do Stefano.

-Zaniesiesz Meredith do sypialni na pierwszym piętrze? Zdejmij jej buty i ułóż ją na narzucie. Pani Flowers, jeśli zamierza tu pani zostać sama, zostawimy pani Miecza i Szpona. Będziemy się kontaktować przez komórkę. Przeszukamy każdy dom w Fell's Church, ale myślę, że najpierw powinniśmy przeszukać zarośla...

-Zaczekaj Eleno, kochanie – Pani Flowers zamknęła oczy. Elena z niecierpliwością przestępowała z jednej nogi na drugą. Tymczasem Stefano wrócił do kuchni. Nagle pani Flowers uśmiechnęła się, nie otwierając oczu.



-Mama mówi, że zrobi dla was dwojga, co w jej mocy za to, że jesteście tak oddani przyjacielowi. Matta nie ma w Fell's Church. I zabierzcie ze sobą psa, Miecza. Sokół będzie czuwał nad snem Meredith, gdy nas nie będzie – Pani Flowers otworzyła oczy – Ale możemy zabezpieczyć jej okno i drzwi samoprzylepnymi karteczkami. Dla pewności.

-Nie – oznajmiła stanowczo Elena – Przykro mi, ale nie zostawię pani i Meredith pod opieką ptaka. Idziemy wszyscy, zabezpieczymy was amuletami, jeśli chcecie. Wtedy będziemy też mogli zabrać zwierzęta. Współpracowały ze sobą w Mrocznych Wymiarach, gdy Bloddeuwedd próbowała nas zabić.

-W porządku – zgodził się od razu Stefano, wiedząc, że Elena może się wdać w godzinną dyskusję na ten temat i nie zmienić zdania. Pani Flowers chyba też to wiedziała, bo natychmiast wstała i poszła się przygotować.

Stefano zaniósł Meredith do samochodu. Elena krótko gwizdnęła na Miecza, który od razu przypadł do jej stóp, jeszcze większy niż zwykle. Razem pobiegli na górę, do pokoju Matta. Był rozczarowująco posprzątany, ale Elena zauważyła parę slipków pomiędzy łóżkiem a ścianą. Dała je Mieczowi do powąchania, nie mogąc ustać w miejscu. W końcu pobiegła jeszcze do pokoju Stefano, wyciągnęła spod materaca swój pamiętnik i zaczęła pisać.

Drogi Pamiętniku,

nie wiem, co robić. Matt zniknął, Damon zabrał Bonnie do Mrocznych Wymiarów. Czy o nią dba? Jak mam się tego dowiedzieć? Nie możemy sami otworzyć Bramy i ruszyć za nimi. Obawiam się, że Stefano zabije Damona, a jeśli coś, cokolwiek, przydarzy się Bonnie, ja też go zabiję. O Boże, ale bałagan! A Meredith... ze wszystkich ludzi, okazuje się, ona ma więcej sekretów niż my wszyscy razem wzięci. Możemy ze Stefano tylko trzymać się razem i modlić. Tak długo już walczyliśmy z Shinichim! Czuję, że nadciąga koniec... i boję się.

-Elena!-zawołał Stefano z dołu – Jesteśmy gotowi!

Szybko wepchnęła pamiętnik z powrotem pod materac. Miecz czekał na nią przy schodach, pobiegła więc za nim na dół. Pani Flowers przyniosła dwa płaszcze, dosłownie pokryte amuletami.

Stefano gwizdnął i na sierpniowym niebie pojawił się niewielki ciemny kształt, który zaczął zataczać nad nimi koła.

-On rozumie – odezwał się lakonicznie Stefano i zajął miejsce kierowcy. Elena siadła za nim, a pani Flowers z przodu obok niego. Meredith została przypięta pasem do środkowego siedzenia, tak więc Mieczowi pozostało miejsce przy oknie, przez które mógł wystawiać łeb.

-Dokąd jedziemy?-zapytał Stefano, zagłuszając mruczenie silnika.

## **Rozdział 22**

Mama powiedziała, nie w Fell's Church – powtórzyła pani Flowers – A to oznacza, że nie w zaroślach.

-Dobrze – odparł Stefano – Ale jeśli nie tam, to gdzie?

-Cóż – powiedziała wolno Elena – to policja, tak? To oni go złapali – Poczula ucisk w gardle.

Pani Flowers westchnęła.

-Chyba tak. Mama powinna była mi powiedzieć, ale w powietrzu jest pełno

dziwnych wibracji.

-Ale biuro szeryfa znajduje się w Fell's Church. A przynajmniej to, co z niego zostało – zaprotestowała Elena.

-A posterunki w innych miastach? Niedaleko? Takie, które już wcześniej go szukały?

-Ridgemont – przypomniała sobie Elena z ciężkim sercem – To stamtąd przyjechali policjanci, którzy przeszukali pensjonat. I ten facet, Mossberg, Meredith mi mówiła – Spojrzała na przyjaciółkę, która nawet nie drgnęła – To tam tata Caroline zna te wszystkie grube ryby. I tata Tylera Smallwooda też. Wszyscy należą do tych dziwnych klubów, do których nie wpuszczają kobiet, a witać się trzeba sekretnym uściskiem dłoni.

-Mamy jakiś plan, jak się tam dostać? - zapytał Stefano.

-Mam coś na kształt planu A – przyznała Elena – Ale nie wiem, czy to wypali. Może ty wymyślisz coś lepszego.

-Opowiedz swój.

Elena pokrótce zreferowała, co zamierza zrobić, Stefano słuchał uważnie, tłumiąc śmiech.

-Myślę – stwierdził na koniec spokojnie – że to może zadziałać.

Elena od razu zaczęła obmyślać plany B i C, na wypadek gdyby ten pierwszy zawiódł.

Musieli przejechać przez Fell's Church, aby dostać się do Ridgemont. Przez łąy Elena przyglądała się spalonym domom i szerniałym drzewom. To było jej miasto, miasto, którego jako duch strzegła i które ochraniała. Jak mogło do tego dojść? I czy w ogóle będzie tu jeszcze kiedyś normalnie? Eleną zaczęły wstrząsać dreszcze.

Matt siedział w ponurym nastroju w sali konferencyjnej sądu. Już dawno temu dokładnie ją przeszukał i odkrył, że okna są zabite od zewnątrz. Nie zdziwiło go to, bo wszystkie okna w Fell's Church wyglądały dokładnie tak samo, a poza tym spróbował już i wiedział, że mógłby wyważyć zabezpieczenia, gdyby tylko chciał. Ale nie dbał o to. Nadszedł czas, aby spojrzeć prawdzie w oczy. Zrobiłby to, zanim jeszcze Damon zabrał dziewczyny do Mrocznych Wymiarów, ale Meredith go od tego odwiodła.

Wiedział, że pan Forbes, ojciec Caroline, ma tu wszędzie wielu kumpli – i w policji, i w wymiarze sprawiedliwości. Tak jak pan Smallwood zresztą, ojciec prawdziwego sprawcy. Raczej więc nie będzie miał uczciwego procesu. Ale i tak w pewnym momencie będą musieli go wysłuchać.

A zamierzał powiedzieć prawdę. Może mu nie uwierzą. Trudno. W końcu jednak, gdy bliźniaczki Caroline stracą kontrolę nad swoimi postaciami, jak wszystkie małe wilkołaki, cóż, może wtedy przypomną sobie o Matcie i o tym, co od niego usłyszeli. Dobrze robi, powtórzył sobie. Nawet jeśli wnętrzości ciążą mu jak wypełnione ołowiem.

Co gorszego może mnie spotkać z ich strony, zastanawiał się, wsłuchany w echo głosu Meredith, które brzęczało mu w uszach. „Mogą cię wsadzić do więzienia, Matt. Do prawdziwego więzienia, przecież skończyłeś już osiemnaście lat. Może prawdziwy, wredny, twardy, stary kryminalista z tatuażami na całym ciele i bicepsami jak pnie drzew by się z tego ucieszył, ale dla ciebie to zdecydowanie nie są dobre wieści”. A potem sprawdziła coś w Internecie i dodała:”Matt, w Wirginii

grozi ci za to dożywocie. Matt, proszę, błagam cię, nie pozwól sobie tego zrobić! Czasami naprawdę milczenie jest złotem. Oni mają wszystkie atuty, a my błądzimy w ciemnościach...”

Bardzo się wtedy zdenerwowała, przypomniał sobie przynębiony Matt. Ale przecież nie zgłaszałem się na ochotnika. A poza tym oni na pewno wiedzą, że te okna są zabite na słowo honoru, a jeśli ucieknę, będą mnie ścigać. Jeśli zostanę, przynajmniej będę miał szansę powiedzieć prawdę.

Przez długi czas nic się nie działo. Po promieniach słońca, wpadających do środka przez szpary pomiędzy deskami, Matt poznał, że jest już popołudnie. Do sali wszedł mężczyzna i zasugerował mu pójście do ubikacji i colę. Matt przyjął obie propozycje, ale zażądał też adwokata i rozmowy telefonicznej.

-Masz już obrońcę – rzucił gburowato mężczyzna, gdy Matt wyszedł z łazienki – Przydzielono ci jednego.

-Nie chcę. Chcę prawdziwego adwokata. Takiego, którego sam wybiorę.

Mężczyzna spojrzał na niego z niesmakiem.

-Jakbyś miał na to pieniądze, chłopcze. Weźmiesz tego, którego ci przydzielono.

-Moja mama ma pieniądze. Chciałaby sama kogoś zatrudnić, niż decydować się na jakiegoś dzieciaka tuż po szkole.

-O, jak uroczo. Mamusia ci pomoże. Chyba nie bardzo. Pewnie jest już w drodze do Clydesdale z tą czarną lekarką.

Matt zamarł.

Zamknięty na powrót w sali konferencyjnej gorączkowo starał się zebrać myśli. Skąd wiedzieli, dokąd pojechały mama i doktor Alpert? Przypomniał sobie sformułowanie „czarna lekarka” i poczuł na języku gorzki, zły smak. Gdyby pani doktor była białym facetem, nikt by nie powiedział o jego matce: „wyjechała z tym lekarzem rasy białej”.

W Matcie zaczął narastać gniew. I strach. Słowa wirowały w jego głowie:

inwigilacja, szpiegostwo, spisek, tuszowanie. Przechytrzony. Domyślił się, że musi być już po piątej, gdy zabrali go do pokoju przesłuchań, bo pozostali pracownicy już opuścili budynek sądu.

Zgrywają się stwierdził, gdy dwaj oficerowie zaczęli prowadzić z nim rozmowę w ciasnym pokoiku z kamerą w rogu.

Zmieniali się; jeden wrzeszczał, że powinien się do wszystkiego przyznać, a drugi okazywał współczucie i stwierdzał na przykład:

-Sprawy po prostu wymknęły ci się spod kontroli, tak? Mamy zdjęcie malinki, którą ci zrobiła. Była gorącą laską, nie? - Mrugnięcie okiem – Rozumiem. A potem zaczęła wysyłać niejasne sygnały...

Matt był u kresu wytrzymałości.

-Nie byliśmy na randce, a ona nie zrobiła mi malinki. Jak powiem panu Forbesowi, że nazwał pan Caroline gorącą laską, to pana wywalą na zbity pysk. Słyszałem kiedyś o niejasnych sygnałach, ale nigdy ich nie widziałem na oczy. „Nie” dociera do mnie tak jak do pana i umiem się domyślić, że oznacza „nie”!

Po tej deklaracji trochę do pobili. Biorąc pod uwagę to, że właśnie im zagroził i pyskował, nie był tym zdziwiony.

Potem nagle jakby się poddali, bo zostawili go samego w pokoju przesłuchań, który w przeciwieństwie do sali konferencyjnej nie miał okien.

-Jestem niewinny i odmówiono mi prawa do rozmowy telefonicznej i do adwokata.

Jestem niewinny i... - powtarzał Matt raz po raz na użytek kamery.

W końcu wrócili i zabrali go do kompletnie pustej sali sądowej. Nie, nie pustej, uświadomił sobie Matt po chwili. W pierwszym rzędzie siedziało kilkoro reporterów, jeden czy dwaj mieli już na kolanach przygotowane szkicowniki.

Gdy to zobaczył i wyobraził sobie to, co zaraz narysują, jak na prawdziwym procesie, które widywał w telewizji, poczuł, jak w brzuchu wzbiera mu fala paniki. Przecież tego chciał, prawda? Wydobyć tę sprawę na światło dzienne?

Zaprowadzili go do pustego stołu. Obok stał drugi, za którym siedziało kilku bardzo dobrze ubranych mężczyzn zasypanych papierami.

Wzrok Matta przyciągnęła jednak siedząca obok nich Caroline. Z początku jej nie rozpoznał. Miała na sobie bawełnianą sukienkę w odcieniu gołębiej szarości.

Szarości! Nie nosiła żadnych ozdób, a jej makijaż był bardzo subtelny. Jediną barwną plamę stanowiły jej włosy, bezwstydnie rude. Wyglądały jak włosy dawnej Caroline, nie miały tych cętek, które pojawiły się, gdy dziewczyna zamieniała się w wilkołaka. Nauczyła się w końcu kontrolować swoją przemianę. To była zła wiadomość. Bardzo zła. W końcu w sali pojawiła się ława przysięgłych. Musieli wiedzieć, że to dziwne, ale pojawili się dokładnie w liczbie dwunastu, tak aby zappełnić wszystkie fotele. Matt nagle zauważył, że za stołem wysoko nad nim zasiada sędzia. Czy był tam przez cały czas? Nie...

-Proszę wstać. Sędzia Thomas Holloway – ogłosił strażnik.

Matt wstał, zastanawiając się, czy naprawdę rozpoczną posiedzenie, zanim pojawi się jego adwokat. Nim jednak zgromadzeni zdążyli usiąść, drzwi otworzyły się z hukiem i pojawiła się w nich sterta papierów na długich nogach, która przebiegła przez salę i przy stole zamieniła się w kobietę zdecydowanie przed trzydziestką, która rzuciła papiery na blat.

-Gwen Sawicki, obecna – wykrztusiła.

Kark sędziego Hollowaya wyciągnął się jak u żółwia, gdy dostrzegł nowo przybyłą.

-Została pani wyznaczona na obrońcę?

-Tak, Wysoki Sądzie. Niecałych trzydzieści minut temu. Nie miałam pojęcia, że pracujemy także nocami, Wysoki Sądzie.

-Proszę mi się tu nie wymądrzać! - rzucił ostro sędzia.

Gdy przeszedł do wysłuchania prokuratorów, Matt zaczął zastanawiać się nad słowem „wymądrzać się”. Jeszcze jedno określenie, którego nigdy nie użyto by w stosunku do faceta. Wymądrzający się facet byłby śmieszny. W odniesieniu do kobiety brzmiało to natomiast w porządku. Dlaczego?

-Mów mi Gwen – rozległ się szept. Matt podniósł głowę i ujrzał dziewczynę z brązowymi oczami i kasztanowymi włosami związanymi w kucyk. Nie była ładna, ale wyglądała na szczerą i bezpośrednią, co czyniło ją najpiękniejszą istotą w tym pomieszczeniu.

-Ja jestem Matt, oczywiście.

-Czy to twoja dziewczyna, Carolyn?- szepnęła Gwen, pokazując mu zdjęcie dawnej Caroline na jakiejś zabawie. Miała na sobie szpilki, a jej długie, opalone nogi pięły się kilometrami do brzegów króciutkiej, czarnej, koronkowej spódniczki. Jej biała bluzka była tak obcisła w biuście, że z trudem mieściła jej naturalne walory. A jej makijaż był zdecydowanym przeciwieństwem subtelności.

-Ma na imię Caroline i nigdy nie była moją dziewczyną, ale tak, to ona, prawdziwa

ona – szepnął Matt w odpowiedzi – Zanim pojawił się Klaus i zrobił coś jej chłopakowi Tylerowi Smallwoodowi. A potem dowiedziała się, że jest w ciąży. Dosłownie zszikowała. Nikt nie wiedział, gdzie podziewa się Tyler. Nie żyje po ostatniej potyczce z Klausem czy zmienił się w wilka i się ukrywa? Wtedy zdecydowała, że wrobi w to Matta, ale pojawił się Shinichi i zaczęli się spotykać. Tyle że Shinichi i Misao okrutnie zabawili się jej kosztem, udając, że Shinichi się z nią ożeni. Gdy w końcu zrozumiała, że w ogóle nie obchodzi Shinichiego, poszła na całość, próbując przekonać Matta, aby wypełnił tę pustkę w jej życiu. Matt próbował wszystko to jak najlepiej wyjaśnić Gwen, żeby ona z kolei mogła wyjaśnić to przysięgłym, gdy nagle przerwał im głos sędziego.

-Przez wzgląd na późną porę pominiemy mowy początkowe – stwierdził sędzia Holloway – Czy oskarżenie może wezwać pierwszego świadka?

-Chwila! Sprzeciw! - krzyknął Matt, ignorując Gwen, która ciągnęła go za ramię, sycząc:

-Nie można sprzeciwiać się orzeczeniom sędziego!

-A sędzia nie może się tak zachowywać – powiedział Matt, wyszarpując podkoszulek z jej palców – Nie miałem nawet szansy poznać wcześniej mojego obrońcy!

-Trzeba było wcześniej się na niego zgodzić – odparł sędzia, popijając wodę ze szklanki.

-To śmieszne – krzyknął Matt – Nie pozwoliliście mi nawet zadzwonić, żeby mógł wezwać swojego adwokata!

-Czy oskarżony domagał się rozmowy telefonicznej? - rzucił sędzia Holloway, rozglądając się po sali. Dwaj oficerowie, którzy pobili Matta, stanowczo pokręcili głowami. Strażnik, w którym Matt nagle rozpoznał faceta, który przetrzymywał go w tamtym pokoju ponad cztery godziny, przecząco kręcił głową. Wszyscy trzej poruszali się w jednym rytmie.

-Oskarżony stracił więc to prawo, nie domagając się go – oznajmił sędzia ostro. Był to chyba jego standardowy sposób mówienia – Nie można się tego domagać w samym środku procesu. Jak już mówiłem...

-Sprzeciw! - zawołał Matt jeszcze głośniejszym głosem – Oni kłamią! Proszę spojrzeć na taśmy z przesłuchań. Cały czas to powtarzałem.

-Pani mecenas – warknął sędzia na Gwen – proszę kontrolować swojego klienta albo ukarzę panią za obrazę sądu!

-Musisz się zamknąć – syknęła Gwen do Matta.

-Nie uciszysz mnie! Nie możecie wytaczać mi procesu, łamiąc wszelkie reguły!

-Zamknij gębę! - wyrzucił z siebie sędzia podniesionym tonem – Następna osoba, która pozwoli sobie na jakąkolwiek uwagę bez mojej zgody, zostanie skazana za obrazę sądu na noc w areszcie i pięćset dolarów grzywny. - Rozejrzał się, aby sprawdzić, czy do wszystkich to dotarło – A teraz oskarżenie wezwie pierwszego świadka.

-Oskarżenie wzywa na świadka Caroline Beulah Forbes.

Sylwetka Caroline już się zmieniała. Jej brzuch miał teraz kształt odwróconego do góry nogami awokado. Matt usłyszał szepty.

-Caroline Beulah Forbes, czy przysięga pani mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę?

Gdzieś w głębi ducha Matt zaczął drżeć. Nie wiedział, czy z gniewu, czy ze strachu.

Czuł się jak gotowy do wybuchu gejzer, nie do końca dlatego, że tak chciał, raczej dlatego, że zaczynał tracić nad sobą kontrolę. Łagodny Matt, cichy Matt, posłuszny Matt – to wszystko nagle odeszło. Pozostał tylko dziki, wzburzony Matt. Nagle zaczęły docierać do niego różne głosy. Jeden z nich był szczególnie drażniący, kłął jak pokrzywa.

-Czy pani były chłopak, Matthew Jeffrey Honeycutt, znajduje się w tej sali? Czy rozpoznaje go pani?

-Tak – oznajmił kłujący głos – Siedzi tam, przy stole, w szarym podkoszulku. Matt poderwał głowę. Spojrzał Caroline prosto w oczy.

-Wiesz, że to kłamstwo – powiedział – Nigdy w życiu nie byliśmy na randce. Nigdy. Sędzia, który do tej chwili chyba przysypiał, nagle się obudził.

-Strażnik! Proszę natychmiast uciszyć oskarżonego.

Matt napiął mięśnie, a Gwen Sawicki jęknęła. Nagle ktoś zaczął owijać Matta taśmą klejącą i kneblować mu usta.

Walczył. Próbował wstać. Przywiązali go więc do krzesła. Gdy w końcu zostawili go w spokoju, sędzia powiedział:

-Jeśli będzie próbował uciec z tym krzesłem, zapłaci pani za to z własnej pensji, panno Sawicki.

Matt wyczuł deszcze wstrząsające Gwen. To nie był strach. Rozpoznał po jej twarzy, że ona także jest bliska wybuchu i będzie następna. A jeśli sędzia zamknie ją w areszcie za obrazę sądu, kto przemówi w jego imieniu?

Spojrzał jej prosto w oczy i stanowczo pokręcił głową. A potem kręcił głową za każdym razem, gdy z ust Caroline padało kolejne kłamstwo.

-Musieliśmy utrzymywać nasz związek w tajemnicy – opowiadała Caroline, wyglądając skromnie szarą sukienkę – Tyler Smallwood, mój były chłopak, mógł się przecież dowiedzieć. A wtedy mógłby... to znaczy, nie chciałam żadnych konfliktów pomiędzy nimi.

Jasne, pomyślał zgryźliwie Matt, lepiej bądź ostrożna, bo tata Tylera ma tutaj pewnie tylu kumpli, ilu twój. Albo nawet więcej. Wyłączył się na chwilę, dopóki nie usłyszał kolejnego pytania prokuratora:

-Czy coś niezwykłego wydarzyło się tamtej nocy?

-Cóż, razem poszliśmy do jego samochodu. Podjechaliśmy do pensjonatu... tam nikt nas nie mógł zobaczyć... Tak, wydaje mi się, że chyba... zrobiłam mu malinkę. Ale potem chciałam wysiąść, ale on mi nie pozwolił. Walczyłam. Podrapałam go paznokciami.

-Oskarżenie wnioskuje o włączenie do dowodów dowodu 2a, czyli zdjęcia przedstawiającego głębokie zadrapania na ramieniu oskarżonego.

Gwen spojrzała na Matta ponuro. Pokonana. Pokazała Mattowi zdjęcie tego, co pamiętał: głębokie rany, pozostawione na ręce przez ostre zęby malaka, gdy próbował się od niego uwolnić.

-Obrona nie zgłasza sprzeciwu...

-Dowód włączony.

-Krzyczałam i walczyłam... ale on był za silny i... nie mogłam – Caroline odrzuciła głowę do tyłu w geście wstydu. Z jej oczu popłynęły łzy.

-Wysoki Sądzie, może świadek potrzebuje przerwy, aby odświeżyć makijaż – zasugerowała zgryźliwie Gwen.

-Młoda damo, zaczynasz działać mi na nerwy.

Oskarżenie umie się zatroszczyć o swoich klientów, to znaczy świadków.

-Świadek należy do pani.

Matt zapisał na czystej kartce tyle z prawdziwej historii, ile zdołał, gdy Caroline dawała przedstawienie. Gwen szybko przeczytała jego notatki.

-Więc – odezwała się w końcu – pani były chłopak, Tyler Smallwood nie jest i nigdy nie był – chrząknęła – wilkołakiem?

Przez łzy wstydu Caroline roześmiała się lekko.

-Ależ skąd. Wilkołaki przecież nie istnieją.

-Tak jak wampiry.

-Wampiry także nie są prawdziwe, jeśli o to pani pyta. Jak mogłyby być? - Caroline rozejrzała się po sali, gdy to mówiła.

Gwen świetnie sobie radzi, pomyślał Matt. Skromna fasada Caroline zaczynała się kruszyć.

-A ludzie w naszych czasach nie powstają z martwych – dodała Gwen.

-Cóż, jeśli o to chodzi – w głosie Caroline pojawiła się złośliwość – jeśli pojedzie pani do pensjonatu w Fell's Church, spotka tam pani dziewczynę, która nazywa się Eena Gilbert i która rzekomo utonęła w zeszłym roku, podczas parady. Była miss Fell's Church, rzecz jasna.

Reporterzy zaczęli szeptać pomiędzy sobą. Nadprzyrodzone sprawy sprzedawały się lepiej niż cokolwiek innego, zwłaszcza jeśli dotyczyły ślicznej, młodej dziewczyny.

-Spokój! Panno Sawicki, proszę się trzymać faktów!

-Dobrze, Wysoki Sądzie – Gwen wyglądała na zawiedzioną – Caroline, wróćmy do tego dnia, kiedy doszło do rzekomej napaści. Czy po tym, co nam opowiedziałaś, od razu wezwałaś policję?

-Ja... wstydziłam się. Ale potem doszłam do wniosku, że mogłam zająć w ciążę albo złapać jakąś straszną chorobę i zrozumiałam, że muszę komuś powiedzieć.

-Ale ta straszna choroba to nie była likantropia, czyli wilkołactwo, tak? Bo coś takiego nie jest prawdziwe.

Gwen spojrzała z niepokojem na Matta, a Matt odpowiedział jej ponurym spojrzeniem. Miał nadzieję, że zmuszona do mówienia o wilkołakach Caroline w końcu się przemieni. Ona jednak wydawała się mieć nad sobą całkowitą kontrolę. Sędzia wpadł we wściekłość.

-Młoda damo, nie pozwolę robić cyrku z mojej sali sądowej. Proszę skończyć z tymi nadprzyrodzonymi nonsensami!

Matt zaczął wpatrywać się w sufit. Pójdzie do więzienia. Na długo. Za coś, czego nie zrobił. Za coś, czego nigdy by nie zrobił. A do tego jeszcze pewnie reporterzy zaczną niepokoić Elenę i Stefano. Cholera! Caroline zdradziła ich mimo przysięgi krwi, którą złożyła. Damon także złożył przysięgę. Przez chwilę Matt pragnął, aby Damon wrócił i zemścił się na niej, tu i teraz. Nie obchodziło go już to, ile razy nazwałby go głupkiem, byle tylko się pojawił. Ale nic się nie wydarzyło.

Taśma, którą Matt był owinięty, była na tyle nisko umocowana, że zdołał uderzyć czołem w blat z łoskotem.

-Jeśli pani klient życzy sobie być kompletnie unieruchomiony, panno Sawicki, mogę mu to zapewnić.

Nagle wszyscy usłyszeli inny dźwięk, który poniósł się po budynku jak spóźnione

echo. Był znacznie głośniejszy niż hałas spowodowany waleniem głową w stół. Bum! I znowu. Bum! A potem gdzieś w oddali z hukiem otworzyły się drzwi, jakby ktoś je staranował. Ludzie z sali sądowej wciąż jeszcze mieli szansę uciec. Ale dokąd mieli by się udać?

Bum! Kolejne, bliższe drzwi otworzyły się z hukiem.

-Cisza! Spokój!

Na drewnianej podłodze korytarza zadudniły kroki.

-Spokój! Spokój!

Nikt jednak, nawet sędzia, nie zdołał powstrzymać ludzi przed szeptaniem. Był późny wieczór, sąd był zamknięty, a oni rozmawiali cały czas o wampirach i wilkołakach... Odgłosy kroków były coraz bliżej. Kolejne drzwi trzaskały i skrzypiały. Szmer... czegoś... przeszedł po sali sądowej. Caroline zachłysnęła się i przycisnęła dłonie do brzucha.

-Zabarykadować drzwi! Strażnik! Zamknąć je!

-Jak mam je zabarykadować, Wysoki Sądzie? One zamykają się tylko z zewnątrz.

Cokolwiek to było, było już bardzo blisko. Drzwi do sali otworzyły się ze skrzypieniem. Matt położył dłoń na nadgarstku Gwen w uspokajającym geście i odwrócił się, aby zobaczyć, co się dzieje z tyłu. Na progu stał Miecz, wielki jak kucyk. Obok niego stanęła pani Flowers. Stefano i Elena zabezpieczali tyły. Kłapiąc ciężko łapami, Miecz podszedł do Caroline, która z trudem łapała powietrze i drżała. Zgromadzeni w całkowitej ciszy przyglądali się wielkiej bestii o futrze czarnym jak heban i ciemnych, wilgotnych oczach, które leniwie lustrowały pomieszczenie. Potem gdzieś z głębi piersi Miecza wydobył się pomruk. Ludzie wokół Matta zaczęli się krztusić i wić, jakby wszystko nagle zaczęło ich swędzieć. Razem z Gwen wpatrywali się w nich w zdumieniu, gdy krztuszenie przeszło w sapanie.

W końcu Miecz uniósł nos do sufitu i zawył. To, co wydarzyło się tuż potem, nie było zbyt estetyczne z punktu widzenia Matta. Nos i usta Caroline wydłużyły się, tworząc pysk. Jej oczy zamieniły się w małe, głębokie, okolone futrem szparki. Jej palce skurczyły się i zamieniły w łapy z czarnymi pazurami. To nie było ładne. Ale zwierzę, które pojawiło się na końcu, było piękne. Matt nie potrafił powiedzieć, czy wchłonęła w siebie szarą sukienkę, czy jakoś ją z siebie strząsnęła. Widział tylko ładnego, szarego wilka, który zeskoczył z krzesła dla świadków, aby polizać pysk Miecza, a potem zaczął się tarzać po podłodze i baraszkować obok wielkiego zwierzęcia, który najwyraźniej był przywódcą stada.

Miecz wydał z siebie kolejny pomruk. Wilk, który kiedyś był Caroline, potarł pyskiem jego kark z uczuciem. To samo działo się w innych kątach sali. Obaj oskarżyciele, trzej członkowie ławy przysięgłych... sędzia... Wszyscy przemienili się, nie po to, by atakować, lecz by zaprzyjaźnić się z wielkim wilkiem, przywódcą, jeśli w ogóle takowego mieli.

-Przemawialiśmy do niego całą drogę – wyjaśniła Elena, przeklinając taśmę we włosach Matta – Prosiliśmy, żeby nie był agresywny i nie odgryzał głów. Damon powiedział mi, że kiedyś to zrobił.

-Nie chcieliśmy tu kilku morderstw – potwierdził Stefano – I wiedzieliśmy, że żadne zwierzę nie będzie tak wielkie jak on. Skoncentrowaliśmy się więc na wydobyciu z niego całej jego wilkowatości... Eleno, uważaj, ja mam taśmę po tej stronie. Wybacz,



Matt. Zapiętko, gdy odrywali taśmę, więc Matt przyłożył dłoń do ust. Pani Flowers uwalniała go od tego, co przywiązywało go do krzesła. W końcu był wolny, miał ochotę krzyknąć. Uściskał Stefano, Elenę i panią Flowers.

-Dziękuję!

Gwen w tym czasie wymiotowała do kosza na śmieci. W sumie, pomyślał Matt, dobrze, że jakiś sobie znalazła. Jeden z przysięgłych wymiotował, przechylony przez poręcz.

-To panna Sawicki – oznajmił z dumą Matt – Przyszła już po rozpoczęciu procesu i wykonała dla mnie kawał dobrej roboty.

-Powiedział: Elena – szepnęła Gwen, gdy w końcu mogła już mówić. Wpatrywała się w małego wilka z rzednącą sierścią, który zeskoczył z fotela sędziego, aby pohasać wokół Miecza, który przyjmował wszystkie te hołdy z godnością.

-Ja jestem Elena – oznajmiła Elena pomiędzy jednym przytuleniem Matta a drugim.

-Ty... powinnaś być martwa?

Elena przytuliła także Gwen.

-A wyglądam na martwą?

-Ja... nie wiem. Nie. Ale...

-Ale mam śliczny, mały nagrobek na cmentarzu Fell's Church – wtrąciła Elena – Caroline ci powiedziała?

-Powiedziała o tym całej sali. W tym reporterom. Stefano spojrzał na Matta i uśmiechnął się drwiąco.

-Możesz więc żyć tylko po to, aby się na niej zemścić.

-Nie chcę się już mścić. Chcę tylko wrócić do domu. To znaczy... - Spojrzał na panią Flowers z konsternacją.

-Jeśli chcesz myśleć o moim pensjonacie jak o domu pod nieobecność twojej matki, będę bardzo szczęśliwa – powiedziała pani Flowers.

-Dziękuję – odparł cicho Matt – To wiele dla mnie znaczy. Ale, Stefano... co napiszą ci wszyscy reporterzy?

-Jeśli są mądrzy, nie napiszą nic.

## **Rozdział 23**

W samochodzie Matt usiadł obok śpiącej Meredith, a Miecz zwinął się na dywaniku u ich stóp. Stefano i Elena opowiedzieli, czego dowiedzieli się tego dnia od Meredith. Gdy skończyli, on podzielił się z nimi swoimi przeżyciami.

-Chyba do końca życia będę miał koszmary o Cole'u Reece'u – przyznał – Użyłem wobec niego amuletu i krzyknął, ale doktor Alpert twierdzi, że nadal jest zainfekowany. Jak możemy walczyć z czymś, czego w ogóle nie potrafimy kontrolować? Elena wiedziała, że mówił do niej. Wbiła paznokcie w dłoń.

-Naprawdę próbowałam użyć Skrzydeł Oczyszczenia. Prawie pękłam z wysiłku. Ale to nic nie dało. Nie potrafię w ogóle kontrolować Mocy Skrzydeł! Myślę, po tym, czego dowiedziałam się od Meredith, że potrzebuję jakiegoś szkolenia. Ale kto mnie tego nauczy? Gdzie?

W samochodzie zapadła cisza.

-Błędzimy w mroku – odezwał się w końcu Matt – Weźcie tę salę sądową. Skąd w jednym miasteczku tyle wilkołaków?

-Wilki to zwierzęta stadne – zauważył cicho Stefano – Wygląda na to, że w

Ridgemont zamieszkała cała społeczność wilkołaków. Rozsiana pomiędzy różnymi klubami country, po to aby szpiegować jedyne istoty, których naprawdę się boją: ludzi.

Gdy dotarli do pensjonatu, Stefano zaniósł Meredith do sypialni na pierwszym piętrze, a Elena okryła ją narzutą. Potem zeszła do kuchni, gdzie cały czas trwała dyskusja.

-A co z rodzinami tych wilkołaków? Z ich żonami? - zapytała, masując ramiona Matta, w miejscach, gdzie mięśnie ucierpiały najbardziej, gdy jego dłonie były skute kajdankami. Jej delikatne palce koły posiniaczone miejsca, a silne dłonie ugniatały zrosty, aż jej mięśnie ramion zaczęły się buntować. Przerwał jej głos Stefano.

-Przesuń się, kochanie. Skorzystamy ze złej wampirzej magii. To jak kuracja przepisana przez lekarza – dodał, wpatrując się surowo w Matta – więc nie możesz się wzbraniać, nawet jeśli będzie bolało.

Elenę wciąż łączyła ze Stefano więź, poczuła więc, jak usypia on umysł Matta, a potem zaczyna ugniatać jego ścierpnięte ramiona jak glinę, w tym czasie sięgając po swoje moce uzdrawiania.

Do kuchni weszła pani Flowers z kubkami gorącej, słodkiej cynamonowej herbaty. Matt szybko opróżnił swój kubek, a jego głowa lekko opadła do tyłu. Zamknął oczy. Elena wyczuła opuszczające go falami ból napięcie. Potem objęła obu swoich chłopców i się rozplakała.

-Zgarnęli mnie z mojego własnego podjazdu – powiedział Matt – Wszystko odbyło się zgodnie z przepisami, ale nawet nie zwrócili uwagi na... na ten cały chaos wokół. Pani Flowers znów do nich podeszła i zmierzyła Matta poważnym spojrzeniem.

-Matt, kochanie, miałeś okropny dzień. Musisz teraz odpocząć.

Spojrzała na Stefano, jakby chciała sprawdzić, jaki ma to na niego wpływ, przy tak znikomej liczbie dawców krwi. Stefano uśmiechnął się do niej z otuchą. Wciąż masowany Matt tylko kiwnął głową. Na policzki zaczęły już wracać mu kolory, a jego usta wykrzywił blady uśmiech.

-A oto nasz bohater – ucieszył się, gdy Miecz utorował sobie drogę do niego i zionął mu prosto w twarz – Stary, uwielbiam twój psi oddech. Ocaliłeś mnie. Może dostać jakiś przysmak, pani Flowers? - zapytał, zwracając na nią swe rozmarzone niebieskie oczy.

-Nawet wiem, co by mu się najbardziej spodobało. Mam jeszcze w lodówce pieczeń, którą trzeba tylko troszkę podgrzać - Nacisnęła kilka guzików, a po chwili dodała:

- Matt, będziesz czynił honory? Pamiętaj tylko, żeby wyjąć kość. Mógłby się nią udławić. Matt wyjął z piekarnika ogromną brytfankę z pieczenią, której zapach natychmiast przypomniał mu, że umiera z głodu. Jego dobre intencje osłabły.

- Pani Flowers, a czy nie mógłbym sobie najpierw zrobić kanapki?

-Och, biedny, kochany chłopcze - zawołała. - Że też o tobie nie pomyślałam! Przecież na pewno nie dali ci ani obiadu, ani kolacji.

Wyjęła chleb. Matt zrobił sobie najzwyczajniejszą na świecie kanapkę z samego pieczywa i mięsa, która jednak była tak pyszna, że aż westchnął.

Na ten widok Elenie znów napłynęły do oczu łzy. Jak łatwo uszczęśliwić te dwa stworzenia. Cieszyła się, widząc, że Matt jest bezpieczny, a Miecz zostanie odpowiednio wynagrodzony. Ogromny pies nie spuszczał oczu z pieczeni, machając wielkim ogonem. Jednak gdy Matt, wciąż przeżuając, podał mu kawał mięsa,

Miecz tylko przechylił łeb na bok i popatrzył na niego, jakby chciał zapytać:

- Żartujesz?

- Tak, to dla ciebie. Weź sobie - potwierdziła stanowczo pani Flowers. W końcu Miecz otworzył ogromną paszczę i chwycił pieczeń, a jego ogon kręcił się jak śmigło helikoptera. Język jego ciała był tak oczywisty do odczytania, że Matt roześmiał się głośno.

- Tym razem na podłodze, z nami - dodała wspaniałomyślnie pani Flowers i rozłożyła na płytkach wielki pled.

Dobre maniere były jednak dla Miecza ważniejsze niż jego powód do radości.

Odłożył pieczeń na koc, a potem podbiegł do każdego i wpychał swój mokry nos w ich dłonie, talie i podbródki. Dopiero gdy skończył, wrócił na koc i zaatakował swoją nagrodę.

- Ciekawe, czy tęskni za Sage'em - szepnęła Elena.

- Ja tęsknię — powiedział Matt niewyraźnie. - Będziemy potrzebować całej dostępnej magicznej pomocy.

Pani Flowers kręciła się po kuchni, przygotowując dla wszystkich kanapki z szynką i serem i pakując je jak lunch do szkoły.

- Każdy, kogo dziś obudzi głód, musi coś zjeść - wyjaśniła. - Szynka i ser, sałatka z kurczaka, marchewki i jabłko.

Elena podeszła, aby zaoferować pomoc. Nie wiedziała czemu, ale znów zachciało się jej płakać. Pani Flowers poklepała ją po ramieniu.

- Wszyscy jesteśmy wyczerpani - oznajmiła poważnie. - Każdy, kto nie ma wrażenia, że śpi na stojąco, wciąż jeszcze działa zapewne pod wpływem nadmiaru adrenaliny. Moja herbatka temu zaradzi. A nasi zwierzęcy przyjaciele na pewno dopilnują, abyśmy spali spokojnie.

Matt faktycznie ledwo trzymał się na nogach.

- Pani Flowers... odwdzięczę się pani pewnego dnia... ale teraz po prostu nie mogę zmusić się do otwarcia oczu.

- Innymi słowy, czas do łóżek, dzieciaki - powiedział Stefano. Zaciśnął palce Matta na kanapkach, a potem pokierował go na schody. Elena zapakowała jedzenie dla siebie i Stefano, ucałowała panią Flowers w oba policzki i poszła na górę.

Wygladziła pościel na łóżku i właśnie otwierała torebkę z kanapkami, gdy do sypialni wszedł Stefano.

- Czy z Mattem wszystko w porządku? — zapytała Elena z obawą. - Czy jutro będzie się dobrze czuł?

- Na ciele tak. Większość szkód naprawiłem.

- A na umyśle?

- Ciężka sprawa. Właśnie zaliczył czołowe zderzenie z prawdziwym życiem.

Aresztowali go, mogli zlinczować, nie wiedział, czy zdołamy się domyślić, co się z nim stało. Był przekonany, że nawet jeśli go namierzemy, dojdzie do walki, którą niełatwo będzie wygrać, bo jest nas niewiele i nie zostało nam zbyt wiele magii.

— Ale Miecz wszystko naprawił. - Elena spojrzała z namysłem na kanapki na łóżku.

- Stefano, chcesz z sałatką z kurczaka czy z szynką?

Zapadła cisza. Po chwili Elena podniosła głowę i spojrzała na niego zdumiona.

— Och, Stefano... ja... ja zapomniałam. Po prostu dzisiejszy dzień... był taki dziwny... I zapomniałam.

-Jestem zaszczycony. A ty śpiąca. Ciekawe, co pani Flowers dodaje do tej herbaty.  
- Moim zdaniem rząd powinien się tym zainteresować. Dla szpiegów i tak dalej. A na razie... - Wyciągnęła ramiona, pochyliła głowę i odsłoniła szyję.

- Nie, kochanie. Pamiętam dzisiejsze popołudnie, nawet jeśli ty nie. Obiecałem, że zacznę polować - zadeklarował Stefano.

- Zostawisz mnie? - zapytała zaskoczona Elena. Przez chwilę wpatrywali się w siebie intensywnie. - Nie odchodź - powiedziała w końcu, zbierając włosy z karku. -

Wszystko już obmyślałam. Ty się napijesz, a potem zaśniemy, obejmując się. Proszę cię, Stefano, nie odchodź.

Wiedziała, jak trudno mu ją zostawić. Była brudna i wyczerpana, miała na sobie poplamione jeansy i ziemie za paznokciami, ale dla niego i tak była nieskończenie piękna, silna i pełna tajemnic. Tęsknił za nią. Czula to dzięki ich więzi, która zaczynała szumieć, rozgrzewać się i przyciągać go coraz bliżej.

- Ale, Eleno., - powiedział. Próbuje być rozsądny!

Nie domyśla się, że ona nie potrzebuje teraz rozsądku?

- Tutaj. - Dotknęła delikatnej skóry na szyi. Ich więź rozspiewała się, rozbłysła jak mała elektrownia.

Ale Stefano był uparty.

- Ty powinnaś coś zjeść. Musisz nabrać sił. Natychmiast wgrzyzła się w kanapkę z kurczakiem. Hm... pyszna. Naprawdę dobra. Będzie musiała nazbierać kwiatów dla pani Flowers. Tak bardzo o nich dba. Będzie musiała zastanowić się, jak jeszcze może jej pomóc.

Stefano obserwował jedzącą Elenę i sam zgłodniał. Był przecież przyzwyczajony do karmienia przez całą dobę, a zupełnie odwykł od wysiłku. Elena słyszała jego myśli w głowie. Jak dobrze, że Elena nabiera sił. On sam musi się nauczyć dyscypliny. Przecież nic mu się nie stanie, jeśli raz położy się spać głodny. A będzie mógł tulić swoją ukochaną do siebie przez całą noc.

Nie! Elena poczuła strach. Odkąd Stefano został uwięziony w Mrocznych Wymiarach, jakakolwiek sugestia, że mógłby się bez czegoś obejść, napędzała ją przerażeniem. Nagle przełykanie zaczęło sprawiać jej trudność.

- Tu, dokładnie tu... Proszę - błagała go.

Nie chciała go do tego nakłaniać, ale wiedziała, że zrobi to, jeśli będzie zmuszona. Myłaby dłonie tak długo, aż stałyby się nieskazitelnie czyste, przebrałaby się w długą, opinającą ciało koszulkę i zaczęłaby głaskać jego uparte kły, całować je i dotykać ich czubkiem języka delikatnie, tak żeby nie skaleczyły jej, gdy zaczną rosnąć. Do tego czasu Stefano tak kręciłoby się w głowie, że straciłoby całą kontrolę nad sobą i oddałby się jej w pełni.

Dobrze już, dobrze, pomyślał Stefano. Litości!

- Nie chcę ci okazywać litości. Po prostu nie chcę, żebyś mnie opuszczał - odparła, wyciągając do niego ramiona. Jej głos był miękki, czuły i pełen pokus.

Chcę, żebyś mnie przytulił i trzymał w objęciach całą wieczność. Tak jak ja będę trzymać i przytulać ciebie.

Wyraz twarzy Stefano się zmienił. Spojrzał na nią tak, jak wtedy w więzieniu, gdy przyszła go odwiedzić w stroju zupełnie odmiennym od tego, który miała teraz na sobie, i zapytał zdumiony:

— To wszystko... dla mnie?

Wtedy rozdzielały ich kraty. Teraz nie było pomiędzy nimi żadnych barier i Elena dostrzegła, jak bardzo Stefano pragnie do niej podejść. Wyciągnęła dłonie, a on zbliżył się do niej i przytulił ją z bezbrzeżną czułością. Gdy w końcu się zrelaksował i oparł się czołem o jej czoło, uświadomiła sobie, że przy nim nigdy nie będzie zmęczona, smutna czy przerażona, bo on będzie dla niej oparciem do końca życia. W końcu opadli na pościel, nawzajem niosąc sobie pociechę i wymieniając słodkie, ciepłe pocałunki. Z każdą kolejną pieszczotą świat zewnętrzny i jego groza oddalały się od Eleny. Jak cokolwiek może być nie tak, jeśli ona czuje się tak blisko nieba? Matt i Meredith, Damon i Bonnie z pewnością także są bezpieczni i szczęśliwi. Każdy pocałunek przybliżał ją do raju i wiedziała, że Stefano czuje dokładnie to samo. Byli razem tak szczęśliwi, iż była przekonana, że wkrótce cały wszechświat będzie rozbrzmiewał echem ich radości, która wylewała się z nich niczym płynne światło i przemieniała wszystko, czego dotknęła.

Bonnie ocknęła się i zrozumiała, że była nieprzytomna tylko przez kilka minut. Zaczęły ją wstrząsać dreszcze, których nie potrafiła powstrzymać. Poczula, jak wzbiera w niej fala ciepła i wiedziała, że to Damon próbuje ją rozgrzać, ale mimo to dreszcze nie ustępowały.

- Co się dzieje? - zapytał Damon zmienionym głosem.

- Nie wiem - odparła Bonnie. Naprawdę nie wiedziała. - Może to dlatego, że próbowali wyrzucić mnie z okna. Nie chciałam się skarżyć - dodała w pośpiechu, na wypadek, gdyby on tak założył. - To było wtedy, gdy rozmawiali o torturowaniu mnie.

Ciałem Damona wstrząsnął spazm. Przytulił ją do siebie mocno.

- Torturowaniu cię?! Grozili ci tym?

- Tak, bo wiesz, zginęła gwiazdka Misao. Wiedzieli, że się wylała. To nie ja im powiedziałam. Ale musiałam wyznać, że to z mojej winy wylała się ta druga połowa i się wściekli. Och! Damon, to boli!

- Czyli to była twoja wina?

- Tak myślę. Nie zrobiłbyś tego, gdybym się nie upiła, a... Co się stało, Damon? Ty też jesteś o to zły? - Teraz naprawdę ścisnął ją tak, że nie mogła złapać tchu.

Powoli zwolnił nieco uścisk.

— Mała rada, rudziku. Gdy ktoś grozi ci torturami i śmiercią, czasami bardzo... wskazane jest zwalić winę na kogoś innego. Zwłaszcza jeśli tak faktycznie jest.

- Przecież wiem! - oburzyła się Bonnie. - Ale i tak zamierzali mnie zabić. Gdybym im o tobie powiedziała, ciebie też chcieliby skrzywdzić.

Damon znów przyciągnął ją do siebie obcesowo, tak że musiała spojrzeć na jego twarz. Poczula, że delikatnie próbuje wysondować jej myśli. Nie opierała się. Była bardzo zajęta zastanawianiem się, skąd pod jego oczami wzięły się te ciemnofioletowe cienie. Potrząsnął nią lekko i przestała się zastanawiać.

- Nie masz ani odrobiny instynktu samozachowawczego? - zapytał znów zdenerwowany.

Zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle, może poza tym jednym razem, gdy Elena została „zdyscyplinowana” za uratowanie życia lady Ulmy, kiedy Ulma była niewolnicą. Wtedy miał ten sam wyraz twarzy, groźny, że nawet Meredith się

przestraszyła, a jednocześnie tak pełen winy, że Bonnie zapragnęła go pocieszyć. Musi być jeszcze jakiś inny powód. Ty nie jesteś Eleną, a on nigdy nie będzie traktował cię tak samo, jak traktuje ją, myślała. Przed jej oczami pojawiło się wspomnienie brązowego pokoju. Na pewno nigdy nie umieściłby tam Eleny. Elena by na to nie pozwoliła, to po pierwsze.

- Czy muszę wracać? - zapytała, uświadamiając sobie, że jest niemądra i małaśkawa. Przecież jeszcze nie tak dawno temu brązowy pokój przypominał jej niebo.

- Wracać? - powtórzył Damon, odrobinę za szybko. Miała nieodparte wrażenie, że on też dostrzegł ten brązowy pokój jej oczami. - Po co? Właścicielka dała mi wszystko, co było w tym pokoju. Mam twoje ubrania i masę gwiazdnych kul, gdyby jedna cię nie zadowalała. Dlaczego myślisz, że powinnaś tam wrócić?

- Cóż, wiem, że szukałeś odpowiedniej damy, a ja nią nie jestem - odparła Bonnie.

- Szukałem, żeby móc znów zamienić się w wampira. A jak myślisz, co teraz utrzymuje cię w powietrzu? - Tym razem jednak Bonnie czuła, że wrażenia pochodzące od gwiazdnych kul nadal są gdzieś w jej umyśle i że Damon także je wyczuwa. Znów był wampirem. A zawartość kul była tak odrażająca, że nawet w otaczającym go murze pojawiły się pęknięcia. Prawie mogła zobaczyć, co myśli o nich, o niej, drżącej pod jednym kocem każdej nocy. A potem ku jej zdumieniu Damon, zawsze opanowany, od niedawna znów wampir, rzucił nerwowo:

- Przepraszam, w ogóle nie pomyślałem, jak będziesz się tam czuć. Czy mogę ci jakoś poprawić nastrój?

Bonnie zamrugnęła. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie śni. Damon z zasady nie przeproszał. Był znany z tego, że nie przeproszał, nie tłumaczył się, nie bywał miły dla ludzi, chyba że czegoś od nich chciał. Jedno było całkiem oczywiste. Nie będzie musiała już spać w tym brązowym pokoju. To było tak podniecające, że zaczerwieniła się nieco i ośmieliła zapytać:

— Moglibyśmy opuścić się na ziemię? Powoli? Bo prawdę mówiąc, mam lęk wysokości.

— Tak, myślę, że to da się zrobić. Życzysz sobie czegoś jeszcze?

— Cóż, jest jeszcze kilka dziewcząt, które miały być dawcami... cóż, jeśli zostały jakieś pieniądze... gdybyś mógł je uratować.,.

- Oczywiście, że zostały pieniądze – oznajmił Damon nieco ostrzejszym tonem. - Wydębilem nawet twoją część od tamtej starej wiedźmy.

- W takim razie jest jeszcze ten sekret, który ci wyznałam. Nie wiem, czy pamiętasz...

-Kiedy będziesz się czuła na siłach zacząć?

## **Rozdział 24**

Stefano obudził się wcześnie. Od świtu do śniadania po prostu obserwował Elenę, która nawet we śnie jaśniała wewnętrznym światłem, niczym złotym płomieniem unoszącym się nad świecą koloru róż.

Do śniadania wszyscy zasiedli pogrążeni w myślach o poprzednim dniu. Meredith pokazała Mattowi zdjęcie swojego brata, wampira. Matt pokrótce opowiedział jej o sekretach wymiaru sprawiedliwości w Ridgemont i opisał jej Caroline jako wilkołaka. Było jasne, że oboje czuli się w pensjonacie bezpieczniej niż

gdziekolwiek indziej.

A Elena, która obudziła się, myśląc o Stefano, mocno do niego przytulona, nadal bujała z głową w chmurach i w ogóle nie myślała o planach A, B ani kolejnych. Dopiero oni musieli jej uświadomić, że w tym przypadku tylko jedno wyjście ma sens.

- Stefano - stwierdził Matt, popijając czarną jak smoła kawę pani Flowers. - Tylko on może użyć w stosunku do tych dzieciaków mocy swojego umysłu zamiast karteczek samoprzylepnych.

- Stefano - powiedziała Meredith. - Tylko jego obawia się Shinichi.

- Nie ma ze mnie żadnego pożytku – oświadczyła smutno Elena. Straciła apetyt. Ubierała się tego ranka przepelniona miłością i współczuciem wobec całej ludzkości i pragnieniem chronienia swojego rodzinnego miasta, ale jak wszyscy zauważyli, dzień spędzi zapewne w piwnicy. Reporterzy mogą dzwonić.

Oni mają rację, powiedział jej telepatycznie Stefano. Ja najszybciej dowiem się, co naprawdę dzieje się w Fell's Church.

Wyszedł, zanim zjedli śniadanie. Tylko Elena wiedziała dlaczego. Tylko ona potrafiła go wyczuć.

Polował. Pojechał do Nowego Lasu, wysiadł z samochodu i odnalazł w zaroślach królika. Nakazał mu odpoczywać i nie bać się. Ukradkiem upił nieco jego krwi i... zakrzuszył się.

Smakowała jak jakaś paskudna ciecz i gryzonie. Czy królik to gryzoń? Miał kiedyś szczęście natknąć się w swojej celi na szczura, który smakiem przypominał nieco dzisiejszą przekąskę.

Od wielu dni już pił ludzką krew. Nie zwykłą, lecz bogatą, mocną krew silnych, odważnych i w kilku przypadkach obdarzonych paranormalnymi mocami utalentowanych ludzi... crème de la crème. Jakim cudem tak szybko się do tego przyzwyczaił?

Zawstydził się, myśląc o tym. Pif krew Eleny i to wystarczyłoby, aby każdego wampira doprowadzić na skraj szaleństwa. A była jeszcze Meredith, której krew miała głęboki, karmazynowy odcień oceanu, i Bonnie, smakująca jak deser medium. I w końcu Matt, amerykański czerwonokrwisty chłopiec. Karmili go całymi godzinami, dając mu znacznie więcej, niż potrzebował, aby przetrwać. Karmili go tak

długo, aż jego rany zaczęły się goić, co sprawiło, że dawali mu jeszcze więcej. I trwało to tak aż do ostatniej nocy, kiedy przyszła do niego Elena. Elena, której włosy przybrały srebrzysty odcień, a niebieskie oczy lśniły.

W Mrocznych Wymiarach Damon się nie powstrzymywał. Elena także.

Ten srebrzysty odcień... Żołądek Stefano zwinął się w ciasny supeł, gdy przypomniał sobie, kiedy ostatni raz jej włosy tak wyglądały. Była wtedy martwa. Stała o własnych siłach, ale była martwa.

Pozwolił królikowi czmychnąć. Złożył kolejną przysięgę. Nie pozwoli Elenie znów zamienić się w wampira. A to oznacza, że nie może dopuścić, aby zaszła pomiędzy nimi znaczna wymiana krwi jeszcze co najmniej przez tydzień... I dawanie, i pobieranie może sprawić, że Elena przekroczy granicę.

Musi więc przywyknąć znów do smaku zwierzęcej krwi.

Zamknął na krótko oczy, przypominając sobie upiorny pierwszy raz. Skurcze.

Dreszcze. Agonię, która całemu jego ciału wmawiała, że nie jest wcale odżywione. Uczucie, że jego żyły mogą, w każdej chwili eksplodować ogniem, ból szczęki. Wstał. Miał szczęście, że żyje. Mógł być szczęśliwszy niż kiedykolwiek, bo miał Elenę u swego boku. Popracuje nad przystosowaniem się, nie mówiąc jej o niczym, żeby jej nie martwić.

Dwie godziny później wrócił do pensjonatu, utykając lekko. Matt, którego spotkał przy drzwiach, od razu to zauważył.

- Dobrze się czujesz? Lepiej przyłóż sobie lód.

- To tylko skurcz - odparł Stefano. - Odwykłem od wysiłku. Tam go nie miałem, rozumiesz. - Odwrócił wzrok, czerwieniąc się.

Matt uczynił podobnie, czując wściekłość na ludzi, którzy doprowadzili Stefano do takiego stanu. Wampiry są bardzo odporne, ale miał przeczucie - nie, wiedział - że Stefano prawie umarł w więzieniu. Jeden dzień pod kluczem utwierdził Matta w przekonaniu, że już nigdy więcej nie chciałby znaleźć się w takiej sytuacji.

Poszedł za Stefano do kuchni, gdzie Elena, Meredith i pani Flowers piły herbatę.

Poczuł ukłucie, gdy Elena od razu zauważyła utykanie i podeszła do Stefano, a on przytulił ją mocno i przesunął dłonią po jej włosach. Matt zaczął zastanawiać się, czy te wspaniałe złote włosy nie stają się przypadkiem jaśniejsze. Czy nie są bardziej srebrzyste, jak wtedy, gdy Elena po raz pierwszy poszła za Stefano i zaczęła przemieniać się w wampira? Stefano także przyglądał się im uważnie, biorąc pasma w garść, gdy przeczesywał je palcami.

- Udało się? - zapytała Elena Stefano z napięciem w głosie.

Stefano pokręcił głową ze znużeniem.

- Przeszedłem się po ulicach i za każdym razem gdy natknąłem się na... na młodą dziewczynę, która wykrzywia się albo kręci w kółko, albo robi cokolwiek innego, o czym wspominały dokumenty, próbowałem na nią wpłynąć. Cóż, może nie trzeba było sobie zawracać głowy tymi kręcącymi się w kółko. I tak nie byłem w stanie spojrzeć im w oczy. Wynik wynosi w każdym razie zero do jedenastu.

Wstrząśnięta Elena spojrzała na Meredith.

- I co teraz?

Pani Flowers zaczęła przeglądać zioła wiszące nad kuchenką.

- Musicie się napić herbaty.

Meredith poklepała go po ręce.

- A co do reszty?

- Cóż, mam pewien pomysł: wróżenie ze szklanej kuli. Ale potrzebuję kuli Misao, żeby sprawdzić, czy to zadziała. Nie martwcie się - dodał. - Nie użyję Mocy.

Chcę tylko rzucić okiem na powierzchnię.

- Przyniosę ją - zaoferowała Elena, podnosząc się natychmiast z kolan Stefano, na których siedziała.

Matt wzdrygnął się lekko i spojrzał na panią Flowers, a Elena podeszła do drzwi do piwnicy i je pchnęła. Nic się nie poruszyło, pani Flowers obserwowała ją z dobrotliwym uśmiechem. W końcu Stefano także wstał, wciąż utykając. Potem podnieśli się Matt i Meredith.

- Pani Flowers, czy jest pani pewna, że możemy trzymać kulę cały czas w jednym miejscu? - Meredith.

- Mama mówi, że dobrze robimy - odparła spokojnie pani Flowers.



Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Jak gdyby już wcześniej ćwiczyli, Meredith pchnęła drzwi na oścież. Elena upadła na kolana i dłonie. Szybciej niż myślał, że jest w stanie, Matt popędził w stronę Stefano. Pani Flowers zaczęła gorączkowo ściągać zwoje suszonych ziół znad stołu, nad którym wisiały.

A potem Matt staranował Stefano, który potknął się o Elenę i poleciał głową w dół. Meredith biegła obok niego, pomagając mu zrobić w powietrzu przewrót. Gdy tylko przewrót przeniósł go za próg, Elena wstała i zamknęła drzwi, Meredith oparła się o nie, a Matt krzyknął:

- Jak się zatrzymuje kitsune?

- To może pomóc - wydyszała pani Flowers, wpychając w szpary drzwi cuchnące zioła.

- I żelazo - zawołała Elena i wszyscy pobiegli do komórki po ogromny, trzyczęściowy ekran przeciwpożarowy. Jakoś zdołali przytargać go do kuchni i założyli nim drzwi do piwnicy. Właśnie wtedy zza drzwi dobiegł odgłos pierwszego uderzenia, ale żelazo było tak ciężkie, że drugie uderzenie było już znacznie słabsze.

- Co wy wyprawiacie? Całkiem poszaleliście? - zaczął zawodzić żałośnie Stefano, ale cała grupa zaczęła już przyklejać na drzwiach samoprzylepne karteczki-amulety. Wtedy zaczął przeklinać i przemienił się w Shinichiego. Jeszcze tego pożałujecie, niech was szlag! Misao źle się czuje. Ciągłe płacze i płacze. Zapłacicie za to własną krwią, ale najpierw przedstawię was mojemu wyjątkowemu przyjacielowi. Takiemu, który wie jak wywołać prawdziwy ból!

Elena podniosła głowę, jakby coś usłyszała. Matt zauważył, że marszczy brwi. Potem zawołała do Shinichiego:

- Nawet nie próbuj szukać Damona. Odszedł. A jeśli spróbujesz go namierzyć, usmażę ci mózg.

Jej deklarację powitała głęboka cisza za drzwiami.

— Mój Boże, i co teraz? — wymamrotała pani Flowers.

Elena skinęła głową, dając znak, aby wszyscy poszli za nią do pokoju Stefano. Tam zaczęli rozmawiać szeptem.

-Skąd wiedziałeś?

- Użyłaś telepatii?

- Z początku nie wiedziałem - przyznał Matt - Elena zachowywała się tak, jakby gwiazdna kula była schowana w piwnicy. Stefano wie, że tam jej nie ma. To chyba ja go zaprosiłem do środka - dodał z poczucia winy.

- Wiedziałam, gdy tylko dotknął moich włosów - powiedziała drżąc Elena. - Stefano i D..., to znaczy, Stefano wie, że lubię, gdy się ich lekko dotyka, tylko na końcach, a nie tak szarpie. Pamiętacie te wszystkie piosenki Shinichiego o złotych włosach? To wariat. W każdym razie wyczułam to w jego umyśle.

Matt poczuł wstyd. On się zastanawiał, czy Elena nie przemienia się znów w wampira, a tymczasem odpowiedź miał tuż pod nosem.

- Zauważyłam jego lazurytowy pierścień - powiedziała Meredith. - Gdy wychodził, miał go na prawej ręce, a gdy wrócił, na lewej. - Na chwilę zapadła cisza, wszyscy zaczęli gapić się na Meredith. Dziewczyna wzruszyła ramionami. - To część mojego treningu. Uczyli mnie zauważać takie rzeczy.

- Słusznie - stwierdził w końcu Matt. - Bardzo słusznie. Nie mógłby zdjąć pierścienia w świetle słońca.

- A pani skąd wiedziała, pani Flowers? - zapytała Elena. - Poznała pani po naszym zachowaniu?

- Dobry Boże, nie, wszyscy jesteście bardzo dobrymi aktorami. Ale gdy tylko przekroczył próg, Mama dosłownie wrzasnęła do mnie: „Co wy robicie? Wpuszczacie kitsune do swojego domu?” Potem już wiedziałam, co się szykuje.

- Pokonaliśmy go! - rozpromieniła się Elena. - Zaskoczyliśmy Shinichiego Nie mogę w to uwierzyć.

- Lepiej uwierz - odparła Meredith z drwiącym uśmiechem. - Na moment stracił czujność. Teraz pewnie obmyśla zemstę.

Matta bardzo niepokoiło coś jeszcze. Spojrzał na Elenę.

- Mówiłaś kiedyś, że oboje, ty i Shinichi, macie klucze, które mogą was zabrać dokądkolwiek w każdej chwili. Dlaczego więc nie powiedział po prostu: „Zabierz mnie do pensjonatu, w miejsce, gdzie znajduje się gwiazdna kula”?

- Te klucze są inne niż klucze bliźniaczego lisa - odparła Elena, marszcząc brwi. - One są jak klucze uniwersalne, a Shinichi i Misao nadal mają oba. Nie wiem, czemu on nie użył swojego. Chociaż i tak zdradziłby się, gdyby tylko znalazł się w środku.

- Nie, jeśli wylądowałby w piwnicy i tam pozostał - zauważyła Meredith. - Chyba że klucz uniwersalny uchyla regułę o niezaprośzonych gościach.

- Mama i tak by mnie ostrzegła - stwierdziła pani Flowers. - A w drzwiach do piwnicy nie ma dziurki od klucza. Ani jednej.

- To chyba nieistotne - powiedziała Elena. - Wydaje mi się, że chciał nam pokazać, jaki jest sprytny i jak łatwo może nas nakłonić do oddania mu gwiazdnej kuli Misao. Zanim ktokolwiek zdążył coś dodać, Meredith wyciągnęła przed siebie rękę. Na jej dłoni spoczywał błyszczący klucz - złoty, inkrustowany diamentami i bardzo znajomy.

- To jeden z kluczy uniwersalnych! - krzyknęła Elena. - Byliśmy pewni, że tak właśnie powinien wyglądać klucz bliźniaczego lisa!

- Tak jakby wypadł mu z kieszeni jeansów, gdy robił ten przewrót. - Meredith uśmiechnęła się niewinnie.

- To znaczy kiedy go przewracałaś, chciałaś powiedzieć? - uściśliła Elena. - Podejrzewam, że przetrząsałaś mu kieszenie.

- Teraz więc Shinichi nie ma klucza, dzięki któremu mógłby uciec - zauważył podekscytowany Matt.

- Nie ma klucza, żeby robić dziurki. - W policzkach Eleny ukazały się dołeczki.

- Może się zabawić, zamieniając w kreta i przekopując pod drzwiami piwnicy - zauważyła Meredith. - Jeśli ma przy sobie swój sprzęt do transformacji czy coś tam. Zastanawiam się... - dodała zmienionym głosem - czy Matt nie powinien powiedzieć komuś jednak, gdzie ukrył kulę. Tak... na wszelki wypadek.

Wszyscy popatrzyli na Matta ze zmarszczonymi brwiami. Nagle uświadomił sobie, że naprawdę musi powiedzieć komuś, że ukrył gwiazdną kulę w swojej szafie. Cała paczka, łącznie ze Stefano, wybrała go, aby schował kulę, gdy tak dzielnie opierał się Shinichiemu, który wykorzystał ciało Damona, aby go torturować miesiąc wcześniej. Matt dowiedział wtedy, że woli umrzeć w męczarniach, niż narazić przyjaciół na niebezpieczeństwo. Ale gdyby Matt zginął, gwiazdna kula Misao byłaby stracona dla pozostałych. A tylko Matt wiedział, jak blisko był dzisiaj upadku z tych schodów razem z Shinichim.

Z dołu dobiegł ich krzyk.

- Halo! Jest ktoś w domu? Elena!

- To mój Stefano - ucieszyła się Elena i popędziła na dół, aby rzucić się mu w ramiona. Zaskoczyła go, ale zdołał złagodzić jej upadek, gdy oboje wylądowali na deskach werandy.

- Co się dzieje? - zapytał. Jego ciało wibrowało lekko, jakby rwało się do walki. - Cały dom śmierdzi kitsune!

- W porządku. Chodź i zobacz. - Poprowadziła go górę, do pokoju. - Zamknęliśmy go w piwnicy – dodała.

Stefano się pogubił.

- Kogo zamknęliście w piwnicy?

- I zablokowaliśmy drzwi żelaznym ekranem – oznajmił Matt triumfalnie.

- A wszystko obłożyliśmy amuletami i ziołami. A Meredith ma jego klucz.

- Jego klucz? Mówicie o... Shinichim? - Stefano spojrzał na Meredith szeroko otwartymi oczami. - Kiedy mnie nie było?

- To był raczej przypadek. Tak jakby wsadziłam mu rękę do kieszeni, gdy się potknął i stracił równowagę. Miałam szczęście i wyjęłam uniwersalny klucz... Chyba że to jakiś zwykły klucz do mieszkania.

Stefano spojrzał na przedmiot oniemiały.

- To prawdziwy klucz. Elena to wie. Meredith, jesteś niewiarygodna!

- Tak, to prawdziwy klucz - potwierdziła Elena. - Pamiętam ten kształt, dosyć wyszukany, prawda? - Wyjęła klucz z dłoni Meredith.

- Co zamierzasz.

- Przecież równie dobrze możemy go wypróbować - oznajmiła Elena, uśmiechając się figlarnie. - Podeszła do drzwi i je zamknęła. - Piwnica na dole - powiedziała, włożyła uskrzydłony klucz do zamka, otworzyła drzwi, przeszła przez próg i zamknęła je za sobą. Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, wróciła z pogrzebaczem z piwnicy, uśmiechając się triumfująco.

- To działa! - krzyknął Stefano.

- To niewiarygodne - zgodził się Matt.

Stefano zaczął się gorączkować.

- Nie rozumiecie, co to oznacza? Możemy tego klucza używać. Możemy się udać, dokądkolwiek zechcemy bez konieczności stosowania Mocy. Nawet do Mrocznych Wymiarów! Ale najpierw... dopóki jeszcze tu jest... musimy postanowić coś w sprawie Shinichiego.

- Nie jesteś jeszcze w tak dobrej formie, aby się tego podjąć, drogi Stefano - powiedziała pani Flowers. - Przykro mi to mówić, ale prawda jest taka, że mieliśmy bardzo, bardzo dużo szczęścia. Ten podły kitsune stracił na chwilę czujność. Teraz już tego nie robi.

- I tak muszę spróbować - odparł cicho Stefano - Każdy z was był już torturowany albo walczył. Czy to na pięści, czy umysłem - dodał, kłaniając się lekko pani Flowers. - Ja cierpiałem, ale nie miałem dotychczas szansy z nim walczyć. Muszę spróbować.

- Idę z tobą - oznajmił równie cicho Matt.

- Możemy walczyć wszyscy razem - stwierdziła Elena. - Prawda, Meredith?

Meredith kiwnęła wolno głową, biorąc pogrzebacz z kominka.

- Może to cios poniżej pasa, ale razem...

- Lepsze to niż pozwolić mu żyć i dalej krzywdzić ludzi. Tak czy inaczej, powinniśmy zająć się tym razem - podsumowała Elena stanowczo. — I to natychmiast!

Matt zaczął się podnosić, ale zamarł nagle z twarzą wykrzywioną przerażeniem. Dziewczęta równocześnie, z gracją polujących lwic albo tancerek baletowych, przybliżyły się do Stefano i uderzyły pogrzebaczami:

Elena w głowę, a Meredith prosto w pachwinę. Stefano uchylił się od ciosu w głowę, ale gdy dosięgnął go cios Meredith, zdołał już tylko jęknąć. Matt odepchnął Elenę i odwrócił się precyzyjnie, jak na boisku, aby usunąć z drogi „Stefano” także Meredith.

Oszust nie zdecydował się jednak na dalszą walkę. Postać Stefano się rozpląnęła. Stała przed nimi Misao, z zielonymi liśćmi w czarnych włosach z jaskrawoczerwonymi końcówkami. Ze zdumieniem Matt zauważył jej ściągniętą bladą twarz. Najwyraźniej była bardzo chora, ale wciąż walczyła. Tyle że tego wieczoru w jej głosie nie było kpiny,

- Co zrobiliście z moją gwiazdą kulą? I moim bratem? - dopytywała słabo.

- Twój brat jest bezpieczny pod kluczem – odparł Matt, sam nie wiedząc, co mówi. Pomimo wszelkich zbrodni, których dopuściła się Misao, nie potrafił jej nie współczuć. Na pierwszy rzut oka było widać, jak bardzo jest zdesperowana i chora.

- Wiem. Mój brat was zabije... Nie dla zabawy, ale z gniewu. - Misao była nieszczęśliwa i przerażona. - Nawet sobie nie wyobrażacie, jaki jest, gdy się złości.

- A ty sobie nie wyobrażasz, co robi Stefano, gdy się naprawdę wścieknie - wtrąciła Elena. - Zwłaszcza gdy dysponuje pełnią Mocy.

Misao tylko pokręciła głową. Z jej włosów opadł suchy liść.

- Wy nie rozumiecie!

- Nic nie rozumiemy. Meredith, przeszukaliśmy ją już?

- Nie, ale na pewno nie przyniosła ze sobą drugiego.

- Matt, weź książkę i poczytaj - poleciła Elena rzeczowym tonem. - Zawołam cię, gdy skończymy.

Matt nie chciał odwracać się plecami do kitsune, nawet chorej. Posłuchał, gdy pani Flowers delikatnie skinęła na niego głową. Odwrócony czy nie, wciąż jednak słyszał. A hałas sugerował, że Misao jest mocno trzymana i dokładnie przeszukiwana. Z początku słyszał tylko pomruki niezadowolenia, ale w końcu rozległ się brzęk metalu i drewna.

Matt odwrócił się, dopiero gdy usłyszał głos Eleny:

- Okej, teraz możesz patrzeć. Był w przedniej kieszeni. Nie chciałyśmy cię trzymać i przeszukiwać - dodała, patrząc na Misao, która wyglądała tak, jakby lada chwila miała zemdleć - ale ten klucz... Skąd wy, do diabła, bierzecie te klucze?

Na policzki Misao wystąpił rumieniec.

- Zostały już tylko dwa uniwersalne klucze. Jeden należy do mnie, a drugi do Shinichiego. To ja wymyśliłam, jak je ukraść z Niebieskiego Sądu. To było... dawno temu.

W tym momencie usłyszeli samochód na drodze. Porsche Stefano. Przez okno zobaczyli, że wjeżdża na podjazd.

- Nikt nie schodzi na dół - poleciła zwięźle Elena. - Nikt nie zaprasza go do środka.

Meredith popatrzyła na nią przenikliwie.

- Shinichi mógł się już dawno stąd wydostać jako kret. I zaprosiliśmy go już do środka.

- Moja wina, że was nie ostrzegłam, ale jeśli to Shinichi, który zrobił coś złego Stefano, przekona się jak ja wyglądam, kiedy się wścieknę. Właśnie przyszły mi na myśl słowa Skrzydła Destrukcji i bardzo mnie korci, żeby je wypowiedzieć na głos. W pokoju powiało chłodem.

Nikt nie zszedł do Stefano, po chwili jednak usłyszeli jego kroki na schodach. Pojawił się na progu, wszedł do środka i stanął naprzeciwko rzędu osób, które wpatrywały się w niego podejrzliwie.

- Co tu się dzieje, do cholery? - zawołał, wpatrując się w Misao, trzymaną przez Meredith i Matta. - Misao.

Elena podeszła bliżej i owinęła się wokół niego, wymuszając głęboki pocałunek. Przez chwilę się opierał, ale krok po kroku jego opór słabł pomimo pokoju wypełnionego gapiami.

Gdy Elena w końcu go puściła, po prostu się o niego oparła i zaczęła ciężko oddychać. Wszyscy byli czerwoni ze wstydu. Stefano przytulił ją mocno.

- Przepraszam - szepnęła Elena - ale dziś już dwa razy wracałeś do domu. Najpierw okazało się, że to Shinichi, którego zamknęliśmy w piwnicy. Potem przyszła ona. - Pokazała palcem kulając się Misao. - Nie wiedziałam, jak się upewnić, że Shinichi jednak nie uciekł.

- A teraz jesteś pewna?

- O tak, poznaję cię. Ty zawsze jesteś gotów mnie wpuścić.

Gdy Matt zauważył, że Elena drży, wstał szybko, aby mogła usiąść i choć na chwilę odpocząć. Spokój nie trwał jednak dłużej niż minutę.

- Chcę moją gwiazdną kulę! - wrzasnęła Misao. - Muszę ją wypełnić Mocą, bo inaczej będę cały czas słabnąć. Zamordujecie mnie.

- Słabnąć? Czy ta twoja gwiazdna kula przecieka czy co? - zapytała Meredith. Matt przypomniał sobie co widział na swoim domu, gdy zabierała go policja.

- Zebrałaś Moc, aby ją tam przelać? - zapytał łagodnie. - Może Moc z wczoraj?

- Zbieram Moc, odkąd ją zabraliście. Ale ona nie jest ze mną... połączona. Z moją gwiazdną kulą. Jest moja, ale jeszcze nie.

- Ta Moc, która zmusiła Cole'a do tego, żeby zjadł swoją świnkę morską, gdy ta jeszcze żyła? Taka, przez którą dzieci palą własne domy? - Głos Matta ciął powietrze.

- A co za różnica? - odparła ponuro Misao. - Jest moja. To były moje pomysły, nie twoje. Nie możecie trzymać mnie z daleka.

- Meredith, trzymaj mnie od niej z daleka. Znałem Cole'a od urodzenia. Już zawsze będę miał koszmary...

Misao ożywiła się jak więdnąca roślina, którą ktoś podlał.

- Koszmary, koszmary - szepnęła.

Zapadła cisza.

- Ale z ciebie małe brzydactwo – powiedziała w końcu Meredith ostrożnie i nie zmieniając wyrazu twarzy, jakby myślała o włóczni. - Tym się żywisz? Złymi wspomnieniami, koszmarami, lękiem przed przyszłością?

Misao była wyraźnie zaskoczona. Nie dostrzegła haczyka. Nie wiedziała, że jej

pragnienia są złe, nie widziała więc sensu kłamać.

- Masz rację - oznajmił Stefano. - Mamy twoją gwiazdną kulę. Odzyskasz ją, jeśli zgodzisz się coś dla nas zrobić. I tak możemy cię kontrolować, skoro ją mamy.

- Przeszarżały sposób myślenia - warknęła Misao.

Zapadła martwa cisza. Matt poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Od początku przecież opierali się na tym przeszarżanym sposobie. Chcieli zdobyć gwiazdną kulę Shinichiego, zmuszając Misao, aby im powiedziała, gdzie ona jest. Chcieli kontrolować Shinichiego z jej pomocą.

- Nie rozumiecie - powiedziała Misao żałośnie i ze złością. - Mój brat pomoże mi na powrót napełnić moją kulę. Ale to, co zrobiliśmy waszemu miastu... To był rozkaz, nie zabawa.

- Prawie mnie oszukała — mruknęła Elena, ale Stefano poderwał głowę.

- Rozkaz? Czyj?

- Ja.., nie wiem! - krzyknęła Misao. - Shinichi otrzymuje rozkazy. A potem mówi mi, co mam robić. Ale ktokolwiek to jest, powinien być teraz zadowolony. Miasto jest właściwie zrównane z ziemią. Musi mi teraz jakoś pomóc! - Spojrzała wściekle na pozostałych.

- Wsadźmy ją do piwnicy razem z Shihichim - zdecydował w końcu Matt. - Mam przecucie, że dziś wszyscy będziemy spali w schowku.

## Rozdział 25

Będziemy spali w schowku wyklejonym samoprzylepnymi karteczkami - dodała ponuro Meredith. - jeśli w ogóle mamy ich tyle. Mnie został jeszcze jeden bloczek, ale to niewiele, jeśli spróbujemy pokryć wszystkie ściany.

- Okej - odezwała się Elena. - Kto ma klucz Shinichiego?

Matt podniósł rękę.

- Jest w mojej...

- Nie mów mi! Ja mam jej klucz. Nie możemy ich zgubić. Stefano i ja będziemy jedną drużyną, wy drugą.

Częściowo prowadząc, a częściowo niosąc Misao, sprowadzili ją na dół. Nie próbowała uciekać, nie walczyła. Nawet się nie odzywała. Jej zachowanie wzbudziło w Matce podejrzliwość. Stefano i Elena również zerkali na siebie od czasu do czasu ponad jej głowę i Matt doszedł do wniosku, że czują dokładnie to samo.

Co jednak innego mieliby z nią zrobić? Nie było innej możliwości, humanitarnej czy nie, aby ją na kilka dni zatrzymać. Mieli jej gwiazdną kulę, co powinno im dać nad nią pełną kontrolę, ale Misao miała rację - sposób był chyba przeszarżały, bo nie zadziałał.

Trzymali ją mocno, gdy Matt wyciągał kulę z pudełka po butach, które trzymał na górnej półce w szafie, nad drążkiem na ubrania.

Potem Matt i Elena próbowali nakłonić Misao do różnych rzeczy, operując prawie pustą kulą: chcieli, aby im powiedziała, gdzie jest kula jej brata. Ale nic nie działało.

- Może to dlatego, że jest w niej tak mało Mocy - powiedziała w końcu Elena. Nie było to jednak dla nich żadne pocieszenie.

Gdy w końcu zaprowadzili Misao do kuchni, Matt stwierdził, że kitsune mieli bardzo głupi plan: udawać Stefano dwukrotnie. Powtórzenie tego, gdy ludzie byli już ostrzeżeni, było głupie. A Misao nie wyglądała na idiotkę. Matta ogarnęły złe

przecucia.

Elena również miała złe przecucia. Gdy spojrzała na twarze przyjaciół, odczytała z nich, że myślą podobnie. Nikt jednak nie wymyślił lepszego planu. Nie mogli przecież zabić Misao. Żadne z nich nie było mordercą, który mógłby z zimną krwią zabić słabą, nieagresywną dziewczynę.

Domyśliła się, że Shinichi ma doskonały słuch i na pewno poznał już po skrzypieniu klepek w kuchni, że się zbliżają. Założyła, że już wie, dzięki telepatii albo zwykłej logice, że Misao jest tuż nad nim. Nie mieli nic do stracenia, krzyknęła więc do zamkniętych drzwi:

- Shinichi, mamy twoją siostrę! Jeśli chcesz ją odzyskać, siedź cicho i nie zmuszaj nas, żebyśmy ją też zrzucili ze schodów.

W piwnicy panowała cisza. Elena miała nadzieję, że oznacza ona posłuszeństwo. Przynajmniej Shinichi nie wykrzykiwał gróźb pod ich adresem.

- Dobrze - szepnęła Elena. Stała tuż za Misao. - Na trzy pchamy, ile sił.

- Zaraz! - powiedział cicho Matt — Powiedziałeś, że nie zrzucimy jej ze schodów.

- Życie to nie bajka. Myślisz, że nie przygotował dla nas żadnej niespodzianki?

- Ale...

- Daj spokój, Matt - przerwała mu stanowczo Meredith. Lewą dłonią już ścisnęła mocno włącznik, a prawą dotykała panelu, który otwierał drzwi. - Gotowi?

Wszyscy pokiwali głowami. Elena poczuła współczucie dla Stefano i Matta, którzy byli najbardziej uczciwi i najbardziej wrażliwi z całej paczki.

- Raz - szepnęła miękko - dwa, trzy.

Na trzy Meredith pociągnęła za ukrytą w ścianie dźwignię. Wszystko rozegrało się jak w zwolnionym tempie.

Już po „dwa” Elena zaczęła popychać Misao w kierunku drzwi. Na „trzy” dołączyli do niej pozostali.

Drzwi otwierały się jednak całą wieczność. A zanim się w końcu uchyliły, wszystko poszło nie tak. Z włosów Misao na wszystkie strony wystrzeliły gałązki. Jedna z nich owinęła się wokół nadgarstka Eleny. Z płuc Matta wyrwał się okrzyk wściekłości, gdy kolejna gałązka dosięgła jego.

- Pchajcie! - krzyknęła Meredith, zamierzając się włączyć na Elenę. Błyskawicznie przecięła pęd łączący Elenę z Misao.

Wszystkie wątpliwości, czy zrzucić Misao ze schodów, zniknęły. Elena dołączyła do pozostałych, próbując zepchnąć kitsune na dół. W piwnicy działo się jednak coś złego. Wpychali Misao w nieprzeniknione ciemności... i ruch.

W piwnicy roіło się od... czegoś. Stworzeń.

Elena spojrzała w dół i zauważyła tuż obok swojej kostki gigantyczną larwę, która właśnie wypełzła z piwnicy. Larwa była pierwszym określeniem, które przyszło jej na myśl. Stwór był podobny do bezgłowego ślimaka - półprzezroczysty, czarny, długi na mniej więcej trzydzieści centymetrów i zbyt gruby, aby można było objąć go dłonią. Ruszał się na dwa sposoby: pełzając i klejąc się do innych larw, które trysnęły

nad głową Eleny, jak koszmarna fontanna.

Elena spojrzała w górę i od razu tego pożałowała. Nad nimi unosiła się kobra z pozlepianych ze sobą czarnych, półprzezroczystych larw, które odpadały od niej co chwilę i spadały im na głowy, wywołując okrzyki obrzydzenia.

Gdyby była z nimi Bonnie, krzyczałyby tak długo, aż popękałoby szkło w kredensie, pomyślała Elena. Meredith próbowała atakować kobrę włócznią i jednocześnie sięgała dłonią do kieszeni po samoprzylepne karteczki.

- Ja je wyjmę - wydusiła Elena i wepchnęła rękę do kieszeni Meredith. Zacisnęła palce na bloczku i wyjęła go triumfalnie.

W tej samej chwili pierwsza lśniaca, gruba larwa spadła na jej nagą skórę. Elena krzyknęła z bólu, gdy małe odnóża, zęby czy przyssawki przywarły do niej, paląc ciało i wywołując pieczenie. Oderwała z pliku karteczkę i pacnęła nią larwę, ale nic się nie wydarzyło. Meredith wbijała właśnie włócznię w samo serce kobry. Kolejne stworzenia opadały prosto na uniesioną twarz Eleny, odwróciła więc głowę tak, aby trafiały tylko na ubranie. Próbowała oderwać kolejną karteczkę i nią zaatakować robale, ale gdy się nie udało, krzyknęła dziko i zaczęła strzepywać je rękami. Ustępowały, zostawiając czerwone ślady na skórze i rozdzierając jej ramieniu podkoszulek.

-Amulety nie działają - krzyknęła Elena do Meredith.

Meredith stała tuż pod kołyszając się na boki, zakapturzona głową larwy-kobry i dźgała ją cały czas, próbując trafić w środek. Jej głos był stłumiony.

- I tak nie mamy ich wystarczająco dużo! Tych gąsienic jest zbyt wiele. Lepiej uciekajcie!

W tej samej chwili rozległ się krzyk Stefano:

- Wszyscy uciekać stąd!

- A gdzie jest Misao? - wrzasnął Matt.

Elena widziała ją po raz ostatni, gdy nurkowała w wijącej się, ciemnej masie.

- Zniknęła - krzyknęła do Matta w odpowiedzi - A gdzie pani Flowers?

- W kuchni - odezwał się głos tuż za nią. Gdy odwróciła głowę, zobaczyła starszą panią z naręczem ziół.

- Dobra - krzyknął Stefano. - Wszyscy cofamy się o kilka kroków. Uderzę Mocą. Teraz!

Jego głos był jak smagnięcie biczem. Wszyscy się cofnęli, nawet Meredith, która cały czas próbowała dosięgnąć kobrę włócznią.

Stefano owinął dłonie wokół pustki i zamienił powietrze w mieniącą się, wirującą jasną energię. Cisnął nią na oślep w kłębowisko robali.

Nastąpiła eksplozja, a tuż za nią deszcz larw. Elena zacisnęła zęby, żeby powstrzymać się przed krzykiem. Obłe, półprzezroczyste odwłoki rozpryskiwały się na podłodze jak przejrzałe śliwki albo odbijały się od niej. Gdy znów ośmieliła się podnieść głowę, zobaczyła na suficie czarną plamę.

Pod nią, uśmiechając się, stał Shinichi.

Meredith okręciła się błyskawicznie i spróbowała przebić go włócznią. Shinichi był jednak szybszy, uchylił się przed ciosem, a potem przed kolejnymi.

- Wy, ludzie, nigdy niczego się nie nauczycie - stwierdził. - Głupcy. Gdy w końcu nadejdzie Północ, sami ujrzycie, jacy byliście głupi.

Słowo „północ” wypowiedział, jakby miało oznaczać Apokalipsę.

- Byliśmy wystarczająco bystry, aby odkryć, że nie jesteś Stefano - powiedział Matt. Shinichi przewrócił oczami.

- I zamknęliście mnie w pomieszczeniu z drewnianym sufitem. Nie potrafiliście nawet zapamiętać, że kitsune kontrolują wszystkie rośliny, w tym drzewa?



Teraz wasze ściany pełne są larw malaka. Całkowicie zainfekowane.

Jego oczy zamigotały, gdy spojrzął w tył, prosto w otwarte drzwi do piwnicy.

Elenę ogarnęła panika i w tej samej chwili usłyszała głos Stefano:

- Uciekajcie stąd! Uciekajcie z domu! Biegnijcie gdzieś, gdzie będzie bezpiecznie!

Elena i Meredith wpatrywały się w siebie, sparaliżowane. Były w innych drużynach, ale nie potrafiły się ze sobą rozstać. Nagle Meredith ocknęła się i pobiegła do kuchni, aby pomóc pani Flowers. Matt już tam był. A potem Elena poczuła, jak coś zmiata ją z nóg i porywa. Stefano niósł ją, do frontowych drzwi. Dobięgl ich jeszcze głos Shinichiego:

- Przynieście mi ich kości!

Jedna z larw, którą Elena strzepnęła z siebie po drodze, zrzuciła skórę i Elena dostrzegła, że coś wypełza z kokonu. To prawdziwy malak, uświadomiła sobie. Tyle że mniejszy niż ten, który połknął ramię Matta i zostawił na nim długie, głębokie zadrapania, gdy Matt próbował wyciągnąć rękę.

Zauważyła, że jeden z nich przywarł do pleców Stefano. Oślepią gniewem, chwyciła go i oderwała jednym szarpnięciem, a Stefano zachłysnął się bólem.

Zobaczyła, że larwa wyposażona jest w coś, co wygląda jak komplet małych zębów. Rzuciła nią o ścianę, gdy dotarli do drzwi wejściowych.

Tu prawie zderzyli się z Mattem, Meredith i panią Flowers. Stefano otworzył drzwi na oścież, a gdy wszyscy znaleźli się na zewnątrz, Meredith zatrzasnęła je za nimi z hukiem. Kilku malakom, larwom i ciągle jeszcze, wilgotnym motylom, udało się wydostać za nimi.

- Gdzie jest bezpiecznie? - wyrzuciła z siebie Meredith. - Naprawdę bezpiecznie? Na kilka dni?

Ani ona, ani Matt nie wypuszczali z objęć pani Flowers, a poruszali się tak szybko, że Elena domyśliła się, że starsza pani musi być lekka jak piórko.

- Mój Boże! Boże drogi! - powtarzała w kółko.

- Może u mnie w domu? - zasugerował Matt. - Budynek jest zniszczony, ale jeszcze stał, gdy go ostatni raz widziałem, a moja mama wyjechała z doktor Alpert.

- Dobra, mieszkanie Matta, użyjemy uniwersalnych kluczy. Ale skorzystajmy ze składzika. Nie chcę już więcej otwierać tych drzwi, choćby nie wiem, co - odparła Elena.

Gdy Stefano chciał ją znów podnieść, pokręciła głową.

- Nic mi nie jest. Biegnij, ile sił, i rozgnieć każdego malaka, którego zobaczysz.

Dotarli do składziku, ale przez całą drogę towarzyszył im charakterystyczny odgłos buczenia, który mogły wytwarzać tylko malaki.

- I co teraz? — wysapał Matt, pomagając pani Flowers usiąść na łóżku.

Stefano się zawahał.

- Czy naprawdę sądzisz, że w twoim domu jest bezpiecznie?

- A czy gdziekolwiek jest? Dom stoi pusty, przynajmniej powinien.

Tymczasem Meredith odciągnęła Elenę i panią Flowers na bok. Ku przerażeniu Eleny trzymała w ręce jedną z mniejszych larw, wywracając ją do góry nogami.

- O Boże - jęknęła w proteście Elena.

- Wyglądają jak zęby dziecka, prawda? — spytała Meredith.

Nagle pani Flowers się ożywiła.

- Faktycznie! Chodzi ci o kości, które znaleźliśmy w zaroślach?

- Tak. Były ludzkie, ale chyba nieobjedzone przez ludzi. Ludzkie dzieci.

- A Shinichi krzyknął do malaka, żeby mu przyniósł nasze kości... - dodała Elena przez ściśnięte gardło. Potem znów spojrzała na larwę. - Meredith, pozbądź się tego natychmiast! Zaraz wykluje się z tego mały skrzydlaty malak.

Meredith rozejrzała się bezmyślnie po pokoju.

- Dobra, rzuć larwę na ziemię, spróbuję ją rozgnieść - zdecydowała Elena, z trudem powstrzymując mdłości.

Meredith upuściła tłustą, półprzezroczystą, czarną larwę na ziemię, a ta eksplodowała, gdy tylko zetknęła się z podłożem. Elena nadepnęła na nią, ale nie zdołała zmiążyć malaka, który spróbował ukryć się pod łóżkiem. Włócznia przecięła robaka idealnie na pół.

- Chłopaki - powiedziała ostro Elena – naprawdę musimy się stąd zmyć. Na zewnątrz roi się od latających malaków!

Matt odwrócił się do niej.

- Takich jak tamten?

- Mniejszych, ale dokładnie takich, jakie cię zaatakowały, tak sadzę.

- Dobra, coś wymyśliliśmy - powiedział Stefano w sposób, który natychmiast wywołał w Elenie niepokój. - Ktoś z nas i tak musi się udać do Mrocznych Wymiarów, żeby sprawdzić, co z Bonnie. Ja powinienem to zrobić, bo jestem wampirem. Wy nie wejdziecie.

- Jasne, że wejdziemy - nie zgodziła się Meredith - z tymi kluczami wystarczy, że powiemy: „Zabierz nas do domu lady Ulmy w Mrocznych Wymiarach” albo „Zabierz nas do Bonnie”. Dlaczego miałyby nie zadziałać?

- Dobrze - wtrąciła Elena. - Meredith, Matt i pani Flowers zostaną tutaj i spróbują się dowiedzieć, co to jest ta „Północ”. Z tonu Shinichiego wnioskuję, że to nic dobrego. W tym czasie Stefano i ja zejdziemy do Mrocznych Wymiarów i znajdziemy Bonnie.

- Nie! - zawołał Stefano. - Nie zabiorę cię znów do tego straszego miejsca.

Elena spojrzała mu prosto w oczy.

- Obiecałeś - przypomniała mu, nie zwracając uwagi na pozostałych. - Obiecałeś mi, że nigdy już nie wyruszysz na misję beze mnie. Niezależnie od tego, ile czasu będzie to trwać i jaka będzie przyczyna. Obiecałeś.

Stefano spojrzał na nią z desperacją. Elena wiedziała, że chce tylko, aby ona była bezpieczna, ale który świat był teraz bezpieczniejszy? Oba wypełniały strach i niebezpieczeństwa.

- A poza tym - uśmiechnęła się ponuro – to ja mam klucz.

## **Rozdział 26**

Wiesz, jak to się robi? - zwróciła się Elena do Meredith. - Wkładasz klucz do dziurki i mówisz, gdzie chcesz się znaleźć. Potem otwierasz drzwi i przechodzisz przez nie. I tyle.

- Wy troje idźcie pierwsi - dodał Stefano. - Tylko szybko.

- Ja przekręcę klucz - oznajmiła Meredith. - Ty, Matt, zajmij się panią Flowers.

Nagle Elena pomyślała o czymś, czym nie chciała się podzielić z nikim, tylko ze Stefano. Byli jednak tak blisko, że wiedziała, iż on się domyśli.

Miecz! Nie możemy go zostawić na pastwę malaków!

Nie zostawimy, rozległ się głos Stefano w jej głowie. Wskazałem mu drogę do domu

Matta i powiedziałem mu, że ma tam iść i wziąć ze sobą Szpona, aby chronić ludzi, którzy nadejdą.

W tej samej chwili Matt zawołał:

- O Boże! Miecz! Ocalił mi życie... Nie mogę go tak po prostu zostawić.

- Już o to zadbałem - zapewnił go Stefano, a Elena poklepała przyjaciela po plecach.

- Zaraz będzie u ciebie w domu, a jeśli zdecydujecie się udać gdzie indziej, na pewno was odnajdzie. - Poklepywania zamieniły się w delikatne poszturchiwania. - Bądźcie grzeczni!

- Sypialnia Matta Honeycutta w Fell's Church - powiedziała Meredith, wkładając klucz do zamka i otwierając drzwi. Razem z panią Flowers i Mattem przekroczyła próg. Drzwi się zamknęły.

Stefano odwrócił się do Eleny.

- Ja idę przodem - stwierdził. - Ale będę cię mocno trzymać. Nie zamierzam cię puścić.

- Nigdy mnie nie puszczaj, nigdy – szepnęła żarliwie Elena. Potem o czymś sobie przypomniała. - Bransoletki niewolników!

- Co? Ach, tak, pamiętam, opowiadałaś mi o nich. Jak powinny wyglądać?

- Jak dowolne dwie bransoletki, byle do siebie podobne. - Elena zaczęła przetrząsać składzik, otwierając i zamykając szuflady starych mebli. - Chodźcie, bransoletki!

Chodźcie! W tym domu miało być wszystko!

- A co z tymi ozdobami, które nosisz we włosach? - zapytał Stefano i gdy Elena spojrzała na niego, rzucił jej woreczek miękkich, bawełnianych gumek do włosów.

- Jesteś genialny! Nie poranią mi nadgarstków. Są nawet dwie białe, więc będą do siebie pasować - ucieszyła się Elena.

Podeszli do drzwi. Elena stanęła po lewej stronie, aby Stefano mógł pierwszy przekroczyć próg. Chwycił mocno jej lewą rękę.

- Tam, gdzie znajduje się nasza przyjaciółka, Bonnie McCoullough - powiedział, przekręcając klucz.

Oddał go Elenie i ostrożnie otworzył drzwi.

Elena nie wiedziała, czego ma się spodziewać. Feerii światła, jak wtedy gdy podróżowali pomiędzy wymiarami? Tunelu w kształcie spirali? Spadających gwiazd? Przynajmniej jakiegoś uczucia ruchu.

A była tylko para wodna, która wsiąknęła w jej podkoszulek i osiadła na włosach.

A potem rozległ się krzyk.

— Elena! Eleeeeeeeeeeeena! Jesteś wreszcie!

Rozpoznała głos, ale w oparach nie mogła zlokalizować krzyczącej.

Po chwili dostrzegła ogromną wannę z malachitowych płyt i przerażoną dziewczynę strzegącą ognia u jej stóp. Dwie inne młode pomocnice, które trzymały w dłoniach ryżowe szczotki i pumeks, kulily się przy ścianie.

A w wannie stała Bonnie! Na pierwszy rzut oka było widać, że wanna jest bardzo głęboka, bo Bonnie była w stanie dotknąć dna na samym środku, a teraz wyskakiwała w górę jak pokryty piana delfin, aby przyciągnąć ich uwagę.

- Tu jesteś - wykrztusiła Elena, opadając na kolana, na gruby, miękki niebieski pled. Bonnie wykonała imponujący skok i po chwili Elena poczuła w ramionach szczuple namydlone ciało.

Potem Bonnie znów zanurkowała i wypłynęła, śmiejąc się radośnie.

- Czy to Stefano? Stefano! Stefano, cześć! Czeeeeść!

Stefano spojrział w bok, jakby próbował ocenić grubość powłoki z mydlin.

Usatysfakcjonowany, odwrócił się nieco i pomachał.

- Bonnie? - zapytał, próbując przebić się przez odgłosy rozchlapywanej wody. -

Gdzie my jesteśmy?

- To dom lady Ulmy! Jesteście bezpieczni, wszyscy jesteśmy bezpieczni! - Odwróciła się do Eleny z nadzieją. - A gdzie Meredith?

Elena pokręciła głową, myśląc o wszystkich tych rzeczach, o których Bonnie jeszcze nie wie. Cóż, zdecydowała, teraz to nie najlepsza pora, aby o tym wspominać.

- Musiała zostać, aby chronić Fell's Church.

- Och. - Bonnie spuściła wzrok, zaniepokojona. - Nadal jest tak źle?

- Nie uwierzyłabyś, naprawdę. To po prostu... nie do opisania. Matt, pani Flowers i Meredith musieli zostać. Przykro mi.

- To nic. Tak się cieszę, że chociaż was widzę! Ojej, ale ty jesteś ranna. - Przyglądała się uważnie skaleczeniom na ramieniu Eleny i krwi na jej rozdartym podkoszulku.

- Zaraz wyjdę i... Nie, lepiej ty wskakuj! Jest mnóstwo miejsca; mnóstwo gorącej wody i... pełno ubrań! Lady Ulma zaprojektowała coś specjalnie dla nas, na wypadek gdybyśmy wrócili!

Elena uśmiechnęła się zachęcająco do kąpielowych i zaczęła się szybko rozbierać.

Wanna, wystarczająco duża, aby pomieścić swobodnie sześć osób, wyglądała zbyt zachęcająco, aby z niej zrezygnować, a poza tym, usprawiedliwiała się sama przed sobą, przecież należy być czystym, gdy wita się z gospodynią.

- Idź się zabawić - zawołała do Stefano. - Czy Damon tu jest? - zapytała szeptem Bonnie, która kiwnęła głową.

- Damon gdzieś tu jest - oznajmiła radośnie na głos. — A jeśli wpadniesz na lady Ulmę, uprzedź ją, że Elena też przybyła, ale najpierw musi się wykapać. - Nie zanurkowała w parującej, mieniącej się perłowym różem wodzie, lecz zeszła na drugi stopień i pozwoliła swojemu ciału się z niego zsunąć.

Zanurzyła się w rozkosznym cieple, które sączyło się wprost do jej wnętrza, wyczyniając magiczne sztuczki z jej napiętymi mięśniami. Powietrze było przesycone zapachem perfum. Odrzuciła mokre włosy na plecy i dostrzegła śmiejącą się Bonnie.

- Wydostałaś się więc ze swojej dziury i pławiłaś się tu w luksusie, podczas gdy my umieraliśmy z niepokoju? - Nie mogła się powstrzymać przed zadaniem pytania.

- Nie, pewni ludzie mnie zabrali, a... - Głos Bonnie się załamał. - Cóż... pierwsze dni były trudne, ale to nieistotne. Na szczęście w końcu dotarliśmy do lady Ulmy.

Chcesz szcztokę ryżową? Mydła, które pachnie jak najprawdziwsze róże?

Elena popatrzyła na nią, mrużąc oczy. Wiedziała, że dla Damona Bonnie zgodziłaby się na wszystko. Kryłaby go na pewno. Rozkoszując się gąbkami, balsamami i przeróżnymi rodzajami mydła, zaczęła subtelne przesłuchanie.

Stefano wydostał się z zaparowanego pomieszczenia, zanim całkiem przemókł.

Bonnie była bezpieczna, a Elena szczęśliwa. Wszedł do kolejnego pokoju, w którym stały sofy z miękkiego, gąbkowatego materiału. Do suszenia? Masażu? Kto wie?

Następne pomieszczenie oświetlały lampy gazowe, których było tak dużo, że śmiało mogłyby konkurować z oświetleniem elektrycznym. Stało tam jeszcze więcej sof, nie miał pojęcia po co, a na ścianach wisiały lustra, przed którymi ustawiono fotele.

Najwyraźniej miejsce było przeznaczone do makijażu i innych upiększeń.

Z ostatniego pokoju można było wyjść na korytarz. Stefano przekroczył próg i się zawahał. Wypuścił delikatne wiązki Mocy w różnych kierunkach, mając nadzieję, że znajdzie Damona, zanim Damon wyczuje jego obecność tutaj. Dowiedli, że uniwersalny klucz działa nawet wtedy, jeśli nie ma się zaproszenia. To oznaczało, że mógłby...

W tej samej chwili coś wyczuł i wycofał Moc, zdumiony. Spojrzał w głąb długiego korytarza. Dostrzegł Damona, chodzącego nerwowym krokiem po pokoju na samym końcu holu i rozmawiającego z kimś, kto skrywał się przed jego wzrokiem za drzwiami.

Cicho skradał się korytarzem, nasłuchując. Dotarł do drzwi, niezauważony przez brata. Damon rozmawiał z kobietą, ubraną w bryczesy z kozłej skóry i przewiewną koszulę. Wyglądała na osobę, która lepiej czuje się z dala od cywilizacji niż w samym

jej środku.

- Upewnij się, że mamy wystarczająco dużo ciepłych ubrań dla dziewczyny. Jest bardzo wrażliwa - powiedział Damon.

- To dokąd ją zabierasz i po co? - zapytał Stefano, opierając się o drzwi.

Miał szczęście: po raz pierwszy w życiu zdołał zaskoczyć brata. Damon podniósł wzrok, a potem wzdrygnął się jak nastraszonego kota. Z trudem przybrał maskę niedbałej gościnności. Zdaniem Stefano, jeszcze nikt nigdy nie włożył tyle wysiłku w zwyczajne podejście do krzesła, aby usiąść i się rozluźnić.

- Proszę, proszę! Mój młodszy braciszek wpadł z wizytą! Jak.., miło. Szkoda tylko, że zaraz wyjeżdżamy, a nie przewidzieliśmy miejsca dla ciebie.

Kobieta, która do tej chwili uzupełniała notatki wstała, gdy Stefano wszedł do pokoju, przemówiła:

- Panie, turgowie nie będą oponować przeciwko dodatkowemu obciążeniu w postaci tego dżentelmena. Pewnie nawet tego nie zauważą. Jeśli tylko jego bagaż będzie gotowy jutro z samego rana, będziecie mogli wyruszyć zgodnie z planem.

Damon posłał jej swoje najlepsze spojrzenie z serii „zamknij się albo giń”.

Zdecydowała się milczeć. Przez zaciśnięte zęby wydusił:

- To jest Pelat. Organizuje naszą małą ekspedycję.

Witaj, Pelat; żegnaj, Pelat. Możesz odejść.

- Wedle życzenia, panie.

Pelat ukloniła się i wyszła.

- Nie bierzesz tego całego „panie” zbyt poważnie? - zapytał Stefano. - Co ty w ogóle masz na sobie?

- To mundur kapitana straży księżniczki Jessalyn D'Aubigne - odparł chłodno Damon.

- Dostałeś pracę?

- To raczej funkcja. - Damon obnażył zęby. - A zresztą to nie twoja sprawa.

- I odzyskałeś kły, no, no.

- To też nie twój interes. Ale jeśli życzysz sobie, żebym cię znokautował i przeszedł po twoim nieumarłym ciele, z chęcią służyć.

Coś jest nie tak, pomyślał Stefano. Damon powinien już dawno temu porzucić drwiny i właśnie go nokautować. To miało sens tylko wtedy, jeśli...

- Już rozmawiałem z Bonnie - powiedział. Przecież nie kłamie. A że tylko się przywitał... Wiedział, że w przypadku winnych, pozorna wiedza często czyni cuda.

Damon w pośpiechu powiedział dokładnie to, czego nie chciał usłyszeć.

- Wszystko ci wyjaśnię!

- O Boże.

- Gdyby tylko robiła to, co jej kazałem.

- Wtedy, gdy byłeś zajęty karierą kapitana straży księżniczki? A Bonnie była wtedy gdzie?

- Przynajmniej była bezpieczna! Ale nie, musiała wyjść na ulicę i pójść do tamtego sklepu.

- Wstrząsające! Naprawdę ośmieliła się pójść na zakupy?

Damon zazgrzytał zębami.

- Nie wiesz, jak tu jest; jak funkcjonuje rynek handlu niewolnikami. Każdego dnia. Stefano oparł obie dłonie na biurku, tym razem już naprawdę wściekły.

- Porwali ją handlarze niewolników? Gdy ty szlajałeś się z jakąś księżniczką?

- Księżniczka Jessalyn się nie szlaja - odparł lodowatym tonem Damon. - Ja też nie. Zresztą, wszystko dobrze się skończyło, bo teraz wiemy, gdzie ukryto siedem skarbów kitsune.

- Jakich skarbów? I kogo to teraz obchodzi, gdy kitsune praktycznie zrównały już z ziemią całe miasto?

Damon otworzył usta, zamknął je, a potem popatrzył na Stefano, mrużąc oczy.

- Powiedziałeś przecież, że rozmawiałeś już z Bonnie.

- Rozmawiałem. Powiedziałem jej: cześć.

Oczy Damona rozgorzały ogniem. Przez moment Stefano był pewien, że warknie albo od razu zaatakuje. Ale Damon syknął tylko przez zaciśnięte zęby:

- To wszystko dla tego cholernego miasta, nie rozumiesz? Wśród skarbów jest największa gwiazdka, jaką kiedykolwiek stworzono! Jej Moc może zostać wykorzystana do ocalenia Fell's Church. Może zdoła powstrzymać totalne unicestwienie miasta. Może nawet dzięki niej uda nam się zlikwidować wszystkie malaki, które istnieją i zniszczyć Shinichiego i Misao jednym ciosem. Czy to dla ciebie wystarczająco szlachetne, braciszku? Czy to właściwy powód?

- Ale żeby brać ze sobą Bonnie...

- A zostań tu sobie z nią, jeśli chcesz! Spędźcie tu razem życie! Wspomniałem może, że bez niej nigdy zdołałbym zorganizować tej wyprawy, a ona jest zdecydowana pójść ze mną? Poza tym i tak nie wracamy tamtą drogą. Musi być jakiś łatwiejszy sposób, aby wydostać się na Ziemię. Nie przetrwalibyśmy drogi powrotnej, więc módl się lepiej, żeby była jakaś alternatywa.

Stefano był zaskoczony. Nigdy nie słyszał, aby jego brat mówił z taką pasją o czymkolwiek, co dotyczyłoby ludzi. Już miał odpowiedzieć, gdy nagle za jego plecami rozległ się okrzyk pełen czystego, niekontrolowanego gniewu. Było to przerażające i zmartwiło go, bo rozpoznałby ten głos wszędzie, o każdej porze. To był okrzyk Eleny.

## ROZDZIAŁ 27

Stefano odwrócił się i dostrzegł Bonnie, owiniętą jedynie w ręcznik, która próbowała zatrzymać okrytą w podobny sposób Elenę. Włosy jego ukochanej były mokre i

rozczochrane. Coś nagłego musiało ją zmusić do wyskoczenia z wanny i pokonania korytarza.

Zaskoczyła go reakcja Damona. Czyżby dostrzegł w jego ciemnych oczach cień niepokoju, który nie pojawiał się tam od wieków mimo katastrof, zbrodni i okrucieństw?

Nie, to niemożliwe. Choć naprawdę tak to wyglądało. Elena była coraz bliżej. Jej głos rozbrzmiewał w korytarzu i niósł się po nim echem.

- Damon! Widzę cię! Czekaj tam, zabiję cię, naprawdę!

Tym razem nie mógł się pomylić co do tego cienia. Damon rzucił okiem w kierunku częściowo uchylonego okna.

Tymczasem Bonnie przegrała walkę i teraz Elena biegła przez korytarz jak gazela. W jej oczach nie było jednak łagodności łani. Stefano zauważył, że niebezpiecznie lśnią, gdy Elena przemknęła obok niego. Nie ośmielił się chwycić za jej rękaw, a jej ciało było śliskie, Elena stanęła w końcu przed Damonem, który wstał z fotela.

Jak mogłeś? - zawołała. - Żeby tak wykorzystać Bonnie! Wpłynąłeś na nią, otumanieś lekami, a wszystko po to, żeby dostać coś, co nawet do ciebie nie należało! Wykorzystałeś prawie całą Moc z kuli Misao. Myślałeś, że jaka będzie reakcja Shinichiego? Mści się na nas, ot co. Kto wie czy pensjonat jeszcze stoi! Damon otworzył usta, ale Elena jeszcze nie skończyła.

- A potem zabrałeś Bonnie ze sobą do Mrocznych Wymiarów. Nie obchodzi mnie, czy chciałeś otwierać Bramę, czy nie. Wiedziałaś, że nie powinieneś jej ze sobą zabierać.

Teraz także Damon wpadł we wściekłość.

- Ja...

Elena przerwała mu jednak bez wahania.

- Zaciągnąłeś ją tutaj, a potem porzuciłeś. Zostawiłeś ją przerażoną, samą, w pokoju, z którego nie wolno jej było nawet wyrzeć przez okno, z kolekcją gwiazdnych kul, których nawet nie zbadałeś, a które przysparzały jej najgorszych koszmarów. Ty...

- Gdyby tylko ta ciamajda miała na tyle rozsądku, aby spokojnie poczekać.

-Co? Coś ty powiedział?

- Powiedziałem: gdyby tylko ta ciamajda miała na tyle rozsądku...

Stefano przymknął na chwilę powieki. Otworzył je w tej samej chwili, w której Elena wymierzyła siarczasty policzek, wkładając w uderzenie całą swoją Moc. Głowa Damona wykonała pełen obrót.

Stefano stanął pomiędzy nimi i ze zdumieniem zauważył, że ręka Damona poderwała się do góry. Nic więcej się nie wydarzyło, bo Stefano zdążył podnieść Elenę i usunąć ją z jego zasięgu.

- Puszczaj! - krzyczała Elena, walcząc, aby wydostać się z objęć Stefano albo przynajmniej samodzielnie stanąć na ziemi. - Zabiję go!

Po raz kolejny Stefano zdumiał się, gdy wyczuł, pomimo otaczającej Elenę aury dzikiej furii, że to ona wygrywa tę potyczkę, choć to on był znacznie cięższy i silniejszy. Częściowo była to wina rękawika, który mógł w każdej chwili opaść. Częściowo było to wynikiem specyficznego stylu walki Eleny, który stosowała w przypadku silniejszych przeciwników przynajmniej tych z odrobiną sumienia. Z rozmysłem doprowadzała do sytuacji, kiedy należałoby ją skrzywdzić, aby ją zatrzymać, i się nie poddawała. W końcu więc był zmuszony wybierać pomiędzy

zrobieniem jej krzywdy a wypuszczeniem.

W tej samej chwili Elena przestała się wyrywać.

Zamarła z odwróconą głową.

Stefano również się obejrzał i przeżył szok.

Bonnie stała za nimi, wpatrzona w Damona; usta miała wykrzywione cierpieniem, a po jej policzkach ciekły łzy.

Stefano od razu puścił Elenę. Rozumiał: jej nastrój, dynamika sytuacji, wszystko wyszło na opak.

Elena poprawiła ręcznik i odwróciła się do Bonnie, ale Bonnie już uciekła na korytarz. Elena zdołała ją dogonić, złapała ją za ramię i przytuliła do siebie nie tyle siłą, ile swoim siostrzanym magnetyzmem.

- Nie powinnaś płakać przez tego padalca - powiedziała głośno i wyraźnie, tak aby wszyscy ją usłyszeli – To... - oddała się bardzo kreatywnemu przeklinaniu.

Stefano spojrział z ukosa na Damona. W tej chwili nie miałby nic przeciwko potyczce z bratem. Wrzał gniewem przez wzgląd na Bonnie. Damon zignorował go jednak całkowicie, zajęty wpatrywaniem się w przestrzeń lodowatym wzrokiem.

W tej samej chwili Stefano usłyszał coś na drugim końcu korytarza. Było to dość daleko, ale jego wampirze zmysły wyczuły, że zbliża się ktoś ważny, najprawdopodobniej ich gospodyni. Podszedł do przodu, aby ją powitać.

U jego boku pojawiły się Elena i Bonnie w sukienkach, sukniach raczej, które musiały być dziełem prawdziwego geniusza. Sukienka Eleny była suknią dzienną w lazurowym kolorze. Jej złote włosy wiły się, opadając swobodnie na ramiona.

Bonnie miała na sobie suknię krótszą i nieco delikatniejszą; bladofioletową ze srebrnymi przeszyciami. Obie suknie, zrozumiał nagle Stefano, wyglądałyby doskonale zarówno w pełnym słońcu, jak i w zamkniętym pokoju bez okien i lamp.

Przypomniał sobie opowieści Eleny o lady Ulmie, która sama projektowała swoje ubrania, i zrozumiał, że ich gospodyni musi być naprawdę utalentowaną krawcowa.

Elena podbiegła do niej w delikatnych złotych sandałkach, a Bonnie w srebrnych klapkach podążyła za nią. Stefano także poderwał się do biegu, gotów chronić je przed niezdefiniowanym niebezpieczeństwem. Wszyscy dobiegli na koniec korytarza w tym samym czasie. Stefano dostrzegł kobietę ubraną jeszcze wspanialej niż dziewczyny. Miała na sobie czerwoną suknię z surowego jedwabiu, ciężki naszyjnik z rubinów i diamentów i taki sam pierścionek, ale żadnych bransoletek.

Dziewczęta ukloniły się głęboko, z szacunkiem, Stefano również skłonił głowę.

Lady Ulma wyciągnęła obie dłonie do Eleny, która wyglądała na zdumioną, choć Stefano nie rozumiał dlaczego. Elena ujęła dłoń kobiety, oddychając szybko i płytko:

- Lady Ulmo, jest pani taka szczupła...

Dopiero potem dobiegło ich gaworzenie dziecka. Twarz Eleny rozjaśniła się w uśmiechu. Młoda służąca, młodsza chyba nawet niż Bonnie, delikatnie podała lady Ulmie zawiniątko z koronek i najdelikatniejszego batystu. Elena i Bonnie zamrugały aby powstrzymać cisnące się do oczu łzy, jednocześnie śmiejąc się do dziecka i wydając z siebie nonsensowne odgłosy. Stefano przypomniał sobie, że poznały lady Ulmę jako smaganą batem niewolnicę, która była w ciąży.

- Ale jak...? - parsknęła Elena. - Widziałyśmy się ledwie kilka dni temu, a dziecko jest już takie duże.



- Kilka dni? Tak ci się wydaje? - zapytała lady Ulma. - Dla nas było to wiele miesięcy. Ale magia nadal działa, Eleno! Twoja magia została z nami! Poród był taki łatwy! Lekarz twierdzi, że to ty mnie ocaliłaś. Już próbuje mówić! To dzięki tobie, Eleno, dzięki twojej magii!

Lady Ulma wykonała ruch, jakby próbowała uklęknąć przed Eleną. Dziewczyna chwyciła ją za rękę i zawołała:

- Lady Ulmo, nie!

Stefano przecisnął się przez służące i chwycił lady Ulmę pod łokcie, aby ją podnieść.

- Ja nie dysponuję żadną magią - dodała Elena - Stefano, powiedz im, że nie ma we mnie magii.

Stefano posłusznie nachylił się do ucha kobiety.

- Elena dysponuje najwspanialszą magią, z jaką się kiedykolwiek zetknąłem - oznajmił scenicznym szeptem. - Ma Moce, których nawet ja nie rozumiem.

- Ach! - zawołała Elena z frustracją.

- Wiesz, jak dam jej na imię? - zapytała lady Ulma.

- Nie - uśmiechnęła się Elena. - Nie! - zawołała - Proszę! Nie może pani skazywać jej na życie pełne czekania i strachu. Proszę nikogo nie prowokować do tego, aby ją skrzywdził, gdy jest jeszcze taka mała. Och, lady Ulmo!

- Ale moja zbawczyni...

Elena zdołała już jednak odzyskać kontrolę nad sobą i nad sytuacją.

- Lady Ulmo - powiedziała wyraźnie - proszę mi wybaczyć, że wtrącam się w pani sprawę, ale Bonnie powiedziała mi... - Zawahała się.

- O kłopotach silnych, pełnych nadziei, młodych dziewcząt, biednych lub niewolonych, które ośmieliły się przyjąć imiona trzech najdzielniejszych młodych kobiet, które kiedykolwiek zaszczyliły swoją obecnością nasz świat - dokończyła za nią lady Ulma.

- Coś w tym rodzaju - stwierdziła Elena, rumieniąc się.

- Nikt nie chce nazywać się Damon - wtrąciła radośnie młoda pokojówka. - Ani chłopcy, ani dziewczęta.

Stefano poczuł, że chciałby ją za to ucałować.

- Och, Lakshmi! - Elena przytuliła do siebie dziewczynę. - Nie miałam okazji się tobie przyjrzeć. - Odsunęła ją od siebie na odległość ramienia. - Urosłaś chyba o dwa centymetry od naszego ostatniego spotkania!

Lakshmi się rozpromieniła.

Elena odwróciła się do lady Ulmy.

- Tak, boję się o pani dziecko. Dlaczego nie nazwać jej Ulma?

Dama przymknęła oczy.

- Ponieważ moja droga Eleno, Heleno, Alieno, Alliano, Laynie, Ello, nie życzyłabym nikomu takiego imienia, a już na pewno nie mojej kochanej córeczce.

- To może Adara? - wtrąciła Lakshmi. - Zawsze uważałam, że to bardzo ładne imię. Zapadła cisza.

- Adara... to śliczne imię - powiedziała w końcu Elena.

- I nie jest niebezpieczne - dodała Bonnie.

- Ale nie powstrzyma jej przed wywołaniem rewolucji, jeśli tego zechce - zauważył Stefano.

Wszyscy spojrzeli na Damona, który wyglądał przez okno, z pozbawioną wyrazu

twarzą. Czekali.

W końcu się odwrócił.

- Och, wspomniały pomysł - oznajmił, najwyraźniej nie mając pojęcia, o czym rozmawiali.

- Daj spokój, Damon. - Oczy Bonnie nadal były podpuchnięte, ale jej głos był radosny - Musimy być jednomyślni! Wtedy lady Ulma będzie miała pewność. Dobry Boże, pomyślał Stefano, ta dziewczyna ma w sobie nieskończone pokłady przebaczenia.

- W takim razie, na pewno - oświadczył obojętnie Damon.

- Proszę nam wybaczyć - powiedziała Elena głośno. - Wszyscy mamy za sobą ciężkie chwile.

Lady Ulma zrozumiała aluzję.

- Oczywiście - odparła z pełnym zrozumienia uśmiechem. - Bonnie opowiadała nam o zniszczeniach w waszym miasteczku. Bardzo wam współczuję. Powinniście teraz najeść się i odpocząć. Służba odprowadzi was do waszych pokojów.

- Powinnam wam jeszcze przedstawić Stefano, ale tak się martwiłam, że o tym zapomniałam - wtrąciła Elena. - Stefano, to jest lady Ulma, która była dla nas taka dobra. Lady Ulmo, cóż, pani wie kto to. - Stała na palcach i pocałowała Stefano. Z taką pasją, że Stefano musiał ją w końcu od siebie oderwać i stawić na ziemi. Przeraził go taki pokaz złych manier. Elena była naprawdę wściekła na Damona. A jeśli mu nie wybaczy, takie sceny będą się powtarzać. Jeśli ma rację, Elena jest coraz bliżej użycia Skrzydeł Destrukcji.

Nie brał nawet pod uwagę prośby Damona, aby komukolwiek wybaczył.

Gdy dziewczęta pożegnały niemowlę odpowiednią liczbą zachwyków, zaprowadzono ich do bogato umeblowanych sypialni, wyposażonych z doskonałym gustem aż do najmniejszego detalu. Jak zwykle jednak zebrali się w jednym pokoju, u Stefano. Na łóżku było wystarczająco dużo miejsca, aby pomieściły się na nim trzy osoby. Damon nie przyszedł, ale Stefano założyłby się o wszystko, że ich podsłuchuje.

- Dobrze - oznajmiła radośnie Elena i przełączyła się w swój opowieściowy tryb. Wyjaśniła Bonnie, co się w ostatnim czasie wydarzyło.

- Taka Moc uderzyła w was nagle, znienacka... - Bonnie pochyliła głowę. Nietrudno było się domyślić, o czym mówi. Podniosła wzrok. - Proszę, Eleno, nie bądź zła na Damona. Wiem, że dopuścił się strasznych rzeczy, ale był taki nieszczęśliwy...

- To żadna wymówka. I szczerze mówiąc...

Nie, Eleno! Nie mów jej, że wstyd ci, że ona to wszystko znosiła! Ona sama jest już wystarczająco zawstydzona!

- Dziwię się mu. Wiem, że mu na tobie zależy. Nazywa cię przecież nawet swoim małym rudzikiem.

Bonnie pociągnęła nosem.

- Zawsze mówiłaś, że takie przezwiska są głupie.

- Cóż, miałam na myśli przezwiska, no, nie wiem, inne... Takie jak: Cukiereczku.

Bonnie poderwała głowę.

- Do dziecka można byłoby tak powiedzieć - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

- Masz rację. Czy ona nie jest urocza? Nigdy nie widziałam tak radosnego dziecka.

Margaret tylko się w nas wpatrywała tymi wielkimi oczami. Adara, jeśli takie będzie nosić imię, będzie miała takie szczęśliwe życie...

Stefano oparł się o zagłówek. Elena panowała już nad sytuacją.

Teraz mógł zacząć zastanawiać się, dokąd wybiera się Damon. Po chwili z rozmyślań wyrwała go opowieść Bonnie o skarbie.

- Cały czas mnie o to pytali, a ja nie mogłam zrozumieć czemu, skoro mieli przecież tę gwiazdną kulę.

Tyle że opowieść przepadła... Damon już sprawdził. Shinichi próbował wyrzucić mnie przez okno, a wtedy Damon mnie uratował. Stróżowie też pytali mnie o tę opowieść.

- Ciekawe - przerwał jej Stefano. - Bonnie, opowiedz mi, jak po raz pierwszy natknęłaś się na tę historię. Gdzie wtedy byłaś i tak dalej.

- Cóż, najpierw zobaczyłam historię o małej dziewczynce o imieniu Marit, która chciała kupić cukierki. To dlatego następnego dnia próbowałam zrobić to samo. Położyłam się potem do łóżka, ale nie mogłam zasnąć. Podniosłam więc z podłogi gwiazdną kulę, która pokazała mi opowieść o skarbach kitsune. Te historie pokazują się w określonym porządku, czyli ta musiała być zaraz po opowieści o sklepie z cukierkami. A potem nagle znalazłam się poza swoim ciałem i leciałam z Eleną nad samochodem Alarica.

- Robiłaś coś pomiędzy oglądaniem tej historii a pójściem spać?

Bonnie się zastanowiła.

- Chyba zgasłam lampkę. Każdego wieczoru skracałam knot tak, aby unosił się w niej tylko mały płomyk.

- Podkreciłaś płomień, gdy nie mogłaś zasnąć, i sięgnęłaś po gwiazdną kulę?

- Hm... Nie. Ale to nie książki! Nie musisz widzieć, aby doświadczyć opowieści.

- Nie to miałem na myśli. Jak odnalazłaś kulę w ciemnościach? To była jedyna gwiazdna kula przy twoim łóżku?

Bonnie zmarszczyła brwi.

- Cóż... nie. Było ich dwadzieścia sześć. Dwie z nich były ohydne. Kopnęłam je w kąt pokoju. Dwadzieścia pięć było jak opera mydlana, strasznie nudne. Nie miałam przecież półek, żeby je na nie odkładać.

- Bonnie, wiesz, co się, moim zdaniem, wydarzyło?

Bonnie zamrugła.

- Myślę, że czytałaś jakąś bajkę, a potem się położyłaś. Zasnęłaś bardzo szybko i śniłaś o tym, że nie śpisz. A potem miałaś widzenie.

Bonnie jęknęła.

- Jeszcze jedno? Ale przecież koło mnie nie było nikogo, komu mogłabym o nim powiedzieć!

-Właśnie. A ty tak bardzo chciałaś to zrobić, że twoje pragnienie przywiodło cię, twojego ducha, do Eleny. Ona jednak była tak zmartwiona sytuacją z Alarikiem, że miała doświadczenie pozacielesne. Jestem pewna, że ona również wtedy spała. - Stefano spojrzał na Elenę - Co o tym sądzisz?

## **Rozdział 28**

Elena wolno pokiwała głową.

- To by pasowało do tego, co mi się przytrafiło. Najpierw byłam sama, poza ciałem, ale potem zobaczyłam obok siebie Bonnie.

Bonnie przygryzła usta.

- Cóż... pierwszą rzeczą, którą, ja zobaczyłam, była Elena, i obie fruwałyśmy. Leciałam kilka metrów za nią. Ale Stefano, dlaczego myślisz, że zasnęłam i cała ta historia mi się tylko przyśniła? Dlaczego moja wersja nie może być po prostu rzeczywistością?

- Bo uważam, że zaraz po przebudzeniu włączyłabyś światło, gdybyś naprawdę się obudziła. I pewnie zaczęłabyś oglądać jakąś operę mydlaną; fuj, nuda! Czoło Bonnie natychmiast się wygładziło.

- To by wyjaśniało, dlaczego nikt mi nie uwierzył, nawet gdy dokładnie opisałam miejsce, w którym wydarzyła się ta historia! Tylko dlaczego nie powiedziałam Elenie o skarbie?

- Nie wiem. Ale czasami, gdy się budzimy - a myślę, że jednak na chwilę się obudziłaś, żeby opuścić swoje ciało - jeśli dzieje się coś ciekawego, zapominamy o śnie. Później jednak, jeśli coś się nam z nimi skojarzy, możemy go sobie przypomnieć.

Bonnie się zamyśliła. Stefano milczał, wiedząc, że tylko ona sama może rozwikłać zagadkę.

W końcu kiwnęła głową.

- Mogło tak być! Obudziłam się i pierwszą rzeczą, o której pomyślałam, była cukiernia. A później nie myślałam już o śnie, do chwili aż nie poproszono mnie o opowiedzenie jakiejś historyjki. I wtedy do głowy przyszła mi ta ze snu o skarbach. Elena poruszyła ciemną zielono—granatową aksamitną narzutą, żeby stała się zielona, a drugą połowę wygładziła do niebieskości.

- Zamierzałam zakazać Bonnie wybierania się na tę wyprawę - powiedziała; jako niewolnica nie miała na sobie żadnej biżuterii poza wisiorkiem od Stefano zawieszonym na delikatnym łańcuszku, i nadal ubrana była w prostą szatę przypominającą szlafrok. - Ale jeśli to jest coś, co musimy zrobić, lepiej będzie, jeśli porozmawiam z lady Ulmą. Zdaje się, że nie mamy wiele czasu.

- Pamiętaj, czas biegnie tu inaczej niż na Ziemi. Ale tak czy inaczej, powinniśmy wyruszyć w drogę z samego rana - przypomniała Bonnie.

- W takim razie na pewno muszę z nią porozmawiać, od razu.

Bonnie, podekscytowana, podskoczyła w górę.

- Pójdę z tobą!

- Zaczekaj. - Stefano dotknął lekko ramienia dziewczyny - Muszę to powiedzieć.

Uważam, że jesteś cudowna, Bonnie! - Stefano wiedział, że jego oczy błyszczą, mocno od ekscytacji, nad którą ledwie panował. Pomimo zagrożeń, strażników, wbrew wszystkiemu... w końcu chodziło o największą gwiazdną kulę - pełną Mocy! Złapał Bonnie w objęcia i, mocno ją do siebie tuląc, poderwał z łóżka, okręcił się z nią dokoła i odstawił na podłogę.

- Ty i te twoje jasnowidzenia!

- Och... - sapnęła Bonnie. - Damon też był zachwycony, kiedy mu opowiedziałam o Bramie Siedmiu Skarbów.

- A wiesz dlaczego, Bonnie? Dlatego że wszyscy słyszeli o tych siedmiu skarbach, ale nikt nie miał pojęcia, gdzie są ukryte... Aż do twojego snu. A ty dokładnie wiesz, gdzie jest to miejsce, prawda?

- Tak, jeśli moje jasnowidzenie było prawdziwe. - Twarz Bonnie płonęła z zadowolenia. - I ty też uważasz, że ta olbrzymia gwiazdna kula uratuje Fell's

Church?

- Jestem tego tak pewien, że mogę się założyć o własne życie!

- Ho, ho! - zawołała Bonnie wyrzucając w górę dłonie zaciśnięte w pięści. - No to ruszajmy w drogę!

- Więc rozumiesz - tłumaczyła Elena - to oznacza dwa razy więcej wszystkiego. I dlatego nie wiem, w jaki sposób uda nam się jutro wystartować.

- Zaraz, zaraz, Eleno. Jak się same przekonałyśmy jakieś, hm, jedenaście miesięcy temu przy twoim odejściu, każdą pracę da się szybko wykonać, jeśli tylko zbierze się odpowiednią liczbę pomocnych rąk. Zatrudniam teraz te wszystkie kobiety, które pomagały mi uszyć twoją suknię balową. - Mówiąc to, lady Ulma zręcznie i z gracją mierzyła Elenę. - Po co robić jedną rzecz, skoro można robić dwie naraz? Zerknęła na centymetr - Nadal masz te same wymiary jak ostatnio. Musisz prowadzić bardzo zdrowy styl życia, Eleno.

Elena się roześmiała.

- Pamiętaj, że dla nas minęło tylko kilka dni.

- Och, no tak. - Lady Ulma również się roześmiała. Zaraz potem błagającym głosem odezwała się Lakshmi, która siedziała na stołeczku i zabawiała dziecko.

- Mogłabym iść z wami - rzuciła z przejęciem, spoglądając na Elenę. - Umiem robić dużo pomocnych rzeczy. No i jestem wytrzymała...

- Lakshmi - przerwała jej lady Ulma łagodnie, choć z cieniem władczości w głosie. - Już i tak podwajamy garderobę potrzebną Elenie i Stefano. Chyba nie chciałabyś zająć miejsca Eleny, prawda?

- Och, nie, nie - zapewniła pospiesznie młoda dziewczyna. - Och, cóż - dodała. - W takim razie zajmę się małą Adarą, żeby nie przeszkadzała ci w pracy.

- Dziękuję ci, Lakshmi - powiedziała szczerze Elena, zauważając przy okazji, że Adara stało się oficjalnym imieniem dziecka.

- Cóż, nie da się dopasować do ciebie ubrań Bonnie, ale wezwiemy posiłki i na jutro rano ty i Stefano będziecie mieli cały komplet potrzebnej garderoby.

Najważniejsze są skóry i futra, żeby było wam ciepło. Używamy skór zwierząt z północy.

- I nie chodzi tu o milusie małe zwierzątka - wyjaśniała Bonnie. - To złośliwe, wstrętne, wyszkolone kreatury. Pochodzą z niższych wymiarów i czasami atakują ludzi zamieszkujących północne obrzeża. Po ich upolowaniu łowcy sprzedają ich skóry i futra lady Ulmie.

- Och, cóż... to dobrze - powiedziała Elena, postanawiając nie wygłaszać gorącej przemowy w obronie praw zwierząt. Prawda była taka, że nadal czuła się bardzo poruszona tym, jak postąpiła z Damonem. Dlaczego tak się zachowała? Czy chodziło tylko o rozładowanie złości? Nadal miała ochotę porządnie mu przyłożyć za to, że zabrał ze sobą biedną Bonnie, a potem zostawił ją samą. I za to, że... że zabrał biedną Bonnie - a nie zabrał jej!

Damon pewnie jej teraz nienawidzi, pomyślała i nagle świat przed jej oczyma zaczął się nieprzyjemnie i niekontrolowanie chwiać, jakby starała się złapać równowagę, stojąc na huśtawce. I Stefano - cóż innego może myśleć, jeśli nie to, że jest kobietą godną pogardy, wstrętną piekielnicą. Jak może być taki miły i opiekuńczy skoro każdy człowiek o zdrowych zmysłach wiedziałby, że oszalała z zazdrości?

Bonnie też niczego nie rozumiała. Bonnie jest dzieckiem, nie kobietą. Chociaż,

choć, ostatnio jakimś cudem jakby trochę dojrzała - pod względem dobroci i wyrozumiałości. Udawała, że jest ślepa, podobnie jak Stefano. Ale czy do tego nie trzeba dojrzałości? Czyżby Bonnie była bardziej kobietą niż ona, Elena?

- Każę wam zanieść kolację do pokoju – mówiła lady Ulma, zarazem szybko i zręcznie zdejmując miarę ze Stefano. - Wyśpijcie się dobrze; turgi i wasza garderoba będą na was jutro czekały - Kobieta posłała wszystkim promienny uśmiech.

- Czy mogłabym... to znaczy, macie tu może Czarną Magię? - jąkała się Elena.- Całe to podniecenie...

Będę sama spała w swoim pokoju. Chciałabym się dobrze wyspać. No wiecie, w końcu wybieramy się na wielką wyprawę? - Wszystko to było prawdą i zarazem wielkim kłamstwem.

- Oczywiście, każę ci zanieść butelkę do... - Lady Ulma zawahała się, ale nie trwało to długo. - Do twojego pokoju, ale może wszyscy napijemy się po szklaneczce przed snem? Wydaje się, że wciąż jest dzień - dodała, zwracając się do Stefano, który był nowy w tym świecie - ale uwierzcie mi, jest już dość późno.

Elena wypila pierwszą szklankę jednym haustem. Pomocnica musiała ją od razu napełnić. I po chwili uczyniła to jeszcze raz. Elena miała wrażenie, że trochę się rozluźniła. Ale uczucie, że jest na huśtawce, nie opuściło jej do końca, i choć spała sama w swoim pokoju, Damon jej nie odwiedził, żeby się z nią pokłócić, ponaigrawać się z niej lub ją zabić - a już z pewnością nie po to, żeby ją pocałować.

Elena przekonała się, że turgi były czymś w rodzaju dwóch słoni zrosniętych ze sobą. Każdy miał po dwie sąsiadujące ze sobą trąby i cztery groźnie wyglądające kły. Każdy posiadał też wysoko usytuowany, szeroki i długi prążkowany ogon, jak u gadów. Dzięki małym żółtym oczkom umiejscowionym wokół kopulastej głowy turgi mogły widzieć całe otoczenie. Gdy wyszukiwały drapieżników - drapieżników które są w stanie powalić turga!

Elena wyobraziła sobie coś na kształt tygrysa z kłami jak szable, olbrzymiego, o mlecznobiałym futrze, którego wystarczyłoby na uszycie kilku strojów nie tylko dla niej, ale i dla Stefano. Była zadowolona ze swoich nowych ubrań. Każdy zestaw składał się w zasadzie z tuniki i bryczesów wyłożonych miękką, elastyczną i wodoodporną skórą na zewnątrz oraz ciepłym, luksusowym futrem od spodu. Ale gdyby chodziło tylko o to, nie byłyby to oryginalne kreacje lady Ulmy. Spodnią warstwę białego futra można było odwracać na dwie strony lub w ogóle odpiąć, dostosowując strój do warunków pogodowych. Kołnierze chroniące przed wiatrem składały się z trzech warstw i można z nich było zrobić chustkę na głowę. Ze skórzanych rękawów przy nadgarstkach zwisały białe kawałki futra, które w razie potrzeby służyły za rękawiczki. Tuniki mężczyzn były proste, zapinane na guziki i sięgały do pasa. Tuniki kobiet były nieco dłuższe i rozkloszowane. I wszystkie ubrania miały naturalny kolor, poza strojami Damona, które oczywiście były czarne i wyłożone futrem z soboli.

Jeden turg miał dźwigać podróżników i ich bagaże. Na drugiego, większego i wyglądającego na bardziej nieokiełznanego, załadowano kamienie do podgrzewania żywności dla ludzi oraz karmę (wyglądała jak czerwone siano), którą dwa turgi miały się pożywiać w drodze do Świata Podziemi.

Pelat pokazał im, jak się kieruje tymi potężnymi stworzeniami. Używał do tego

bardzo długiego kija, którym drapało się turga za hipopotamimi uszami lub mocno uderzało się we wrażliwe miejsce, gdy się chciało, żeby turg przyspieszył.

- Czy to bezpieczne, że właśnie Biratz będzie niosła karmę? Mówiłeś chyba, że jest nieprzewidywalna. - zapytała Bonnie Pelata.

- No, panienko, nie posadziłbym na niej panienki, gdybym nie wiedział, że jest bezpieczna. Przywiążemy ją do Dazara, więc jej zadaniem będzie tylko iść za nim - wyjaśnił Pelat.

- W tym mamy jechać? - spytał Stefano, odwracając się, żeby spojrzeć na mały zamknięty palankin zamocowany na grzbiecie olbrzymiego zwierza.

- Musimy - rzucił krótko Damon. - Nie przejdziemy pieszo całej drogi. Nie wolno nam używać magicznych sztuczek, jak choćby takiej jak ten twój wymyślny uniwersalny klucz, za pomocą którego się tu dostałeś. W najwyższych warstwach Mrocznych Wymiarów nie działa żadna magia poza telepatią. Te wymiary są płaskie jak talerze i, jak twierdzi Bonnie, gdzieś na północnym krańcu, czyli całkiem niedaleko, znajduje się pęknięcie. Szczelina jest niewielka jak na tutejsze standardy, ale wystarczająco duża, żebyśmy się przez nią przecisnęli. Jeśli chcemy dotrzeć do Bramy Siedmiu Skarbów musimy rozpocząć podróż na turgach.

Stefano wzruszył ramionami.

- W porządku. Zrobimy, jak radzisz.

Pelat już przystawiał drabinkę. Lady Ulma, Bonnie i Elena, pochylone nad dzieckiem, płakały i śmiały na przemian.

I kiedy podróżnicy wyruszyli w drogę, Bonnie i Elena nadal się śmiały.

Pierwszy tydzień był naprawdę nudny. Siedzieli w palankinie na grzbiecie turga o imieniu Dazar z kompasem, który Elena wyciągnęła z plecaka, zwisającym z dachu. Na ogół wszystkie ścianki palankinu były podwiązane, poza jedną, tą od zachodu, gdzie rozdęte, krwiste słońce - zbyt jaskrawe, żeby na nie patrzeć w czystszy powietrzu poza miastem - nieustannie majaczyło na horyzoncie. Krajobraz wokół był straszliwie monotony aż się chciało wyć. Tylko nieliczne drzewa i kilometry wzgórz pokrywała wyschnięta, zbrązowiała trawa. Nie pojawiała się nic interesującego dla kogoś, kto nie był myśliwym. Jediną rzeczą, która się zmieniała, gdy podążali w stronę północy, było to, że robiło się coraz zimniej.

Życie na tak małej przestrzeni stanowiło problem dla nich wszystkich. Damon i Elena osiągnęli pewne porozumienie, a przynajmniej udawali, że osiągnęli. Po prostu się ignorowali, choć Elena nigdy by nie przypuszczała, że coś takiego jest w ogóle możliwe. Damon ułatwiał sprawę, bo wybierał sobie inne pory snu niż reszta - dzięki czemu mieli całodobową ochronę. Ale kiedy on i Elena razem byli na nogach, Damon przenosił się z palankinu na olbrzymią szyję turga. Oboje jesteście straszliwie uparci, myślała Elena. Żadne nie chciało być pierwszą osobą, która się złamie.

Tymczasem ci, co zostawali w palankinie, zaczęli sobie wymyślać różne zabawy, jak choćby zbieranie suchej trawy z pobocza drogi, z której pletli potem lalki, łapki na muchy, kapelusze i bicze. Okazało się, że splot Stefano jest najściślejszy, więc to on robił dla reszty łapki na muchy i rozłożyste wachlarze.

Grali też w różne karciane gry, używając do tego sztywnych karteczek do wpisywania imion gości (czyżby lady Ulma sądziła, że w drodze postanowią wydać przyjęcie?), na których wcześniej wyrysowali pieczołowicie całą talię. No i

oczywiście wampiry polowały.

Czasami trwało to bardzo długo, bo zwierzyna była nieliczna. Resztę wolnego czasu pomagały im przetrwać zapasy Czarnej Magii.

A co do Damona, to kiedy odwiedzał palankin, wyglądało to tak, jakby wdzierał się bez zaproszenia na prywatne przyjęcie i na dodatek kręcił nosem na gospodarza.

W końcu Elena nie mogła tego dłużej wytrzymać i gdy jeszcze magia z lataniem działała, kazała Stefano przenieść się wzdłuż boku turga (patrzenie w dół lub

wspinaczka w górę kompletnie nie wchodziły w grę) do siodła. Usiadła w nim obok Damona i zebrała się na odwagę.

- Damon, wiem, że masz prawo być na mnie zły, ale nie wyzywaj się przez to na innych. A zwłaszcza na Bonnie.

- Kolejny wykład? - spytał, posyłając jej spojrzenie, które zmroziłoby ogień.

- Nie, to tylko... uwaga. - Nie umiała się zmusić, żeby powiedzieć „prośba”.

Gdy Damon nie odpowiadał, a cisza między nimi zrobiła się niemożliwa do zniesienia, Elena powiedziała:

- Damon, nie wybraliśmy się na poszukiwanie skarbów kierowani chciwością czy potrzebą, przeżycia przygody, czy czegoś tam jeszcze. Szukamy skarbów, bo musimy uratować nasze miasto.

- Od Północy - powiedział jakiś głos tuż za nią - Od Ostatniej Północy.

Elena szybko się odwróciła. Spodziewała się, że ujrzy Stefano z Bonnie w ramionach. Ale na drabince zobaczyła tylko samą Bonnie.

Zapominając o lęku wysokości, szybko stanęła na grzbiecie kołyszącego się turga, gotowa zejść na słoneczną stronę, jeśli na siodle zabrakłoby miejsca dla przyjaciółki.

Ale Bonnie miała najszczuplejsze biodra w całym mieście i okazało się, że zupełnie swobodnie mieszczą się w siodle we trójkę.

- Zbliży się Ostatnia Północ - powtórzyła Bonnie.

Elena знаła ten monotony głos, pamiętała te białe jak kreda policzki i puste spojrzenie. Bonnie była w transie i chodziła. To musiało być coś pilnego.

- Damon - szepnęła Elena. - Jeśli się teraz do niej odezwę, wyrwę ją z transu. Możesz ją zapytać telepatycznie, o co chodzi?

Chwilę później usłyszała projekcję Damona. Co to jest Ostatnia Północ? Co ma się wtedy wydarzyć?

- To wtedy się to zacznie. I skończy w niecałą godzinę. Więc... nie będzie więcej północy.

Co proszę? Nie będzie północy?

- Nie w Fell's Church. Nie zostanie nikt, kto będzie mógł je oglądać.

A kiedy ma się to wydarzyć?

- Dzisiaj. Dzieci są już gotowe.

*Dzieci?*

Bonnie, wpatrzona w przestrzeń, kiwnęła głową.

Coś się stanie z dziećmi?

Powieki Bonnie opadły do połowy. Wyglądało, jakby nie usłyszała pytania.

Elena potrzebowała się czegoś złapać. I nagle to coś się znalazło. Damon wyciągnął rękę nad kolanami Bonnie i ją chwycił.

Bonnie, czy dzieci mają zamiar coś zrobić o północy?

Oczy Bonnie wypełniły się łzami i dziewczyna kiwnęła głową.



- Musimy wracać. Musimy wrócić do Fell's Church - oświadczyła Elena i, prawie nie wiedząc co robi, zdjęła z ręki dłoń Damona i zaczęła schodzić po drabinie. Rozdęte słońce wyglądało teraz inaczej - było jakby mniejsze. Pociągnęła za zasłonkę i niemal

zderzyła się ze Stefano, który podwijał zasłonkę, żeby wpuścić ją do środka.

- Stefano, Bonnie jest w transie i powiedziała...

- Wiem. Podśluchiwałem. Nie zdążyłem jej zatrzymać, kiedy zaczęła się wspinać na górę. Wskoczyła na drabinkę jak wiewiórka. O czym twoim zdaniem ona mówi?

- Pamiętasz to wydarzenie w mojej i Bonnie podróży poza ciałem? O tym małym szpiegowaniu Alarica? To właśnie wydarzy się w Fell's Church, Wszystkie dzieci, wszystkie naraz, dokładnie o północy, dlatego musimy wracać...

- Spokojnie, spokojnie, kochanie. Pamiętasz, co mówiła lady Ulma? Rok tutaj to zaledwie kilka dni w naszym świecie.

Elena się wahała. To była prawda; nie mogła temu zaprzeczyć. Ale i tak było jej straszliwie zimno...

Fizycznie zimno, zdała sobie nagle sprawę, gdy uderzył w nią ostry podmuch wiatru wrzynający się w jej skórzaną tunikę niczym maczeta.

- Musimy włożyć spodnie futra - sapnęła. - Zdaje się, że zbliżamy się do szczeliny. Stefano szybko opuścił zasłonki palankinu, przywiązał je i zajrzał do skrzyni z ubraniami.

Futra były tak gładkie, że Elena z łatwością wcisnęłaby nawet dwie warstwy pod skórzaną tunikę.

Przeszkodził im Damon, który wszedł do środka z Bonnie w ramionach.

- Przestała mówić - poinformował i dodał: - Kiedy już się cieplej ubierzecie, proponuję, żebyście wyszli na zewnątrz.

Elena położyła Bonnie na jednej z ławeczek stojących wewnątrz palankinu, po czym nakryła przyjaciółkę kocami, ściśle ją nimi opatulając. Potem wyszła na zewnątrz.

Przez chwilę miała wrażenie, że oślepla. Nie z powodu nie milego światła czerwonego słońca - te zostawili za jakimiś górami, które teraz mieniły się na różowoszafirowo - a z powodu bieli. Przed nią rozciągała się na pozór nieskończona, płaska, bezkształtna biel z chmurą mgły na horyzoncie zasłaniającą wszystko, co mogłoby się za nią kryć.

- Zgodnie z legendą powinniśmy kierować się do Srebrzystego Jeziora Śmierci - usłyszała głos Damona za plecami. Głos, który pomimo chłodu wokół, wydawał się dziwnie ciepły, a nawet przyjazny. - Znanego również pod nazwą Jezioro Luster. Ale nie mogę zamienić się w kruka, żeby wybać teren. Coś mnie hamuje. A ta mgła przed nami opiera się psychicznej sondzie.

Elena instynktownie obejrzała się za siebie. Stefano nadal był wewnątrz palankinu, zapewne opiekując się Bonnie.

- Szukasz jeziora? A jak ono wygląda? To znaczy, domyślam się, dlaczego nazwano je Srebrzystym i Jezioro Luster. Ale skąd ta wzmianka o Śmierci?

- Z powodu wodnych smoków. Przynajmniej tak mówią ludzie, ale kto tam był, żeby wrócić z prawdziwą relacją? - Damon spojrzał uważnie na Elenę.

Zajął się Bonnie, kiedy była w transie, myślała.

I wreszcie ze mną rozmawia.

- Wodne... smoki? - spytała, starając się, żeby jej głos również brzmiał przyjaźnie.

Jakby się dopiero poznali. Jakby zaczynali od nowa.

- Osobiście zawsze podejrzewałem, że chodzi o kronosaurusy - wyjaśnił Damon. Stał teraz tuż za Elena; czuła, że osłania ją sobą przed mroźnym wiatrem - nie, robił coś więcej. Generował wokół niej otoczkę ciepła. Elena przestała drżeć. Po raz pierwszy poczuła, że może już nie zaciskać rąk w pięści.

A potem poczuła na sobie parę silnych ramion i nagle zrobiło się jej wręcz gorąco. Damon stał z tyłu i ją obejmował, a jej było naprawdę, naprawdę ciepło.

- Damon - zaczęła niepewnie. - Nie możemy tak po prostu...

- Tam jest jakieś skalne wzniesienie. Nikt nas tam nie zobaczy - zaproponował - czym całkowicie ją zaszokował. Cały tydzień zupełnego milczenia i teraz to.

- Damon, chłopak w palankinie tuż pod nami to mój...

- Książę? A rycerz ci niepotrzebny? - szepnął Damon wprost do jej ucha. Elena znieruchomiała niczym kamienna rzeźba, ale nie na długo, bo to, co Damon powiedział zaraz potem, wstrząsnęło nie tylko nią, ale też całym wszechświatem - Przecież lubisz legendę o Camelocie, prawda? Ty też jesteś taką królową, księżniczką. I poślubiłaś księcia, wraz z którym pojawił się rycerz. Rycerz, który nawet lepiej od twego małżonka zna twoje sekrety. I ten rycerz wzywał cię do siebie...

- On na mnie nastawał - rzekła, odwracając się, żeby spojrzeć wprost w ciemne oczy Damona, choć jej umysł wręcz krzyczał, aby dała sobie z tym spokój. - Nie czekał, aż usłyszę jego wezwanie. Po prostu... wziął sobie to, co chciał. Jakbym była jego niewolnicą. Nie wiedziałam, jak z nim walczyć... wtedy.

- Och, nie. Walczyłaś, i owszem. Nigdy nie widziałem, żeby jakiś człowiek tak bardzo się opierał. Ale nawet walcząc, czułaś w sercu zew mojego serca. Spróbuj temu zaprzeczyć.

- Damon... dlaczego teraz... tak nagle...?

Damon poruszył się niespokojnie, jakby zamierzał się oddalić; potem się odwrócił.

- Bo być może jutro będziemy już martwi - powiedział po prostu. - Chciałem, żebyś wiedziała, co do ciebie czuję, zanim zginę... albo zanim ty zginiesz.

- Ale ty przecież wcale nie powiedziałaś, co do mnie czujesz. Mówiłeś tylko o tym, co twoim zdaniem ja czuję do ciebie. I przepraszam, że cię uderzyłam pierwszego dnia, gdy się tu zjawiłam, ale...

- Byłaś niesamowita - oznajmił Damon z zachwytem. - Ale już o tym zapomnij. A co do moich uczuć do ciebie - może któregoś dnia znajdzie się okazja, żeby ci to naprawdę pokazać.

Jakaś iskra wystrzeliła w sercu Eleny - powrócili do słownej szermierki, jak wtedy, gdy dopiero co się poznali.

- Któregoś dnia. To sprytne. A dlaczego nie teraz?

- Masz na myśli tę chwilę?

- Czy twoim zdaniem mam zwyczaj mówić co innego, niż myślę?

Czekała na jakiegoś rodzaju przeprosiny, na jakieś słowa wypowiedziane w taki sam prostolinijny i szczerzy sposób, w jaki ona zwracała się do Damona. Zamiast tego, z najwyższą delikatnością i nie rozejrzawszy się dokoła, żeby sprawdzić, czy ktoś na nich patrzy, Damon palcami dotknął jej policzków, kciukami zsunął chustkę z jej ust i złożył na nich miękki pocałunek.

Miękki, ale nie krótki, a w sercu Eleny coś szepnęło, że oczywiście słyszała jego

wezwania już w pierwszej chwili, gdy go ujrzała, gdy poczuła przyciąganie jego aury. Wtedy nie wiedziała, że jest to aura; nie wierzyła w takie rzeczy. Nie wierzyła w istnienie wampirów. Była ignorancą, małą idiotką...

Stefano! W jej głowie rozległ się jakiś czysty jak kryształ głos i nagle Elena znalazła skądś siłę, by wyrwać się z objęć Damona i ponownie spojrzeć w stronę palankinu. Nikogo tam jednak nie zobaczyła.

- Muszę wracać - rzuciła szybko. - Muszę sprawdzić, co się dzieje z Bonnie.

- Chyba raczej ze Stefano – zauważył Damon. - Niepotrzebnie się martwisz. On śpi, podobnie jak nasza mała dziewczynka.

Elena zeszywniała.

- Zahipnotyzowałeś ich? Na odległość? - Zgadywała, ale łobuzerski uśmiech Damona przekonał ją, że jej przypuszczenia były słuszne. - Jak śmiesz?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, skąd mi się bierze ta śmiałość. - Damon znów się do niej pochylił, ale Elena odwróciła twarz myśląc, *Stefano!*

Nie usłyszysz cię. Śpi i śni o tobie.

Elena była zdumiona własną reakcją na te słowa. Damon znów zajął jej w oczy. Zaczęła mięknąć pod wpływem tego nieporuszonego, mrocznego spojrzenia.

- Nie próbuję na ciebie wpłynąć, słowo - szepnął. - Ale i tak nie wyprzesz się tego, co się między nami wydarzyło, kiedy ostatni raz byliśmy w tym wymiarze. - Czują teraz na ustach jego oddech i się nie odwróciła. Drżała.

- Proszę cię, Damon. Okaż mi jakiś szacunek. Jestem,.. Och Boże, Boże!

- Elena? - Elena? Elena? Co się stało?

Boli, tylko tyle mogła pomyśleć. Jakiś straszliwy ból rozlewał się po lewej stronie klatki piersiowej. Jakby ktoś dźgnął ją nożem w serce. Zdusiła okrzyk.

Eleno, odezwij się! Jeśli nie możesz znieść swoich myśli, mów!

Przez zdrewniałe usta wyjąkała:

- Ból... zawał serca...

- Jesteś na to za młoda i za zdrowa. Pozwól, że sprawdzę. - Damon zaczął rozpinąć jej tunikę. Elena pozwoliła na to. Sama nie mogła zrobić nic więcej niż tylko ciężko oddychać.

O Boże, jak to boli!

Dłoń Damona wsunęła się pod skóry i futro i spoczęła lekko na mostku. Od ciała oddzielała ją tylko cienka materia kaftana. Eleno, zabiorę teraz ten ból. Zaufaj mi. Gdy to mówił, kłujący ból ustępował. Damon zmrużył oczy i Elena domyśliła się, że wciągnął ból w siebie, żeby go przeanalizować.

- To nie zawał serca - oznajmił chwilę później. - Jestem tego pewien jak nic. To bardziej wygląda na... no jakbyś została przebita kołkiem. Ale to głupie. Hm... już minęło.

Dla niej ból minął już w chwili gdy Damon go od niej zabrał, ratując ją przed nim.

- Dziękuję - wydyszała, nagle zdając sobie sprawę, że mocno się do niego przytuliła, przerażona tym, że umiera. Albo tym, że on umrze.

Damon wybuchnął rzadkim u niego, głośnym i szczerym śmiechem.

- Obojgu nam nic nie grozi. To musiał być jakiś skurcz. - Opuścił wzrok na jej usta. - Czy zasłużyłem sobie na całusa?

- Ja... - Damon ją pocieszył, zabrał od niej ten straszliwy ból. Jak mogłaby mu odmówić. - Ale tylko na jednego - szepnęła.

Dłoń pod jej brodą. Powieki same chciały się zamknąć, ale nie pozwoliła na to, szeroko otwierając oczy. Kiedy usta Damona dotknęły jej ust, uścisk jego ramion... stał się jakiś inny. Damon już nie próbował jej przy sobie zatrzymać. I gdy drugą ręką czule gładził ją po włosach, mierzwiąc je, a później delikatnie rozprostowując, Elena poczuła, że przepływa przez nią dreszcz gorąca.

Damon nie starał się z rozmysłem przytłoczyć ją siłą, swej aury, która w tym momencie przepełniona była wyłącznie silnymi uczuciami do niej. Jednak pozostawało faktem, że jako nowo stworzony wampir posiadał wyjątkową moc, no i oczywiście znał wszystkie sztuczki doświadczonego wampira. Elena czuła się tak, jakby weszła do czystej i spokojnej wody i zaraz potem została złapana w sidła silnego podskórnego prądu, któremu nie umiała się oprzeć; nie było miejsca na targowanie się ani oczywiście na przemawianie do rozsądku. Nie pozostało jej nic innego, jak poddać się temu prądowi z nadzieją, że zabierze on ją do miejsca, w którym będzie mogła oddychać i żyć. Inaczej groziło jej utonięcie... Choć nawet i ta ewentualność nie wydawała się jej aż taka straszna, bo widziała, że ten silny prąd składa się z kolekcji krótkich chwil nawiązanych na sznurek czasu niczym perły. W każdej gnieździła się mała iskierka podziwu, jaki Damon żywił dla Eleny; podziwu dla jej odwagi, jej inteligencji, urody. Wyglądało na to, że żaden jej gest, nawet najdrobniejszy, żadne najmniejsze słowo nie zostało przez niego przeoczone. Że wszystko zamykał w sercu niczym skarb.

Ale przecież byliśmy wtedy skłócenii, pomyślała Elena, dostrzegłszy w podwodnym prądzie błysk chwili, w której krzyczy na Damona.

Tak - mówiłem już, że jesteś wspaniała, kiedy się złościysz. Jak jakaś bogini, która zeszła na ziemię, żeby zaprowadzić porządek.

Bo ja chcę zaprowadzić porządek na Ziemi. Nie, nie tylko na Ziemi. Chcę zrobić porządek w Mrocznych Wymiarach i w domu. Ale nie jestem żadną boginią.

Nagle bardzo mocno to poczuła - jest nastolatką, która nie skończyła jeszcze nawet liceum. I to uczucie po części zawdzięczała osobie, która teraz tak szaleńczo ją całowała.

Och, pomyśl, czego też się uczysz podczas tej wyprawy! Rzeczy, których nie zna nikt inny w całym wszechświecie, mówił Damon w jej umyśle. Ale uważaj, co robisz!

I Elena uważała, choć nie dlatego, że on tego chciał, a dlatego, że musiała. Zamknęła oczy, uzmysławiając sobie, że aby uciszyć zamęt, powinna stać się jego częścią; ani się nie opierać, ani nie naciskać na Damona, tylko odpowiedzieć na jego ukrytą w podskórnym prądzie namiętność tym, co kryło się w jej własnym sercu.

I gdy tak uczyniła, pływ przemienił się w wiatr, a ona już nie tonęła, tylko fruwała. Nie, to było coś lepszego niż fruwanie, lepszego niż taniec. To było coś, za czym zawsze tęskniło jej serce. Jakieś miejsce w przestworzach, gdzie nic nie mogło ich skrzywdzić ani im przeszkodzić.

I wtedy, gdy była najbardziej bezbronna, ból znów wrócił, wwiercając się w jej klatkę piersiową nieco po lewej stronie. Tym razem ich umysły były tak bardzo ze sobą złączone, że Damon poczuł go już w chwili, gdy się rozpoczął. A Elena wyraźnie usłyszała zdanie, które wypowiedział wtedy w myślach: nabijanie na kołek działa na ludzi tak samo jak na wampiry, i poczuła jego nagły strach, że mają do czynienia z prekognicją.

W palankinie Stefano spał obok Bonnie w obłoku iskier Mocy. Elena, która stała na drabinie, szybko wdrapała się do środka i dotknęła ramienia Stefano, żeby go obudzić.

- O co chodzi? Czy coś z nią nie tak? - spytała, słysząc kolejne pytania: „Czy wiesz?” krążące niespokojnie po jej głowie. Ale gdy Stefano podniósł na nią zielone oczy,

wyrażały one wyłącznie troskę. Jasne było, że nie zaglądał Elenie w myśli. Był skupiony na Bonnie. Dzięki Bogu, że z niego taki dżentelmen, pomyślała Elena po raz tysięczny.

- Próbuję ją rozgrzać - wyjaśnił. - Strasznie się trzęsła, kiedy wyszła z transu. Potem przestała drzeć, ale gdy dotknąłem jej dłoni, była zimniejsza niż kiedykolwiek. Otoczyłem ją obłokiem ciepła i chyba potem sam przysnąłem. A ty coś znalazłaś? - spytał na koniec.

Znalazłam usta Damona, pomyślała, szybko jednak oczyściła pamięć ze wspomnień.

- Szukamy Srebrzystego Lustrzanego Jeziora Śmierci - poinformowała. - Ale ja widziałam tylko samą biel. Śnieg i mgła wydają się ciągnąć w nieskończoność.

Stefano skinął głową. Potem ostrożnie oddzielił od siebie dwie warstwy powietrza i wsunął pomiędzy nie rękę, żeby dotknąć policzka Bonnie.

- Rozgrzewa się - oznajmił i się uśmiechnął.

Minęło sporo czasu, zanim uznał, że Bonnie jest już wystarczająco ciepła. Delikatnie wyniósł ją wtedy z otoczki stworzonej z nagrzanego powietrza i położył na ławce, po czym usiadł na drugiej obok Eleny. Bonnie w końcu westchnęła, zamrugowała i szeroko otworzyła oczy.

- Zdrzemnęłam się - powiedziała, najwyraźniej mając świadomość upływu czasu.

- Niezupełnie - zauważyła Elena, starając się mówić łagodnie i spokojnie. W stylu Meredith. Ciekawe, czy to zadziała? - Wpadłaś w trans, Bonnie. Pamiętasz coś?

- Czy pamiętam o skarbie? - zdziwiła się dziewczyna.

- O tym, po co go szukamy - rzekł spokojnie Stefano.

- Nie... nie...

- Wspominałaś coś o jakiejś Ostatniej Północy - wyjaśniła Elena. O ile dobrze pamiętała, Meredith zazwyczaj mówiła bez ogródek. - Ale naszym zdaniem chodziło o coś, co się dzieje na Ziemi - dodała pospiesznie, widząc w oczach Bonnie cień przerażenia.

- Ostatnia Północ... a po niej żadnego poranka - wymamrotała dziewczyna. - Wydaje mi się, że... że słyszałam, jak ktoś coś takiego mówił. Tylko to, nic więcej. Bonnie zadrzała. Wyglądała teraz jak wystraszony młody żrebak. Elena szybko przypomniała o różnicy w upływie czasu w obu światach, ale to wcale Bonnie nie uspokoiło. Elena usiadła więc koło niej i objęła ją ramieniem.

Jednak tak naprawdę przez cały czas myślała przede wszystkim o Damonie. Damon jej wybaczył. I dobrze, mimo że trochę mu to zajęło. Ale najistotniejsze było to, że chciał się nią dzielić. A już na pewno chciał odzyskać jej sympatię. Gdyby go dobrze nie znała, gdyby się zgodziła - O Boże, mógłby nawet zamordować Stefano. Znowu. W końcu tak właśnie zrobił, gdy Katherine obdarzyła go uczuciem.

Elena nie będzie umiała myśleć o nim bez tęsknoty. Nie będzie umiała myśleć o nim, nie myśląc o Stefano. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić.

Była skonsternowana.

## Rozdział 29

Hej - zawołał Damon, który stał na zewnątrz palankinu. - Czy ktoś jeszcze oprócz mnie to widzi?

Elena widziała. Stefano i Bonnie mieli zamknięte oczy; Bonnie, owinięta kocami, leżała skulona obok Eleny. Wszystkie zasłonki palankinu poza jedną były opuszczone.

Elena, która wyglądała na zewnątrz przez to właśnie odsłonięte okno, wyraźnie widziała smugi przesuwającej się mgły. Smugi, które na początku były rzadkie, ale później zrobiły się gęstsze i dłuższe, aż w końcu miało się wrażenie, że całą okolicę pokryły grube koce mlecznych chmur. Jakby ktoś umyślnie chciał ich odciąć od groźnych Mrocznych Wymiarów, jakby wkraczali do miejsca, o którym nie powinni nic wiedzieć, a już z pewnością nie powinni się w nim znaleźć.

- Skąd wiesz, że zmierzamy w dobrym kierunku? - zawołała do Damona, kiedy już Stefano i Bonnie się obudzili. Cieszyło ją, że znów może mówić.

- Turgi to wiedzą - odkrzyknął Damon. - Kiedy im się wyznaczy konkretny kierunek, będą nim podążały, aż ktoś ich zatrzyma lub...

- Lub co? - krzyknęła Elena przez otwór.

- Lub dotrą do miejsca takiego jak to.

Było to oczywiste kuszenie i zarówno Stefano, jak i Elena nie umieli się mu oprzeć, zwłaszcza że turgi nagle się zatrzymały.

- Nie wychodź stąd - zwróciła się Elena do Bonnie. Potem odsunęła zasłonę i spojrzała w dół na białą ziemię. Boże, te turgi były naprawdę ogromne. Ale już w następnej chwili Stefano stał na ziemi i wyciągał do niej rękę.

- Skacz!

- Nie możesz tu wejść i sfrunąć ze mną na dół?

- Przykro mi, ale coś w tym miejscu hamuje Moc.

Elena się nie zastanowiła. Rzuciła się w powietrze i wylądowała w ramionach Stefano. Od razu też do niego przywarła, czując pokrzepiające ciepło jego uścisku. Potem Stefano powiedział:

- Chodź i spójrz na to.

Dotarli do miejsca, gdzie grunt się kończył, a mgła się rozdzielała niczym kurtyna rozchylona na boki.

Bezpośrednio przed nimi rozciągało się zamrożone jezioro. Srebrzyście zamrożone jezioro, w kształcie niemal idealnego koła.

- Lustrzane jezioro - powiedział Damon, przechylając głowę na bok.

- Myślałem, że to zwykła bajka - zauważył Stefano.

- Witaj w opowieści Bonnie.

Lustrzane jezioro rozciągało się przed nimi gładką taflą wody, zamrożoną na powierzchni, a przynajmniej tak się wydawało. Faktycznie przypominało lusterko-takie kieszonkowe, na które ktoś lekko dmuchnął.

- A turgi? - powiedziała Elena, a raczej szepnęła. Jakoś musiała szeptać. Wymuszały to na niej cisza jeziora i brak innych naturalnych odgłosów wokół: nie słyhać było śpiewu ptaków, szelestu liści dobiegającego z zarośli - nie było żadnych zarośli! Żadnych drzew! Tylko mgła otaczająca zamrożone wody.

-Turgi. - powtórzyła Elena nieco głośniej. - One przecież nie przejdą przez jezioro!  
- To zależy od grubości lodu – odparł Damon, posyłając Elenie swój 250 watowy uśmiech. - Jeśli lód jest odpowiednio gruby, turgi przejdą po nim jak po ziemi.

- A jeśli nie jest?

- Hm... Czy turgi potrafią pływać?

Elena rzuciła Damonowi gniewne spojrzenie, po czym odwróciła się do Stefano.

- A ty co myślisz?

- No nie wiem - odrzekł z powątpiewaniem. - To bardzo duże zwierzęta. Zapytajmy Bonnie, jak było w baśni.

Bonnie, nadal opatulona w futrzane koce, na których końcach ciągnionych po ziemi zaczęły się tworzyć kryształki lodu, spojrzała ponuro na jezioro.

- Baśń nie była aż tak szczegółowa – wyjaśniła - Mówiła tylko, że dzieci schodziły coraz głębiej i głębiej i że musiały przechodzić różne próby odwagi i... i przebiegłości... zanim dotarły na miejsce.

- Na szczęście - odezwał się Damon - jedno i drugie posiadam w takiej ilości, że nadrobię ich komplet brak u mojego brata...

- Przestań, Damonie! - wybuchnęła Elena i potem, gdy zobaczyła uśmiech Damona, odwróciła się do Stefano, przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Wiedziała, co Damon zobaczy, kiedy odwróci się w ich stronę - ją i Stefano, w gorącym uścisku. Stefano, który ledwie jest świadomy tego, o czym się mówi. Przynajmniej nadal mieli ze sobą kontakt telepatyczny. I jakie to intrygujące, myślała. Stefano ma takie ciepłe usta, choć wszystko wokół jest takie zimne. Szybko zerknęła na Bonnie, żeby sprawdzić, czy nie sprawiła jej przykrości, ale przyjaciółka wyglądała na całkiem zadowoloną. Im bardziej odpycham od siebie Damona, tym ona jest szczęśliwsza, pomyślała. Och Boże... to naprawdę jest problem.

- Bonnie - odezwał się Stefano. - To tak naprawdę twoja decyzja. Ale nie myśl o odwadze albo sprycie, tylko skup się na przeczuciach. Dokąd twoim zdaniem powinniśmy się udać?

Bonnie obejrzała się na turgi, potem powróciła spojrzeniem do jeziora.

- Tam - oświadczyła bez wahania, pokazując na przeciwległy kraniec zbiornika wody.

- Powinniśmy przygotować plecaki z kamieniami do gotowania, paliwem i zapasami jedzenia - oświadczył Stefano. - Wtedy, nawet jeśli wydarzy się najgorsze, będziemy mieli przy sobie najpotrzebniejsze rzeczy.

- Poza tym - dodała Elena - zmniejszy to ciężar bagażu, który niosą turgi. To zawsze coś, jak sądzę.

Objuczenie Bonnie plecakiem wydawało się zbrodnią, ale dziewczyna się upierała. W końcu Elena przygotowała dla niej plecak wypełniony ciepłymi, zadziwiająco lekkimi futrzanymi ubraniami. Cała reszta w swoich plecakach niosła futra, żywność i łajno - wyschnięte zwierzęce odchody, które od teraz miało być ich jedynym paliwem.

Na początku było trudno. Elena tylko kilka razy miała kontakt z lodem, więc była ostrożna, zwłaszcza, że jeden z tych kontaktów skończył się niemal tragicznie dla Matta. Czujnie wypatrywała każdej szczelinki, odgłosu pękającego lodu, ale nie było żadnych pęknięć. Za to turgi wydawały się wręcz stworzone do chodzenia po zamrożonej tafli. Ich kończyny były pneumatyczne i rozciągały się szeroko na boki,

dzięki czemu nacisk na lód był o wiele mniejszy.

Pokonywanie jeziora szło im wolno, ale Elena z czasem przestała odczuwać zagrożenie. Lód był gruby i bardzo gładki. Jeszcze takiego nie widziała. Miało się ochotę po nim ślizgać.

- Hej, zobaczcie! - Bonnie już to robiła. Ślizgała się, jakby była na lodowisku, w przód, do tyłu, na boki. - To dopiero zabawa!

- Nie jesteśmy tu, żeby się bawić – odkrzyknęła Elena. Sama też miała ochotę zacząć się ślizgać, lecz się bała, że porysuje lód. A poza tym Bonnie niepotrzebnie zużywała energię.

Już zamierzała to powiedzieć, gdy gniewnym głosem wyręczył ją Damon, powtarzając wszystkie jej myśli i dodając kilka swoich.

- To nie jest wyprawa dla przyjemności - rzucił na koniec. - Chodzi o los naszego miasta.

- Jakby ci na tym zależało - mruknęła Elena pod nosem, odwracając się do Damona plecami i łapiąc nieszczęśliwą Bonnie za rękę - Bonnie, wyczuwasz coś magicznego w tym jeziorze?

- Nie. - Ale już po chwili wyobraźnia dziewczyny przełączyła się na wyższy bieg. - Ale może jest to miejsce, w którym zbierają się mistycy ze wszystkich wymiarów, żeby wymieniać się zaklęciami. Albo przychodzą nad to jezioro, żeby jak w lustrze oglądać w nim odległe miejsca i wydarzenia.

- Może chodzi o jedno i drugie - zauważyła Elena nieco rozbawionym tonem, ale Bonnie bardzo poważnie przytaknęła głową.

I wtedy to się wydarzyło. Rozległ się dźwięk, na który Elena cały czas czekała.

Nie był to odległy grzmot, który można by zignorować. Szli obok siebie na wyciągnięcie ramion, żeby zbytnio nie obciążać lodu, podczas gdy turgi podążały za ich plecami po obu stronach - byli jak stado gęsi bez przywódcy.

Odgłos przypominał nagły wystrzał z pistoletu i dochodził z bliska. Zaraz potem rozległ się następny niczym smagnięcie bicia, a później dało się słyszeć taki dźwięk, jakby coś się kruszyło.

Dobiegał z lewej strony Eleny, tam gdzie stała Bonnie.

- Ślizgaj się, Bonnie - krzyknęła Elena. - ślizgaj się tak szybko, jak potrafisz. I krzycz, kiedy zobaczysz brzeg.

Bonnie o nic nie pytała, tylko rzuciła się przed siebie niczym olimpijska łyżwiarka. Elena szybko się odwróciła.

To była Biratz, turg, o którego pytała Pelata. Jej jedna monstrualna noga tkwiła w lodowej rozpadlinie. Zwierzę próbowało wyrwać ją ze szczeliny, a lód coraz bardziej trzeszczał.

Stefano, słyszysz mnie?

Słabo. Już do ciebie idę.

Tak, ale podejdź tylko na tyle, żebyś mógł zahipnotyzować turga.

Zahipnotyzować...?

Uspokój go, uśpij, cokolwiek. Biratz coraz bardziej kruszy lód i za chwilę nie da się jej z niego wyciągnąć.

Tym razem minął dłuższy czas nim odpowiedź Stefano dotarła do niej. Elena, która słyszała słabe echo, domyślała się, że Stefano porozumiewał się telepatycznie z kimś jeszcze. W porządku, kochanie, zrobię to. Zajmę się turgiem, a ty idź za Bonnie.



Kłamał. Albo nie kłamał, tylko coś przed nią ukrywał. Osobą, z którą rozmawiał w myślach, był Damon. Nabijali się z niej. Wcale nie zamierzali pomóc.

W tym samym momencie usłyszała krzyk - nie bardzo daleko. Bonnie miała jakieś kłopoty! Nie! Bonnie znalazła brzeg!

Elena postanowiła nie tracić czasu. Zrzuciła plecak na lód i ślizgiem pomknęła do turga.

Stal tam - wielki, żaloszny, bezbronny. To, co zapewniało mu bezpieczeństwo, co go ochraniało przed wszystkimi piekielnymi potworami zamieszkującymi Mroczne Wymiary - jego ogromna masa - teraz odwracało się przeciwko niemu. Elena poczuła, że coś ściska jej pierś, jakby włożyła gorset.

Na szczęście turg trochę się uspokoił i już nie próbował uwolnić tylnej lewej nogi, dzięki czemu lód wokół przestał pękać.

Biratz, przykucnąwszy, usiłowała nie dopuścić, żeby pozostałe trzy nogi zapadły się pod powierzchnię.

Kłopot tkwił w tym, że poza pękającą zmarzliną nie miała nic, od czego mogłaby się odepchnąć.

- Eleno! - Stefano był w zasięgu głosu. - Nie zbliżaj się do niej!

Nie zdążył jeszcze wypowiedzieć ostrzeżenia do końca, gdy Elena zauważyła znak. Kilka kroków dalej na lodzie leżał długi pręt, którego Pelat używał do popędzania turgów.

Prześlizgując się koło niego, podniosła go i wtedy ujrzała następny znak. Rdzawe siano i jego oryginalne nakrycie - wielki brezent - leżące obok turga. Siano i brezent tworzyły coś na kształt szerokiej kładki, po której można było przejść suchą nogą.

- Eleno!

- To będzie proste, Stefano!

Elena wyciągnęła z kieszeni parę suchych skarpet i naciągnęła je na buty. Pręt do popędzania przywiązała do paska. A potem rzuciła się do szaleńczego biegu.

Jej buty wykonane były z futra i z czegoś, co przypominało filc. No i były jeszcze skarpety dzięki którym łatwo mknęła po brezencie. Żałując, że nie ma z nimi Meredith, która zastąpiłaby ją w tym zadaniu, Elena pochyłona do przodu ślizgała się po brezencie, aż dotarła do jego krańca i pływających za nim w wodzie kawałków lodu.

Była przekonana, że uda jej się wspiąć na turga, którego zad znajdował się blisko ziemi. Trzeba było tylko w jakiś sposób do niego dotrzeć..,

Dwa kroki do skoku. Jeden krok.

Skacz!

Elena odbiła się od podłoża i wzbiła się w powietrze, po czym... wylądowała w przeręblu.

Natychmiast jej ubranie nasiąkło niewyobrażalnie zimną wodą. Woda złapała ją w swe ostre pazury niczym lodowaty potwór. Mokre włosy opadające na twarz i uszy zaślepiły ją i ogłuszyły.

Ale jakimś cudem udało jej się zgrabiały rękoma odsunąć je z twarzy i z ust i przy okazji uzmysłowiła sobie, że jest tuż pod powierzchnią wody. Szybko więc wystawiła głowę nad powierzchnię i wciągnęła w płuca duży haust powietrza. I zaraz potem dostała napadu kaszlu.

Pierwsze wypłynięcie, pomyślała, przypominając sobie stary przesąd mówiący, że topielec przed utonięciem trzy razy wypływa na powierzchnię.

Ale, o dziwo, wcale nie tonęła. Czuła tępy ból w udzie, ale nie czuła, żeby coś ciągnęło ją na dno.

Bardzo powoli docierało do niej, co się wydarzyło.

Skacząc, nie trafiła wprawdzie na zad turga, ale za to wylądowała na jego grubym gadzim ogonie. I choć skaleczyła nogę o jego ostre występy, teraz już odzyskiwała równowagę.

No więc... kolejny krok... to... wdrapanie się na grzbiet turga, zastanawiała się w lekkim zamroczeniu, otoczona z każdej strony wystającymi z wody lodowymi górami.

Wyciągnęła rękę w futrzanej rękawiczce i złapała się ozebrowania na ogonie. Ciężar wody, którą nasiąknięte było jej ubranie, pomagał jej utrzymać równowagę. Udało jej się podciągnąć do następnego ozebrowania. I do następnego. W końcu dotarła do zadu. Teraz musiała być ostrożna - nie miała już na czym oprzeć stóp. Podniosła rękę i wyczuła coś pod palcami. Zerwany rzemień, którym wcześniej przewiązany był pojemnik z sianem.

Nie był to dobry pomysł, patrząc z perspektywy czasu.

Przez kilka minut, które zaliczyła do najgorszych w swoim życiu, spadał na nią deszcz siana zmieszanego z kamieniami i pyłem z wyschniętego łąjna.

Kiedy już całe siano opadło, dławiąc się kurzem i kichając, rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że na szczęście nadal stoi na turgu. Pręt do poganiania wprawdzie się połamał, ale nie cały. Stefano z przerażeniem pytał ją na głos i w myślach, czy nic się jej nie stało. Bonnie ślizgała się w tę i z powrotem niczym jakiś przewodnik z baśni, a Damon przeklinał, każąc jej wrócić na brzeg i nie ruszać się z niego.

Tymczasem Elena wdrapywała się w górę po zadzie. Jakoś udało jej się przeczołgać przez roztrzaskany kosz na zapasy i w końcu gdy już dotarła na szczyt, zasiadła w siodle tuż za kopulastą głową turga.

I zaczęła go szturchać prętem za uchem.

- Eleno! - krzyknął Stefano, dodając w myślach:

Eleno, co chcesz zrobić?

- Nie wiem - odkrzyknęła. - Próbuję ratować Biratz!

- Nie uda ci się - wtrącił się Damon głosem tak chłodnym i twardym jak miejsce, w którym się znajdowali.

- Ona się wydostanie! - oświadczyła z przekonaniem, choć, szczerze mówiąc, miała pewne wątpliwości. - Moglibyście pomóc i pociągnąć za cugle.

- To nie ma sensu - upierał się przy swoim Damon, który po tych słowach odwrócił się i ruszył w stronę mgły.

- Ja spróbuję. Rzuć cugle przed głowę turga - zawołał Stefano.

Elena rzuciła wędzidło. Stefano musiał pobiec prawie do krańca lodu, żeby je złapać. Potem podniósł je w górę w triumfalnym geście.

- Mami

- Okej, ciągnij! Pokaż Biratz, w którą stronę ma ruszyć.

- Już się robi!

Elena jeszcze raz szturchnęła Biratz za prawym uchem. Zwierzę cicho zamruczało, ale się nie poruszyło. Elena widziała, że Stefano z całych sił ciągnie wodze.

No rusz się, powiedziała i mocniej plasnęła Biratz prętem za prawym uchem.

Turg podniósł wielką stopę i postawił ją dalej na lodzie. Widząc to, Elena uderzyła prętem w miejsce za lewym uchem.

To był przełomowy moment. Gdyby Elena potrafiła zapobiec temu, że lód pękał pod tylnymi nogami turga, mogłoby im się udać.

Biratz ostrożnie podniosła lewą tylną nogę i, ciągnąc za sobą, postawiła ją na lodzie.

- Dobrze, Biratz! Teraz! - krzyczała Elena. Teraz, gdyby tylko Biratz mogła się ruszyć...

Elena poczuła pod sobą silne wstrząśnienie i wystraszyła się, że turg przebił się przez lód wszystkimi czterema nogami. Potem trzęsienie zamieniło się w falowanie i wtedy już wiedziała, że im się udało.

- Spokojnie, teraz spokojnie - przemawiała łagodnie do Biratz, delikatnie szturchając ucho, żeby powstrzymać zwierzę przed wykonywaniem nagłych ruchów. Kopulasty łeb turga opadał coraz niżej i niżej, gdy Biratz szła przed siebie wolno i ociężale, kierując się w stronę zamglonego brzegu. Tu jeszcze raz zapadła się w lodzie, ale nie na tyle głęboko, żeby nie zdołała wydostać się na muliste nabrzeże.

Po kilku kolejnych krokach znalazły się na stałym gruncie. I wtedy Biratz opuściła niespodziewanie łeb, a Elena, zduszając okrzyk przerażenia, zjechała po nim w dół wprost na zakrzywione kły. Jakimś cudem jednak wylądowała dokładnie pomiędzy nimi i zaraz potem szybko złapała się trąb.

- Wiesz, że ta cała operacja była bezsensowna - usłyszała gdzieś z mgły głos Damona. - Niepotrzebnie ryzykowałeś życie.

- Jak to bezsensowna? - zdumiała się. Nie była wystraszona; była przemarznięta.

- Turgi i tak zginą. Nie przeżyją następnej próby, a nawet jeśli, to w tej okolicy nic nie rośnie. Zamiast szybkiej śmierci w wodzie, będą zdychały wolno z głodu.

Elena nic na to nie odpowiedziała; do ust cisnęło się jej tylko jedno pytanie:

„Dlaczego nie uprzedziłeś mnie o tym wcześniej?” Przestała się już trząść, co było dobrym znakiem, bo jeszcze chwilę temu drżała tak mocno, że wydawało się, że rozpadnie się na kawałki.

Ubrania, przemknęło jej przez myśl. To one stanowiły problem. Powietrze nie mogło być aż tak lodowate jak woda. To przez mokre ubrania było jej tak straszliwie zimno. Postanowiła więc je zdjąć i najpierw zgrabiętymi rękoma sięgnęła do skórzanej kurtki. Żadnych suwaków: same guziki. To był prawdziwy kłopot. Jej palce, które wyglądały jak zamrożone parówki, tylko po części wykonywały to, co zalecała głowa. W końcu jednak zdołała jakoś rozpiąć kurtkę i zaraz szybko zrzuciła ją z siebie. Wraz z wierzchnią warstwą futra pokrywającego tunikę opadła na ziemię ze stłumionym hukiem. Fuj. Smród mokrego futra. A teraz, teraz musi...

Ale nie mogła. Elena nie mogła wykonać żadnego ruchu, bo ktoś złapał ją za ramiona, parząc ją przy tym dotykiem dłoni. Dobrze, że przynajmniej wiedziała, do kogo te dłonie należą. Były duże, delikatne i bardzo silne. Wszystko to wskazywało na Stefano.

Podniosła wolno głowę, żeby mu powiedzieć, że jego dotyk ją parzy.

Ale nie mogła tego uczynić - bo na ciele Stefano tkwiła głowa Damona. To dopiero było zabawne. Widziała wiele wampirycznych sztuczek, ale nie coś takiego.

- Stefano, Damonie - przestańcie, proszę – sapnęła, śmiejąc się zarazem histerycznie.

- To boli. To parzy!

- Parzy? Jesteś przemarznięta. - Kłujące jak igły dłonie przesuwały się w górę i dół jej ramion. Głaskały po policzkach. Pozwoliła na to, bo miała nadzieję, że choć widzi głowę Damona, to z pewnością są to ręce Stefano. - Jesteś przemarznięta, ale nie drżysz? - usłyszała pytanie zadane ponurym głosem Damona.

- To pewnie dlatego, że się rozgrzewam – odparła, chociaż wcale nie czuła, żeby było jej ciepło. Zdała sobie sprawę, że pod spodniami ma na sobie jeszcze futrzane spodnie. Zaczęła się szarpać z paskiem.

- Wcale się nie rozgrzewasz. To drugi stopień hipotermii i jeśli natychmiast się nie wysuszysz i nie ogrzejesz, umrzesz. - Damon złapał ją, mocno za podbródek i podniósł jej głowę, chcąc zajrzeć jej w oczy. - Jesteś prawie nieprzytomna i pewnie masz majaki. Rozumiesz mnie, Eleno? Musimy cię szybko czymś ogrzać.

Ciepło było pojęciem tak odległym jak jej życie sprzed okresu, zanim poznała Stefano. Ale majaki rozumiała. Niczego dobrego nie wróżyły. Tylko cóż mogła na to poradzić. Pozostawało jej jedynie histerycznie się śmiać.

- W porządku, Eleno. Zaczekaj tu, a ja poszukam... - Damon wrócił bardzo szybko, ale nie na tyle, żeby powstrzymać ją przed zsunieniem futra do pasa.

Na szczęście nie zdążyła jeszcze ściągnąć spodniego kaftana.

- Proszę. - Damon zerwał z niej mokre futro i otulił ją suchym i ciepłym.

Po chwili lub dwóch Elena zaczęła drżeć,

- Grzeczna dziewczynka - usłyszała zadowolony głos Damona. I potem: - Nie walcz ze mną, Eleno. Chcę tylko uratować ci życie. To wszystko. Niczego więcej nie będę próbował. Przysięgam.

Elena była zaszokowana. Dlaczego przyszło jej na myśl, że Damon - bo jej zdaniem to był Damon – chce ją skrzywdzić?

Choć czasami faktycznie zachowywał się jak sukinsyn to jednak...

A teraz ściągał z niej ubrania.

Nie. To nie powinno się wydarzać. Zdecydowanie nie. Zwłaszcza że gdzieś w pobliżu kręci się Stefano.

Ale w tej chwili Elena trzęsła się już tak mocno, że nie mogła wydusić z siebie słowa.

Tymczasem Damon układał ją, rozebraną do samej bielizny, na futrze, ciasno opatulając innymi. Elena nie rozumiała nic z tego, co się działo, ale powoli robiło się

to dla niej mało istotne. Czuła, że wypływa z ciała i przygląda się sobie z góry bez większego zainteresowania.

Potem jakieś inne ciało wsunęło się pod futra obok niej. Z góry ujrzała skrawek nagiej piersi, a później poczuła na sobie czyjeś ciepłe i silne ramiona.

Przez mgłę zaścielającą jej umysł usłyszała stłumiony głos Stefano.

A co ty, do diabła, wyprawiasz?

## **Rozdział 30**

Rozbierz się do bielizny i wchodź pod futra z drugiej strony - rozkazał Damon. W jego głosie nie słychać było ani złości, ani rozbawienia. Dodał krótko: - Elena umiera.

Wydawało się, że ostatnie zdanie, którego jednak Elena nie była w stanie pojąć, szczególnie mocno podziałało na Stefano. Z szeroko otwartymi oczami stał nad

śpiworem utworzonym z futer i ciężko dyszał.

- Wraz z Bonnie zbieraliśmy siano i opał i nic nam nie jest.

- Ruszaliście się i mieliście na sobie ciepłe ubrania. Elena tkwiła w zimnej wodzie smagana zimnym wiatrem. Przy pomocy drugiego turga zebrałem na ognisko trochę suchych gałęzi z martwych drzew porastających okolicę. A teraz, Stefano, włącz pod futro i podziel się z Eleną swoim ciepłem, inaczej zaraz zrobię z niej wampira.

- Nnn... - próbowała wydusić z siebie Elena, ale Stefano chyba nie rozumiał, o co jej chodzi.

Za to rozumiał ją Damon.

- Nie martw się - rzucił szybko. - Stefano cię ogrzeje, więc nie zamienisz się na razie w wampira. Na rany boskie - wybuchnął niespodziewanie – wspaniałego sobie księcia znalazłaś!

W głosie Stefano słychać było napięcie.

- Próbowałaś otoczyć ją ciepłą osłoną?

- Oczywiście, że próbowałem, idioto! Ale za Lustrzanym Jeziorem nie działa żadna magia poza telepatią.

Elena była prawie nieprzytomna, mimo to poczuła, że nagle koło niej położył się ktoś, kogo ciało dobrze знаła.

W głowie usłyszała słowa: Elena, Elena? Jak się czujesz? Powiedz, że dobrze. Nie obrażę się, że robisz sobie ze mnie żarty, tylko powiedz, że nic ci nie jest.

Powiedz to, kochanie.

Nie miała sił, żeby odpowiedzieć,

Do jej uszu docierały jakieś niewyraźne urywki zdań: „Bonnie... włącz na górę i... obejmij ją mocno”.

Coś poczuła: czyjeś drobne ciało, które prawie nic nie ważyło. Było jak cienki kocyk przyciskający się do niej. Ktoś płakał. Czowała łzy skapujące na szyję. I ciepło z obu boków.

Śpię otoczona kociakami, pomyślała nieprzytomnie. I może przyśni mi się coś przyjemnego.

- Chciałabym wiedzieć, jak im idzie – powiedziała Meredith, kiedy na chwilę przestała krążyć po pokoju.

- A ja chciałabym, żeby oni wiedzieli, jak nam idzie - stwierdził ponurym głosem Matt, przyklejając kolejny papierowy amulet do okna. A potem jeszcze jeden.

- Czy wiecie, kochani, że wczoraj w nocy słyszałam płacz dziecka - wyznała pani Flowers.

Meredith, zdumiona, szybko się do niej odwróciła.

- Ja też! Wydawało się, że dochodzi z werandy. Ale byłam za bardzo zmęczona, żeby wstać.

- To może coś oznaczać albo zupełnie nic. - Pani Flowers spochmurniała. Gotowała wodę na herbatę. Prąd ciągle wysiadał. Matt z Mieczem pojechali wcześniej do pensjonatu po najpotrzebniejsze rzeczy pani Flowers - jej zioła, kompresy i okłady. Matt nie miał serca opowiedzieć staruszce, w jakim stanie zastał pensjonat, ani co w nim nawyprawiał ten parszywy malak. Musiał wyrwać deskę ze ściany garażu, żeby dostać się z holu do kuchni. Trzecie piętro nie istniało, a i z drugiego zostało bardzo niewiele.

Ale przynajmniej nie wpadł na Shinichiego.

- Mam na myśli to, że może tam się kryją jakieś prawdziwe dzieci - powiedziała Meredith.

- Może. A może nie. Pani Flowers, wie pani, o której słyszała pani ten płacz? Wcześniej w nocy czy późno?

- Niech no się zastanowię. Wydaje mi się, że słyszałam go za każdym razem, gdy się budziłam; starzy ludzie często budzą się w nocy.

- Ja ten płacz słyszę nad ranem, przez pierwsze godziny śpię bardzo mocno.

Pani Flowers odwróciła się do Matta.

- A ty, Matt. Ty też go słyszałeś?

Matt, który w ostatnich dniach specjalnie dużo pracował, żeby dobrze spać w nocy, odparł:

- Zdaje się, że gdzieś koło północy słyszałem zawodzenie i popłakiwanie.

- Wygląda na to, że mamy, moi drodzy, nocnego ducha - oświadczyła spokojnie pani Flowers, przygotowując dla wszystkich po kubku herbaty.

Matt spostrzegł, że Meredith patrzy na niego powątpiewająco, ale ona nie знаła pani Flowers tak dobrze jak on.

- Wcale pani nie uważa, że to duch, prawda - rzekł.

- Nie. Nie uważam. Mama nigdy nic na temat nie wspominała, a poza tym to twój dom. Chyba nie doszło tu w przeszłości do żadnego makabrycznego morderstwa czy czegoś w tym rodzaju. Niech no popatrzę... - Starsza pani przymknęła powieki, pozwalając Mattowi i Meredith spokojnie pić herbatę. Potem otworzyła oczy i uśmiechnęła się tajemniczo.

- Mama radzi, żebyśmy poszukali ducha. A potem uważnie wysłuchali tego, co ma do powiedzenia.

- Okay - mruknął Matt z pokerowym wyrazem twarzy. - Skoro to mój dom, to chyba ja powinienem go przeszukać. Tylko kiedy? I czy mam nastawić budzik?

- Moim zdaniem najlepiej będzie, jeśli będziemy czuwać na zmianę - zaproponowała pani Flowers.

- Dobrze - zgodziła się Meredith. - Ja chcę czuwać w środku nocy, od dwunastej do czwartej nad ranem. Matt może wziąć pierwszą wartę, a pani, pani Flowers, może czuwać nad ranem i potem zdrzemnąć się w południe, jeśli będzie pani tego potrzebowała.

Matt nie był przekonany, że to dobra decyzja.

- Dlaczego nie zrobimy dwóch wart i wy będziecie czuwać razem?

- Ponieważ - powiedziała Meredith - nie chcemy być traktowane jak „damy”. I nie sprzecyżaj się już z nami - Meredith podniosła włącznie - bo to ja mam w rękach ostre narzędzie.

Coś trzęsło całym pokojem. I Mattem też. Jeszcze zaspany, wsunął rękę pod poduszkę i wyciągnął spod niej pistolet. Poczuł, że jakaś dłoń zacisnęła się na rękojeści, i usłyszał czyjś głos.

- Matt! To ja, Meredith. Obudź się, dobrze?

Zupełnie nieprzytomny sięgnął do włącznika lampy. I znów czyjeś silne, szczupłe i zimne palce nie pozwoliły mu zrobić tego, co chciał.

- Nie włączaj światła - szepnęła Meredith. - Płacz jest bardzo cichy, ale jeśli ze mną pójdziesz, na pewno go usłyszysz.

To go zupełnie rozbudziło.

- Mam iść teraz?

- Tak.

Starając nie robić hałasu, Matt szedł ciemnymi korytarzami za Meredith, która prowadziła go do salonu na parterze.

- Ćśś! - ostrzegła. - Słuchaj.

Matt wyteżył słuch. Faktycznie usłyszał czyjś płacz i chyba jakieś słowa, które jednak wcale nie brzmiały jakby wypowiadał je duch. Przyłożył ucho do ściany. Płacz stał się głośniejszy.

- Mam gdzieś latarkę? - zapytał.

- Mam dwie, moi drodzy. Ale to bardzo niebezpieczna pora nocy - Pani Flowers wyglądała w mroku jak cień.

- Proszę, niech je pani przyniesie - rzucił Matt. - Moim zdaniem nasz duch wcale nie jest taki ponadnaturalny. Poza tym, która teraz jest?

- Coś kolo drugiej czterdzieści – poinformowała Meredith. - Ale dlaczego uważasz, że ten duch nie jest duchem?

- Bo myślę, że mieszka w naszej piwnicy – odparł. - I nazywa się Cole Reece. To ten dzieciak, który zjadł własną świnkę morską.

Dziesięć minut później z dzidą i dwoma latarkami oraz w towarzystwie Miecza złapali tajemniczego ducha.

- Nie zrobiłem nic złego - chlpał Cole, kiedy wyciągnęli go na górę, kusząc cukierkami i „magiczną” herbatką, która pozwoli mu zasnąć. - Nikogo nie skrzywdziłem, słowo - zapewniał, pochłaniając jeden batonik Hershey za drugim z ich awaryjnych zapasów - Boję się, że on mnie wyśledzi, bo od kiedy przykleiłeś mi tę karteczkę, już go nie słyszę w głowie. A potem się tu zjawiliście - chłopiec gestem dłoni pokazał na dom Matta - i macie te amulety. Więc uznałem, że lepiej siedzieć w środku. Inaczej to byłaby też moja Ostatnia Północ.

Chłopak bredził coś bez sensu, choć jego ostatnie słowa zainteresowały Matta.

- O co chodzi z tą... Ostatnią Północą?

Cole popatrzył na niego z przerażeniem. Obwódka z rozpuszczonej czekoladki wokół jego ust przypominała Mattowi ostatni raz, gdy widział chłopca.

- Ty wiesz, o co chodzi, prawda? - jąkał się Cole. - Wiesz o północy? O odliczaniu? O dwunastu dniach do Ostatniej Północy? A teraz... dzisiaj to już tylko jeden dzień...

- Dzieciak znów zaczął chlpać, mimo że nadal wpychał sobie batoniki do ust. Było jasne, że jest strasznie wygłodniały.

- Ale co ma się wydarzyć w Ostatnią Północ? - dopytywała się Meredith.

- Wy wiecie, prawda? To czas, gdy... wy wiecie. - Cole najwyraźniej podejrzewał, że go sprawdzają.

Matt położył mu rękę na ramieniu i z przerażeniem stwierdził, że pod palcami czuje wystające kości. Dzieciak jest faktycznie zagłodzony, pomyślał, wybacząc chłopcu to, że pożarł wszystkie batoniki. Napotkał spojrzenie pani Flowers i starsza pani natychmiast wyszła do kuchni.

Tymczasem Cole nie odpowiadał na pytania, tylko mamrotał coś pod nosem, Matt z niechęcią mocniej zacisnął palce na jego kościstym ramieniu.

- Cole, mów głośnie! Co to jest Ostatnia Północ?

- Wy wiecie. To wtedy... wszystkie dzieci... wiecie. One czekają i o północy... z

nożami i pistoletami.

Wiecie. Mamy iść do pokojów naszych rodziców i... - Cole znów się rozplakał. Matt natomiast zastanawiał się nad tym, że chłopak pod koniec zaczął mówić „my”, „naszych”.

Odezwała się Meredith. Spokojnie i cicho.

- Dzieci mają zamordować rodziców, tak?

- Pokazał nam, gdzie mamy ich zranić. A jeśli to będzie pistolet...

Matt usłyszał już wystarczająco wiele.

- Możesz tu zostać... w piwnicy - rzekł. - A tu masz amulety. Przyklej je na sobie, jeśli się obawiasz, że coś ci grozi. - Podał Cole'owi całą paczkę karteczek samoprzylepnych.

- I o nic się nie martw - dodała Meredith. W tym samym momencie do pokoju weszła pani Flowers z talerzem parówek i pieczonych ziemniaków. W każdym innym przypadku zapach jedzenia rozgniewałby Matta.

- Zupełnie jak na tej japońskiej wyspie – powiedział. - Shinichi i Misao doprowadzili tam do tego samego. I chcą to znowu powtórzyć.

- Powiedziałabym, że czas ucieka. W sumie to już ostatni dzień, jest prawie trzecia nad ranem – zauważyła Meredith. - Została nam niecała doba. Powinniśmy albo wyjechać z Fell's Church, albo przygotować się do walki.

- Walki? Bez Eleny Damona i Stefano? - zdziwił się Matt. - Zginiemy. Nie zapominaj o szeryfie Mossbergu.

- On nie miał tego. - Meredith podrzuciła włócznię w górę, potem ją zręcznie złapała. Matt pokręcił głową.

- Shinichi i tak cię zabije. Albo zrobi to jakiś dzieciak pistoletem wykradzionym z szafy ojca.

- Ale przecież musimy coś zrobić.

Matt zaczął się zastanawiać. Głowa mu pękała. W końcu powiedział:

- Z pensjonatu przyniosłem nie tylko zioła, ale też gwiazdną kulę.

- Żartujesz? Shinichi jej nie znalazł?

Matt patrzył na Meredith, która z kolei patrzyła na panią Flowers.

- A gdybyśmy tak rozlali płyn z kuli w różnych miejscach Fell's Church? Kropla tu, kropla tam? Moglibyśmy poprosić Moc zawartą w kuli o ochronę miasta. Może nas posłucha.

- Właśnie przede wszystkim po to chcieliśmy przejąć gwiazdne kule Shinichi i Misao. Według legendy władzę nad nimi mają ich właściciele.

- To jakieś prymitywne wierzenia, ale zgadzam się - odezwał się Matt.

- Więc zróbmy to od razu - zawołała Meredith.

Matt poszedł po kulę. Na jej dnie znajdowało się już bardzo niewiele płynu.

- Misao chce pewnie wypełnić ją aż po korek życiami odebranymi w czasie Ostatniej Północy – oświadczyła Meredith.

- Cóż, nie będzie miała okazji - rzucił chłodno Matt. - Kiedy rozlejemy płyn, zniszczymy kule.

-Dobrze, ale się pospieszmy - ponaglała Meredith. - I zabierzmy ze sobą jakąś broń. Coś srebrnego, długiego i ciężkiego, może pogrzebacz. Małe zombi Shinichi nie będą zachwycone. Poza tym kto to wie, kogo jeszcze ma on po swojej stronie?



## Rozdział 31

Elena obudziła się cała zeszywniała. Coś ją przygniatało. I nic w tym dziwnego, skoro wyglądało na to, że leżą na niej aż trzy osoby.

*Elena? Słyszysz mnie?*

*To ty Stefano?*

*Tak! Obudziłaś się?*

*Jestem zeszywniała i jest mi... gorąco.*

Wtracił się jakiś inny głos. *Daj nam chwilkę, a zaraz zrobi się luźniej.* Elena poczuła, że Damon się odsuwa, a Bonnie zajmuje jego miejsce.

Ale Stefano jeszcze chwile się do niej tulił. *Eleno. Wybacz mi. Nie miałem pojęcia, w jakim jesteś stanie. Dzięki Bogu za Damona. Wybaczysz mi?*

Pomimo że było jej tak gorąco, Elena jeszcze mocniej wtuliła się w Stefano. *Jeśli ty mi wybaczysz, że naraziłam wszystkich na niebezpieczeństwo. Bo tak było, prawda? Nie wiem. To zresztą nieważne. Wiem tylko, że cię kocham.*

Minęło jeszcze kilka minut i również Bonnie się obudziła, i od razu zaspanym głosem zapytała:

- Hej! Co robicie w moim łóżku?

- Wychodzimy z niego - odrzekła Elena, próbując przekreślić się na bok i wstać.

Świat chwiał się przed jej oczami. Ona się chwiała i była cała posiniaczona. Ale tuż obok stał Stefano, który ją podtrzymał, pomógł się wyprostować, gdy wydawało się, że upadnie. Potem pomógł jej też się ubrać, nie sprawiając przy tym, że czuła się jak niezaradne dziecko. Przejrzał jej plecak, który na szczęście nie wpadł do wody, i wyjął z niego wszystkie cięższe rzeczy. I przełożył je do swojego plecaka.

Elena poczuła się o wiele lepiej, gdy coś zjadła i gdy zobaczyła, że turgi - jeden i drugi - również się pożywiają; zrywały trąbami kawałki drewna z ogołoconych z liści drzew lub rozsuwały śnieg, wyszukując pod nim wyschniętą trawę. Widać było, że nie grozi im śmierć.

Elena wiedziała, że wszyscy się jej przyglądają, żeby ocenić, czy będzie w stanie tego dnia cokolwiek zrobić. Pospiesznie wypila herbatę - wodę na nią podgrzali na ogniu rozpalonym z wyschniętego łąjna - ukrywając fakt, że drżą jej ręce. I po zmuszeniu się do przełknięcia kawałka suszonego mięsa swoim najweselszym głosem rzuciła:

- No więc co teraz?

*Jak się czujesz?* - zapytał ją Stefano.

- Jestem trochę poobijana, ale nic mi nie będzie. Pewnie myślicie, że dostanę zapalenia płuc, ale nie mam nawet kaszlu.

Damon, który najpierw posłał Stefano ponure spojrzenie, ujął ją za obie dłonie i popatrzył jej w twarz.

Nie mogła - nie miała śmiałości - spojrzeć mu w oczy, więc skupiła wzrok na Stefano, który spoglądał na nią pocieszająco.

W końcu Damon wypuścił jej ręce.

- Zajrzałem tak głęboko, jak tylko się dało. Pewnie się domyślasz, jak głęboko to było - dodał, zwracając się do Stefano. - Jest zdrowa. Ma wilgotny nos, a jej sierść ładnie się lśni.

Stefano miał taką minę, jakby chciał przyłożyć Damonowi. Elena szybko złapała go

za rękę.

- Czuję się zdrowa - oświadczyła. - Co znaczy, że mamy już dwa głosy za tym, żebyśmy dalej uczestniczyła w misji ratowania Fell's Church.

- Nie mam zwyczaju ci nie wierzyć - odparł Stefano. - Jeśli uważasz, że możesz iść dalej, to znaczy, że możesz.

Bonnie pociągnęła nosem.

- Tylko już więcej nie ryzykuj, dobrze? Okropnie mnie wystraszyłaś.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała cicho Elena, dotkliwie odczuwając brak Meredith, która w tej chwili ogromnie pomogłaby im obu. - No więc co? Zbieramy się? I tak w ogóle, to dokąd mamy iść? Bo mnie już się wszystko poplątało.

Damon wstał.

- Moim zdaniem powinniśmy iść prosto tą wąską ścieżką. I musimy być czujni. Kto wie, jakie jeszcze próby nas czekają.

Ścieżka była wąska i zasnuta mgłą. Podobnie jak wcześniej najpierw pojawiły się cienkie smużki, a koniec wszędzie unosiły się nieprzeniknione mleczne obłoki.

Elena, trzymając się plecaka Stefano, z uwagi na jego szybki refleks, puściła go przodem. Tuż za nią, wczepiona w nią jak rzep, szła Bonnie. W chwili gdy Elena myślała, że zacznie już krzyżeć, że dłużej nie wytrzyma tej podróży przez białe chmury, mgła się roziała.

Znajdowali się blisko szczytu jakiejś góry. Elena skoczyła za Bonnie, która na widok przejrzystego powietrza przed nimi rzuciła się biegiem do przodu. Na szczęście była na tyle szybka, że zdążyła złapać za plecak Bonnie i przyciągnąć dziewczynę do siebie akurat w chwili, gdy ta dotarła do miejsca, w którym kończyła się ziemia.

- Nie ma mowy! - krzyknęła Bonnie, a w dole odpowiedziało echo. - Nigdy w życiu nad tym nie przejdę!

To oznaczało przepaść z rozciągniętym nad nią bardzo wąskim mostem.

Urwisko po obu stronach przepaści pokrywał lód, ale gdy Elena, przytrzymując się zimnej metalowej poręczy mostu, wychyliła się do przodu, zobaczyła na samym dole plamy lodowcowej niebieskości i zieleni. Zimny wiatr ciał ją po twarzy.

Dziura pomiędzy tą częścią świata a tą po przeciwnej stronie ciągnęła się na jakieś sto metrów.

Elena oderwała wzrok od ledwie widocznego dna przepaści i spojrzała na wąski most zbudowany z drewnianych listewek, na którym mogła się zmieścić tylko jedna osoba. W kilku miejscach widać było liny doczepione do zboczy metalowymi kołkami wbitymi w nagą, zmrożoną skałę. I na dodatek mostek się chybotął, tak że nawet od patrzenia na niego człowiekowi kręciło się w głowie - jakby jechał kolejką górską. Problem tkwił w tym, że nigdzie nie było pasów bezpieczeństwa, wygodnego siedzenia, dwóch poręczy pod łokcie, no i przewodnika w uniformie ostrzegającego, że „w trakcie jazdy nie wolno wystawiać na zewnątrz rąk i nóg”. Za to była tam pojedyncza, cienka, upleciona z lian lina.

- Posłuchajcie - odezwał się Stefano głosem tak cichym i pełnym napięcia. - Możemy się trzymać jedno drugiego i iść bardzo wolno gęsiego...

- Neeeeee! - wrzasnęła Bonnie histerycznie, prawie ogłuszając Elenę. - Nie, nie, Nie! Nic nie rozumiecie! Ja nie mogę tego zrobić! - Bonnie rzuciła swój plecak na ziemię. A potem pod wpływem ostrego ataku hysterii zaczęła jednocześnie płakać i się śmiać. Elenie przyszło na myśl, że przydałoby się ochłapać jej twarz wodą, choć szczerze

mówiąc, sama też najchętniej rzuciłaby się na ziemię i zaczęła krzyczeć: „Ja też nie przejdę przez ten most! To szaleństwo!” Tylko co by to zmieniło?

Kilka minut później Damon przemawiał cicho do Bonnie, zupełnie nieporuszony jej wybuchem; Stefano krążył wokół nich niespokojnie, a Elena próbowała wpaść na jakieś rozwiązanie, mimo że cały czas jakiś głos w jej głowie wyśpiewywał: Ty też się nie odważysz, ty też się nie odważysz, ty też stchórzysz.

Był to klasyczny przypadek fobii, z której nie mogli Bonnie wyleczyć, no chyba że mieliby na to rok lub dwa lata.

Stefano, wykonując kolejne ze swoich okrążeń, przystanął przy Elenie i zapytał:

- A ty, kochanie, jak reagujesz na dużą, wysokość?

Elena postanowiła udać odważną.

- Nie wiem, ale myślę, że sobie poradzę.

Stefano wyglądał na zadowolonego.

- Żeby uratować rodzinne miasto, zrobisz prawie wszystko.

- Tak... chociaż szkoda, że nic tutaj nie działa.

Mogłabym użyć swoich Skrzydeł, nawet pomimo tego że nie potrafię ich kontrolować...

*A poza tym ten rodzaj magii jest w tym miejscu nieosiągalny,* usłyszała głos Stefano w głowie.

*Ale telepatia działa. Ty też mnie słyszysz, prawda?*

Na rozwiązanie wpadli w tej samej chwili; Elena, jeszcze zanim się odezwała, zobaczyła na twarzy Stefano wyraz radości.

- Zahipnotyzuj Bonnie! Spraw, żeby myślała, że umie chodzić po linie, że od dziecka robi takie sztuczki. Tylko żeby się nie wygłupiała, bo zrzuci nas z mostu!

Z tym blaskiem na twarzy Stefano wyglądał... stanowczo zbyt przystojnie. Złapał Elenę za obie dłonie, okręcił się z nią dookoła, a potem ją pocałował.

I później jeszcze raz.

I jeszcze, aż w końcu Elenie się wydawało, że jej dusza wycieka jej przez palce.

Nie powinni tego robić na oczach Damona, ale euforia przysłaniała Elenie rozsądek i przez to nie potrafiła nad sobą zapanować.

Żadne z nich nie próbowało nawet zagłębić się nawzajem w swoich umysłach. Ale przynajmniej pozostała im telepatia. To było cudowne i takie ciepłe. Już po chwili ściskali się mocno, zarazem śmiejąc się i czując, jak pomiędzy nimi przepływają silne elektryczne prądy.

Potem jednak Elena wyrwała się z objęć Stefano, tylko że było już za późno. Zbyt długo dzielili się bliskością i teraz czuła lęk. Czuła też na sobie wzrok Damona.

Ledwo mogła wydusić z siebie głos.

- Powiesz im? - spytała słabym szeptem.

- Tak- potwierdził czule Stefano. - Powiem. - Ale nie ruszył się, dopóki Elena nie odwróciła się tyłem do Bonnie i Damona.

Po chwili obejrzała się przez ramię i zaczęła podsłuchiwać.

Stefano usiadł przy łkającej dziewczynie.

- Bonnie, spójrz na mnie, proszę - powiedział. - Tylko na mnie popatrz. Przymierzam ci, że nie będziesz musiała przechodzić przez most, jeśli nie będziesz chciała. Nie musisz nawet przestawać płakać, tylko spójrz mi w oczy. Możesz to zrobić? Dobrze.

A teraz... - Ton jego głosu i nawet wyraz twarzy zmieniły się lekko, stały się bardziej

intensywne, hipnotyzujące. - Ty wcale nie boisz się wysokości, prawda? Jesteś akrobatka, która bez mrugnięcia okiem potrafi przejść po linie zawieszony nad Wielkim Kanionem. Jesteś najlepsza w swojej rodzinie, w rodzinie latających McCulloughów. A ta rodzina jest najlepsza na świecie. I zaraz postanowisz, czy chcesz przejść przez most. Jeśli się na to zdecydujesz, poprowadzisz nas. Będiesz naszą przewodniczką.

Powoli, wsłuchując się w słowa Stefano, Bonnie zmieniała się na twarzy. W jej opuchniętych od płaczu oczach widać było, że wsłuchuje się też intensywnie w coś w swojej głowie. I gdy Stefano wypowiedział ostatnie słowo, dziewczyna poderwała się na nogi i spojrzała na most.

- Dobrze, chodźmy! - zawołała, łapiąc plecak. Elena patrzyła na nią ze zdumieniem.

- Dasz radę? - zwrócił się Stefano do Eleny. - Bonnie pójdzie pierwsza. Nie ma ryzyka, żeby spadła. Ty możesz iść za mną, trzymając się mojego paska. I liczę na ciebie, Damonie, że będziesz asekurował Elenę od tyłu. Zwłaszcza gdyby zrobiło się jej słabo.

- Będę ją asekurował - zapewnił spokojnie Damon. Elena chciała poprosić Stefano, żeby ją też zahipnotyzował, ale wszystko działo się za szybko. Bonnie już stała na moście i zatrzymała się tylko dlatego, że Stefano ją zawołał. Stefano obejrzał się na Elenę i zapytał:

- Będziesz się mnie mocno trzymała?

Damon położył jej rękę na ramieniu.

- Patrz prosto przed siebie, a nie w dół. I nie martw się, jeśli zrobi ci się słabo. Złapię cię - zapewnił.

Ale drewniany mostek wyglądał straszliwie krucho i Elena przekonała się, że bez przerwy spogląda w dół, a wtedy żołądek podchodził jej do gardła, zamierzając chyba wyskoczyć na zewnątrz przez głowę. Jedną dłoń zaciskała z całych sił na pasku Stefano, drugą obejmowała plecioną lianę.

Dotarli do miejsca, w którym brakowało jednej z desek, a następne wyglądały tak jakby zaraz miały odpaść.

- Uważajcie! - ostrzegła Bonnie, ze śmiechem przeskakując nad wyrwą.

Stefano dał krok nad pustym miejscem i postawił nogę na pierwszej podejrzanie wyglądającej desce.

Gdy stawał na kolejnej, zatrzeszczała.

Elena nie krzyknęła, nie była w stanie. Niczego też nie widziała. Gdy usłyszała trzask, szybko zamknęła oczy.

Poczuła, że Damon mocno objął ją w pasie. Obydwoma rękami. Chciała, żeby ją podniósł, tak jak to czynił wielokrotnie.

Ale Damon szeptał jej do ucha jakieś magiczne słowa, dzięki którym nogi przestały się pod nią trząść.

Nawet jej oddech się uspokoił i już nie miała wrażenia, że zaraz zemdleje. A później poczuła, że Damon ją podnosi. Stefano też ją objął i przez chwilę obaj trzymali ją mocno. Potem Stefano przeniósł ją na stabilne deski i postawił na nich delikatnie.

Miała ochotę przywrzeć do niego niczym miś koala, ale wiedziała, że nie powinna tego robić. Mogliby oboje spaść z mostu. Więc, znajdując odwagę w najgłębszych pokładach swego serca, o których nie wiedziała, że istnieją, stanęła o własnych siłach na nogach, ręką szukając liany.

Potem podniosła głowę i najgłośniejszym szeptem, jaki mogła z siebie wydobyć, powiedziała:

- Idź dalej. Musimy zrobić miejsce dla Damona.

- Dobrze - również szeptem odparł Stefano. Ale zanim się odwrócił i ruszył w stronę czekającej na nich niecierpliwie Bonnie, pocałował ją w czoło. Był to szybki, wspierający pocałunek.

Elena usłyszała, i poczuła, że Damon za nią przeskakuje nad wyrwą.

Podniosła oczy, żeby znów je wbić w tył głowy Stefano. Nie umiała objąć wszystkich emocji, które się teraz przez nią przetaczały: miłości, przerażenia, poczucia grozy, podekscytowania - i oczywiście wdzięczności.

Nie miała odwagi odwrócić głowy i spojrzeć na Damona, ale dokładnie te same uczucia miała wobec niego.

- Jeszcze tylko kilka kroków - mówił. - Naprawdę niewiele.

Krótką nieskończoność później stali na twardym gruncie naprzeciw średniej wielkości pieczary. Elena opadła na kolana. Było jej niedobrze i czuła zawroty głowy, ale chciała podziękować Damonowi, który akurat przechodził obok niej po zaśniewanej ścieżce.

- Byłem za tobą - powiedział krótko i chłodno. - Gdybyś upadła, cały most zacząłby się chwiać. A ja jakoś nie mam ochoty dzisiaj umierać.

- Co ty mówisz? Co powiedziałeś? - Stefano, który był za daleko, żeby usłyszeć słowa Damona, pospiesznie się zawrócił. - Co on ci powiedział?

Damon, oglądając dłonie w poszukiwaniu kolców, nie podnosząc głowy, rzekł:

- Powiedziałem prawdę, to wszystko. Na razie jej wynik na tej wyprawie to zero do dwóch. Miejmy nadzieję, że jeśli dalej będzie sobie radziła, pozwolą jej przejść Wartownię. Ale jeśli oceniają wykonanie, to oblaliśmy. A może raczej powinienem powiedzieć, że jedno z nas oblało.

- Zamknij się albo ja cię zamknę - warknął Stefano zmienionym głosem, którego Elena nigdy wcześniej nie słyszała. Patrzyła na niego ze zdumieniem. Wyglądał tak, jakby w kilka sekund postarzał się o dziesięć lat. - Nigdy więcej nie mów do niej ani o niej w ten sposób!

Damon, zmrużywszy oczy, przez chwilę przypatrywał się bratu. Potem mruknął:

- Jak tam sobie chcesz. - I odszedł.

Stefano nachylił się nad Elena i ją przytulił.

I w tym cały kłopot, myślała tymczasem, czując, że jej serce zaciska lodowata wściekłość. Damon nie ma dla niej nawet cienia szacunku; Damon nie szanował nikogo oprócz siebie. A ona nie potrafiła ochronić Bonnie przed jej własnymi uczuciami ani zmusić Damona, żeby przestał ją obrażać. Nie umiała namówić Bonnie, żeby nie była dłużej taka dobra. Ale ona, Elena, skończyła już z Damonem. Ta jego ostatnia oblega przepełniła czarę goryczy.

Gdy wchodzili do pieczary, mgła znów zasnuła ziemię.

## **Rozdział 32**

Damon nie chciał być takim... takim sukinsynem - zapewniała z przejęciem Bonnie. - On tylko... często czuje się tak, jakby nasza trojka była przeciwko niemu, i., i... i.,

- Ale to on zaczął? Już na turgach? - złościł się Stefano.

- Wiem, ale jest coś jeszcze - odparła potulnym tonem Bonnie. - Wszędzie jest tylko

śnieg, skały i lód..., i on... No nie wiem. Jest taki spięty. Coś z nim nie tak.

- Jest głodny - rzuciła Elena, nagle rozumiejąc. Od czasu podróży na targach dwa wampiry nie miały na co polować. Stefano i Damon nie byli w stanie przetrwać, żywiąc się tylko owadami i myszami jak lisy. Oczywiście lady Ulma zaopatrzyła ich w spore zapasy Czarnej Magii, tylko to mogło w jakimś stopniu zastąpić krew. Ale zapasy się wyczerpywały, a poza tym musieli pamiętać o drodze powrotnej. Nagle Elena już wiedziała, co powinna zrobić.

- Stefano - szepnęła, ciągnąc go do wgłębienia w pobrużdżonej skale przy wejściu do pieczary. Zsunęła z głowy kaptur i chustkę i odsłoniła szyję. - Nie każ mi zbyt długo cię prosić. Nie chcę zmarznąć.

Stefano zajrzał jej w oczy i przekonał się, że mówi poważnie - że jest zdecydowana - i złożył pocałunek na jej osłoniętej futrzaną rękawiczką dłoni.

- Chyba minęło odpowiednio wiele czasu, nie, na pewno minęło. Inaczej nawet bym nie próbował. - szepnął. Elena odchyliła głowę. Stefano osłaniał ją od wiatru, więc było jej prawie ciepło. Na początku poczuła lekki ból, a potem Stefano pił, a ich umysły się połączyły jak dwie ściekające po szybie krople deszczu.

Wypił bardzo niewiele. Tylko tyle, żeby jego oczy przestały przypominać nieruchomy, zazieleniony staw, a zaczęły wyglądać jak migoczący, bulgoczący strumień.

Ale potem jego spojrzenie znów stało się bezbarwne.

- Damon... - zaczął i jakoś dziwnie zamilkł.

Cóż mogła na to odpowiedzieć? Że wszystkie więzi pomiędzy nimi zostały zerwane? Mieli sobie pomagać w trakcie tej wyprawy; mieli być sprytni i odważni.

Jeśli teraz odmówi, czy to będzie oznaczało, że znów zawiodła?

- Przyślij go tu szybko - poleciała. - Zanim zmienię zdanie.

Pięć minut później znów stała w zagłębieniu w skale, podczas gdy Damon z beznamiętną precyzją odwracał jej głowę, po czym nagłym ruchem rzucił się na nią i zatopił kły w głównej żyłę. Elena poczuła, że jej oczy same szeroko się otwierają. Ugryzienie, które sprawia aż tak wielki ból - cóż, nie doświadczała tego od tamtych dni, gdy była głupia i nieprzygotowana, i walczyła z całym światem, żeby się uwolnić.

Co do umysłu Damona - był jak stal. Ponieważ i tak musiała to zrobić, miała nadzieję, że zobaczy małego chłopca, zamieszkującego samo dno duszy Damona, tego, który był niechętnym strażnikiem wszystkich jego sekretów, ale nie mogła nawet na milimetr przebić się przez stal.

Po minucie lub dwóch Stefano odciągnął go od niej - wcale nie delikatnie. Damon odsunął się i z ponurym wyrazem twarzy otarł usta.

- Wszystko w porządku? - zapytała Bonnie wystraszone szeptem, gdy Elena grzebała w przygotowanej przez lady Ulmę apteczce, szukając kawałka gazy do zatamowania krwi wyciekającej z ran na szyi.

- Miewałam lepsze dni - odparła krótko Elena, znów owijając głowę chustką. Bonnie westchnęła.

- Tak naprawdę to Meredith powinna tu być, nie my - rzuciła.

- Tak, ale ona potrzebna jest też w Fell's Church. Mam tylko nadzieję, że wytrzymają tam do naszego powrotu.

-A ja mam nadzieję, że wrócimy z czymś, co im pomoże - szepnęła Bonnie.

Meredith i Matt od drugiej w nocy do samego brzasku rozlewali na ulicach miasta płyn z gwiazdnej kuli Misao, prosząc zarazem Moc, aby - w jakiś sposób - pomogła im w walce z Shinichim. Ten szybki spacer po ulicach wydał dodatkowy niespodziewany owoc: dzieci. Nie te oszalałe. Te normalne, przerażone zachowaniem braci, sióstr i rodziców, obawiające się wrócić do domu z powodu strasznych rzeczy, jakie tam widziały. Meredith i Matt upchnęli je w używanej terenówce matki Matta i zawieźli do jego domu.

Na koniec się okazało, że zebrali około trzydziściorga dzieci, w wieku od pięciu do szesnastu lat. Wszystkie były tak wystraszone, że nie chciały się ani bawić, ani mówić. Bały się nawet o cokolwiek poprosić. Ale zjadły wszystko, co pani Flowers wyszukała w lodówce i w spiżarni oraz w spiżarniach opuszczonych domów.

Matt, przyglądając się dziesięcioletniej dziewczynce, która wpychała żarłocznie do buzi kawałki chleba i zarazem rzewnie płakała, powiedział:

- Myślisz, że między nimi są ringersi?

- Założę się, że tak - odparła również szeptem Meredith. - Tylko co na to poradzimy? Cole nie powiedział niczego pomocnego. Pozostaje nam modlić się, że te nieopętane dzieciaki nam pomogą, kiedy ringersi Shinichiego zaatakują.

- Moim zdaniem w razie napadu opętanych dzieci uzbrojonych w broń najlepsze, co można zrobić, to rzucić się do ucieczki. Meredith przytaknęła ruchem głowy, ale Matt już wcześniej zauważył, że wszędzie, gdzie szła, zabierała ze sobą swoją włócznię.

- Wymyśliłam sposób. Zamierzam przykleić każdemu dziecku karteczkę-amulet i zobaczymy, co się wydarzy. Dzieciaki, które zrobiły coś złego, mogą wpaść w histerię, a te, które są tylko przerażone, mogą się nawet uspokoić. A ringersi albo zaatakują, albo uciekną.

- Muszę to koniecznie zobaczyć.

Test Meredith ujawnił w całej grupie tylko dwóch ringersów - trzynastoletniego chłopca i piętnastoletnią dziewczynkę. Oboje z przeraźliwym krzykiem uciekli z domu. Matt nie był w stanie ich zatrzymać. Kiedy już było po wszystkim i starsze dzieci uspokajały młodsze, Matt wraz z Meredith do końca zabili okna listewkami, wklejając pomiędzy nie amulety. Wieczór zszedł im na poszukiwaniu żywności, wypytywaniu dzieci o Shinichiego i Ostatnią Północ oraz na pomaganiu pani Flowers w opatrywaniu skaleczeń. Starali się, żeby przez cały czas przynajmniej jedno z nich stało na straży, ale ponieważ obudzili się w środku nocy, byli bardzo zmęczeni.

Kwadrans przed dwudziestą trzecią Meredith przyszła do Matta, który opatrywał zadrapania jakiegoś ośmiolatka o żółtych włosach.

- Okej - powiedziała cicho. - Wezmę samochód i pojedę po świeże amulety, które pani Saitou powinna już do tej pory przygotować. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zabiorę ze sobą Miecza?

Matt pokręcił głową.

- Nie, ja pojedę. Zresztą lepiej znam Saitou.

Meredith wydała odgłos, który mniej wyrafinowana osoba nazwałaby prychnięciem.

- Znam tę rodzinę na tyle dobrze, że spokojnie mogę powiedzieć: „Przepraszam, Inari-Obaasan, przepraszam, Orime-san, to my jesteśmy tymi namolnymi osobami, które ciągle was nachodzą z prośbą o mnóstwo amuletów chroniących przed złem,

ale to wam chyba nie przeszkadza, prawda?"

Matt lekko się uśmiechnął, pozwolił ośmiolatce odejść i rzekł:

- Cóż, może będą mieli mniejszą pretensję, jeśli nie będziesz myliła ich imion.

„Obaasan” znaczy „babcia”, prawda?

- No tak.

- A „san” to tylko coś co dodaje się na końcu imienia dla grzeczności?

Meredith skinęła głową.

- To „coś” nazywa się przyrostek grzecznościowy.

- No tak, świetnie, ale pomimo tych wyszukanych terminów zupełnie poplątałaś imiona. Orime jest babcią i matką Orime. A więc Orime-Obaasan i Orime-san.

Meredith westchnęła.

- Posłuchaj, Matt. Ja i Bonnie poznałyśmy je wcześniej. Babcia przedstawiła się jako Inari. Teraz już wiem, że jest lekko stuknięta, ale przecież na pewno wie, jak ma na imię, no nie?

- Mnie też się przedstawiła i nie tylko powiedziała, że ma na imię Orime, ale że jej córka dostała imię po niej. No i jak mi to wyjaśnisz?

- Mam ci przynieść mój notes? Został w pensjonacie, w piwnicy...

Matt wybuchnął krótkim śmiechem, prawie histerycznym. Rozejrzał się, sprawdzając, czy pani Flowers nie ma w pobliżu, a potem wysyczał:

- Może jest gdzieś w jakichś czeluściach piekielnych, ale na pewno nie w pensjonacie. Piwnica już nie istnieje.

Przez chwilę Meredith wyglądała na zaszokowaną, ale potem zmarszczyła czoło.

Matt przyglądał się jej ponuro. Byli ostatnimi z całej paczki, którzy mogliby się ze sobą pokłócić. A jednak to robili, a powietrze między nimi wręcz strzelało iskrami.

- W porządku - rzekła w końcu Meredith. - Pojadę tam i zapytam o Orime-Obaasan, a potem, kiedy będą się ze mnie śmiać, całą winę zrzucę na ciebie.

Matt znów pokręcił głową.

- Nikt nie będzie się śmiał, bo nie popełnisz błędu.

- Posłuchaj, Matt - zaczęła Meredith. - Tyle się naczytałam o tym w Internecie, że znam nawet imię Inari. Gdzieś się na nie natknęłam i jestem pewna, że... że skojarzyłyby się mi ono... - Meredith nagle zamilkła, a gdy Matt na nią spojrział, odrywając oczy od sufitu, stwierdził, że strasznie zbladła i ciężko oddycha.

- Inari... - szepnęła. - Znam to imię, ale... - Nagle tak mocno złapała Matta za rękę, że aż go to zabolalo. - Matt, czy twój komputer zupełnie się rozładował?

- Tak, gdy zabrakło prądu. Teraz już nawet generator nie działa.

- Ale twoja komórka łączy się z Internetem, prawda?

Napięcie w głosie Meredith kazało mu potraktować jej pytania poważnie.

- Jasne - rzucił. - Ale bateria padła już co najmniej wczoraj. Bez prądu nie mogę jej naładować. A mama zabrała swoją ze sobą. Nie potrafi żyć bez telefonu. Stefano i Elena swoje rzeczy zostawili pewnie w pensjonacie... - Pokręcił głową, widząc pełne nadziei spojrzenie Meredith. - A raczej w miejscu, na którym on kiedyś stał.

- Koniecznie musimy znaleźć działającą komórkę albo komputer! Musimy!

Potrzebuję ich na dosłownie kilka minut! - tłumaczyła gorączkowo Meredith.

Odeszła od Matta i zaczęła krążyć po pokoju tak szybko, jakby próbowała pobić światowy rekord.

Matt gapił się na nią ze zdumieniem.



- Ale po co?

- Bo tak. Potrzebuję dostać się do komputera, choćby tylko na minutę!

Matt miał zakłopotaną minę. W końcu powiedział:

- A może zapytamy dzieci?

- Dzieci! Któraś z nich na pewno ma działającą komórkę! Chodź, Matt, porozmawiamy z nimi od razu. - Meredith zatrzymała się i dodała: - Modlę się o to, żebym to ja się myliła, a ty miał rację.

- Co? - Matt zupełnie nie rozumiał, co się dzieje.

- Powiedziałam, że chcę, żeby się okazało, że się pomyliłam! Ty też się o to módl, Matt – błagam!

### **Rozdział 33**

Elena czekała, aż mgła się rozwieje. Tak jak poprzednio zasnuwała otoczenie stopniowo, a Elena zastanawiała się, czy tym razem zostanie na zawsze, czy może to jakaś kolejna próba. I dlatego, gdy nagle zdała sobie sprawę, że widzi przed sobą koszulę Stefano, jej serce podskoczyło w górę z radości.

- Widzę to - krzyknął Stefano, przyciągając do siebie Elenę, I zaraz dodał: - Voilé... - ale zakończył już szeptem.

- Co, co? O co chodzi? - zawołała Bonnie, rzucając się biegiem do przodu.

Damon nie biegł. Szedł spokojnym krokiem, ale Elena, która odwróciła się do Bonnie, dostrzegła wyraz jego twarzy, gdy on też ujrzał to, o czym mówił Stefano. Przed nimi stało coś na kształt niewielkiego zamku lub dużej wartowni z iglicami przekłuwającymi wiszące nisko chmury. Na olbrzymich, prawie katedralnych czarnych podwojach widać było jakiś napis, ale Elena nie umiała rozpoznać języka, w jakim został zapisany.

Po obu stronach budowli ciągnęły się ciemne mury, niemal tak wysokie jak iglice. Elena spojrzała w lewo, a potem w prawo, stwierdzając, że nie jest w stanie dostrzec końca murów i że tylko magia umożliwiłaby im przedarcie się przez nie na drugą stronę.

Chłopiec i dziewczynka z baśni dokonali swojego odkrycia, podążając wzdłuż murów przez kilka dni.

- To Brama Siedmiu Skarbów, prawda? Bonnie, spójrz! - krzyczała Elena.

Bonnie już patrzyła, obie dłonie przyciskając do serca. Widać było, że choć raz zabrakło jej słów. Na oczach Eleny drobna dziewczyna opadła na kolana w lekki, syпки śnieg. A odpowiedzi zamiast niej udzielił Stefano. Porwał Bonnie i Elenę w objęcia i razem z nimi okręcił się dokoła.

- Tak, to ona! - krzyknął w tej samej chwili, w której to samo wykrzykiwała Elena, a za nią ekspert Bonnie, na której policzkach zamarzały łzy.

Stefano szepnął do ucha Elenie:

- A wiesz, co to oznacza? Jeśli to jest Brama Siedmiu Skarbów, wiesz, gdzie jesteśmy?

Elena starała się zignorować falę gorącego mrowienia, które ogarnęło ją całą, gdy poczuła na uchu oddech Stefano. Spróbowała skupić się na jego pytaniu.

- Spójrz w górę - zasugerował.

Uczyniła to i sapnęła.

Nad nimi zamiast obłoków mgły albo nieprzerwanego szkarłatnego blasku wiecznie

zachodzącego słońca znajdowały się trzy księżycy. Jeden był olbrzymi, zakrywając sobą prawie jedną szóstą połaci nieba. Mienił się na biało-niebiesko, a na brzegach był zamglony. Tuż przed nim widniał drugi księżyc, pięknie osrebrzony i niemal trzy razy większy od pierwszego.

Ostatni księżyc, unoszący się na orbicie nad dwoma olbrzymami, był malutki, biały jak diament i sprawiał wrażenie, że umyślnie trzyma się z dala od swych braci.

Wszystkie księżycy znajdowały się w pełni i wszystkie wysyłały na ziemię łagodne, uspokajające światło.

- Jesteśmy w Świecie Podziemi - oznajmiła Elena, drżąc na całym ciele.

- Och... zupełnie jak w baśni - sapnęła Bonnie. - Dokładnie jak w baśni. Nawet jest ten sam napis! I tyle samo śniegu!

- Dokładnie jak w baśni? - zainteresował się Stefano. - Księżycy też były w pełni?

- Tak.

Stefano skinął głową.

- Tak jak sądziłem. Ta baśń to było jasnowidzenie. Otrzymałaś je, żebyś mogła nam pomóc odnaleźć największą gwiazdą kulę, jaką kiedykolwiek wykonano na świecie.

- Cóż, nie marnujmy czasu i wejdźmy do środka! - zawołała Bonnie.

- Dobrze, ale niech wszyscy będą bardzo ostrożni. Nie chcemy, żeby wydarzyło się coś złego - przestrzegł Stefano.

Wkroczyli do Bramy Siedmiu Skarbów w takiej kolejności: Bonnie, która się przekonała, że wielkie czarne podwoje otworzyły się już od samego jej dotyku i że po wejściu do środka nic nie widzi, bo jej oczy nie przyzwyczyły się jeszcze do ciemności; Stefano i Elena, którzy trzymali się za ręce; i Damon, który zanim ruszył w stronę Bramy, długo czekał, jakby chciał – tak się przynajmniej wydawało Elenie - pokazać, że należy do „innej grupy podróżników”.

Tymczasem cała reszta przeżywała najprzyjemniejsze zaskoczenie od czasu odebrania kitsune uniwersalnego klucza.

- Sage! Sage! - krzyknęła Bonnie, gdy tylko znów odzyskała wzrok. - Och, spójrz, Eleno, to Sage! Sage, jak się masz? Co ty tutaj robisz? Och, jak wspaniale cię widzieć!

Elena dwukrotnie zamrugnęła i w końcu jej oczom pokazało się zamglone wnętrze ośmiokątnego pokoju. Przeszła do jedyne mebla w pomieszczeniu – dużego biurka, które stało na samym środku.

- Sage, czy wiesz, jak wiele czasu minęło? Czy wiesz, że Bonnie nieomal została sprzedana na targu niewolników? Czy wiedziałeś o jej śnie?

Sage jak zawsze zajrzał Elenie głęboko w oczy. Śniade, wiecznie gibkie ciało, mogące służyć za wzór rzeźby przedstawiającej Tytana, naga klatka piersiowa i bosa stopy, czarne lewisy, długie i kędzierzawe brązowe włosy i dziwne brązowe oczy, których spojrzenie potrafiło ciąć jak stal lub uspokajać jak łagodny podmuch orzeźwiającego wiatru.

- Mes deux petits chatons - powiedział Sage. - Moje dwa małe kociaki, zadziwiłyście mnie. Obserwowałem wasze przygody. Strażnik nie ma wielu rozrywek i nie wolno mu opuszczać tej fortecy, ale byliście bardzo odważne i zabawne. Je vous felicite. - Sage pocałował w rękę Elenie, potem Bonnie, potem tak jak Latynosi dwa razy cmoknął Stefano w policzek, po czym wrócił na swoje miejsce.

Bonnie wdrapała mu się na kolana, jakby naprawdę była małym kociakiem.

- Czy to ty zabrałaś gwiazdną kulę Misao pełną Mocy? - zapytała. - To znaczy, czy zabrałaś połowę jej zawartości? Żeby przynieść tutaj?

- Mais oui, zabrałem. Ale zostawiłem trochę pani Flowers...

- Czy wiesz, że Damon użył drugiej połowy, żeby powtórnie otworzyć Bramę? I że ja też do niej wpadłam, chociaż Damon wcale tego nie chciał? I przez to prawie zostałam sprzedana na targu niewolników? I że Stefano z Elena musieli pójść za mną, żeby się przekonać, że nic mi się nie stało? I że w drodze do tego miejsca Elena o mało nie spadła z mostu i nie wiedzieliśmy, czy turgi przeżyją podróż? I czy wiesz, że w Fell's Church zbliża się Ostatnia Północ, a my nie wiemy...

Stefano i Elena spojrzeli na siebie wymownie, po czym Stefano powiedział:

- Bonnie, powinniśmy zadawać Sage'owi tylko najważniejsze pytania. - Spojrzał na Sage'a, - Czy mamy szansę uratować Fell's Church? Czy zdążymy?

- Eh bien. O ile się zorientowałem, zaglądając do chronologicznego wiru, zdążycie, ale nie wolno wam marnować czasu. Możecie wypić ze mną pożegnalny kieliszek Czarnej Magii, lecz później żadnego guzdrania się.

Elena czuła się jak zgnieciony kawałek papieru, który ktoś wyprostował i wygładził. Wzięła duży haust powietrza. A więc mają szansę. To pozwoliło jej przypomnieć sobie o dobrych manierach.

- Sage, jakim sposobem utknąłeś w tym miejscu? Czy może po prostu czekałeś tu na nas?

- Helas, skąd. Zesłano mnie tu za karę. Otrzymałem, mes amis, Pozew Imperium, którego nie mogłem zignorować. - Sage westchnął i dodał: - Znow wypadłem z łask. Wiec teraz, jak sami widzicie, jestem ambasadorem Świata Podziemi. - Mężczyzna przesunął wolno ręką, pokazując na pokój. - Bienvenue.

Elena miała wrażenie, że czas przecieka im między palcami, że tracą cenne minuty. Ale może sam Sage mógłby im jakoś pomóc?

- Naprawdę musisz tu zostać?

- Ależ oczywiście, do chwili aż mon pere, mój ojciec - ostatnie słowo Sage wypowiedział z niechęcią i gniewem - zmięknie, a ja otrzymam pozwolenie na powrót na Piekielny Dwór lub, co byłoby jeszcze lepsze, pozwolą mi pójść, gdzie zechcę, i nigdy nie wracać. Albo przynajmniej do czasu, aż ktoś się nade mną zlituje i mnie zabije. - Sage popatrzył smutno po obecnych, westchnął i zapytał: - A co z Mieczem i Szponem? Wszystko z nimi w porządku?

- Tak było, gdy odchodziliśmy - potwierdziła Elena, która nie mogła się już doczekać, kiedy zabiorą się do działania.

- Bien - mruknął Sage, spoglądając na nią życzliwie - Ale chyba kogoś nam tu brakuje, nie uważasz?

Elena obejrzała się na drzwi, a potem spojrzała na Stefano, jednak Sage wzywał już Damona zarówno głosem, jak i telepatycznie.

- Damon, mon poussinet, nie masz ochoty dołączyć do swoich przyjaciół?

Minęła chwila i potem drzwi się otworzyły; do środka wszedł naburmuszony Damon. Nie odpowiedział na przyjazne Bienvenue Sage'a, tylko mruknął:

- Nie przybyłem tu, żeby się zabawiać. Chcę znaleźć skarb i uratować Fell's Church. Nie zapomniałem o tej przeklętej mieścinie, nawet jeśli cała reszta to zrobiła.

- Alors maintenant - rzekł Sage, wyglądając jakby poczuł się urażony. - Każde z was w jakiś sposób zdało test i każde może zobaczyć skarby. Możecie nawet znowu

używać Mocy, choć nie jestem pewien, czy wam to w czymś pomoże. Wszystko zależy od tego, którego skarbu szukacie. Felicitations!

Wszyscy poza Damonem wykonali gest, jakby się zmieszali.

- A teraz – ciągnął Sage - zanim dokonacie wyboru, muszę wam pokazać, co kryje się za każdą z bram. Postaram się zrobić to szybko, ale bądźcie rozważni, s'il vous plait. Gdy już wybierzecie skarb, tylko jedna brama otworzy się przed wami powtórnie.

Elena przekonała się, że mocno ściska dłoń Stefano, a w tym czasie bramy, jedna za drugą, rozświetlały się bladym, srebrzystym światłem.

- Za wami - mówił Sage - znajduje się brama, którą weszliście. A obok nich, och,.. -

Jedna z bram rozbłysła mocnym blaskiem, a potem za nią ukazała się jakaś niesamowita pieczara. Niesamowita z powodu klejnotów leżących na ziemi lub wystających ze ścian. Rubiny, diamenty, szmaragdy, ametysty... wszystkie wielkie jak pięść Eleny, leżące w wysokich stosach i gotowe do zabrania.

- To piękne, ale... oczywiście nie o to chodzi! - oświadczyła stanowczo Elena, kładąc rękę na ramieniu Bonnie.

Rozświetliły się kolejne drzwi - tak bardzo, że wydawało się, że zaraz znikną.

- A tutaj - westchnął Sage - znajduje się sławny raj kitsune.

Elena czuła, jak jej oczy robią się wielkie jak talerze. Patrzyła na słoneczny dzień w najpiękniejszym parku, jaki widziała w życiu. W tle mały wodospad zamieniał się w strumień, który płynął potem pomiędzy zielonymi wzgórzami, a tuż na wprost niej stała kamienna ławeczka, taka na dwie osoby, nad nią zaś rozciągały się gałęzie drzewa przypominającego drzewko czereśniowe w pełnym rozkwicie.

Jego kwiecie unosiło się z wiatrem szemrzącym w liściach czereśni i drzewek brzoskwiniowych rosnących w pobliżu. Wyglądało to jak mieniący się kolorami deszcz. Elena, choć widziała to miejsce tylko przez chwilę, od razu odniosła wrażenie, że bardzo dobrze je zna i z chęcią przeszłaby przez bramę, i...

- Nie, Stefano! - Musiała złapać go za ramię, bo Stefano szedł już w stronę ogrodu.

- Co? - spytał, kręcąc głową, jakby budził się ze snu. - Nie wiem, co się stało.

Miałem wrażenie, że wracam do domu, do dobrze znanego domu... - Głos mu się załamał. - Sage, kontynuuj, proszę!

Rozświetliły się kolejne drzwi, za którymi widać było rzędy półek zastawione butelkami wina Black Magic Clarion Loess. W oddali Elena dostrzegła winnicę z dorodnymi owocami winogron zwisającymi ciężko z gałęzi, z owocami, które nigdy nie ujrzą słońca, zanim nie zamienią się w słynny napój.

Ponieważ wszyscy akurat popijali Black Magic, łatwo było powiedzieć „nie”, nawet pomimo widoku soczystych gron.

Gdy rozjarzyły się następne drzwi, Elena głośno sapnęła. Ujrzała piękny słoneczny środek dnia i ciągnące się daleko pole porośnięte gęstymi różanymi krzewami - róże były aksamitno czarne.

Elena ze zdumieniem stwierdziła, że wszyscy przyglądają się Damonowi, który jakby wiedziony nieświadomym impulsem zrobił krok w stronę drzwi. Stefano wyciągnął rękę, zagrządzając mu drogę.

- Chciałem się tylko przyjrzeć - tłumaczył się Damon. - Bo zdaje się, że te róże są takie same jak ta, którą... zniszczyłem.

Elena odwróciła się do Sage'a.

- To te same, prawda?

- Oczywiście - przyznał Sage z nieszczęśliwą miną. - To są róże Północy, noir pur-takie same jak w białym bukiecie kitsune. Tylko że te są puste. Tylko kitsune potrafią położyć na nie zaklęcie, na przykład takie jak usunięcie zaklęcia bycia wampirem. Wszyscy słuchacze westchnęli z rozczarowaniem choć Damon zdawał się najbardziej przygnębiony. Elena już miała się odezwać i powiedzieć, że Stefano nie powinien był przechodzić przez coś takiego, ale Sage znów zaczął mówić, a gdy rozświetliły się kolejne drzwi, Elena sama poczuła samolubną tęsknotę.

- A tu oto mamy La Fontaine Wiecznej Młodości i Wiecznego Życia - objaśniał Sage. Elena zobaczyła pięknie rzeźbioną fontannę i tryskającą w górę wodę, której krople zamieniały się na szczycie w uroczą tęczę. Wokół fontanny fruwały małe wielobarwne motyle, które co rusz przysiadły na ożebrowaniu altanki osłoniętej zielonymi krzewami.

Nie było z nimi rozsądnej, logicznie myślącej Meredith, więc Elena wbiła paznokcie w poduszki dłoni i szybko i z naciskiem wykrzyknęła:

- Nie! Następne drzwi, proszę!

Sage znów coś mówił, a Elena z trudem się zmuszała, żeby go słuchać.

- A oto Królewski Kwiat Radhiki, o którym krążą legendy, że przed wiekami został wykradzony z Niebiańskiego Dworu. Ten kwiat potrafi zmieniać kształt.

Wydawałoby się, że to nic takiego, a jednak, gdy się to widziało na własne oczy...

Elena przyglądała się ze zdumieniem jak tuzin lub więcej grubych, poskręcanych łodyg, na szczycie których widniały wspaniałe kwiaty białych lilii, lekko się zatrzęsł i nagle zamiast lilii pojawił się bukiet fiołków o aksamitnych listkach z lśniącymi na nich kropelkami rosy. Zaraz potem na miejscu fiołków wyrosły promienne różowawe lwie paszcze - również oprószone rosą. Zanim Elena zdążyła sobie przypomnieć, że nie powinna niczego dotykać, lwie paszcze przemieniły się w pełni rozkwitłe czerwone róże. Gdy z kolei te przeobraziły się w jakieś egzotyczne złote kwiaty, Elena musiała odwrócić się plecami do tego widoku.

Próbując odzyskać rozsądek, wpadła na czyjaś twardą i nagą pierś. Zbliżała się Północ - i nie chodziło o róże. Fell's Church czekało na każdą możliwą pomoc, a ona marnuje tu czas, rozkoszując się widokiem jakichś kwiatów.

Sage niespodziewanie podniósł ją z ziemi i rzekł:

- Cóż za pokusa, zwłaszcza dla takiego miłośnika la beaute jak ty, belle madame. Cóż to za paskudna zasada, która nie pozwala zabrać nawet jednego maleńkiego pączka!

Ale istnieje coś większego i czystsze niż piękno, Eleno. Ty otrzymałaś po tym imię. W starożytnej grece Elena oznacza „światło"! Ciemność szybko się zbliża - Ostatnia, Wieczna Północ! Piękno jej nie powstrzyma; to bagatela, błyskotka w czasach tragedii. Ale światło, Eleno, światło zwycięży ciemność! Wierzę w to, tak jak wierzę w twoją odwagę, twoją szczerość i twe łagodne, kochające serce.

Po tych słowach Sage pocałował ją w czoło.

Elena była oszołomiona. Była przekonana o wielu rzeczach, ale jedno wiedziała na pewno - że nie jest w stanie zwyciężyć nadchodzącej ciemności, a przynajmniej nie w pojedynkę.

- Ale przecież nie jesteś sama - szepnął Stefano, a ona uświadomiła sobie, że Stefano stoi tuż koło niej i że musiała zupełnie się otworzyć, projektując myśli tak mocno, że inni je rozumieli, jakby wypowiadała je na głos.

- Jesteśmy tu z tobą - odezwała się Bonnie głosem zadziwiająco pewnym jak na nią. -

I nie obawiamy się ciemności.

Zapadła cisza, podczas której wszyscy starali się nie patrzeć na Damona.

- Jakimś sposobem dałem się wciągnąć w to szaleństwo - odezwał się w końcu. - I nie przestaję się zastanawiać, jak do tego mogło dojść. Ale skoro tu jestem, nie cofnę się.

Sage odwrócił się w stronę ostatnich drzwi, które rozświetliły się jak poprzednie, choć nie aż tak silnie.

Widać było za nimi coś, co przypominało zacienione otoczenie pnia wielkiego drzewa. Jednak, o dziwo, pod drzewem nic nie rosło. Ani trawa, ani krzewy, ani kwiaty, nie było nawet wszechobecnych chwastów. Tylko kilka zeschniętych liści i to wszystko.

Sage rzekł:

- Oto planeta, na której istnieje tylko jedna żyjąca forma, porastające ją Wielkie Drzewo. Jego korona przysłaniała całą powierzchnię poza jeziorami ze świeżą wodą, która potrzebna jest drzewu do przetrwania.

Elena zadrżała w serce przyćmionego świata.

- Doszliśmy tak daleko, może uda nam się odnaleźć gwiazdną kulę, która pomoże nam uratować nasze miasto.

- Czy te właśnie drzwi wybieracie? - zapytał Sage.

Elena popatrzyła po swoich przyjaciółach. Wszyscy zdawali się czekać na jej decyzję.

- Tak, i teraz musimy się pospieszyć. - Zrobiła ruch, jakby chciała odstawić swój kielich, a ten od razu zniknął. Posłała Sage'owi uśmiech wdzięczności.

- Formalnie rzecz ujmując, nie powinienem udzielać wam żadnej pomocy - powiedział. - Ale jeśli macie kompas...

Elena miała jeden przy sobie. Wisiał zawsze przy jej plecaku.

Sage odebrał go od niej i delikatnie wyznaczył na nim jakąś linię. Potem oddał kompas Elenie, a ona przekonała się, że przyrząd nie wskazuje już północy, ale północny wschód.

- Podążajcie za wskazaniem strzałki - poradził Sage. - Zaprowadzi was pod pień Wielkiego Drzewa.

Gdybym miał zgadywać, gdzie znajduje się największa na świecie gwiazdna kula, udałbym się w tym właśnie kierunku. Ale bądźcie ostrożni! Inni próbowali iść tą drogą i ich ciała stały się pożywieniem dla Wielkiego Drzewa, stały się nawozem. Elena prawie nie słyszała słów Sage'a. Przeraziła ją myśl, że aby znaleźć gwiazdną kulę, będą musieli przeszukać całą planetę. Choć oczywiście mogło się okazać, że planeta jest bardzo mała, jak... jak...

*Jak ten mały diamentowy księżyc, który widziałas w Świecie Podziemi.*

Głos w jej głowie wydawał się obcy i znajomy zarazem. Zerknęła na Sage'a, który się uśmiechał. Potem rozejrzała się po pokoju. Wszyscy chyba czekali, aż zrobi pierwszy krok.

Zrobiła go zatem.

## **Rozdział 34**

Zajęliśmy się wami i nakarmiliśmy najlepiej, jak umieliśmy - oznajmiła Meredith, patrząc po tych wszystkich spiętych, wystraszonych dziecięcych twarzyczkach

zwróconych w jej stronę. - A teraz chcę was prosić o jedną rzecz w zamian. - Meredith starała się mówić spokojnie. - Powiedzcie mi, czy któreś z was ma komórkę, która może się łączyć z Internetem, albo może wiecie, gdzie jest jakiś działający komputer. Bardzo was proszę, błagam; jeśli coś wam przychodzi do głowy, mówcie.

Napięcie było jak gruby gumowy sznur, który przyciągał Meredith do każdej bladej, wystraszonej twarzy, który przyciągał każdą z tych twarzy do niej.

Dobrze się składało, że Meredith potrafiła zachować opanowanie. Około dwunastu rąk natychmiast poszybowało w górę i jedyna pięciolatka w grupie powiedziała szeptem:

- Moja mama ma komórkę. I tata też.

Zapadła cisza, a potem Meredith zapytała:

- Czy ktoś zna tę dziewczynkę?

Zaraz odezwała się inna dziewczynka, nieco starsza.

- Ona chciała powiedzieć, że jej rodzice mieli komórki, zanim zjawił się Płonący Człowiek.

- Czy Płonący Człowiek nazywa się Shinichi? - dopytywała się Meredith.

- Jasne. Czasami robi tak, że czerwona część jego włosów zaczyna płonąć.

Meredith upchnęła ten mały fakt do przedziału w umyśle z napisem: „Rzeczy, których wolę nigdy, ale to nigdy w życiu nie oglądać”.

Potem otrząsnęła się z nieprzyjemnego wyobrażenia.

- No, dzieciaki, błagam, ruszcie głowami. Potrzebna mi tylko jedna, jedyna komórka z dostępem do Internetu, która nadal jest naładowana. Jeden laptop albo komputer, które jeszcze działają, może dlatego, że jakiś generator nadal wytwarza prąd. Jedna rodzina, w której domu pracuje generator. Ktoś ma jakiś pomysł?

Ręce były teraz w dole. Jakiś chłopiec, zdaniem Meredith jeden z rodzeństwa Siblingów, około dziesięcio- lub jedenastoletni powiedział:

- Płonący Człowiek mówił nam, że komórki i komputery są złe. To z tego powodu mój brat pobił się z moim tatą. Wyrzucił wszystkie komórki do ubikacji.

- Okej. Okej, dzięki. Ale czy ktoś widział gdzieś działającą komórkę lub komputer? Albo domowy generator...

- No tak, moja droga, ja taki mam. - Głos przyplłynął ze szczytu schodów. Stała tam pani Flowers ubrana w słodki kostium. I co dziwne trzymała w ręce podręczną torebkę.

- Pani miała... generator? - zdumiała się Meredith, czując jak jej serce zaciska się z żalu. Cóż za strata! A jeśli do katastrofy dojdzie tylko dlatego, że ona, Meredith, nie zdażyła przeczytać do końca informacji, które sama wyszukała. Czas mijał jak szalony i jeśli wszyscy w Fell's Church zginą, to będzie jej wina. Jej, Meredith uważała, że nie będzie umiała z tym później żyć. Odkąd pamiętała, przez całe życie starała się osiągnąć stan spokoju, koncentracji i równowagi, będące odwrotną stroną tego, czego się uczyła, poznając różne sztuki walki. I miała na tym polu duże osiągnięcia. Stała się dobrym obserwatorem, dobrą córką, nawet dobrą studentką, pomimo że należała do przebojowej wyluzowanej paczki Eleny. One cztery: Elena, Meredith, Caroline i Bonnie pasowały do siebie jak kawałki układanki, i w Meredith nadal odzywała się tęsknota za dawnymi czasami i za śmiałymi, pseudowyrafinowanymi żartami, które jednak nikomu nie robiły krzywdy, nie licząc

głupich chłopaków krążących wokół nich jak mrówki wokół słodkiego ciasta.

Ale teraz, gdy się sobie przyglądała, Meredith była zaskoczona. Kim jest?

Dziewczyną o hiszpańskim pochodzeniu, której matka nadała imię po swojej przyjaciółce z Walii? Łowcą wampirów, w którego grupie znajomych znajduje się Stefano, wampir; Elena, była wampirzyca - i jeszcze jeden wampir, choć Meredith wahała się przed nazwaniem Damona przyjacielem. I czym się to wszystko skończyło? Jest dziewczyną, która próbuje być skoncentrowana i zrównoważona w zupełnie zwariowanym świecie. Dziewczyną, która nadal wzdraga się na myśl o tym, czego się dowiedziała o własnej rodzinie, którą dręczy pragnienie dowiedzenia się, czy jej podejrzenia są słuszne.

Przestań myśleć. Przestań! Musisz powiedzieć pani Flowers, że jej pensjonat został zniszczony.

- Pani Flowers... co do pensjonatu... muszę pani powiedzieć, że...

- Może najpierw skorzystaj z mojego blackberry. - Pani Flowers, patrząc pod nogi, ostrożnie zeszła po schodach do piwnicy, a dzieci rozstępowały się przed nią jak wody Morza Czerwonego.

- Pani...? - zaczęła Meredith, ale nie skończyła, dławiąc się zdumieniem. Pani Flowers otworzyła swoją przepastną torebkę, z której wyciągnęła dość duży czarny przedmiot.

- Nadal jest naładowany. Włączyłam go i okazało się, że działa. A teraz jestem w Internecie! - W głosie pani Flowers pobrzmiwała duma.

Meredith z miejsca utonęła wzrokiem w małym, poszarzałym, staroświeckim wyświetlaczu. Była tak zaskoczona i podekscytowana, że prawie zapomniała, po co był jej potrzebny telefon. Ale jej ciało pamiętało. Jej palce kurczowo przylgnęły do miniklawiatury, a następnie zaczęły szybko po niej tańczyć. Weszła na swoją ulubioną wyszukiwarkę i wpisała słowo „Orime”. Pokazała się lista stron - w większości japońskich. Czując drżenie w kolanach, wystukała słowo „Inari”. Sześć milionów pięćset trzydzieści tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt osiem wyników. Wcisnęła pierwszy, przekonując się, że zawiera stronę z definicją. Kluczowe słowa zdawały rzucać się na nią z ekraniku niczym sępy.

„Inari to w religii Shinto japońskie bóstwo opiekujące się ryżem... i... lisami. Przy wejściu do świątyni Inari stoją... dwa posążki kitsune... płci żeńskiej i męskiej... każdy trzyma w łapie lub w pysku klucz wykładany klejnotami... Te duchy lisów są sługami i posłańcami Inari. Mają za zadanie przekazywać jej rozkazy...”

Na stronie zamieszczony był też rysunek przedstawiający posążki kitsune w ich zwierzęcej formie. Każdy trzymał łapę na gwiazdnej kuli.

Przed trzema laty, podczas wyprawy z kuzynami na narty, Meredith złamała sobie nogę. Wjechała na drzewo. Na nic się wtedy zdały jej umiejętności zdobyte w czasie nauki sztuk walki; wiedziała, że zjeżdża z właściwej trasy i może wpaść na wszystko; żwir, kamienie, oblodzone korzenie. No i oczywiście na jakieś drzewo. Była doświadczoną narciarką, ale jechała za szybko i na dodatek patrzyła w inną stronę, i zanim się obejrzała, wpadła na drzewo, zamiast je objechać.

Teraz miała takie samo wrażenie jak wtedy. Że uderzyła z całej siły głową w coś twardego. Szok, oszołomienie, mdłości były początkowo gorsze niż ból. Meredith potrafiła znosić ból. Ale to walenie w głowie oraz wzbudzająca mdłości świadomość, że popełniła olbrzymi błąd i będzie musiała za niego zapłacić, były nie do zniesienia.



I na dodatek wzbierało w niej dziwne przerażenie, że nogi nie utrzymają jej dłużej w wyprostowanej pozycji. Nawet te same myśli przebiegały jej przez głowę: Jak mogłam być aż tak głupia. A może to sen? Błagam, Boże, powiedz, gdzie jest przycisk, który to wszystko odwróci?

Meredith nagle uświadomiła sobie, że pani Flowers i szesnastoletnia Ava Wakefiled podtrzymują ją z obu stron. Komórka leżała pod jej stopami na cementowej posadzce. Meredith chyba zaczynała tracić przytomność. Kilkoro z młodszych dzieci wykrzykiwało imię Matta.

- Nie... ja... ja już dam sobie sama radę... - Jedyne czego pragnęła, to zniknąć w ciemności, uciec z tego horroru. Chciała żeby jej umysł pograżył się w pustce, umykając przed...

Ale nie mogła tego zrobić. Przejęła włącznie; przejęła odpowiedzialność od dziadka. Wszystko, co zagrażało Fell's Church, gdy ona trzymała nad nim straż, było jej problemem. A największym było to, że owo stróżowanie nie miało końca.

Do piwnicy zszedł Matt, prowadząc ze sobą siedmioletniego Haileya, który nie przestawał się trząść ze strachu.

- Meredith! - W głosie Matta słychać było ogromne zdumienie. - Co się stało? Czego ty się, na Boga, dowiedziałaś?

- Chodź... i sam zobacz. - Meredith przypominała sobie szczegół za szczegółem, które już dawno powinny obudzić w niej czujność. Przypomniała sobie, jak Bonnie opisywała Isobel Saitou. Spokojna, trudna do rozgryzienia. Nieśmiała. I... miła. No i ta pierwsza wizyta w domu rodziny Saitou. To, w co zamieniła się spokojna, nieśmiała, miła Isobel: Bogini Piercingu, krew i ropa wyciekające z każdego otworu. A kiedy szli z obiadem dla starej babki, Meredith zwróciła uwagę, że pokój Isobel znajduje się tuż pod pokojem drobnej staruszki. Po zobaczeniu po nakłuwanej i wyraźnie niezrównoważonej Isobel Meredith doszła do wniosku, że cokolwiek opętało tę dziewczynę, może emanować w górę i skrzywdzić jej biedną, starą i drobną jak lalkę babkę. Ale zło mogło równie łatwo emanować w dół. Może Jim Bryce wcale nie zaraził Isobel szaleństwem malaków. Może to ona go nim zaraziła, a on przekazał chorobę Caroline i jej siostrze.

A ta dziecięca zabawa! Okrutna, straszliwie okrutna piosenka, którą nuciła Obaasan -Inari-Obaasan. Lis i żółw się ścigali... I te jej słowa: „We wszystko zamieszane są kitsune”. Śmiała się z nich, bawiła się nimi! A jeśli już o tym mowa, to przecież właśnie z ust Inari-Obaasan Meredith po raz pierwszy usłyszała słowo „kitsune”. I jeszcze jedno dodatkowe okrucieństwo, które tylko Meredith mogła komuś wybaczyć i wytłumaczyć tym, że Obaasan ma bardzo słaby wzrok. Tamtej nocy Meredith stała plecami do drzwi, podobnie jak Bonnie - obie były skupione na „biednej, zniedołężniałej babci”. Ale Obaasan widziała drzwi - tylko ona mogła widzieć, jak Isobel zakrada się do Bonnie. I wtedy, gdy ta okrutna piosenka kazała Bonnie obejrzeć się za siebie. Isobel czaiła się tam za nią, gotowa polizać jej czoło rozdwojonym różowym językiem.

- Dlaczego? - Meredith usłyszała samą siebie, jak zadaje to pytanie. - Dlaczego byłam aż tak głupia? Jak mogłam nie widzieć tego od samego początku?

Matt zabrał telefon i przeczytał informacje na stronie. Potem z szeroko rozwartymi oczami po prostu znieruchomiał.

- Miałaś rację - powiedział w końcu.

- Tak bardzo chciałabym się mylić...

- Meredith, Shinichi i Misao są sługami Inari... Jeśli ta staruszka to Inari, uganialiśmy się za nie tymi osobami, co trzeba...

- Te przekłete karteczki - dławiała się wściekłością Meredith. - Te, które wykonała Obaasan. Są bezużyteczne, wadliwe. Te wszystkie kule, które pobłogosławiła, nie powinny się do niczego nadawać, ale może ona je pobłogosławiła dla zabawy. Isobel przyszła nawet do mnie i zmieniła napisy, które staruszka umieściła na słojach dla Shinichiego i Misao. Twierdziła, że Obaasan jest prawie ślepa. Płakała na tylnym siedzeniu mojego samochodu. Nie rozumiałam wtedy dlaczego płacze.

- Ja nadal tego nie rozumiem. Jest przecież wnuczką Obaasan, prawdopodobnie trzecim pokoleniem potworów! - wybuchnął Matt. - Po co miałyby płakać? I dlaczego karteczki-amulety działają?

- Bo robi je matka Isobel - wyjaśniła cicho pani Flowers. - Naprawdę wątpię, żeby ta stara kobieta w jakikolwiek sposób była spokrewniona z rodziną Saitou. Jako bóstwo - lub choćby ktoś, kto w magiczny sposób wykorzystuje imię bóstwa - a i z pewnością kitsune, po prostu wprowadziła się do domu Saitou i wykorzystuje tę rodzinę. Matka Isobel i sama Isobel nie miały wyboru i musiały ciągnąć tę maskaradę ze strachu przed tym, co zrobi Inari, jeśli się jej sprzeciwią.

- Ale pani Flowers, kiedy z Tyrone'em wyciągnęliśmy z zarośli kość, czyż nie mówiła pani, że kobiety z rodziny Saitou robią wspaniałe amulety? I czy nie radziła pani, żebyśmy poprosili o ich pomoc w tłumaczeniu napisów na tych glinianych urnach, kiedy Alaric przysłał ich zdjęcia z Japonii?

- Co do mojej wiary w kobiety z rodziny Saitou - odpowiadała na zarzuty pani Flowers - cóż, to nie takie proste. Nie mogłam wiedzieć, że ta Obaasan jest zła. A matka i córka są łagodnymi i dobrymi osobami i ogromnie nam pomogły, narażając się przy tym na wielkie ryzyko.

Meredith czuła w ustach gorzki smak żółci.

- Isobel mogła nas ostrzec. Mogła przecież powiedzieć: „Moja fałszywa babka tak naprawdę jest demonem”.

- Och, moja droga Meredith, jesteś młoda i bardzo surowa w swoich ocenach. Ta Inari pewnie zamieszkała z Isobel, kiedy Isobel była jeszcze dzieckiem. Na początku Isobel wiedziała tylko, że ta stara kobieta to tyran z imieniem bóstwa. Potem zapewne była świadkiem demonstracji mocy - zastanawiam się, co się stało z mężem Orime, że wrócił do Japonii - jeśli faktycznie tam się udał? Równie dobrze może być martwy. A potem Isobel dorasta; jest nieśmiała, cicha, introwertyczna, wystraszona. To nie Japonia nie ma tu innych kapłanek, którym mogłaby się zwierzyć. A widziałas, jakie były konsekwencje, kiedy Isobel zwróciła się do kogoś spoza rodziny, do swojego chłopaka Jima Bryce'a.

- I do nas... to znaczy do ciebie i Bonnie – zwrócił się Matt do Meredith. - Irani poszczała na ciebie Caroline.

Nie zdając sobie za bardzo z tego sprawy, mówili coraz szybciej i szybciej.

- Musimy tam natychmiast pojechać - oświadczyła Meredith. - Shinichi i Misao mają doprowadzić do Ostatniej Północy, ale to Inari wydaje rozkazy. I kto wie? Może to również ona rozdaje kary. Nie wiemy, jak duża jest jej gwiazdka kula.

- Ani gdzie ona się znajduje - dodała pani Flowers.

- Pani Flowers - odezwał się Matt z napięciem w głosie. - Pani niech lepiej zostanie z

dziećmi. Może pani liczyć na pomoc Avy. A gdzie jest Jacob Lagherty?

- Tutaj - zawołał jakiś chłopiec, który wyglądał jakby miał więcej niż piętnaście lat. Dorównywał Mattowi wzrostem, chociaż był straszliwie chudy.

- Ava, Jake, będziecie tu wszystkiego pilnowali pod nadzorem pani Flowers.

Zostawimy wam też Miecza. - Dzieciaki uwielbiały psa, który zachowywał się bez zarzutu, nawet wtedy gdy najmłodsze z dzieci szarpały go za ogon. - Słuchajcie się pani Flowers i...

- Matt, kochanie, mnie tu nie będzie. Ale zwierzęta z pewnością pomogą ochronić dzieci.

Matt popatrzył na panią Flowers ze zdumieniem. Meredith domyślała się, o czym myśli. Czyżby pani Flowers, dotąd taka pomocna, uciekła gdzieś, żeby się ukryć? Czyżby ich opuszczała?

- Potrzebuję tylko jednego z was, które zawiezie mnie do domu Saitou - i to szybko!

- ale drugie niech zostanie i pilnuje dzieci. Meredith odczuła ulgę i zarazem się wystraszyła. Podobnie poczuł się Matt.

- Pani Flowers, tam na pewno dojdzie do walki. Może pani zostać zraniona albo uwięziona...

- Matt, to jest moja walka. Moja rodzina żyła w Fell's Church od pokoleń, już od czasów pionierskich. Mam wrażenie, że urodziłam się po to, by stoczyć tę walkę. Z pewnością ostatnią, biorąc pod uwagę mój wiek.

Meredith wpatrywała się w staruszkę szeroko rozwartymi oczami. W przyćmionym świetle pani Flowers wydała się jej nagle jakaś inna. Zmienił się jej głos i nawet jej drobne ciało zrobiło się większe i silniejsze.

- Ale jak chce pani z nimi walczyć? - dopytywał się Matt ze zdumieniem.

- Za pomocą tego. Ten miły młody człowiek, Sage, zostawił mi to z pisemnymi przeprosinami za to, że użył kuli Misao. W młodości całkiem dobrze sobie z tym radziłam. - Z swej przepastnej torebki pani Flowers wyciągnęła coś jasnego, długiego i cienkiego, czym potem strzeliła głośno o podłogę. Końcówka zaczęła się o piłeczkę pingpongową i wróciła wraz z nią do dłoni starszej pani.

Bicz. Wykonany z jakiegoś srebrnego materiału. Bez wątpienia magiczny. Nawet Matt wyglądał tak, jakby się go obawiał.

- Może Ava i Jake nauczą resztę dzieci grać w ping-ponga, gdy nas nie będzie, a naprawdę musimy już iść, moi drodzy. Nie mamy chwili do stracenia. Nadciąga okropna tragedia. Mama tak mówi.

Meredith, tak samo oszołomiona jak Matt, nie mogła oderwać oczu od pani Flowers.

- Ja też mam broń - powiedziała, otrząsnąwszy się jednak w końcu ze zdumienia.

Podniosła włócznię. - Matt, ja będę walczyła. Ava, dzieci są pod twoją opieką.

- I moją - przypomniał Jacob i natychmiast udowodnił swoją przydatność, dodając: - Czy to nie siekiera wisi tam przy piecu?

Matt podbiegł i ściągnął siekierę ze ściany. Meredith wyczytała z jego twarzy, o czym myśli: Tak! Mała siekierka, trochę zardzewiała, ale nadal wystarczająco ostra.

Teraz jeśli kitsune naślą na nich rośliny albo drzewa, będzie miał się czym bronić.

Pani Flowers wspinała się już na schody. Meredith i Matt wymienili się szybkimi spojrzeniami i ruszyli za staruszką.

- Ty będziesz prowadził. Ja usiądę z tyłu. Chyba nadal jestem... lekko oszołomiona. - Meredith nie lubiła przyznawać się do słabości, ale lepsze to niż spowodować

wypadek. Matt skinął głową, nie rozwodząc się na szczęście o powodach jej oszołomienia. Meredith nadal nie umiała się pogodzić z myślą, że była taka głupia. Pani Flowers wypowiedziała tylko jedno zdanie:

- Matt, kochanie, nie zwracaj uwagi na przepisy drogowe.

## Rozdział 35

Elena miała wrażenie, że przez całe życie nie robiła nic innego jak tylko wędrowała pod cienistym baldachimem wysoko rosnących gałęzi. Nie było zimno, ale jednak dość chłodno. Nie otaczała ich ciemność, ale wokół panował półmrok. Zamiast w blasku szkarłatnego rozdętego słońca, które płonęło w Mrocznych Wymiarach, szli w niekończącym się zmierzchu. I to okropnie irytowało, spoglądać tak ciągle w niebo i nie móc dostrzec księżycy - lub księżyców - czy jakiejś planety - które być może gdzieś się tam znajdowały.

Zamiast nieba widzieli tylko poplątane gałęzie, ciężkie i tak ze sobą połączone, że pomiędzy nimi nie było miejsca nawet na najmniejszą szczelinę.

Czy była szalona, myśląc, że znajdują się na tym księżycu, na tym jasnym diamentowym małym księżycu, który widzieli przed Wartownią strzegącą dostępu do Świata Podziemi? Czy księżyc był zbyt mały, aby posiadał własną atmosferę? Zbyt mały na grawitację, taką jaką panuje na Ziemi? Elena zauważyła, że czuje się w tym miejscu nieco lżejsza i że nawet kroki Bonnie wydają się dłuższe. Czy można tu...? Puściła dłoń Stefano i skoczyła. To był wysoki skok, ale i tak miała daleko do baldachimu z posplatanych gałęzi w górze. I nie opadła zgrabnie na dół. Jej stopy pośliznęły się na gnijącej od stuleci podściółce. Upadła na pupę i jechała nią po zgniłych liściach jeszcze jakieś trzy metry, zanim się zatrzymała, wbijając ręce i stopy w ziemię.

- Eleno? Nic ci nie jest? - Usłyszała za sobą krzyk Stefano i Bonnie, a później krótki i zniecierpliwiony okrzyk Damona. - Zwariowałaś?

- Próbowałam sprawdzić, gdzie jesteśmy, testując grawitację - odparła i wstała, z poirytowaniem otrzepując dzinsy. Cholera! Liście dostały się pod jej T-shirt. A nawet pod kaftan. Większość futer zostawili w Wartowni pod opieką Sage'a i teraz Elena nie miała nic na zmianę. Głupio zrobiliśmy, pomyślała ze złością. Zawstydzona, ruszając w drogę, starała się strząsnąć z siebie resztki liści. W końcu była zmuszona powiedzieć:

- Zaczekajcie chwilę, dobrze. I odwróćcie się proszę. Bonnie, mogłabyś mi pomóc? Bonnie podbiegła do niej. Elena była zdumiona, jak długo trwa odlepienie mazistej podściółki z jej ubrań.

*Następnym razem, gdy będziesz miała jakiś naukowy problem, najpierw może zapytaj, złażał Damon.*

A na głos dodał:

- Moim zdaniem tutejsza grawitacja to jakieś osiemdziesiąt procent grawitacji Ziemi. Bardzo możliwe, że jesteśmy na księżycu. Ale to i tak bez znaczenia. Gdyby Sage nie wyznaczył nam kierunku na kompasie, nigdy nie znaleźlibyśmy pnia drzewa, a przynajmniej nie tak szybko jak potrzebujemy.

- Tylko pamiętaj - odezwała się Elena - że to, że gwiazdna kula znajduje się blisko pnia, to tylko przypuszczenie. Musimy cały czas mieć oczy otwarte!

- Ale na co mamy uważać? - Kiedyś Bonnie zadałaby to pytanie jęklwym tonem. Teraz jej głos brzmiał zupełnie spokojnie.

- No cóż... - Elena odwróciła się do Stefano. - Kula będzie się pewnie jarzyła, prawda? Zwłaszcza w tym okropnym półmroku?

- W tym okropnym zielonym półświecie – zgodził się Stefano. - Kula będzie wyglądała jak coś, co się lekko mieni i błyszczy.

- Ale - odezwał się Damon, posyłając im swój olśniewający uśmiech - jeśli zapomnimy o wskazówkach Sage'a, nigdy nie odnajdziemy pnia. Błądząc po tym świecie bez celu, nie znajdziemy niczego, łącznie z drogą powrotną. A wtedy zginie nie tylko Fell's Church, ale i my. I dojdzie do tego w ten sposób: najpierw dwa wygłodzone wampiry zapomną o przyzwoitym zachowaniu, a potem...

- Stefano nigdy by czegoś takiego nie zrobił - krzyknęła Elena, a Bonnie dodała:

- Jesteś gorszy od Shinichiego z tymi swoimi „przepowiedniami”!

Damon lekko się uśmiechnął.

- Gdybym był tak zły jak Shinichi, rudziku, już byś była jak poprzekłuwany pusty karton po soku lub siedziałbym sobie z Sage'em w Wartowni i popijał Czarną Magię.

- Posłuchajcie, ta dyskusja nie ma sensu – odezwał się Stefano.

Damon przybrał fałszywie współczującą minę.

- Może ty masz... jakieś problemy... z kłami, ale nie ja, braciszku. - Umyślnie szeroko się uśmiechnął, żeby wszyscy dostrzegli jego ostre zęby.

Stefano nie dał się złapać w pułapkę.

- Tylko tracimy czas...

- Błąd, braciszku. Niektórzy z nas nauczyli się rozmawiać i zarazem chodzić.

- Damon, przestań! Po prostu przestań! - krzyknęła Elena, pocierając skronie wychłodzonymi palcami.

Damon wzruszył ramionami.

- Jeśli ty prosisz - mruknął, kładąc nieco większy nacisk na słowo „ty”.

Elena nie odpowiedziała. Czuła się tak, jakby dostała gorączki.

Ich podróż wcale nie była łatwa. Czasami musieli pokonywać góry poplątanych korzeni, a czasami nawet wyrąbywać sobie szlak siekiera.

I im dłużej szli, tym bardziej Elena nienawidziła otaczającego ją zielonego półmroku. Przez niego jej oczy ją oszukiwały, tak jak przygłuszony odgłos ich kroków, które stawiali na wyścielanej liśćmi ziemi, oszukiwał jej słuch. Wiele razy się zatrzymywała – nawet Stefano też raz tak zrobił – mówiąc: Tu ktoś jest! Ktoś nas śledzi!

Wtedy wszyscy stawali i wsłuchiwali się uważnie w ciszę, a Stefano i Damon wysyłali telepatyczne sondy Mocy tak daleko jak tylko mogli, szukając obcych fal umysłowych. Ale albo ten, kto ich śledził, dobrze się krył, albo po prostu w ogóle nie istniał.

A później, gdy Elena czuła się tak, jakby całe życie tylko wędrowała i na dodatek ta wędrówka miała trwać wiecznie, Damon nagle się zatrzymał. To samo z głośnym sapnięciem uczyniła idąca tuż za nim Bonnie. Elena i Stefano szybko do nich podbiegli, chcąc sprawdzić, co się stało.

To, co Elena ujrzała, zmusiło ją do powiedzenia niepewnym głosem:

- Może... przeoczyliśmy pień i... i dotarliśmy na kraniec...

Przed jej oczyma, jak daleko sięgał wzrok, rozciągała się upstrzona gwiazdami

ciemność. Ale blask gwiazd przyćmiewały olbrzymia planeta i dwa duże księżyce, jeden niebieskobiały, drugi srebrny.

Stefano trzymał Elenę za rękę, dzieląc jej zdumienie, a ona czuła jak jej ramiona i kolana, które nagle się pod nią ugięły obejmując dziwne mrowienie wywołane samym tylko dotykiem palców jej towarzysza.

Potem usłyszała przepelniony zjadliwością głos Damona.

- Spójrzcie w górę.

Spojrzała i sapnęła. Ona i Stefano automatycznie się objęli. A potem dotarło do niej, co to jest to, na co patrzą, zarówno to w górze, jak i to na dole.

- To woda - orzekła, - Jedno z tych jezior ze świeżą wodą, o których opowiadał Sage. Tylko że nie ma na nim nawet najmniejszej fali. Nie ma nawet cienia wiatru.

- I chyba rzeczywiście znajdujemy się na tym najmniejszym księżycu - zauważył spokojnym tonem Stefano, spoglądając wymownie na Damona.

- No tak, cóż. W takim razie jego jądro musi kryć coś bardzo ciężkiego, skoro ma taką silną grawitację i taką atmosferę. Ale kto by się tam przejmował logiką? To przecież wymiar, do którego dotarliśmy przez Świat Podziemi. Niby dlaczego miałyby tu obowiązywać jakaś logika? - Damon popatrzył na Elenę przymrożonymi oczami.

- A gdzie ta trzecia? Ta poważna?

Elena miała wrażenie, że głos rozległ się za ich plecami. Jak jeden mąż oderwali oczy od jaskrawego światła księżyców i odwróciwszy się, spojrzeli w półmrok. Wszystko migotało i tańczyło przed ich oczami.

*Poważna Meredith; roześmiana Bonnie;*

*I Elena o złotych włosach.*

*Szepczą, a potem milkną...*

*Spiskują, ale ja już się nie przejmuję...*

*Ale muszę dostać Elenę,*

*Elenę o Złotych Włosach...*

- Ale mnie nie dostaniesz! - krzyknęła Elena. - A zresztą ten wiersz brzmiał zupełnie inaczej. Pamiętam go z lekcji angielskiego. I jesteś szalony! - Jednak pomimo gniewu i strachu myślała o Fell's Church. Jeśli Shinichi jest tutaj, to czy może doprowadzić do Ostatniej Północy tam? A może zastąpi go Misao?

- Dostanę, Złota Eleno, to pewne - odparł kitsune.

Zarówno Stefano, jak i Damon wyciągnęli noże.

- I tu się mylisz, Shinichi - oświadczył Stefano. - Nigdy, nigdy więcej nie tkniesz Eleny.

- Muszę spróbować. Ty zabrałeś wszystko inne.

W tej chwili serce Eleny waliło już mocno. Kitsune, jeśli w ogóle zechce z kimś sensownie rozmawiać, to tylko z nią, pomyślała.

- Czy powinniśmy się szykować do Ostatniej Północy, Shinichi? - zapytała przyjaznym tonem, drżąc ze strachu, że usłyszy: „Już po wszystkim”.

- Ona mnie nie potrzebuje. Ona nie chce ratować Misao. Dlaczego miałbym jej pomagać?

Przez chwilę Elena nie mogła wydobyć z siebie głosu. Ona? Ona? Poza Misao, o

kogo jeszcze mogło chodzić?

Damon wyciągnął kuszę i ją załadował. Ale Shinichi, nie zważając na nic, mówił dalej.

- Misao nie może się już poruszać. Przeląła całą swoją Moc do gwiazdnej kuli. Już się nie śmieje ani nie śpiewa, już nie knuje ze mną intryg. Ona tylko... siedzi.

- W końcu poprosiła mnie, żebym umieścił ją w sobie. Myślała, że tym sposobem staniemy się jednością. Więc rozpląnęła się i połączyła ze mną. Ale to nie pomogło. Teraz prawie jej nie słyszę. Przybyłem po moją gwiazdną kulę. Korzystałem z energii Misao w podróży przez wymiary. Jeśli umieszczę ją w kuli, ona wyzdrowieje. I wtedy znów ukryję kulę, ale już gdzie indziej niż poprzednio. Ukryję ją wyżej, gdzie nikt jej nigdy nie znajdzie. - Kitsune wpatrywał się w swoich słuchaczy - No więc, pewnie w tej chwili mówię do was ja i Misao. Tylko że ja jestem okropnie osamotniony, zupełnie nie czuję Misao.

- Nie tkniesz Eleny - powtórzył spokojnie Stefano.

Damon przyglądał się wszystkim ponurym wzrokiem, zwłaszcza gdy Shinichi mówił o tym, że ukryje kulę gdzieś wyżej...

- No ruszaj, Bonnie. Nie ociągaj się - rozkazał Stefano. - I ty też Eleno. My zaraz za wami pójdziemy.

Elena pozwoliła przyjaciółce przejść kilka kroków, po czym telepatycznie powiedziała: *Nie możemy się rozdzielać, Stefano. Mamy tylko jeden kompas.*

*Uważaj, Eleno! On może cię słyszeć!* - nadeszła odpowiedź Stefano, a Damon dodał krótko: *Zamknij się!*

- Nie musisz jej mówić, żeby się zamknęła – rzekł Shinichii - Chyba oszalałeś, jeśli sądzisz, że nie potrafię wylapać waszych myśli, nawet kiedy ich nie wypowiedacie. Nie wiedziałem, że jesteście aż tak głupi.

- Wcale nie jesteśmy głupi - obruszyła się Bonnie,

- Nie? A udało wam się rozwikłać moje zagadki?

- Nic czas teraz na zagadki -warknęła Elena, co było błędem, bo Shinichi znów się na niej skoncentrował.

- Mówiłaś im, co myślisz o tragedii, która się wydarzyła w Camelocie, Eleno? Nie, nie sądzę, żebyś miała tyle odwagi. W takim razie ja im powiem, dobrze? Powiem tak, jak to zapisałaś w swoim pamiętniku.

- Nie! Nie mogłeś czytać mojego pamiętnika! Zresztą to, co tam jest, już się nie liczy! - wybuchła Elena.

- Niech no spojrzę... to są twoje słowa. - Shinichi udał, że czyta. - „Drogi Pamiętniku, jedna z zagadek Shinichiego dotyczyła tego, co sądzę o Camelocie.

Wiesz, to ta legenda o królu Arturze, królowej Ginewrze i o rycerzu, którego kochała, Lancelocie. A oto moje myśli na ten temat. Wielu niewinnych ludzi zginęło lub cierpiało, bo trzy samolubne osoby - król, królowa i rycerz - nie potrafiły się zachować w cywilizowany sposób. Nie potrafili pojąć, że im bardziej się kocha, tym więcej ludzi i rzeczy obejmuje się tą miłością. Ale tych troje nie umiało poddać się miłości i po prostu się nią podzielić... cała trójka...”

- Zamknij się! - wrzasnęła Elena. - Zamknij się!

- Mój Boże, mruknął Damon, moje życie zatoczyło krąg.

- Moje też. - Stefano mówił oszołomionym głosem.

*Po prostu zapomnijcie o tym, poleciła Elena. To już nie jest prawda. Stefano, jestem*

*twoja na zawsze i zawsze tak było. A teraz musicie pozbyć się tego sukinsyna i biec co tchu do pnia.*

- My też tak robiliśmy z Misao - odezwał się Shinichi. - Rozmawialiśmy ze sobą na specjalnej częstotliwości. Musisz świetnie nimi manipulować, Eleno, skoro jeszcze się nic pozabijali z twojego powodu.

- Tak, tę specjalną częstotliwość ja nazywam prawdą - odcięła się Elena. - A moje manipulacje nawet w połowie nie dorównują manipulacjom Damona. A teraz zaatakuj nas albo pozwól nam odejść. Spieszymy się!

- Mam was zaatakować? - Shinichi zdawał się zastanawiać nad tym pomysłem. A potem, tak szybko, że Elena nie zdążyła tego zauważyć, podbiegł do Bonnie. Stefano i Damon, którzy sądzili, że będzie próbował dorwać Elenę, nie zareagowali, lecz sama Elena, kiedy spostrzegła, że kitsune błyska złowieszczo oczami w stronę przyjaciółki, z miejsca się ku niemu rzuciła. Shinichi poruszał się tak szybko, że zdążyła go tylko złapać za nogi. Ale uzmysłowiła sobie, że przynajmniej może go przewrócić. Specjalnie uderzyła głową w jego kolana i zarazem wbiła mu nóż głęboko w łapę.

*Wybacz Bonnie*, pomyślała, wiedząc, co kitsune teraz zrobi. To samo, do czego zmusił swoją kukielkę, Damona, gdy trzymał na uwieczni Elenę i Matta, tyle że teraz nie potrzebował gałązki sosnowej do kierowania bólem. Czarna energia przepłynęła wprost z jego dłoni do drobnego ciała Bonnie.

Ale istniało coś, czego Shinichi nie wziął pod uwagę. Poprzednim razem, gdy rozkazał Damonowi zaatakować Matta i Elenę, pamiętał o tym, żeby stać z dala w czasie gdy kierował ku nim ból. Tym razem trzymał Bonnie w objęciach. A Bonnie sama była bardzo wrażliwa, zwłaszcza w dziedzinie projekcji. Kiedy uderzyła w nią pierwsza fala bólu, krzyknęła i przekierowała ból na Shinichiego.

To było jak zamknięcie elektrycznego obwodu. Ból Bonnie nie zmalął, ale od tej chwili wszystko, co kitsune jej robił, odczuwał również we własnym ciele, spotęgowane przerwaniem Bonnie. I właśnie w ten obwód Elena uderzyła najsilniej jak potrafiła. Kiedy jej głowa rąbnęła w kolano, coś w nim trzasnęło. Oszołomiona skupiła się na wwierceniu noża przebijającego stopę w ziemię pod spodem.

Mimo to poniosłaby porażkę, gdyby nie dwa ogromnie zręczne wampiry za nią. Shinichi się nie przewrócił, a jej odsłonięta szyja znajdowała się na takiej wysokości, że kitsune nie miałby żadnych problemów, żeby wbić się w nią kłami.

Ale Stefano był szybki jak błyskawica i odciągnął ją od potwora, zanim ten w ogóle zdążył zorientować się w sytuacji.

- Puść mnie - poprosiła Elena, ciężko dysząc. Chciała ratować Bonnie. - Zostawiłam tam mój nóż - dodała, znajdując bardziej konkretny powód, dla którego Stefano powinien pozwolić jej wrócić do szarpiącej się dwójki.

- Gdzie go zostawiłaś?

- Wbiłam mu go w nogę.

Wyczuła, że Stefano powstrzymuje śmiech.

- To chyba dobre miejsce i powinniśmy go tam zostawić. Weź mój nóż - dodał.

*Jeśli zakończyliście już te pogaduszki, moglibyście zabrać się do odcinania jego ogonów*, usłyszeli strofowanie Damona.

W tym momencie Bonnie zemdlła, choć jej telepatyczny obwód pozostał szeroko otwarty i skierowany na Shinichiego. A Damon, który wszedł już w tryb walki, nie



zwracając uwagi na Bonnie, robił wszystko, żeby dostać się do kitsune.

Stefano, szybki jak atakujący wąż, rzucił się do jednego z jego wielu ogonów emanujących olbrzymią Mocą. Były półprzezroczyste i otaczały ten prawdziwy - ten z krwi i kości, jaki posiada każdy lis.

Stefano machnął nożem i jeden z fantomów opadł na ziemię i zniknął. Nie było krwi, ale Shinichi zgiął się wpół z wściekłości i bólu.

Damon tymczasem atakował go z furją od przodu. Korzystając z tego, że Stefano odciągał jego uwagę, dźgnął demona nożami w nadgarstki - jeden zranił z góry, drugi od dołu. Potem szykował się do zadania ciosu w pierś, akurat w chwili gdy Stefano, który trzymał Elenę na biodrze jak dziecko, odcinał kolejny widmowy ogon.

Elena się szarpała. Naprawdę się bała, że Damon zabije Bonnie, żeby dobrać się do Shinichiego. A poza tym nie chciała, żeby ktoś ją nosił na biodrze jak jakąś torbę!

Zupełnie zapominając o wszelkich ludzkich odruchach, działała pod wpływem głębszych, wręcz zwierzęcych instynktów: ochronić Stefano, ochronić Bonnie, ratować Fell's Church. Zgładzić wroga. Prawie sobie nie uświadamiała, że w tym stanie podniecenia zatopiła swoje, na całe nieszczęście nadal bardzo ludzkie, zęby w ramieniu Stefano.

Stefano lekko się skrzywił, ale przynajmniej jej posłuchał. *Spróbuj w takim razie dotrzeć do Bonnie, zobacz, może uda ci się jej pomóc.*

Puścił ją, gdy Shinichi odwrócił się w jego stronę, żeby na niego przekierować czarny ból, który kiedyś na Ziemi zwałił Matta i Elenę z nóg.

Elena przekonała się, że wszyscy, jakby na jej prośbę, wykonali półobrót, i nagle ujrzała szansę na dotarcie do przyjaciółki. Złapała jej kruche ciało, a kitsune się nie opierał.

W jej głowie dźwięczały słowa Stefano: *Spróbuj dotrzeć do Bonnie, zobacz, czy możesz jej pomóc.*

Cóż, dotarła do Bonnie i teraz jej własne słowa krążyły jej po głowie: *Odciągnij ją od Shinichiego. Bonnie jest bezcennym zakładnikiem.*

Elena miała ochotę wyć z wściekłości. Musiała zapewnić Bonnie bezpieczeństwo, ale to oznaczało, że pozostawi Stefano, łagodnego Stefano, na pastwę Shinichiego.

Odczołgiwała się wraz z Bonnie – taką drobną i lekką - zarazem oglądając się za siebie. Stefano miał zmarszczone czoło, ale od skupienia, a nie z bólu, i szykował się do ataku. I to pomimo tego, że głowa Shinichiego płonęła. Jaskrawoszkarłatne końcówki ciemnej sierści na łbie zamieniły się w płomienie, jakby na znak nienawiści kitsune i jego pewności, że zwycięży. Shinichi otoczył się koroną ognistego wieńca, diabelską aureolą.

Elena była wściekła, ale nagle jej gniew zamienił się w dreszcze przebiegające jej po plecach wywołane, widokiem czegoś, nad czym wielu ludzi nie miałoby nawet szansy się zastanowić, bo już byliby martwi – dwa wampiry, całkowicie ze sobą zsynchronizowane, rzucające się do ataku. Było w tym coś zwierzęcego, coś jakby przyglądała się dzikim ptakom albo wilkom, choć zarazem w widoku tych dwóch istot działających razem jak jedno ciało kryło się jakieś niewyobrażalne piękno.

Rezerwa wymalowana na twarzach Stefano i Damona mówiła, że obaj szykują się do walki na śmierć i życie. Skrzywienie ust Stefano lub złośliwy uśmiech Damona świadczyły o tym, że kitsune uderzał ciemną palącą Mocą w jednego lub drugiego.

Ale Shinichi nie miał tym razem do czynienia ze słabymi ludźmi. Mierzył się z

wampirami, których ciała prawie natychmiast się goiły - z wampirami, które całkiem niedawno zaspokoili głód, dzięki niej, Elenie. Napędzała ich jej wyjątkowa krew. A więc i tak biorę w tym udział, pomyślała. Pomagam im. To musiało zaspokoić dziki impuls, jaki wzbudzała w niej scena walki. Zresztą popełniłaby zbrodnię, niszcząc perfekcyjną synchronizację, z jaką dwa wampiry rozprawiały się z Shinichim. A poza tym nadal w ramionach trzymała omdlałą Bonnie. Jako śmiertelniczki, jesteśmy tylko dla nich obciążeniem, pomyślała. I Damon z pewnością nie zawahałby się jej tego wytknąć.

*Bonnie, ocknij się, proszę*, krzyczała w myślach. *I trzymaj się mnie mocno. Zabiorę cię stąd.* Chwyliła drobną dziewczynę pod rękę i pociągnęła w stronę oliwkowego półmroku rozchodzącego się we wszystkich kierunkach. A gdy po jakimś czasie potknęła się o wystający korzeń i stwierdziła, że odeszły odpowiednio daleko, posadziła sobie Bonnie na kolanach.

A potem objęła dłońmi jej drobną twarzyczkę w kształcie serca i zaczęła myśleć o najbardziej uspokajających rzeczach, jakie tylko podsuwała jej wyobraźnia. O skoku do ożywczej wody w Warm Springs. O gorącej kąpieli u lady Ulmy i o miłym masażu wykonywanym przez dwie osoby. O leżeniu na kanapie w oparach kwiecistych kadzideł. O zabawie z Mieczem w piwnicy pani Flowers. O spaniu do późna i budzeniu się we własnym łóżku, gdy rodzice i siostra krzątają się po domu. Kiedy wyobraziła sobie tę ostatnią scenę, nie mogła powstrzymać westchnienia, a łza, która spłynęła jej po policzku, opadła na czoło Bonnie. Dziewczyna zamrugnęła.

- No już, nie bądź smutna - szepnęła. - Eleno?

- Trzymam cię i już nikt nigdy cię nie skrzywdzi. Jak się czujesz?

- Tak sobie. Ale słyszałam w głowie, jak do mnie mówiłaś, i poczułam się znacznie lepiej. Mam wielką ochotę na długą kąpiel i pizzę. I chciałabym potrzymać w rękach Adarę. Ona już prawie mówi, wiesz. Eleno, ty mnie nie słuchasz!

Faktycznie Elena nie słuchała. Przyglądała się walce pomiędzy Stefano, Damonem i Shinichim. Wampiry powaliły kitsune na ziemię i teraz sprzeczały się nad jego ciałem jak para młodych ptaszków nad szczególnie smakowitym robakiem. A może jak para młodych smoków - Elena nie była pewna, czy ptaki potrafią na siebie syczeć.

- O nie, ohydztwo! - Bonnie powędrowała wzrokiem za spojrzeniem Eleny i szybko ukryła głowę jej ramieniu.

Okej, pomyślała Elena. Rozumiem to. W tobie nie ma nawet cienia dzikości, prawda? Potrafisz psocić, ale nie jesteś krwiożercza. To dobrze.

Jeszcze w trakcie jej rozmyślań Bonnie gwałtownie się wyprostowała, uderzając przy okazji Elenę w brodę, i wskazała na coś.

- Popatrz! - krzyknęła. - Widzisz to?

„To” było bardzo jasnym światłem, którego blask jeszcze się wzmógł, gdy dwa wampiry, znalazłszy odpowiednie miejsce na ciele Shinichiego, równocześnie wbiły się w nie zębami.

- Zostań tu - nakazała Elena, nieco niewyraźnie, bo gdy Bonnie uderzyła ją w podbródek, przygryzła sobie język. Podbiegła do wampirów i z całej siły walnęła ich po głowach. Musiała przyciągnąć ich uwagę, zanim, pijąc krew zapomniłyby o całym świecie. Stefano oczywiście oderwał się pierwszy i pomógł odciągnąć Damona od ciała pokonanego wroga. Damon, powarkując, zaczął krążyć dookoła

kitusne, który powoli wstawał. Elena widziała wszędzie plamki krwi, a potem dostrzegła coś za paskiem Damona, czarne, ze szkarłatną końcówką i lśniące: prawdziwy ogon Shinichiego. Już nie czuła agresji i dlatego chciała ukryć twarz na ramieniu Stefano. Zamiast tego jednak podniosła głowę, gestem tym prosząc o pocałunek. Stefano spełnił jej pragnienie.

Potem odsunęła się i wraz z wampirami utworzyli trójkąt wokół Shinichiego.

- Nawet nie myśl o ponownym ataku - rzucił w jego stronę Damon.

Shinichi wzruszył nieznacznie ramionami.

- Mam was atakować? Po co? I tak nie będziecie mieli do czego wracać, nawet jeśli zginę. Dzieci zostały zaprogramowane na zabijanie. Ale... - dodał kitsune z nagłą porywczością - żałuję, że trafiłem do tego waszego małego miasteczka... i żałuję, że zgodziliśmy się wypełniać jej rozkazy. Szkoda, że dopuściłem do niej Misao!

Szkoda, że nie... - Shinichi przerwał niespodziewanie swą przemowę. Nie, to coś więcej, pomyślała Elena. On zamarł wpatrzony w coś szeroko otwartymi oczami, - Och, nie - szepnął. Och, nie, nie to miałem na myśli! Nie to! Niczego nie żałuję...

Elena odniosła wrażenie, że coś zbliża się ku nim z ogromną prędkością, z tak wielką, że zdążyła tylko otworzyć usta, gdy to coś uderzyło w Shinichiego. I cokolwiek to było, zabiło go na miejscu i odeszło, nie robiąc krzywdy nikomu więcej. Shinichi leżał martwy twarzą do ziemi.

- Nie masz co sprawdzać - powiedziała Elena, widząc że Stefano chce podejść do zwłok. - On nie żyje. Sam to na siebie sprowadził.

- Ale w jaki sposób? - zapytali równocześnie Damon i Stefano.

- Nie jestem ekspertem w tych sprawach - odparła Elena. - Meredith wie więcej i mówiła mi, że kitsune giną, gdy ich gwiazdka zostanie zniszczona, gdy ktoś postrzeli ich z poświęconej broni... lub gdy dopuszczą się „grzechu żalu”. Nie wiedziałyśmy wtedy, o co chodzi... to było zanim odwiedziliśmy Mroczne Wymiary. Ale zdaje się, że właśnie widzieliśmy cały proces na własne oczy.

- A więc nie możesz być kitsune i żałować czegoś, co zrobiłeś? To... trudne - mruknął Stefano.

- Wcale nie - sprzeciwił się cierpko Damon. - Chociaż, gdyby taka zasada obowiązywała w świecie wampirów, ciągle byś umierał i lądował w rodzinnym grobowcu.

- Wcześniej - zaczął beznamiętnym głosem Stefano - żałowałem, że zadałem ci śmiertelny cios, nawet pomimo tego, że umierałem. Zawsze mówiłeś, że mam zbyt wiele wyrzutów sumienia, ale to jedyna rzecz, za którą oddałbym życie, żeby ją odzyskać.

Zapadła cisza, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Damon stał teraz na przodzie i tylko Bonnie mogła widzieć jego twarz.

Nagle Elena złapała Stefano za rękę.

- Nadal mamy szansę! - oświadczyła. - Razem z Bonnie widziałyśmy, jak coś się jarzy. O tam! Biegnijmy więc! - Elena ze Stefano minęła Damona, po drodze łapiąc rękę Bonnie. - Szybko, Bonnie, biegnij jak wiatr!

- Ale skoro Shinichi nie żyje - zauważyła Bonnie - to może nie musimy już szukać jego gwiazdnej kuli lub największej gwiazdnej kuli lub czegokolwiek, co zostało ukryte w tym strasznym miejscu? - Kiedyś Bonnie stałaby i się użalała, pomyślała Elena. Teraz pomimo bólu biegła.

- Obawiam się, że jednak musimy to odnaleźć - odparł Stefano. - Bo z tego, co mówił Shinichi, wynikało, że to jednak nie on był na szczycie drabiny. On i jego siostra dla kogoś pracowali, dla jakiejś kobiety. I kimkolwiek ona jest, może już w tej chwili rozpoczęła niszczenie Fell's Church.
- Sytuacja się zmieniła - rzuciła Elena. - Okazuje się, że nie znamy naszego wroga.
- Niemniej...
- Nie - powtórzyła z uporem. - Teraz wszystko naprawdę wygląda zupełnie inaczej.

## Rozdział 36

Jadąc na ulicę, gdzie mieszkała rodzina Saitou, Matt złamał mnóstwo przepisów. Meredith wychyliła się pomiędzy dwoma przednimi siedzeniami, by móc obserwować, jak na wyświetlaczu zegara zbliża się północ i by zobaczyć przemianę pani Flowers. W końcu jej umysł, wykazujący się ostatnio rozsądkiem, zmusił ją, by powiedziała:

- Pani Flowers, pani się zmienia.
- Tak, kochanie, Częściowo z powodu prezenciku, który zostawił mi Sage, a częściowo z własnej woli, by powrócić do czasów gdy byłam w kwiecie wieku. Myślę, że to będzie mój ostatni lot, więc mogę na niego zużyć całą energię. Musimy uratować Fell's Church.
- Ale pani Flowers... tutejsi ludzie... no, nie byli specjalnie... ee... uprzejmi - wyjąkał Matt.
- Tutejsi ludzie są tacy sami jak wszędzie indziej - odpowiedziała spokojnie pani Flowers. - Traktuj ich tak, jak chciałbyś, aby ciebie traktowano, a wszystko będzie dobrze. Dopiero kiedy pozwoliłam sobie na postawę zgorzkniałej samotnej starej kobiety, wiecznie niezadowolonej z tego, że musiałam zmienić dom na pensjonat, żeby tylko związać koniec z końcem, ludzie zaczęli mnie traktować... no cóż, co najmniej jak stara wariatkę.
- Och, pani Flowers, byliśmy dla pani takim ciężarem - odezwała się bez zastanowienia Meredith.
- Byliście dla mnie wybawieniem, dziecko. Zaczęło się od drogiego Stefano, ale jak się domyślacie, nie chciał mi wyjaśnić, że jest inny niż wszyscy, a ja traktowałam go podejrzliwie. Ale zawsze był miły i traktował mnie z szacunkiem. A Elena była jak słońce, a Bonnie jak śmiech. W końcu, kiedy pozbyłam się barier, wy zrobiliście to samo. Nie będę już nic więcej mówić o tu obecnych, coby was nie zawstydzają, ale naprawdę bardzo dobrze na mnie wpłynęliście.

Matt minął kolejny znak stopu bez zatrzymywania i odchrząknął. A potem, gdy kierownica zadrżała mu w dłoni, odchrząknął ponownie.

Meredith postanowiła mówić dalej.

- Myślę, że Matt i ja chcemy pani powiedzieć, że... jest dla nas pani bardzo ważna i nie chcielibyśmy, aby stała się pani jakaś krzywda. Ta bitwa...
- To bitwa o wszystko, co dla mnie cenne. O wszystkie moje wspomnienia. Gdy byłam dzieckiem i pensjonat został wybudowany, był po prostu domem i byłam bardzo szczęśliwa. Jako młoda kobieta byłam bardzo szczęśliwa. A teraz, gdy stałam się starą kobietą, to poza wami, dzieci, mam wciąż przyjaciół, jak Sophia Alpert i Orime Saitu. Obie są uzdrowicielkami, i to bardzo dobrymi. Wciąż rozmawiamy o różnym zastosowaniu ziół.

Matt pstryknął palcami.

- Kolejna rzecz, której nie mogłem zrozumieć. - powiedział. - Ponieważ doktor Alpert powiedziała, że pani i pani Saitou to tacy dobrzy ludzie. Myślałem, że mówi o starej pani Saitou...

- Która wcale nie jest „panią Saitou” - odezwała się ostrym tonem pani Flowers. - Nie mam pojęcia, jak się naprawdę nazywa. Może rzeczywiście jest Inari, bóstwem, które zeszło na złą drogę. Dziesięć lat temu nie mogłam zrozumieć, co sprawiło, że Orime Saitou stała się nagle zupełnie inna i cicha. Teraz uświadomiłam sobie, że to się zaczęło mniej więcej w tym samym czasie, kiedy wprowadziła się do niej jej „matka”. Lubiłam młodą Isobel, ale nagle zaczęła zachowywać dystans, zupełnie nietypowy dla dziecka. Ale teraz rozumiem. I zamierzam o nią walczyć, i o was, i o miasto, które warto uratować. Ludzkie życie jest bardzo, bardzo cenne. A teraz... jesteśmy na miejscu.

Właśnie dojechali do Saitou. Meredith w tym momencie przyjrzała się uważnie pasażerce na przednim siedzeniu.

- Pani Flowers! - wykrzyknęła.

Okrzyk sprawił, że i Matt odwrócił wzrok, a to, co zobaczył, doprowadziło do tego, że wjechał w zaparkowanego na chodniku volkswagena.

- Pani... Flowers?

- Matt, proszę, zaparkuj. Nie musicie mnie nazywać panią Flowers, jeśli nie chcecie. Wróciłam do czasów, kiedy byłam Theophilią, kiedy moi przyjaciele nazywali mnie Theo.

- Ale... jak? Czemu? - wyjąkał Matt.

- Mówiłam. Poczułam, że to już czas. Sage zostawił mi dar, który pomógł mi w przemianie. Powstał wróg, którego potęga jest większa niż wasze moce. Poczułam to już w pensjonacie. Nadszedł czas, na który czekałam. Ostatnia bitwa z prawdziwym wrogiem Fell's Church. Serce Meredith chciało jej wyskoczyć z piersi. Musiała zachować spokój - myśleć spokojnie i logicznie. Już wielokrotnie widziała magię. Wiedziała, jak to wygląda i jakie to uczucie. Ale zazwyczaj była zbyt zajęta pocieszaniem Bonnie albo zbyt zaniepokojona pomaganiem Bonnie, by skupić się na tym, z czym się stykała.

A teraz byli tylko ona i Matt, a Matt miał ten oszołomiony wyraz twarzy, jakby nigdy wcześniej nie widział magii. Jakby miał się złamać.

- Matt - odezwała się głośno. A potem jeszcze głośniej. - Matt!

Odwrócił się w końcu i spojrzał na nią tymi niebieskimi, dzikimi i ciemnymi oczami.

- Oni ją zabiją, Meredith - powiedział. - Shinichi i Misao, nie wiesz, jakie to uczucie...

- Chodź - odpowiedziała Meredith. - Musimy dopilnować, żeby to jej nie zabiło. Z oczu Matta zniknęło niezdecydowanie.

- Musimy - zgodził się krótko.

- Świetnie - odezwała się Meredith, w końcu puszczając go. Wyszli razem z samochodu i stanęli obok pani Flowers... Nie, obok Theo.

Theo miała włosy sięgające prawie do pasa, tak jasne, że w świetle księżyca wydawały się srebrzyste. A jej twarz była... oszałamiająca. Była młoda, młoda i dumna, o klasycznych rysach. Malował się na niej wyraz cichej determinacji. Podczas jazdy zmieniły się też jakoś jej ubrania. Zamiast płaszczka pokrytego

kawałkami papieru miała na sobie białą suknię bez rękawów, która kończyła się krótkim trenem. Ten styl przypominał Meredith trochę suknię „syrenki”, którą miała kiedyś na balu w Mrocznych Wymiarach. Ale suknia Meredith sprawiała tylko, że wyglądała w niej zmysłowo. Theo wyglądała... wspaniale.

A co do amuletów-karteczek... jakimś cudem papier zniknął, a napisy rozrosły się, zamieniając się w długie ciągi słów na materiale białej sukni. Theo była dosłownie owinięta w elegancką tajemną ochronę.

I mimo że była chuda jak patyk, była też wysoka.

Wyższa od Meredith, a nawet od Matta i Stefano, gdziekolwiek był w Mrocznych Wymiarach.

Była tak wysoka nie tylko dlatego, że tak bardzo urosła, ale też dlatego że tren jej sukni ledwo dotykał ziemi. Całkowicie pokonała grawitację. Pejcz, prezent od Sage’a, wisiał zwinięty przy pasie, błyszcząc równie mocno jak jej włosy.

Matt i Meredith jednocześnie zatrzasnęli drzwi samochodu. Matt zostawił włączony silnik, aby mogli szybko uciec. Obeszli garaż, by zobaczyć przód domu. Meredith, nie zważając na to, jak wygląda ani czy wydaje się spokojna i opanowana, wytarła obie ręce w dżinsy. To była pierwsza i możliwe, że jedyna, prawdziwa bitwa. Istotny był nie wygląd, ale działanie.

Oboje z Mattem zatrzymali się gwałtownie, gdy zobaczyli, kto stał u dołu schodów na ganku. Nie był to nikt, kogo znali. Ale wtedy rozchyliły się szkarłatne usta, delikatne dłonie osłoniły je, i rozległ się zza nich przypominający dzwoneczki śmiech.

Przez chwilę gapili się tylko, zadziwieni, na tę kobietę w czerni. Była równie wysoka jak Theo, równie szczupła i elegancka i także unosiła się nad ziemią. Ale tym, co przykuło uwagę Meredith i Matta, były jej włosy, zupełnie jak Misao i Shinichi, tyle że na odwrót. Podczas gdy kitsune miały czarne włosy ze szkarłatnymi końcówkami, ta kobieta miała szkarłatne włosy i to niesamowitej długości, a u dołu czarne końce. Nie koniec na tym. Spomiędzy szkarłatnych włosów wystawały jej czarne lisie uszy i długi, lśniący szkarłatny ogon z czarną końcówką.

- Obaasan? - wyjąkał zadziwiony Matt.

- Inari! - warknęła Meredith.

Cudowna istota nawet na nich nie spojrzała. Patrzyła z pogardą na Theo.

- Malutka czarownica z malutkiego miasteczka - stwierdziła. - Zużyłaś prawie całą moc tylko na to, aby stanąć przeciwko mnie. Na co niby masz się przydać?

- Mam bardzo małą moc - zgodziła się Theo. - Ale skoro to miasto jest bezwartościowe, to czemu tak dużo czasu zabrało ci jego niszczenie? Czemu patrzyłaś, jak próbowali inni? Czy może to były twoje pionki, Inari? Katherine, Klaus, biedny młody Tyler, czy to były twoje pionki, bogini kitsune?

Inari roześmiała się znów tym uroczym, dziewczęcym śmiechem.

- Nie potrzebuję pionków! Shinichi i Misao to moje sługi, tak samo jak wszyscy kitsune! Jeśli dałam im trochę luzu, to po to, aby nabrały doświadczenia. Teraz ruszymy na większe miasta i je pomścimy.

- Najpierw musisz przejąć Fell’s Church - odezwała się spokojnie Theo. - A ja ci na to nie pozwolę.

- Wciąż nie rozumiesz, co? Jesteś człowiekiem, który nie ma już prawie żadnych mocy! A moja moc jest wielka jak gwiazdna kula! Jestem boginią!

Theo opuściła głowę, a potem uniosła ją, by spojrzeć w oczy Inari.

- Inari, czy chcesz usłyszeć, jak ja widzę prawdę? - odezwała się. - Myślę, że właśnie dotarłaś do końca bardzo długiego, ale nie nieśmiertelnego życia. Myślę, że skurczyłaś się tak, że musisz teraz wykorzystywać mnóstwo mocy z tej gwiazdnej kuli, czymkolwiek jest, by wyglądać tak jak teraz. Jesteś bardzo, bardzo starą kobietą, która szczyła dzieci przeciw ich rodzicom, a rodziców przeciwko dzieciom na całym świecie, bo zazdrościsz tym dzieciom ich młodości. Zaczęłaś nawet zazdrościć Shinichiemu i Misao i w zemście pozwoliłaś, aby stała się im krzywda. Matt i Meredith spojrzeli na siebie zaskoczeni.

Inari oddychała szybko, ale wyglądało na to, że nie wie, co odpowiedzieć.

- Udawałaś nawet, że jesteś znów dzieckiem, by zachowywać się dziewczęco. Ale nic z tego cię nie satysfakcjonuje, bo prosta smutna prawda jest taka, że dotarłaś do końca swojego długiego, długiego życia bez względu na to, jak wielką masz moc. Wszyscy musimy dotrzeć do kresu drogi i teraz nadeszła twoja kolej.

- Kłamiesz! - krzyknęła Inari, wyglądając przez chwilę jeszcze piękniej i bardziej pociągająco niż przedtem. Ale wtedy Meredith zobaczyła czemu. Jej szkarłatne włosy zaczęły się tlić, okalając jej twarz migoczącym czerwonym światłem. Aż w końcu odezwała się jadowniczo:

- No cóż, skoro uważasz, że to moja ostatnia bitwa, to muszę się upewnić, że zadam w niej jak najwięcej bólu. Zaczynając od ciebie, czarownico.

Meredith i Matt jęknęli. Bali się o Theo, zwłaszcza że włosy Inari zaczęły się skręcać w grube liny, jak węże, i kręcić wokół jej głowy zupełnie jak u Meduzy.

Jęk był błędem, zwrócił uwagę Inari. Ale nawet nie drgnęła. Powiedziała tylko.

-Czujecie słodki zapach wiatru? Całopalna ofiara. Myślę, że efekt będzie oishii, pyszny! Ale może wy dwoje chcielibyście po raz ostatni porozmawiać z Orime albo Isobel. Obawiam się, że nie mogą do was wyjść.

Serce Meredith tłukło jej się w piersi, kiedy uświadomiła sobie, że dom rodziny Saitou płonie. Wyglądało to tak, jakby płonęło kilka małych ognisk, ale była przerażona tym, że Inari mogła już coś zrobić matce i córce.

- Nie, Matt! - krzyknęła, łapiąc go za ramię. Rzuciłby się na ubraną na czarno kobietę i próbowałby zaatakować jej stopy, a teraz czas był bezcenny.

- Chodź i pomóż mi je znaleźć!

Theo przysłała im z pomocą. Wyciągnęła mały pejcz, zakreśliła nim nad głową i strzeliła w wyciągnięte ręce Inari, pozostawiając na jednej z nich szkarłatną bliznę. Gdy wściekła Inari odwróciła się do niej, Meredith i Matt ruszyli.

- Tylne drzwi - odezwał się Matt, gdy okrążyli dom. Przed sobą zobaczyli drewniany płot, ale bez furtki. Meredith rozważała właśnie, czy uda jej się użyć patyka jako tyczki do przeskoczenia płotu, gdy Matt wydyszał:

- Hej! - złożył ręce w kołyskę i podstawił jej, by postawiła tam nogę. - Podsadzę cię.

Meredith wahała się tylko moment. A potem, gdy się zatrzymał, podskoczyła, stawiając jedną nogę na jego dłoniach. Nagle wyleciała do góry. Wykorzystała to, lądując na płaskim szczyście dachu, a potem zeskoczyła na ziemię. Słyszała, jak Matt wspina się na płot, gdy zaatakował ją nagle czarny dym. Odskoczyła do tyłu i krzyknęła.

- Matt, ten dym jest niebezpieczny! Schyl się i wstrzymaj oddech. Zostań na zewnątrz, pomożesz mi je wyprowadzić.

Meredith nie miała pojęcia, czy Matt jej posłucha, czy nie, ale sama zastosowała się do swoich rad, schylając się nisko i wstrzymując oddech. Otwierała oczy tylko na moment, żeby zlokalizować drzwi. A potem prawie wyskoczyła ze skóry na dźwięk siekiery wbijającej się w drewno. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Matt jej nie posłuchał, ale nie miała mu tego za złe, bo znalazł drzwi. Twarz miał czarną od sadzy.

- Były zamknięte - wyjaśnił, podrzucając siekiere. Jeśli Meredith miała jeszcze jakąś nadzieję, to ta zniknęła, gdy zajrzała przez rozbite drzwi do środka i ujrzała tam tylko mnóstwo płomieni.

O Boże, pomyślała, ktokolwiek jest w środku, właśnie płonie i pewnie jest już martwy.

Ale skąd wzięła jej się ta myśl? Ta wiedza i strach? Nie mogła przecież teraz się zatrzymać. Postąpiła krok w stronę żaru i krzyknęła:

- Isobel! Pani Saitou! Gdzie jesteście?

Odpowiedział jej cichy zduszony okrzyk.

- To z kuchni! - rzuciła. - Matt, to pani Saitou! Proszę, idź po nią!

Matt zrobił, jak mówiła, ale krzyknął przez ramię:

- A ty nie wchodź głębiej.

Ale Meredith musiała wejść dalej. Doskonale pamiętała, gdzie znajduje się pokój Isobel. Dokładnie pod pokojem jej babci.

- Isobel! Isobel! Słyszysz mnie? - Mówiła tak cicho z powodu dymu, że wiedziała, iż musi brnąć dalej. Isobel mogła być nieprzytomna albo zbyt zachrypnięta, by odpowiedzieć. Meredith opadła na kolana i zaczęła się czołgać. Na tej wysokości powietrze było trochę chłodniejsze i czystsze.

Dobra. Pokój Isobel. Nie chciała dotykać klamki gołą ręką, więc okręciła dłoń koszulką. Ale klamka ani drgnęła. Zamknięte. Nie zamierzała tego dalej rozważać, tylko odwróciła się i kopnęła w drzwi tuż pod klamką tak, jakby była koniem.

Drewno pękło. Kolejny kopniak i drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. A Meredith kręciło się już w głowie, ale musiała zobaczyć cały pokój. Weszła do wnętrza i oto na łóżku w zadymionym, gorącym, ale elegancko urządzonym pokoju siedziała Isobel.

Kiedy Meredith podeszła bliżej, zobaczyła, ku swojej wściekłości, że dziewczynka jest przywiązana do mosiężnego zagłówka taśmą klejącą. Ale wystarczyły dwa ruchy i była wolna. Wtedy, o dziwo, Isobel drgnęła i uniosła okopconą twarz do Meredith.

I w tym momencie furia Meredith osiągnęła apogeum. Dziewczyna miała usta zaklejone taśmą klejącą, by nie mogła wołać o pomoc. Krzywiąc się, by dać znać, że zdaje sobie sprawę z tego, iż będzie bolało, Meredith złapała taśmę i zerwała ją z twarzy dziewczynki. Isobel nie krzyknęła. Natomiast zaczęła łapać olbrzymie hausty zadymionego powietrza.

Meredith podeszła do szafy, wyciągnęła dwie takie same białe koszule i wróciła do Isobel. Na stoliku nocnym stała szklanka wody. Meredith zastanawiała się, czy postawiono ją tam z rozmysłem, by jeszcze bardziej zwiększyć męczarnie Isobel, ale nie wahała się jej użyć. Dała łyka Isobel, łyknęła sama, po czym namoczyła obie koszule. Przyłożyła jedną do twarzy, a Isobel zrobiła tak samo. Po czym złapała dziewczynkę i poprowadziła do drzwi.

Dalej ich wędrówka była koszmarem - czołgały się, kucwały i krztusiły. Meredith musiała cały czas ciągnąć za sobą Isobel. Myślała, że to już nigdy się nie skończy,



gdyż każdy kolejny centymetr był trudniejszy niż poprzedni. Włócznia była niezmiernie ciężka, ale nie zamierzała jej zostawić.

Jest cenna, odezwał się jej rozum, ale czy warta twojego życia? Nie, stwierdziła Meredith. Nie mojego, ale kto wie, co jeszcze tam będzie, jeśli wyciągnę Isobel w chłodne ciemności? Ale nigdy tam nie dotrzesz, jeśli umrzesz z powodu... przedmiotu.

To nie jest przedmiot! Meredith z trudem użyła włóczni, by odsunąć z drogi jakieś płonące resztki. Należała do jej dziadka, w czasach gdy był świadomy. Pasuje do mojej dłoni. To nie jest tylko rzecz!

Jak chcesz, odpowiedział głos i zniknął. Meredith wpadała na coraz więcej szczątków. Mimo duszności była pewna, że zdoła dotrzeć do tylnych drzwi.

Wiedziała, że na prawo powinna być pralnia. Może tamtędy uda się przejść.

I nagle w ciemnościach coś się przewróciło i trafiło ją głowę. Jej otepiały umysł dopiero po dłuższej chwili nazwał to coś. Fotel.

Jakimś cudem zaszły za daleko. To był salon. Meredith ogarnęło przerażenie. Poszły za daleko, a nie mogły wyjść głównymi drzwiami wprost w środek magicznej bitwy.

Będą musiały zawrócić i tym razem trafić na pralnię - ich drogę do wolności.

Meredith zawróciła, ciągnąc za sobą Isobel i mając nadzieję, że dziewczyna zrozumie, co muszą zrobić. Na płonącej podłodze salonu zostawiła włócznię.

Elena zaszlochała, by odzyskać oddech, mimo że pozwalała teraz, by pomagał jej Stefano. Biegł, trzymając jedną ręką dłoń Bonnie, a drugą Eleny. Damon był gdzieś przed nimi, na zwiadach. Musi być już niedaleko, powtarzała sobie. Bonnie i ja

widziałyśmy jasność, obie. I wtedy, zupełnie jakby ktoś wstawił latarnię w okno, Elena znów to zobaczyła.

Jest duże, w tym rzecz. Wciąż myślę, że powinniśmy do tego dotrzeć, bo wyobrażam to sobie złej wielkości. Im bliżej jesteśmy, tym jest większe.

A to dobrze. Będziemy potrzebowali mnóstwo Mocy. Ale musimy tam szybko dotrzeć, bo jeśli nie, to nawet cała Moc świata nam nie pomoże. Będzie za późno.

Shinichi sugerował, że będą za późno, ale w końcu był urodzonym kłamcą. Ale mimo wszystko tuż za tą niską gałęzią będzie...

O Boże, to była gwiazdna kula.

## **Rozdział 37**

Wtedy Meredith zobaczyła coś, co nie było ani dymem, ani ogniem. Przez moment ujrzała framugę drzwi i dotarł do niej podmuch świeżego powietrza. Podtrzymywana przez tę nadzieję, ruszyła w stronę tylnych drzwi, ciągnąc za sobą Isobel.

Kiedy minęła próg, poczuła się zaskoczona, jak polewa ją zimna woda. Kiedy pociągnęła w stronę wody Isobel, dziewczynka po raz pierwszy od początku tej wyprawy wydała jakiś świadomy dźwięk - szloch ulgi.

Matt pomagał jej, zabrał Isobel, Meredith wstała, zatoczyła się, po czym opadła na kolana. Płonęły jej włosy! Przypomniała sobie właśnie, że należy rzucić się na ziemię i turlać, gdy poczuła, jak zaczęła spływać po niej woda. Ktoś polewał ją od stóp do głów, a ona obracała się, czerpiąc radość z tego poczucia chłodu, aż usłyszała głos Matta.

- Zagaszone. Jesteś bezpieczna.

- Dziękuję Matt, dziękuję. - Miała zachrypnięty głos.

- Hej, to ty musiałaś iść aż do sypialni i z powrotem. Wyciągnięcie pani Saitou było dość proste; w kuchni był pełen wody zlew, więc gdy tylko przeciąłem taśmę i mogła wstać z krzesła, po prostu się zmoczyliśmy i wyskoczyliśmy na zewnątrz.

Meredith uśmiechnęła się i rozejrzała szybko. Stała się teraz odpowiedzialna za Isobel. Ku jej uldze ujrzała, że dziewczynkę przytula właśnie jej matka.

A wystarczyło tylko dokonać prostego wyboru pomiędzy rzeczą - nieważne jak cenną - a życiem. Meredith spojrzała na matkę i córkę i była zadowolona.

Może przecież zamówić sobie nową włócznie. A nic nie zastąpi Isobel.

- Isobel powiedziała, żeby ci to dać - odezwał się Matt.

Meredith odwróciła się do niego. Światło bijące od ognia sprawiało, że wszystko było trochę niewyraźne i przez chwilę nie mogła uwierzyć własnym oczom. Matt podawał jej włócznie.

- Musiała ją trzymać w wolnej ręce. Och, Matt, przecież ona była ledwo żywa, zanim wyruszyliśmy...

- Jest uparta. Zupełnie jak ktoś inny, kogo znam - odpowiedział Matt.

Meredith nie była pewna, co miał na myśli, ale wiedziała jedno.

- Lepiej przejdźmy na podwórko. Wątpię, aby przybyła ochotnicza straż pożarna.

Poza tym Theo...

- Zajmę się nimi. Ty sprawdź, co za bramą - odpowiedział Matt.

Meredith ruszyła do ogrodu, upiornie rozświetlonego przez płonący dom. Otworzyła bramę włócznie. Matt był tuż za nią, pomagając pani Saitou i Isobel. Meredith przebiegła szybko obok płonącego garażu i zamarła. Za nią, rozbrzmiał okrzyk przerażenia. Nie było czasu na pocieszenie krzyczącego ani na zastanowienie. Dwie walczące kobiety były zbyt zajęte, by ją zauważyć. A Theo potrzebowała pomocy. Inari była zupełnie jak ognista Meduza, otoczona płonącymi włosami. Tylko szkarłatna część płonęła i właśnie tej części używała jak pejcza. Jednym ognistym węzem wyrwała bicz z ręki Theo, a drugim zaczęła ją dusić. Theo rozpaczliwie próbowała zerwać płonącą pętlę z szyi. Inari się śmiała.

- Cierpisz, piękna czarownico? Za kilka sekund będzie po wszystkim, dla ciebie i twojego miasta. Nadeszła wreszcie Ostatnia Północ.

Meredith rzuciła okiem na Matta - to wystarczyło. Podbiegł, minął ją i dotarł do walczących kobiet. Potem schylił się lekko i zrobił z dłoni łódkę.

A wtedy Meredith ruszyła sprintem, wkładając w ten krótki bieg wszystkie siły, jakie jej pozostały, pozostawiając tylko dość, by podskoczyć, postawić jedną stopę na dłoniach Matta, który wyrzucił ją w górę tak, że była w idealnej odległości, by machnąć włócznie i przeciąć równo wąż włosów, który dusił Theo.

Po tym zaczęła spadać, a Matt spróbował ją złapać. Wylądowała mniej więcej na nim i oboje zobaczyli, co działo się później.

Theo, potłuczona i krwawiąca, zagasiła płonący fragment sukni, po czym wyciągnęła rękę w stronę srebrnego pejcza, a ten przyleciał do jej dłoni. Ale Inari nie atakowała. Machała dziko rękami, jakby w przerażeniu, po czym nagle krzyknęła, a był to tak przepiękny ból okrzyk, że Meredith aż jęknęła. To był okrzyk śmierci.

Na ich oczach zamieniała się z powrotem w Obaasan, skurczoną, bezradną, przypominającą lalkę kobietę, którą znali Matt i Meredith. Ale gdy to ciało uderzyło o ziemię, było już sztywne i martwe, a wyraz twarzy miało tak okrutny, że aż przerażający.

To Isobel i pani Saitou podbiegły, by stanąć przy ciele, i zapłakały z ulgi. Meredith spojrzała na nie, a potem na Theo, która powoli spłynęła na ziemię.

- Dziękuję - odezwała się Theo i uśmiechnęła blado. - Znów mnie uratowaliście.

- Ale co jej się stało? - zapytał Matt. - Dlaczego Shinichi ani Misao nie przyszli jej na pomoc?

- Myślę, że pewnie nie żyją, nie sądzicie? - Theo ledwo było słyhać przy ryku ognia. - A co do Inari, to myślę, że pewnie ktoś zniszczył jej gwiazdną kulę.

Obawiam się, że nie byłam dość potężna, by ją samodzielnie pokonać.

- Która godzina? - Przypomniało się nagle Meredith. Pobiegła do starego samochodu, który wciąż był na chodzie. Zegar wskazywał północ.

- Czy uratowaliśmy ludzi? - zapytał zrozpaczony Matt.

Theo spojrzała w stronę centrum miasta. Stała nieruchomo prawie minutę, jakby w coś się wsłuchiwała. W końcu, gdy Meredith miała wrażenie, że zaraz rozpadnie się z napięcia, Theo odwróciła się i powiedziała cicho.

- Droga mama, babcia i ja jesteśmy teraz jednym. Czuję dzieci, które właśnie uświadamiają sobie, że mają w rękach noże, a niektóre pistolety. Czuję, że stoją w sypialniach ich rodziców i nie mogą sobie przypomnieć, jak tam trafiły. I czuję rodziców, ukrytych w szafach, którzy przed momentem drżeli o życie, którzy teraz widzą, jak ich dzieci rzucają, broń i padają na podłogi sypialń, łkając i nie rozumiejąc, jak mogło do tego dojść.

- A więc udało się nam. Tobie. Zatrzymałaś ją - wydyszał Matt.

Wciąż spokojnie i trzeźwo Theo powiedziała:

- Ktoś inny... daleko... zrobił znacznie więcej. Wiem, że to miasto potrzebuje leczenia. Ale babcia i mama się zgadzają. To dzięki nim żadne dziecko nie zabiło tej nocy swojego rodzica ani żaden rodzic dziecka. Koszmar Inari i jej Ostatniej Północy się skończył.

Meredith, mimo tego, jak była ponura i zmęczona, poczuła, jak coś puchnie w niej, robi się coraz większe i większe, aż w końcu, mimo całego treningu, nie mogła już nad sobą zapanować. Wybuchło z niej pod postacią okrzyku euforii.

Matt też krzyczał. Był tak samo brudny jak ona, ale złapał ją za ręce i zaczął z nią tańczyć radośnie. I to było fajne, tak kręcić się w kółko i krzyczeć jak dziecko.

Może, może zabiegi o to, by być spokojnym i zawsze najbardziej dorosłym sprawiało, że Meredith traciła całą, radość, która zawsze miała w sobie coś dziecinnego. Matt nie miał problemów z okazywaniem uczuć, bez względu na to, jakie były - dziecinne, dojrzałe, uparte, wesołe. Meredith uświadomiła sobie, że to podziwia, i stwierdziła, że od dawna nie patrzyła tak naprawdę na Matta. Ale nagle poczuła do niego fale uczucia. I zobaczyła, że Matt czuje to samo do niej. Zupełnie jakby nigdy wcześniej nie patrzył na nią uważnie.

To był ten moment... w którym powinni się pocałować. Meredith widziała to tak często na filmach i czytała o tym w książkach, że była tego prawie pewna. Ale to było życie, a nie bajka. A kiedy ten moment nadszedł, Meredith stwierdziła, że trzyma Matta za ramiona, tak jak on ją, i widziała, że on myśli dokładnie to samo co ona o pocałunku.

Moment się przeciągał...

A wtedy szeroki uśmiech na twarzy Matta pokazał, że on wie, co zrobić. Meredith też. Oboje zbliżyli się do siebie i przytulili. A kiedy się od siebie odsunęli, oboje

się uśmiechali. Wiedzieli, kim są. Byli bardzo różnymi, bardzo bliskimi przyjaciółmi. Meredith miała nadzieję, że zawsze tak będzie. Oboje odwrócili się, by spojrzeć na Theo, i Meredith poczuła jakieś ukłucie w sercu, pierwsze, od kiedy usłyszała, że uratowali miasto. Theo się zmieniała.

To wyraz jej twarzy sprawił, że Meredith poczuła to ukłucie. Po tym, jak była młoda, i po obserwowaniu młodości w pełnym rozkwicie, znów się starzała, marszczyła, a jej włosy zrobiły się siwe, a nie srebrzyste. Aż w końcu stała się starą kobietą w płaszczu oklejonym kawałkami papieru.

- Pani Flowers! - Tę osobę można było bez obaw i słusznie ucałować. Meredith objęła starą, kruchą kobietę i podniosła ją z radości. Matt do nich dołączył i oboje zaczęli ją podrzucać. Tak donieśli ją do Saitou, matki i córki, które patrzyły na ogień. Tam otrzeźwili i postawili ją na ziemi.

- Isobel - Odezwała się Meredith. - Boże! Tak mi przykro... twój dom...

- Dziękuję - odpowiedziała cicho Isobel. A potem się odwróciła.

Meredith poczuła chłód. Zaczęła nawet żałować, że się tak cieszyli, kiedy odezwała się pani Saitou.

- Czy wiecie, że to najwspanialszy moment w historii naszej rodziny? Przez setki lat ta starożytna kitsune, o tak, zawsze wiedziałam, czym jest, narzucała się niewinnym ludziom. A przez ostatnie trzy wieki to moją rodzinę, samurajów Mikos, terroryzowała. Mój mąż może wreszcie wrócić do domu.

Meredith spojrzała na nią zaskoczona. Pani Saitou skinęła głową.

- Próbował się jej przeciwstawić i wygnała go z domu. Od kiedy Isobel się urodziła, drżałam o jej życie. A teraz wybaczone jej. Trudno jej wyrazić to, co czuje.

-Wiem coś o tym - odezwała się cicho Meredith. - Porozmawiam z nią, jeśli nie macie nic przeciwko. Jeśli kiedykolwiek miałyby tłumaczyć innemu podróżnikowi, jak fajnie było dobrze się bawić, to właśnie nadszedł ten moment.

## Rozdział 38

Damon zatrzymał się i kucnął za olbrzymią złamaną gałęzią, Stefano przyciągnął do niego obie dziewczyny i złapał je tak, że wylądowali we trójkę tuż za jego bratem. Elena patrzyła na wielki pień drzewa. Mimo że był olbrzymi, nie był tak ogromny, jak oczekiwała. To prawda, ich czwórka na pewno nie mogłaby go objąć. Ale gdzieś w myślach błędziły jej obrazy księżyców i drzew, i pni tak wielkich jak drapacze chmur, w których gwiazdna kula mogłaby być schowana na każdym „piętrze”, w każdym „pokoju”.

A to był po prostu potężny pień dębu rosnący w czymś w rodzaju magicznego kręgu, mającego może cztery metry średnicy, gdzie nie leżał ani jeden liść. Ziemia była tu bledsza niż glina, po której biegli, a nawet w kilku miejscach błyszczała. Ogólnie rzecz biorąc, Elena poczuła ulgę.

Co więcej, widziała nawet gwiazdną kulę. Bała się, między innymi, że mogłaby być zbyt wysoko, by dało się do niej wspiąć, że mogłaby być tak ukryta wśród korzeni albo gałęzi, że po setkach albo nawet tysiącach lat nie będzie jej się dało wyrąbać. Ale oto była, największa gwiazdna kula, jaka kiedykolwiek istniała, wielkości piłki plażowej, i leżała sobie ot, tak w najniższym rozwidleniu gałęzi. W głowie miała gonitwę myśli.

Udało się, odnaleźć gwiazdną kulę. Ale ile czasu zajmie im dostarczenie jej z

powrotem do miejsca, gdzie był Sage? Odruchowo spojrzała na kompas i zaskoczona stwierdziła, że igła wskazywała teraz południowy zachód - innymi słowy z powrotem do Wartowni.

To było rozsądne posunięcie Sage'a. I może nie musieli przechodzić z powrotem przez próby. Mogli po prostu użyć uniwersalnego klucza, by wrócić do Fell's Church i potem... cóż, pani Flowers będzie wiedziała, co z tym zrobić.

W najgorszym razie może będzie mogła ją zaszantażować, kimkolwiek ona była, by odeszła na zawsze w zamian za gwiazdną kulę. Ale... czy byliby w stanie żyć ze świadomością, że ona może to zrobić znowu i znowu, i znowu, w jakimś innym mieście?

Rozmyślając, Elena obserwowała twarze towarzyszy: dziecinne zauroczenie na twarzy Bonnie, dokładne szacowanie w oczach Stefano, niebezpieczny uśmiech Damona.

W końcu dostali nagrodę, o którą tak ciężko walczyli. Ale nie mogła tak patrzeć w nieskończoność. Trzeba było działać. Kiedy tak się przyglądali, gwiazdna kula rozbłysła oszałamiającymi kolorami, prawie oślepiając Elenę. Ta zasłoniła oczy i usłyszała, jak Bonnie zaskoczona nabiera powietrza.

- Co? - Zapytał Stefano, osłaniając ręką, oczy, które były oczywiście dużo bardziej wrażliwe na światło niż ludzkie.

- Ktoś jej teraz używa! - odpowiedziała Bonnie. - Kiedy tak się rozświetliła, wysłała Moc! I to daleko stąd!

- W tym, co zostało po biednym starym Fell's Church, robi się właśnie gorąco - odezwał się Damon, który wpatrywał się w kulę wśród gałęzi.

- Nie mów o tym w ten sposób! - wykrzyknęła Bonnie. - To nasz dom. A teraz możemy go wreszcie bronić!

Elena wręcz widziała, o czym myśli Bonnie: ściskające się rodziny, uśmiechający się do siebie sąsiedzi, miasto pracujące nad odbudową.

Tak właśnie dochodzi czasem do wielkich tragedii. Ludzie o wspólnym celu, ale nie wspólnych założeniach. I może, co najistotniejsze, niepotrafiący usiąść i omówić spornych kwestii.

Stefano próbował, chociaż, jak widziała Elena, wciąż był oślepiony światłem gwiazdnej kuli.

Powiedział cicho.

- Omówmy to i zastanówmy się, jak to zdobyć...

Ale Bonnie go wyśmiała, chociaż nie złośliwie.

- Mogę tam dotrzeć równie szybko jak wiewiórka. Potrzebuję tylko kogoś, kto ją złapie, jak ją, strącę. Wiem, że nie dam rady z nią zejść. Aż tak mi nie odbiło. Do roboty, chłopaki.

I tak to się stało. Różne osobowości, różne sposoby myślenia. I jedna głupia dziewczyna, która nie potrafiła przewidzieć przyszłości wtedy, kiedy należało.

Elena, która zazdrościła Meredith włóczyni, nie widziała nawet początku.

Obserwowała Stefano, który mrugał szybko, by odzyskać wzrok.

A Bonnie wspinała się lekko po starej gałęzi, która dawała im schronienie. Posłała im nawet uśmiech, nim skoczyła w stronę pustego, błyszczącego koła wokół drzewa. Mikrosekundy rozciągnęły się w nieskończoność. Elena czuła, jak jej oczy powoli się powiększają, mimo że wiedziała, iż gwałtownie je otworzyła. Zobaczyła, jak

Stefano od niechcenia wyciąga rękę, by chwycić nogę Bonnie, mimo że wiedziała, że tak naprawdę był to błyskawiczny ruch, by złapać dziewczynę za kostkę.

Usłyszała nawet natychmiastowy sygnał telepatyczny Damona: *Nie, mała wariatko!* Zupełnie tak, jakby mówił to swoim typowym zarozumiałym tonem. I wtedy, nadal w zwolnionym tempie, kolana Bonnie ugięły się i wyskoczyła w powietrze nad krąg. Ale nie dotknęła ziemi. Nagle coś czarnego niezmiernie szybko, nawet jak na oglądany w zwolnionym tempie przez Elenę horror, zjawilo się tam, gdzie powinna wylądować Bonnie. A potem wyrzuciło ją szybciej, niż Elena mogła to dostrzec, i rozległo się głucho uderzenie, zbyt szybko, by mózg Eleny mógł je zarejestrować jako upadek Bonnie,

Usłyszała wyraźnie, jak Stefano krzyczy rozdzierająco „Damon!” I wtedy zobaczyła cienkie ciemne obiekty, jak wygięte lance, lecące w dół. Kolejna rzecz, za którą nie nadały jej oczy. Kiedy wzrok jej się przyzwyczaił, zobaczyła, że były to długie, wygięte, czarne gałęzie, które otoczyły drzewo jak trzydzieści pajęczych nóg. Trzydzieści długich włóczni, które miały za zadanie uwięzić kogoś w środku jak pręty klatki albo przykuć do tego dziwnego piasku. „Przykuć” to dobre słowo. Elenie podobało się jego brzmienie. Nawet patrząc na ostre, zagięte kolce wyrastające z gałęzi, mające za zadanie przytrzymać wszystko, co złapia, przy ziemi, myślała o tym, jak Damon by się wkurzył, gdyby taki cierń przebił mu jego skórzaną kurtkę. Przekląłby ich, a Bonnie udawałaby, że tego nie zrobił i...

Była już na tyle blisko, że zorientowała się, że sprawa nie jest taka prosta. Gałąź, która była wielkości oszczepu, przebiła ramię Damona, a to musiało piekielnie boleć, a poza tym rana była tak wielka, że trysnęła z niej fontanna krwi.

Ale dużo bardziej wkurzające było to, że znów zamknął przed nią, oczy. Tak o tym myślała Elena. Zamykał je z rozmysłem - może dlatego, że był zły, a może z powodu bólu ramienia. Ale przypominało jej to uczucie zetknięcia się ze stalową ścianą, jakie miała, gdy poprzednio próbowała dotknąć jego umysłu - i, do cholery, przecież chyba wiedział, że ich straszy?

- Otwórz oczy, Damon - odezwała się zarumieniona, bo właśnie to chciał od niej usłyszeć. Naprawdę był największym manipulatorem świata. - Otwórz oczy, mówię! Teraz naprawdę się zirytowała.

- Nie wygłupiaj się. I tak nikogo nie oszukasz. Starczy już tego! - Już miała nim potrząsnąć, kiedy coś uniosło ją, w górę, na linię wzroku Stefano.

Stefano cierpiał, ale na pewno nie tak bardzo jak Damon, więc już miała spojrzeć z powrotem na Damona, gdy Stefano odezwał się chrapliwie:

- Elena, on nie może!

Przez moment te słowa wydawały jej się bez sensu. Nie tylko przekręcone, ale bez jakiegokolwiek znaczenia, jak żart o wróbelku, który ma jedną nóżkę bardziej. Ale po chwili dotarło do niej to, co widziały jej oczy. Damonowi nie przebiło ramienia. Został nadziany na gałąź. Dokładnie tam, gdzie miał serce.

Znów przypomniały jej się te słowa. Słowa, które ktoś kiedyś powiedział, aczkolwiek nie pamiętała w tej chwili kto. Wampira nie da się tak łatwo zabić.

Możemy umrzeć tylko, jeśli ktoś nam wbije kołek w serce. Umrzeć? Damon umarł? To musiała być jakaś pomyłka...

*Otwórz oczy. Elena, on nie może!*

Ale wiedziała, chociaż nie potrafiła powiedzieć jak, że Damon żył. Nie dziwiło jej,

że Stefano o tym nie wie. To był szum na ich prywatnej częstotliwości – jej i Damona.

- Szybko, podaj mi siekiere – powiedziała z taką desperacją i taką pewnością, że Stefano podał ją jej bez słowa i tak jak kazała, zabezpieczył tę gałąź od góry i dołu. Po czym kilkoma szybkimi ciosami przecięła czarną gałąź, tak grubą, że nie była jej w stanie objąć palcami. Zrobiła to wszystko pod wpływem adrenaliny, ale efekt wywołał na Stefano takie wrażenie, że jej w tym nie przeszkadzał.

Kiedy skończyła, gałąź cofnęła się do drzewa, a w Damonie tkwił kawał drewna wyglądający teraz jak prawdziwy kołek na wampiry.

Dopiero kiedy zaczęła wyciągać kołek, przerażony Stefano jej przeszkodził.

- Elena! Elena, nie okłamywałbym cię! Do tego właśnie służą te gałęzie. Bronią przed wampirami. Posłuchaj, kochanie... spójrz - Wskazał jej inną, wbity w piasek, gałąź i sterzące z niej kolce. Miały zadziory, zupełnie jak prehistoryczne kamienne grotty strzał.

- Te gałęzie są specjalnie tak skonstruowane - mówił Stefano. - A gdybyś pociągnęła wystarczająco mocno... po prostu... wyciągnęłabyś fragmenty jego... jego serca. Elena zamarła. Nie była pewna, czy naprawdę rozumiała, co się do niej mówi, nie mogła sobie na to pozwolić. Ale to nie miało znaczenia.

- Zniszczę ją jakoś inaczej - rzuciła krótko, patrząc na Stefano, ale nie mogąc dostrzec prawdziwej zieleni jego oczu w tym oliwkowym świetle. - Zobaczysz. Po prostu patrz. Znajdę moc Skrzydeł, która zniszczy to... to przeklęte ohydztwo. Przychodziło jej do głowy wiele gorszych określeń, ale przecież musiała jakoś nad sobą panować.

- Eleno - Stefano wyszeptał z trudem jej imię. Nawet w półmroku widziała łzy na jego policzkach. Mówił dalej, bezgłośnie. - *Eleno, spójrz na jego zamknięte oczy. To drzewo to brutalny zabójca, o drewnie, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem, ale o nim słyszałem. To... ono rośnie. W jego wnętrzu.*

- W jego wnętrzu? - Zapytała głupio Elena.

*Przez jego tętnice i żyły, i nerwy, wszystko, co łączy się z jego sercem. On... o Boże, Eleno, spójrz na jego oczy.*

Elena spojrzała. Stefano ukląkł i delikatnie unióśł powieki Damona, Elena zaczęła krzyczeć.

Gdzieś w tych niezgłębionych oczach czerni nocy i tysiąca gwiazd był błysk, ale nie światła gwiazd, tylko zieleni. Zdawał się lśnić własnym piekielnym blaskiem.

Stefano spojrzał na nią z bólem i współczuciem. A teraz delikatnie zamknął te oczy, jak myślał, na zawsze.

Wszystko stało się dziwne, jakby we śnie. Nic nie miało już sensu. Stefano ostrożnie położył na ziemi głowę Damona, pozwalając mu odejść. Nawet w tym zamroczeniu Elena wiedziała, że sama nigdy by się na coś takiego nie mogła zdobyć.

I wtedy stał się cud, Elena usłyszała w swoich myślach głos, który nie należał do niej.

*Wszystko przybrało raczej nieoczekiwany obrót. Raz zadziałałem bez zastanowienia.*

*I oto, co mnie przez to spotkało.* - Głos pojawił się na ich prywatnej częstotliwości.

Elena wyrwała się Stefano, który próbował ją powstrzymać, i padła na kolana, łapiąc Damona za ramiona.

*Wiedziała! Wiedziała, że nie mogłeś umrzeć!*

Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że ma całkiem moką twarz i otarła ją rękawem.

*Och, Damon, tak mnie wystraszyłeś! Nigdy więcej tego nie rób!*

*To ci mogę obiecać*, odpowiedział Damon, zupełnie innym tonem niż zwykle - trzeźwo, ale też tajemniczo.

*Ale musisz obiecać mi coś w zamian.*

*Tak, oczywiście. Niech tylko odgarnę włosy z szyi. Najlepiej szło, jak Stefano leżał, kiedy wynosiliśmy go na pryczy z więzienia...*

*Nie to*, odpowiedział Damon. *Tym razem, aniele, nie chcę twojej krwi. Musisz mi obiecać, że postarasz się być dzielna. Na pocieszenie dodam, że kobiety są w tym lepsze nie mężczyźni. Mniej tchórzliwie mierzą się z tym... z czym ty teraz.*

Elenie nie podobał się jego ton. Odrętwienie, które sprawiło, że nie mogła poruszyć ustami, teraz zaczęło ogarniać całe jej ciało. Tu nie było po co być dzielnym.

Damon mógł znieść ból. Ona odnajdzie moc Skrzydeł i unicestwi całe to drzewo, które go więzi. Może będzie bolało, ale uratuje mu życie.

*Nie mów tak do mnie!* - warknęła, nim przypomniała sobie, że powinna być delikatna. W głowie jej się kręciło i już nawet nie pamiętała, czemu ma być delikatna, ale był jakiś powód. Ale było jej trudno, ponieważ skupiła się na szukaniu mocy Skrzydeł, o której nigdy nie słyszała. Oczyszczenie? Czy to usunęłoby drzewo, czy tylko pozbawiło Damona jego krzywego uśmiešku? Nie zaszkodzi spróbować, a ona czuła, że musi zrobić cokolwiek, bo twarz Damona robiła się coraz bledsza. Ale nawet pozycja Skrzydeł Oczyszczenia umknęła jej z pamięci. Nagle ciałem Damona wstrząsnął potężny dreszcz, konwulsje. Elena usłyszała za sobą łamiący się głos:

- Kochanie, kochanie... naprawdę musisz dać mu odejść. On teraz... potwornie cierpi, ponieważ go tu trzymasz - odezwał się głos. Należał do Stefano. Stefano, który nigdy by jej nie skłamał.

Przez moment się zawahała, ale po chwili wezbrała w niej wściekłość. Dała jej siłę, by krzyknąć:

- Nie! Nigdy go nie opuszczę! Damon, musisz walczyć! Pozwól sobie pomóc! Moja krew jest niezwykła. Da ci siłę. Wypij ją!

Sięgnęła po nóż. Jej krew miała magiczne właściwości. Może jeśli da mu wystarczająco dużo, to Damon będzie miał dość sił, by zwyciężyć rozprzestrzeniające się w jego ciele drzewo. Elena skaleczyła się w gardło. Może podświadomie tylko lekko zadrasnęła arterię szyjną, ale na pewno nie zrobiła tego świadomie. Po prostu sięgnęła, złapała nóż i jednym ruchem sprawiła, że poląła się krew. Intensywnie czerwona, jej kolor nawet w zapadających ciemnościach dawał nadzieję.

- Damon, masz. Pij! Ile tylko chcesz. Tyle, ile potrzebujesz, by wyzdrowieć.

Przyjęła najlepszą możliwą pozycję. Usłyszała, ale nie dotarł do niej przerażony jęk Stefano, gdy to zrobiła, ani nie poczuła, jak ją, złapał.

Ale... Damon nie pił. I to krwi swojej Księżniczki Ciemności... jak on to mówił? Która była jak paliwo rakietowe w porównaniu z benzyną z żył zwykłych dziewcząt. A teraz po prostu spływała po jego ustach. Płynęła na jego bladą twarz, ściekała na czarną koszulę i zbierała się na skórzanej kurtce.

Nie...

*Damon. Proszę. Błagam. Proszę. Błagam cię, zrób to dla mnie, dla Eleny. Proszę, pij. Damy radę, razem.*



Damon ani drgnął. Krew spłynęła do otwartych przez nią ust, wypełniła je i wypłynęła z powrotem. Zupełnie jakby Damon dręczył ją, mówiąc: *Chciałaś, żebym zrezygnował z ludzkiej krwi? No to tak zrobiłem... na zawsze.*

O dobry Boże, proszę...

Elenie coraz bardziej kręciło się w głowie. Nie docierało do niej, co się dzieje wokół. Skupiła się wyłącznie na Damonie.

Ale poczuła jedno. Jej odwaga - Damon się mylił. Gdzieś z głębi wydobywał się szloch. Zmusiła Stefano, by ją, puścił, a teraz nie mogła już się utrzymać na nogach. Upadła na ciało Damona, w kałużę swojej krwi. Oparta policzkiem o jego policzek. A jego policzek był zimny. Mimo całej tej krwi był zimny. Elena nie wiedziała, kiedy dopadła ją histeria. Po prostu nagle zaczęła krzyczeć i łkać, bić Damona po rękach, przeklinając. Nigdy wcześniej go nie przeklinała, a przynajmniej nie tak, twarzą w twarz. A co do krzyków, to nie były tylko dźwięki. Znowu krzyczała, by znaleźć jakąś drogę walki.

Aż w końcu zaczęła obiecywać. Obiecywać rzeczy, o których w głębi serca wiedziała, że są kłamstwami. Obiecywała, że zaraz wymyśli, jak go uratować. Że już czuje moc Skrzydeł. Cokolwiek, byle tylko nie przyjąć prawdy do wiadomości.

- Damon? Proszę. - To była przerwa w krzyku, zaczęła mówić cicho zachrypłym głosem. - Damon, zrób dla mnie tę jedną rzecz. Tylko ściśnij moją rękę. Wiem, że możesz to zrobić. Ale nie poczuła żadnego uścisku. Tylko krew, która stawała się coraz bardziej lepka.

I wtedy stał się cud i znowu usłyszała głos Damona, bardzo słabutki, w swojej głowie:

*Elena? Nie płacz... kochanie. To nie... nie jest tak źle, jak mówi Stefano. Prawie nic nie czuję, tylko na twarzy. Czuję... twoje łzy. Nie płacz już... proszę, aniele.*

Z powodu tego cudu Elena się opanowała. Nazwał Stefano „Stefano”, a nie „braciszkiem”. Ale teraz musiała skupić się na czymś innym. Wciąż czuł coś na swojej twarzy. To było ważne. Cenna informacja. Elena natychmiast wzięła jego twarz w dłonie i ucałowała w usta.

*Właśnie cię pocałowałam. I znowu. Czujesz to?*

*Na zawsze, Eleno. Wezmę... to z sobą. To teraz część mnie... widzisz?*

Elena nie chciała widzieć. Znowu ucałowała te lodowate usta. I jeszcze raz.

Chciała dać mu coś innego. Coś dobrego, o czym mógłby myśleć.

*Damon, pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? W szkole, gdy zgasły światła, kiedy przygotowywałam dekoracje do nawiedzonego domu. Prawie ci wtedy pozwoliłam się pocałować, nawet jeszcze nie znałam twojego imienia, kiedy tak wynurzyłeś się z ciemności.*

Damon zaskoczył ją, odpowiadając natychmiast.

*Tak... a ty... ty mnie zaskoczyłaś, bo byłaś pierwszą dziewczyną, na którą nie działało zaklęcie wpływu. Dobrze się bawiliśmy, prawda? Było kilka pięknych chwil?*

*Poszliśmy na przyjęcie... i tańczyliśmy razem. To też ze sobą zabiorę.*

Mimo zawrotów głowy Elena pomyślała o jednym. By dalej nie mieszać mu w głowie. A przecież poszli na to „przyjęcie” tylko po to, aby uratować życie Stefano.

Odpowiedziała:

*Dobrze się bawiliśmy. Jesteś niezłym tancerzem. Wyobraź sobie, że tańczymy walca.*

Damon odpowiedział powoli, skołowany.

*Przepraszam... że byłem ostatnio taki okropny. Powiedz jej... to Bonnie. Powiedz jej...*

Elena się uspokoiła.

*Powiem. Znów cię całuję. Czujesz?*

To było pytanie retoryczne, więc zaskoczyło ją, gdy Damon odpowiedział cicho, sennie.

*Czy... czy obiecałem ci zawsze mówić prawdę?*

Tak, skłamała natychmiast Elena. Musiała znać prawdę.

*Więc... nie, prawdę mówiąc... nie czuję. Czuję się tak, jakbym nie miał ciała... Jest ciepło i przyjemnie. I nic już nie boli. I prawie czuję, że nie jestem sam. Nie śmieję się.*

*Nie jesteś sam! Och, Damon, nie rozumiesz? Nigdy nie dopuszczę do tego, żebyś był sam.* Elena załkała, zastanawiając się, jak sprawić, by jej uwierzył. Jeszcze kilka sekund... teraz.

*Posłuchaj. Opowiem ci mój największy sekret. I nigdy nikomu go nie powtórzę.*

*Pamiętasz ten motel, za którym spaliśmy podczas naszej wyprawy, i jak wszyscy, nawet ty, zastanawiali się, co stało się tamtej nocy?*

- Motel? Wyprawa? - Mówił tak niepewnie. - *A, tak... pamiętam. I następnego ranka. Rozważania.*

*Bo Shinichi zabrał twoje wspomnienia.* - Powiedziała Elena, mając nadzieję, że to okropne imię go otrzeźwi. Ale nie. Podobnie jak Shinichi Damon też kończył z tym światem.

Elena oparła policzek o jego zimną, zakrwawioną twarz.

*Trzymałam cię, kochanie, dokładnie tak, no, prawie tak. Przez całą noc. Tylko tego chciałeś. Nie czuć się samotnym.*

Zapadła cisza i Elena znów wpadła w panikę. Wtedy dotarły do niej słowa.

*Dziękuję... Eleno. Dziękuję... za podzielenie się ze mną tym sekretem.*

*Tak, i powiem ci coś jeszcze ważniejszego. Nikt nie jest samotny. Tak naprawdę. Nikt nigdy nie jest samotny. Jesteś ze mną... jest tak ciepło... już nie trzeba się niczym martwić.*

- *Niczym, obiecała Elena. I zawsze będę z tobą. Nikt nie jest samotny. Obiecuję.*

*Eleno... Dzieje się coś dziwnego. Nie boli. Ale muszę ci coś powiedzieć... coś, co już na pewno wiesz... Jak się w tobie zakochałem... będziesz pamiętała, prawda? Nie zapomnisz o mnie?*

*Zapomnieć o tobie? Jak mogłabym o tobie zapomnieć?*

Ale Damon mówił dalej i nagle Elena zrozumiała, że on już jej nie słyszał, nawet telepatycznie.

*Będziesz pamiętała? Dla mnie? Bo ja... kochałem tylko raz, tak naprawdę, przez całe życie. Będziesz pamiętała, że cię kochałem? To nadaje mojemu życiu... sens.*

Zamilkł.

Elenie kręciło się w głowie. Wiedziała, że traci szybko krew. Za szybko. Myśli jej się plątały. I znów wstrząsnął nią szloch. Przynajmniej nie będzie już więcej krzyczeć.

Nie będzie na kogo.

Damon odszedł. Odszedł bez niej. Chciała iść za nim. Nic nie było prawdziwe. Czy on nie rozumiał? Nie mogła sobie wyobrazić wszechświata, nieważne ile ma wymiarów bez Damona. Dla niej świat nie istniał, jeśli nie istniał Damon. Nie mógł

jej tego zrobić.

Nie wiedząc i nie dbając o to, co robi, wbiła się głęboko w umysł Damona, tnąc swoją myślą jak mieczem, przecinając drzewo, które znajdowała na swojej drodze. I w końcu znalazła się w najgłębszej części jego umysłu... gdzie mały chłopiec, metafora podświadomości Damona, został kiedyś zakuty w łańcuchy i postawiony na straży wielkiego kamienia, w którym Damon zamykał swoje uczucia.

O Boże, on musi być taki przerażony, pomyślała. Bez względu na cenę nie może odejść przerażony. I wtedy go zobaczyła. Damona-dziecko. Jak zawsze, w tej słodkiej okrągłej twarzy mogła dostrzec młodego człowieka o wysokich kościach policzkowych, którym stał się Damon, w olbrzymich czarnych oczach to, że kiedyś będą niezgłębioną czernią.

Ale mimo że dziecko się nie uśmiechało, miało zainteresowaną, przyjazną minę, patrzyło w sposób, w jaki starszy Damon nigdy nie patrzył. A łańcuchy... zniknęły. Wielki kamień także.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - wyszeptał chłopiec, a Elena wzięła go w ramiona. Ostrożnie, powiedziała sobie Elena. Ostrożnie. On nie jest prawdziwy. To tylko pozostałość umysłu Damona, najgłębsza część jego mózgu.

Ale on jest jeszcze młodszy niż Margaret, tak samo mięciutki i ciepły. Bez względu na wszystko, Boże, proszę, nie pozwól, by się dowiedział, co tak naprawdę się z nim dzieje. Ale w jego wielkich ciemnych oczach była wiedza.

- Tak się cieszę, że cię widzę - stwierdził. - Myślałem, że już nigdy z tobą nie porozmawiam. I on, no wiesz, zostawił dla ciebie kilka wiadomości. Chyba nie mógł już mówić, więc przekazał je mnie.

Elena rozumiała. Jeśli było jakieś miejsce, gdzie drzewo jeszcze nie dotarło, to właśnie do tej ostatniej, najbardziej prymitywnej części mózgu. Damon wciąż mógł z nią rozmawiać, poprzez to dziecko.

Ale nim zaczęła mówić, zauważyła, że w oczach dziecka są łzy, że drży i przygryza mocno wargę, by nie krzyczeć.

- Czy to boli? - zapytała, mając nadzieję, że nie.

- Nie bardzo. - Ale uświadomiła sobie, że on kłamie. Ale wciąż nie uronił ani jednej łzy. Był dumny, ten mały Damon.

- Mam dla ciebie wiadomość - powiedział. - Kazał ci powiedzieć, że zawsze będzie z tobą. I że nigdy nie jesteś sama. Nikt nigdy nie jest sam.

## Rozdział 39

Elena przytuliła do siebie dziecko. Damon zrozumiał, mimo że był w takim stanie. Wszystkich łączyła więź. Nikt nie był sam.

- I zapytał o coś. Zapytał, czy będziesz mnie trzymać, właśnie tak, jak się zrobię senny. - Aksamitne ciemne oczy przyjrzały się jej twarzy. - Zrobisz to?

Elena starała się opanować głos.

- Będę cię trzymać - obiecała.

- I nigdy nie puścisz?

- Nigdy. - Odpowiedziała, bo był dzieckiem, a nie ma sensu go straszyć, skoro nie zna tego uczucia. I dlatego, że może ta część Damona, ta mała niewinna część, rzeczywiście miała jakieś „na zawsze”.

Słyszała, że wampiry nie wracają, nie reinkarnują się jak ludzie. Wampiry z

najwyższych Mrocznych Wymiarów wciąż były „żywe” - poszukiwacze przygód i zawiadki, skazani na pobyt tam, w więzieniu, przez Sąd Niebiański.

- Będę cię trzymać - obiecała ponownie. - Na zawsze.

Wtedy małe ciało znów zadrżało i zobaczyła na jego ciemnych rzęsach łzy, a na wargach krew. Ale nim zdołała coś powiedzieć, odezwał się:

- Mam więcej wiadomości. Znam je na pamięć. Ale... - jego oczy błagały o wybaczenie. - Mam je przekazać innym.

Jakim innym? Elena przez moment była zaskoczona. A potem sobie przypomniała. Stefano i Bonnie. Kochał też innych,

- Mogę... je im przekazać - odezwała się niepewnie, a on uśmiechnął się delikatnie, ledwie skrajem ust,

- Mnie też zostawił trochę telepatii - powiedział. - Zachowałem ją, na wypadek gdybym musiał cię zawołać.

Wciąż niezależny, pomyślała Elena. Ale powiedziała tylko:

- No to mów.

- Pierwsza jest dla mojego brata, Stefano.

- Już za chwilę będziesz mógł mu powiedzieć - stwierdziła Elena.

Trzymała chłopczyka w duszy Damona, wiedząc, że tylko to jeszcze może mu dać. Mogła poświęcić kilka bezcennych sekund, aby Stefano i Bonnie mogli się pożegnać. W jakiś sposób przystosowała się do swojego prawdziwego ciała - ciała poza umysłem Damona i poczuła, jak otwiera oczy.

Zobaczyła przerażoną twarz Stefano.

- Czy on...?

- Nie. Ale niedługo. Może słyszeć myśli, jeśli myślisz czysto, jakbyś mówił. Prosił o rozmowę z tobą.

- Ze mną? - Stefano ukląkł i przyłożył policzek do policzka brata. Elena zamknęła oczy i poprowadziła go przez ciemności do ostatniego miejsca, w którym paliło się jeszcze światło. Poczowała zaskoczenie Stefano, gdy ją, tam zobaczył, wciąż trzymającą w ramionach chłopczyka o czarnych włosach. Elena nie zdawała sobie sprawy z tego, że poprzez połączenie z chłopcem będzie mogła usłyszeć każde ich słowo. Ani że wiadomości od Damona przekazywać będzie dziecko.

Chłopiec powiedział:

- Pewnie myślisz, że jestem głupi.

Stefano spojrzał zaskoczony. Nigdy wcześniej nie widział ani nie słyszał Damona-dziecka.

- Nigdy bym tak nie pomyślał - odpowiedział cicho, zadziwiony.

- Ale to nie było specjalnie... no wiesz, w moim stylu.

- Myślę - odezwał się niepewnie Stefano - że to bardzo smutne, że żadnego z was nie znałem tak naprawdę dobrze.

- Proszę, nie smuć się. To kazał mi powiedzieć. Że nie powinieneś się smucić... ani bać. Powiedział, że to trochę jak pójście spać i trochę jak latanie.

- Ja... będę pamiętał. I, dziękuję, starszy bracie.

- To chyba tyle. Wiesz, że masz pilnować naszych dziewczynek...

Dzieckiem wstrząsnął kolejny spazm. Stefano dodał szybko:

- Oczywiście. Zajmę się wszystkim, a ty leć.

Elena czuła, jak serce Stefano ściska rozpacz, ale spokojnie powiedział:

- Leć teraz, bracie. Leć.

Elena poczuła coś przez połączenie - Bonnie dotykała ramienia Stefano. Szybko wstał, by mogła zająć jego miejsce. Bonnie płakała histerycznie, ale zrobiła coś ważnego. Podczas gdy Elena była w swoim małym światku z Damonem, Bonnie wzięła sztylet i ucięła pęk włosów Eleny. A potem także swoich włosów i położyła je na klatce piersiowej Damona - jeden falujący i złoty drugi kręcony złocistorudy. Tylko tyle mogły zrobić w tym bezkwietyńskim świecie, by go uczcić, by zostać z nim na zawsze.

Elena słyszała też Bonnie poprzez swoje połączenie z Damonem, ale w pierwszej chwili Bonnie tylko płakała.

- Damon, proszę! Och, proszę! Nie wiedziałam... nie pomyślałam, że komuś może stać się krzywda! Uratowałeś mi życie! A teraz... och, proszę! Nie mogę się pożegnać.

Elena pomyślała, że tamta nie rozumie, że rozmawia z bardzo małym dzieckiem. Ale Damon przysłał tu dziecko, by przekazało wiadomość.

- Ale ja mam się z tobą, pożegnać - po raz pierwszy dziecko wydawało się zaniepokojone. - I... mam powiedzieć ci też „przepraszam”. Myślał, że będziesz wiedziała, o co chodzi i mi wybaczysz. Ale jeśli nie... to ja nie wiem, co się stanie... och!

Dziecko znów przeszył dreszcz.

Elena trzymała go mocno, przygryzając wargę aż do krwi. I w tym samym czasie próbując osłonić dziecko przed swoimi myślami. A głęboko w umyśle Damona zobaczyła, jak twarz Bonnie się zmienia - z zapłakanej na przerażoną, a potem opanowaną. Zupełnie jakby Bonnie w jednej chwili dorosła.

- Oczywiście, oczywiście, że rozumiem! I wybaczam, ale nie zrobiłeś nic złego. Taka głupia ze mnie dziewczucha...

- Nie uważam, żebyś była głupia - odezwało się z ulgą dziecko. - Ale dziękuję za wybaczenie. Mam cię też nazwać specjalnym imieniem... ale... - Oparł się o Elenę - Ja chyba... robię się śpiący.

- Czy to rudzik'? - zapytała ostrożnie Bonnie, a twarz chłopca się rozpozgodziła.

- Tak. Wiedziałaś. Wszyscy jesteście tacy mili i tacy mądrzy. Dziękuję... że tak ułatwiacie... A mogę jeszcze coś powiedzieć?

Elena miała właśnie odpowiedzieć, gdy została brutalnie wyrwana z umysłu Damona. Drzewo wbiło kolejną gałąź, więżąc ją i ciało Damona pomiędzy dwoma kręgami drewnianych krat. Elena nie miała żadnego planu. Żadnego pomysłu, jak zdobyć gwiazdną kulę, za którą zginął Damon. Albo drzewo było inteligentne, albo miało tak założoną ochronę, że równie dobrze można to było uznać za wrodzoną inteligencję. Leżeli teraz na dowodach na to, że bardzo wielu przed nimi próbowało zdobyć gwiazdną kulę... i pozostawiło po sobie kości, które rozpadły się w pył. W gruncie rzeczy to ciekawe, pomyślała, dlaczego nie zaatakowało też nas, a zwłaszcza Bonnie. Była w środku, potem na zewnątrz, a potem znów w środku, na co oczywiście nie powinnam była jej pozwolić, ale myślałam o Damonie. Dlaczego znów jej nie zaatakowało?

Stefano próbował być silny, zrobić coś z tym nieszczęściem, które sprawiło, że Elena mogła tylko siedzieć. Bonnie znów płakała rozdzierająco. Pomiedzy obydwojma drewnianymi kręgami tworzyła się drewniana sieć, tak gęsta, że nawet Bonnie nie

mogłaby się przez nią precyzyjnie. Grupa Eleny została skutecznie odcięta od zewnątrz, ale też od gwiazdnej kuli.

- Siekiera! - krzyknął Stefano. - Rzuć mi...

Ale nie zdążyła. Jeden z korzonków otoczył trzonek i szybko uniósł siekierę gdzieś w górę.

- Stefano, przepraszam! Byłam za wolna!

- To było za szybkie! - poprawił ją Stefano.

Elena wstrzymała oddech, czekając na ostatnie uderzenie, które zabije ich wszystkich. Ale kiedy nie nadeszło, uświadomiła sobie coś. Drzewo nie dość, że było inteligentne, to było również sadystyczne. Mieli tu tkwić, z dala od ich zapasów by umrzeć wolno z głodu i pragnienia, albo zwariować, patrząc, jak umierają pozostali. Najlepsze, na co mogły liczyć, to to, że Stefano je obie zabije, ale nawet on nie mógłby się stąd wydostać. A potem gałęzie spadałyby na niego tak często, jak uznałoby za stosowne drzewo, aż w końcu połamane kości Stefano znalazłyby się obok innych, zmielonych na pył.

To było to, ta myśl, o tym, jak są uwięzieni wraz z Damonem, a drzewo drwi z ich śmierci. To, co gotowało się w Elenie od tygodni, gdy słuchała o dzieciach pożerających swoje zwierzątka domowe, o stworach, które lubowały się w zadawaniu bólu, a wreszcie poświęcenie Damona sprawiło, że nie mogła utrzymać tego dłużej w środku.

- Stefano, Bonnie, nie dotykajcie gałęzi - rzuciła. - Upewnijcie się, że nie dotykacie gałęzi.

- Nie dotykam, skarbie, Bonnie też nie. Ale czemu?

- Nie mogę już tego dłużej znieść. Muszę...

- Eleno, nie! Ten czar...

Elena nie mogła już dłużej myśleć. To upiorne światło doprowadzało ją do szału, przypominając jej o zieleni w oczach Damona, o okropnym zielonym blasku drzewa. Rozumiała doskonale sadyzm drzewa wobec jej przyjaciół... kątem oka widziała czarny cień... jak szmaciana lalka. Tyle że to nie była lalka. To był Damon. Damon, który stracił swoją dziką, wesołą duszę. Damon... który do tej pory musiał odejść z tego i wszystkich innych światów.

Jego twarz była zakrwawiona. Nie było w nim nic spokojnego ani godnego. Drzewo odebrało mu wszystko. Elena postradała zmysły. Z dzikim okrzykiem z głębi trzewi złapała gałąź drzewa, która zabiła Damona, która zamordowała jej ukochanego i która miała zamordować ją i dwójkę innych, których kochała.

Nie myślała. Nie była w stanie. Ale instynktownie złapała wysoką gałąź tworzącą klatkę i pozwoliła, aby wybuchła w niej furia, furia zabitej miłości.

- Skrzydła Zniszczenia.

Poczuła, jak skrzydła unoszą się za nią, jak hebanowa koronka i czarne perły i przez chwilę czuła się jak mordercza bogini, która wiedziała, że ta planeta już nigdy nie będzie źródłem życia.

Kiedy nastąpił atak, otaczający ją zmierzch zamienił się w matową czerń. Cóż za odpowiedni kolor. Damonowi się spodoba, pomyślała przez moment, a potem przypomniała sobie i znów to moc wypłynęła z niej, moc niszczenia drzewa na całym tym małym świecie. Żaden ból fizyczny nie mógł się równać z tym w jej sercu, bólem straty po tym, co straciła. Żaden ból fizyczny nie mógł wyrazić tego, co ona

czuła.

Potężne korzenie pod nimi drżały, zupełnie jakby było trzęsienie ziemi, a potem... Rozległ się ogłuszający huk, gdy pień drzewa eksplodował w górę jak rakietka i rozpadł się w proch. A kraty ich więzienia zniknęły wraz z koroną drzewa. Coś w umyśle Eleny zarejestrowało, że takie samo zniszczenie następuje gdzieś daleko, próbując prześcignąć ją w niszczeniu gałęzi i liści.

- Gwiazdka kula! - krzyknęła Bonnie w zalegającej ciszy.

- Wyparowała - Stefano złapał Elenę, gdy ta osunęła się na ziemię, a jej czarne skrzydła zniknęły. - Ale i tak byśmy jej nie zdobyli. Drzewo chroniło ją tysiące lat. Czekaliby nas tylko powolna śmierć.

Elena odwróciła się do Damona. Nie dotknęła w białego w niego kolka - za kilka sekund będzie jedyną pozostałością po drzewie na całym tym świecie. Prawie nie wierzyła, że w Damonie tli się jeszcze życie, ale to dziecko chciało z nią rozmawiać i ona do tego doprowadzi, albo zginie, próbując. Ledwo poczuła na sobie rękę Stefano. Znowu zanurzyła się w głębi umysłu Damona. Tym razem od razu wiedziała, gdzie iść. A tam, jakimś cudem, był on, aczkolwiek okrutnie cierpiał. Po jego policzkach płynęły łzy i próbował nad nimi zapanować. Miał pogryzione do krwi usta. Jej skrzydła nie zdołały zniszczyć drzewa w nim samym, drzewo zdążyło już go zatruć, nie dało się tego cofnąć.

- Och nie, o Boże! - Elena złapała dziecko w ramiona.

Na jej rękę spadła łza. Kołysała go w ramionach, prawie nie wiedząc, co mówi.

- Jak mogę ci pomóc?

- Znowu tu jesteś - odpowiedział, a w jego głosie była odpowiedź. Tylko tego chciał. Nie miał wygórowanych pragnień.

- Będę tu, zawsze. Zawsze. Nigdy cię nie puszcę. Nie dało to odpowiedniego efektu. Chłopiec jęknął, próbując się uśmiechnąć, ale jego ciałem wstrząsnął potworny dreszcz, który prawie wyrwał jego ciało z jej rąk.

I Elena uświadomiła sobie, że zamienia to, co nieuniknione w cierpienie.

- Potrzymam cię - powtórzyła - tak długo, jak będziesz chciał, a potem dam ci odejść. Dobrze?

Skinał głowę. Ledwo był w stanie odetchnąć z bólu.

- Czy pozwolisz... że zamknę oczy? Tylko... Tylko na chwileczkę?

Elena wiedziała, a dziecko pewnie nie, co się stanie, jeśli przestanie z nim rozmawiać i pozwoli mu zasnąć. Ale nie mogła już patrzeć, jak cierpi i znowu nic nie było prawdziwe i nie obchodziło jej, czy robiąc to, w ten sposób podąży za nim w krainę śmierci.

Spokojnym tonem powiedziała:

- Może... oboje zamkniemy oczy. Ale nie na długo, nie! Tylko na chwileczkę.

Wciąż kołysała dziecko w ramionach. Wciąż czuła jak w ciałku słabo tętni życie... nie bicie serca, ale tętno. Wiedziała, że jeszcze nie zamknął oczu. Że wciąż walczył z cierpieniem.

Dla niej. Z żadnego innego powodu. Tylko dla niej. Przyłożyła wargi do jego ucha i szepnęła.

- Zamknijmy razem oczy dobrze? Zamknijmy je... na trzy. Może być?

W jego głosie było tyle ulgi i tyle miłości...

- Tak. Razem, jestem gotowy. Licz.

- Jeden - Nic nie miało znaczenia, tylko trzymanie go i jej spokojny głos:

- Dwa. I...

- Elena?

Zaskoczył ją. Czy to dziecko wypowiedziało wcześniej jej imię?

- Tak kochanie?

- Eleno... ja... cię kocham. Nie tylko z powodu niego. Ja też cię kocham.

Elena musiała ukryć twarz w jego włosach.

- Ja też cię kocham, malutki. Wiedziałaś o tym, prawda?

- Tak, zawsze.

- Tak. Zawsze wiedziałaś. A teraz... zamkniemy oczy... na moment. Trzy.

Zaczekała, aż ustał jakikolwiek ruch, jego głowa opadła do tyłu, miał zamknięte oczy, a z jego twarzy znikł wyraz cierpienia. Wyglądał nie tyle spokojnie, co łagodnie i miło. Elena widziała, jak wyglądałby dorosły Damon z tym wyrazem twarzy.

Ale teraz małe ciało znikało z jej rąk. Och, była głupia. Zapomniała zamknąć z nim oczu. Tak jej się kręciło w głowie, mimo że Stefano zatamował krwotok. Zamknąć oczy... może wyglądałaby tak jak on. Elena była taka szczęśliwa, że odszedł spokojnie.

Może i dla niej ciemności okażą się dobre.

Wszystko było ciche. Pora odłożyć zabawki i zasłonić okna. Pora do łóżka. Ostatni uścisk... i jej ramiona były puste.

Nie pozostało nic do zrobienia, nic, o co warto by walczyć. Zrobiła co w jej mocy. I przynajmniej dziecko się nie bało. Pora zgasić światło. I zamknąć oczy.

Ciemności były dla niej bardzo łaskawe i odeszła w nie spokojnie.

## **Rozdział 40**

Ale po niekończącym się czasie delikatnych, łaskawych ciemności coś ciągnęło ją do światła. Prawdziwego światła. Nie okropnego zielonego półświatła Drzewa.

Widziała je nawet przez zaciśnięte powieki. Czowała jego ciepło. Żółte słońce. Gdzie była? Nie pamiętała.

I nic jej to nie obchodziło. Coś w środku mówiło jej, że ciemności były lepsze. Ale wtedy przypomniała sobie imię.

Stefano.

Stefano był...?

Stefano był tym, którego... kochała. Ale on nigdy nie mógł zrozumieć, że jej miłość nie była ograniczona. Nigdy nie rozumiał, że może być zakochana w Damonie i że to nie zmieni na jotę miłości do niego.

Ani że ten brak zrozumienia był tak bolesny i niszczący że czuła się czasem rozdarta. Ale teraz, nim jeszcze otworzyła oczy czuła, że pije. Piła krew wampira, a tym wampirem nie był Stefano. W tej krwi było coś wyjątkowego. Była gęstsza, ostrzejsza i cięższa.

Mimowolnie otworzyła oczy z niejasnego dla niej powodu otworzyły się same i natychmiast spróbowała skupić się na zapachu, kształcie i kolorze tego, kto się nad nią nachylał.

Nie mogła też zrozumieć, dlaczego czuje się zawiedziona, kiedy w końcu



uświadomiła sobie, że to Sage się nad nią pochyla, trzymając ją, delikatnie i pewnie przy swojej szyi, a jego opalona klatka piersiowa jest ciepła od słońca.

Ale leżała na trawie, z tego co mówiły jej ręce... i z jakiegoś powodu jej głowa była zimna.

Bardzo zimna.

Zimna i mokra.

Przestała pić i spróbowała usiąść. Delikatny uścisk stał się mocniejszy. Usłyszała głos Sage'a i dudnienie w jego klatce piersiowej.

- Ma pauvre petite, musisz jeszcze trochę się napić. A w twoich włosach wciąż jest popiół.

Popiół? Popiół? Czy przypadkiem nie sypało się popiołu na głowę, żeby... o czym to ona myślała? Czowała się, jakby w umyśle miała jakąś blokadę, która nie pozwalała jej się zbliżyć do... czegoś. I nikt jej nie powie, co ma z tym zrobić.

Elena usiadła.

Była w - tak, tego była pewna - w raju kitsune, a przed chwila jej ciało było wygięte w łuk, tak że jej włosy były zanurzone w przejrzystym strumyku, który widziała wcześniej. Stefano i Bonnie wypłukiwali z jej włosów coś czarnego. Zresztą sami też byli umazani czarną substancją: Stefano miał czarną plamę na jednym policzku, a Bonnie szare smugi pod oczami.

Plakała. Bonnie plakała. Nadal plakała, próbując ukryć szlochanie. A gdy Elena się przyjrzała dokładniej, dostrzegła, że oczy Stefano również były spuchnięte, że on również płakał.

Elena nie miała czucia w ustach. Opadła na trawę, patrząc na Sage'a, ocierającego ukradkiem oczy. Bolało ją gardło, nie tylko wewnątrz, gdzie łkanie i przełykanie mogło sprawiać ból, ale także na zewnątrz. Miała wizję siebie podrzynającej nożem własne gardło. Sztywnymi ustami wyszeptała:

- Jestem wampirem?

- Pas encore - powiedział niepewnie Sage, - Jeszcze nie. Ale Stefano i ja musieliśmy ci podać ogromną ilość krwi. Musisz być bardzo ostrożna przez następnych kilka dni. Jesteś na krawędzi.

To wyjaśniało, dlaczego tak się czuła. Prawdopodobnie Damon, szelma, miał nadzieję, że Elena stanie się wampirem. Instynktownie wyciągnęła rękę ku Stefano. Może była w stanie mu pomóc.

- Jeszcze przez jakiś czas nic nie zrobimy - powiedziała. - Nie musisz się smucić.

Ale sama czuła się dziwnie. Nie czuła się tak od czasu, gdy widziała Stefano w więzieniu, gdy myślała, że może w każdej chwili umrzeć. Nie... teraz było gorzej... w przypadku Stefano była jakaś nadzieja, a tym razem Elena miała wrażenie, że nie było żadnej. Wszystko przepadło. Była pusta: dziewczyna wyglądająca normalnie, pusta w środku.

- Umieram - wyszeptała. - Wiem o tym. Pożegnacie się teraz ze mną?

Słyszając to, Sage - Sage! - zakrztusił się i zaczął szlochać. Stefano, nadal rozczochrany, ze śladami sadzy na twarzy, rękach i we włosach, w przemoczonym ubraniu, powiedział:

- Eleno, nie umrzesz, Chyba że sama tego zapragniesz.

Nigdy wcześniej nie widziała Stefano w takim stanie. Nawet w więzieniu. Jego żar, jego wewnętrzny ogień, którego nie pokazywał nikomu poza Eleną, wygasł.

- Sage nas uratował - mówił powoli, ostrożnie, jakby mówienie kosztowało go wiele wysiłku. - Popiół, który opadał... umarłybyście z Bonnie, gdybyście go dłużej wdychały. Ale Sage otworzył przejście do bramy wprost przed nami. Ledwo je widziałem; moje oczy były pełne popiołu, a na tamym księżycu robiło się coraz gorzej.

- Popiół - wyszeptała Elena. Coś jej to przypominało, lecz raz jeszcze pamięć ją zawiodła. Zupełnie jakby ktoś rzucił na nią zaklęcie wpływu, by nie mogła sobie przypomnieć. Ale to było niedorzeczne.

- Dlaczego opadał popiół? - spytała, zdając sobie sprawę, że mówi szorstkim, chrapliwym głosem, jakby zbyt długo krzyczała na meczu.

- Użyłaś Skrzydeł Zniszczenia – odpowiedział spokojnie Stefano, patrząc na nią opuchniętymi oczami. - Uratowałaś nas. Ale zabiłaś Drzewo, a gwiazdna kula się zdematerializowała.

Skrzydła Zniszczenia. Poniosło ją. I zniszczyła świat. Stała się morderczynią. Na dodatek gwiazdna kula była stracona. Fell's Church. O Boże. Co na to powiedziała by Damon? Wszystko, absolutnie wszystko, zrobiła źle. Bonnie szlochała, odwróciwszy twarz.

- Przepraszam - powiedziała Elena, zdając sobie sprawę z tego, że to za mało. Po raz pierwszy rozejrzała się wokoło.

- Damon? - wyszeptała. - Nie odezwie się do mnie? Za to, co zrobiłam?

Sage i Stefano popatrzyli na siebie.

Elenę przeszły ciarki.

Spróbowała wstać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Kolana miała jak z waty.

Popatrzyła na siebie, na swoje mokre, brudne ubranie, a po czole spłynęło jej coś jakby błoto. Błoto lub krzepnąca krew.

Bonnie jęknęła. Nie przestając szlochać, zaczęła mówić. Jej zachrypnięty głos sprawiał, że brzmiała staro.

- Eleno, nie usunęliśmy całego popiołu z twoich włosów Sage musiał pilnie zrobić ci transfuzję.

- Usunę popiół - powiedziała stanowczo Elena.

Pozwoliła, by kolana się pod nią ugięły. Opadła na ziemię, czując wstrząs w całym ciele. Następnie, odwracając się, pochyliła się nad strumykiem i zanurzyła w nim głowę. Lodowata woda zagłuszyła nieco krzyki stojących nad nią osób. W głowie usłyszała gwałtowne pytanie Stefano: *Elena, dobrze się czujesz?*

*Nie*, odpowiedziała mu w myślach, *ale nie tonę. Próbuję umyć włosy. Być może Damon przynajmniej się ze mną spotka jeśli będę jakoś wyglądać. Może wróci z nami i przyłączy się do walki o Fell's Church.*

*Pozwól sobie pomóc*, powiedział cicho Stefano.

Elenie skończyło się powietrze. Wyciągnęła głowę z wody i zarzuciła mokre, ale przynajmniej czyste włosy na plecy. Wpatrywała się w Stefano.

- Dlaczego? - zapytała, dodając gwałtownie, czując narastającą panikę - On już odszedł? Czy był na mnie... zły?

- Stefano - powiedział zmęczonym głosem Sage.

Stefano, mający spojrzenie zaszczutego zwierzęcia, tylko jęknął.

Zaklęcie wpływu nie działa - rzucił Sage – Ona sobie w końcu przypomniała.

## Rozdział 41

Przez chwilę Stefano się nie poruszył ani nie odezwał. Serce Eleny zamarło. Nagle poczuła, że boi się tak bardzo jak Stefano. Podeszła do niego, biorąc jego drżące dłonie w swoje.

*Kochanie, nie płacz*, poprosiła. *Nadal możemy jeszcze uratować Fell's Church. To się nie może tak skończyć. Poza tym Shinichiego już nie ma. Możemy dotrzeć do dzieci. Możemy przełamać uwarunkowanie...* Przerwała, czując, jak słowo „uwarunkowanie” rozbrzmiewa echem w jej uszach. Nie widziała nic, poza zielenią oczu Stefano. Jej myśli robiły się... robiły się zamazane. Wszystko znowu stawało się nierealne.

Za chwilę nie będzie w stanie...

Oderwała wzrok, dysząc ciężko.

- Rzucałeś na mnie zaklęcie wpływu - powiedziała.

Słyszała gniew w swoim głosie.

- Tak - wyszeptał Stefano. - Od pół godziny.

*Jak śmiesz?* - powiedziała Elena, tylko do niego.

- Już przestaję - cicho powiedział Stefano.

- Ja również - dodał słabym głosem Sage.

Świat nagle zawirował, a Elena przypomniała sobie, co przed nią ukrywali.

Gwałtownie szlochając, poderwała się na nogi, rozchlapując wokół siebie wodę, stając przed nimi niczym bogini zemsty. Popatrzyła na Sage'a. Popatrzyła na Stefano. A on okazał, jak dzielny był, jak bardzo ją kochał. Powiedział jej to, co już wiedziała.

- Damon nie żyje, Eleno. Tak bardzo mi przykro. Przepraszam, jeśli nie pozwalałem ci spędzać z nim tyle czasu, ile chciałaś. Przepraszam, jeśli stanąłem między wami. Nie rozumiałem, jak bardzo się kochaliście. Teraz już rozumiem. - Stefano ukrył twarz w dłoniach.

Elena chciała do niego podejść. Nawrzeszczyć na niego, przytulić go. Powiedzieć mu, że kochała go dokładnie tak samo. Ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa, pociemniało jej przed oczami, zdołała tylko wyciągnąć ręce, upadając na ziemię. A potem byli przy niej Bonnie i Stefano i wszyscy płakali: Elena gwałtownie, przepełniona żalem po tym, czego się dowiedziała, Stefano głucho, a w jego głosie była pustka, której Elena wcześniej nie słyszała, natomiast szloch Bonnie zdawał się rozdzierać jej drobne, wycieńczone ciało. Czas przestał się liczyć. Elena chciała oplakiwać kaidy moment bolesnej śmierci Damona, każdy moment jego życia. Tak wiele stracono. Nie potrafiła się z tym pogodzić, nie chciała robić nic, tylko płakać do

chwili, gdy ponownie pogrążyłaby się w miłosiernej ciemności.

Wreszcie Sage nie wytrzymał. Podniósł Elenę za ramiona i potrząsnął nią. Jej głowa zakołysała się bezwładnie.

- Twoje miasto leży w gruzach - wrzasnął, jakby to była jej wina. Północ może sprowadzić klęskę. Albo nie. O, tak, widziałem to wszystko w twojej głowie, gdy rzucałem na ciebie zaklęcie wpływu. Fell's Church jest już zniszczone, a ty nawet nie chcesz o nie walczyć!

Ogień wściekłości zapłonął w Elenie, topiąc odrętwienie i lód.

- A właśnie że będę o nie walczyć! - wrzasnęła. - Będę walczyć do ostatniego tchu,

dopóki nie powstrzymam tych, którzy to zrobili, albo dopóki oni mnie nie zabiją!  
- A jak, puis-je savoir, planujesz wrócić na czas? Zanim wrócisz tą drogą, którą tu przyszedłeś, będzie już po wszystkim!

Stefano był przy niej, obejmował ją.

- W takim razie zmusimy cię, byś nas odesłał w jakiś inny sposób, tak żebyśmy zdążyli na czas!

Elena popatrzyła na niego zdziwiona. Nie. Nie. Stefano nie mógł czegoś takiego powiedzieć. Nigdy nikogo do niczego nie zmuszał, a ona nie chciała, by się zmienił. Odwróciła się do Sage'a.

- Nie kłóćmy się! Mam w plecaku uniwersalny klucz, a magia działa również tu, w Wartowni! - krzyknęła.

Stefano i Sage mierzyli się wściekle wzrokiem. Elena chciała podejść do Stefano, ale świat ponownie zaczął wirować. Bała się, że Sage zaatakuje Stefano, a ona nie będzie mogła mu pomóc. Zamiast tego Sage gwałtownie odrzucił głowę i zaśmiał się dziko. A może to było coś pomiędzy gromkim śmiechem a płaczem, przypominające wycie wilka. Elena poczuła, jak drobna Bonnie tuli się do niej, szukając i jednocześnie dodając otuchy.

- A, do diabła! - ryknął Sage, obrzucając ich dzikim spojrzeniem. - Mais oui, do diabła!

Zaśmiał się ponownie.

- W końcu jestem Strażnikiem i już raz złamałem zasady, przepuszczając was przez dwoje różnych drzwi.

Stefano dyszał ciężko. Nagle sięgnął do Sage'a, chwycił go za szerokie ramiona i potrząsnął nim z całą siłą oszalałego wampira.

- O czym ty mówisz? Nie ma czasu na pogaduszki!

- Ależ jest, mon ami. Jest, przyjacielu. Potrzebujecie siły ognia niebios, by uratować Fell's Church, i odwrócić zniszczenia, które już się dokonały. By wymazać to, sprawić, by nigdy nie miało miejsca. A poza tym - Sage dodał z wyrachowaniem, patrząc wprost na Elenę - by może, tylko może, odwrócić również wydarzenia dzisiejszego dnia.

Elena poczuła mrowienie w każdym centymetrze skóry. Całą sobą chłonęła słowa Sage'a, nachylała się ku niemu, a w jej oczach wypisane było jedyne pytanie, które się liczyło. Sage powiedział cicho, z triumfem:

- Tak. Mogą przywrócić życie umarłym. Mają tę Moc. Mogą przywrócić mon petit tyran Damon, tak, jak przywrócili ciebie, Stefano i Bonnie, jak podtrzymywali Elenę, która nie mogła ustać o własnych siłach.

- Ale czemu mieliby pomóc? - wyszeptała zbolalym głosem. Dopóki nie zrozumie wszystkiego, nie może sobie pozwolić nawet na odrobinę nadziei.

- W zamian za to, co zostało im skradzione przed wiekami - odparł Sage, - Jesteś w twierdzy Piekła, wiesz? Tym właśnie jest Wartownia. Strażnicy nie mogą tu wkroczyć. Nie mogą przypuścić szturm na bramę i zażądać tego, co znajduje się wewnątrz... siedmiu - pardon, teraz już tylko sześciu - skarbów kitsune.

Ani krzty nadziei. Ani krzty. Elena usłyszała swój szaleńczy śmiech.

- A niby jak mam im dać park? Albo pole czarnych róż?

- Damy im prawo własności ziemi, na której leżą park i pole róż.

Ani krzty, choć Elena czuła, jak Stefano i Bonnie drżą.

- A jak zaoferujemy im Fontannę Wiecznej Młodości i Życia?

- Nie zaoferujemy. Natomiast mam tu różne zbiorniki, które będą zabrane jako śmieci. Wizja wielkiej butli La Fontaine rozlanej losowo po Ziemi... to by ich zdruzgotało. No i, oczywiście - dodał Sage - wiem, jakich zaklętych klejnotów pragną. Pozwólcie, że otworzę wszystkie drzwi. Bierzemy tyle, ile damy radę - oto pokoje, ogołoście je!

Jego entuzjazm był zaraźliwy. Elena odwróciła się, wstrzymując oddech, otwierając szeroko oczy na widok blasku pierwszych drzwi.

- Zaczekaj. - Głos Stefano nagle zrobił się surowy. Bonnie i Elena odwróciły się od drzwi, tuląc się do siebie, trzęsąc się.

- Co zrobi twój... twój ojciec, gdy dowie się, że na to pozwoliłeś?

- Nie zabije mnie - odparł opryskliwie Sage, a w jego głosie ponownie pojawiła się nutka szaleństwa. - Może nawet uznać, podobnie jak ja, że jest to amuzant, i jutro będziemy z tego rechotać.

- A jeśli nie uzna tego za zabawne? Sage, nie wydaje mi się... Damon nie chciałby... Sage odwrócił się ku nim gwałtownie i, po raz pierwszy odkąd go poznała, Elena była w stanie uwierzyć, że rzeczywiście był synem swojego ojca. Jego oczy zmieniły kolor, przybierając barwę płomienia, a źrenice zrobiły się pionowe. W głosie zadźwięczała stal.

- To, co jest między moim ojcem a mną, jest moją sprawą – moją! Zostańcie tu, jeśli tego chcecie.

On zresztą nigdy nie zajmuje się wampirami, mówi, że i tak są przeklęte. Ale ja zrobię wszystko, co będę mógł, by przywrócić mon chéri Damona.

- Bez względu na cenę?

- Do diabła z ceną!

Ku zdziwieniu Eleny Stefano chwycił Sage'a za ramiona, a potem mocno uściśnął.

- Chciałem się tylko upewnić - powiedział cicho. - Dziękuję, Sage. Dziękuję.

Następnie odwrócił się, podszedł do miejsca, gdzie rosła Królewska Radhika i jednym szarpnięciem wyrwał ją z ziemi.

Elena, czując łomotanie serca w ustach, gardle, czubkach palców, rzuciła się, by zbierać puste pojemniki i butelki, wyrzucane przez Sage'a z dziewiątych drzwi, które pojawiły się między szybem kopalni i polem czarnych róż. Chwyciła pojemnik i butelkę wody mineralnej, oba z nienaruszonymi kapslami. Na szczęście pojemniki były z plastiku, bo ręce drżały jej tak bardzo, że upuściła oba, przechodząc przez pokój ku bulgoczącej fontannie. Cały czas mamrotała tylko monotonna modlitwę: Błagam. Błagam. Błagam!

Nalała wody z fontanny do obu pojemników i zakręciła je, po czym zauważyła, że Bonnie nadal stoi pośrodku Wartowni. Sprawiała wrażenie oszołomionej, przerażonej.

- Bonnie?

- Sage? - powiedziała Bonnie. - Jak dostarczymy te rzeczy na Niebiański Sąd, żeby się nimi targować?

- Nie przejmuj się - odparł łagodnie Sage. - Jestem przekonany, że przy wyjściu będą czekali na nas Strażnicy, by nas aresztować. Oni nas dostarczą, na Sąd.

Bonnie nie przestała dygotać, ale kiwnęła głową i ruszyła by pomóc Sage'owi wyciągać, i tłuc, butelki Czarnej Magii.

- To znak - powiedział. - Une signe tego, co zrobimy z tym obszarem, jeśli Niebiańscy się nie zgodzą. Uważaj, by nie pokaleczyć swoich pięknych dłoni. Elenie zdawało się, że słyszała chrapliwy głos Bonnie, która nie była zadowolona. Ale dudniący szept Sage'a był uspokajający. Elena postanowiła nie poddawać się ani rozpacz, ani nie chwytac się nadziei. Miała do zrealizowania zadanie, konkretne przedsięwzięcie. Miała własne, prywatne plany co do Niebiańskiego Sądu. Gdy ona i Bonnie trzymały cały łup, jaki były w stanie unieść, łącznie z przepelnionymi plecakami, gdy Stefano miał dwa wąskie czarne pudelka zawierające akty własności, wreszcie gdy Sage wyglądał jak skrzyżowanie Świętego Mikołaja i przepięknego, długowłosego Herkulesa z brązu, niosąc dwa worki zrobione z poszewek, rzucili ostatni raz okiem na spustoszoną Wartownię.

- No dobra - rzucił Sage. - Czas stawić czoła Strażnikom.

Uśmiechnął się uspokajająco do Bonnie. Jak zawsze, miał rację. Gdy tylko wyszli ze swym łupem, Strażnicy z dwóch różnych wymiarów już na nich czekali. Pierwszy typ przypominał trochę Elenę – blond włosy, ciemnoniebieskie oczy, wysmukła sylwetka. Strażnicy Podziemnego Świata zdawali się od tamtych starsi - były to gibkie kobiety o skórze przypominającej heban i włosami zebranymi w ciasny kok. Za nimi stały błyszczące złote latające samochody.

- Jesteście aresztowani - odezwała się jedna z ciemnoskórych i nie wyglądało na to, żeby była zadowolona ze swojej misji - za usunięcie skarbów, które należą do Sądu Niebiańskiego, z ich świątyni, gdzie według praw obu naszych wymiarów miały się znajdować.

A potem to była już tylko kwestia trzymania się mocno złotych samochodów i trzymania mocno ich nielegalnych łupów.

Niebiański Dwór był... niebiański. Perłowo biały z lekkim odcieniem błękitu.

Minarety. Droga z dobrze strzeżonej bramy - gdzie Elena dostrzegła trzeci rodzaj Strażników o krótkich rudych włosach i skośnych, dziko zielonych oczach - do miejsca, które stanowiło miasto właściwe.

Ale dopiero kiedy Elena, Bonnie, Stefano i Sage zostali zaprowadzeni do sali tronowej, przeżyli prawdziwy szok. Sala była znacznie większa i wspanialsza, niż Elena mogła sobie wyobrazić. Żaden bal ani przyjęcie w Mrocznych Wymiarach nie mogło jej przygotować na to, co tu ujrzała. Sufit, wyglądający jak sklepienie katedry, był cały ze złota, podobnie jak delikatne linie potężnych kolumn ciągnących się w dwuszeregu przez salę. Podłoga została wyłożona skomplikowanym wzorem z malachitu i żyłkowanego złotem lapis-lazuli, zaś spojono je dużymi ilościami złota. Trzy złote fontanny na środku sali (środkowa była największa i najbardziej wymyślna) wyrzucały w powietrze nie złoto, ale delikatnie perfumowane płatki kwiatów, które lśniły jak diamenty. Przez witrażowe okna o kolorach, jakich Elena nigdy w życiu nie widziała, sączyło się światło, zupełnie jak tęczowe błogosławieństwo gdzieś z góry i ogrzewało tę raczej chłodną salę.

Sage, Elena, Stefano i Bonnie zostali posadzeni na wygodnych krzeselkach ledwie kilka kroków od wielkiego podium, przykrytego przepięknie utkanym złotym materiałem. Skarby ułożono przed nimi, a służący ubrani w błękity i złoto brali je po kolei i odnosili do obecnie rządzącego triumwiratu.

Władcy pochodzili każdy z innej grupy – blond, ciemnych i rudych. Ich miejsca na podium sprawiały, że byli z dala od i wysoko nad ich wnioskodawcami. Ale dzięki

Mocy w oczach Elena widziała doskonale, że każda z nich siedziała na bogato zdobionym szlachetnymi kamieniami złotym tronie. Rozmawiali cicho, podziwiając kwiat Królewskiej Radhiki - w tym momencie niebieską ostróżkę. Ciemna władczyni uśmiechnęła się i posłała jednego z służących po ziemię, która pozwoliłaby przetrwać roślinie.

Elena patrzyła na pozostałe skarby. Pojemnik wody z Fontanny Wiecznej Młodości i Życia. Sześć nienaruszonych butli wina Czarnej Magii i co najmniej drugie tyle szczątków. Olśniewająca tęcza, która mogła się mierzyć z otaczającymi ich witrażami, ze szlachetnych kamieni wielkości pięści. Niektóre były surowe, niektóre już wyszlifowane, a większość nie tylko miała już odpowiedni szlif, ale również została pokryta złotymi i srebrnymi inskrypcjami. Dwa długie, czarne, wyłożone aksamitem pudelka z pożółkłymi zwojami papirusu lub papieru, przy jednym czarna róża, przy drugim kilka wiosennych liści. Elena wiedziała, co zawierają pożółkłe dokumenty o połamanych pieczęciach. Prawa własności do pola czarnych róż i raję kitsune.

Kiedy widziało się wszystkie te skarby obok siebie, to zdawało się, że jest tego aż za wiele. Każdy z siedmiu, no nie, teraz już sześciu, skarbów kitsune wystarczyłby, aby przehandlować zań świat. Jedna sadzonka Królewskiej Radhiki, która nawet w tej chwili się zmieniała (z różowej ostróżki w białą orchideę), teraz z powrotem w ziemi, była niezmiernie cenna. Tak samo jedna czarna jak aksamit róża, której moc mogła

powstrzymać najpotężniejszą magię. Jeden klejnot ze skarbu jaskini, na przykład brylant wielkości dwóch pięści, który kompletnie przyćmiewał Koh-i-noor. Jeden dzień w raję kitsune, gdzie dzień zdawałby się idealnym życiem. Jeden łyk życiodajnej wody, który sprawiłby że ludzkie życie mogłoby trwać tyle, co życie najstarszego z najstarszych...

Oczywiście powinna tu być jeszcze największa istniejąca gwiazdna kula, pełna Mocy, ale Elena miała nadzieję, że strażnicy tego nie zauważą.

Nadzieję? Zastanowiła się nad tym i potrząsnęła głową, aż Bonnie złapała ją i ścisnęła mocno za rękę. Żadnej nadziei. Nie odważyła się mieć nadzieję. Jeszcze nie.

Kolejna służąca, ruda, spojrzała na nich zimno zielonymi oczami i podniosła plastikową butlę z napisem „Woda z sektora 3”. Sage rzucił, gdy odeszła:

- Qu'est-ce qui lui prend? To znaczy, o co jej chodzi? Lubię wodę z sektora wampirów. Nie pasuje mi ta z pomp Podziemnego Świata.

Elena rozszyfrowała już kolory określające strażników. Blondynki były nastawione na interesy, nie lubiły opóźnień. Ciemne były najmiłsze, może w Podziemnym Świecie było mniej roboty. A zielonookie rude były po prostu złośliwe. Niestety młoda kobieta na środkowym tronie na podwyższeniu była właśnie ruda.

- Bonnie? - wyszeptała.

Bonnie przełknęła i pociągnęła nosem, nim odpowiedziała:

- Tak?

- Mówiłam ci, jak bardzo lubię twoje oczy?

Bonnie posłała jej długie spojrzenie tych brązowych oczu, po czym zaczęła się trząść ze śmiechu.

A przynajmniej zaczęło się to jak śmiech, a potem Bonnie wtuliła głowę w ramię Eleny i po prostu się trzęsła. Stefano ścisnął Elenę za rękę.

- Tak bardzo się starała, dla ciebie. Ona... ona też go kochała. Nawet tego nie wiedziałem. Mam wrażenie... zdaje się, że w ogóle byłem ślepy.

Przeciagnał ręką po zmierzwiionych włosach. Wyglądał tak młodo, zupełnie jak mały chłopiec, którego skrzyczano za to, że zrobił coś, o czym nie wiedział, że mu robić tego nie wolno. Elena przypomniała go sobie w ogrodzie szkoły, kiedy tańczyła, trzymając stopy na jego stopach, a potem w jego pokoju na poddaszu, kiedy całował jej ręce, jej knykcie poobcierane od walenia w drzwi, pulsowanie krwi w nadgarstkach. Chciała mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że w jego oczach znów zagości śmiech, ale nie mogła się zmusić do tego, by mu skłamać. Nagle poczuła się jak bardzo, bardzo stara kobieta, która ledwo widzi i słyszy, której każdy ruch sprawia ból, a w środku ma tylko zimno. Każdą kość i staw miała z lodu. W końcu, kiedy wszystkie skarby, łącznie z błyszczącym, wysadzonym brylantami złotym wytrychem, zostały zaniezione do młodych kobiet na tronach, by mogły je obejrzeć i omówić, ciepłooka i ciemnoskóra kobieta podeszła do nich.

- Możecie teraz podejść do Ich Wysokich Sądów. I... - dodała cichutko - są pod olbrzymim wrażeniem. To rzadko się zdarza. Mówcie potulnie i spuście głowy, a sądzę, że zostaną spełnione pragnienia waszych serc.

Coś we wnętrzu Eleny drgnęło i pewnie rzuciłaby się, by złapać służącą za szatę, ale na szczęście Stefano trzymał ją w żelaznym uścisku. Bonnie poderwała głowę z ramienia Eleny i tym razem to Elena musiała ją powstrzymać.

Podeszli potulnie do czterech szkarłatnych poduch odcinających się ostro od złota podłogi. Kiedyś Elena nie pozwoliłaby się tak poniżyć. Teraz zaś była wdzięczna, że będzie mogła oprzeć kolana o coś miękkiego.

Z bliska widziała, że władczynie mają na głowach opaski, z których na czoło spływa im pojedynczy kamień.

- Rozważyliśmy waszą prośbę - odezwała się ciemna. Miała opaskę z białego złota, z której zwisał wisior z brylantem, którego błyski oślepiły Elenę fioletem, czerwienią i błękitem. - O tak - roześmiała się władczyni. - Wiemy, czego chcecie. Nawet Strażniczka z ulicy musiałaby być wyjątkowo marną pracownicą, gdyby nie potrafiła tego zgadnąć. Chcecie, aby wasze miasto zostało... odnowione. Spalone budynki odbudowane. Ofiary zarazy wróciły do świata żywych, ich dusze wprowadzone z powrotem do ciał, a ich wspomnienia...

- Ale najpierw - przerwała blondynka, machając ręką - czy nie należy zacząć od interesów? Ta dziewczyna - Elena Gilbert - może nie nadawać się na rzecznika swojej grupy. Jeśli zostanie Strażniczką, nie będzie już należała do proszących. Ruda odrzuciła głowę jak zniecierpliwiona klacz, sprawiając, że jej opaska z czerwonego złota rozbłysła, a rubin zadrżał. - No to dalej Ryannen. Jeśli masz tak niskie wymagania wobec rekrutów.

Stanowcza blondynka zignorowała to, schyliła się, a złota opaska z szafirem przytrzymała jej włosy.

- Co ty na to, Eleno? Wiem, że nasze pierwsze spotkanie było dość... niefortunne. Wierz, że jest mi z tego powodu przykro. Ale byłaś na najlepszej drodze, by zostać prawdziwym Strażnikiem, kiedy dostaliśmy z góry rozkaz, aby wprowadzić cię znów w ludzkie ciało, byś znów stała się człowiekiem.

- Zrobiliście to? No oczywiście. - Głos Eleny był cichy i służalczy. - Możecie zrobić wszystko. Ale... nasze pierwsze spotkanie? Nie pamiętam...



- Byłaś zbyt młoda i zobaczyłaś tylko błysk naszego latającego samochodu, gdy mijał samochód twoich rodziców. To miał być tylko mały wypadek z jedną ofiarą – tobą. Ale zamiast tego...

Bonnie zasłoniła rekami usta. Najwyraźniej załapała coś, czego nie mogła zrozumieć Elena. „Samochód” jej rodziców?

Po raz ostatni jechała ze swoimi rodzicami i małą Margaret w dniu wypadku. W dniu, kiedy zagadnęła ojca, który prowadził... - „Spójrz tato! Jaki piękny...”

I wtedy nastąpiło uderzenie.

Elena zapomniała o tym, że ma być potulna i o pochylaniu głowy. Uniosła ją i spojrzała w złotoniebieskie oczy, tak podobne do jej własnych. Jej własne spojrzenie, jak wiedziała, było przeszywające i groźne.

- Ty... zabiłaś moich rodziców? - wyszeptwała.

- Nie nie! - krzyknęła ciemna. - To zadanie poszło nie tak. Miałyśmy przeciąć ziemski wymiar tylko na kilka minut. Ale ku naszemu zaskoczeniu odezwał się twój talent. Zobaczyłaś nasz latający samochód. I zamiast katastrofy z jedną, ofiarą - tobą, twój ojciec się odwrócił i...

Głos jej zamarł, gdy Elena odwróciła na nią, niedowierzające spojrzenie. Bonnie patrzyła w przestrzeń, zupełnie jakby była w transie.

- Shinichi - wyjąkała. - Ta jego dziwna zagadka... czy co to było. Jedno z nas zamordowało, ale to nie miało nic wspólnego z byciem wampirem ani łaską.

- Zawsze myślałem, że chodzi o mnie – odezwał się cicho Stefano. - Moja matka nie wyzdrowiała po moim porodzie. Umarła.

- Ale to nie oznacza, że jesteś mordercą! - krzyknęła Elena. - Nie tak jak ja. Nie jak ja!

- No cóż, właśnie dlatego cię teraz pytam - odezwała się znów stanowczo blondynka.

- Misja poszła źle, ale rozumiesz, że chciałyśmy cię po prostu zwerbować, prawda?

Metodą tradycyjną. Nasze geny sprawiają, że jesteśmy najlepsze w dyrygowaniu potężnymi, irracjonalnymi demonami, które nie ulegają tradycyjnej sile, ale wymagają natychmiastowych zmian planów...

Elena pohamowała krzyk. Krzyk wściekłości, rozpacz, niewiary, winy, nie wiedziała czego. Jej plany. Jej schematy. Sposób, w jaki kierowała rozwydrzonymi chłopakami w przeszłości... to wszystko było genetyczne. I... jej rodzice... po co zginęli?

Stefano wstał. Miał zaciśnięte zęby, a zielone oczy pałały żywym ogniem. Na jego twarzy nie było dobroci.

Ścisnął Elenę za rękę i usłyszała:

*Jeśli chcesz walczyć, to ja w to wchodzę.*

*Mais, non.* Elena odwróciła się i zobaczyła Sage'a. Jego telepatycznego głosu nie dało się pomylić z niczym innym. Musiała go wysłuchać. *Nie możemy walczyć na ich własnym terytorium i liczyć na wygraną. Nawet ja nie mam szans. Ale możesz zmusić ich, by za to zapłacili! Elena, moja dzielna, dusze twoich rodziców na pewno znalazły już nowy dom. Ściąganie ich z powrotem byłoby okrutne. Ale pozwól, że zażądamy od Strażników tego, czego zapragniesz. Za rok i jeden dzień z przeszłości zażycz sobie, czego chcesz! I wszyscy cię poprzemy.*

Elena zamarła. Spojrzała na Strażników i na skarby. Na Bonnie i Stefano, którzy czekali. W ich oczach wyczytała przyzwolenie. A potem zwróciła się do Strażników:

- Drogo za to zapłacicie. I nie chcę słyszeć, że coś z tego jest niemożliwe. Za

wszystkie wasze skarby i klucz chcę... moje stare życie. Nie, chcę nowe życie. Nie chcę wracać do starego. Chcę być Eleną Gilbert taką, jaka była, gdy skończyła liceum, i chcę iść na uniwersytet w Dalcrest. Chcę się rano obudzić w domu mojej ciotki Judith i stwierdzić, że nikt nie zauważył, że nie było mnie przez prawie dziesięć miesięcy. I chcę średnią cztery i pół na świadectwie z ostatniej klasy w liceum, tak na wszelki wypadek. I chcę, aby Stefano mieszkał sobie spokojnie przez cały ten czas w pensjonacie i żeby wszystkim pasowało, że jest moim chłopakiem. I chcę, aby wszystko, co zrobili Shinichi i Misao i wszyscy, dla których pracowali, zostało cofnięte i zapomniane. Chcę, aby osoba, dla której pracowali, zginęła. I chcę, żeby wszystko, co Klaus zrobił w Fell's Church, też zostało cofnięte. Chcę, aby Sue Carson żyła! I Vickie Bennett! I wszyscy!

Bonnie odezwała się słabo:

- Nawet pan Tanner?

Elena wiedziała, o co jej chodzi. Jeśli pan Tanner nie umrze - pozbawiony w tajemniczych okolicznościach krwi, to Alaric Saltzman nie zostanie wezwany do Fell's Church. Elena pamiętała Alarica, widziała go wtedy, gdy była pozbawiona ciała - jego słomkowe włosy, roześmiane orzechowe oczy. Pomyślała o Meredith i o tym, że mieli się zaręczyć. Ale kim ona była, by udawać Boga? By powiedzieć, że tak, ta osoba może zginąć, bo nikt jej nie lubił, a ta musi żyć, bo była jej przyjacielem?

## **Rozdział 42**

To nie stanowi problemu - odezwała się nagle blondynka, Ryannen. - Możemy sprawić, by ten twój pan Tanner odparł atak wampira, a szkoła wezwała Alarica Saltzmana, by zajął jego miejsce i ustalił, co się wydarzyło. Dobrze, Idolo? - zwróciła się do rudej, a następnie do brunetki - dobrze, Susurre?

Ale według Eleny nie było dobrze. Mimo że widziała, jak od ręki załatwia się sprawy, prawie ich nie słuchała. Wiedziała tylko, że ma ściśnięte gardło, a do oczu napłynęły łzy.

- A... za klucz... chcę...

Stefano uściskał jej dłoń. Elena uświadomiła sobie nagle, że cała trójka stoi przy niej. I na każdej twarzy rysuje się ta sama stanowczość.

- Chcę z powrotem Damona. - Elena nie słyszała tego tonu swojego głosu od dnia, w którym powiedziano jej, że jej rodzice zginęli. Gdyby był tu stół, to oparłaby o niego zaciśnięte pięści i nachyliła się nad tymi kobietami. Ale że go nie było, po prostu nachyliła się do nich i powiedziała cicho, ostrym tonem:

- Jeśli to zrobicie - przywróćcie go do życia takim, jakim był, zanim wszedł do Wartowni, to dostaniecie klucz i skarby. Jeśli nie, stracie wszystko. Wszystko. I żadnych dyskusji, jasne?

Wciąż wpatrywała się Idoli w oczy. Nie zwracała uwagi na to, że Susurre zaczęła sobie masować skronie. Nie patrzyła na Ryannen, która przyglądała jej się uważnie, przestawiwszy się na funkcję zarządzania zasobami ludzkimi. Elena wpatrywała się w te zielone oczy pod stanowczymi brwiami. Idola prychnęła cicho i pokręciła przepiękną głową.

- Posłuchaj, najwyraźniej ktoś coś szchrzańił, szykując cię do tego przesłuchania. - Spojrzała na Susurre. - Pozostałe sprawy, o które prosiłaś, wszystkie razem, stanowią

naprawdę olbrzymi okup. Zdajesz sobie sprawę, że to oznacza zmianę wspomnień wszystkich ludzi w promieniu wielu kilometrów wokół twojego miasta, i to aż z dziesięciu miesięcy? Że trzeba zmienić wszystko, co wydrukowano na temat Fell's Church, a wydrukowano wiele, nie wspominając nawet o innych środkach przekazu. Oznacza też prośbę o trzy ludzkie dusze i stworzenie dla nich nowych ciał. Nie wiem nawet, czy mamy do tego odpowiednich ludzi...

Ryannen położyła rękę na ramieniu rudej:

- Mamy. Kobiety Susurre niewiele robią w Podziemnym Świecie. Mogę ci pożyczyć jakieś trzydzieści procent moich. W końcu będzie trzeba wysłać prośbę do wyższego sądu o te dusze...

Ruda Idola przerwała jej:

- No dobrze. Chciałam powiedzieć, że może uda nam się to załatwić, jeśli dorzucisz klucz. Ale jeśli chodzi o twojego wampirzego przyjaciela... nie możemy przywrócić życia tym, którzy go nie posiadają. Nie pracujemy z wampirami. Kiedy odejdą, to już na zawsze.

- Tylko tak mówicie! - krzyknął Stefano, próbując precyzyjnie się i stanąć przed Eleną. - Ale czemu niby akurat my jesteśmy potępieni, spośród wszystkich możliwych stworzeń? Skąd wicie, że to niemożliwe? Próbowaliście kiedyś? Idola skrzywiła się z niesmakiem, gdy Bonnie odezwała się drżącym głosem:

- To idiotyczne! Możecie odbudować miasto, zabić osobę odpowiedzialną za to, co zrobili Shinichi i Misao, ale nie możecie przywrócić do życia jednego wampira?

Przywróciłyście Elenę!

- Śmierć Eleny jako wampira pozwoliła jej stać się Strażniczką, którą miała być od początku. A co do osoby, która wydawała rozkazy Shinichiemu i Misao - to była to Inari Saitou, znana wam jako Obaasan Saitou, i już nie żyje, dzięki waszym przyjacielom z Fell's Church, którzy ją osłabili, i dzięki wam, bo zniszczyliście jej gwiazdną kulę.

- Inari? Mówisz o babci Isobel? Twierdzisz, że to jej gwiazdna kula była w pniu Wielkiego Drzewa? To niemożliwe! - wykrzyknęła Bonnie.

- Wręcz przeciwnie. Taka jest prawda - odezwała się Ryannen.

- I jest martwa?

- Po bitwie, w której prawie zginęli wasi przyjaciele. Tak, ale to, co naprawdę ją zabiło, to zniszczenie jej gwiazdnej kuli.

- A więc - odezwała się cicho ciemnoskóra Susurre - jeśli nadążacie za rozwojem wypadków... Damon poniekąd zginął, by ratować Fell's Church przed kolejną masakrą podobną do tej, która miała miejsce na tamtej japońskiej wyspie. Wciąż powtarzał, że po to właśnie udał się do Podziemnego Świata. Nie sądzicie, że byłby... usatysfakcjonowany? Pogodzony ze sobą?

- Pogodzony? - wysyczał ponuro Stefano, a Sage warknął.

- Kobieto - odezwał się - najwyraźniej nigdy nie spotkałaś Damona Salvatore.

Ton jego głosu, bardziej donośny i groźniejszy, sprawił, że Elena przestała wreszcie wpatrywać się w oczy rudowłosej Idoli. Odwróciła się i ujrzała... zobaczyła, że ogromna sala przysłonięta jest rozłożonymi skrzydłami Sage'a. Nie były to ulotne skrzydła Mocy. Były częścią Sage'a. Były aksamitne, gadzie i rozciągały się od jednej ściany do drugiej, a nawet dotykały potężnego złotego sufitu. Wyjaśniały też, czemu Sage zwykle nie nosił koszul. Był teraz piękny, brązowa skóra i włosy na tle

potężnych, skórzastych miękkich łuków. Ale Elena, po tym, jak na niego spojrzała, wiedziała, że pora wyciągnąć asa z rękawa. Odwróciła się i znów spojrzała w zielone oczy Idoli.

- Przez cały ten czas negocjowaliśmy o Wartownię pełną skarbów - powiedziała. - I jeden klucz.

- Klucz, który został wykradzony przez kitsune całe wieki temu - wyjaśniła cicho Susurre, unosząc ciemne oczy.

- A wy mówicie, że to nie wystarczy, by przywrócić do życia Damona. - Elena zmusiła się, by głos jej nie drżał.

- Nawet gdyby to było twoje jedyne życzenie, to nie. - Ryannen odrzuciła na plecy pukiel złotych włosów.

- Tak twierdzicie. A co.,. a co, jeśli dorzucę jeszcze drugi klucz?

Nastąpiła cisza, a serce Eleny zaczęło walić z przerażenia. Bo to był zły rodzaj ciszy. Nie było żadnych zszokowanych okrzyków. Żadnych zadziwionych spojrzeń wymienianych pomiędzy Strażnikami. Żadnego zaskoczenia.

Po kolejnej chwili Idola odezwała się zadowolona z siebie.

- Jeśli chodzi ci o ten skradziony klucz, który mieli na Ziemi twoi przyjaciele, to został skonfiskowany natychmiast po tym, jak go ukryli. To była skradziona własność. Należał do nas.

Zbyt długo tu była, w Mrocznych Wymiarach, pomyślała Elena przelotnie. Bawi ją to.

Idola pochyliła się do Eleny, jakby chciała potwierdzić jej myśli.

- To... po prostu... niemożliwe - odezwała się stanowczo.

- Tak naprawdę nie wiadomo - dodała szybko Ryannen. - Nie wiemy, co się dzieje z wampirami. Ale nie mamy ich w naszym zasięgu, Nie widzimy ich po śmierci.

Najprostsze wyjaśnienie jest takie, że po prostu znikają. - Strzeliła palcami.

- Nie wierzę! - Elena zdawała sobie sprawę z tego, że mówi głośniej. - Wcale w to nie wierzę.

Wokół Eleny rozległ się szum głosów, układając się w coś na kształt wiersza: Niemożliwe. Po prostu niemożliwe! (Ale proszę...) Nie! Damon odszedł i pytanie o to, gdzie jest, to jak pytanie co się stało ze zdmuchniętym płomieniem świecy. (Ale czy nie powinniście przynajmniej spróbować?). A co z wdzięcznością? Wasza czwórka powinna być wdzięczna, że jesteśmy w stanie spełnić wasze pozostałe prośby. (Ale w zamian za oba klucze...). Nie mamy Mocy, którą mogłybyśmy przywrócić do życia Damona! Elena musi pogodzić się z rzeczywistością. I tak już za wiele dostała! (Ale co wam szkodzi spróbować?) No dobrze! Jeśli już musicie wiedzieć, to Susurre zmusiła nas już, abyśmy spróbowały. I nic z tego nie wyszło! Damon przepadł! Jego duszy nie ma nigdzie w eterze! To właśnie dzieje się z wampirami i wszyscy o tym wiedzą!

Elena uświadomiła sobie, że gapi się na swoje dłonie, czyściutkie, ale z połamanymi paznokciami i zakrwawionymi knykciami. Zewnętrzny świat znów stał się nierealny. Znów schowała się we własnym wnętrzu, walcząc z bólem i z informacją, że Idola, główna władczyni Strażników, nie wspomniała nawet, że już szukały duszy Damona, I że jej... nie było.

Nagle w pokoju zrobiło się duszno. Brakowało jej powietrza. Były tylko te kobiety - te potężne, magiczne Strażniczki, które nie miały dość mocy, aby uratować Damona,

albo nie zależało im na tyle, by spróbować po raz drugi.

Nie była pewna, co się z nią dzieje. W gardle jej zaschło, płuca zdawały się opuchnięte, a zarazem ściśnięte jakąś obręczą. Każde uderzenie serca zdawało się wstrząsać ją do głębi. Na śmierć.

Śmierć. Oczami duszy ujrzała, jak jakaś ręka wręcza jej kielich Czarnej Magii Clarion Less. I wtedy Elena zrozumiała, że musi stanąć w pewien sposób, unieść ramiona w pewien sposób i wyszeptać pewne słowa w swoim umyśle. Ale na koniec wypowiedzenie czaru miało nastąpić na głos.

Na koniec, gdy wszystko zwolni. Kiedy zielonooka Idola - idealne imię dla kogoś, kto idealizował samą siebie, pomyślała Elena, rzeczowa Ryannen i delikatna Susurre zagapiły się na nią z otwartymi ustami, zbyt zszokowane, by ruszyć choćby palcem, gdy Elena powiedziała cicho i spokojnie:

- Skrzydła Zniszczenia.

To żołnierz, zwykła, prosta dziewczyna spośród ciemnych kobiet ją powstrzymała. Wskoczyła na podium i z nadludzką prędkością, zacisnęła dłoń na ustach Eleny, przez co ostatnia sylaba wyszła niezrozumiale, a złotozielona sala nie rozpadła się na kawałki i nie spłynęły stopione metale, kwiecista fontanna nie wyparowała, a witrażowe okna nie rozpadły się w drobny mak.

A potem otoczyły ją kolejne ramiona, przytrzymując ją, ledwo dając odetchnąć, nawet gdy osunęła się z braku powietrza. Elena walczyła jak lwica, zębami i paznokciami, by uciec. Ale w końcu została pokonana i przyciśnięta do ziemi. Słyszała wściekły głos Sage'a i Stefano, który w przerwach wysyłał jej telepatyczne sygnały, proszących i wyjaśniających, że ona wciąż nie jest w realnym świecie! Nie wie, co robi!

Ale głośniejsze były głosy Strażników.

- Mogła nas wszystkie zabić!

- Te Skrzydła - nigdy nie widziałam nic równie zabójczego!

- Człowiek! A trzema słowami mogła nas zniszczyć!

- Gdyby Lenea jej nie powstrzymała...

- Albo gdyby była kilka kroków dalej...

- Zniszczyła księżyc! Nie ma na nim już żadnego życia, a z nieba wciąż opadają popioły!

- Nie w tym rzecz! Rzecz w tym, że w ogóle nie powinna mieć tych skrzydeł. Należy je obciąć.

- Tak jest, odciąć jej Skrzydła! I to już!

Elena rozpoznała głosy Ryannen i Idoli. Wciąż próbowała walczyć, ale trzymano ją tak mocno i brutalnie, że ledwo jej starczało sił na nabranie haustu powietrza. A potem obcięli jej Skrzydła. Przynajmniej zrobili to szybko i niewiele czuła. Najbardziej bolało ją serce. Walka obudziła w niej dumę i teraz czuła wstyd spowodowany utratą skrzydeł.

Najpierw straciła Skrzydła Odkupienia, te potężne tęczowe łuki. Następnie Skrzydła Oczyszczenia, białe i opalizujące jak zamarznęta pajęczyna. Skrzydła Wiatru - jak puch ostów w kolorze miodu. Skrzydła Pamięci - w kolorach fioletu i granatu. A potem Skrzydła Ochrony - szmaragdowo-złote, skrzydła, które uratowały jej przyjaciół przed atakiem Bloddeuwedd, gdy po raz pierwszy wkroczyli w Mroczne Wymiary.

I w końcu Skrzydła Zniszczenia - wysokie, hebanowe łuki o brzegach delikatnych jak czarna koronka.

Elena próbowała zachować milczenie, gdy odbierano jej kolejne moce. Ale po tym, jak pierwsze opadły po obu jej bokach, gdy zobaczyła, może jako jedyna, ich cienie, usłyszała ciche westchnienie i uświadomiła sobie, że to jej własny głos. A z kolejnym krzyknęła cicho.

Przez moment panowała cisza. A potem rozległ się ogłuszający hałas. Elena słyszała, jak Bonnie wrzeszczy, Sage ryczy, a Stefano, ten delikatny Stefano, wykrzykuje przekleństwa w stronę Strażników. Elena domyśliła się, że zduszony ton jego głosu wynika z tego, że on z nimi walczy, walczy, by do niej dotrzeć.

Jakoś jej dosięgnął, dokładnie w tym momencie, gdy zabójcze, delikatne Skrzydła Zniszczenia opadły z jej ramion i umysłu i osunęły się jak cienie na ziemię. Dobrze, że do niej dotarł, bo wtedy, akurat gdy Elena była najmniej niebezpieczna od kiedy zaczęły się w niej budzić Moce Skrzydeł, Strażnicy zaczęli się jej bać. Odsunęli się od niej. Te silne, niebezpieczne kobiety odeszły i został tylko Stefano, który złapał ją w ramiona.

Ogłoszona, oszołomiona, była tylko osiemnastoletnią zwykłą dziewczyną. Jeśli nie liczyć jej krwi. Chciały też pozbawić ją krwi... „oczyścić” ją. Trzy władczynie i ich pomocnice otoczyły ją, już tworząc wokół niej wielokolorowy trójkąt, i zaczęły szeptać magiczne zaklęcia, gdy Sage ryknął:

- Stop!

Elena, która opadła na ramię Stefano, widziała Sage'a z wciąż rozpostartymi skrzydłami. Bonnie tuliła się do niego jak malutki puszek z dmuchawca.

- Pozbawiłyście ją już prawie całej aury - warknął. - Jeśli „oczyszczicie” krew tej pauvre petite do końca, to ją zabijecie. A potem się odrodzi. Stworzycie un vampire, Mesdames. Czy tego właśnie chcecie?

Susurre się cofnęła. Jak na władczynię tak surową i nieugiętą, zdawała się wręcz zbyt delikatna - ale nie na tyle, by zostawić mi moje skrzydła, pomyślała Elena, wzruszając ramionami, by je rozluźnić. Może nie wiedziała, jak bardzo to będzie bolało, zasugerowała inna część jej umysłu.

I wtedy cały jej umysł zebrał się w sobie na nadzwyczajne spotkanie. Coś ciepłego spływało jej po plecach malutkimi kropelkami. Nie krew. To było coś zdecydowanie cenniejszego niż to, co odebrały jej strażniczki.

Łzy Stefano.

Zachwiała się, próbując nie upaść. W końcu udało się jej. Uświadomiła sobie, jak bardzo się trzęsie w chwili, gdy próbowała unieść rękę i otrzeć z łez policzki Stefano. Ręka jej drżała. Trąciła go kciukiem tak mocno, że każdy inny na jego miejscu by się skrzywił.

Spojrzała na niego z bezgłośnymi przeprosinami, zbyt zszokowana, by próbować mówić.

To Stefano mówił. Wciąż to samo.

- Nie szkodzi - powtarzał. - Wszystko w porządku, kochanie. Och, skarbie, wszystko będzie w porządku.

Otarł jej oczy pewną ręką i wciąż patrzył tylko na nią i wiedziała, że myśli też tylko o niej.

Wiedziała o tym, bo wiedziała też, kiedy to się zmieniło.

W jej polu widzenia pojawiły się rude włosy, rozmazane przez kolejne łzy. Rude włosy i zielone oczy, zbyt blisko niej. To wtedy Elena poczuła, że Stefano przypomniał sobie, że na świecie jest nie tylko Elena.

Jego wyraz twarzy się zmienił. Nie warknął ani nie uniósł podbródka. Zmieniła się cała jego twarz, ale zmiana rozpoczęła się od oczu. Stały się morderczo surowe, a wszystko inne ostre i niebezpieczne.

- Jeśli dotkniesz jej jeszcze raz, wściekła suko, rozerwę ci gardło - odezwał się Stefano, a każde jego słowo było jak odłamek zimnego jak lód żelaza padającego na ziemię.

Elena z wrażenia przestała płakać. Stefano nie zwracał się w ten sposób do kobiet. Nawet Damon tego nie robił. Ale słowa wciąż wisiały w otaczającej ich ciszy.

Wszyscy się cofali.

Idola też się cofała, ale się skrzywiła:

- Myślisz, że tylko dlatego, że jesteśmy Strażnikami, nie możemy cię skrzywdzić? - Zaczęła, kiedy przerwał jej Stefano.

- Myślę, że ponieważ jesteście Strażnikami, możecie zabijać w imię prawa i uchodzi wam to na sucho - odpowiedział i uśmiechnął się znacznie bardziej przerażająco niż Idola.

- Gdyby Sage was nie powstrzymał, zabiłybyście Elenę. Bądźcie przeklęte - dodał cicho z takim przekonaniem, że Idola cofnęła się o kolejny krok. - Lepiej skupcie się razem - dodał. - Bo może i tak postanowię was zabić. Zabiłem mojego brata, jak na pewno wiecie.

- Ale na pewno dopiero po tym, jak sam otrzymałeś śmiertelny cios. - Susurre stanęła między nimi, by załagodzić spór.

Stefano wzruszył ramionami. Spojrzał na nią z tą samą niechęcią, co na tamtą władczynię.

- Wciąż mogłem opuścić miecz albo – odezwał się rozmyślnie - mogłem tylko go zranić. Ale zamiast tego postanowiłem wbić mu miecz prosto w serce. - Uśmiechnął się w bardzo nieprzyjemny sposób. - A teraz nie potrzebuję nawet broni.

- Stefano - wyszeptła Elena.

- Wiem. Jest słabsza ode mnie i nie chcesz widzieć, jak ją zabijam. Dlatego jest wciąż żywa, kochanie. To jedyny powód. - Kiedy Elena spojrzała na niego zaniepokojona, przekazał jej telepatycznie:

*Oczywiście są sprawy, których o mnie nie wiesz, Eleno. Sprawy, o których miałem nadzieję, że nigdy się nie dowiesz. To, że cię poznałem, że cię pokochałem, sprawiło, że prawie o nich zapomniałem.*

Głos Stefano obudził w niej coś. Odwróciła głowę i spojrzała na rozmazaną grupę otaczających ich Strażników. Zobaczyła blond włosy. Bonnie. Bonnie walczyła.

Słabo, ale tylko dlatego, że para blond strażników i para ciemnych trzymała ją w powietrzu, każde za jedną kończynę. A kiedy Elena się na nią zapatrzyła, zdawało się, że tamta poczuła przypływ energii i zaczęła zacieklej walczyć. A Elena coś... słyszała. Było słabe i odległe, ale brzmiało zupełnie jak... jej imię. Jakby jej imię szeptały gałęzie drzewa albo koła przejeżdżającego roweru.

Eee... le... na...

Elena sięgnęła w głąb siebie, do tego dźwięku. Próbowwała złapać coś, co było za nim, ale nic się nie stało. Spróbowała tego, co wczoraj byłoby jeszcze takie proste -

skierować Moc do centrum jej telepatii. Ale nie działało. Spróbowała telepatii.

Bonnie! Słyszysz mnie?

Wyraz twarzy dziewczyny nie zmienił się ani na jotę.

Elena straciła połączenie z Bonnie.

Patrzyła, jak Bonnie uświadamia sobie to samo, jak przestaje walczyć. Twarz Bonnie, uniesiona w rozpacz, wyrażała niezmierny smutek, ale była też niesamowicie czysta i piękna zarazem.

*To nigdy nam się nie przydarzy, odezwał się w jej umyśle głos Stefano. Nigdy! Daję ci moje...*

- *Nie!* - pomyślała w odpowiedzi Elena, bojąc się zapeszyć. Jeśli Stefano obieca, to coś się może wydarzyć - będzie musiała zostać wampirem albo duchem - żeby tylko nie złamał danego słowa.

Zamilkł i Elena wiedziała, że ją usłyszał. I ta świadomość, że Stefano usłyszał jej jedno słowo, uspokoiła ją. Wiedziała, że nie szpiegował. Usłyszał, bo ona wysłała je do niego. Nie była sama. Może i będzie znów zwykła - mogli odebrać jej skrzydła i większość mocy z jej krwi, ale nie była osamotniona. Nachyliła się do niego i oparła czołem o jego podbródek.

- *Nikt nie jest sam.* Powiedziała tak Damonowi. Damon Salvatore, istnienie, którego już nie było. Ale któremu należało się jeszcze jedno słowo, ostatni krzyk. Jego imię. *Damon!*

Zginał cztery wymiary dalej. Ale czuła jak Stefano jej pomaga, wzmacnia jej transmisję, posyłając ją jak ostatni sygnał poprzez kolejne światy, które oddzielały ich od jego zimnego, pozbawionego życia ciała.

*Damon!*

Nie było najmniejszej próby odpowiedzi. Oczywiście, że nie. Elena robiła z siebie głupka. Nagle poczuła coś silniejszego od bólu, użalania się nad sobą, a nawet silniejszego od poczucia winy. Damon nie chciałby, aby wyniesiono ją z tej sali, nawet jeśli to Stefano by ją wyniósł. Zwłaszcza Stefano. Chciałby, żeby nie okazała słabości tym kobietom, które ją ograbiły i upokorzyły.

Tak. To był Stefano. Jej miłość, ale nie jej kochanek, który pragnął kochać ją, w czystości od teraz aż po kres jej dni. Kres... jej dni?

Elena nagle ucieszyła się, że nie może wysyłać myśli telepatycznie do obcych i że Stefano ustawił wokół nich tarcze, gdy wziął ją w ramiona. Odwróciła się do Ryannen, która patrzyła... z rezerwą, ale wciąż rzeczowo.

- Chciałabym teraz odejść, jeśli nie macie nic przeciwko - powiedziała, podnosząc plecak i zarzucając go na ramię gestem tak aroganckim, jak tylko się dało. Kiedy plecak dotknął miejsca, z którego wyrastała większość jej skrzydeł, poczuła okropny ból, ale zachowała pogardliwy wyraz twarzy.

Bonnie poszła za jej przykładem. Stefano zostawił swój plecak w Wartowni, ale teraz objął delikatnie łokieć Eleny, dając do zrozumienia, że może na niego liczyć. Sage złożył skrzydła.

- Zdajecie sobie sprawę, że za oddanie nam tych skarbów, które należą do nas wedle prawa, ale których nie można było odzyskać, spełnimy wasze żądania, z pominięciem niemoż...

- Rozumiem - odpowiedziała krótko, a w tym samym momencie bardziej stanowczo odezwał się Stefano:



- Rozumiemy. Po prostu to zróbcie, jasne?

- Już się tym zajmujemy.

Elena spojrzała w te niebieskożłote oczy, które nie były pozbawione współczucia

- Najlepiej byłoby - dodała ostrożnie Sussure - uśpić was i odesłać do waszych starych... nowych mieszkań. Kiedy się obudzicie, wszystko będzie załatwione.

Elena zmusiła się, by nie zmienić wyrazu twarzy,

- Wysłać mnie na ulice Maple? - zapytała, patrząc na Ryannen. - Do domu ciotki Judith?

- Podczas snu, tak.

- Nic chcę spać. - Elena zbliżyła się jeszcze bardziej do Stefano. - Nie pozwól im mnie uśpić!

- Nikt nie zrobi ci nic, co by ci mogło nie odpowiadać - odezwał się Stefano, a jego głos był jak ostrze brzytwy. Sage zadudnił, przyznając mu rację, a Bonnie spojrzała groźnie na blondynkę.

Ryannen skinęła głową.

Elena się obudziła.

Było ciemno, a ona spała. Nie mogła sobie przypomnieć, jak zasnęła, ale wiedziała, że nie była w lektyce ani w śpiworze.

*Stefano? Bonnie? Damon? Pomyślała* automatycznie, ale z jej telepatia było coś nie tak. Zupełnie jakby była ograniczona do własnej głowy.

Czy była w pokoju Stefano? Na zewnątrz musiało być kompletnie ciemno, bo nie widziała obrysu drzwi prowadzących do okna.

- Stefano? - wyszeptała, podczas gdy w jej umyśle zbierały się kolejne informacje.

Był zapach, zarazem znajomy i obcy. Leżała na wygodnym szerokim łóżku, nie żadnym z niesamowitych łóż Lady Ulmy ani w niezbyt wygodnym łóżku w pensjonacie. Czyżby była w hotelu?

Kiedy wszystkie te myśli spotkały się w jej mózgu, rozległo się pukanie. Ktoś stukał w szybę. Odrzuciła kołdrę i podbiegła do okna, jakimś cudem omijając stojące na drodze przeszkody. Odsloniła gwałtownie zasłony, o których wiedziała, że tam są, a jej łomoczące serce podpowiedziało:

- Da...!

I wtedy świat stanął i wykonał najwolniejszy z możliwych obrotów. Widok tej twarzy, zaciętej i zaniepokojonej i kochającej, ale zarazem sfrustrowanej po drugiej stronie okna na drugim piętrze, przywrócił Elenie wspomnienia. Wszystkie.

Fell's Church zostało uratowane.

A Damon zginął.

Powoli opuściła głowę, aż dotknęła czołem zimnej szyby.

## **Rozdział 43**

Elena? - odezwał się cicho Stefano, - Zaprosisz mnie do środka? Musisz mnie zaprosić, jeśli chcesz... porozmawiać.

Zaprosić go do środka? Ale on już był w środku... w jej sercu. Powiedziała strażnikom, że wszyscy muszą przyjąć do wiadomości, że od prawie roku Stefano jest jej chłopakiem.

To nie miało znaczenia. Powiedziała cicho:

- Wejdz, Stefano.

- Okno jest zamknięte z twojej strony, Eleno.

Otepiąta otworzyła okno. W następnej chwili ciepłe silne ramiona wzięły ją, w rozpaczliwe, gorące objęcia. Ale chwile potem, odsunęły się, pozostawiając ją zimną i samotną.

- Stefano? Co się dzieje? - Jej wzrok przyzwyczał się do ciemności i w świetle gwiazd widziała, że on się waha.

- Nie mogę... to nie jest... to nie mnie pragniesz - odezwał się zduszonym głosem. - Ale chciałem ci powiedzieć, że Meredith i Matt trzymają Bonnie. To znaczy ją pocieszają. Wszystko z nimi w porządku i z panią Flowers. I pomyślałem, że ty...

- Uśpili mnie! Mówili, że tego nie zrobią!

- Zasnąłaś, ko... Eleno. Kiedy czekaliśmy, żeby nas odesłali do domu. Pilnowaliśmy cię - Bonnie, Sage i ja. - Wciąż mówił tym oficjalnym, dziwnym tonem. - Ale pomyślałem... że może ty też chciałabyś dziś w nocy porozmawiać. Zanim... odejdę. Uniósł palec, by powstrzymać drżenie ust.

- Obiecałeś, że mnie nie zostawisz! - krzyknęła Elena. - Obiecałeś, że bez względu na powód, ani na chwilę, bez względu na to, jak ważna będzie to sprawa!

- Ale... Eleno... to było, zanim zrozumiałem...

- Wciąż nie rozumiesz! Czy wiesz...

Zasłonił jej usta ręką i szepnął jej do ucha:

- Ko... Eleno. Jesteśmy w twoim domu. Twoja ciotka... - Elena poczuła, jak oczy rozszerzają jej się ze zdumienia, chociaż podświadomie od początku to wiedziała. Ta swojskość. To łóżko... to było jej łóżko, a ta kołdra to była jej ulubiona biało-złota kołdra. Wiedziała, jak się poruszać w ciemności. Stukanie w jej okno... była w domu. Jak alpinista, który pokonał prawie niemożliwy fragment ściany i prawie spadł. Elena poczuła niesamowity przyływ adrenaliny. I to właśnie sprawiło, a może po prostu siła miłości, która ją przeszła, że udało jej się dokonać tego, co próbowała od dawna

osiągnąć. Poczwała, jak jej dusza rozciąga się i wychodzi poza ciało. I spotyka Stefano.

Przeraziła ją pustka w jego duszy i nabrała pokory, gdy poczuła, jak zalewa go miłość, gdy tylko dotknęła jego umysłu.

*Och Stefano. Tylko... powiedz... powiedz, że mi wybaczasz. Ta wszystko. Jeśli mi wybaczysz, będę mogła żyć. Może nawet będziesz ze mną szczęśliwy. Jeśli tylko dasz mi trochę czasu.*

*Już jestem z tobą szczęśliwy. A czasu mamy, ile zapagniemy - zapewnił ją Stefano. Ale zauważyła cień ponurej myśli, którą szybko usunął. On miał czasu tyle, ile zapagnie. Natomiast ona...*

Musiała powstrzymać śmiech, po czym złapała mocno Stefano.

*Mój plecak. Zabrali go? Gdzie on jest?*

*Przy twoim stoliku nocnym. Dosięgnę go. Podać ci?*

Sięgnął w ciemności i wyciągnął coś ciężkiego i chropowatego i nie najlepiej pachnącego. Zdenerwowana Elena wsunęła rękę do środka, a drugą wciąż trzymała Stefano.

*Tak! Och, Stefano, jest tutaj!*

Zaczął podejrzewać. Ale dopiero kiedy wyciągnęła butelkę po wodzie mineralnej i uniosła ją do policzka, wiedział na pewno. Była lodowata, mimo że noc była dość

ciepła i duszna. I burzyła się i świeciła w sposób niezwykły.

*Nie planowałam tego*, powiedziała Stefano, nagle zaniepokojona, że może nie chcieć zadawać się ze złodziejką. *A przynajmniej nie na początku. Sage powiedział, żeby wziąć wodę z Fontanny Wiecznej Młodości i życia do butelek. Włożyłam mniejszą do plecaka, większą też chciałam, ale się nie zmieściła. I nawet o niej nie pomyślałam, dopóki nie odebrały mi skrzydeł i telepatii.*

*To dobrze*, pomyślał Stefano. *Gdyby cię złapały... och moje kochanie!* - Jego uścisk pozbawił Elenę tchu. - *To dlatego tak nagle postanowiłaś się stamtąd wynieść.*

- Odebrały mi prawie wszystkie nadnaturalne moce, jakie miałam. - Wyszeptała Elena przykładając usta do ucha Stefano. - Muszę z tym żyć. I gdyby dały mi szansę, to zgodziłabym się, dla dobra Fell's Church, gdybym myślała logicznie...

Przerwała, uświadamiając sobie, że dosłownie postradała zmysły. Była gorsza niż złodziej. Chciała dokonać morderczego ataku na niewinne istoty. A najgorsze było to, że jakaś jej część wiedziała, że Damon zrozumiałby jej szaleństwo, podczas gdy nie była przekonana, czy Stefano też.

- Ale nie musisz mnie zmieniać w... no wiesz - zaczęła znów szeptać. - Wystarczy łyk albo dwa tego i będziemy mogli być razem na zawsze. Zawsze... Stefano.

Zamilkła, próbując złapać oddech i jakąś równowagę psychiczną.

Jego ręka zamknęła się na jej dłoni i zakręte.

- Eleno, nie płacz.

- Nie płaczę. To dlatego, że jestem szczęśliwa. Na zawsze, Stefano. Możemy być razem, tylko... tylko my dwoje. Na zawsze.

- Eleno, kochanie. - Nie pozwolił jej otworzyć butelki.

- To nie tego... nie tego pragniesz?

Drugą ręką przytulił ją mocno do siebie. Oparła głowę na jego ramieniu, a on oparł brodę na jej włosach.

- Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek. Jestem... chyba oszołomiony. I to od kiedy... - Zamilkł i spróbował ponownie. - Jeśli mamy dla siebie wieczność, to mamy też

jutro - odezwał się stłumionym przez jej włosy głosem. - A jutro będzie dość czasu, żebyś zaczęła nad tym myśleć. W tej butelce jest wystarczająco dużo wody dla czterech, może pięciu osób. Ty będziesz musiała zdecydować, komu ją podać, kochanie. Ale nie dziś. Dziś jest...

I nagle w przypiływie radości Elena zrozumiała.

- Mówisz o... Damonie.

To zadziwiające, jak trudno było w ogóle wymówić jego imię. Wydawało się prawie świętokradztwem, a jednak...

*Kiedy rozmawiał w ten sposób przez moment ze mną, powiedział mi, czego pragnie*, wysłała Stefano myśli. Ten poruszył się lekko w ciemnościach, ale nic nie powiedział. *Stefano, on prosił tylko o jedno, nim... odszedł. Żeby tego nie zapomnieć. Tylko tyle. A my pamiętamy najwięcej. My i Bonnie.*

A głośno dodała.

- Nigdy go nie zapomnę. I nie pozwolę, aby zapomnieli go inni, którzy go znali, jak długo będą żyć.

Wiedziała, że mówi za głośno, ale Stefano nie próbował jej uciszyć. Wzdrygnął się krótko, po czym przytulił ją znowu, kryjąc twarz w jej włosach.

*Pamiętam, przekazał jej, jak Katherina poprosiła, by się do niej przyłączył - kiedy byliśmy we trójkę w krypcie Honorii Fell. Pamiętam, co jej powiedział. A ty? Elena poczuła, jak ich dusze się splatają i jak oboje oglądają tę scenę oczami drugiego.*

*Oczywiście, też to pamiętam.*

Stefano westchnął, prawie się śmiejąc.

*Pamiętam, jak próbowałem się nim zająć później we Florencji. Nie potrafił się zachować. Kolejne westchnienie. Myślę, że wtedy chciał, aby ktoś go złapał. Nie mógł mi nawet spojrzeć w oczy i o tobie rozmawiać.*

*Zmusiłam Bonnie, aby po ciebie poszła. Postarałam się o to, aby przyprowadziła was tu obu - odpowiedziała Elena. Znow zaczęły jej płynąć łzy, ale powoli, spokojnie. Miała zamknięte oczy i lekko się uśmiechała.*

*Czy wiesz, powiedział zaskoczony Stefano, przypomniałem sobie coś jeszcze! Gdy byłem bardzo mały, miałem może trzy czy cztery lata. Mój ojciec miał okropny charakter; zwłaszcza zaraz po śmierci matki. I wtedy, gdy byłem mały, a mój ojciec się wściekał i był pijany, Damon rozmyślnie stawał między nami. Mówił coś wstrętnego i... no cóż, ostatecznie ojciec bił jego, a nie mnie. Nie wiem, jak mogłem o tym zapomnieć.*

*A ja wiem. Elena przypomniała sobie, jak bardzo się go bała, gdy Damon po raz pierwszy zamienił się w człowieka, mimo że to on stanął między nią a wampirami, które chciały ją zdyscyplinować w Mrocznych Wymiarach. Miał dar mówienia, wyglądanania i robienia dokładnie tego, co trzeba, by zaleźć komuś za skórę.*

Czuła, jak Stefano śmieje się lekko, gorzko.

*Dar prawda?*

*No cóż, ja tego nie potrafiłam, a z większością ludzi daję sobie radę, odpowiedziała Elena. - Ale nie z nim. Nigdy.*

Stefano dodał: *Ale prawie zawsze był miłszy dla słabszych niż silnych. Zawsze miał słabość do Bonnie...* Zamilkł, jakby przestraszony, że wkroczył na niebezpieczny teren.

Ale Elena już się wzięła w garść. Była zadowolona, naprawdę zadowolona, że w końcu Damon zginął, by ratować Bonnie. Elena nie potrzebowała więcej dowodów na to, co do niej czuł. Zawsze będzie kochała Damona i nigdy nie pozwoli, aby ta miłość osłabła.

I jakoś pasowało jej to, że siedziała ze Stefano w swojej starej sypialni i rozmawiała z nim cicho o Damonie. Planowała to samo zrobić następnego dnia z innymi. Kiedy wreszcie zasnęła w ramionach Stefano, było już dobrze po północy.

## **Rozdział 44**

Na najmniejszym księżycu Podziemnego Świata opadał popiół. Na dwa już pokryte popiołem ciała. Na zduszoną popiołem wodę. Zastłaniał światło słoneczne, sprawiając, że na pokrytym popiołami księżycu panowała ciągła noc.

Opadło też coś jeszcze.

Najmniejszymi z możliwych kropeł opadał opalizujący płyn, jakby próbował ukryć brzydotę popiołów. To były małe krople, ale były ich miliony. Spadały nieustannie, skupiały się na jednym miejscu, gdzie kiedyś były częścią największego pojemnika surowej Mocy w trzech wymiarach.

W tym miejscu na ziemi leżało ciało - właściwie nie zwłoki. Nie biło w nim serce. Nie oddychało i nie funkcjonował w nim mózg. Ale gdzieś w środku coś pulsowało powoli, przyspieszając, gdy spadały nań krople Mocy.

Pulsowanie stworzone tylko ze wspomnienia.

Wspomnienia dziewczyny o ciemnoniebieskich oczach i złotych włosach i twarzy o wielkich brązowych oczach. I smaku - smaku dwóch dziewiczych łez. *Eleny i Bonnie.*

Te dwie razem tworzyły jeszcze nie myśl, nie obraz. Ale dla kogoś, kto rozumiał tylko słowa, można by to przetłumaczyć tak:

*Czekają na mnie. Jeśli tylko ustalę, kim jestem.*

I to obudziło zaciętą determinację.

Po czasie, który zdawał się całymi setkami lat, ale był tylko kilkoma godzinami, coś poruszyło się w prochu. Zaciśnęła się pięść. Coś drgnęło w mózgu, samoświadomość. Imię.

Damon.

**KONIEC**

**kolejne części :**

**Fantom/Upiór (Phantom)**

**Księżycowa pieśń (Moonsong)**

**dostępne tutaj:** [http://chomikuj.pl/nika\\_martucha](http://chomikuj.pl/nika_martucha)